

CENA ODWAGI

Między ocaleniem życia a ocaleniem człowieczeństwa

CENA ODWAGI

Między ocaleniem życia a ocaleniem człowieczeństwa

REDAKCJA NAUKOWA
ALICJA BARTUŚ
PIOTR TROJAŃSKI

OŚWIĘCIM 2019

Książka jest efektem X Ogólnopolskiej konferencji
Auschwitz i Holokaust na tle zbrodni ludobójstwa w XX wieku (Oświęcim 2019), zorganizowa-
nej przez Fundację na Rzecz Międzynarodowego Domu Spotkań Młodziży w Oświęcimiu,
Oświęcimski Instytut Praw Człowieka,
Fundację Pamięci Ofiar Auschwitz-Birkenau,
we współpracy z Fundacją im. Róży Luksemburg, Biblioteką Galeria Książki w Oświęcimiu,
Instytutem Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie,
Katedrą UNESCO ds. Edukacji o Holokauście Uniwersytetu Jagiellońskiego.

CENA ODWAGI

Między ocaleniem życia a ocaleniem człowieczeństwa

Redakcja naukowa: *dr Alicja Bartuś, dr Piotr Trojański*
Recenzenci: *prof. dr Joanna B. Michlic, dr hab. Dorota Sula*

Korekta: *Kamila Drabek*
Projekt okładki: *Tomasz Bocheński*
Skład: *Barbara Daczyńska*
Pomoc techniczna: *Aleksandra Bielska*

Książkę wydano przy wsparciu finansowym:
Fundacji Pamięci Ofiar Auschwitz-Birkenau,
Fundacji im. Róży Luksemburg

Wydawcy:

Fundacja na Rzecz MDSM
ISBN 978-83-64554-09-4

Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Pedagogicznego
im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie
ISBN 978-83-8084-425-4
DOI 10.24917/9788380844254

SPIS TREŚCI

| | |
|---|-----|
| Alicja BARTUŚ, Piotr TROJAŃSKI | |
| <i>Od redakcji</i> | 7 |
| Henryk GRYNBERG | |
| <i>Odwaga – jej cena i nagroda</i> | 15 |
| I. MOTYWY ODWAGI | |
| Piotr MADAJCZYK | |
| <i>Rafał Lemkin – źródła determinacji w walce o zapobieganie zbrodni ludobójstwa</i> | 23 |
| Lech M. NIJAKOWSKI | |
| <i>Kręgi obcości. O sprzecznych działaniach w czasie ludobójstwa</i> | 33 |
| Jacek CHROBACZYŃSKI | |
| <i>Cena odwagi. Pomiędzy czasem normalności a nienormalności</i> | 45 |
| Jan WOLEŃSKI | |
| <i>Czy Holocaust jest (nie)przedstawialny?</i> | 73 |
| II. ODWAGA W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH | |
| Jacek LACHENDRO | |
| <i>Wybrane przykłady ucieczek z KL Auschwitz</i> | 85 |
| Michał WÓJCIK | |
| <i>Ofiary Holocaustu a odwaga. Czy powstańcom Treblinki wypada być odważnymi?</i> | 111 |
| Przemysław Paweł GRZYBOWSKI | |
| <i>Ludzie śmiechu w obozach koncentracyjnych. Od „Krematoriumboys” po „Wiadomości Häftlingowskie”</i> | 127 |
| Marta GRUDZIŃSKA | |
| <i>Kiedy ceną za odwagę jest ludzkie życie – lekarze zatrudnieni w szpitalach obozowych Majdanka</i> | 145 |
| Agnieszka KŁYS | |
| <i>Sprawiedliwi z Pomieczyna i Luzina. Pomoc więźniom obozu Stutthof</i> | 159 |

III. ODWAGA W SŁUŻBIE BLIŹNIEMU

Anna KAMIŃSKA-MALANDAIN

Heroizm etyczny Janusza Korczaka w świetle filozofii

Emmanuela Lévinasa 171

Agnieszka WITKOWSKA-KRYCH

Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy. Praca Janusza Korczaka w Głównym Domu Schronienia 183

Anna CZOCHER

Czy dobroczynność wymagała odwagi? O działaczach Polskiego Komitetu Opiekuńczego Kraków-Miasto w okresie okupacji niemieckiej 193

Maria CIESIELSKA

Lekarze wykonujący operacje plastyczne i zabiegi likwidujące skutki obrzezania w Warszawie w czasie II wojny światowej 209

IV. DZIECKO ODWAGĄ PODSZYTE

Robert SZUCHTA

Odwaga małych szmuglerów z warszawskiego getta 223

Jolanta AMBROSEWICZ-JACOBS

Odwaga wypływająca z miłości. Wybrane studia przypadków dzieci w czasie Zagłady 237

Monika ZEMŁA

Ratując polskie dzieci. Działalność Kiry i Eugeniusza Banasińskich na rzecz uchodźców polskich w Indiach w czasie II wojny światowej 253

V. MIĘDZY ODWAGĄ A DEZERCJĄ

Eugeniusz Cezary KRÓL

Odwaga czy intryga? Hans von Herwarth i pakt Ribbentrop–Mołotow 267

Tomasz CERAN

„Inni Niemcy”. Pozytywne zachowania Niemców w czasie zbrodni pomorskiej w 1939 roku 287

Piotr CHRUŚCIELSKI

Brak żołnierskiej odwagi? O niemieckich marynarzach z kompanii karnej Kriegsmarine na półwyspie Helskim 301

Bibliografia 321

Indeks osób 333

Noty 343

OD REDAKCJI

Jest wiele odmian bohaterstwa bądź jego braku, które można rozpatrywać w odniesieniu do zachowania ludzi z okresu wojny i pokoju. Odwaga lub jej brak mają zawsze swoją cenę. W czasach pokoju jest to przeważnie cena pracy, kariery, awansu, podwyżki, kontraktu, premii, czasem odznaczenia. Najczęściej jest to jednak cena świętego spokoju i małej stabilizacji. W czasach wojen natomiast odwaga drożeje, a jej ceną bywa życie własne lub bliskich. Zwykli ludzie są wtedy codziennie wystawiani na próby. Bodaj największą z nich jest wybór między ocaleniem życia (własnego bądź innych) a ocaleniem człowieczeństwa.

Dylemat ten szczególnie widoczny był w czasie wojny i okupacji, kiedy to postawy ludzkie rozpościerały się między tchórzostwem i niegodziwością, przez brawurę i bohaterszczyznę aż po faktyczne bohaterstwo. Między tymi skrajnościami znajdowała się jednak cała gama różnych ludzkich zachowań, które stosunkowo łatwo jest oceniać z perspektywy wygodnego fotela lub akademickiego biurka w wolnym (i w właściwie już „niepamiętającym wojny”) kraju. Trudniej jest jednak spojrzeć na nie z perspektywy doświadczeń naocznych świadków i aktorów tych tragicznych czasów. Zwłaszcza, że odwaga pojedynczego człowieka zdaje się z pozoru nie mieć większego znaczenia. W istocie jednak je ma, gdyż właśnie suma odwagi „zwykłych ludzi” decyduje ostatecznie o tym, czy dobro ma szansę zwyciężyć zło. Zarazem zadawane przez ludzi w czasach wojen pytania o cenę odwagi pozostają aktualne także dziś, w świecie pełnym konfliktów, epoce podważania sensu i fundamentów liberalnej demokracji, która miała definitywnie zakończyć erę symbolizowaną przez Auschwitz.

Doświadczenia państw totalitarnych, autorytarnych, niedemokratycznych, pozbawionych fundamentu prawa i mechanizmów społecznej kontroli nad władzą, są jednoznaczne: nikt nie może tam uniknąć zła. Prędzej czy później ono dosięga wszystkich. Dopiero wtedy część „zwykłych ludzi” zadaje sobie pytania, dlaczego nic nie zrobili, gdy jeszcze było można, dlaczego zabrakło im odwagi.

Pytania te, jakże aktualne i dzisiaj.

W niniejszej książce odwaga lub jej brak analizowane są z wielu perspektyw badawczych. Wyrazem interdyscyplinarnego podejścia do problemu jest dobór autorów tekstów, którzy reprezentują różne dziedziny nauki, od historii poczynając, poprzez politologię i socjologię, na literaturoznawstwie i filozofii kończąc.

Reprezentowana przez nich różnorodność metodologiczna i pojęciowa daje możliwość szerszego spojrzenia na zagadnienie odwagi.

Książkę otwiera tekst Henryka Grynberga, w którym autor przedstawia kulisy powstania „Żydowskiej wojny”, autobiograficznej powieści wydanej w 1965 r. Grynberg napisał ją – jak mówi – z podziwu dla odwagi ojca i matki, z którymi ukrywał się pod Warszawą w czasie wojny. Przytaczając różne fakty z życia w ukryciu, podkreśla, że, ratując żydowskie życie, stawiało się opór nie tylko władzy okupanta, lecz i podziemia. Poza tym trzeba było się także przeciwstawić normom i mitom własnego środowiska, i że za taką odwagę płacono się często cenę wyższą od utraty życia. Swoje rozważania autor konkluduje stwierdzeniem: *Odwaga jest koniecznością, jej cena wysoka, ale jeszcze wyższa nagroda.*

Pierwszy rozdział tomu pt. „Motywy odwagi” rozpoczyna artykuł Piotra Madajczyka, który przywołuje postać Rafała Lemkina, polskiego prawnika żydowskiego pochodzenia, twórcy pojęcia ludobójstwo. Autor, analizując źródła determinacji Lemkina w walce o zapobieganie i karanie zbrodni ludobójstwa, próbuje odpowiedzieć na pytanie o wartości i motywy jego działania. Stara się odtworzyć, jak kształtowała się osobowość Lemkina, jakie elementy miały kluczowe znaczenie dla jego determinacji w doprowadzeniu do uchwalenia „Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa”. Tekst ten wpisuje się w obserwowane od pewnego czasu starania na rzecz przywrócenie Lemkina polskiej pamięci historycznej.

Punktem wyjścia do artykułu Lecha Nijakowskiego jest analiza przeciwstawnych zachowań ludzi w czasie ludobójstwa – przypadków, gdy osoba ratowała skazanych na eksterminację oraz jednocześnie, w tych samych okolicznościach, zabijała innych. Próbując znaleźć odpowiedź na wyjaśnienie tych sprzecznych zachowań, autor artykułu postuluje dokonanie analizy zjawiska dystansu społecznego, wskazując przy tym, że działania te związane są nie tyle z obiektywnym dystansem społecznym, co ze złożonością klasyfikacji społecznych, współtworzonych przez dyskursy ideologiczne. Stąd osoby zaangażowane w ludobójstwo z większym prawdopodobieństwem będą ratowały osoby postrzegane jako bliskie, a zabijały osoby postrzegane jako obce, wyłączone z uniwersum moralnych zobowiązań.

Jacek Chrobaczyński przedstawia problem odwagi i jej ceny z perspektywy interdyscyplinarnej. Tekst ten jest próbą spojrzenia historyka o specjalności social history na kontekst i relację pomiędzy czasem pokoju, nawet najbardziej trudnym, biednym, często nieakceptowalnym, a czasem wojny. W kręgu szczególnego zainteresowania autora pozostaje wojna 1939–1945, jej uwarunkowania i przyczyny, ale też i analiza zjawiska wojennego, jako destruktu, ludobójstwa

i Zagłady. Autor analizuje skomplikowane problemy tego destruktu na różnych przykładach z okresu okupacji. Nawiązuje też, poprzez frazę ciągłości i zmiany w procesie historycznym, do czasu powojennego – czasu *nigdy więcej*, zachowanych miejsc pamięci masowej zbrodni, ale i współczesnych postaw i zachowań, zaprzeczających często, że fraza *nigdy więcej* powszechnie obowiązuje i jest przestrzegana.

Z kolei Jan Woleński zastanawia się nad możliwościami reprezentacji Holokaustu. Rozważania rozpoczyna od refleksji na temat wyjątkowości Zagłady, wskazując na pewien paradoks, ponieważ, wbrew intencjom nazistów, Zagłada została stosunkowo najlepiej udokumentowanym ludobójstwem w dziejach. Dotyczy to zarówno narracji naukowo-historycznych (faktografii), jak i artystycznych. O ile jednak opis historyczny Zagłady, nawet z dodaną interpretacją, ma na celu wierność faktom, to narracja artystyczna w jej różnych formach, przedstawia rzeczywistość, przynajmniej częściowo, w sposób symboliczny. Dlatego zdaniem autora jeszcze raz trzeba zadać pytanie o sposób przedstawiania Holokaustu, albowiem nasz codzienny język wydaje się nieprzystosowany do jego rzeczywistości. Szukając odpowiedzi na to pytanie Woleński proponuje wykorzystać koncepcję filozoficzną *Todeswelту* (świata śmierci). W tym kontekście zastanawia się, jak pojąć ten świat w relacji do *Lebenswelту* (świata życia), którego ten pierwszy jest częścią. I choć zauważa, że dyskursy odnoszące się do tych dwóch światów są leksykalnie podobne, to jednak rozumienie poszczególnych zwrotów jest odmienne. To właśnie tłumaczy – zdaniem autora – problemy z reprezentacją Holokaustu, ponieważ nasz codzienny język jest wygenerowany przez poznawczy, emocjonalny i moralny horyzont *Lebenswelту*. I może właśnie dlatego Zagłada jest tak trudna do przedstawienia i każdy kontakt z jej dokumentacją jest szokujący. Podsumowując rozważania, Woleński twierdzi, że zarówno mówienie, jak i świadome milczenie ocalałych o Zagładzie są świadectwem swoistej odwagi. *Wszelako przyjmując, że osobiście przeżyty świat śmierci, z jednej strony nie da się zapomnieć, ale, z drugiej strony, że nie można go wyprzeć z pamięci, każda decyzja o przedstawieniowej narracji o Todeswelcie lub jej odmowie jest przejawem męznego radzenia sobie z krańcowymi przeżyciami już w Lebenswelcie.*

Druga część książki prezentuje przykłady odwagi w obozach koncentracyjnych. Otwiera ją tekst Jacka Lachendry, w którym autor na wybranych przykładach omawia problem ucieczek więźniów z obozu, gdy zbiegowie wykazali się niezwykłą odwagą, siłą woli i sprytem. Analizuje motywy i okoliczności ucieczek, jak również charakteryzuje ich przebieg. Wyjaśnia przyczyny ich względnego niepowodzenia, ponieważ tylko co piąta zakończyła się sukcesem. Następnie pokazuje konsekwencje ucieczek dla uciekinierów i ich współwięźniów oraz

rodzin, a nieraz także także postronnych osób (ocalenie życia, śmierć) i zachowania pamięci o nich w ogóle (informowanie opinii publicznej o zbrodniach). Artykuł ten prezentuje również postawy i działania niektórych robotników cywilnych czy osób mieszkających w pobliżu Oświęcimia, którzy wykazywali się odwagą i udzielali różnorodnej pomocy uciekinierom, bez ich poświęcenia wiele ucieczek zakończyłoby się niepowodzeniem.

Michał Wójcik rozważa problem heroizmu i heroizacji powstańców w Treblince. W tym kontekście stawia szereg pytań, m.in. o to, czy więźniowie, wzniecając bunt, rzeczywiście stali się herosami, a potem w swoich narracjach ulegli mitowi własnej odwagi. Autor, analizując świadectwa powstańców, zastanawia się, czy prawo do takiego tonu w ogóle należy się ofiarom Holokaustu i czy Zagłada, jako zjawisko niezwykłe i autonomiczne, takiej postawy ofiar rzeczywiście potrzebuje. Szukając odpowiedzi na te pytania, chce zrozumieć intencje tych uczestników wydarzeń, którzy takiej autoheroizacji dokonali.

Z kolei Przemysław Paweł Grzybowski w swoim artykule ukazuje przykłady występowania zjawiska śmiechu w obozach koncentracyjnych oraz okoliczności tamtejszej aktywności ludzi śmiechu. Artykuł ten stanowi przyczynek do mało znanej historii obozów koncentracyjnych. Pokazuje, że obozowy śmiech występował w dziś trudnej do wyobrażenia rzeczywistości. Zdaniem autora okazywanie poczucia humoru przez więźniów i śmianie się było oznaką żywotności oraz większych zdolności przystosowania się do obozowej rzeczywistości. Z kolei uczestnictwo we wspólnotach śmiechu dawało śmiejącym się większe szanse na przeżycie i świadczyło, że się nie załamali. Szczególnej odwagi – jak twierdzi – wymagało od więźniów robienie kawałów członkom obozowej załogi, ponieważ wówczas ich śmiech miał charakter oporu, a przekazywane anegdoty dodawały otuchy także innym więźniom przez długi czas. Tekst ten pomaga zachować pamięć o ludziach śmiechu w obozach koncentracyjnych, nielicznych komicznych zdarzeniach, wyjątkowej odwadze kawalarzy i żartownisiów oraz niepowtarzalnych warunkach pracy obozowych artystów, którzy w drastycznych okolicznościach tworzyli dzieła komiczne.

Marta Grudzińska przybliży sylwetki kilku lekarzy pracujących w szpitalach obozowych (tzw. rewirach) Majdanka, którzy codziennie musieli dokonywać trudnych, decydujących o życiu i śmierci wyborów. Ludzie ci nie wahali się przeciwstawić złu, nawet gdy ceną za tę odwagę mogło być ich własne życie. Dzięki pełnej poświęcenia postawie lekarzy obozowych wielu więźniów zdołało ocalić życie lub chociaż na chwilę je przedłużyć.

Artykułu Agnieszki Kłys odnosi się do zagadnienia pomocy udzielanej ewakuowanym więźniom obozu Stutthof przez mieszkańców kaszubskich wiosek

Pomieczyno i Luzino. W styczniu 1945 r. przez te miejscowości przechodziły kolumny więźniów z ewakuowanego obozu. Jak podkreśla autorka, pomoc ta była ofiarna, bezinteresowna i wyjątkowa, bo prowadzona z narażeniem własnego życia świadczy o odwadze Kaszubów w czasie wojny.

Trzecia część książki nosi tytuł „Odwaga w służbie bliźniemu” i zawiera teksty omawiające różne aspekty etyczne odwagi na przykładzie kilku form samopomocy z okresu II wojny światowej.

Rozpoczyna ją artykuł Anny Kamińskiej. Jego autorka porusza jedną z najważniejszych kwestii myśli filozoficznej Levinasa – ideę odpowiedzialności i całkowitego poświęcenia się dla Innego. Idea ta traktowana powszechnie jako zupełnie utopijny radykalizm etyczny znalazła jednak urzeczywistnienie w życiu i dziele Janusza Korczaka (Henryka Goldszmita). Dlatego postać Starego Doktora stała się podstawą rozważań autorki na ten temat.

Działalność wychowawcza i opiekuńcza Janusza Korczaka stała się także tematem drugiego artykułu autorstwa Agnieszki Witkowskiej-Krych. Jej tekst jest próbą przyjrzenia się pracy tego znanego lekarza, pisarza i pedagoga, który był współtwórcą jednego z najbardziej popularnych sierocińców żydowskich – Domu Sierot żydowskich w Warszawie. Po wybuchu drugiej wojny światowej oraz utworzeniu getta w Warszawie Korczak zmuszony został do przeniesienia się (z wychowankami i współpracownikami) na teren żydowskiej dzielnicy zamkniętej. Tam kontynuował pracę w macierzystej placówce. W 1942 r., w obliczu tragicznej sytuacji innego gettowego sierocińca, Głównego Domu Schronienia, przy ulicy Dzielnej 39, zdecydował się tam przeprowadzić, by spróbować uzdrowić panującą tam sytuację. Autorka, opisując jego działalność, wskazuje na motywy Starego Doktora podjęcia tej nieoczywistej a przy tym niezwykle odważnej decyzji oraz tragicznym okolicznościami jego kilkutygodniowej pracy na ulicy Dzielnej.

Anna Czocher zastanawia się, czy w czasie okupacji legalna działalność instytucji pomocowych mogła być obszarem, gdzie trzeba było także wykazać się odwagą. Pytanie to stawia w odniesieniu do działaczy krakowskiego Polskiego Komitetu Opiekuńczego, gdzie – jak wykazała jej badania – praca w tej oficjalnie funkcjonującej instytucji pomocowej była w istocie ciągłym balansowaniem na granicy legalności i nielegalności, a co za tym idzie, i na granicy bezpieczeństwa. Konsekwencje takiej postawy, jak wykazała autorka, były różne – od szykan, zakazu pracy, po więzienie i obóz. Artykuł pokazuje różne pola zaangażowania wymagające odwagi, skalę działań i motywy, jakimi kierowały się poszczególne osoby.

Maria Ciesielska przybliży sylwetki osób, które z narażeniem siebie i rodzin wykonywały zabiegi chirurgiczne, utrudniające identyfikację Żydów. Działania te miały bardzo duże znaczenie dla ratowania życia Żydów, ponieważ podczas II wojny światowej tzw. typowe rysy semickie czy też widoczne skutki obrzezania mogły być przyczyną odkrycia prawdziwej tożsamości. Dekonspiracja mogła nastąpić na skutek celowych działań szmalcowników, ale także podczas rutynowego badania lekarskiego, np. w punkcie szczepień czy podczas aresztowania. W celu utrudnienia identyfikacji Żydów warszawscy lekarze opracowali nowatorską metodę zabiegowego odwracania skutków obrzezania oraz wykonywali operacje plastyczne, np. zmniejszenia nosa. W powojennych relacjach i pamiętnikach można odnaleźć wiele przykładów osób, które dzięki wykonanemu zabiegowi plastycznemu czy naprawczemu ocaliły życie.

Część czwarta, pt. „Dziecko odwagą podszyte”, prezentuje różne przykłady odwagi dzieci w czasie wojny. Rozpoczyna go tekst Roberta Szuchty. Autor przedstawia zagadnienie udziału dzieci żydowskich w szmuglu żywności do getta warszawskiego. Pytania, jakie w tym kontekście stawia, dotyczą tego, czy dziecko żydowskie przekraczające codziennie granicę getta w poszukiwaniu chleba można nazwać odważnym. Czy zajęcie, którym się parało, było aktem odwagi, czy raczej beztroskim lekceważeniem życia, zbędną brawurą, dziecięcą przygodą bez świadomości konsekwencji? Odpowiedzi na te pytania autor szuka, analizując niebezpieczeństwa, na jakie byli narażeni mali szmuglerzy. Zastanawia się, czy byli oni ich świadomi i w jaki sposób starali się ich unikać. W tych poszukiwaniach posiłkuje się relacjami i wspomnieniami tych, którzy jako dzieci zajmowali się szmugłem w warszawskim getcie lub jako dorośli obserwowali małych szmuglerów w akcji. Rozważania konkluduje stwierdzeniem, *że dzieci wykazywały wiele sprytu i pomysłowości, a także odwagi w obchodzeniu niemieckich zarządzeń pod karą śmierci zakazujących szmuglu. Często skutecznie udawało się im oszukać niemieckiego strażnika, polskiego lub żydowskiego policjanta pilnujących murów getta.*

Jolanta Ambrosewicz-Jacobs na wybranych przykładach omawia odwagę dzieci i kobiet w czasach Zagłady. Wskazuje, że dzieci dorastały wówczas szybciej, aby przeżyć, aby nie narażać innych, aby zaopiekować się młodszym rodzeństwem lub kolegami. Ratowanie się wymagało umiejętności szczególnych, w tym umiejętności i odwagi przebywania długo w samotności. Ukrywanie się dzieci w milczeniu i bezruchu musiało być szczególnie dla nich dotkliwe. W tekście uwzględniłam fragmenty biografii Nechamy Tec, Marcela Drimera, Charlene Shiff oraz rodziców autorki Reginy i Czesława Ambrosewiczów.

Rozdział kończy artykuł Moniki Zemły, która prowadzi badania na temat losu uchodźców polskich w Indiach w czasie II wojny światowej. Przedstawia ona okoliczności powstania polskich placówek pomocowych w Indiach oraz zasługi Banasińskich w organizację pomocy humanitarnej dla rodaków zesłanych w głąb Związku Sowieckiego. Działalność ta nie była łatwa, bowiem m.in. wymagała prowadzenia trudnych rozmów dyplomatycznych między rządem polskim w Londynie a przedstawicielami władz brytyjskich i indyjskich, w których pośredniczyli Banasińscy. Efektem ich pracy były transporty żywności i leków dla dzieci i dorosłych, organizacja sierocińców, obozów przejściowych i stałych w Karaczi, Jamnagarze i Kolhapur oraz ewakuacja i rozmieszczenie uchodźców polskich na terenie Indii czy budowa polskiego szpitala w Bombaju.

Ostatni rozdział książki, pt. „Między odwagą a dezercją”, zawiera trzy teksty. W pierwszym z nich Eugeniusz Cezary Król przybliży losy niemieckiego dyplomaty, Hansa von Herwartha oraz działania przez niego podejmowane, kiedy podpisano pakt Ribbentrop–Mołotow. Będąc w centrum wydarzeń odegrał znaczącą rolę w poinformowaniu świata o toczącej się niemiecko-radzieckiej grze.

Tomasz Ceran wskazuje na zróżnicowane postawy Niemców wobec zbrodni dokonywanych na Polakach w czasie wojny. Opisuując jedną z największych zbrodni niemieckich z września 1939 r., w której na dużą skalę brali udział niemieccy sąsiedzi, pokazuje, że wśród volksdeutschy znalazły się jednostki, które zachowały się inaczej, nie prześladowały Polaków i ich nie mordowały, tylko starały się im pomóc, stawiając się tym samym poza nawias narodowosocjalistycznej wspólnoty.

Z kolei artykuł Piotra Chruścielskiego przedstawia losy marynarzy niemieckich, którzy za tchórzostwo i sabotowanie służby w marynarce wojennej trafili w celu reedukacji do kompani karnych, m.in. na Półwyspie Helskim. Gdy „środki wychowawcze” wyczerpywały się, marynarzy osadzano w obozach koncentracyjnych. Analizując ich przypadki autor artykułu stawia pytanie, czy brak żołnierskiej odwagi, o który ich posądzano, nie był w istocie aktem odwagi i jak blisko było jej do brawury i zwykłego nieposłuszeństwa. Artykuł powstał w oparciu o niepublikowane dotąd materiały, m.in. ze zbiorów niemieckich archiwów i Archiwum Muzeum Stutthof w Sztutowie.

Dopełnieniem książki jest niezwykle mocna w swym przekazie okładka autorstwa Tomasza Bocheńskiego.

ODWAGA – JEJ CENA I NAGRODA

„Żydowską wojnę” napisałem z podziwu dla odwagi ojca i matki. Oni są głównymi bohaterami, w centrum i najmocniejszych punktach obrazu. Podział opowieści na dwie równe części: „Ojciec” i „Matka” jest symboliczny i symbolicznie w tej niekonwencjonalnej wojnie o życie wygrywa pierwiastek kobiecy. Odwaga ojca – choć reprezentuje on pierwiastek męski – jest jednoznacznie cywilna: *[N]ie mógł i nigdy nie starał się przewyżczyć w sobie wrodzonego lęku i wstrętu do broni. Obawiał się i czuł odrazę do pogańskiego zapału decydowania o życiu i śmierci. [...] Nigdy nie starał się być odważnym. I bez tego chodził, gdzie było potrzeba, wynajdywał dla nas kryjówki i przynosił jedzenie. Chodził po nie tyle razy, a przecież nigdy nie był pewny, czy wróci. Robił to samo i potem, kiedy został w lesie z ciotkami, babką i dziadkiem, bez nas. Robił to pomimo strachu.* Zresztą i odwaga wojenna najczęściej polega na działaniu pomimo strachu: *Fizylierzy dostali medale za odwagę, a ja Virtuti Militari za strach, którego nie okazałem* – wyznaje Adam Bromberg, narrator mojego „Memorbucha”, który z brygadą czołgów zajął i zabezpieczył podminowaną przez Niemców prochownię mogącą lada chwila wybuchnąć i zabić tysiące ludzi.

Najodważniejszym z mężczyzn – świadomie podkreślam tu płęć – jest w „Żydowskiej wojnie” wujek Aron, który uratował mi życie z narażeniem własnego, gdy wyprowadził mnie od ojca z lasu i zawiózł do matki do Warszawy. Znał swoje możliwości fizyczne i odporność psychiczną, działał z całkowitą pewnością siebie, na zimno kalkulując działania, nie miał kompleksów i nie uznawał przewagi żadnego innego mężczyzny, choćby i uzbrojonego Niemca. Mogę o nim z całą pewnością powiedzieć, że nie znał strachu. Inny rodzaj odwagi reprezentował Gryz z Głębczycy, który mu udzielił schronienia – za darmo, bo Aron nie miał czym płacić. Takich przypadków było więcej. Mojżesz Siekierka, mleczarz z Mińska Mazowieckiego, zeznał po wojnie przed Żydowską Komisją Historyczną, że wraz z żoną i dwojgiem dzieci znalazł schronienie w zagrodzie Bolesława Bielickiego. *Drzwi dla was otwarte* – powiedział Bielicki i ukrywał ich do samego końca – też bez zapłaty – tyle że sami musieli sobie zapewnić wyżywienie. Gryz uczynił więcej od innych bezinteresownych ratowników: powiedział Aronowi, żeby kierował do niego każdego, kto potrzebuje pomocy. *Jakże piękna prawda artystyczna może się kryć w takiej postaci: człowiek o silnym charakterze, któremu chodziło nie tylko o ratowanie niewinnych ludzi skazanych na zagładę,*

lecz także własnej duszy; o przeciwstawienie się złu; o opór moralny wobec wroga; akt odwagi niezbędny człowiekowi dla podtrzymania swej godności, szacunku dla siebie samego – tak zinterpretowałem tę nadwyżkę odwagi w „Prawdzie nieartystycznej” (rozdz. „Życie jako dezintegracja”). Teraz dodałbym, że był to osobisty, prywatny, rycerski opór przeciwko złu. Szukałem Gryza, jego potomstwa lub jakichkolwiek krewnych, ale nikogo nie znalazłem. Dowiedziałem się tylko, że jacyś Gryzowie wyprowadzili się zaraz po wojnie na Pomorze. Może jak inni przenieśli się na lepsze, poniemieckie gospodarstwo, a może uciekli od zawistnych sąsiadów, przekonanych, że wzbogacili się, przechowując Żydów. I od takich, co w ogóle potępiali ratowanie Żydów. Nie znam jego imienia, wiem tylko, że był szwagrem Józefa Wieczorka, u którego myśmy się ukrywali.

Chłoptwo było zabobonne, grzech, mówili, nie pomóc – pisałem w „Żydowskiej wojnie”. Pisałem to w Polsce w 1965 r. – z romantycznej wyobraźni i niewiedzy. Prawda nieartystyczna okazała się bowiem przeciwna. *Jezus powiedział, że przyjdzie czas, kiedy wszyscy Żydzi wyginą z powodu grzechu, który popełnili.*

Przytaczam te fakty, aby podkreślić, że ratując żydowskie życie, stawiało się opór nie tylko władzy okupanta, lecz i podziemia, a także normom i mitom własnego środowiska, i że za taką odwagę płacono się cenę wyższą od utraty życia. A jednak gospodarz spod Węgrowa dwa lata bezinteresownie ukrywał pięcioro Żydów: *Ojciec mówił: „Antoś, pomrzemy przez to”, a ja, że [i tak] wszyscy niedługo pomrzemy. I dzięki Bogu żyję, i oni żyją. Dla mnie to żadna sława, ale jak to miło komuś życie uratować.* Ten polski chłop postępował zgodnie z talmudyczną nauką, że dobry uczynek sam siebie nagradza, sam w sobie jest nagrodą. *Nie chcę na was zarabiać* – powiedział inny podwęgrowski gospodarz, który robił to samo wbrew przemożnej presji społecznej. Dla niego to była kwestia godności¹.

Do najważniejszych ludzi, jakich znałem, należał Janek Kostański, główny bohater opowieści „Szmuglerzy”² (w drugim wydaniu pod tytułem „Janek i Maria”), nastolatek, który przekradał się do getta tyle razy, ile chciał, i pojechał za swoimi żydowskimi przyjaciółmi do Treblinki, żeby ich stamtąd wyciągnąć – jedyny chyba taki wypadek w historii Holokaustu. Gdy okazało się, że zdołali zbiec z transportu, ukrył ich i pozostał z nimi w ruinach Warszawy, gdzie bez jego pomocy by nie przetrwali. Uważał, że postępuje normalne, naturalne, inaczej nie mógł. Podobnie pani Taborowa – niestety, znów nie znam imienia – która uratowała życie mojej matce i mnie, wpuszczając nas do mieszkania, gdy nie mieliśmy gdzie się podziać, i pozwoliła nam zostać parę tygodni – też

¹ Zob. S. F. Bielawski, *Ostatni Żyd z Węgrowa. Wspomnienia ocalałego z Zagłady w Polsce*, Warszawa 2015, s. 229–230.

² O. Warszawski, *Szmuglerzy*, Lublin 2018.

bez wynagrodzenia. A było to zaraz po powstaniu w getcie, gdy intensywnie ścigano zbiegłych Żydów. Nie wiem, w jakim stopniu o takim postępowaniu decydował świadomy wybór, a w jakim imperatyw kateryczny, który nie daje wyboru i nakazuje postępować tak, a nie inaczej bez względu na konsekwencje.

W „Żydowskiej wojnie”, która – choć autobiograficzna – jest jednak powieścią pominąłem epizod z panią Taborową na rzecz bardziej efektownego: oto zdesperowana matka na końcowym przystanku tramwaju podchodzi do nieznanomego małżeństwa, mówi im, kim jesteście i że *jeśli chcą, to mogą nam pomóc, a jak nie, to niech nas zaprowadzą do Niemców*. [...] *Ten pan zbladł, a pani zakryła dłonią usta... Po czym ten pan uchylił kapelusza i powiedział, że się nazywa Orliński, wziął od mamy walizkę i kazał nam z nimi iść*³. Nikt nigdy nie zakwestionował tej pięknej prawdy artystycznej i jestem przekonany, że takie wypadki się rzeczywiście zdarzały, ale dzisiaj wołałbym autentyczną prawdę nieartystyczną i żałuję tej swojej zręczności literackiej, tym bardziej, że pani Taborowej należy się medal Yad Vashem.

Tatiana Berenstein i Adam Rutkowski w studium „O ratownictwie Żydów przez Polaków w okresie okupacji hitlerowskiej” nazywali takie postępowanie *służbą w imię pohańbionej ludzkości*.

W ponurych czasach, gdy za nic miano życie ludzkie, mnie się wydawało, że każdy człowiek wydarty śmierci, to jakaś zdobyta pozycja, to najwłaściwsza forma walki z Niemcami – mówiła ratowniczką Irena Staškowa. *Nie wyobrażałam sobie, jak może człowiek bez obrazy swej godności nie wykonać tego*. [...] *Jeśli chcemy ocalić to, co jest w nas ludzkie, musimy właśnie tak postępować*. Uważała to za *protest przeciwko pohańbieniu człowieczeństwa*. W eseju pod tytułem „Imperatyw człowieczeństwa” (patrz „Monolog polsko-żydowski”) pisałem, że *ludobójstwo zwane Holocaustem zaczęło się od zabijania człowieka w człowieku*. Ratownicy jak Gryz czy Irena Staškowa nie pozwalali na to i uważali, że żadna cena ich postępowania nie jest za wysoka. Co więcej, bezinteresowna pomoc była proporcjonalnie skuteczniejsza od pomocy za wynagrodzeniem. Michał Okoński na podstawie badań Jana Grabowskiego wskazuje, że *z 38 osób, które ocalały na terenie powiatu Dąbrowa Tarnowska, niemal połowa uratowała się dzięki pomocy nienastawionej na zysk*⁴.

Ze względów kompozycyjnych pominąłem w „Żydowskiej wojnie” jeszcze inny szczegół – tym razem nie z nadmiaru, lecz raczej braku wyobraźni. Do wsi, gdzie przebywaliśmy na aryjskich papierach, zajechał samochodem niemiecki oficer i kazał sobie upiec kaczkę. Zadanie to powierzono mojej matce jako

³ H. Grynberg, *Żydowska wojna*, Warszawa 1989, s. 69.

⁴ M. Okoński, *Pustynia ludzka*, „Tygodnik Powszechny” 2011, nr 8.

najbardziej kompetentnej. Na kaczkę trzeba było poczekać, więc oficer postanowił udać się tymczasem na inspekcję okopów, przygotowywanych przed spodziewanym sowieckim natarciem. Wsiadając do samochodu, wskazał gestem, żebym z nim pojechał, na co się chętnie zgodziłem, ale napisałem, że uciekłem, bo zdawało mi się, że opis tamtej przejażdżki niczego do opowieści nie wniesie. Dopiero po przeczytaniu książki moja matka mi powiedziała, że dzieci przybiegły wtedy do kuchni, wołając, że Niemiec zabrał mnie i odjechał. A więc gdy ja cieszyłem się pierwszą w życiu przejażdżką samochodem, ona stała w tamtej kuchni i niemal dosłownie umierała. Ile męstwa – świadomie używam tu tego niesprawiedliwego wyrazu – trzeba było, żeby wytrwać w takiej sytuacji, nie okazując strachu? Zwłaszcza gdy słychać było powracający samochód, który mógł wieść wyrok. Tę prawdę niartystyczną można przywrócić w kolejnych wydaniach bez naruszenia kompozycji i czuję się do tego zobowiązany.



Henryk Grynberg z mamą Sarą i Marysią Jarzabek (Łódź, 1946 r.).
Fot. Archiwum rodzinne H. Grynberga

Zatem nie znam nikogo, kto wykazywał więcej odwagi niż ta młoda matka, która uczyła mnie patrzeć w oczy wrogiemu światu. – *Nie opuszczaj głowy* – powtarzała, gdy szliśmy ulicą. To było bardzo ważne. W dokumencie filmowym, pokazującym wyprowadzonych z bunkra, wycieńczonych obrońców Monte Casino – tak, Niemców – jest moment, gdy stoją w szeregu i jeden z nich zwiesza głowę, a stojący obok kolega mu ją podnosi. U mojej matki było to jednak coś więcej niż duma. Ona codziennie patrzyła w oczy światu, który mógł w każdej chwili nas zamordować. Dużo łatwiej by jej było beze

mnie, obrzezanego małego chłopca, który był rzeczowym dowodem przeciwko niej, ale nie chciała wygrać tej wojny za cenę życia swojego dziecka i rzucała w ten sposób podwójne wyzwanie naszym wrogom. *Czuła to, co się najczęściej przypisuje mężczyznom, a co odczuwa przede wszystkim kobieta, kiedy zostaje matką – komentowałem w „Żydowskiej wojnie”. To że zrobiła i robi swoje, to, co najważniejsze i co naprawdę ma do zrobienia. Nic nie jest wtedy w stanie zmusić jej do ustąpienia, choćby nie wiem co miał przeciwko temu cały świat ze swoim historycznym straszaniem śmiercią. Dlaczego tej siły nie biorą pod uwagę ani cywilni, ani wojskowi w swoich planach? Tej siły matek.*

A nie była to całkowicie zasymilowana inteligentka czy nawet mieszcanka z Warszawy, Krakowa lub Lwowa, lecz niedoświadczona młoda kobieta z niepełnym średnim wykształceniem, z małego żydowskiego miasteczka i ortodoksyjnej rodziny. Udając nie-Żydówkę w kraju i kulturze, gdzie bardzo trudno ukryć żydowskie pochodzenie, wzięła na siebie rolę, do której była mało przygotowana i grała ją dzień w dzień. Było to na Podlasiu, w rejonie Jedwabnego, Radziłowa i tym podobnych miasteczek, gdzie zmasakrowano miejscowych Żydów i opowiadano o tym ze szczegółami, a ona musiała słuchać, nie okazując przerażenia. Nauczyłem się wtedy od niej ukrywać prawdziwe uczucia, co mi się bardzo przydawało również po wojnie.

Wniosek końcowy: odwaga jest koniecznością, jej cena wysoka, ale jeszcze wyższa nagroda.

I

MOTYWY ODWAGI

PIOTR MADAJCZYK

RAFAŁ LEMKIN –
ŹRÓDŁA DETERMINACJI W WALCE
O ZAPOBIEGANIE ZBRODNI LUDOBÓJSTWA

Z wchodzących w skład zaboru rosyjskiego i austriackiego wschodnich ziem byłej I Rzeczypospolitej, z zamieszkałych tam rodzin żydowskich, pochodziło dwóch wybitnych prawników prawa międzynarodowego: Rafał Lemkin i Hersch Lauterpacht¹. Wywodzili się jednak z bardzo odmiennych pod względem społecznym i politycznym regionów. Lemkin urodził się na należących do Rosji ziemiach, gdzie liczebnie dominowała ludność białoruska, liczna była społeczność żydowska oraz silny wpływ kultury polskiej. Lauterpacht pochodził natomiast z należącej do Austro-Węgier Żółkwi koło Lwowa, z ziem, na których znacznie ostrzejsze, niż w miejscu urodzenia Lemkina, były podziały i antagonizmy narodowościowe, a przede wszystkim polsko-ukraiński.

Prawników tych łączyło doświadczenie płynności granic, gdyż pochodzili z ziem zmieniających przynależność państwową, gdy przechodzili przez nie kolejni zdobywcy. Było to ponadto doświadczenie współżycia, często niełatwego, różnych grup etnicznych i religijnych, jak również antysemityzmu. Można jednak odnaleźć w tym doświadczeniu także element pozytywny, czyli współistnienie kultur, języków, religii. Lemkin i Lauterpacht byli wielojęzyczni.

Losy obu prawników ułożyły się odmiennie. Lauterpacht, po tym jak nie udało mu się uzyskać katedry we Lwowie i nie widział szans dla siebie w antysemickim Wiedniu, rozpoczął karierę w Londynie. Z jego osobą związane będzie pojęcie zbrodni przeciwko ludzkości. Lemkin pozostał w Polsce międzywojennej, a po wybuchu II wojny światowej wyemigrował do Stanów Zjednoczonych. Jego zasługą było powstanie Konwencji w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa. Definiowała ona ludobójstwo jako działanie dokonane zarówno w czasie pokoju, jak i wojny, stanowiące zbrodnię w obliczu prawa międzynarodowego. Zamiarem ludobójstwa jest zniszczenie w części lub całości grup narodowych, etnicznych, rasowych lub religijnych. Obejmuje

¹ Por. P. Sands, *Powrót do Lwowa. O genezie „ludobójstwa” i „zbrodni przeciwko ludzkości”*, Warszawa 2018.

ono nie tylko bezpośrednią fizyczną eksterminację, ale szerokie spektrum działań, czyli poza zabójstwem członków grupy także: spowodowanie poważnego uszkodzenia ciała lub rozstroju zdrowia psychicznego członków grupy; rozmyślne stworzenie dla członków grupy warunków życia obliczonych na spowodowanie ich całkowitego lub częściowego zniszczenia fizycznego; stosowanie środków, które mają na celu wstrzymanie urodzin w obrębie grupy; przymusowe przekazywanie dzieci członków grupy do innej grupy². Sformułowania konwencji od początku budziły także kontrowersje, ale stanowiły podstawę do zmiany perspektywy postrzegania ludobójstwa, zarówno w prawie międzynarodowym, jak i w dyskusjach naukowych. Sam twórca konwencji zmarł w biedzie i zapomnieniu.

Przedmiotem moich rozważań będzie próba odpowiedzi na pytanie, jakie były wartości i motywy, kierujące pierwszym ze wspomnianych prawników, czyli Rafałem Lemkinem. Ich zrozumienie utrudnia fakt, że często z perspektywy późniejszych doświadczeń życiowych motywy działań ulegają mitologizacji, opisywane są jako logiczna i konsekwentna droga, prowadząca od wczesnych lat życia do realizacji wyznaczonego wówczas celu. Tak też działo się w przypadku Lemkina, którego autobiografią dysponujemy³, ale ma ona nie tyle charakter wiernego zapisu jego drogi życiowej, kształtowania się osobowości, podejmowanych decyzji i ich motywów, co stanowi próbę przekonywającego dla czytelnika opisu drogi prowadzącej do Konwencji z 1948 r. Dlatego D. L. Frieze, która opracowała tekst do wydania i napisała do niego wstęp, określiła ją jako połączenie biografii, autobiografii, wspomnień i sprawozdania. Podkreśla ona luki, dotyczące tak ważnych okresów, jak szkoła, studia, lata 30. XX w. oraz między połową II wojny światowej i końcem Procesu Norymberskiego (a nie jest to pełna lista). Widzi w autobiografii zapis powstawania konwencji przeciwko genocydowi, która zmienić ma nieodwołalnie prawo międzynarodowe i społeczność międzynarodową. Jest to opis uwarunkowań prowadzących do powstania konwencji, zawarty w rozmowach i opowiedzianych przez autora historiach, w którym pominięte zostają elementy biografii niełączące się z konwencją. W tej historii idei i jej wcielania w życie, a nie historii życia, Lemkin nie zawsze był wierny faktom, nie dlatego, by chciał zafałszować swój życiorys, ale dlatego, że tworzył wydarzenia – symbole.

² Konwencja w sprawie zapobiegania i karania zbrodni ludobójstwa, uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne Narodów Zjednoczonych dnia 9 grudnia 1948 r. (ratyfikowana zgodnie z ustawą z dnia 18 lipca 1950 r.), Dz. U. 1952, nr 2, poz. 9.

³ R. Lemkin, *Nieoficjalny. Autobiografia Rafała Lemkina*, pod. red. Donny-Lee Freez, Warszawa 2018.

Spróbujmy odtworzyć, jak kształtowała się osobowość Lemkina, jakie elementy miały kluczowe znaczenie, kiedy w jego drodze życiowej widać kontynuację, a czy i kiedy – pęknięcia i niekonsekwencje.

Urodził się w guberni grodzieńskiej, w miejscu położonym niecałe 100 km na wschód od Białegostoku, w niewielkiej wsi Bezwodne, koło Wołkowyska, jako poddany cara. Zgodnie z autobiografią jego ojciec dzierżawił w kolejnych latach gospodarstwo rolne Ozierzysko (ros. *Озеруско*, biał. *Азяр'ўіска*), co sprzeczne było z prawem rosyjskim, nakazującym Żydom zamieszkiwanie w miastach i zabraniające zajmowania się uprawą roli. Dodajmy, że władze próbowały wprowadzić w tym rejonie tworzyć żydowskie kolonie rolne, ale miały one wydzielony charakter, a Żydom nie wolno było osiedlać się w zwykłych wsiach.

Rodzina Lemkina, mimo finansowych trudności, musiała płacić carskim policjantom za przymykanie oczu. Prawie w każdym większym szkicu biograficznym Lemkina przytaczana jest opowieść o policjancie, który zjawiał się w mundurze i lśniących, wysokich butach na wielkim koniu. Obserwowany przez dzieci oczekiwał na należną mu łapówkę⁴. Mogła to być mitologizacja wspomnienia z dzieciństwa, podobnego do tych, jakie ma wiele dzieci. Być może jednak pozostaje ono, mimo częstego przywoływania, niedocenione, a Lemkin wskazywał przy jego pomocy, że zna nie tylko z powieści Sienkiewicza funkcjonariuszy i reprezentantów państwa, którzy dla wielu mieszkańców nie są ochroną, a zagrożeniem. Być może zawarł w tym wspomnieniu swój stosunek do carskiej Rosji, do systemu opartego na korupcji i represji? W jakim zakresie rozumiał to już jako dziecko, nie sposób ocenić.

Rzecz jasna nie odnajdziemy w archiwach przekazów dotyczących rodziny Lemkina, ale możemy opisać społeczne i polityczne uwarunkowania, w których funkcjonowała. Niewątpliwie zagadnieniem, z którym mały Lemkin był konfrontowany od dzieciństwa, była struktura etniczna jego regionu. Dostrzegamy ją już w przytoczonej powyżej historii o zakazie osiedlania się Żydów na wsi i jego konsekwencjach. Była jednak bardziej skomplikowana, gdyż zachodnia część guberni grodzieńskiej stanowiła sporny obszar narodowościowy: zamieszkiwali ją Białorusini (w dużej części indyferentni narodowo), Polacy, Żydzi, w niewielki zakresie także inne narodowości. Na obszarze tym z opóźnieniem zaczął formować się polski ruch narodowy.

Jak pisał w autobiografii Lemkin, był to obszar zamieszkały przez różne narodowości, które się nie lubiły i często ze sobą walczyły, ale łączyła je miłość

⁴ Tamże, s. 53–54.

do tych ziem, do miast, wzgórz i rzek oraz wierzyły we wspólne przeznaczenie czy też wspólnotę losu (*common destiny*), co chroniło je przed wzajemnym wyniszczeniem. Polacy i Rosjanie walczyli o dominację, a Żydzi o przetrwanie⁵. Jak potraktować to stwierdzenie o wierze we wspólną przyszłość, chroniącej różne grupy ludności przed wyniszczeniem? Stwierdzenie, które odnosi się raczej do sfery mitologii, a nie jest oparte na empirycznej wiedzy. Lemkin niewątpliwie idealizuje przestrzeń dzieciństwa, gdy kreśli obraz wspólnoty, w której kształtowało się jego poczucie sprawiedliwości. Nie znajdujemy w jego wspomnieniach historii opowiadającej o wykluczeniu go przez lokalną społeczność. Obcym był w tym świecie jedynie rosyjski policjant, który przyjechał po Łapówkę. Jednakże, mimo życia w nieżydowskim otoczeniu, pierwsza miłość Lemkina, Bella, była także Żydówką, co sugeruje istnienie granic etnicznych, egzystowanie obok siebie.

Ta niewątpliwa idealizacja krainy dzieciństwa zasługuje jednak na poważniejsze potraktowanie, niż uznanie jej jedynie za mit stworzony pod wpływem doświadczeń II wojny światowej i rozgoryczenia trudnym życiem na emigracji. Na obszarach mieszanych etnicznie odpowiedzią na powstające napięcia jest postawa tolerancji albo radykalizacja postaw narodowych (częściej ta druga). Lemkin, który niewątpliwie świadomy był wspomnianych napięć, wybrał tolerancję, aczkolwiek skala zaangażowania, determinacja w działaniu ulegała w kolejnych latach zmianie, o czym będzie jeszcze mowa. Zapewne, to tylko hipoteza, szukał przy tym odpowiedzi, co ochronić może heterogeniczne społeczności przed radykalizacją prowadzącą do eksterminacji. Odpowiedź zawarł w stwierdzeniu, że obok podziałów istnieć musi przekonanie o czymś, co łączy, co jest w interesie wszystkich grup ludności zamieszkujących na danym obszarze. To właśnie ukrył pod nazwą *common destiny*.

Dlaczego Lemkin wybrał tolerancję? Błędem było wiązanie jej z jedną tradycją, jedną kulturą czy religią. Jego osobowość kształtowana była przez tradycję i kulturę najpierw żydowską, potem rosyjską, a z czasem coraz silniej polską.

Lemkin wychowany był w rodzinie żydowskiej, w judaizmie, chociaż nie był w późniejszych latach osobą zbyt religijną. W jego wspomnieniach widać silny wpływ emocjonalny religijnego przekazu (Biblia, prorocy). Trudno jednak rozstrzygnąć, czy silne odwołanie do zasad sprawiedliwości, podkreślanie konieczności kierowania się zasadami wyznawanej religii, nawet jeżeli ceną za to będzie śmierć, odzwierciedla sposób myślenia młodego Lemkina, czy też jest budowaniem intelektualnej drogi prowadzącej do konwencji z 1948 r.

Lemkina kształtowała również kultura rosyjska, na której wpływ Żydzi w Rosji byli bardzo otwarci. W tej perspektywie należy postrzegać wspomnienia Lemkina

⁵ Tamże, s. 43.

o jego matce, czytającej, a raczej śpiewającej dzieciom poezje Siemiona Nadsona i bajki Kryłowa, oraz o wczesnej lekturze twórczości Lwa Tołstoja. Ale to twórczość Nadsona miała być szczególnie ważna. Lemkin określił jego wiersze jako *naszą drugą biblię*, a nawet od Biblii ważniejszą, gdyż Nadson odrzucił przemoc, nie czyniąc wyjątków. Jego postawa była bardziej jednoznaczna niż przekaz zawarty w Biblii, w której odnaleźć można także opisy morderstw. Nadson był poetą niezbyt znanym i popularnym wśród Polaków zamieszkałych w Rosji, chociaż wybrane jego wiersze przetłumaczył na język polski i wydał Marian Zaruski, którego zauroczyły, gdy przebywał na zesłaniu⁶.

Trzecim elementem był wpływ kultury polskiej, chociaż i on nie jest możliwy do zdefiniowania. Matka Lemkina czytać miała także polską literaturę, ale nie wiemy, jaką oraz czy i w jakim zakresie przekazywała ją dzieciom. Jedyną wskazówką jest odwołanie się przez Lemkina w autobiografii do lektury „Quo vadis” Henryka Sienkiewicza, gdyż opisy krwawych prześladowań chrześcijan wywarły na nim ogromne wrażenie. Tu znowu pojawiają się wątpliwości, tym razem dotyczące zarówno Sienkiewicza, jak i odwołań się w autobiografii do „Quo vadis”. Czy była to jedyna książka tego autora, którą Lemkin czytał, czy też sięgnął także do innych, których charakter nie jest jednoznaczny? Zaczniemy od tego, że Sienkiewicz nie zajmował się głównie uciskiem prześladowanych i bezbronnych. Jego książki były dla wielu Polaków, obok romantycznych poetów, zastępczym podręcznikiem do historii. Ich autor był zwolennikiem idei nacjonalizmu, aczkolwiek nie etnicznego, a politycznego, nawiązującego do wielonarodowościowej tradycji Rzeczypospolitej czasu Jagiellonów. Spod jego pióra wyszli także „Krzyżacy”, powieść oparta na dychotomicznym podziale na polskie wartości i krzyżackie antywartości. Był autorem bardzo odmiennych w ideowej wymowie „Ogniem i mieczem” i „Potopu”: *W „Ogniem i mieczem” uczucie zawsze zatrute pytaniem: czyja większa wina: Polski czy Rusi? W „Potopie” nie mam rozdarcia, wiem, gdzie prawda i słuszność; żadnego wahania, żadnego trwożnego pytania*. Jak podsumowywał Janusz Tazbir, w „Potopie” Sienkiewicz *odszedł od idei pozytywistycznej pracy od podstaw, zastępując ją wiarą w wysiłek zbrojny narodu i niemal cudowny zwrot dziejowy*⁷.

Być może wnioskowanie o wpływie „Quo vadis” na wrażliwość Lemkina jest ślepą uliczką, gdyż mógł wybrać tę książkę pragmatycznie, jako jedną z nielicznych polskich książek, znanych szerszemu gronu zachodnich czytelników. Czy użył jej nie dlatego, że była taka ważna, ale że za jej pomocą mógł odwołać się do emocji czytelników? Być może odpowiedź uda znaleźć się w spuściźnie

⁶ Cytat tamże, s. 56–57. Por. też *Z. Nadsona. Wybór poezji*, przeł. M. Zaruski, Archangielsk 1897.

⁷ J. Tazbir, *Wokół Trylogii*, „Kwartalnik Historyczny” 1967, t. 74, s. 381–384, tutaj s. 382.

Lemkina, ale obecnie wpływ ten pozostaje zagadką, podobnie jak informacje o opowieściach matki o innych okrucieństwach w historii i samodzielnie z czasem poszukiwaniu takich historii.

Znane Lemkinowi prześladowania Żydów były tylko częścią tej obejmującej wiele wieków opowieści. Pogromy nie były osobistym doświadczeniem, tylko przekazywanym w rodzinie, niewątpliwie silnym i ważnym, związanym szczególnie z pogromem w Białymstoku w 1906 r. Rejonu białostockiego nie objęły pogromy w latach 80. XIX w., mające miejsce przede wszystkim na południu Ukrainy. Region ten doświadczył przemocy w 1903 r. podczas kolejnej ich fali⁸. Białystok był ważnym doświadczeniem w sferze etycznej, Lemkin oceniał niesprawiedliwość jako niszczącą racjonalne podstawy życia. W 1911 r. miała miejsce kolejna eskalacja nastrojów, w związku z aresztowaniem Mendela Bejlisa oskarżonego o mord rytualny na chłopcu w Kijowie. Dwa lata później odbył się jego proces. W 1913 r., rodzina Lemkina przeprowadziła się do Wołkowyska, który był większym, kilkutyśiecznym miastem. Lemkin wspominał pełną napięcia atmosferę tam panującą, gdy do żydowskich uczniów inni wołali Bejlis, jak również rosnące obawy przed pogromem⁹.

Jakie było znaczenie I wojny światowej i okupacji niemieckiej – we wspomnieniach Lemkina o tym okresie znajdujemy nawiązania do losu Ormian, ale słabo powiązanych z osobistymi doświadczeniami i problemami etnicznymi. Tymczasem, znając tamtejsze wydarzenia, musimy przyjąć, że było to kolejne ważne doświadczenie. Nie dotyczyło brutalnej okupacji, bo ta miała odmienny charakter, niż podczas kolejnej wojny, ale pokazywało, jak ważna jest ochrona różnych grup ludności, a zarazem dynamika ich rozwoju i płynność kryteriów przynależności. Wojna i polityka niemiecka wyzwoliła ogromną dynamikę ruchów narodowych, dała możliwość legalnego działania różnych organizacji żydowskich (syjonistycznych, kulturalnych, robotniczych), które były zakazane w carskiej Rosji. Prężnie rozwijał się ruch narodowy litewski, w 1918 r. proklamowano niepodległe państwo litewskie. Najsłabszy był ruch narodowy białoruski. Realia rodzinnego powiatu wołkowyskiego, były realiami mieszanego etnicznie regionu, zamieszkałego przez Polaków, Białorusinów, Żydów, „tutejszych” i kilka innych narodowości. Co równie ważne, granice narodowościowe, językowe i religijne nie pokrywały się, a deklaracje narodowościowe części ludności ulegały zmianom.

⁸ Zob. też A. Markowski, *Przemoc antyżydowska i wyobrażenie społeczne. Pogrom białostocki 1906 roku*, Warszawa 2018.

⁹ R. Lemkin, *Nieoficjalny...*, s. 60.

Uprawnione jest pytanie, czy znacznie ważniejszym, niż I wojny światowej doświadczeniem, były lata 1918–1920, czyli wojny polsko-sowieckiej, ruchomego frontu, anarchizacji życia społecznego i politycznego pod wpływem trudnych warunków życia i propagandy bolszewickiej. W mieszanym etnicznie regionie łatwo dawało się wygrywać konflikty etniczne i religijne, podjudzać jedną grupę przeciwko drugiej. Lemkin mógł obserwować, jaką rolę w tworzeniu konfliktów odgrywały propaganda i ideologia komunistyczna, zręcznie wykorzystujące nakładanie się na podziały wyznaniowe konfliktów ekonomicznych: polska wielka własność, polska i białoruska wieś, handel w rękę żydowski. Być może tego dotyczy sformułowanie o rozpoczęciu intensywnych studiów nad niszczeniem różnych grup społecznych, czyli Lemkin odnosiłby je także do rewolucji bolszewickiej.

Można sformułować tezę, że w tym okresie ukształtowany został jego obraz systemu sowieckiego, którym kierował się także po emigracji do Stanów Zjednoczonych, a który był i być może jest nadal przez wielu zachodnich autorów jego biografii niezrozumiały? Czy, pisząc autobiografię w Stanach Zjednoczonych, Lemkin uznał, że nie należy się do tego doświadczenia odwoływać, że nie zostanie to dobrze odebrane przez zachodnich czytelników?

Zakończyła się wojna polsko-sowiecka i inne konflikty graniczne Polski z sąsiednimi państwami. Lemkin rozpoczął studia prawnicze we Lwowie, mieście ze świeżą historią walk polsko-ukraińskich i pogromu Żydów. Był już wówczas ukształtowaną osobowością, z dopracowanym systemem wartości. Z jednej strony utwierdzany był w przekonaniu, że prawo jest bezbronne wobec zbrodni ludobójstwa. Gdy zaczynał studia w 1921 r. młody Ormianin Tehlirian, który cudem przeżył genocyd, zasłonięty ciałem zabitej matki, dokonał w Berlinie zabójstwa Talaata Paszy, jednego ze współodpowiedzialnych za ludobójstwo Ormian. Zabójstwo zarówno umożliwiło nagłośnienie zbrodni popełnionych na Ormianach, jak i ukazało bezkarność sprawców masowych zbrodni, brak odpowiedniego międzynarodowego prawa, aby móc ich pociągnąć do odpowiedzialności. Luka ta sprawiła, że indywidualna osoba przejmowała na siebie wymierzenie sprawiedliwości. Lemkin pytał: *Ale czy człowiek może wymierzyć sprawiedliwość, działając z własnego nadania*.¹⁰

Równocześnie można było wówczas przyjąć, że następuje czas stabilizacji, kiedy potrzebne będą dobre projekty reformy prawa międzynarodowego, ale nie jest niezbędne poświęcanie w imię tego celu życia prywatnego. Lemkin studiował, pozostawał pod wpływem polskich czołowych prawników, jak Juliusz Makarewicz czy Emil Stanisław Rappaport. Po zakończeniu studiów, odbyciu służby wojskowej następowała zawodowa stabilizacja, łączona także

¹⁰ Tamże, s. 62.

z zaangażowaniem w żydowskich organizacjach. W 1926 r. w Paryżu Shalom Schwarzbard zastrzelił przebywającego tam na emigracji Symona Petlurę, w akcie zemsty za pogromy na Ukrainie w 1918 r.

Tym, co dodatkowo wyczulało na możliwe niebezpieczeństwa, była znajomość prawa karnego w systemach totalitarnych. Lemkin tłumaczył kodeks sowiecki, włoski. Nie pisał do nich obszernych komentarzy, ale dobrze rozumiał ich sens i zawarte w nich niebezpieczeństwo. To wzmacniało zaangażowanie w ruch prawniczym na rzecz *new justice*. Zgodnie z nim istnieje indywidualna odpowiedzialność za naruszenie prawa międzynarodowego, w odniesieniu do wojskowych, głów państw i ich władz. Grupa należących do niego prawników działała także w Polsce z E. S. Rappaportem. To tworzyło kontekst inicjatywy w 1933 r., podczas V Międzynarodowej Konferencji Biura Unifikacji Prawa Karnego w Madrycie, propozycji uznania niszczenia określonych grup ludności za przestępstwo prawa narodów (zbrodnia barbarzyństwa – biologiczna eksterminacja, zbrodnia wandalizmu – niszczenie kultury). Projekt Lemkina z 1933 r. był wprawdzie określony przez jego sposób myślenia o zbrodni ludobójstwa, ale nie był jednostkową inicjatywą, lecz uzgodnioną w pewnym środowisku prawniczym i zapewne mającą przełamać międzynarodowy opór przeciw zgłaszanym już wcześniej inicjatywom.

Inicjatywa wprawdzie nie powiodła się, kolidując także z ówczesną polityką normalizacji stosunków z Niemcami, ale Lemkin prowadził stabilne życie zamożnego adwokata. W 1935 r. prasa informowała o odczycie Lemkina o terroryzmie politycznym w Sądzie Najwyższym. Wprowadzenie do odczytu wygłosił Rappaport, a *obecni byli na odczycie wybitni przedstawiciele sądownictwa z pierwszym prezesem [Sądu Najwyższego, Leonem] Supińskim i pierwszym prokuratorem Sądu Najwyższego Michaelisem na czele, profesorowie uniwersytetu z rektorem [Uniwersytetu Warszawskiego, Ignacym Koschenbahrem] Łyskowskim na czele oraz licznie zebrani przedstawiciele palestry*¹¹. Mimo antysemitycznych tendencji w latach 30. XX w. nie wskazuje to na zawodową czy społeczną marginalizację.

Ten świat, w którym walczy się o swoje ideały, ale równocześnie prowadzi normalne życie, zniszczyła II wojna światowa, okupacja Polski, Holokaust.

6 września 1939 r. dom Lemkina przy ul. Kredytowej został zbombardowany. Prawnik opuścił Warszawę, odwiedzając po drodze Wołkowysk, gdzie spotkał się z rodziną, ale nie zdołał namówić rodziców do ucieczki. Dotarł następnie, na początku 1940 r., do Wilna. Według D. L. Frieze w Wilnie podjął decyzję o rezygnacji z dotychczasowego trybu życia i poświęceniu się stworzeniu norm

¹¹ „Nasz Przegląd: organ niezależny” z 1.01.1935 r., nr 1, s. 7.

wyjmających spod prawa celowe niszczenie grup ludzkich¹². Czy był to rzeczywiście ten kluczowy moment, można nadal mieć wątpliwości. Trochę później, będąc już w Szwecji, napisał o losie Żydów: *W spokojnej sztokholmskiej bibliotece obserwowałem, jak cała rasa jest więziona i skazywana na śmierć. Dehumanizacja i dezintegracja już się zaczęły; kiedy nadejdzie godzina egzekucji?*¹³. Dopiero tam to dostrzegł czy ujrzał szczególnie wyraźnie?

Holokaust był ogromnie ważny w procesie dopracowywania przez Lemkina koncepcji zbrodni ludobójstwa, był kluczowym impulsem prowadzącym do doprecyzowania wcześniejszych koncepcji. Nie był jedynie abstrakcyjnym doświadczeniem, gdyż oznaczał zniszczenie prawie całej rodziny Lemkina. W czerwcu 1941 r. dostał ostatnią kartkę od rodziców, w końcu lipca do Wołkowyska wkroczyli Niemcy, nadchodził koniec. Jednakże Lemkin nigdy nie definiował genocydu przez Holokaust, postrzegał go jako zjawisko znacznie szersze. Interesował go los całej okupowanej Polski, zarówno Żydów jak i Polaków, a także innych okupowanych narodów. Widać wyraźnie w jego książce „Rządy państw Osi w okupowanej Europie: prawa okupacyjne, analiza rządzenia, propozycje zadośćuczynienia”, w jak całościowej perspektywie patrzył na zbrodnie genocydu. Dodajmy, patrzył już od czasu I wojny światowej i w okresie międzywojennym.

W świecie Lemkina istniał już tylko jeden cel: konwencja, stworzenie mechanizmu prawa międzynarodowego, który zarówno będzie genocydą zapobiegał, jak i karał ich sprawców. Nie jest tutaj istotne dokładne analizowanie procesu w Norymberdze, starań Lemkina o uchwalenie konwencji, a następnie o jej ratyfikację. Stanowiły one już tylko realizację tego jednego celu – konwencji, który należało w życiu osiągnąć; realizacja prowadzona żmudnie i kosztem zniszczenia własnego życia. Żył w Nowym Jorku, w Stanach Zjednoczonych, ale – jak stwierdziła podczas konferencji w grudniu 2018 r. w Warszawie jego biografka – faktycznie przebywał w świecie swoich wspomnień. Zajęty konwencją, a później jej ratyfikacją przez kolejne państwa, oraz projektami badań nad genocydem, zaniedbywał zajęcia ze studentami, co prowadziło do utraty zatrudnienia i dochodów. Zdobyte z różnych źródeł środki przeznaczał natychmiast na działania służące realizacji jego jedyne go celu. Na jedzenie i opłacenie mieszkania zazwyczaj już ich nie starczało.

Za realizację życiowego celu Lemkin zapłacił także inną wysoką cenę, ponieważ jego psychika nie wytrzymała życia w ciągłym napięciu i niepewności. Niemieccy dyplomaci, z którymi pozostawał w kontakcie, oceniali w drugiej połowie lat 50. XX w., że Lemkin w rozmowach z nimi zachowuje się i argumentuje

¹² R. Lemkin, *Nieoficjalny...*, s. 17.

¹³ Tamże, s. 135.

nielogicznie. Na prośby o wyjaśnienie sformułowań odpowiadał jeszcze bardziej niejasnymi wywodami. Uważał, że jego konwencji zagrażają przeciwnie mu siły, które dążą do zniszczenia definicji genocydu. *Kieruje nim – pisał jego rozmówca – obsesja, każąca dostrzegać wszędzie wrogów, chcących podstępными środkami osiągnąć ten cel. Logiczne argumenty nie docierają do niego.* Niemiecki dyplomata podkreślał zasługi Lemkina w zakresie ratyfikacji konwencji przez RFN, wynikiem czego było poprawne zachowanie się wobec niego, wysłuchiwanie jego argumentów, nawet jeżeli budziły duże wątpliwości. Dyplomaci innych państw tak poprawnej formy często już nie zachowywali¹⁴.

Rafał Lemkin zmarł w zapomnieniu na atak serca 28 sierpnia 1959 r. Stanowiącą dzieło jego życia konwencję doceniono na arenie międzynarodowej dopiero w końcu XX w., wtedy też ciekawość badaczy zaczęła budzić osoba jej twórcy. W Polsce, która Lemkina ukształtowała i w której spędził najlepsze lata życia, wydano jego najważniejszą pracę „Rządy państw Osi w okupowanej Europie: prawa okupacyjne, analiza rządzenia, propozycje zadośćuczynienia” dopiero w 2013 r. Przywrócenie go polskiej pamięci historycznej to zadanie, które stoi jeszcze przed nami.

¹⁴ Por. pismo stałego obserwatora RFN przy Narodach Zjednoczonych z 23.04.1957 r., Archiwum Niemieckiego MSZ w Berlinie, z. 80, t. 974. Tam też cytat.

KRĘGI OBCOŚCI. O SPRZECZNYCH DZIAŁANIACH W CZASIE LUDOBÓJSTWA

Jak napisali organizatorzy X Ogólnopolskiej Konferencji „Auschwitz i Holokaust na tle zbrodni ludobójstwa w XX wieku”: *„Odwaga ma zawsze swoją cenę. [...] W czasach wojen odwaga drożeje, a jej ceną bywa życie własne lub bliskich*¹. „Cena” odwagi nie jest najczęściej arbitralna, ale zależy od charakteru „rynku” społecznego; „kursy” odwagi zmieniają się zgodnie z ogólnymi prawidłowościami społecznymi. Ich opisanie nie jest jednak proste, a wnioski badawcze zależą od teorii, którą wybieramy. W zależności od założeń antropologicznych, ontologicznych i epistemologicznych można udzielić skrajnie odmiennych odpowiedzi.

Ludobójstwa są projektami totalnymi, obejmującymi wszystkie aspekty rzeczywistości społecznej. Dlatego również źródła oraz motywy działań ludzi są bardzo zróżnicowane. Sprawcy, ofiary i świadkowie nie są monolitem. Nie można ich opisywać tylko jako globalnych, homogenicznych aktorów. Ludobójstwa są wynikiem rywalizacji między różnymi ośrodkami władzy, przebiegają w odmienny sposób w różnych regionach oraz rozwijają się w czasie, gdy mobilizacji ludobójczej towarzyszą procesy demobilizacji, zarówno oddolne, jak i odgórne.

Szczególnie interesujące są przypadki, gdy ta sama osoba ratowała skazanych na eksterminację oraz jednocześnie (w tych samych okolicznościach) zabijała innych. Takie przypadki pozwalają także przetestować teorie, które mają wyjaśniać to, jak dochodzi do ludobójstw. W artykule tym zajmę się dystansem społecznym jako czynnikiem wyjaśniającym zachowanie aktorów w czasie ludobójstwa, wykorzystując i krytykując ustalenia „czystej socjologii” (*pure sociology*) opartej na geometrii społecznej.

Różnorodność sprawców

Sprawcy ludobójstwa nie są monolitem. W różnych ludobójstwach, w zależności od ich organizacji i przyjętych metod eksterminacji, występowały liczne kategorie sprawców. Oprócz przywódców politycznych, wyróżnić można aktorów drugiego planu, odpowiedzialnych za organizację lub optymalizację produkcji, transportu, logistyki, finansów czy projektowania specjalistycznych urządzeń;

¹ Zob. Alicja Bartuś w katalogu X Ogólnopolskiej Konferencji „Auschwitz i Holokaust na tle zbrodni ludobójstwa w XX wieku”, Oświęcim 2019, s. 3.

ideologów i propagandzistów; zawody zaufania publicznego, jak: naukowcy, badacze, lekarze, prawnicy itp.; przywódców religijnych i kapłanów; żołnierzy; specjalistów od zabijania – np. Organizacja Specjalna (Imperium Osmańskie), Einsatzgruppen (III Rzesza), Interahamwe oraz Impuzamugambi (Rwanda). I wiele innych kategorii. Pewne ludobójstwa wymagały zaangażowania wielu specjalistów, np. w eksterminacji Żydów i Romów uczestniczyło bardzo dużo ekspertów niemieckich, w tym uznanych lekarzy i prawników. W innych wystarczała armia i pospolite ruszenie, a liczne masakry sprawiły, że nie była potrzebna specjalistyczna infrastruktura, jak obozy zagłady (np. Rwanda w 1994 r.).

Każdy sprawca podąża wyjątkową trajektorią biograficzną, z którą wiążą się odmienne motywacje i oczekiwania. Mamy zatem radykałów, dążących do eksterminacji od początku; osoby dołączające do ruchu w miarę jego sukcesów i dostosowujące się do obowiązujących w środowisku standardów; specjalistów wykonujących zadania na rzecz zbrodniczego reżimu; zwykłych obywateli, realizujących swoje plany życiowe w nowych ramach społecznych. Wykształcenie nie uodporniało na oczarowanie ideałami ludobójców. W maszynie wojennej SS aktywnie brało udział wielu intelektualistów². Nie wszyscy oni byli radykałami przekonanymi o konieczności anihilacji ofiar. Osoby projektujące krematoria na potrzeby obozów koncentracyjnych i zagłady w III Rzeszy lub kolejarze, dbający o sprawny transport ofiar, nie musieli być nazistami, ale ich praca była niezbędna dla powodzenia projektu ludobójczego. Ponadto ludzie nie są niezmienni – sytuacja określa to, jak postrzegają ofiary. Krzywdzenie innych osób wzbudza dysonans poznawczy i sprawia, że ofiary są poniżane, a brutalność racjonalizowana. Mamy do czynienia ze spiralą destruktywności³. Tym samym rośnie też cena odwagi, gdyż pomoc ofiarom jest postrzegana jako coraz większe sprzeniewierzenie się swym przekonaniom. Odwaga w przypadku zbrodniarzy może polegać na przewyciężaniu słabości, aby dopełnić dzieła zniszczenia wroga. Przemoc jest zatem rodzajem „inwestycji”, ma charakter strukturotwórczy i coraz bardziej pochłania sprawców.

Sprawców możemy także podzielić na tych, którzy (1) tylko mordowali; (2) mordowali w jednych okolicznościach, a pomagali w innych; oraz (3) działających sprzecznie – mordujących i ratujących w danych okolicznościach. Przyjrzyjmy się bliżej tym kategoriom.

1. Mordercy zabijali własnymi rękami lub dowodzili zabójcami. Eksterminowali bezpośrednio ofiary ludobójstwa jako takie (np. Einsatzgruppen, SS) lub

² Ch. Ingrao, *Wierzyć i niszczyć. Intelektualiści w maszynie wojennej SS*, Wołowiec 2013.

³ L. S. Newman, *Czym jest „socjopsychologiczne” wyjaśnienie zachowania sprawcy? Czynniki sytuacyjne i osobowościowe w „Gorliwych katach Hitlera” Daniela Goldhagena* [w:] L. S. Newman, R. Erber (red.), *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, Warszawa 2009, s. 55.

też przy okazji walki na froncie (Wehrmacht). Byli albo zindoktrynowanymi ludobójcami, przekonanymi o konieczności eksterminacji ofiar, albo odgrywali role społeczne – żołnierza, policjanta, strażnika więziennego – zgodnie ze społecznymi oczekiwaniami. Mogli oni uznawać, że ofiar nie powinno się ratować lub też być po prostu obojętnym na ich los. Niektórzy z nich mogliby łatwo, dzięki zaufaniu zwierzchników, pomagać ofiarom. Dla innych pomoc była skrajnie trudna i ryzykowna. Mamy tu do czynienia z konstelacją różnych aktorów, którzy jednak wpisywali się w ludobójczy projekt, kierując się zróżnicowanymi motywami – nienawiścią do ofiar, solidarnością z kolegami z oddziału, posłuszeństwem, chęcią awansu i zysku.

2. Niektórzy sprawcy wykonywali obowiązki lub angażowali się w pogromy w pewnym czasie i okolicznościach, a w innych pomagali potencjalnym ofiarom. Zmienne okoliczności pozwalają zrozumieć, dlaczego te same osoby, o takich, a nie innych habitusach, podejmowały z pozoru wykluczające się działania. Dotyczyć to mogło także radykalnych funkcjonariuszy reżimów. Wraz ze zbliżaniem się frontów do serca III Rzeszy nawet strażnicy w obozach koncentracyjnych zaczęli zmieniać zachowanie wobec więźniów, niejednokrotnie licząc na późniejsze wsparcie. Byli gotowi zapłacić wyższą cenę za odwagę albo też w warunkach narastającego chaosu ta cena malała. Perspektywa ta podkreśla znaczenie czynników sytuacyjnych, a nie dyspozycyjnych – to warunki i okoliczności, a nie osobowość sprawcy, mają kluczowe znaczenie, gdy poszukujemy przyczyn zachowania⁴. Patologiczne warunki mogą sprawić, że spokojni ludzie zamieniają się w bestie, co pokazał choćby Philip Zimbardo w „Efekcie Lucyfera”.

3. Co jednak z osobami, które w tych samych okolicznościach mordowały i ratowały osoby skazane na eksterminację? Udokumentowano przypadki stanowiące prawdziwe wyzwanie dla teorii wyjaśniających działanie sprawców przemocy. Na przykład Eugene (Tutsi) zaangażował się w zabijanie innych Tutsi razem z przyjaciółmi Hutu. Jednocześnie próbował uratować swojego wuja, dostarczając mu do kryjówki jedzenie. Polski rolnik pomógł ośmioletniej dziewczynie i jej matce, ale zaangażował się (w czasie, gdy je ukrywał) w morderstwo dwóch innych Żydów (ojca z synem), wydając ich gestapo (za co otrzymał dwa kilogramy cukru)⁵. Podobne przykłady odnaleźć możemy zarówno w ludobójstwach totalnych, jak i częściowych.

Jak wytłumaczyć pomaganie i ratowanie w tych samych okolicznościach? Teorie makrosocjologiczne nie są w stanie wyjaśnić, dlaczego ludzie podejmują

⁴ P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, Warszawa 2008, s. 30.

⁵ B. Campbell, *Contradictory Behavior During Genocides*, „Sociological Forum” 2010, Vol. 25, No. 2, s. 297, 307.

się ratowania innych. Ratujący i zabijający nie różnią się też w zasadniczy sposób osobowością. Można odwołać się do czynników społecznych, które jednych zamieniają w zabójców, a innych powstrzymują od zabijania. A co, jeśli ta sama osoba zabija i ratuje, do tego w tych samych okolicznościach? Czy cena odwagi nie jest w danym punkcie czasoprzestrzennym stała?

Dystans społeczny i ludobójstwo

„Czysta socjologia” (*pure sociology*) jest orientacją teoretyczną i badawczą w socjologii, próbującą wyjaśnić ludzkie działania. Za twórcę tego paradygmatu uznaje się Donalda Blacka, profesora nauk społecznych na Uniwersytecie Wirginii. Projekt ten miał być alternatywą dla klasycznych teorii socjologicznych, a pierwotnie był wykorzystywany w wyjaśnianiu działań w sferze prawnej⁶. Black uważa, że klasyczna i nowoczesna socjologia w większości się nie różnią, tłumacząc ludzkie działania teleologicznie (jako środek do określonego celu) indywidualistycznie i psychologicznie⁷. Tylko nowy paradygmat, rewolucja naukowa w rozumieniu Thomasa Kuhna, odrzucający te klasyczne założenia, może zapewnić rozwój socjologii.

Projekt czystej socjologii charakteryzuje się antypsychologizmem (pomija się rozważania o osobowości czy predyspozycjach psychicznych) i zakłada, że działania zależą od struktur społecznych. Można, upraszczając, nazwać ją silnym socjologizmem; Donald Black napisał, że czysta socjologia jest bardziej Durkheimowska niż Durkheim⁸. Odrzuca się nie tylko psychologię i teleologię, ale także ludzi i ideologię⁹. Ten radykalizm jest zamierzony: *Struktura robi wszystko. Osoba jest socjologicznie martwa*¹⁰. W tym zakresie projekt Blacka podobny jest do teorii, które negują wiele rozpowszechnionych intuicji teoretycznych, jak np. teoria Niklasa Luhmanna, wedle której ludzie należą do otoczenia systemu społecznego, złożonego jedynie z aktów komunikacji.

„Czysta socjologia” wykorzystuje geometrię społeczną. Życie społeczne ma odrębną ontologię. Na przykład działanie prawa (a nie konkretnego człowieka) zależy od lokalizacji i kierunku w przestrzeni społecznej. Przestrzeń społeczna obejmuje wymiary wertykalne, horyzontalne, kulturowe, korporacyjne i normatywne. Wielowymiarowa struktura każdego konfliktu przewiduje i wyjaśnia zachowanie prawa w każdym z nich. Zachowanie się prawa zależy na przykład

⁶ D. Black, *The Behavior of Law*, New York 1976.

⁷ D. Black, *The Purification of Sociology*, „Contemporary Sociology” 2000, Vol. 29, No. 5, s. 704.

⁸ D. Black, *The Epistemology of Pure Sociology*, „Law and Social Inquiry” 1995, Vol. 20, No. 3, s. 850.

⁹ D. Black, *The Purification of Sociology...*, s. 705.

¹⁰ Tamże, s. 707.

od struktury relacyjnej każdego przypadku: prawo jest krzywoliniową funkcją odległości relacyjnej. Zasada ta przewiduje, że wszelkiego rodzaju konflikty między nieznanymi w jakimkolwiek społeczeństwie przyciągną więcej przepisów prawnych niż ten sam konflikt między członkami rodziny lub kimkolwiek bliższym niż nieznanymi¹¹. Kluczowe znaczenie dystansu sprawia, że jest to teoria, która wydaje się na pierwszy rzut oka przydatna w badaniu przemocy zbiorowej.

W ramach tego podejścia próbuje się także wyjaśnić ludobójstwo. Wysiłku tego podjął się Bradley Campbell, profesor socjologii na California State University w Los Angeles. Ludobójstwo to według niego zorganizowane i jednostronne masowe zabijanie osób zdefiniowanych w kategoriach etnicznych¹². Jest formą społecznej kontroli, odpowiedzią na działania zdefiniowane jako dewiacyjne. Sprawcy mają moralne zarzuty wobec atakowanej grupy, które mieszczą się naturalnie w ideologicznym obrazie świata; choć możemy także wyróżnić ludobójstwa, w których chodzi raczej o eksploatację niż sprawiedliwość w oczach sprawców (np. eksterminację Indian Aché w Paragwaju w latach 1968–1972)¹³.

Campbell wyjaśnia ludobójstwo jako formę zbiorowej przemocy, która zależy od immobilności (np. brak wolnych terenów, na które można wypędzić obce grupy), dystansu kulturowego, dystansu relacyjnego (mała liczba interakcji między ludźmi z różnych grup, mierzona np. małżeństwami międzyetnicznymi), funkcjonalnej niezależności (brak znaczących więzi i współpracy politycznej, ekonomicznej czy wojskowej) i nierówności statusu (bogactwa, władzy czy prestiżu). Większy dystans to większe prawdopodobieństwo aktów ludobójstwa, zaś większa bliskość to większa skłonność do pomagania ofiarom¹⁴. Tolerancja dla dewiacyjnego zachowania jest bardziej prawdopodobna wobec kategorii stojących wyżej w hierarchii społecznej, niż wobec zdominowanych¹⁵. Zabójcy są lepiej zorganizowani niż ofiary, ale tylko bardzo dobra organizacja sprawców może doprowadzić do masowego mordu¹⁶. A zatem to ogólne właściwości życia społecznego, a nie cechy osobowe, typ ustroju czy wydarzenia historyczne decydują o mobilizacji ludobójczej. Konflikty ludobójcze zaczynają się od zmian w różnorodności i nierówności, np. gdy podporządkowana grupa etniczna usiłuje podnieść swój status.

¹¹ Tamże, s. 706.

¹² B. Campbell, *Genocide as Social Control*, „Sociological Theory” 2009, Vol. 27, No. 2, s. 153–154.

¹³ Tamże, s. 155–157.

¹⁴ Tamże, s. 160–167.

¹⁵ B. Campbell, *Genocide as a matter of degree*, „The British Journal of Sociology” 2011, Vol. 62, Issue 4, s. 588.

¹⁶ Tamże, s. 593.

Ludobójstwa oczywiście mają bardzo różną formę. Campbell pisze o kontinuum, przy czym ludobójstwa różnią się w kolejnych wymiarach, które określają geometrię konfliktu: immobilności, organizacji, nierówności, polaryzacji oraz splątania (segmentacji społecznej). Te mordy, które osiągają wysokie wartości we wszystkich wymiarach, to hiperludobójstwa; te, które osiągają niskie, to protoludobójstwa¹⁷.

Wychodząc od tych ustaleń, można zatem mówić o kręgach obcości, które ustanawiają różne światy społeczne. Osoby nam najbliższe łączą z nami liczne interakcje i zależności. Postrzegamy je jako wielowymiarowe jednostki i nawet jeśli jesteśmy z nimi skonfliktowani, nie mamy wątpliwości, że to ludzie, wobec których mamy zobowiązania moralne. Osoby od nas najbardziej oddalone są abstrakcjami, pustymi polami, w które wpisujemy naszą stereotypową wiedzę czerpaną z różnych źródeł społecznych. Łatwo lekceważyć ich cierpienie i uznawać, że działają tak, jak podpowiada nasza postawa wobec grupy społecznej, do której należą. Empatia zależna jest od bliskości, podobieństwa i znajomości. *Podstawowym portalem empatii jest utożsamienie*¹⁸. Nie jest to zjawisko wyjątkowe, ale typowe, uzależnione zapewne od naszego dziedzictwa ewolucyjnego. Ludzie kształtowali się jako gatunek w małych grupach, które były niezbędne dla ich przetrwania, a obcy ludzie stanowić mogli śmiertelne niebezpieczeństwo¹⁹. W tym zakresie podobni jesteśmy też do naczelnych. Jak zauważył Frans de Waal: *Regulujemy empatię otwierając i zamykając drzwi, zależnie od tego, z kim się identyfikujemy i z kim czujemy się blisko związani. Otwieramy drzwi szerzej dla przyjaciół i bliskich oraz dla zwierząt, które kochamy, ale zamykamy je dla wrogów i zwierząt, które nas nie interesują*²⁰.

Osoby oddalone od nas społecznie i kulturowo łatwiej zatem wyłączyć poza świat moralnych zobowiązań, co jest ważną składową mobilizacji ludobójczej²¹. Jak pokazują liczne świadectwa, można było darzyć niechęcią abstrakcyjnego Żyda z propagandy nazistowskiej, która zresztą wykorzystywała stereotypy dotyczące religijnych Żydów ze Wschodu w chałatach (*Ostjude*), ale czuło się zobowiązania wobec osób uznanych za Żydów w świetle ustaw norymberskich, które znało się od lat i które należały do silnie zasymilowanej grupy Żydów niemieckich. Dlatego też wzmagano dystans, poddając ofiary przemocy. Wyczerpujące marsze śmierci w Imperium Osmańskim sprawiły, że Ormianie jawili się jako brudni i odpychający Obcy. Starano się też ukazać „ukryte szpetne oblicze”, dowodząc,

¹⁷ Tamże, s. 601–602.

¹⁸ F. de Waal, *Wiek empatii. Jak natura uczy nas życzliwości*, Kraków 2019, s. 298.

¹⁹ D. M. Buss, *Psychologia ewolucyjna*, Gdańsk 2001, s. 281 i nn.

²⁰ F. de Waal, *Ostatni uścisk Mamy. Emocje zwierząt i co one mówią o nas samych*, Kraków 2019, s. 112.

²¹ H. Fein, *Genocide. A Sociological Perspective*, Newbury Park 1993, s. 36.

że nawet piękna żona Tutsi może być tak naprawdę agentką wroga, która miała sprowadzić na złą drogę dobrodusznego męża Hutu. Żydowskie dzieci na froncie wschodnim zaczęto zabijać jako przyszłych mścicieli, zagrażających niemieckiej wspólnotocie narodowej²².

Przyglądanie się dystansowi pozwala zrozumieć, dlaczego osoba w tych samych okolicznościach mogła mordować i pomagać zarazem. Po prostu nie byli to członkowie tej samej kategorii społecznej (Ormianie, Żydzi, Tutsi), ale dwóch zasadniczo różniących się kategorii. Dobrze widać to wtedy, gdy przyjrzymy się formacjom złożonym z ludzi skazanych na zagładę, które pomagały ludobójcom. Policjanci w getcie warszawskim w czasie Wielkiej Akcji stali się powszechnie znienawidzeni. Nie tylko pomagali wysiedlać pobratymców, ale także stosowali wobec nich brutalną przemoc. Obcy Żydzi byli często dehumanizowani, stawali się koniecznymi ofiarami prześląganymi dla nazistów. W tym samym czasie policjanci z poświęceniem chronili członków rodzin i przyjaciół²³.

Bliskie więzi formalne nie gwarantują jednak wsparcia. W czasie akcji „eutanazji” w III Rzeszy (rozpoczętej jeszcze przed formalnym początkiem akcji T4) jedynie drobna część krewnych chorych protestowała *na tyle energicznie, że mordercy odstąpili od uśmiercenia swoich ofiar*²⁴. Systemowe rozwiązania gwarantowały zrzucenie z krewnych odpowiedzialności, rzeczywistość zafałszowywano, unikając takich słów, jak zabijanie czy mordowanie²⁵. Propaganda wymierzona w chorych, w istoty niewarte życia (*Lebensunwertes Leben*) przynosiła zatrważające efekty.

Badaczom ludobójstw te ustalenia mogą się jednak wydać nazbyt jednostronne. I słusznie, przecież pomagający Żydom w czasie II wojny światowej chcieli ocalić konkretne osoby bądź kategorie osób (krewnych z małżeństw mieszanych, przyjaciół, byłych współników itd.), co odpowiada ustaleniom na temat dystansu społecznego, ale także pomagali obcym Żydom²⁶. Na podstawie skrupulatnych badań 9 powiatów okupowanej Polski stwierdzono, że *ani przynależność narodowa czy klasowa, ani status majątkowy czy wyznanie nie determinowały tego, że ktoś pomagał Żydom (choć pomoc ze strony Polaków była częstsza niż ze strony Białorusinów czy Ukraińców)*²⁷. W masakrach w Rwandzie w 1994 r. uczestniczyli

²² Por. S. Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, Warszawa 2010, s. 289–291.

²³ K. Person, *Policjanci. Wizerunek żydowskiej Służby Porządkowej w getcie warszawskim*, Warszawa 2018, s. 210, 215–216.

²⁴ G. Aly, *Obciążeni. „Eutanazja” w nazistowskich Niemczech*, Wołowiec 2015, s. 37.

²⁵ Tamże, s. 32–33.

²⁶ R. Hilberg, *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, Warszawa 2007, s. 311.

²⁷ B. Engelking, J. Grabowski, *Wstęp* [w:] B. Engelking, J. Grabowski (red.), *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1, Warszawa 2018, s. 38.

sąsiedzi ofiar, którzy przez lata połączeni byli z nimi licznymi relacjami społecznymi, kulturowymi i gospodarczymi. *To nie żołnierze tak śpiewali, ani milicjanci, którzy prześladowali nas wcześniej. Nie, to byli moi sąsiedzi, ludzie, wśród których dorastałam, z którymi chodziłam do szkoły, niektórzy z nich nieraz gościli u nas na obiedzie*²⁸. W innej relacji czytamy: *Okaleczali nas, bo zasmakowali w dzikim okrucieństwie, nic więcej. Byli wśród nich zwykli Hutu, którzy zabijali zwyczajnie, źli Hutu, którzy zabijali ze złością, najczęściej interahamwe; i w końcu ekstremiści zła, którzy zabijali z ekstremalną złością*²⁹.

Także funkcjonalna zależność nie gwarantuje współpracy, a może wręcz zwiększać prawdopodobieństwo przemocy. Ofiarami „gniewu ludu” padały często tzw. mniejszości pośredniczące (*middleman minorities*), dominujące w zawodach sytuujących się pomiędzy producentami a konsumentami, takich jak Żydzi w Europie, Ormianie w Imperium Osmańskim czy Chińczycy w południowo-wschodniej Azji³⁰.

Czasami trudno stwierdzić, czy mieliśmy do czynienia ze sprzecznym działaniem, czy realizacją bardziej złożonej strategii, zakończonej śmiercią ofiar. *Najwyraźniej z chciwości Adam Kierski i Marianna Gnatowska z Łuniewa Dużego (gm. Klukowo) wydali rodziców Etki Sznajder – Chanę Szejnę oraz Moszka i Berka Ptaszków, których uprzednio Gnatowska przyjęła na przechowanie za „znacznym wynagrodzeniem”, w wysokości 3000 marek*³¹. Ukrywanie ofiar po to, aby ogołocić je z majątku, z pewnością nie jest ratowaniem.

Akt pomocy mógł być zarazem różnie postrzegany przez sprawców i ofiary, nawet jeśli obiektywnie przyczyniał się do zwiększenia szans przeżycia skazanego na zagładę. W obozach koncentracyjnych strażnicy i więźniowie funkcyjni pomagali w ramach wymiany dóbr i usług, także seksualnych. Funkcja pipla była często zinstytucjonalizowanym wykorzystaniem seksualnym, w zamian za które więzień miał dostęp do jedzenia i potrzebnych do przeżycia dóbr, jak lekarstwa³². Również ofiary gwałtów mogły być przekupywane jedzeniem³³. Trudno jednak uznać, że strażnicy i więźniowie w tych przypadkach wykazywali spreczne zachowania. Stosowali oni terror wobec ofiar, a zarazem płacili

²⁸ I. Ilibagiza, *Ocalona aby mówić. Jak odkryłam Boga wśród ruandyjskiej rzezi*, Warszawa 2007, s. 99.

²⁹ J. Hatzfeld, *Nagość życia. Opowieści z bagien Rwandy*, Wołowiec 2011, s. 85.

³⁰ E. Bonacich, *A Theory of Middleman Minorities*, „American Sociological Review” 1973, nr 38, s. 583–594.

³¹ B. Engelking, *Powiat bielski* [w:] B. Engelking, J. Grabowski (red.), *Dalej jest noc...*, s. 128.

³² H. Heger, *Mężczyźni z różowym trójkątem. Świadectwo homoseksualnego więźnia obozu koncentracyjnego z lat 1939–1945*, Warszawa 2016.

³³ R. Frister, *Autoportret z bliźną*, Warszawa 1996, s. 268–272.

za usługi lub dobra. Nawet jeśli pipel i inni wykorzystywani więźniowie byli chronieni w różnych sytuacjach.

Niemoralny bliźni

Mimo wartości ustaleń „czystej socjologii” warto wyjść poza prostą geometrię społeczną. Bez wątplenia ofiary większości ludobójstw były w oczach sprawców dewiantami, których należało ukarać – i to rozpoznanie jest bardzo istotne. Ale nie tylko osoby z innych grup etnicznych, wobec których można stwierdzić dystans kulturowy i funkcjonalną niezależność stawały się ofiarami. Czasami „magicznie” wyróżniano kategorię, którą trudno byłoby wcześniej odnaleźć badaczom społecznym. W skrajnych przypadkach ofiarami stawali się ludzie tacy jak sprawcy – jak w przypadku „Nowych ludzi” (*bennheu*) w Demokratycznej Kampuczy, którzy po prostu znajdowali się dłużej niż „Starzy ludzie” (*multethan*) pod władzą przeciwników Czerwonych Khmerów³⁴. Być może była to magia, ale społeczna, która ma sztywne zasady i stosowane od dawna „zaklęcia”, nie tylko propagandowe. Odrzucenie przez czystą socjologię ideologii wydaje mi się zatem najbardziej kontrowersyjne. Dyskursy ideologiczne bowiem „produkują” fakty i nowe dystanse. Są niezbywalną częścią mobilizacji ludobójczej³⁵.

Niezależnie od sytuacji poszczególnych ludzi ważne są zbiorowe przekonania. Identyfikacja z grupą własną wpływa na wytworzenie silnego poczucia deprywacji zbiorowej, motywującego grupowe działania. Ludzie wierzą, że takie działania doprowadzą do zmiany społecznej, do przewyciężenia nierówności i usunięcia nieprawości³⁶. Zupełne pomijanie mechanizmów psychologicznych nie wydaje się wskazane, gdyż ludzie mają zdolność przyjmowania definicji sytuacji, które stroją w jaskrawej opozycji do realnych warunków społecznych i środowiskowych, rekonstruowanych przez ekspertów. W szczególności obiektywną bliskość lub obcość można przez propagandę, manipulację i perswazję zamienić w ich przeciwieństwa.

Zwalczanie dewiantów zakłada przekonanie o normalności sprawców i ich poczucie wyższości moralnej. Choć zawsze w projekty ludobójcze włączali się sadyści i socjopaci, to sprawcy ludobójstw w większości byli normalnymi – w świetle standardów psychologicznych – osobami. Jak podkreśla Harald Welzer: *W przypadku kolektywnych aktów przemocy z reguły nie chodzi o niezrozumiałe erupcje, lecz o powtarzające się procesy społeczne, które mają początek, fazę środkową oraz*

³⁴ A. W. Jelonek, *Kambodża*, Warszawa 2008, s. 153–154.

³⁵ Szerzej: L. M. Nijakowski, *Rozkosz zemsty. Socjologia historyczna mobilizacji ludobójczej*, Warszawa 2013, s. 220–237.

³⁶ R. Brown, *Procesy grupowe. Dynamika wewnątrzgrupowa i międzygrupowa*, Gdańsk 2006, s. 214–215.

*koniec i są dziełem ludzi myślących, a nie szaleńców. [...] Relacja między masową zbrodnią a moralnością nie jest kontrydiktoryjna, lecz ma charakter wzajemnego uwarunkowania. Bez moralności nie można byłoby dokonać masowej zbrodni*³⁷. Reakcja moralnego oburzenia nie tylko kieruje się przeciwko „widocznym” wrogom (np. Romom w III Rzeszy, pigmejom Twa w Rwandzie, Herero i Nama w Niemieckiej Afryce Południowo-Zachodniej), ale również uruchamia proces poszukiwania ukrytych dewiantów. Może to być związane z rozwinięciem skomplikowanego systemu biurokratycznego (III Rzesza), nieskomplikowanymi mechanizmami tworzenia blokad i sprawdzania dokumentów, w których zapisana jest przynależność do grupy narodowościowej (Rwanda) lub po prostu linczami podejrzanych. Wrogów poszukuje się także w grupie własnej, a dyskurs spiskowy występował w wielu ludobójstwach i służył mobilizacji ludobójczej. Pierwszymi więźniami obozów koncentracyjnych w Niemczech byli wrogowie polityczni, zaś Hutu mordowali także Hutu oskarżanych o sprzyjanie porozumieniom z Tutsi i Rwandyjskim Frontem Patriotycznym.

Sprzeczne działania w czasie ludobójstwa związane są zatem nie tyle z obiektywnym dystansem społecznym, co ze złożonością klasyfikacji społecznych. Kategoria ofiar skazanych na zagładę jest społecznie produkowana, a jej wytwarzanie różni się w poszczególnych środowiskach i u poszczególnych osób. Nie chodzi tylko o wyłączenie z kategorii ofiar członków rodziny czy przyjaciół. Oni mogą po prostu być konstruowani jako bliscy, których nie dotyczy mowa nienawiści, szerzona w czasie ludobójstw. Być może Żydzi są źli i państwo słusznie ich wypędma, ale mój przyjaciel nie jest „prawdziwym Żydem”.

Zakończenie

Mimo zgłoszonych wątpliwości ustalenia czystej socjologii wydają się ważne z punktu widzenia przeciwdziałania ludobójstwom. Realne przewycięzanie dystansów społecznych zmniejsza prawdopodobieństwo, że Obcych będzie można łatwo wyłączyć z uniwersum moralnych zobowiązań i uczynić ofiarami przemocy. Podstawą jest naturalnie powszechna edukacja, która powinna nie tylko przekazywać abstrakcyjną wiedzę o innych grupach, ale pokazywać ich przynależność do różnie definiowanych wspólnych kategorii nadrzędnych (bardziej konkretnych, niż „ludzkość”). Inkluzja społeczna jest zadaniem nie tylko z zakresu polityki społecznej, ale także wielokulturowej. Funkcjonalna zależność nie pozwala łatwo wypędmić lub zabić obcej grupy. Działania te sprawiają, że cena odwagi będzie niższa, ale oczywiście nie gwarantują pokoju.

³⁷ H. Welzer, *Sprawcy. Dlaczego zwykli ludzie dokonują masowych mordów*, współpraca M. Christ, Warszawa 2010, s. 15, 42.

Najsmutniejszą lekcją ze studiowania ludobójstw jest to, że społeczności sprawców były w stanie przekonać swych członków do zabijania najbardziej niewinnych ofiar. W wielu społeczeństwach podzielonych na etniczne segmenty dochodziło do konfliktów etnicznych. Ale w ramach mobilizacji ludobójczej można było „wyczarować” najbardziej fantastyczne kategorie ofiar, nawet jeśli prawdziwi ludzie bardzo odbiegali od negatywnych stereotypów. Rozpoczęta przemoc zmienia postrzeganie międzygrupowe i sprawia, że coraz więcej osób, wierząc w sprawiedliwy świat, obciąża ofiary winą za swój los.

„Społeczna magia” posługuje się jednak zaklęciami o różnej mocy. Żyjący na obrzeżach społeczeństwa i wykluczone grupy, wobec których społeczności miały uprzedzenia zawistne lub pogardliwe³⁸, przez wieki padały ofiarą pogromów jako kozły ofiarne. W czasie projektów ludobójczych często dołączano je do listy skazanych na zagładę (np. Romów w III Rzeszy, Pigmejów Twa w Rwandzie). Tym samym ustalenia czystej socjologii mają wartość niezależnie od ostatecznej prawdy o tym, jak dochodzi do ludobójstw.

³⁸ P. Glick, *Jagnięta ofiarne w wilczym przebraniu. Zawistne uprzedzenia, ideologia i czynienie z Żydów kozłów ofiarnych* [w:] L. S. Newman, R. Erber (red.), *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, Warszawa 2009, s. 121–123.

JACEK CHROBACZYŃSKI

CENA ODWAGI.
POMIĘDZY CZASEM NORMALNOŚCI
A NIENORMALNOŚCI

Kiedy przyszli...

*Kiedy przyszli po Żydów, nie protestowałem.
Nie byłem przecież Żydem.
Kiedy przyszli po komunistów, nie protestowałem.
Nie byłem przecież komunistą.
Kiedy przyszli po socjaldemokratów, nie protestowałem.
Nie byłem przecież socjaldemokratą.
Kiedy przyszli po związkowców, nie protestowałem.
Nie byłem przecież związkowcem.
Kiedy przyszli po mnie, nikt nie protestował.
Nikogo już nie było.*

Martin Niemöller¹

Zazwyczaj analizujemy ten znany wiersz w perspektywie świadomej postawy, reakcji na zło, ale i z wolna, jednak dość jednoznacznie narastającej świadomości rozprzestrzeniającego się zła. Bo *kiedy przyszli...* po raz pierwszy, już wtedy, bez wątpienia, trzeba było protestować, zająć stanowisko. Wykazać się odwagą, której wielu zabrakło. To zresztą pewien rodzaj prawidłowości – odwaga jest droga. Nie zauważano, że już wtedy, aresztowali naszych współobywateli! Obywateli niewinnych, z jedyną „przewiną” niezgadzania się z nimi! Zapewne, w perspektywie przyszłości, cena tej odwagi byłaby niższa.

Dlatego, jak sądzę, ten wiersz mówi zarówno o potrzebie odwagi, jak i jej braku, postawie zachowawczej, postawie nieaktywnej, niestety większości. Czyli w jakimś stopniu też i o cenie – szczególnie w konkretnej sytuacji zła

¹ Wiersz napisany w 1942 r. w KL Dachau przez Martina Niemöllera, niemieckiego pastora luterańskiego.

i nikczemności. Mówi też o wyzwaniu i zarazem o zaniechaniu, o tolerancji, a może nawet bezwiednym **przyzwoleniu dla zła**. I o wysokiej cenie za tę tolerancję i przyzwolenie. A może nawet i zgodę? Wskazuje na dramatyczny skutek zlekceważenia, zaniechania i braku zrozumienia istoty tolerancji oraz istoty wolności – osobistej i zbiorowej.

Jest dla mnie wiarygodnym, zweryfikowanym późniejszymi wydarzeniami, sensownym wprowadzeniem do analizy zagadnienia zdefiniowanego w tytule. Zarazem ważną składową tytułu. Pozostają w nim bowiem, jako równoważne i świadomie zarysowane, dwa pojęcia. Niezbyt zresztą, na pierwszy rzut oka, adekwatne: odwaga, z innej sfery definicji, i cena – z odmiennej. Znamy te pojęcia przede wszystkim z psychologii czy ekonomii, ale i z historii myśli politycznej, filozofii, innych obszarów badań. Zazwyczaj odwaga to śmiała, świadoma postawa wobec niebezpieczeństwa², a odwaga cywilna to *odwaga wypowiedzania się i postępowania zgodnie ze swoimi przekonaniem, bez względu na konsekwencje*³. I, może jeszcze dopełniający, ważny wyróżnik dla kontekstu okresu 1939–1945, na którym się tu skupiam szczególnie: [...] *niejednokrotnie wykazał się odwagą cywilną, która jest niemożliwa do zrozumienia dla ludzi, którzy sami tego nie przeżyli*⁴. Natomiast cena to najczęściej: *1. wartość czegoś wyrażana w pieniądzu; 2. znaczenie czegoś*⁵. Zatem najistotniejsza dla naszej analizy, wynikająca z tej definicji, jest wartość. Szeroko rozumiana wartość.

Co z tych pojęć pozostaje przydatne humaniście, historykowi, co pozostaje dobrym narzędziem, które może wykorzystać w tak sformułowanym problemie? Czy tak zdefiniowane pojęcia odwagi i ceny są przydatne, a jeżeli tak, to gdzie są główne pola odniesienia i czy wszystko pozostaje adekwatne w sferze definicyjnej? Czy może, i za tym optuję, musimy tu posiłkować się raczej humanistyką, szerzej – filozofią, nie zapominając, że cena to przecież wspomniana wartość – w tym i wartość życia, wyznaczana w wojenno-okupacyjnej codzienności 1939–1945 przez wszystkie strony konfliktu. Okupanta i okupowanych, ofiar: więźnia, żołnierza, konspiratora, partyzanta, ale też dziecka, matki, ojca itd. To ważne, bowiem wojna to przede wszystkim destrukcja i radykalna zmiana.

² Słownik języka polskiego, <https://sjp.pwn.pl/slowniki/odwaga.html> [dostęp: 30.06.2019].

³ Tamże.

⁴ Cyt. za: B. K. Świerczyński, *Przemytynicy życia*, Warszawa 2018, s. 9. Natomiast osobnym problemem, choć łączącym się z zagadnieniami tu omawianymi, pozostaje odwaga badawcza, w tym odwaga w badaniu i wyjaśnianiu procesu historycznego, odwaga historyka. Ale z ważnym wyróżnikiem: rzetelności badawczej i sprawiedliwości w formułowanych ocenach czy wnioskach. Por. ciekawą rozprawę J. Andrychowicz-Skrzeby, *Polityka historyczna w Polsce i Niemczech po roku 1989 w wystąpieniach publicznych oraz publikacjach polityków polskich i niemieckich*, Gdańsk 2014 (także obszerna bibliografia).

⁵ *Słownik języka polskiego*, <https://sjp.pwn.pl/szukaj/cena.html> [dostęp: 30.06.2019].

Już od pierwszego dnia znacząco zmienia nie tylko codzienność, jej rytm i bezpieczeństwo, ale też i wyprowadza na czoło, w niemałym stopniu – zagrożenie, utratę życia, a także bliskich. Podnosi cenę – wartość życia, cenę też troski o nie – swoją, bliskich, innych. W mikro – i makroperspektywie.

Podnosi też cenę odwagi i cenę obecności we wspomnianej nowej, niepewnej życiowo codzienności. Bowiern wojna to nie jednostkowy czy jednodniowy wypadek, zniszczenie i zło, po którym może powrócić wcześniejsza normalność. Wojna to nienormalność, a ta 1939–1945 to nienormalność szczególna. Dlaczego? Ano dlatego, że to nie była wojna jednej bitwy – krwawej, zmagających się stron, wreszcie efektu – patrz np. bitwy średniowieczne, rozstrzygające (np. Grunwald). Nowoczesna wojna, współczesne wojowanie to zupełnie coś innego. Jak przekonująco dowodzi w swoich esejach Achille Mbembe, dla XX wieku, jego doświadczenia i pamięci, a często już i postpamięci, taka nowa wojna, ale z historycznym wojennym tłem, stała się już wręcz *sakramentem* [...] *epoki*⁶. A może nawet rodzajem normy? Normą historycznie uzasadnioną i uzasadnianą, doświadczoną i doświadczaną. O takiej wojnie, jako „sakramencie”, pisano i czytano. Nawet na wysokim estetycznym diapazone pisarstwa – poematy – rozpamiętywano bohaterów (patrz mity greckie). Emanowano wojną i jej bohaterami. Rozpamiętywano ich niezłomność, bohaterstwo, odwagę. Nawet gdy polegli (*casus* Achillesa, Hektora itp.).

Postrzegam wojnę jako wojnę, jednak przede wszystkim jako głęboki destruktor normalności na rzecz nienormalności. I tak przede wszystkim, jako historyk, o wojnie myślę. I to w tej perspektywie refleksji, trochę po części, ale i inaczej, sytuuję także wojnę, nad którą głównie chciałbym się tu pochylić. Wojna 1939–1945, począwszy od jej dnia pierwszego, to dziesiątki, setki dni nieprzerwanego zagrożenia, niebezpieczeństwa. To stała możliwość utraty życia. Kalectwo, przetrącenie psychiczne itd. Dlatego ta wojna, to szczególne, całościowe, z poszczególnymi fazami wojennego czasu i obiektami, miejscami, swego rodzaju laboratorium *social history*. Tak strachu i odwagi, jak i ceny oraz bezcenności, np. życia. Także następstw tych masowych strat.

O tych kontekstach, w opisie i analizie szczegółu tegoż wojenno-okupacyjnego laboratorium, nie możemy zapominać. I o tym, że nieco inaczej analizuje się zazwyczaj odwagę zbiorową, a inaczej odwagę – tym samym i jej cenę – indywidualną, z silną psychiką indywidualną w tle. Inaczej brzmi: odwaga narodu, społeczeństwa, odwaga w determinacji, a inaczej odwaga konspiratora, żołnierza na polu walki, więźnia KL, ojca, matki czy mieszkańca getta.

⁶ A. Mbembe, *Polityka wrogości*, Kraków 2018, s. 10.

Dlatego zacząłem od wiersza (estetyka) i ogólniejszej refleksji historycznej. A teraz ważne pytanie. Jest ta poetycka fraza tylko wierszem, tylko częścią literatury? Jednym z wielu, które napisano, zapamiętano z czasów zła, a precyzyjniej z czasów normalności przechodzącej gwałtownie w nienormalność? Czy jest ostrzeżeniem o nienormalności, która może przyjść? I to rychło? A wiemy, że wtedy, w 1939 r. przyszła. I, że przychodzi, również i dziś. Historyk potrafi wskazać na cykliczność zła, cykliczność przemocy w dziejach dziejów. Ale wie też, że historia się nie powtarza, choć wykazuje i dowodzi zarazem (szczególnie historia społeczna – *social history*) wspomnianej cykliczności. Cykliczności niszczenia, zabijania, pozbawiania godności, człowieczeństwa, istoty jestestwa. Zatracenia. I ofiary. Potrafimy wiele na ten temat powiedzieć, udowodnić. Wiele napisać. Co więcej, wiemy o tym, nawet często to rozumiemy, ale... nie uczymy się. Ciągłość i zmiana wojen w perspektywie czasu historycznego jednoznacznie dowodzi – nie uczymy się, czym jest wojna, jakim złem, jakie przynosi skutki. Historia, żadną miarą, nie jest tu zatem „nauczycielką życia”.

Spoglądając z historycznej perspektywy czasu i miejsca, ciągłości i zmiany, niezmiennie mam przekonanie, że niczego – my ludzie, obywatele, społeczeństwa, narody, także przywódcy i władcy, nawet tzw. mężowie stanu – z historii się nie uczymy. Niczego. Ten radykalizm spostrzeżenia upoważnia też z kolei do tezy kolejnej: to historyczne i literackie doświadczenie i nawet zrozumienie nie stanowi kroku w kierunku oklepanego: *historia magistra vitae est*. Niestety nie, historia nie jest ani przestrogą, ani nauczycielką. Ani ostrzeżeniem. Dowodzą tego między innymi dzieje, moralnie przecież słusznego hasła *nigdy więcej*. Pokazują i dowodzą, że tak nie jest. Nawet jeden z największych kataklizmów ludzkości w zabijaniu, poniewieraniu godności, odbieraniu człowieczeństwa niewinnym ofiarom, jakim była Zagłada, nie stwarza przesłanek, by hasło *nigdy więcej* zaistniało trwale i bezdyskusyjnie. By stało się domeną i dominantą. Marką w postawie zbiorowej. Faktografia po Zagładzie przecież jednoznacznie tego dowodzi – setki wojen, miliony zabitych niewinnych, dramat osobisty, rodzinny, narodowy czy plemienny. Znamy przecież te cezury ludobójstwa po Zagładzie (np. 1994 – Tutsi i Hutu, 1993 – Vukovar w Chorwacji⁷, dziesiątki innych).

⁷ M. Albright, *Faszyzm. Ostrzeżenie*, Warszawa 2018, s. 124; *Vukovar* [Chorwacja – J. Ch.]. *Na pierwszy rzut oka nie było tam nic ciekawego. Kilka zardzewiałych lodówek, niepotrzebny sprzęt rolniczy i zwoje drutów kolczastych. Wiedziałam jednak, że pod ziemią spoczywały ciała ponad dwustu pacjentów chorwackiego szpitala – niewinnych mężczyzn, kobiet i dzieci, którzy parę miesięcy wcześniej zostali wyciągnięci z łóżek i zamordowani przez swoich serbskich sąsiadów. Chciałam zrozumieć, dlaczego. Jeszcze tego samego dnia spotkałam się z miejscowymi przywódcami sił serbskich. Nie kryli faktu, że w istocie doszło do masowego zabójstwa. Dziwili się mojemu zdumieniu – przecież wszystko bierze początek w przeszłości [podkr. J. Ch.]. Dlaczego po tylu latach życia we wzajemnej zadróżki i nienawiści teraz miałyby się coś zmienić?.*

Bezpośrednie doświadczenie i płynąca z Zagłady pamięć, postpamięć o nienawistnej powszechności zabijania i przyzwolenia na zabijanie niewinnych, często anonimowych postaci, „poszły w las”. Instrument zabijania, tak jak wojna, stał się narzędziem polityki, ideologii, podziału, wykluczenia, wypędzenia, zapaści moralnej. Narzędziem siły. I narzędziem realizacji celów (patrz np.: agresja Federacji Rosyjskiej na Krym – „zielone ludziki” i fałszywy, haniebny ton rosyjskiego prezydenta w sprawie tej agresji, Bliski Wschód, inne, zapalne regiony). Tej agresji dużej, w którą angażuje się państwo i często duża część społeczeństwa w imię różnych celów. Jak i tej agresji małej – sąsiedzkiej, politycznych wyborów, złowieszczej propagandy, walki politycznej o władzę i mowy nienawiści, języka propagandy i języka wykluczającego, języka deprecjacji, czasem kazania, filmu. Języka i działań, nawoływania do wykluczenia, poniżenia, niszczenia godności. W tym i kontekst oraz koncept Innego/Obcego, który traktuję jako rodzaj, odmianę rasizmu. W tym przypadku, obok sfery kulturowej, również i jako rodzaj potrójnej struktury neurotycznej, psychotycznej i urojeniowej, jak to analizuje Franz Fanon. *Z dopełnieniem, iż rasizm to sposób, w jaki podmiot zwraca ku Innemu głęboki wstyd za siebie samego; przenosi go na kozła ofiarnego*⁸. A kontekstem często pozostaje stan anomii norm moralnych – dość łatwo narzucany, propagowany bądź po prostu uznawany czy wyznawany, bo tak wygodniej – można skorzystać na klęsce „innego”, potraktować go jako obcego, chociażby był obywatelem takim samym jak my. I np. przejąć jego dobra – mieszkanie, sklep, interesy. To, w sprzyjających okolicznościach, rodzaj naczyń połączonych – przywódcy i przyszłych beneficjentów, przy biernej np. postawie większości społeczeństwa. Często bez względu na wyznawane i uznawane normy, wiarę, religię itd. I np. wiedza historyczna o Zagładzie nie ma tu znaczenia. Nie jest przestrożą. A nawet, jeżeli ma, to wygodniej o niej zapomnieć, pominąć ją.

Dostrzegam ten czynnik również i w dyskursie, propagandzie i działaniach współczesnych. Nie tylko zresztą polityków. Zatem to nie tylko perspektywa historyczna, tamta faktografia, stan przeszły dokonany, o których czytamy np. w historycznych opracowaniach. Te pokusy, o których tu mowa, wykluczające, dezawuuujące „innego”, „obcego”, nadal są obecne. Zdecydowanie więcej mają zwolenników akceptujących niż przeciwników. Dostrzegam tu więcej w postawach zdecydowanego „nie” niż chrześcijańskiej (szerzej, religijnej) miłości bliźniego, jakże trudniejszej na różnych polach społecznej czy politycznej aktywności.

To także kontekst odwagi, często słabnącej, postawy odważnie przeciwstawiające się bywają piętnowane, ośmieszane, stanowią pożywkę, w tym nie tylko polityczną, ale i niekiedy religijną. Jednakże, ta słaba w istocie odwaga,

⁸ Tamże, s. 124.

to słabe „nie” wobec rasistowskiego, w tym antysemickiego destruktu myśli, idei i czynów, jest obecne, dostrzegalne. To ważny atut tego dyskursu i aktywności. Widać go również niestety i w Polsce współczesnej – marsze nienawiści i marsze złorzeczeń, krzyki pseudopatriotyczne wydają się głośniejsze, bardziej obecne w społecznym przekazie, telewizyjnym czy internetowym obrazie, niż wspomniane „nie” – rasizmowi, ksenofobii, wykluczeniu, antysemityzmowi, inności, obcości itd.

Historia się nie powtarza, nadal tak twierdzą, ale cykliczność pewnych zjawisk czy podobieństw jest w niej wciąż obecna, niemal stale. Stan powyższy, także i w polsko-polskiej, europejskiej czy szerszej perspektywie, to jeden z dowodnych przejawów tej cykliczności. Także w kontekście przejawu odwagi i jej ceny.

Po stokroć zatem powtarzane: *nigdy więcej*, w różnych językach i bardzo często, to jedynie hasło, przesłanie polityczno-ideowe, moralitet z Bogiem w tle, ale już na pewno nie wyzwanie społeczne, ludzkie, wyzwanie bliźniego wobec bliźniego. Hasło powtarzane niekiedy bezsensownie, rytualne, wspomagające jedynie mit czy tradycję, rocznicę, apel. A choćby i patriotyczną: Bóg – Honor – Ojczyzna. Czy pamiętamy, ile pod tym sztandarem dziś, a także wcześniej było i jest, deprawacji, zła, nienawiści, wykluczenia i wrogości? Dlaczego tak się dzieje? Bo to wygodne, zmitologizowane, utrwalone, ale nieprzemyślane jako wartość, hierarchia, stałość. Powierzchowne i świąteczne, ale nie codzienne. Wygodne, bowiem to też stały element polityki, ideologii, propagandy. Często religii. W tym i tzw. polityki historycznej⁹.

Znamy przecież tę frazę – polityka historyczna. Mam zdecydowanie krytyczny stosunek do tzw. polityki historycznej. Każdej. Dowodzi ona odwoływania się do pseudonauki historycznej, bowiem zabija rzeczywistą wolność w nauce. Przesuwa środek ciężkości, istotę tego pojęcia w kierunku polityki, a nie nauki. Czasem tego nie zauważamy, a szkoda. Konsekwencją pozostaje narzucanie nauce kagańca i kłamstwa, często znaczonego subiektywną interpretacją historii, na dodatek z opcją na edukację (np. system szkolny), przy wykorzystaniu instrumentarium państwa. Tak rozumiana tzw. polityka historyczna nie dotyczy tylko państwa niedemokratycznego – totalitarnego czy autorytarnego. Niestety, jej przejawy znajdują również w postawie państw, a głównie ich władz w systemie demokratycznym¹⁰.

⁹ Szerzej: J. Chrobaczyński, *Polityka historyczna w Polsce po roku 2015. Kilka uwag i refleksji historyka*, „Chorzowskie Studia Polityczne” 2016, nr 12.

¹⁰ Przykładem takiej współczesnej manipulacji w Polsce mogą być działania Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego wobec Muzeum i pierwotnej wersji wystawy w Gdańskim Muzeum II wojny Światowej. A także krok następny – próba odebrania Gdańskowi przez rząd premiera Mateusza Morawieckiego prawa do Westerplatte.

Mocno sygnalizuję problem, bowiem w następstwie, ma on, niestety również i z powodu postawy niektórych z korporacji historyków, solidny wpływ na pokieraszowanie przez tzw. politykę historyczną rzetelnego wysiłku nauki historycznej. W istocie bowiem, tzw. polityka historyczna narzuca innym, wbrew zasadom obowiązującym w nauce historycznej, naszą „naszość”, „naszą opowieść historyczną”, „naszą historyczną narrację”.

Dlatego tzw. polityka historyczna to nie nauka, ale polityka i ideologia, czasem religijny seans nienawiści, frazes, manipulacja procesem historycznym. W istocie więc często kłamstwo historyczne w celu osiągnięcia wątpliwego politycznego, ideowego czy np. wyborczego sukcesu. Patologia czasu normalności.

To często też i czynna postawa, w oparciu o tzw. politykę historyczną – np. postawa narzucona części społeczeństwa przez rządzący obóz polityczny wobec obcego, innego – uciekiniera przed wojną, uchodźcy, prześladowanego, wykluczonego, myślącego inaczej niż nasza „naszość”. I to wbrew polsko-polskiej historii migracji, emigracji, wypędzenia, wywozu itd. Wystarczy przypomnieć dzieje Wielkiej Emigracji po powstaniu listopadowym czy masowy *exodus* po katastrofie 1939 r.

Tzw. polityka historyczna to jazgot złego języka, ale i często nienawistnego, wrogiego postępowania. Nie starcza odwagi, by zaprzestać, by powiedzieć – *człowiek to brzmi pięknie, a człowiek w potrzebie wymaga pomocy*. Nie starcza odwagi, by powiedzieć, że uciekający uchodźca to bliźni, że pod wieloma względami podobny jest do uciekającego Polaka, Żyda, starca, dziecka w *exodusie* roku 1939, a także innych. Nie starcza odwagi, by zaprzestać poniewierania człowiekiem, bliźnim, potrzebującym pomocy, bo ucieka przed wojną, często z dzieckiem na ręku. Ucieka w imię Boga, a często i przeciw Bogu, bo Bóg „innych” i ci „inni”, są mocniejsi, brutalniejsi, bezwzględni. Tu historia, szczególnie ta najnowsza i współczesna, daje dowodne przykłady, że *nigdy więcej* nie sprawdza się. Historia zła niestety trwa i tym samym dowodnie zaprzecza *nigdy więcej*.

Owszem jest piękną przestrogą, nawet ostrzeżeniem, lekcją niekiedy czy motywem do zwiedzania muzeum (np. KL Auschwitz), dowolnego miejsca wszystkich stanów codzienności w nienormalności. Także strachu i odwagi, w tym i ich ceny, kosztu, wartości. Ale nie działa dłużej niż przez czas zwiedzania, refleksji tego czasu, a nie refleksji jako uniwersum i stałej imaginacji w postępowaniu, że powinno opłacać się światu to *nigdy więcej*. To też cena bezrozumności, a cierpią kolejni, niekoniecznie winni.

Dlaczego zatem *nigdy więcej*, po takich doświadczeniach jak wojny, Zagłada (ludobójstwo) nie działa? Myślę, że do tego potrzeba zdecydowanie więcej odwagi. I to zazwyczaj odwagi mniejszości wobec przytłaczającej większości – pamiętam doskonale, niemal samotnie stojącego w niemym proteście śp. księdza Stanisława

Musiąca – przyjaciela, jezuitę, wobec agresji USA, ale i III RP przeciw Irakowi. Była nas tam garstka.

Dlaczego? Myślę, że zazwyczaj rozstrzyga tchórzostwo tych, którzy podejmują decyzje o zabijaniu, mordowaniu, niszczeniu, bezwzględności człowieka wobec człowieka. Rozstrzyga też obojętność wielu (większości?), coś na kształt: *moja chata z kraja* [jej wersja szersza – ja, moi]. Mamy to nawet zakodowane w literaturze! Rozstrzyga też i to, że cena decyzji o wojnie, zabijaniu jest stosunkowo niewielka, gdy ma się do dyspozycji miliony wierzących i zdyscyplinowanych wykonawców. Nazywamy tych wykonawców różnie, np. *zwyczajni Niemcy*¹¹, *zwyczajni bolszewicy*, *zwyczajni inni*. To zatem problem odwagi nas wszystkich, również i – może zabrzmie to pompatycznie, patetycznie – odwagi ludzkości. Ludzkości *in gremio*, ale i społeczności w mniejszych grupach, społeczeństwach, społecznościach, narodach. Wymaga to solidaryzmu i świadomości, że wojna jest złem, niszczącym złem. Niestety, tej odwagi często brakuje. To dlatego wybuchają wojny, dlatego nie sprawdza się piękne *uniwersum* wiary, postawy czy wręcz nadziei – *nigdy więcej*.

Wojny rodzą się w umyśle człowieka¹², a dopiero potem zostają przyswojone przez miliony. Musi zadziałać jeszcze mechanizm ustrojowy, tj. „przechwycenie” państwa i narzędzi, jakie daje system totalitarny (faszyzm, nazizm, komunizm) lub autorytarny. Choć niekoniecznie tylko totalitarny. Tzw. miękki faszyzm, np. w postaci dyskursu, obecności w wielu umysłach i miękkich działaniach, dostrzegamy też w systemie demokratycznym (*casus* współczesnej Europy). I systemy demokratyczne w swych dziejach miały czas mało chwalebny – kolonializm, rasizm, apartheid, Ku Klux Klan i podobne struktury czy działania.

Musi nastąpić też przechwycenie języka, tego szczególnego środka narracji i propagandy, a czasem wręcz dyskursu o znamionach „naukowości” (patrz np. Carl Schmitt w III Rzeszy, inni). Tym samym kształtowania postaw i zachowań. Tak zrodziła się bolszewicka rewolucja w Rosji 1917 r. i komunistyczna hekatomba zbrodni. Tak zrodziła się też wojna nazywana drugą, tak zrodziła się też hekatomba Zagłady. Najpierw ujawnił się wódz, partia, a dopiero potem masowi wykonawcy, beneficjenci, „przechwycenie” państwa, te – cytowane już – miliony zwyczajnych – Rosjan, Niemców, innych. Miliony zwyczajnych wykonawców,

¹¹ Por. Ch. R. Browning, *Zwykli ludzie. 101. Policijny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, Warszawa 2000; D. J. Goldhagen, *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, Warszawa 1999.

¹² To paralela znanej frazy: Organizacja Narodów Zjednoczonych dla Wychowania, Nauki i Kultury, powstała 16 listopada 1945 r. na mocy podpisanego Aktu Konstytucyjnego; w preambule dokumentu stanowiącego czytamy, że ponieważ wojny rodzą się w umysłach ludzi, również w ich umysłach powinny być zwalczane. Misja UNESCO, <http://www.unesco.pl/unesco/misja-unesco> [dostęp: 30.06.2019].

wyrobników. Także beneficjentów. Bez *zwyczajnych* wykonawców, bez bezmyślnych laurów, wykonawców władzy nie ma wodzów. I nie ma mordowania w milionowej skali. Nie ma tzw. dużego kwantyfikatora zbrodni i zniszczenia.

A bez odwagi, zdeterminowania, głośnego „nie”, nie ma przeszkody przeciwstawienia się. A może dlatego, że w takiej sytuacji, jak Rosja w 1917 r., czy Niemcy w przededniu Hitlera, wielu uwierzyło w mit *inności*, mit *dobrej zmiany w ich interesie, a nie tylko wódza czy partii* – czasu i miejsca, swego, osobistego również, obok państwa i społeczeństwa, nowego miejsca, nagrody i beneficjum?

Zarówno cezura 1917 r., jak i cezura 1939 r., szerzej – druga wojna światowa i okupacja – niemiecka czy sowiecka (w polskiej perspektywie), to właśnie, w nie małym stopniu, rezultat tego mechanizmu i zarazem wyjaśnienie procesu, zjawiska. To również brak determinacji i odwagi wobec zła, w następstwie nieszczęścia, które pojawia się dopiero po pewnym czasie (patrz np. skutki Stalingradu dla III Rzeszy, także inne przykłady). Brak twardego społecznego „nie” w początkowej fazie dojrzewania i realizacji *wojennych werbli*¹³, narzucania zuchwałych mitów opowiadających, a często wręcz dowodzących nostalgicznej, świetlanej przyszłości niemal dla wszystkich, gdy już pokona się wrogów takich lub innych, w tym i wrogów ludu, pozostaje tu jednym z istotnych kluczy. Obok zawłaszczenia państwa przez wodza i jego partię, w następstwie uprzedmiotowienia społeczeństwa. Przypomnę buńczuczne zapewnienia – Włodzimierz Lenin: *U mnie i kucharka może być ministrem*; Adolf Hitler: *Tysiącletnia Rzesza Niemiecka*. To nie tylko otwarcie na nowe, tu tkwi również nagroda. Ziemska nagroda, nieco inna niż niebo w chrześcijaństwie – nagroda po śmierci, ale i właściwym życiu.

Choć oczywiście to nie jedyne wyznaczniki tego mechanizmu, dotyczą także i mechanizmu odwagi oraz jej ceny. Wiersz niemieckiego pastora dowodnie to pokazuje. Zatem to człowiek, najpierw i przede wszystkim, jest tu podmiotem głównym, to człowiek, niszcząc, niszczy też ideę doświadczenia i pamięci o *nigdy więcej*. Niszczy normalność w imię nadrzędności nienormalności? Ten mechanizm kształtuje rezultat – agresję, wojnę, stan okupacji, przyzwolenie i zgodę na zabijanie. Także segregację, rasizm, w tym i wykluczenie, niszczenie „innego”, współcześnie np. uchodźcy wojennego. I to – zastanawiające – w państwach demokratycznych bądź za takie się uważających. Następstwem jest już tylko przyzwolenie i zepchnięcie odwagi na dalszy plan, niekiedy w nicość, sponiewieranie.

Kategoria społecznego przyzwolenia, przyzwalania to swoisty tester w łamaniu ustanowionego prawa wojny. Przykładem może tu być np. Wielka Wojna

¹³ Tu nawiązanie do *Blaszanego bębna* (niem. *Die Blechtrommel*), znakomitej powieści Güntera Grassa wydanej w 1959 r., pierwszej części tzw. *Trylogii gdańskiej*. Książka weszła do kanonu niemieckiej i światowej literatury powojennej. W 1979 r. na jej podstawie, reżyser Volker Schlöndorff nakręcił film, który zdobył Oscara na najlepszy film nieanglojęzyczny.

1914–1918, jej wielorakie następstwa, w tym druga wojna¹⁴. Na liczne przykłady, podobne i zbliżone, natrafiamy i w współczesności, polsko-polskiej również. A przecież *nigdy więcej* to stały wskaźnik w polskiej tzw. polityce historycznej rządzących. Propaganda jedno, a rzeczywistość zupełnie inna.

Taka jest tu sekwencja wydarzeń i działań. Stosunkowo niska to cena, szczególnie w początkowej fazie. Cena odwagi w powiedzeniu „nie”. Później jest już tylko gorzej¹⁵. Dlatego ten mechanizm to przede wszystkim dramat człowieka i rezultat stosunkowo – jeszcze – niskiej początkowej ceny za zgodę i wywołanie kataklizmu. Cena rośnie dopiero z czasem, z czasem poszerzania się mechanizmu funkcjonowania totalitarnego państwa, pacyfikowania opornych, potem – kataklizmu. Rośnie zarówno u agresorów, jak i ofiar. To stan patologiczny. Rodzaj schizofrenii w perspektywie historycznej. Syndrom¹⁶ i rodzaj motoru.

Dlatego też, zajmując się przez kilka dziesiątków lat wojną, okupacją, okupacjami, systemami terroru i terroryzmu, autorytaryzmu, faszyzmu, nazizmu i komunizmu, wiem już na pewno jedno: motorem procesu historycznego, obok kilku innych przymiotów i osiągnięć człowieka, pozostaje – niemal na równych prawach z osiągnięciami – przemoc, zło, wojna, zniszczenie. Bo nie ma już odwagi, choć ta przemoc – paradoks? – w najwyższym też stopniu potrafi stworzyć niejedno pole odwagi. Także odwagi za najwyższą cenę.

Tak widzę ten swoisty porządek historii, dziejów, człowieczej w nich obecności i aktywności, we wszystkich barwach, zła i dobra, nijakości, ale i nikczemności, dramatu i tragedii, ale i wątków radośniejszych. Stąd w tytule – *cenie odwagi* akcent dodany, historyka dziejów społecznych, dziejów postaw i zachowań, analizatora strategii postępowania i wyboru *pomiędzy czasem normalności a nienormalności*. Dynamika procesu historycznego, postrzegana wnikliwie i rzetelnie, podpowiada – jest czas normalności, ale jest też czas nienormalności. Nienormalność pojawia się i narasta zazwyczaj w czasie normalności. Często jako takiej,

¹⁴ Zwracam uwagę, że Wielka Wojna zniszczyła, obok wielu innych przypadków (przykładów), w sposób „wstępny”, ale drastyczny, ustanowione przez Europejczyków, w toku wieloletniego wojennego doświadczenia i prawniczo-filozoficznego dyskursu, prawo wojny. Stała się testerem, który w wojnie nazywanej drugą, równie twórczo i bez żadnych zahamowań, rozwinęły państwa totalitarne: Włochy, Japonia, III Rzesza czy Związek Sowiecki. Przy czym XVII-wieczne, szwedzkie: „wojna żywi wojnę”, wobec zakresu haniebnej katastrofy wojny drugiej, stanowi tu już tylko niewielki przyczynek. Kreatywność państw w niszczeniu, zabijaniu, łamaniu prawa itd., w tym i państw demokratycznych, bo nie tylko bandyckich, wydaje się zadziwiająca. Koreluje to nie tylko z honorem, ale i odwagą, którą się tu zajmują.

¹⁵ Por. S. Marks, *Dlaczego poszli za Hitlerem? Psychologia narodowego socjalizmu w Niemczech*, Warszawa 2009.

¹⁶ Szerzej: J. Chrobaczyński, *Dwie klęski. Wrześniowy syndrom 1939 i klęska Francji 1940 w postawach, zachowaniach i nastrojach społeczeństwa polskiego. Próba retrospekcji i komparatystyki. Kontrowersje i dylematy*, Kraków 2015.

ale raczej normalności. Nawet trudnej, powojennej, bezrobotnej czy kryzysowej, ale jednak normalności. Choć nie zapominam o historii biedy i biednych, historii wykluczonych i przegranych, *historii słabych*¹⁷. Sytuuję jednak **normalność**, choćby i najtrudniejszą, wyżej niż **nienormalność**.

A odwaga, występująca tu i tu, pozostaje jednak, w skali wartości, w obu tych przypadkach dziejowych, jednak zróżnicowanym polem, statystyczną wielkością, opisem, analizą, przemyśleniem. Wreszcie, niekiedy – inspiracją: literacką, sztuki, szerzej kultury. Stąd potrzeba interdyscyplinarności spojrzenia, gdy próbujemy się uporać z *ceną odwagi*. Należy spoglądać szerzej niż tylko wojna, niż tylko analiza procesu historycznego.

Dlatego wskazuję na te punkty odniesienia – jedynie by zainspirować do dyskusji, przemyślenia i zrozumienia, że wspomniane *nigdy więcej*, a wraz z nim *cena odwagi*, pozostają – mimo pozoru czy wcześniejszej refleksji krytycznej – jednak wartością, o którą odważnie należy walczyć. I przestrzegać usilnie, jak niemiecki pastor prosto z piekła i to „piekła bardziej piekielnego” niż u Dantego, bo z Koncentrationslager Dachau. Tak w perspektywie historii makro, jak i mikro, historii konwencjonalnej, ale i *historii niekonwencjonalnych*¹⁸. Bowiem wojna to splot niemal wszystkiego, złego i dobrego w perspektywie wielkiej i małej dynamiki zmian i następstw. Zmiennych.

Wojna i przemoc – motorem historii? Odwaga i jej cena

Dość dawno już, przygotowując jeden ze zjazdów historyków w Krakowie, wspólnie z prof. Wojciechem Wrześnińskim zaproponowaliśmy interdyscyplinarne kolokwium z akcentacją następującego problemu: „Dramat przemocy w historycznej perspektywie”¹⁹. Zespół historyków, socjohistoryków, filozofów, psychopedagogów i duchownych nie tyle szukał diagnozy, co wskazywał na przyczyny, genezę i uwarunkowania przemocy, nazywając ją niekiedy motorem historii. W tle pozostawała wojna. Przemoc, w analizie kontekstu odwagi i jej ceny, pozostaje zazwyczaj otwarciem w kierunku krwi, jej rytuałów, wojennych zaklęć, zabijania i niszczenia. Pozostaje nadawcą i sprawcą zarazem wobec ofiary. Bo wynikiem przemocy i wojny pozostaje ofiara, relacja jej i nadawcy, sprawcy, ale też i – w pewnych okolicznościach – świadek tej relacji. Gdzieś pomiędzy – nietrudno zatem dostrzec obok ofiary i sprawcy, również

¹⁷ Por. U. Glensk, *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu 1918–1939*, Kraków 2014.

¹⁸ Szerzej: E. Domańska, *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006.

¹⁹ Por. *Dramat przemocy w historycznej perspektywie*. Praca zbiorowa pod redakcją Jacka Chrobaczyńskiego i Wojciecha Wrześnińskiego (materiał przygotowany na XVII Powszechny Zjazd Historyków Polskich – Kraków 2004), Kraków 2004.

i cenę. Niełatwą, często zróżnicowaną, ale często najwyższą – obok przeciwstawienia się sprawcy, cenę życia. Te czynniki uwarunkowania to w niemałym stopniu oś wojenno-okupacyjnego procesu historycznego. Zapelnione tą osią są podręczniki, opracowania, syntezy. Także muzea, zachowane i eksponowane artefakty. To również literatura różnego autoramentu, media. Bajki, także gry wojenne, gwiazdne wojny, nie zawsze walka dobra ze złem, ale zła ze złem, krwi, straszności. To prawidłowość czy patologia? Edukacja czy antyedukacja, szczególnie gdy jeszcze pamiętamy: *nigdy więcej*.

Dlatego, rozumiejąc we wszystkich aspektach problem przemocy, kierujemy tym samym refleks na wojnę. W różnych jej historycznych i współczesnych perspektywach, oczekiwaniach, zapowiedziach czy wręcz nadziejach. Pamięci i postpamięci. Edukacji. Także, gdy oglądamy przemoc i wojnę jako telewizyjną informację, news czy wojenną grę komputerową. Czy oglądając, grając, myślimy też o ofierze? Choćby i wirtualnej? Pomyślimy o odwadze, szczególnie ofiary? Mamy tu symetrię czy wręcz antysymetrię, często świadomie eksponowaną, narzucaną istotą newsa czy komputerowej gry? Chęci zabijania, niszczenia, a poprzez to – wygrywania? I... zarabiania. Bo przecież o to w grze *zabijania przeciwnika* chodzi! I o zarabianie. Czy taka gra może otwierać drogę w kierunku realnej, a nie wirtualnej już przemocy? A w następstwie na pola wojny, wojen rzeczywistych? W następstwie zła i strachu, zabijania, niszczenia? Ale też i jakiegoś nowego pola – nie zapominam – odwagi.

Może tu być ciekawą ilustracją myśli sformułowanej wyżej syntetyzujący cytat sabaudzkiego filozofa i dyplomaty Josepha de Maistre (1753–1821): *We wszechświecie nie ma nic prócz przemocy*. Ta teza, to niewątpliwie wynik „wpatrzenia w gilotynę”, ale przynajmniej – gilotyna to ważna cezura i znamię nie tylko przemocy, ale masowości, wręcz przemysłowego – jak na tamten czas – zabijania. Cezura strachu, ale i w jakimś też stopniu, odwagi. Prapoczątek totalnego uderzenia nie tylko w rzeczywistego, ale i potencjalnego wroga. Odrzwia do tezy późniejszych totalitarnych, choć nie tylko, poczynań: *Kto nie z nami, ten przeciwko nam*. Hasło w wielu miejscach nadal akceptowane, w następstwie – realizowane.

Sporo tu ukierunkowania na siłę, strach, zabijanie, zapewne mniej na odwagę. I jej cenę – osobistą, cenę mikro, ale i cenę o szerszym wymiarze. Gdzieś w tle pojawia się i bohaterstwo. Cena odwagi i bohaterstwa stanie się w pewnym momencie procesu historycznego (nie miejsce tu na szczegółowe poszukiwanie i refleksję) nie tylko determinantą, ale i świadomym wyborem postawy. A niekiedy wręcz paradygmatem. Odwaga i jej cena staną się zatem nie tylko frazą, ale i czynem. Znamy te postawy i uwarunkowania odwagi z polityczno-społecznych dziejów tamtego czasu. Ważniejsza pozostaje tu jednak nie tyle tamta skala przemocy, ile właśnie otwarcie na nowoczesne masowe przyzwolenie na zabijanie,

etap w otwarciu *casusu* ludobójstwa. Skala powoduje nie tylko uruchomienie wielkiego kwantyfikatora, ale również ilustruje ewolucję odwagi i jej ceny.

Aby to jednak zrozumieć, tę ewolucję w kierunku umasowienia: przemocy, wojny i zbrodni, ale i odwagi oraz jej ceny, musimy pamiętać nie tylko o wojnie, wojnie jako takiej. Czyli zjawisku masowym wręcz w dziejach społecznych, o wymiarze, czasie, a nawet przymiotnikach – peloponeska, stuletnia, trzydzie-stoletnia, północna, Wielka, pierwsza, druga, a współcześnie np. hybrydowa, wojna „zielonych ludzików” itd. Musimy też pamiętać o jej wykonawcach, inicjatorach, zwolennikach, np. *ze wojna to dalej polityka, ale prowadzona innymi metodami*²⁰. Słownik wojny jest przebogaty, tak historycznie, jak i współcześnie. Jest trwały, stały, niezmiennie towarzyszący. Więcej – rozwija się. To słownik nas, ludzi. Wymyślony przez ludzi i realizowany przez ludzi wobec ludzi. Mądra fraza Zofii Nałkowskiej: *Ludzie ludziom zgotowali ten los* („Medaliony”), może tu być jedną z wielu ilustracji.

Powyższe akapity to tylko historyczne przypomnienie, refleks, może rodzaj edukacji. Znamię ciągłości i zmiany, zatem – obok czasu i przestrzeni – opcja fundamentalnych kategorii procesu historycznego. Zasadniczo natomiast, w tej części analizy, chciałbym się skupić na cezurze 1939 r.²¹ i drugiej wojnie światowej (1939–1945), jednym z najważniejszych doświadczeń ludzkości, także i społeczeństwa polskiego. I jeszcze, w tym kontekście, obecnej, choć coraz bardziej (biologia) szczątkowo, o pamięci tamtego czasu. Ale i już postpamięci, tj. pamięci przekazywanej, utrwalanej w różnej postaci: *oral history*, muzeum, izby pamięci, domowych pamiątek i przeżyć – tak strachu, śmierci, odwagi, ale i jej ceny, straszliwej niekiedy. Ówczesnego doświadczenia społeczeństw i narodów, państw, doświadczenia jestestwa i egzystencji człowieka. Niestety, również i w postaci ingerencji polityki, ideologii, nawet – niekiedy – religii.

Wojna to bez wątpienia najbardziej skrajny akt przemocy człowieka wobec człowieka. Z dużą aktywnością państwa, wykorzystaniem narzędzi, którymi państwo i władza dysponują, propagandowego zadęcia w postaci zakłętej, przekłętej

²⁰ Por. C. von Clausewitz, *O naturze wojny*, Warszawa 2010.

²¹ Najgłośniejsze w międzywojennej Polsce odwołanie się do odwagi i jej ceny to oczywiście głośne przemówienie ministra spraw zagranicznych Józefa Becka 5 maja 1939 r. w Sejmie: *Pokój jest rzeczą cenną i pożądaną. Nasza generacja, skrwawiona w wojnach, na pewno na pokój zasługuje. Ale pokój, jak prawie wszystkie sprawy tego świata, ma swoją cenę* [podkr. J. Ch.], *wysoką, ale wymierną. My w Polsce nie znamy pojęcia pokoju za wszelką cenę* [podkr. J. Ch.] [...] *Jest tylko jedna rzecz w życiu ludzi, narodów i państwu, która jest bezcenna* [podkr. J. Ch.]. *Tą rzeczą jest honor*. Był 5 maja, 1 września, wczesnym świtem spadły pierwsze bomby na śpiący jeszcze Wieluń, potem na Westerplatte. Zaczęła się II wojna światowa, która zmieniła wszystko, również i romantyczne uniesienia i odwołania do pokoju i jego ceny, <http://www.repozytorium.fn.org.pl/?q=pl/node/4308> [dostęp: 30.06.2019].

idei i ideologii, propagandy, języka nienawiści, mitologii, *profanum*, ale i często *sacrum*. A dziś, zjawisko masowe, dzięki mediom wciągające miliony. Często rodzaj teatru w telewizji czy Internecie, przy kawce i ciasteczku.

Dlatego dwie cezury w polskiej, ale nie tylko, perspektywie historycznej, także w perspektywie pamięci, postpamięci i edukacji, wydają mi się tu ważne – cezura Wielkiej Wojny 1914–1918 i jej następstw²² oraz cezura Września 1939 i także następstw. Bowiem, zarówno cezura 1914–1918, międzywojnie 1918–1939, jak i Wrzesień 1939, stworzyły pewien wspólny ciąg zjawisk i uwarunkowań, otwierających dramat drugiej wojny światowej. Jednak z wyraźnym wskazaniem na zróżnicowanie pomiędzy wojną nazywaną „wielką” a wojną nazywaną „drugą”, tą, której początek dał polski Wrzesień 1939.

Początek Wielkiej Wojny zdawał się być *wojenką, wojenką*, krótką wojenną przeprawą i szybkim zwycięstwem. Nowy *koncert mocarstw*²³ (Trójprzymierze i Trójporozumienie) został zaplanowany na krótką, zwycięską kampanię wojenną. Wciągnięto w wojnę nie tylko wielomilionowe mięso armatnie, ale przede wszystkim państwa, a nawet Kościoły. Błogosławienie przez księżęta Kościołów odchodzących na front oddziałów – rosyjskich, austriackich czy niemieckich, także francuskich ze zmitologizowanym *Bóg z wami* i przekonaniem, że *wrócicie zwycięzcy, nim opadną liście z drzew*, pokazuje jeszcze jedno w kontekście analizy ceny odwagi, zjawisko – manipulowanie Bogiem, wiarą, religią. Obok cesarzy i władców księżęta Kościoła to ważny atrybut tych pożegnań i błogosławieństw lata 1914 r. W istocie obraz kłamstwa odmienianej frazy, często w czasie nabożeństw towarzyszących *wojennym werblom: Bóg jest z nami*. Ciekawy przyczynek w *social history*.

Choć raczej nie myślano o tym w ten sposób, nie wskazywano też na ten trudny moralnie kontekst. Dopiero wojenne doświadczenie, codzienne w okopach przede wszystkim, pokazało, że wojna wymaga nie tylko determinacji w zabijaniu, ale i odwagi, z najwyższą – miliony zabitych – ceną, którą codziennie w okopach płacono. I cytowany wcześniej *Bóg z nami* na niewiele się tu przydaje. Ale nie była to jeszcze wojna ludobójcza, raczej wojna umundurowanych mężczyzn w pewnym wieku, masowo zabijających się w sposób dość zbliżony.

Dlatego cezura 1918 r. to nie tylko zwycięzcy i zwyciężeni, pokojowe zaślębia, refleks filozofów, ale i miliony zabitych (czyli „wyrwy” społeczne makro

²² Por. A. Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2014. Na marginesie: nie zgadzam się z tezą, wręcz tytułową, autora o samobójstwie Europy w latach 1914–1918. Europie przeżyła, samobójca nie przeżywa, z zasady.

²³ Świadomie nawiązuję tu do pojęcia, związku Czwórprzymierza z 20 listopada 1815 r., któremu kres położył wybuch I wojny światowej (Trójprzymierze, Trójporozumienie – nowa odsłona XIX-wiecznego koncertu mocarstw). Ten koncert będzie też towarzyszył II wojnie światowej i jej finałowi w 1945 r. To ciągłość i zmiana w tożsamym procesie historycznym.

i mikro – rodzina, sieroctwo, nowa rola samotnych kobiet itd.) i miliony kałek – nadal – w żołnierskich mundurach. Mundurach reprezentujących nadal państwo. Z postrzępioną pamięcią i często psyche. Często bezradnością, nieporadnością, chorobą i beznadzieją.

Czas powojenny, to również rachunek i refleksja: co było i dlaczego, ale i jaka była cena tamtego czasu wojennego zabijania. I jaki bilans – tak makro, jak i mikro. To ważna pamięć, także odwagi i jej ceny, ale i przepustka do czasu powojennego – niekiedy czasu radości i tańca, nowej mody i odkryć naukowych, kultury i nauki, ale i, coraz częściej biedy, kryzysu i... nowych ofert. Ofert zabijających w niemałym stopniu pamięć i następstwa 1914–1918. Bolszewizm (komunizm), faszyzm, nazizm, także wielkie pokłady autorytaryzmu – miały być nadzieją. I nową pamięcią wynikającą z nowej oferty. Także i z nowej nadziei. Znowu nie akcentowano nowej ceny za tę perspektywiczną nadzieję. Stawiano na odwagę i perspektywę nagrody, zwycięstwa – por. propagandę, media tamtego czasu, ideologię, nawet modlitwę. I oczekiwanie. Także wyraziście rysowany podział: oni–my. Z rasizmem, nacjonalizmem, antysemityzmem w lustrzanym tle.

Konsekwencją stała się nowa agresja, stan wojny, okupacja i nowy, acz znany podział: oni – okupanci, my – ofiary. Następtwem – gwałtowny wzrost ceny za odwagę. Bowiem cezura Września 1939 i jego klęski, swoistego wrześniowego syndromu, gwałtownie zniszczyła zwyczajność, nawet trudną, kryzysową i bolesną, zastępując ją niezwykłością i destruktem. Nowym polem konfrontacji o dychotomicznym, jednoznacznym egzystencjalnym wymiarze stała się inna relacja: życie–śmierć²⁴.

Nie pomógł nawet Bóg, choć konfrontacyjnie i dychotomicznie został w wojenny konflikt 1939 r. wmieszany. Dowodem: *Got mit uns* i *Bóg jest z nami* – napisy nie tylko propagandowe, ale i znaki szczególne w prawie do zabijania na żołnierskich mundurach. Również modlitwy w towarzystwie purpuratów o odwagę na bitewnym polu – starym zwyczajem, została użyta. Dlatego przebudzenie po wrześniowo-październikowym kataklizmie 1939 wojska, państwa, społeczeństwa i rządzącego obozu (reżim sanacyjny) było gorzkie, by nie powiedzieć haniebne. Właśnie w rodzaju psychiatrycznym wręcz, czyli wrześniowego syndromu – już ofiary. Pomiędzy *nie oddamy guzika*, jeszcze tak niedawno wyraziście akcentowanego i błogosławionego, a rzeczywistością po bitwie pod Kockiem (w podręcznikach: *ostatnia bitwa Września*, a był już 5 października!) pojawiła się przepaść trudna do ogarnięcia i zrozumienia. Przepaść wręcz o wymiarze psychicznym. Przepaść bolesna, przesuwająca akcent z propagowanego zwycięstwa na klęskę właśnie, na zagrożenie i strach, czyli również nową, wyższą cenę

²⁴ Szerzej: J. Chrobaczyński, *Dwie klęski...*

odwagi. Tym bardziej, że klęska miała miejsce na oczach bezbronnych w istocie społeczeństwa – już ofiary i przy nietrudnej do zauważenia ucieczce rządzących, a przede wszystkim ucieczce z pola walki Wodza Naczelnego. Stan niemal beznadziei – nowa rzeczywistość, tak w wymiarze makro, jak i mikro. Choć doceniam też i inny społeczny proces tamtego, tuż powrześniowego czasu – integracji niemałej części społeczeństwa w postawie wrogości wobec Niemca-wroga i Sowietów-wroga. Także i nadziei: *Stonczko wyżej, Sikorski bliżej*. Jakże złudnej, co miało się już niedługo, równie boleśnie, okazać.

Okupacja, po dramatycznej kampanii wojennej 1939 r., oznaczała radykalną zmianę codzienności, oznaczała nienormalność. Tym samym uruchomiła też nowe wyzwania dla strachu i odwagi, a także jej ceny. Wyróżnikiem stawał się nowy, niesymetryczny podział w systemie okupacji, tak niemieckiej, jak i sowieckiej: okupant–okupowani. Z relacją pomiędzy, jak i relacjami wewnątrz poszczególnych podsystemów (*dwu światów*, jak to określił odwiedzający Kraków, stolicę Generalnego Gubernatorstwa, włoski dziennikarz, faszysta Curzio Malaparte). Relacją/relacjami zmiennymi, gdy spojrzeć w perspektywie dynamiki czasu wojny. Niesymetryczność, czyli siła okupanta wobec okupowanych, z jednej strony określiła pola zmienne, jak i pola stałe. Było to ważne również i dla odwagi. I jej ceny również.

Pola zmienne to był wynik określonych, zdefiniowanych celów okupantów:

– niemieckiego: zniszczyć społeczeństwo polskie jako naród, zniszczyć fizycznie wszystkich Żydów, jak również Romów, Sinti i homoseksualistów oraz na nowo usytuować Niemców w europejskiej przestrzeni (Lebensraum),

– sowieckiego: zsowietyzować jak największą grupę, a tych, którzy się nie poddają sowietyzacji – wyeliminować (Archipelag GUŁag, inne formy).

Pola stałe to role niepodlegające zmianie nawet w obliczu *okupacji dnia powszedniego*²⁵ i jej wyzwań – rola ojca i matki, syna i córki, dziecka, rodziny, środowiska mikro, ale i narodu i społeczeństwa.

To te obszary spetryfikowały dotychczasową sytuację, narzuciły nowe wyzwania, z akcentem i wyróżnikiem szczególnym codzienności – życia i śmierci. Dopelnieniem stawał się też *exodus* wewnętrzny i zewnętrzny, sponiewieranie emigracją, niepewnością, rozdarciem rodzinnym, obozem jenieckim, innymi obozami, gettem, tropieniem przez gestapo czy NKWD itd. Wojna jako destrukcja „stabilizowała” codzienność na swój sposób, szczególnie po dramacie wiosny 1940 r., gdy upadła wspomniana, krótkotrwała nadzieja. Wojna i okupacja, po rzuceniu Europy na kolana przez III Rzeszę, oznaczały nie tylko Conradową

²⁵ Tu odwołanie do znanej i cennej rozprawy prof. Tomasza Szaroty, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni*, Warszawa 1988.

głęboką *smugę cienia*²⁶, ale i problem (potrzebę, niezbędność) wieloletniego przystosowania się, z głównym wyzwaniem: jak przeżyć kataklizm (większość) i, obok tego lub w zamian, jak walczyć (zdecydowana mniejszość) – w tym i z udziałem tzw. czynnika zewnętrznego.

Oto najważniejsze pola rozterek i niebezpieczeństw wojenno-okupacyjnego społeczeństwa. To one określały i wpływały na złożone relacje, postawy i zachowania, strategie postępowania i wyboru, tym samym i na pola odwagi. Także różnicując cenę odwagi. Ta wielka różnorodność w kontekście właśnie tak zakreślonej refleksji warta jest tu szczególnego podkreślenia/wyeksponowania. To również rodzaj syndromu, w istocie pozytywnego, choć z dramatycznym trójczłonowym wspólnym mianownikiem: przeżyć–walczyć–umrzeć. I niepewne, szczególnie w początkowej fazie wojennych zmagania, zwycięstwo.

Spojrząc w drugiej części tej analizy tylko na te najważniejsze – zarówno wspomniane pola, jak i dylematy, paletę zróżnicowań, dyskursu, niepewności i strategii postępowania oraz wyborów, stale z apostrofem śmierci w tle. W tym zdrady, delacji, donosu, antysemityzmu, szmalcownictwa czy *Judenjagd*²⁷. Także często zadawnionych porachunków, zemsty osobistej czy bandytyzmu. Czarno-biały obraz państwa i społeczeństwa tego czasu nie jest prawdziwy. Jego skomplikowanie to nie tylko pochodna wspomnianej asymetrii pomiędzy okupantami a okupowanymi, ale również i sporo czynników sprzyjających złu. Np. geografia (tzw. ziemie wcielone i Generalne Gubernatorstwo, okupacja wsi i miast), przynależność (konspiracja, złożona przysięga), polityka i ideologia, procesy zachodzące w społeczeństwie okupowanym *in gremio*, religia, narodowość, także i pytania o powojenną przyszłość itd.

To zjawiska konfliktogenne, wsparte coraz większym wyczerpaniem, strachem, chorobą, stratą bliskich, polaryzujące, często wręcz wrogie. To również proces polaryzacji postaw i ich radykalizacji w społecznościach okupowanych. Konteksty demokratyczne wobec otaczającego nazizmu czy poszerzającego swe wpływy komunizmu. Z horyzontem wyzwolenia, zwycięstwa i niewątpliwego zwycięskiego beneficjum. A także pytanie – rodzaj nadziei: *Jak i kto po wojnie?; ja–my po wojnie* itd.

Te zjawiska polaryzowały też odwagę i jej cenę, czasem wzmacniały, a czasem osłabiały postawy, zachowania, strategie wyboru postępowania. Nie należy idealizować społeczeństwa tamtego czasu, mitologizować heroizmu i ofiary, także odwagi i jej ceny. Zdecydowanie sprawiedliwiej i rzetelniej jest spojrzeć na nie

²⁶ J. Conrad, *Smuga cienia*, Wrocław 1994.

²⁷ Szerzej: J. Grabowski, *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942–1945. Studium pewnego powiatu*, Warszawa 2011.

raczej w perspektywie *chłodnego oka*²⁸. To także problem wielkich kwantyfikatorów i trudności w statystycznym opisie, w źródłowym opisie – stąd np. większość/mniejszość, typowość/nietypowość zjawisk itp. To nie empiryczna statystyka w laboratorium biologa, chemika czy fizyka, ale żywy wojenno-okupacyjny organizm – skomplikowany, niejednoznaczny, duży kwantyfikator w szczególnych, nienormalnych warunkach codzienności. Wieloletniej codzienności, z każdym dniem – trudniejszej. Stąd niezbędna badawcza pokora wobec procesów i zjawisk. I namysł szczególnie przed oceną i zrozumieniem.

We wszystkich tych kontekstach i zjawiskach, uwarunkowaniach i stanach codzienności, odwaga (a zatem postawa, zachowanie, strategia, wybór/decyzja itd.) lub jej brak, także – tym samym – jej cena (koszt) lub jej zlekceważenie, pozostawiają miejsce na refleks, uwagę, przemyślenie. I, często z dużym trudem, zrozumienie. Jeden warsztatowy apostoł podkreślę w kontekście tych dylematów – refleksje i analiza powinny obejmować tamten czas, tamte uwarunkowania, także możliwości, tamte wybory i strategie, a nie perspektywę dzisiaj (ciepły fotel, biurko i laptop badacza, bezpieczeństwo) narzucaną niekiedy tamtemu czasowi i tamtym wyborom. Co tak bardzo lubią ideolodzy, politycy, prawdziwi *genetyczni patrioci*²⁹.

Wojna i okupacja to nie tylko kataklizm, destrukcja, załamanie dotychczasowego porządku, rytmu. Niekiedy załamanie z bilansem strat osobistych i materialnych. To również często pustka. Ale i pierwsze, a potem kolejne doświadczenia – wiedza wpływająca na strategię postępowania, wybory postaw i zachowań:

- żołnierz Westerplatte i obrońca Warszawy – śmierci i zniszczenia,
- doświadczenia *exodusu* i poniewierki – straty,
- odwaga żołnierza pobitego i „odwaga” uciekającego Wodza Naczelnego,
- *nie oddamy guzika* – nadal tkwiące w uszach i oddawana wojennym zwycięzcom broń, oddane niemal wszystkie guziki, niewola.

To pierwsze, subiektywnie dobrane, ale dobrze ilustrujące fakty i doświadczenie, a przede wszystkim polaryzację, z wrześniecko-październikowego kataklizmu 1939 r. I pierwsze ceny/koszty – tysiące takich uwag mamy w pamiętnikach, relacjach, więcej – w wściekłości, z pytaniem fundamentalnym: dlaczego i kto winien?

²⁸ Tu nawiązanie do tytułu amerykańskiego filmu z 1969 r. *Medium Cool*, reż. Haskell Wexler.

²⁹ Nawiązanie do znanej wypowiedzi Marka Suskiego, posła Prawa i Sprawiedliwości: *Bo jeśli rodzina kandydata walczyła o Polskę, o niepodległość, dziadek był w AK, a pradziad uczestniczył w powstaniu styczniowym, to taki ktoś daje nam gwarancję genetycznego patriotyzmu. [...] Wyjaśnię to tak: jeśli twój dziadek miał dyplom, ojciec miał dyplom, to ty już dyplomu pokazywać nie musisz. Wychowywanie w porządnej rodzinie, gdzie dbano o wartości, gwarantuje przyzwoitość*, https://pl.wikiquote.org/wiki/Marek_Suski [dostęp: 30.06.2019].

Krótki tekst nie pozwala na szerszą dokumentację i analizę, ale daje możliwość pokazania amplitudy, skali i zasięgu zjawiska, jego wieloaspektowości, i wskazania na trudność w analizie tak skomplikowanych zjawisk społecznych.

Podobnie z samą – nadal przecież toczącą się wojną – ale i już okupacją:

- dwie okupacje, różne, ale przecież i w wielu aspektach zbliżone,
- strach o wszystko i cena odwagi w walce o ochronę, obronę, ale i o zemstę,
- strach przed wrogim mundurem, więzieniem i niepoliczalna cena odwagi lub jej załamanie w bezpośrednim zderzeniu – np. Sonderaktion Krakau z 6 listopada 1939 r. i np. pierwszego transportu do KL Auschwitz (czerwiec 1940 r.), szerzej – strach i odwaga w Konzentrationslager – z kontekstem, jakże trafnie zauważonym przez Hannah Arendt: Życia w obozach koncentracyjnych nie można porównać z niczym. Wyobraźnia nie jest nigdy w stanie w pełni pojąć tej zgrozy, dlatego właśnie, że wykracza ona poza życie i śmierć³⁰. Jak zważyć problem, gdy mamy tu do czynienia z więźniami w istocie pozbawionymi statusu politycznego, a na dodatek zredukowanymi do tego, co można nazwać *nagim życiem* w miejscu, w którym – jak z kolei trafnie zauważa Giorgio Agamben – *występuje skrajna postać conditio inhumana*³¹. I jak tu „przymierzyć” odwagę?

- wysiedlenia, przesiedlenia, poniewierka, np. poznaniaków czy gdańszczan jesienią i zimą 1939 r.,
- dramat Deutsche Volksliste (DVL – np. na Śląsku, dramat Kaszebe, Goralenvolk na Podhalu),
- odwaga w wstąpieniu do pierwszych konspiracji, ale i uczestnictwo w pierwszych – niestety – wyspach, już z obecnością zdrady, donosu, a także lekceważenia wroga przez pierwszych konspiratorów, czyli postępującego stanu anomii norm moralnych, zasad współżycia, wiary wreszcie (*miłości bliźniego*),

- „odwaga katyńska” i „odwaga poznańska” – strzały w tył głowy i ścinanie głów w poznańskim więzieniu,

- odwaga pierwszych protestujących Żydów, ale i Żydów poniewieranych publicznie (obcinanie bród, napiętnowanie w postaci opaski), z czasem *casus getta*, powstania w warszawskim getcie – odwaga nie tyle życia i przeżycia, ile odwaga by godnie umrzeć i np. dwie flagi: żydowska i biało-czerwona w płoną-cym getcie, ale obok *karuzela na Placu Krasińskich*³²,

- żydowska matka dusząca niemowlę, by jego krzyk w ziemiance nie zdradził pozostałych ukrywających się, w tym trójki jej starszych dzieci (mąż i dziadkowie

³⁰ H. Arendt, *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 1993, s. 477.

³¹ Por. G. Agamben, *Mezzi senza fine. Note sulla politica*, Turino 1995, s. 46-47. Cyt. za: A. Mbembe, *Polityka wrogości...*, s. 209.

³² Por. T. Szarota, *Karuzela na Placu Krasińskich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Warszawa 2007.

już zginęli) – to odwaga, strach, determinacja, a może grzech matkobójczyni?³³. I żydowska matka, która próbowała utopić 5-letnią córkę: *Kazała jej wskoczyć ze sobą do rzeki, dziewczynkę i matkę uratowali piaskarze*. I dziecko Holocaustu, które wspomina: *Nic nie mam do powiedzenia o mojej matce, nic o niej nie wiem*³⁴,

– żydowscy dwaj bracia, już po Zagładzie, szukający schronienia na polskiej wsi i bezwzględnie, brutalnie tropieni w polowaniu na nich (Judenjagd) przez część miejscowych, w tym rówieśników, polskich „granatowych” i strażaków z lokalnego oddziału Ochotniczej Straży Pożarnej³⁵ – to odwaga determinacji życia, czy już tylko życiowa niemoc i zapętlenie – wśród swoich w końcu? Bo przecież Polacy i Żydzi w latach 1939–1945 to nadal obywatele tego samego państwa, równoprawni obywatele (?)³⁶,

– czy zajęcie, nadal przecież żydowskiego (choć po Zagładzie), a nie żydowskiego (neologizm) mienia w małym miasteczku przez polskich nowych właścicieli z krzyżem w ręce, często z dominantą i handlem tym mieniem przez polskiego burmistrza, wójta, sołtysa w niemieckiej służbie administracji okupacyjnej, to przejaw odwagi (*by nie dostało się w ręce Niemców – okupantów*), czy przejaw polskiego rabunku i bandytyzmu wobec żydowskich sąsiadów?³⁷ Polskiego niemalego również w czasie okupacji, antysemityzmu? I braku szacunku wobec własności innych?,

– odwaga żołnierza, odwaga konspiratora i np. odwaga w zamachu na Kutsherę czy Koppego, odwaga odbicia w akcji pod Arsenalem aresztowanego przez gestapo kolegi i dwudziestu innych więźniów. Ale i polaryzacja oraz

³³ *Matki* [żydowskie – J. Ch.], *które odrywano od dzieci, szły za nimi na śmierć. Dzieci* [żydowskie – J. Ch.] *za rodzicami*. Raport „Berezowskiego”, „Mikołaja” (właśc.: Leon Feiner – szef konspiracyjnego Bundu) przekazany Janowi Karskiemu, emisariuszowi krajowej konspiracji do Londynu i Stanów Zjednoczonych. Cyt. za: A. Puławski, *Wobec „niespotykanego w dziejach mordu”. Rząd RP na uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, AK a eksterminacja ludności żydowskiej od „wielkiej akcji” do powstania w getcie warszawskim*, Chełm 2018, s. 331.

³⁴ Dwa cytaty za: P. Dołowy, *Wróć, gdy będziesz spała. Rozmowy z dziećmi Holocaustu*, Warszawa 2019.

³⁵ Szerzej: *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, t. 1 i 2, B. Engeling, J. Grabowski (red.), Warszawa 2018.

³⁶ Postawiłem tu znak zapytania świadomie, bowiem niemiała część podstawy źródłowej, szczególnie polskiej konspiracji (Delegatura, KG ZWZ-AK, później państwo podziemne), dość jednoznacznie dowodzi, że zjawisko – Żydzi takimi samymi obywatelami państwa jak Polacy – pozostaje co najmniej dyskusyjnym w polsko-polskiej postawie. Częściej środowisko polskie formułowało fałszywą, w istocie antysemicką zasadę, myśl: Żydzi, którzy żyją wśród nas, czyli nadal pozostają *tymi obcymi*. „Biuletyn Informacyjny” nr 33, 20 VIII 1942: *Na oczach narodu polskiego odbywa się bestialskie „likwidowanie” milionów żyjących wśród nas* [podkr. J. Ch.] Żydów, będące przestroga skierowaną i do nas. Por. też A. Puławski, *Wobec „niespotykanego w dziejach mordu”...*, s. 222–223; D. Libionka, *ZWZ-AK i Delegatura Rządu wobec eksterminacji Żydów polskich [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939–1945. Studia i materiały*, A. Żbikowski (red.), Warszawa 2006, s. 40.

³⁷ Nawiązanie do: J. T. Gross, *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.

wykluczenie (odwagi?) – stara, zadawniona, ale w czasie wojny–okupacji–konspiracji nadal złowieszczo aktualna (por. np. rozkaz premiera i wodza naczelnego, gen. Władysława Sikorskiego [sic!] z 25 stycznia 1942 r.: *Do szeregów Armii Polskiej nie angażować* [podkr. J. Ch.] *mniejszości narodowych, ponieważ element ten* [sic! podkr. J. Ch.] *jest mało wartościowy, a więcej usposobienia wrogiego*³⁸,

– odwaga i postawa Polaka–Żyda Janusza Korczaka i jego współpracownicy Stefanii Wilczyńskiej wobec „swoich” dzieci, dla których napisał m.in.: „Moški, Joski i Srule, Józki, Jaški i Franki” czy „Króla Maciusia Pierwszego”; odwaga ks. Maksymiliana Kolbego, odwaga innych więźniów i współwięźniów różnych obozowych *Anus Mundi*, ale i brak odwagi u wielu innych,

– odwaga życia, przeżycia – Polki, Żydówki, Ukrainki, Rosjanki w obozowym puffie czy burdelu dla Wehrmachtu i ukraińskich policjantów, a może to tylko grzech sprzedaży ciała, czy *kolaboracji horyzontalnej* dla niektórych?³⁹,

– odwaga Warszawy w dwu powstaniach – żydowskim w 1943 r. i polskim w 1944 r., często pomimo strat i psychicznego załamania, wręcz beznadziei (żydowskie) – żołnierzy i cywilnej ludności, odwaga (?) dramatu klęski, strat, zniszczenia, pozostawienie miasta-cmentarza, z pytaniem: *Czy powstania były potrzebne?*⁴⁰, a przecież ich przebieg pokazuje zróżnicowaną konfigurację celów, także postaw, zachowań, strategii – żydowskiej i polskiej. I paradoks? – przecież jedni i drudzy byli nadal obywatelami tego samego, okupowanego i walczącego kraju, społeczeństwa?

– odwaga obrony i samoobrony w czasie ludobójstwa ukraińskiego na Wołyniu w 1943 r. i w Małopolsce Wschodniej w 1944 r.,

– odwaga beznadziei (getto) i odwaga nadziei, np. w kontekście zbliżającej się Armii Czerwonej – dychotomia polskiego postrzegania wyzwolenia spod niemieckiej okupacji,

– strach i odwaga na froncie, w oddziale, na wojennym okręcie, w myśliwcu czy wywiadzie, w lesie, szerzej – w konspiracji, w bitewnym polu i zgiełku,

– odwaga intelektualna – Enigma, ale i tajna lekcja, tajny wykład, naukowe spotkanie gdzieś w piwnicznym pomieszczeniu, także tajny teatr, koncert, napisany tekst czy wiersz, gazetka, dokument ikonograficzny⁴¹,

³⁸ Szerzej: A. Puławski, *Wykluczenie czy samowykluczenie? Trzy aspekty obecności Żydów w wojennym społeczeństwie polskim na przykładzie 1942 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 1.

³⁹ J. Ostrowska, *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018.

⁴⁰ A. L. Sowa, *Kto wydał wyrok na miasto? Plany operacyjne ZWZ-AK (1940–1944) i sposoby ich realizacji*, Kraków 2016.

⁴¹ *Inter arma non silent Musae. Wojna i kultura 1939–1945*, C. Madajczyk (red.), Warszawa 1982.

– odwaga w niepewności, odwaga w strachu, odwaga w śmierci, ale i brak odwagi – donos: *szanowny panie gistapo*⁴², tysiące innych, także „odwaga” szmalcownicza i „odwaga” w akcji *Judenjagd* czy tuż powojennej tzw. akcji wagonowej (w tym pogrom kielecki⁴³, wcześniejsze pogromy w momencie wyzwolenia) itp.,

– odwaga, gdy tuż przed zbiorowym rozstrzelaniem w setkach miejsc kaźni, dało się słyszeć *Jeszcze Polska nie zginęła, Niech żyje Polska!*, ale i *Boże, coś Polskę*,

– wreszcie odwaga (jej koszt) jako rodzaj nagrody i nadziei. Znamienna wskazówka z prasy konspiracyjnej: Niemcy swoim okrucieństwem doprowadzą do tego, że *przyjdzie czas, gdy skrwawieni i zmordowani śmiertelnie, już i terrorem nie powstrzymają fali gniewu uciemiężonych ludów, gniewu, który zmiecie z oblicza zło, aż tak wielkie, aż tak potworne*. Słusznie jednak zauważał autor: *Czy doczekamy tej chwili? Zapewne nie wszyscy. Ale miliony naszych braci zostaną, by wydzwignąć Polskę z pożogi świata ku lepszej i jaśniejszej przyszłości*⁴⁴. Obok beznadziei, nadzieja. Odwaga nadziei.

Można mnożyć, uszczegóławiać, spoglądać w mikro- i makroperspektywie. Bowiem wojna i okupacja to laboratorium wszystkiego, amplituda wszelkich drgań, postaw, za i przeciw Bogu. Wszystkiego, bowiem *ludzie ludziom zgotowali ten los*. A odwaga to wynik tego losu, tych relacji, siły i zła. Także i moralitetu, choć czasem w zwątpieniu. To także laboratorium braku odwagi, często usprawiedliwionej. To także laboratorium ceny i kosztu – kalectwa, utraty równowagi duchowej, poczucia zdrady, także wyroku i skazania. Odwaga po brutalnym gwałcie. Bo w czasie wojny i okupacji w gruzach legło nie tylko prawo, sprawiedliwość, poczucie bezpieczeństwa, ale rozkwitł też stan anomii – często upadał wymóg uniwersum dziesięciu przykazań. A przecież to chrześcijaństwo przede wszystkim mordowali, zabijali innych chrześcijan, za nic mając to wszystko, co religia przez tysiąclecia zalecała, narzucała, straszyła (grzech i piekło). A kościoły były pełne, zapełniane – zrozumiałe – przez prześladowanych, ale i przez okupantów (Kościoł powszechny). A często zabijali, masowo mordowali wspomniani *zwyczajni Niemcy i zwyczajni inni, zwyczajni chrześcijanie*. Wyznawcy tego samego Boga (Jahwe)!

Upadły zasady i dekalog, upadł człowiek. Ale czy cały człowiek? Czy Primo Levi ma rację, akcentując już w tytule: „Czy to jest człowiek”, na dodatek bez znaku zapytania⁴⁵? I czy upadła odwaga? Odwaga życia i przeżycia, odwaga walki

⁴² B. Engelking, „szanowny panie gistapo”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940–1941*, Warszawa 2003.

⁴³ J. Tokarska-Bakir, *Pod kłatwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*, t. 1, 2, Warszawa 2018.

⁴⁴ „Agencja Prasowa” nr 32, 12 VIII 1942. Por. też: A. Puławski, *Wobec „niespotykanego w dziejach mordu”...*, s. 186.

⁴⁵ P. Levi, *Czy to jest człowiek*, Oświęcim 1997.

i odwaga myślenia o tym, że wojna minie, więc i odwaga *jak i kto po wojnie, ja po wojnie, my po wojnie*⁴⁶. Wszak nie tylko wspomniane pełne kościoły temu zaprzeczają, ale również i to, że walka, opór, państwo podziemne, walka *bez broni przeciw*⁴⁷ – to również ważna skala tamtego czasu. I, jak uważam, nie tylko nadziei czy wiary – również, właśnie odwagi. Przy wysokiej cenie, ale jednak odwagi.

Refleksy. Kilka uwag na koniec

Po tylu tysiącach lat wojen, po latach burzenia, niszczenia i zadawanej, także niewinnym śmierci i zaraz odbudowywania, by znowu niszczyć, chyba jako społeczność *in gremio*, szczególnie po doświadczeniu wojny 1939–1945, nie osiągnęliśmy jeszcze tego, co było ważnym przesłaniem świata starożytnego: *poznaj samego siebie*. Raczej nadal bliżej nam do myśli, postawy wynikającej z destruktu wojny/wojen, destruktu zabijania, destruktu rozlanej krwi⁴⁸, niszczenia, wykluczania, obcości, pozycji „innego”. Jakże łatwo już stąd do pojęcia i definicji wroga – aktywnego kreowania wroga, wymyślania wroga, definiowania wroga, wskazywania *oto twój/nasz wróg* – jest nim, bo tak to definiujemy, tak chcemy i tak ma być! Odnoszę wrażenie, że poprzez te działania, także postawy, nadal bliżej nam, społeczności *in gremio*, do „prawa” wynikającego w jakiejś *oczywistej ciągłości*⁴⁹ z historycznym wręcz odwołaniem w tej ciągłości do starotestamentowego *lex talionis* (prawa talionu)⁵⁰. A dopełnieniem może tu być, znacznie młodsza dyrektywa wspomnianego już Carla Schmitta, rozróżniania *przyjaciela i wroga*⁵¹. Często z dopełnieniem: *w imię Boga* i z *Bogiem na ustach*.

Ale gdzieś pomiędzy, musimy – choć to niełatwe – odnaleźć miejsce również i dla odwagi, odwagi przeciwstawienia się złym *ciągłościom i instynktom* destruktu wojny i zabijania, poniewierania „innym”, „obcym”, wykluczającym, także uchodźcą⁵². Przeciwstawić się nie tylko w myśleniu czy proteście,

⁴⁶ To pytanie jest często obecne w licznych pamiętnikach, relacjach (*oral history*), wojenno-okupacyjnych wspomnieniach. Por. też: P. Filipkowski, *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wrocław 2010.

⁴⁷ Por. J. Semelin, *Bez broni przeciw Hitlerowi. Opór cywilny w Europie w latach 1939–1945*, Lublin 2001.

⁴⁸ A. Mbembe, *Polityka wrogości...*, s. 78.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ Prawo talionu, kara talionu, *prawo kary opartej na zasadzie odpłaty, równie okrutnej jak czyn przestępny*. Występuje w *Starym Testamencie* (oko za oko, ząb za ząb), w *Kodeksie Hammurabiego*, w średniowieczu, w Polsce stosowano je raczej rzadko, <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/prawo-talionu;3985073.html> [dostęp: 30.06.2019].

⁵¹ C. Schmitt, *Pojęcie polityczności* [w:] *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000, s. 198.

⁵² Ciekawym przykładem poszukiwania, ale i zapominania, przesuwania akcentów są badania poświęcone polaryzacji, a w istocie zamazywania już rozliczeń czasu III Rzeszy, wojny, okupacji, Zagłady, ludobójstwa (odpowiednio: pozycjonowanie Związku Sowieckiego w tej wojnie – od

ale i, niestety, nadal w aktywnym działaniu. Bowiem, jak trafnie zauważa M. Albright: *Doświadczenie obozów zagłady pokazuje, że ludzie sumienia* [podkr. J. Ch.] *muszą wyznaczyć linię, której żaden przywódca ani jego podwładni nie mają prawa przekroczyć*⁵³. To właśnie pole dla odwagi i odpowiedzialności. Pole odwagi obywatelskiej i demokratycznej. Wielu dyktatorów pokazało bowiem, znamy to z badań, że uczynienie czegoś „legalnym”, nawet wbrew temu co niemoralne, jest możliwe. Więcej, ta pokusa tkwi również i w systemie demokratycznym, szczególnie w kontekście bezwzględnej i bezrozumnej parlamentarnej dyktatury większości, bez uszanowania tego, co stanowi istotę systemu demokratycznego – pełnię praw mniejszości. Jakże łatwo większość, w tym i ta mieniąca się demokratyczną, o tym zapomina. Jak szybko, często wewnątrz parlamentu i bez oporów, z demokratyczną frazą na ustach, potrafi stawać się dyktaturą wobec mniejszości. Bezwzględną, haniebną dyktaturą.

Szczycimy się postępem, nowoczesnością, w Baumanowskim rozumieniu już *ponowoczesnością* i stale, w różnych miejscach świata człowiek zabija, walczy, niszczy, grabi. Także wyklucza, obraża godność, ośmiesza. Jest źródłem destruktu wojennego, najaktywniejszym jego przedstawicielem wśród zwierząt, bowiem zabija nie tylko, by się „posilić”, ale zabija dlatego, że lubi, chce, bo wygodnie i użytecznie mu z tym. Bo tak nakazuje wódz, partia, często mieniąca się demokratyczną i liberalną z licznymi frazami o wolności na ustach czy sztandarach. Nawet po tak niebotycznym okresie zabijania, jak przywoływana tu druga wojna światowa oraz, Zagłada. Zginęły w tej wojnie miliony, często bezimiennych ludzi – zabijanych i mordowanych anonimowo. Bez powodu. A każda z ofiar to przecież jakaś historia, jakiś znak pobytu na ziemi, jakieś „ja”, „on”, „my”. Jakieś dokonanie, dorobek, osiągnięcie, a czasem i porażka. I jakaś sierota po nim. Konsekwencją tego masowego, anonimowego zabijania jest również brak cmentarzy, brak grobu w rodzinie, brak zatem zindywidualizowanej pamięci. I indywidualnego miejsca pamięci. A mamy do tego prawo – jako ludzie, także jako wierzący, wyznawcy różnych religii, jak również niewierzący. To prawo uniwersalne, przynależne człowiekowi. Podeptano je w imię... (tu dowolnie można wpisać intencję). Podeptali często przywódcy, ale i miliony ich wyznawców, także następców, owych „zwycajnych”. Podeptano w sposób bezwzględny, uwłaczający.

współsprawcy jej rozpętania i agresora, poprzez ofiarę, wojennego zwycięzcę i zwycięzcę-beneficjenta). Przykładem szczególnym mogą tu być rozliczenia: „odwagi” i jej „ceny”, pozycji Niemca w tej wojnie (sprawcy, ale i ofiary – np. wypędzeń) na tle rzeczywistej ofiary. Dobrym przykładem „rozliczeń”? „wyjaśnień”? „usprawiedliwień”? może tu być *Kwestia (Problem) winy (Die Schuldfrage)* Karla Jaspersa – „zamazywanie”: wina kryminalna, polityczna, moralna i metafizyczna. Por. K. Jaspers, *Problem winy. O politycznej odpowiedzialności Niemiec*, Warszawa 2018.

⁵³ M. Albright, *Faszyzm. Ostrzeżenie...*, s. 132.

Czy zatem, to *rytuały krwi*⁵⁴ dominują przede wszystkim w jestestwie człowieka, czyli *de facto* zwierzęcy instynkt zabijania nadal, pomimo ewolucji? W spojrzeniu na innego, ważniejsze nie jest, że to też człowiek, bliźni, tylko „inny”, „obcy”, „nie nasz”, „wykluczony”. Czasem to uchodźca, współczesny wykluczony, poniżony i pogardzany, o którym, jak to już sygnalizowałem, polski w końcu katolik⁵⁵ i zarazem nieformalny naczelnik państwa (tak nazywany), po takim doświadczeniu uchodźczym Polaków, Żydów, innych obywateli jak okres 1939–1945, potrafi powiedzieć w sposób brutalny, jako o roznoszących choroby, a także o pluskwach itd.⁵⁶ To nie jest właściwy/najwłaściwszy, polski – po takich doświadczeniach – kierunek dla *nigdy więcej*. To nie jest racja, interes państwa i społeczeństwa, to zło w myśleniu i nienawiść wobec bliźniego. Antychrześcijaństwo.

Świat „gołych karków”, „świat kiboli”, nacjonalistów i rasistów, antysemitów – we współczesnym świecie bardzo licznych także w współczesnej Polsce, udziela sobie prawa do brutalizmu poczynań, określania i definiowania zasad obcości, w końcu i prawa do wykluczenia, segregacji i wygnania⁵⁷. Do narzucania „nienormalności” w „normalności”! Bo nasza „naszość” jest ważniejsza? Bardziej patriotyczna, nasączona zapewne solidnie *patriotyzmem genetycznym*? I z katolickim (?) ekranem ubezpieczającym.

Nawet uświęcone miejsce, jakim pozostaje Miejsce Pamięci KL Auschwitz, dowód na zbrodnię wobec Polaków i Zagładę, wspomniana nasza „naszość” potrafi sprofanować⁵⁸ i zbrukać.

Tracę też nadzieję, że *nigdy więcej*, to wartość trwała, niezmienna, fundamentalna w europejskim przede wszystkim, historycznym doświadczeniu, gdy dostrzegam, tu w Europie, także w Polsce A.D. 2019 pełzające idee miękkiej

⁵⁴ B. Ehrenreich, *Rytuały krwi. Namiętność do wojny. Geneza i historia*, Warszawa 1997.

⁵⁵ Jarosław Kaczyński na spotkaniu wyborczym w Pułtusku (4 maja 2019): *Kościół jest jedynym depozytariuszem systemu wartości, który w Polsce jest powszechnie znany. Kto podnosi rękę na Kościół, chce go zniszczyć, ten podnosi rękę na Polskę*, <https://wiadomosci.dziennik.pl/polityka/artykuly/597068,kaczynski-kto-podnosi-reke-na-kosciol-podnosi-na-polske.html> [dostęp: 30.06.2019].

⁵⁶ *Są już przecież objawy pojawienia się chorób bardzo niebezpiecznych i dawno niewidzianych w Europie. Cholera na wyspach greckich, dezynteria w Wiedniu. Różnego rodzaju pasożyty, pierwotniaki, które nie są groźne w organizmach tych ludzi, a mogą tutaj być groźne*, <https://www.se.pl/wiadomosci/polityka/kaczynski-o-uchodzcach-cholera-dezynteria-pasozyty-aa-3Xs7-4euh-ev17.html> [dostęp: 30.06.2019].

⁵⁷ Coraz częściej, szczególnie w publicystyce nawiązującej do kontekstu historycznego (rasizm, antysemityzm itp.) można znaleźć takie oceniające frazy: *Skrajnie nacjonalistyczne i ultrakonserwatywne poglądy ogromnej części polskiej młodzieży, zwłaszcza młodzieży męskiej, budzą niepokój, a nawet strach. To już nie wielkomięjska subkultura, jak kiedyś skinheadzi. Czy na naszych oczach rozgrywa się prawicowy bunt pokoleniowy?*. Por. E. Wilk, *Biali, silni*, „Polityka” 2019, nr 24, s. 30.

⁵⁸ Patrz wydarzenia w rocznicę wyzwolenia KL Auschwitz – 27 stycznia 2019 r.

faszyzacji. Bowiem, jak słusznie zauważa prof. Wojciech Sadurski: *Faszyzm [...] to nie tylko praktyka państwowa: zorganizowana, zinstytucjonalizowana przemoc, prowadząca w swej skrajności do eksterminacji „Innych”. [...] Faszyzm to także pewien typ dyskursu, czyli argumentacji publicznej wyrażającej stan umysłu* [podkr. J. Ch.]. *Dyskurs faszystowski nie musi towarzyszyć ustrojowi faszystowskiemu. Ale może do niego prowadzić*⁵⁹.

I tracę nadzieję, gdy czytam wypowiedzi w rodzaju: – Jarosław Kaczyński, prezes Prawa i Sprawiedliwości (10 kwietnia 2019 r.): *Musimy jeszcze bardzo wiele uczynić, by nasze społeczeństwo, nasz naród był zwarty* [podkr. J. Ch.], *miął poczucie siły* [podkr. J. Ch.], *miął poczucie znaczenia, miął poczucie wewnętrznej sprawiedliwości*⁶⁰.

– Grzegorz Bierecki, senator PiS (10 kwietnia 2019 r.): *Nie ustaniemy* [podkr. J. Ch.], *aż nie doprowadzimy do pełnego oczyszczenia Polski z ludzi, którzy nie są godni należeć do naszej wspólnoty narodowej*⁶¹ [podkr. J. Ch.],

– Jan Żaryn, profesor historii [sic!] i senator PiS (23 kwietnia 2019 r.): *Uprzejmie proszę pana Dawida Warszawskiego, żeby się nie wtrącał* [podkr. J. Ch.] *w nie swoje sprawy. Jak zostanie katolikiem* [podkr. J. Ch.], *sam zrozumie, zapraszamy rzecz jasna do naszego Kościoła*⁶².

Także tracę nadzieję, gdy czytam manifest Europejczyków [sic!] po wojennym doświadczeniu historycznym XX w., zatytułowany „Europa w jaką wierzymy”⁶³.

Zacytowane tu wyimki z obszernego europejskiego, choć nie tylko, procesu historycznego, także współczesności, dowodzą niestety, że obok wielu wspaniałych i trwałych osiągnięć cywilizacji człowieka w Europie, szerzej – na świecie, dziedziczymy również i zło. Dziedziczymy nienawiść, przemoc, wojnę, wykluczenie, płacąc zresztą za to olbrzymią cenę.

Także i dlatego, mając na uwadze to złe dziedzictwo, trudno uwierzyć, że historia jest nauczycielką życia. I trudno uwierzyć, że *nigdy więcej*, po tak nieludzkich

⁵⁹ W. Sadurski, *Czy to już faszyzm?* „Gazeta Wyborcza” 2019, nr 97, s. 12.

⁶⁰ <https://polskieradio24.pl/5/1222/Artykul/2292865,Jaroslaw-Kaczynski-pamietajcie-o-tej-tragedii-pamietajcie-o-tych-ktorzy-zgineli> [dostęp: 10.08.2019].

⁶¹ <https://www.rp.pl/Prawo-i-Sprawiedliwosc/190419888-Senator-PiS-Grzegorz-Bierecki-mowi-o-oczyszczeniu-Polski-z-niegodnych-ludzi.html> [dostęp: 10.08.2019].

⁶² To „profesorska”, „historyczna”, „chrześcijańska” (?) odpowiedź na pytanie red. D. Warszawskiego w sprawie haniebnego „Judaszowo-katolickiego” przedstawienia wielkanocnego (2019) w Podkarpackim Prudniku: *ludobójstwo zaczyna się od takich obrzędów*. Zob. <http://wiadomosci.gazeta.pl/wiadomosci/7,114884,24692918,jan-zaryn-o-sadzie-nad-judaszem-prosze-sie-nie-wtracac-w.html> [dostęp: 10.08.2019].

⁶³ Sygnatariuszami tego dość kontrowersyjnego, by nie powiedzieć obrzydliwego dokumentu, jest grupa europejskich intelektualistów, w tym m.in.: profesor UJ, eurodeputowany PiS Ryszard Legutko, Francuzka Chantal Delsol czy obywatel Zjednoczonego Królestwa Roger Scruton, *Europa w jaką wierzymy*, <https://thetrueeurope.eu/europa-w-jaka-wierzymy> [dostęp: 30.06.2019].

doświadczeniach, jak np. analizowany tu XX w., jak Zagłada, pozytywnie skutkuje. Że doświadczenie historyczne I i II wojny ma znaczenie, że cena tamtego doświadczenia zniszczenia, śmierci milionów ma znaczenie. Uważam, że brak głębszego wzruszenia na tamten czas, tamtą zbrodnię, Zagładę to raczej stan wykluczającej patologii intelektualnej niż świadomego „przerobienia” i przemyślenia *nigdy więcej*. Brak wzruszenia, a przede wszystkim namysłu wobec tamtego czasu, skłania raczej do refleksji, że nadal potrzeba nam więcej odwagi w dzisiejszej codzienności i normalności. Więcej „nie”. W przeciwstawianiu się rasistowsko-wykluczającym patologiom wypędzeń i pleniącej się już niemal doktryny „obcości” i, niemal doktryny „innego”, „obcego”.

Dlatego dokumentowanie drugiej wojny i okupacji, przekaz muzealny, edukacja nie wystarczają. Trzeba nazywać rzeczy współcześnie się dziejące po imieniu, takimi jakie są, a nie zasłaniać się moralnością, propagandą, językiem kłamstwa. Trzeba odważnie przeciwstawiać się złu otaczającemu, nienawiści, agresji wykluczeń, wypędzeń. Bo może tu być pomost w kierunku historycznej cykliczności nowej przemocy i wojny.

Jak trafnie zauważa były więzień obozów Auschwitz i Gross-Rosen, Roman Kent (wypowiedź w 70. rocznicę wyzwolenia KL Auschwitz): *Jest naszym wspólnym obowiązkiem [...], aby dzisiejszym i przyszłym pokoleniom wpoić wiedzę o tym, co dzieje się, kiedy rozwijać się mogą silne uprzedzenia i nienawiść. Musimy w domach i w szkołach uczyć nasze dzieci tolerancji i zrozumienia*. I dodaje, w perspektywie edukacji, wychowania, budowania ważnej świadomości, a także odwagi, poza już warunkiem ceny: *Tolerancja nie może być zakładana. Trzeba jej się nauczyć. I musimy jasno powiedzieć: nienawiść nigdy nie jest słuszna, a miłość nigdy nie jest zła. Gdybym miał taką władzę, dodałbym do uniwersalnie akceptowanych Dziesięciu Przykazań przykazanie jedenaste: Nigdy, przenigdy nie powinienes być biernym obserwatorem* [podkr. J. Ch.]⁶⁴.

Tyle realizujemy historii w szkolnej edukacji i... pustka, nicość, dominanta naszej „naszości”. A jak trudne pozostaje to, co w okupacyjnych, warszawskich i gettowych wspomnieniach zapisał Bernard Konrad Świerczyński: *Bycie człowiekiem oznacza wychowanie w sobie człowieka*⁶⁵. Tylko tyle i aż tyle.

Przegrywamy bitwę o „normalność w normalności”. Przegrywamy bitwę o „człowieka w człowieku”. Jeszcze w „normalności”, choć nie w każdym zakątku świata czy Europy. Przegrywamy bitwę o *nigdy więcej*, przegrywamy bitwę o odwagę i bitwę o postawy, zachowania, strategie postępowania. Przegrywamy

⁶⁴ <http://auschwitz.org/muzeum/aktualnosci/nie-badz-biernym-obszawatorem-70-rocznica-wyzwolenia-auschwitz-1695.html> [dostęp: 30.06.2019]. Por. też: T. Adorno, *Wychowanie po Oświęcimiu*, „Znak” 1978, nr 285(3).

⁶⁵ B. K. Świerczyński, *Przemysł życia...*, s. 144.

też bitwę o *miłość bliźniego* i wobec bliźniego. Przegrywamy, pomimo wysiłków i wielu apeli.

Dlaczego tę bitwę o odwagę przeciwstawienia się złu, wykluczeniu, *bo inni*, przegrywamy? Cena za wysoka, a może to tylko obojętność, rodzaj nowego etapu *mojej chaty z kraja*?

Ostatnia część, pytanie końcowe to nie refleks sumujący czy syntetyzujący autora, ale to raczej zadanie domowe. Z małą wskazówką – warto posługiwać się rozumem. Samodzielnie, w sposób wolny, jak w badaniach naukowych, a nie w polityce czy polityczności, w tym i tzw. polityce historycznej, czyli – jak wskazywałem – nie nauce.

CZY HOLOKAUST JEST (NIE)PRZEDSTAWIALNY?¹

Jednym z kontrowersyjnych tematów w analizie Holokaustu jest to, czy był wyjątkowy, czy nie, a jeśli tak, to z jakich powodów. Odpowiedź może zależeć od rozmaitych względów. Na pewno nie był to jedyny masowy mord w dziejach świata ani zapewne nie największy – buchalteria statystyczna jest jałowa, a nawet moralnie podejrzana. Stalin, w końcu nader kompetentny w zabijaniu, miał powiedzieć, że jedna śmierć to tragedia, a milion to statystyka. Szoah na pewno było wydarzeniem w dziejach Żydów, bo to im właśnie zdarzyło się, a może i dla Niemców, bo to właśnie ich przodkowie dokonali masowego mordu i uczynili to w sposób przemysłowy. Dalej, można argumentować, że sprawcami Zagłady byli członkowie jednego z najbardziej zasłużonych narodów w dziejach kultury, a ofiarami – też nie byle, kto, bo naród, który dał podwaliny chrześcijaństwu i jak mało, który przyczynił się do rozwoju współczesnej nauki. Nie zamierzam jednak drażnić tego tematu, ponieważ żadna racjonalna konkluzja w sprawie wyjątkowości Holokaustu nie jest możliwa. Zwrócę tylko uwagę na to, że Zagłada jest wydarzeniem wyjątkowo dobrze udokumentowanym, chyba bardziej niż jakiegokolwiek innego rodzaju. Jest nawet w tym pewien paradoks. Himmler powiedział na spotkaniu oficerów w Poznaniu (4 października 1944 r.), że *zniszczenie Żydów jest nienapisaną i tak już pozostanie kartą chwały naszego narodu*. Heydrich nakazał zniszczenie protokołów i odręcznych notatek z konferencji w Wannsee (20 stycznia 1942 r.), na której dyskutowano logistykę tzw. ostatecznego rozwiązania. Zakazano fotografowania epizodów Zagłady, zwłaszcza żołnierzom Wehrmachtu. Niemcy chcieli, mniejsza o powody, ukryć zabijanie Żydów.

Zamiar *niezapisanej karty* nie powiódł się – okazało się, że została zapisana i to dość detalicznie. Zaczynając od źródeł niemieckich, przebieg wspomnianej konferencji w Wannsee udało się zrekonstruować na podstawie oryginalnych notatek sporządzonych przez jednego z uczestników. Zachowało się wiele dokumentów świadczących o dużej biurokracji, np. ewidencyjnych, kolejowych, dotyczących rozdziału żywności itd. Niemcy, mimo zakazu, jednak fotografowali i zrobione zdjęcia przesyłali do domów rodzinnych. Mamy filmy np. nakręcone w getcie warszawskim (patrz niżej) i Teresinie. Nie zabrakło tekstów przemówień

¹ W niniejszym artykule wykorzystuję moją wcześniejszą pracę: *Todeswelt jako horyzont* [w:] J. Diatłowicki, K. Rąb, I. Sobieraj (red.), *Holokaust a teodycea*, Kraków 2008, s. 11–34; przedruk: J. Woleński, *Szkice o kwestiach żydowskich*, Kraków 2011, s. 238–269.

czołowych dostojników III Rzeszy, m.in. Himmlera, Franka czy Goebbelsa, a także utrwalonych wypowiedzi czy rozkazów pomniejszych (nie zamierzam ich deprecjonować przez to określenie) osobistości, jak np. Streicher czy Eichmann. Obfitego materiału dostarczyły akta procesu norymberskiego i innych, np. Hössa (komendanta obozu w Auschwitz) i Eichmanna w Jerozolimie. Kolejnym źródłem są pamiętniki, m.in. Hössa i Franka. Źródła niemieckie dostarczają nie tylko faktografii, ale rzucają też interesujące światło, np. na stosunek autorów listów do Zagłady. Mieli oni świadomość, że dzieje się zło, ale uważali je za konieczny element zaprowadzania cywilizacji. Wielokrotnie reprodukowano zdjęcie przedstawiające żołnierza celującego do kobiety trzymającej dziecko w ramionach. Fotografia została włożona do listu wysłanego do domu i opatrzona komentarzem usprawiedliwiająym ten czyn wyższymi racjami kulturowymi.

Mentalność żydowska jest siłą rzeczy nastawiona na historię, jedno z ważnych spoiw świadomości tego narodu. Zachowało się około 100 tys. rozmaitych dokumentów żydowskich na temat Shoah. Losy słynnego archiwum Ringelbluma pokazują, jak bardzo Żydom zależało na dokumentacji ich własnej tragedii. Przetrwwały wcale zasobne archiwa Judenratów. Odnaleziono szereg pamiętników, np. „Dziennik Anny Frank”, „Patrzyłam na usta... Dziennik z warszawskiego getta” Marylki (nazwisko nieznane), „Dziennik” Victora Klemperera, „Dziennik Rutki Laskier z Będzina”, „Pamiętnik” Adama Czerniakowa czy „Spowiedź” Calka Perechodnika. Zwraca uwagę spora liczba tekstów spisanych przez bardzo młodych ludzi. W gettach i obozach (nawet śmierci), w szczególności w Teresinie, ale nie tylko, tworzono też dzieła plastyczne i muzyczne – pierwsze z reguły miały charakter dokumentalny. Te źródła powstały w czasie wojny i Zagłady. Zasoby pisane znacznie powiększyły się po wojnie, np. w postaci wspomnieniowych książek napisanych m.in. przez Halinę Birenbaum, Primo Leviego, Jeana Améry’ego czy Elie Wiesela, nawet jeśli je uznamy za dzieła na wpół dokumentalne, podobnie jak utwór Perechodnika. I wreszcie wielostronnego materiału dostarczają rozmaite dokumenty, nie niemieckie i nie żydowskie, sporządzone w krajach okupowanych lub innych, zarówno w czasie wojny jak i po jej zakończeniu, np. raport Jana Karskiego czy materiały z prac rozmaitych instytucji (np. Yad Vashem w Jerozolimie czy Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie) zajmujących się dziejami Holokaustu, w tym olbrzymia ilość relacji spisanych przez ofiary, ocalałych i świadków. Szczególne znaczenie mają oryginalne (jeszcze z czasów wojny) materiały filmowe, które potem posłużyły do montażu filmów dokumentalnych takich, jak „Requiem dla 500 tysięcy” Jerzego Bossaka i Wacława Kaźmierczaka, „Shoah” Claude’a Lanzmanna czy „Niedokończony film”

Jael Hersonsky. Filmowano też obozy koncentracyjne i śmierci zaraz po ich wyzwoleniu, w szczególności, stan oswobodzonych więźniów.

Żadne inne współczesne ludobójstwo nie ma tak bogatej dokumentacji fakto-graficznej jak Szoah, nawet czystki (czytaj: masowe mordy) stalinowskie w latach 30. XX w. czy wydarzenia na Bałkanach po rozpadzie Jugosławii w latach 90. XX w. Masakra Ormian przez Turków w latach 1915–1917 jest znana tylko bardzo fragmentarycznie (okoliczność ta umożliwia władzom Turcji permanentny negacjonizm ormiańskiej tragedii), podobnie ma się sprawa z „rewolucją” Czerwonych Khmerów w Kampuczy (1975–1978) czy rzezią Tutsi przez bojówki Hutu (1994 r.). Natomiast przebieg ostatecznego (jednak niedokończonego) rozwiązania kwestii żydowskiej przez Niemców (posługiwanie się w tym kontekście nazwą „naziści” wydaje mi się problematyczne, aczkolwiek oczywiście nie wszyscy Niemcy byli nazistami i nie wszyscy uczestniczyli w realizacji Zagłady) jest znany nie tylko w zarysie, ale w szczegółach. To i owo wymaga korekty lub podlega jej, np. liczba zabitych w poszczególnych miejscach, np. w Auschwitz czy rola poszczególnych osób (ostatnio mówi się np., że to nie Jan Karski przewiózł raport nazwany jego imieniem), ale opis faktyczny (idiograficzny) jest (prawie) kompletny. Oczywiście, granice pomiędzy „czystą” narracją historyczną a interpretacją wydarzeń są płynne. Jednym z problemów w interpretacyjnych jest np. wspomniana kwestia wyjątkowości Holokaustu? Innym, spór, w ramach tzw. Historikerstreit, pomiędzy tzw. intencjonalistami (Zagłada była od początku zaplanowana) a tzw. kontekstualistami (Holokaust był wynikiem splotu wydarzeń, w szczególności zbiegu fiaska tzw. planu madagaskarskiego z wybuchem wojny niemiecko-radzieckiej). Kolejnymi kwestiami są chociażby (dalej podaję tylko przykłady) pytania o rolę kolaboracji z Niemcami, o stosunek tzw. biernych (czy zawsze?) świadków do mordowania Żydów czy zachowanie się Judenratów. Interpretacje są zależne od wielu czynników, nie tylko od zasobu informacji. W grę wchodzi np. próby wybielania Wehrmachtu (to pojawiło się już w trakcie procesu norymberskiego), jako niezaangażowanego w ludobójstwo, negacjonizm współpracy z Niemcami lub jej minimalizacja w imię obrony *honoru narodu, państwa i miasta* czy rozmaite stwierdzenia kierowane postawami antyżydowskimi czy wręcz antysemitycznymi, że np. Żydom nieźle było w gettach. Nawet biorąc pod uwagę niejednoznaczne interpretacje, można powiedzieć, że narracja historyczna na temat Shoah jest dobrze ustalona i nie odbiega od znanej z innych przykładów. Skala okropieństwa nie ma tutaj żadnego znaczenia. Nie ma wątpliwości, że matki ormiańskie, kambodżańskie czy z plemienia Tutsi, patrząc na okrutną śmierć swoich dzieci, cierpiały tak samo jak matki żydowskie w podobnych okolicznościach, ale to nie jest parametr ważący na naturze narracji historycznej.

Poza opowieścią naukowo-historyczną mamy też do czynienia z bogatą narracją artystyczną na temat Holokaustu. Na pierwszym miejscu stoi literatura piękna, w szczególności proza. Obok wspomnianych już książek Birenbaum, Leviego, Adorna, Wiesela i Perechodnika, można wymienić (lista jest egzemplaryczna – podobnie będzie dalej) utwory Tadeusza Borowskiego (jeden z nich nosi niesamowity tytuł „Proszę Państwa do gazu”; wersja angielska „The Way for Gas, Ladies and Gentlemen” jest chyba jeszcze bardziej przejmująca), „Dymy nad Birkenau” Seweryny Szmaglewskiej czy „Medaliony” Zofii Nałkowskiej. Wprawdzie Theodor Adorno napisał, że nie ma miejsca na poezję po Holokauście, ale wiersze o Zagładzie pisano zarówno, gdy działa się (np. Zuzanna Ginczanka), jak i później (np. Antoni Słonimski). Jest sporo (nawet bardzo, ale to nie dziwi) filmów fabularnych, np. „Ostatni etap” Wandy Jakubowskiej, „Ulica graniczna” Mieczysława Forda, „Pasażerka” Andrzeja Munka, „Wielki tydzień” Andrzeja Wajdy, „Pianista” Romana Polańskiego, „Daleko od okna” Jana Jakuba Kolskiego, „W ciemności” Agnieszki Arnold, „Lista Schindlera” Stevena Spielberga, „Europa, Europa” Agnieszki Holland, „Epilog norymberski” Jerzego Antczaka (także wersja w teatrze telewizji), „Pokłosie” Władysława Pasikowskiego, „Życie jest piękne” Roberto Beningiego czy „Syn Szawła” László Nemesa. Muzykę reprezentują np. kantata „Ocalony z Warszawy” Arnolda Schönberga czy „Kaddish” Leonarda Bernsteina. W Yad Vashem obecne są eksperymenty architektoniczno-plastyczne, w szczególności Hala Imion poświęcona dzieciom z symboliczną grą świateł pochodzących od jednej świeczki.

O ile opis historyczny, nawet z dodaną interpretacją, ma na celu wierność faktom, to narracja artystyczna w jej różnych formach, przedstawia rzeczywistość w sposób symboliczny, przynajmniej częściowo. Jeśli, jak w przypadku dzieł Schönberga i Bernsteina, mających części wokalne (w wypadku „Kaddish” – mam na myśli wersję ostatnią z tekstem Samuela Pizara, ocalałego z Zagłady), można się zastanawiać, jak całość reprezentuje to, do czego odnosi się, to liczne utwory kameralne są już trudniejsze do ich interpretowania, jako dokumentujące Holokaust. W gettach napisano sporo piosenek, często całkiem wesołych (jak „Curik a hejm” – „Powrót do domu”) Poli Braun (getto warszawskie). Charakter takich utworów, a także spektakle kabaretowe, były na pewno sposobem odreagowania grozy otoczenia. W tym kontekście pojawia się problem, czy w prezentacji Holokaustu można (w sensie, czy jest to właściwe) posługiwać się komedią, żartem, satyrą czy komiksem. Na pewno jest to sprawa dyskusyjna, ale tego rodzaju formy są wykorzystywane, o czym świadczy np. już wspomniany film Benignego czy „Maus” (komiks) Arta Spiegelmana. Tym dalej nie będę się zajmował, skupiając się na przedstawianiu Szoah w sposób poważny (całkowicie zgadzam się z tezą, że granica pomiędzy powagą a humorem jest

nieostra i umowna). Film dokumentalny czy fotografie mówią same za siebie, ale pytanie, jakie środki wyrazu mogą (czy mają) być zastosowane w prozie i filmie fabularnym. Jasne, że wszyscy autorzy czy reżyserzy pretendują do bycia realistami w artystycznej narracji o Holokauście. Wszelako realizm niejedno ma imię i sama akceptacja tego stanowiska nie wszystko przesądza. Weźmy np. film „Syn Szawła”. Nemes skorzystał z faktu, że percepcja wzrokowa więźniów była zaburzona. Ich widzenie nie ujmowało wyraźnych konturów. Reżyser starał się tak filmować, aby obraz imitował rzeczywistą percepcję świata obecnego w Auschwitz (tam dzieje się fabuła). Jeszcze innym zabiegiem jest rezygnacja z kolorów, jak np. w „Liście Schindlera” Spielberga (sceny „kolorowe” są rzadkie).

Nie ma wątpliwości, że rozmaite filmowe innowacje techniczne mają stworzyć kontekst podkreślający groźbę tego, co jest przedstawione. Dla prozy podstawowym problemem jest znalezienie właściwego językowego sposobu opisanie zdarzeń składających się na dany wybrany epizod Zagłady. Ale jak to zrobić? Jan Karski (cytowany w filmie Lanzmanna) został poproszony przez przywódców żydowskich w getcie warszawskim do odwiedzenia tej dzielnicy, aby naocznie zobaczyć, co się tam dzieje i na tej podstawie poinformować polityków amerykańskich i brytyjskich o sytuacji Żydów pod okupacją niemiecką. Karski po usłyszeniu tej propozycji odrzekł, że wie o losie Żydów, ponieważ informacje na ten temat są przekazywane polskiemu podziemi. Ktoś ze strony żydowskiej zauważył, że czym innym jest słyszeć, a czym innym zobaczyć na własne oczy. Karski poszedł i jeszcze po kilkudziesięciu latach nie potrafił znaleźć adekwatnych słów dla opisanie tego, co zobaczył. Tak to ujął: *To nie był świat. To nie była ludzkość. Nie byłem w tym. Nie należałem do tego. Nigdy niczego takiego nie widziałem. Nikt wcześniej nie opisał takiej rzeczywistości. Nie widziałem żadnej sztuki, żadnego filmu. Mówili mi, że są istotami ludzkimi. Ale nie przypominali istot ludzkich. I zawróciliśmy.* Karski, jak wiadomo, dotarł do USA. Odwiedził, razem z Janem Ciechanowskim, ambasadorem Polski w Waszyngtonie, Felixa Frankfurtera, wybitnego prawnika i sędziego Sądu Najwyższego. Opowiedział mu, co widział w getcie. *Nie wierzę Panu* – skomentował Frankfurter. *Felixie, jak możesz twierdzić, że pan Karski kłamie* – zareagował Ciechanowski. Odpowiedź brzmiała tak: *Nie twierdzą, że pan Karski kłamie, a tylko, że nie wierzę w to, co usłyszałem.* A oto inne świadectwo (z procesu Eichmanna) – Jechiel Dinur (sam nazwał się Kacetnikiem), więzień Auschwitz tak to opisywał: *Byłem tam [w Auschwitz] jakieś dwa lata. Czas biegł tam inaczej niż tu na ziemi. Każdy utamek sekundy biegł w innym cyklu czasowym. A mieszkańcy tej planety nie mieli imion. Nie mieli ani rodziców, ani dzieci. Nie ubierali się tak jak my tutaj. Nie urodzili się tam i nikt tam nikogo nie rodził. Nawet ich oddychanie regulowały prawa innego rodzaju. Ani nie żyli, ani nie umierali zgodnie z prawami tego świata. Zamiast imion*

*mieli numery*². Jean Améry przytoczył słowa jednego esesmanów, że jedynym obowiązkiem Żyda w obozie była śmierć – więźniowie w Treblince powiadali, że są trupami w zawieszaniu, a Primo Levi, opisując życie w Auschwitz, pytał, czy to jeszcze człowiek. Jael Hersonsky tak skomponowała „Niedokończony film” (o getcie warszawskim), że narratorami są także ocalali, którzy widzieli niektóre sceny na własne oczy. Byli przerażeni po kilkudziesięciu latach chyba tak samo, jak wtedy, gdy oglądali te okropności „na żywo”.

Rzecz nie w filozoficznej zadumie nad frazą *Ludzie ludziom zgotowali ten los*, pierwszym zdaniem z „Medalionów” Zofii Nałkowskiej, ale w szczegółach, w które trudno właśnie uwierzyć z punktu widzenia normalnego ludzkiego doświadczenia. Jeszcze raz trzeba zadać pytanie o sposób, albowiem nasz codzienny język wydaje się niezbyt nieprzystosowany do rzeczywistości Zagłady. Nie znaczy to, że jest totalnie niewłaściwy. Bez kłopotu rozumiemy opis Borowskiego przedstawiający ciężarówki pełne kobiet błagających o ratunek i bierność tysięcy mężczyzn na to patrzących. Niezwykłość tego wydarzenia została podkreślona przez wspomniany już tytuł „Proszę państwa do gazu”, ale niewiele zmieniłoby użycie innego nazwania, np. „Ostatnia droga”. Borowski był programowym i radykalnym realistą, by tak rzec, behawioralnym. Jego relacja dotyczy zachowań się ludzi, ale ich przeżyć – w znacznie mniejszym stopniu. Był zresztą tylko (i aż) obserwatorem. Zapewne liczył się ze śmiercią w obozie, ale nie podlegał ostatecznemu rozwiązaniu. Z drugiej strony, bezpośrednie doświadczenie ofiar Zagłady jest tak drastycznie różne w stosunku do tego, które rejestruje obserwator nawet bezpośrednio, ale w miarę neutralnie, widzący sytuację kogoś, kogo jedynym obowiązkiem jest śmierć, że to pierwsze nie jest przekazywalne do końca. Residuum odmienności znacznie różni się od prostej sytuacji, w której, by użyć popularnej metafory, jeden jest ślepy na kolory, a drugi nie, ale tylko co do stopnia, nie co do zasady.

W tym kontekście przydatna jest koncepcja Todesweltu, świata śmierci (będę się z reguły posługiwał terminem niemieckim), wprowadzona przez amerykańską filozofkę Edith Wyschogrod³. Autorka adaptuje ideę Husserla, podstawową dla jego późniejszej filozofii, mianowicie Lebensweltu (świata życia, świata życia codziennego, świata naturalnego). Wyschogrod traktuje Todeswelt jako rzeczywistość, w której śmierć dzieje się bardzo często i w sposób okrutny. Tak rzeczywiście było w gettach i obozach śmierci, w których Lebenswelt masowo

² Cytowane za T. Segev, *Siódmy milion. Izrael – piętno Zagłady*, Warszawa 2012, s. 9.

³ E. Wyschogrod, *Hegel, Heidegger and Man-Made Mass Death*, Yale University Press, New Haven 1985, E. Wyschogrod, *Concentration Camps and the End of the Life-World [w:] Echoes from the Holocaust. Philosophical Reflections on a Dark Time*, A. Rosenberg, G. E. Myers (eds), Temple University Press, Philadelphia 1988. s. 327–340.

się kończył. Niemniej jednak uważam, że idee Husserla i Wyschogrod znajdują znacznie szersze zastosowanie w problematyce rozważanej w niniejszym artykule. W szczególności, pozwalają dobrze objaśnić (w sensie filozoficznym), dlaczego język, w którym zdajemy sprawę z codziennego doświadczenia, aczkolwiek pozwala opisać Holokaust w dyskursie historycznym czy literacko-realistycznym (jak u Borowskiego), jednak pozostawia wrażenie nader nieprzystosowanego do przedmiotu, o którym mówimy.

Husserl wprowadził pojęcie Lebensweltu w następujący sposób: *Ten rzeczywistoście naoczny, rzeczywistoście doświadczany lub pozwalający się doświadczyć świat [codziennego życia], w którym rozgrywa się całe nasze praktyczne życie, pozostaje jako taki niezmienny w swej własnej strukturze istotowej, w swym własnym, konkretnym charakterze przyczynowym, niezależnie od tego, co byśmy robili, w sposób umiejętny lub nie. Nie zmieni się on także przez to, że wynajdziemy szczególnego rodzaju umiejętność, np. geometrię czy umiejętność uprawianą przez Galileusza, która zwie się fizyką⁴.* W skrócie i uproszczeniu główne punkty koncepcji Husserla są następujące (pomijam całkowicie ogólną problematykę filozoficzną). Ludzie żyją w pewnej zastanej rzeczywistości, której istnienia nie kwestionują w codziennej praktyce. Rzeczywistość ta, czyli właśnie Lebenswelt, obejmuje ludzi, zwierzęta, rzeczy nieożywione i wytwory ludzkie – jest niejako sumą natury i kultury w tradycyjnym rozumieniu tych pojęć. Lebenswelt stanowi przedmiot ludzkich myśli i działań. Ludzkie postawy wobec tego świata są naznaczone relatywizmem, ponieważ są wyznaczone także przez okoliczności praktyczne. Nastawienie ludzi wobec Lebensweltu jest naturalne, naiwne i przedteoretyczne. W historii wiedzy zostało ono przekroczone przez zmatematyzowaną naukę w sensie Galileusza, co wprawdzie doprowadziło do obiektywizmu, ale nie unieważniło codziennego doświadczenia, stanowiącego cały czas horyzont każdego doświadczenia, zarówno potocznego, praktycznego, jak i naukowego i w tym sensie apriorycznego. Normalne środki międzyludzkiej komunikacji, przede wszystkim język, są składnikiem Lebensweltu, który jest horyzontem dla praktyk porozumiewania się. Jak Husserl powiedział, świat życia wytwarza tzw. habitualności, to jest standardowe nawyki zachowania się.

Jak pojąć Todeswelt w relacji do Lebensweltu? Nasuwa się pogląd, że pierwszy jest fragmentem drugiego. Znaczy to w szczególności, że Todeswelt jest regionem Lebensweltu, w którym ludzie umierają częściej niż zwykle, tj. rzeczywistością, w której dzieje się coś nieprawdopodobnego czy też bardzo rzadkiego w sensie statystycznym. Nie ma przy tym większego znaczenia, że ludzie są zabijani przez

⁴ E. Husserl, *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentálna. Wprowadzenie do filozofii transcendentálnej*, Kraków 1987, s. 48–49.

innych, giną w specjalnie ku temu wyznaczonych miejscach, pozbawianie życia dokonuje się przez zastosowanie takich lub innych narzędzi itp. Czy jednak Todeswelt ma jakiś specjalny horyzont, odmienny od Lebensweltu? Wyschogrod to dostrzegła, ale upatrywała horyzont obozów śmierci w niezwykłym okrucieństwie oprawców. Oni (przynajmniej niektórzy z nich) zresztą sami to rozumieli, gdy powiadali, jak Johann Kremer, lekarz w Auschwitz-Birkenau, że to, co działo się w tym obozie podczas przeprowadzania selekcji w barakach, to *anus mundi* (odbyt świata)⁵. Nie przecząc temu, że okropności (często świadomie wyrafinowane) wobec ofiar są bardzo istotnym elementem Todesweltu, wydaje mi się, że istota sprawy leży w tym, że jest on skierowany ku śmierci, podczas gdy Lebenswelt jest skierowany ku życiu. To zostało wprost zasugerowane przez Karskiego i Dinura w ich opisach, odpowiednio warszawskiego getta i Auschwitz, a także przez wyżej cytowaną wypowiedź o śmierci jako jedynym obowiązku żydowskich więźniów. W konsekwencji, aczkolwiek Todeswelt jest częścią, by tak rzec, fizyczną, Lebensweltu, ma on własny szczególny horyzont.

Jeśli Todeswelt stanowi horyzont, musi to mieć wpływ na sposób opisu rzeczywistości śmierci. Dyskurs odnoszący się do Todesweltu jest leksykalnie podobny do języka wyznaczonego przez horyzont Lebensweltu, ale rozumienie poszczególnych zwrotów jest odmienne. Nadto, trudno zachować naiwną postawę wobec świata śmierci. Opowiadano mi o filozofie amerykańskim, który utrzymywał, że w getcie warszawskim nie było trupów. Obecna przy tym polska filozofka zaprotestowała, powiadając, że był ich nadmiar. Wszelako okazało się, że ów Amerykanin miał na myśli trupy w kulturowym znaczeniu, a nie leżące na chodnikach i uprzątane nie dla ich pochówku, ile ze względów czysto sanitarnych. Karski nie wiedział, czy użyć słowa *bodies* czy *corps* w odniesieniu do niemal szkieletów opartych o ściany domów w getcie, nie wiadomo, czy jeszcze żywych czy już martwych – ich przedmiotowość (raczej nie osobowość) można zresztą zobaczyć w „Niedokończonym filmie”. Kacelnik, powiadając, że czas w Auschwitz płynął inaczej, nie miał na myśli normalnego następstwa chwil, ale jakiś szczególny. To właśnie tłumaczy problemy z reprezentacją Holokaustu, ponieważ nasz codzienny język jest wygenerowany przez poznawczy, emocjonalny i moralny horyzont Lebensweltu. Dobrym przykładem jest sprawa śmierci. Filozoficznie można rozmaicie zapatrywać się na śmierć jako koniec życia. Niezależnie od np. wiary w życie pozagrobowe, śmierć przynajmniej częściowo, jest fenomenem z tego świata, tj. z Lebensweltu. Świadczą o tym nagrobki, rytuały, modlitwy itd. Materiały użyte przez Jael Hersonsky zostały nakręcone przez

⁵ *Oświęcim w oczach SS*, Państwowe Muzeum w Oświęcimiu, Oświęcim 1956, s. 148. E. Wyschogrod cytuje to świadectwo w swoim artykule powołanym w przypisie 3, s. 332.

operatorów niemieckich. Z powodów propagandowych inscenizowano rozmaite „normalne” wydarzenia, np. uroczysty pochówek. Jedna z komentatorek zaproszonych przez reżyserkę krzyknęła, że przecież nikogo w getcie tak nie chowano. Horyzont Todesweltu odebrał śmierci jej naturalny wymiar. Przestała być naturalnym końcem życia, a stała się obowiązkiem zadekretowanym przez egzekutorów ostatecznego rozwiązania. Uogólniając, nie mamy innej możliwości mówienia o Todeswelcie, niż posługując się językiem zgodnym z horyzontem Lebensweltu, ewentualnie nieznacznie przystosowanym do tego pierwszego. I może dlatego Zagłada jest tak trudna do przedstawienia i każdy kontakt z jej dokumentacją jest szokujący.

Jeden z albumów zawierających reprodukcje dzieł plastycznych powstałych w miejscach Todesweltu ma przejmującą dedykację *Nie odwracajcie głowy, myśmy to widzieli*. To prowadzi do pytania, kto obecnie ma prawo wypowiadać się o Holokauście, znowu pomijając profesjonalnych historyków. Jean Améry uważał, że tylko ofiary. Ten postulat jest usprawiedliwiony w pewnym sensie, ponieważ ich świadectwo jest wyróżnione moralnie i epistemologicznie. Niemniej jednak ci, którzy przeżyli Szoah, chociaż mieli być eksterminowani, są już nieliczni, a ich naturalne zniknięcie z Lebensweltu nie może oznaczać końca potocznej czy artystycznej dyskusji o Zagładzie. Pozostaje np. tzw. drugie pokolenie, często naznaczone swoistą traumą bezpośrednio lub pośrednio darowanego życia. Wracając do tych, którzy przeżyli Szoah, wiadomo, że jedni chętnie o tym mówią, inni wolą milczeć. Powody są rozmaite. Posłużę się własnym doświadczeniem, kogoś należącego umownie, by tak rzec do 1½ pokolenia. Z czasów wojny nie pamiętam prawie nic. Nie ukrywaliśmy się, matka miała aryjskiego męża, jej rodzice przechrzcili się zaraz po jej urodzeniu, nie była znana w Warszawie jako Żydówka, poza nielicznym gronem znajomych. Wszelako, gdyby ją Niemcy zidentyfikowali, pewnie podleglibyśmy ostatecznemu rozwiązaniu. Nie wiedziałem o swoim pochodzeniu aż do ukończenia 40. roku życia. Mama już wtedy nie żyła. Nie mając tożsamości żydowskiej, ukryła przede mną nasze pochodzenie. Zapytałem jedną z jej przyjaciółek, czy rozmawiały kiedykolwiek o przetrwaniu. Odpowiedziała, że nigdy – mama pytana o to, odpowiadała: *I tak tego nie zrozumiecie*. Jedna z moich kuzynek mieszkająca w Jerozolimie (przeżyła Auschwitz) powiedziała mi na początku naszego pierwszego spotkania: *Tylko nie pytaj mnie o czasy wojenne*, ale druga, żyjąca w Jersey City, więźniarka Płaszowa i ocalała po marszu śmierci, opowiadała z detalami o swoich losach, także tych straszliwych. Trzy osoby, różne biografie, w tym dwie, które cudem przeżyły, i dwa typowe odniesienia do narracji o tym, czego doświadczyły i co widziały. To, że moja mama o niczym nie powiedziała swojemu synowi, jest

zrozumiała. Pewnie miała na uwadze moje życie w kraju, gdzie lepiej było (jest) nie być Żydem niż nim być. Ten powód nie miał miejsca w przypadku jej rozmów ze znajomymi, przecież wiedzącymi, jak było. Owe dwie postawy, by tak rzec, podmiotów Zagłady, jedna mówienia o własnym miejscu w niej i druga – milczenia na ten temat są powszechne wśród tych ludzi. Nie wygląda na to, aby właściwe było wyjaśnienie psychologiczne mianowicie, że jedni (milczący) są introwertykami, a drudzy (mówiący) – ekstrawertykami. Nawiązując do tematu książki, uważam, że zarówno mówienie jak i świadome milczenie w rozważanych przypadkach są świadectwem swoistej odwagi. To może dziwna diagnoza i zapewne nie zawsze adekwatna. Wszelako przyjmując, że osobiście przeżyty świat śmierci, z jednej strony nie da się zapomnieć, ale, z drugiej strony, że nie można go wyprzeć z pamięci, każda decyzja o przedstawieniowej narracji o Todeswelcie lub jej odmowie jest przejawem męznego radzenia sobie z krańcowymi przeżyciami już w Lebenswelcie.

II

ODWAGA W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH

WYBRANE PRZYKŁADY UCIECZEK Z KL AUSCHWITZ

Niemiecki obóz koncentracyjny Auschwitz funkcjonował od czerwca 1940 do stycznia 1945 r. W tym czasie zostało w nim zarejestrowanych około 400 tys. więźniów i więźniarek. Spośród nich próbę ucieczki podjęło ponad 920 osób (w tym 50 kobiet), jednak tylko dla około 220 zakończyła się ona powodzeniem¹. Na tę względnie niedużą liczbę uciekinierów złożył się szereg przyczyn – rozbudowany system zabezpieczenia obozu oraz niezwykle brutalne represje stosowane przez władze obozowe wobec pojmanych zbiegów, członków ich rodzin, a także wobec współwięźniów, którzy pozostali w obozie. Wpływ miała również fatalna kondycja większości więźniów, spowodowana wygłodzeniem, chorobami, skrajnie ciężką pracą, co uniemożliwiało podjęcie znacznego wysiłku fizycznego. Dlatego też w większości uciekali ci, którzy zachowali siły, a także ci, którzy mieli w sobie dość odwagi, by zaryzykować. Zdarzały się również ucieczki podjęte w akcie desperacji, w sytuacjach, gdy więźniowie nie mieli już nic do stracenia, jak np. osadzeni w karnej kompanii, zwłaszcza w pierwszych latach jej funkcjonowania.

Różne były motywy ucieczek. Zapewne najwięcej osób chciało po prostu ocalić życie – własne i towarzyszy. Z czasem jednak część więźniów, podejmując ucieczkę, obierała również inne cele – przekazanie na zewnątrz informacji o obozie, organizowanie uciezek kolejnych więźniów albo włączenie się do walki z Niemcami. Większość uciezek kończyła się niepowodzeniem, zbiegowie tracili życie w czasie pościgu lub po schwytaniu w wyniku egzekucji. Prócz tego, wskutek stosowania przez władze obozowe odpowiedzialności zbiorowej, ginęło wielu więźniów mających zwykle niewiele wspólnego z uciekinierami.

Niniejszy artykuł prezentuje jedynie niektóre ucieczki oraz ich konsekwencje, które – ogólnie rzecz biorąc – były dwojakiego rodzaju. Z jednej strony uciekinierzy i część więźniów płaciła cenę najwyższą – własne życie. Z drugiej jednak strony byli zbiegowie, którzy, wykazując niezwykłą odwagę i hart ducha, przyczynili się do uratowania wielu osób, a także do poinformowania opinii

¹ F. Piper, *Iluzja życia w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992, s. 61; Strona internetowa Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau (dalej: PMA-B). Edukacja. E-learning. Ucieczki z KL Auschwitz (Autor: J. Lachendro). Charakterystyka statystyczna ucieczek, http://lekcja.auschwitz.org/pl_15_ucieczki/ [dostęp: 22.05.2019].

publicznej o popełnionych zbrodniach oraz ich ofiarach, a w konsekwencji do zachowania pamięci o nich.

Pierwszym więźniem, który zbiegł z KL Auschwitz, był Tadeusz Wiejowski. Przebieg jego ucieczki przedstawił w powojennym zeznaniu Bolesław Bicz, jeden z robotników cywilnych zatrudnionych przez niemiecką firmę budowlaną na terenie obozu. W dniu ucieczki, 6 lipca 1940 r., robotnicy cywilni, z którymi wcześniej Wiejowski nawiązał kontakt, dostarczyli mu ubranie cywilne i zieloną opaskę, którą byli zobowiązani nosić na lewym ramieniu. Po skończonej pracy założył on ubranie i w grupie cywili opuścił obóz. Razem z nimi poszedł w kierunku dworca kolejowego, skąd następnie zdołał wyjechać pociągiem towarowym. Z pozorów przeprowadzenie ucieczki nie było trudne, dlatego można by sądzić, że nie wymagało wiele odwagi. Jednak Bicz wspominał dalej, że robotnicy proponowali pomoc także innym więźniom, ale to Tadeusz Wiejowski zdecydował się na ucieczkę jako pierwszy².

Dalsze losy zbiega możemy poznać na podstawie powojennych relacji dwóch członków jego rodziny. Według nich zdołał dotrzeć do rodzinnych Kołaczyc k. Jasła, gdzie ukrywał się ponad rok. Jednak po śmierci rodziców, którzy mu pomagali, został aresztowany jesienią 1941 r. i osadzony w więzieniu w Jasle. Stamtąd wywieziono go furgonetką policyjną w kierunku Gorlic i prawdopodobnie rozstrzelano w jednym z nieczynnych szybów naftowych³. Prócz tych informacji w jednej z relacji można znaleźć opis zdarzenia, które wydaje się mało prawdopodobne. Otóż szwagierka brata Wiejowskiego, Maria Kuczma, powtórzyła opowieść, którą usłyszała od uciekiniera po jego powrocie w rodzinne strony. Po opuszczeniu obozu miał on dotrzeć do Częstochowy, by matce kolegi, z którym planował zbiec, przekazać informacje na jego temat. Kobieta miała prosić go o powrót do Oświęcimia i podjęcie próby uwolnienia syna. Podobno Wiejowski uległ ostatecznie namowom i wraz z trzema mężczyznami uzbrojonymi w pistolety zakradł się nocą w pobliże obozu. Mimo ciemności ich obecność została zauważona przez wartowników, którzy otworzyli ogień. Reakcja esesmanów zmusiła całą czwórkę do ucieczki⁴. Opisane zdarzenie jest zaskakująco podobne do incydentu przedstawionego przez komendanta

² Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau (dalej: APMA-B), Zespół Proces Hössa, t. 3, k. 31-32, zeznanie Bolesława Bicza.

³ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 21, k. 144-145, list Czesława Wiejowskiego (bratanka T. Wiejowskiego) do redakcji tygodnika „Przekrój”; t. 57, k. 1-8, relacja Marii Kuczmy (szwagierki brata T. Wiejowskiego).

⁴ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 57, k. 6, relacja Marii Kuczmy.

KL Auschwitz Rudolfa Hössa w piśmie z 12 lipca 1940 r. do inspektora obozów koncentracyjnych Richarda Glücksa. Höss informował w nim o incydencie, który miał się wydarzyć poprzedniej nocy, gdy do obozu próbowało włamać się kilku mężczyzn z zamiarem uwolnienia więźniów. Jednak działania te zostały udaremnione przez pełniących służbę wartowników, którzy oddali w ich kierunku strzały, zmuszając do ucieczki⁵.

Na pozór zdarzenie wydaje się mało prawdopodobne. Jednak jeśli weźmiemy pod uwagę, że w tym czasie (pierwsza połowa lipca 1940 r.) obóz otoczony był jedynie drewnianym parkanem pozostałym po koszarach, a ogrodzenie z drutu kolczastego, bez prądu, okalało tylko kilka bloków, to opisane wejście na teren było możliwe. Jednak z powodu braku innych dokumentów lub relacji, trudno jest obecnie potwierdzić, czy próba wtargnięcia do obozu faktycznie miała miejsce. Gdyby tak było, świadczyłoby to o odwadze i poświęceniu Wiejowskiego, który wrócił, by ratować kolegę. Z drugiej strony można by zarzucić mu podjęcie nadmiernego ryzyka i szafowanie życiem własnym oraz pozostałych mężczyzn. Wydaje się jednak, że – jeśli do incydentu faktycznie doszło – na tyle rozpoznał sytuację, iż uznał za możliwe wejście na teren obozu i wyprowadzenie kolegi bez strat własnych. Poza tym, przebywając poza obozem, nie mógł wiedzieć o brutalnych represjach, jakie esesmani zastosowali wobec więźniów po jego ucieczce (i jakie mogli też zastosować wobec niego i jego towarzyszy).

A właśnie po stwierdzeniu nieobecności Wiejowskiego władze obozu podjęły szereg działań, których celem było pojmanie uciekiniera i jednocześnie sterroryzowanie więźniów tak, by zaniechali w przyszłości ucieczek. Około 18.00 zarządzono karny apel, a więźniom zapowiedziano, że będą stali tak długo, aż uciekinier zostanie pojmany. W konsekwencji przez wiele godzin, bez posiłku, musieli oni trwać w postawie na baczność lub w przysiadzie, a każdy ruch był karany biciem przez esesmanów lub funkcyjnych. Dodatkową szykaną był zakaz opuszczania szeregów w celu załatwienia potrzeb fizjologicznych. Wielu nie mogło jednak wytrzymać i załatwiała się w miejscu stójki, co stawało się kolejnym pretekstem do bicia. Wraz z upływem kolejnych godzin więźniowie mdleli, doznawali udaru słonecznego, cierpieli z powodu opuchlizny, a niektórzy dostawali rozstroju nerwowego. Następnego dnia około 14.00, gdy apel został przerwany, wielu nie było w stanie wrócić do bloków o własnych siłach⁶.

Już w trakcie apelu więźniowie mogący mieć kontakt z uciekinierem byli wzywani na przesłuchania przez funkcjonariuszy obozowego gestapo. W rezultacie

⁵ APMA-B. Zespół Ucieczka T. Wiejowskiego, sygn. D – AuI-1/1a, nr inw. 32958, k. 20.

⁶ AMPA-B. Zespół Oświadczenia, t. 35, k. 39-40, relacja Kazimierza Brzeskiego; t. 75, k. 88, relacja Bronisława Cynkara; t. 78, k. 95-96, relacja Alfreda Wilka; Zespół Proces Hössa, t. 4a, k. 152-153; zeznanie Mariana Dybusa.

dochodzenia odizolowano 11 więźniów oraz osadzono w obozie 5 robotników cywilnych, zarzucając im umożliwienie ucieczki⁷. Komendant Höss wnioskował początkowo o rozstrzelanie wszystkich 16 mężczyzn. Ostatecznie jednak Reichsführer SS Heinrich Himmler skazał robotników na karę chłosty w wymiarze 75 uderzeń oraz osadzenie ich na 5 lat w obozie koncentracyjnym – trzeciej, najcięższej kategorii⁸. Więźniowie zaś zostali skazani na 25 uderzeń oraz przeniesienie na 3 lata do obozu – drugiej, lżejszej kategorii. Po wykonaniu kary chłosty, pierwsi zostali skierowani do KL Mauthausen, drudzy zaś do KL Flossenbürg⁹. Jak można sądzić, brutalne represje zastosowane przez władze obozowe zniechęciły więźniów do podejmowania ucieczek. Do końca 1940 r. zbiegło bowiem jeszcze tylko dwóch więźniów (z blisko 8 tys. osadzonych)¹⁰.

W następnym roku liczba uciekinierów wzrosła do około 40. Zważywszy jednak, że zarejestrowano wówczas około 18,5 tys. więźniów¹¹, liczbę tę należy uznać za niewielką. Wpływ na to miały wyjątkowo brutalne represje stosowane przez esesmanów w 1941 r. Podczas apeli wybierali bowiem 10 lub więcej więźniów z tych komand czy bloków, z których pochodził uciekinier. Następnie kierowali wybranych do cel bloku 11, gdzie – pozbawieni jedzenia i picia – umierali z głodu lub byli dobijani zastrzykami fenolu w serce. Pierwsze takie dziesiątkowanie miało miejsce 23 kwietnia 1941 r. po ucieczce Stanisława Białka, gdy zostało wybranych i następnie zamordowanych 10 więźniów. Kolejne wybiórki nastąpiły 17 czerwca (ucieczka Antoniego Jelińskiego, zginęło 10 więźniów), 29 lipca (zbiegł Zygmunt Piławski, śmierć 10 więźniów, wśród nich o. Maksymilian Kolbe), 7 sierpnia (prawdopodobnie ucieczka Romana Sanowskiego, śmierć 17 więźniów), 1 września (ucieczka Jana Nowaczka, 10 więźniów zamordowano przy użyciu Cyklonu B razem z 600 jeńcami sowieckimi i 250 chorymi

⁷ AMPA-B. Zespół Oświadczenia, t. 4, k. 493-494, relacja Erwina Olszówki; t. 35, k. 39-40, relacja Kazimierza Brzeskiego; t. 74, k. 164-165, relacja Bogumiła Antoniewicza; t. 75, k. 212-213, relacja Jerzego Bogusza; Zespół Proces Hössa, t. 3, k. 31-35, zeznanie Bolesława Bicza.

⁸ 28.08.1940 r. Reichsführer SS Heinrich Himmler wydał rozkaz, według którego uszeregowano obozy koncentracyjne według trzech stopni. Do stopnia I włączono KL Dachau i KL Sachsenhausen – obozy przeznaczone m.in. dla więźniów mało obciążonych i bezwzględnie nadających się do poprawy. Do stopnia II zaliczono m.in. KL Auschwitz, KL Buchenwald, KL Flossenbürg – obozy dla więźniów ciężko obciążonych, ale nadających się jeszcze do wychowania i poprawy. Wreszcie do stopnia III przydzielono KL Mauthausen i KL Gross-Rosen, czyli obozy dla więźniów ciężko obciążonych, uprzednio sądownie karanych, nienadających się do wychowania. APMA-B. Akta różne III Rzeszy, IZ-13/89, k. 211 (kopia). Informacja za: D. Czech, *Kalendarz wydarzeń w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992, s. 28.

⁹ APMA-B. Zespół Ucieczka T. Wiejowskiego, sygn. D – AuI-1/1a, nr inw. 32958, k.2, 4.

¹⁰ F. Piper, *Ilu ludzi zginęło...*, s. 64; Strona internetowa PMA-B. Ucieczki z KL Auschwitz. Charakterystyka statystyczna ucieczek, http://lekcja.auschwitz.org/pl_15_ucieczki/ [dostęp: 22.05.2019].

¹¹ Tamże.

z obozowego szpitala)¹². Nic zatem dziwnego, że wielu więźniów – zwłaszcza pracujących poza obozem – choć miała możliwość ucieczki, rezygnowała z niej, nie chcąc narażać kolegów na śmierć. Julian Serednicki wspominał: *Pracując często w terenie niejednokrotnie miałem okazję do ucieczki. Nie myślałem jednak o podjęciu tego ryzyka, gdyż zbyt często byłem świadkiem tragicznego finału ucieczek, nie chciałem też mieć na sumieniu kolegów, którzy mogli stracić życie za cenę wolności przeze mnie*¹³. Co więcej, jak podkreślał Zbigniew Kolessa: *w pracy pilnowaliśmy się, aby ktoś nie uciekł – znaliśmy bowiem cenę, którą musieliśmy za ten czyn zapłacić*¹⁴.

W konsekwencji – jak wspomniano – liczba zbiegów była względnie niewielka. Ci, którzy podejmowali ucieczkę, robili to zwykle bez wcześniejszego namysłu. Wykorzystując sprzyjające chwilowo okoliczności albo znajdując się w skrajnej rozpacz i nie mając wiele do stracenia, na ogół uciekali z miejsca pracy. Ostatecznie większość z nich traciła życie – zastrzelona przez esesmanów lub pojmana, a następnie rozstrzelana lub powieszona w obozie. Jako przykład wyjątkowo tragicznej w skutkach ucieczki można przedstawić próbę podjętą przez Leona Żółtowskiego, zatrudnionego przypuszczalnie w komandzie pracującym blisko drogi wiodącej obok obozu do miasta Oświęcim. W dniu 17 czerwca 1941 r. podjął on ucieczkę, próbując zapewne przebiec na drugą stronę drogi i dotrzeć do płynącej nieopodal Soły. Jednakże esesman pilnujący więźniów otworzył ogień, zabijając uciekiniera i raniąc jednocześnie przechodzącego tam mieszkańca wsi Jawiszowice, Wojciecha Puckę. Ranny został zabrany do szpitala, ale z powodu utraty dużej ilości krwi zmarł tego samego dnia¹⁵.

Nic zatem dziwnego, że przy takim nasileniu represji większość więźniów nie chciała uciekać. Nie dlatego – co należy podkreślić – iż brakowało im odwagi, ale z poczucia solidarności i wzajemnej odpowiedzialności. Wiedzieli bowiem, że nie mogą ratować własnego życia za cenę życia kolegów. Nie znaczy to jednak, że w kolejnych latach ucieczki nie były podejmowane, wręcz przeciwnie. Jednak część więźniów starała się je na tyle dobrze przygotować, by kończyły się one powodzeniem, a ewentualne represje były możliwie najmniejsze. W pewnym

¹² D. Czech, *Kalendarz wydarzeń...*, s. 59–60, 66, 76, 78, 83–84 (tam też podane źródła).

¹³ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 88, k. 67, relacja Juliana Serednickiego.

¹⁴ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 89, k. 88–89, relacja Zbigniewa Kolessy. Zob. też m.in.: t. 65, k. 55, relacja Henryka Kwiatkowskiego; t. 71, k. 190, relacja Ryszarda Dacki; t. 87, k. 29, relacja Stanisława Cieniśla.

¹⁵ APMA-B. Buch des Führers vom Dienst, t. 1, sygn. D-AuI-1/2a, wpis 16/17 Juni 1941; W Księdze Zmarłych (Liber Mortuorum) parafii św. Marcina w Jawiszowicach odnotowany został zgon Wojciecha Pucki oraz jego okoliczności: *Verbluten nach Schussverletzung im KL Auschwitz* (Wykrwawił się po postrzeleniu w KL Auschwitz). Archiwum Parafii św. Marcina, Liber Mortuorum, t. IV, s. 366.

stopniu sprzyjał im również fakt, że w pierwszej połowie 1942 r. esesmani zrezygnowali ze stosowania odpowiedzialności zbiorowej w odwecie za ucieczki i nie wybierali już więźniów na śmierć głodową¹⁶.

Właśnie w połowie 1942 r. miała miejsce ucieczka, przypuszczalnie najlepiej zorganizowana i najbardziej brawurowo przeprowadzona w historii KL Auschwitz. Dokonali jej Eugeniusz Bendera, Kazimierz Piechowski, Stanisław Jaster i Józef Lempart, którzy zatrudnieni byli w magazynie wyposażenia załogi SS (Truppenwirtschaftslager – TWL), znajdującym się ok. 400 metrów na zachód od bramy obozowej. W sobotę 20 czerwca 1942 r. po południu, gdy większość więźniów i esesmanów zakończyła pracę, rozpoczęli oni ucieczkę. Na wartowni zgłosili wyjście fikcyjnego czteroosobowego komanda wywożącego śmieci. Esesman pełniący służbę odnotował ten fakt, nie wykazując większego zainteresowania więźniami. Bez przeszkód dotarli do budynku TWL, który o tej porze był już zamknięty. Przez wcześniej odblokowany właz przedostali się do podziemi, skąd, posługując się podrobionymi kluczami, weszli do magazynów. Jedyne drzwi do magazynu z bronią wyważyli łomem. Następnie przebrali się w mundury esesmańskie i zabrali broń. Z pobliskiego garażu SS, zatrudniony tam jako mechanik Eugeniusz Bendera, wyprowadził samochód osobowy używany przez kierownika TWL Paula Kreuzmanna. Następnie cała czwórka wyjechała samochodem poza teren magazynu. Przejeżdżając przez punkt kontrolny, Piechowski, ubrany w mundur najstarszego stopniem esesmana, nakazał ręką podniesienie szlabanu. Wartownik wykonał polecenie i uciekinierzy opuścili teren obozowy. Szczęśliwie dojechali w okolice Makowa Podhalańskiego, jednak tam samochód uległ awarii, a oni pieszo kontynuowali ucieczkę. Ostatecznie Piechowski i Bendera dotarli na Kielecczynę, gdzie pierwszy z nich został żołnierzem Armii Krajowej i walczył w jej szeregach do końca wojny. Drugi zaś, po zdobyciu fałszywych dokumentów, został zatrudniony w Organisation Todt. Pracował jako mechanik samochodowy na Ukrainie aż do nadejścia Armii Czerwonej, a następnie wrócił do Polski. Z kolei Lempart ukrywał się w okolicach Makowa, gdzie doczekał końca wojny. Ucieczka odbyła się za wiedzą Witolda

¹⁶ Witold Pilecki pisał w raporcie: *W lutym 1942 r. przyszło pismo do wydziału politycznego od władz partyjnych z Berlina zabraniające odpowiedzialności solidarnej i rozstrzeliwania [zagłodzenia – J. L.] dziesięciu więźniów za jednego zbiega – podobno na skutek takich samych represji zastosowanych gdzieś w obozach dla Niemców. [...] Od tego czasu nie było wielkich represji w stosunku do pozostałych za ucieczki więźniów.* Raport rtm. Witolda Pileckiego z 1945 roku [w:] A. Cyra, *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901–1948*, Oświęcim 2000, s. 331. Z powodu braku dokumentów trudno zweryfikować tę informację, niemniej faktem było, że od 1942 r. władze obozowe nie stosowały już tak okrutnych represji.

Pileckiego, jednego z przywódców obozowej konspiracji. Przekazał on czwartemu uciekinierowi, Stanisławowi Jasterowi, meldunek o sytuacji w obozie, w celu dostarczenia go kierownictwu AK. Jak można przypuszczać, Jaster zadanie wykonał, a następnie został żołnierzem AK. Jesienią 1943 r. zginął w Warszawie w niewyjaśnionych okolicznościach.

Ucieczka wywołała represje wobec więźniów, jednak nie były one masowe i tak brutalne, jak w poprzednich latach. Skupiły się głównie na kapo komanda TWL, Niemcu Kurcie Pachali, którego funkcjonariusze Politische Abteilung (obozowe gestapo) uznali za głównego podejrzanego o pomoc zbiegom i osadzili w celi bloku 11. Ponieważ podczas śledztwa znaleźli oni w szopie obok magazynu TWL broń i truciznę, skazali Pachalę jako niebezpiecznego i niepożądanego Niemca na śmierć głodową. Zmarł on w podziemiach bloku 11 dnia 14 stycznia 1943 r.¹⁷. Ponadto esesmani osadzili w celach bloku 11 pięciu więźniów, którzy w tym dniu pracowali ze zbiegami. Zostali oni poddani śledztwu, w trakcie którego wymierzono im dodatkowo karę sępka. Pozostali więźniowie z komanda TWL zostali przeniesieni do pracy przy budowie zakładów kauczuku syntetycznego Buna-Werke w pobliskich Monowicach. Po pewnym czasie dołączyła do nich wspomniana piątka więźniów z bloku 11. Natomiast dotkliwe represje dotknęły niektórych członków rodzin zbiegów. Krótco po ucieczce zostali bowiem aresztowani rodzice Stanisława Jastera, Eugenia i Stanisław, którzy później zginęli w KL Auschwitz. Rok później (14.05.1943 r.) w obozie osadzono matkę Józefa Lemparta, Anielę, co zapewne miało związek z ucieczką. Również ona nie przeżyła pobytu w Auschwitz¹⁸. Jednak uciekinierzy mogli nie zdawać sobie sprawy, że tak brutalne represje spotkają ich krewnych, ponieważ władze obozu – jak można sądzić – dopiero w tym czasie zaczęły je stosować. Za to wyjątkowa pomysłowość zbiegów i odwaga wywarły na więźniach silne wrażenie. Jak pisał Józef Garliński, historyk i były więzień KL Auschwitz: *Brawurowa ucieczka [...] wywołała w obozie wielkie poruszenie. Tysiące więźniów podawało sobie z ust do ust jej szczegóły, typowa obozowa plotka wielokrotniła liczbę uciekinierów i zabranej broni, śmiano się z bezradności SS. Czterej odważni ludzie nawet nie zdawali sobie sprawy ile dodali współwięźniom ducha, jaki wznieśli optymizm*¹⁹.

¹⁷ F. Broł, G. Włoch, J. Pilecki, *Książka bunkra*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1957, nr 1, s. 29.

¹⁸ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/3, t. 3, k. 67-69; *Książka bunkra*, sygn. D-AuL-3/1a, k. 69; Zespół Oświadczenia, t. 4, k. 572-578, relacja Józefa Lemparta; t. 10, k. 91-93, relacja Bronisława Wajdy; t. 27, k. 67-76, relacja Eugeniusza Bendery; t. 67, k. 169-173 i t. 153, k. 55-75, relacje Kazimierza Piechowskiego; D. Czarnecka, *Sprawa Stanisława Jastera ps. „Hel” w historiografii. Kreacja obrazu zdrajcy i obrona*, Warszawa 2014, s. 83-93, 107-115.

¹⁹ J. Garliński, *Oświęcim walczący*, Warszawa 1992, s. 91.

Jednak nie wszystkie ucieczki w tym czasie były tak dobrze przygotowane i rozważnie przeprowadzone, a także nie wszystkie kończyły się względnie niewielkimi represjami wobec więźniów. Na tydzień przed akcją Piechowskiego i kolegów miała bowiem miejsce ucieczka, która – choć zaplanowana i odważnie zrealizowana – doprowadziła do bezwzględnych represji, przewyższających nawet te z poprzednich lat. Spowodowane one były zabiciem esesmana, co stanowiło wówczas wyjątkowy przypadek.

Ucieczka została przygotowana przez Zygmunta Piotrowskiego i Franciszka Sykosza, nie są jednak znane dokładnie motywy ich działania²⁰. Wiadomo natomiast, że 13 czerwca 1942 r. wymienieni więźniowie wraz z trzecim, Marianem Mykałą, pracując kilka kilometrów na północ od obozu przy wycinaniu wikliny nad Sołą, oddalili się od komanda, by przyciąć gałęzie na miotły i style do łopat. Tam Zygmunt Piotrowski zaatakował pilnującego ich esesmana i zadał mu wiele śmiertelnych ciosów długim gwoździem (ukrytym wcześniej w schowku wykonanym w rękojeści piłki do wycinania gałęzi), po czym rzucił się do ucieczki. Natomiast Franciszek Sykosz, sparaliżowany strachem, nie pomógł koledze, chociaż wiedział o planowanym ataku. Jednak później wraz z nim podjął ucieczkę. Do zbiegów dołączył też zaskoczony sytuacją Marian Mykała, obawiając się zapewne oskarżenia o współudział w ataku na esesmana²¹.

Akcja trójki zbiegów została zwieńczona powodzeniem – nigdy nie zostali pojmani i ponownie skierowani do KL Auschwitz²². Natomiast z powodu zabicia esesmana zakończyła się ona śmiercią dla wielu niewinnych osób. Następnego dnia bowiem esesmani rozstrzelali około 200 więźniów na dziedzińcu bloku 11²³.

²⁰ Według relacji spisanej po wojnie na podstawie opowiadania Zygmunta Piotrowskiego, obaj więźniowie mieli dowiedzieć się o planowanym skierowaniu ich do obsługi krematorium. Obawiając się, że po pewnym czasie – jako świadkowie zbrodni – zostaną zamordowani, zdesperowani podjęli decyzję o ucieczce. Zob. APMA-B, Zespół Wspomnienia, t. 277, k. 205-207, Walerian Wanat, *Zyga – stracone lata. Opowieść oparta w dużej mierze na faktach* (maszynopis). Problem jednak w tym, że polscy więźniowie pracowali wówczas jedynie w krematorium w obozie macierzystym, a tam esesmani nie prowadzili takich działań. Wprawdzie funkcjonowało w tym czasie Sonderkommando w Birkenau, jednak władze obozu kierowały do niego tylko Żydów.

²¹ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/ 3, t. 3, k. 62-64; Zespół Oświadczenia, t. 88, k. 101; relacja Stanisława Ploty; Zespół Wspomnienia, t. 277, k. 205-219, Walerian Wanat, *Zyga – stracone lata...*

²² S. Piotrowski przeżył wojnę, a po jej zakończeniu zamieszkał w Kaliszu, gdzie zmarł w 1970 r. Z kolei M. Mykała ukrywał się w okolicach Proszowic. Tam działał w lokalnej konspiracji i zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Natomiast losy F. Sykosza są nieznanne. A. Cyra, *Represje na mieszkańcach Ziemi Oświęcimskiej za ucieczki więźniów z KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie” 2013, nr 28, s. 132-133.

²³ Egzekucja ta została przeprowadzona w niedzielę, co było zdarzeniem wyjątkowym, gdyż inne egzekucje, w trakcie których esesmani rozstrzeliwali duże grupy więźniów miały miejsce w dni powszednie. Sugerować to może ogromne wzburzenie kierownictwa obozu i chęć dokonania szybkiego odwetu.

Ponadto aresztowanych zostało kilku polskich robotników zatrudnionych w niemieckiej firmie wydobywającej żwir w pobliżu miejsca zdarzenia, a także kilkunastu mieszkańców Oświęcimia. Zatrzymani zostali również i sprowadzeni do obozu niektórzy krewni uciekinierów: rodzice Zygmunta Piotrowskiego – Kazimierz i Konstancja oraz siostra Janina, żona Franciszka Sykosza – Gertruda, a także ojczym i siostra Mariana Mykały – Franciszek i Leokadia. Ostatecznie 17 sierpnia 1942 r. pięciu robotników i dwunastu mieszkańców, a także wymienieni członkowie rodzin (z wyjątkiem Gertrudy Sykosz, która zmarła 12 lutego 1943 r.) zostali straceni w KL Auschwitz. W aktach zgonów wystawionych w obozie, jako przyczynę zgonu, podano nagłą śmierć sercową (*Plötzlicher Herztodt*) lub nagły atak serca (*Plötzlicher Herzschlag*)²⁴.

Nie jest łatwo z obecnej perspektywy oceniać działania Piotrowskiego i Sykosza – inicjatorów akcji. Nie wiadomo bowiem dokładnie, jakie były motywy ucieczki – możemy jedynie sądzić, że chcieli po prostu ocalić życie. Nie wiadomo również, dlaczego w rachubach brali pod uwagę zabicie pilnującego ich esesmana, na co wskazuje przygotowany zawczasu gwóźdź. Mogli przecież spodziewać się bezwzględnych represji wobec pozostałych więźniów i to mimo zauważalnego w obozie złagodzenia postępowania wobec uciekinierów. I tak faktycznie się stało – ich odważne, ale jednocześnie nierozważne działania, kosztowały życie wielu osób.

Nie była to jedyna ucieczka z obozu, za którą najwyższą cenę musieli zapłacić mieszkańcy Oświęcimia i pobliskich miejscowości. Natomiast – w związku ze śmiercią członka załogi obozu – była jedyną, po której esesmani zamordowali w odwecie tak wielu ludzi²⁵. W innych przypadkach, jak po ucieczce Jana Nowaczka (1.09.1941 r.) zamordowane zostały w obozie trzy osoby z pobliskiej Poręby Wielkiej, które udzieliły mu pomocy. Z kolei po ucieczce Karola Schornsteina (15.09.1941 r.), zatrudnionego przy załadunku cegieł na ciężarówce w cegielni w Starych Stawach, skierowano do obozu trzech mężczyzn tam pracujących. Tylko jeden z nich doczekał wolności²⁶. Ponadto po ucieczce Roma, Vinzenza

²⁴ APMA-B. Stärkebuch, sygn. D-AuI-3/1/4, k. 543-545, 547, 549-551, 554, 557, 558, informacja za: D. Czech, *Kalendarz wydarzeń...*, s. 183; Sterbebuch, sygn. D-AuI-2/15, t. 15, k. 1439-1460; sygn. D-AuI-2/29, t. 5, k. 858; Zespół Oświadczenia, t. 88, k. 101-102; t. 99, k. 147-148, relacja Walerii Adamczyk; relacja Stanisława Ploty; Zespół Proces Załogi, t. 53b, k. 288-292, zeznanie Andrzeja Kaszy.

²⁵ Autor ma tu na myśli osoby, które nie były wcześniej więźniami KL Auschwitz. Albowiem w historii obozu zdarzyły się dwie masowe ucieczki z karnej kompanii (10.06.1942 r.) i Sonderkommando (7.10.1944 r.), w czasie których i po których esesmani zamordowali znacznie więcej osób, ale byli to więźniowie obozu. W z tym pierwszym wydarzeniem śmierć poniosło około 350 więźniów, z drugim zaś – około 450.

²⁶ W obu przypadkach represjom poddani byli również więźniowie. Po ucieczce Nowaczka – o czym była mowa – 10 więźniów karnej kompanii zginęło w celi bloku 11, a po ucieczce

Daniela (27.05.1942 r.), represje dotknęły kilkunastu mieszkańców Zaborza, których domy znajdowały się w pobliżu trasy ucieczki. Część z nich esesmani przewieźli później do obozu, gdzie kobiety wraz z dziećmi oddzielono od mężczyzn. Po trwającym trzy miesiące śledztwie zostały one zwolnione, natomiast co najmniej trzech mężczyzn straciło życie w obozie²⁷.

Te dotkliwe represje niewątpliwie mogły mieć wpływ na postawę części mieszkańców ziemi oświęcimskiej, którzy z obawy przed osadzeniem w KL Auschwitz nie udzielali pomocy więźniom, wśród nich uciekinierom. Niemniej warto w tym kontekście podkreślić postawę wielu innych, którzy mimo niebezpieczeństwa odważnie nieśli pomoc osadzonym w obozie, jak również z niego uciekającym²⁸. Jako przykład może służyć ucieczka, która miała miejsce 29 grudnia 1942 r. Została ona przygotowana przez Bolesława Kuczbarę i Jana Komskiego (w obozie Baraś), z którymi miało zbiec kilku innych więźniów. Ostatecznie decyzję o ucieczce podjęli jeszcze tylko dwaj: Mieczysław Januszewski i Otto Küsel. Przygotowaniom i realizacji planów sprzyjał fakt zatrudnienia całej czwórki w Arbeitseinsatz (wydział zatrudnienia więźniów), dzięki czemu mieli oni swobodę poruszania się w strefie obozowej. Wcześniej Kuczbara, poprzez jednego z więźniów pracującego na zewnątrz obozu w komandzie mierników, nawiązał kontakt z członkami Armii Krajowej (m.in. z Heleną Stupką i Janiną Kajtoch), którzy działali w pobliżu KL Auschwitz. Akowcy potajemnie dostarczyli szkic trasy ucieczki, przygotowali ubrania cywilne, a także punkty kontaktowe i miejsce schronienia. Natomiast sami więźniowie zdołali pozyskać mundur esesmański i przygotować fałszywe dokumenty SS. Plan bowiem zakładał, że Kuczbara – jako rzekomy esesman – wyprowadzi pozostałych z obozu. Przygotowania ucieczki, a później oczekiwania na sygnał z zewnątrz do jej przeprowadzenia, trwały około dwóch miesięcy. W tym czasie czwórka więźniów narażona była na ogromny stres, ponieważ ewentualne przechwycenie tajnej korespondencji lub odkrycie munduru czy dokumentów, mogłoby zakończyć się brutalnymi represjami.

Ostatecznie termin ucieczki został wyznaczony na 29 grudnia 1942 r. Tego dnia przed południem najpierw Kuczbara, a nieco później Komski opuścili biuro wydziału zatrudnienia i udali się do budowanych bloków tzw.

SchorNSTeina – 16 więźniów skierowano do karnej kompanii. A. Cyra, *Represje na mieszkańcach...*, s. 124–126.

²⁷ A. Cyra, *Represje na mieszkańcach...*, s. 127–129.

²⁸ Około tysiąca mieszkańców ziemi oświęcimskiej udzielało pomocy więźniom KL Auschwitz, wśród nich około 200 pomogło również uciekinierom. Zob. *Ludzie dobrej woli. Księga mieszkańców ziemi oświęcimskiej niosących pomoc więźniom KL Auschwitz* Henryka Świebocznego (red.), Oświęcim 2005, s. 21, 235–395.

przedłużenia obozu (około 300 metrów na północ). Tam pierwszy z nich przebrał się w mundur, a nie mając pistoletu, kaburę obciążył latarką. Po pewnym czasie dołączyli do nich pozostali zbiegowie. Przyjechali na platformie (tzw. rolwaga) ciągniętej przez konie, które Küsel wypożyczył od esesmana z obozowego gospodarstwa rolnego. W zamian dostarczył mu obiecane wcześniej dwie szafy, które zabrał ze strychu bloku 24. Trójka więźniów, eskortowana przez rzekomego esesmana, opuściła teren obozu niezatrzymana na punkcie kontrolnym. Poruszając się trasą zaznaczoną na szkicu, dotarli do pustego domu w wysiedlonej wsi Broszkowice. Tam pozostawili konie wraz z platformą i przebrali się w przygotowane ubrania cywilne. Następnie prowadzeni przez łączników, dotarli do Libiąża (około 10 km na północ), gdzie znaleźli schronienie w domu Andrzeja Harata, jednego członków kierownictwa AK w rejonie Oświęcimia. Po miesięcznym pobycie w Libiążu czwórka zbiegów przekroczyła granicę Generalnego Gubernatorstwa²⁹.

Opisana ucieczka była jedną z pierwszych, w przygotowanie i przeprowadzenie której włączyli się okoliczni mieszkańcy – członkowie lokalnych struktur AK. Ich motywy przedstawiła Janina Kajtoch, jedna z osób najbardziej aktywnych w niesieniu pomocy więźniom i jednocześnie najbardziej zaangażowanych w przygotowanie tej ucieczki. *Jeżeli chodzi o mój osobisty stosunek do ucieczek to wyjaśniam, że słysząc o stosowanych represjach, nie chciałam angażować się w te sprawy. Świadomość, że za każdą ucieczkę ginie wielu współwięźniów, powstrzymywało mnie od ich organizowania. Jeżeli zgodziłam się na udzielenie pomocy czterem uciekinierom [...], to zrobiłam to dlatego, że w tym okresie (jesień 1942 r.)*

²⁹ 31 stycznia 1943 r. Januszewski i Kowski zostali przypadkowo złapani w obławie na dworcu kolejowym w Krakowie. Podczas transportu do więzienia podjęli próbę ucieczki, w trakcie której zostali schwytani, przy czym Kowski wcześniej postrzelony. Po kilku dniach Januszewskiego skierowano do Auschwitz, prawdopodobnie popełnił samobójstwo, gdy zorientował się, dokąd jedzie pociąg. Natomiast Kowski, nierozpoznany jako uciekinier, został przywieziony do Auschwitz 1 października 1943 r. Zarejestrowano go pod nazwiskiem Nosek i przydzielono mu nowy numer 152884 (wcześniej miał 564). Dzięki pomocy kolegów już 18 października został przeniesiony do KL Buchenwald. Później przebywał w innych obozach; ostatecznie wyzwolenia doznał w KL Dachau. Z kolei Kuczbara przedostał się do Warszawy, gdzie został aresztowany i zginął w niewyjaśnionych okolicznościach. Küsel również dotarł do Warszawy, gdzie po kilku miesiącach ukrywania się został aresztowany i 25 września 1943 r. ponownie osadzony w KL Auschwitz. Stamtąd w lutym następnego roku przeniesiono go do KL Flossenbürg, gdzie doznał wyzwolenia. APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/3, t. 3, k. 141-142; Zespół Oświadczenia, t. 71, k. 64-73; relacja Jana Kowskiego, t. 72, k. 161, relacja Dobrosławy Karasiewicz; Zespół Wspomnienia, t. 54, k. 52-57, wspomnienia Andrzeja Harata; J. Garliński, *Oświęcim...*, s. 239; J. Kajtoch, *Znałam ludzi dobrej woli [w:] Kominy. Oświęcim 1940–1945*, Warszawa 1962, s. 330–334; L. Wanat, *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1960, k. 371.

*nie stosowano już tak drakońskich represji, a prócz tego uciekinierzy mieli zabrać ze sobą listy więźniów zmarłych w obozie i inne ważne dane dotyczące obozu [...]*³⁰.

Odnosząc się do słów Janiny Kajtoch, to faktycznie Kuczbara i Kowski, opuszczając biuro, wynieśli w teczkach (używanych zwykle do przenoszenia dokumentów) wykazy pomordowanych więźniów oraz kopie akt wydziału zatrudnienia z nazwiskami około 16 tys. osadzonych. Zostały one później przekazane oficerom AK przybyłym z Warszawy do Libiąża³¹. Niestety nie zachowały się informacje, co stało się później z tymi dokumentami. Ponadto uciekinierzy celowo zostawili w porzuconym pasiaku list zawierający informacje o skradzionym złocie, które miał gromadzić i ukrywać starszy obozu (*Lagerälteste*) Bruno Brodniewicz, jeden z najbardziej okrutnych niemieckich funkcyjnych. Zgodnie z przewidywaniami list został odnaleziony przez esesmanów, a Brodniewicz osadzony w celi bloku 11. Wprawdzie po pewnym czasie został zwolniony, jednak jego „kariera” najbardziej prominentnego więźnia uległa załamaniu. Później był bowiem kierowany na mniej eksponowane funkcje w hierarchii więźniarskiej – najpierw był starszym obozu dla Romów (*Zigeunerlager*) w Birkenau, a następnie w podobozach Neu-Dachs, Eintrachthütte i Bismarckhütte³². Ponadto – jak spodziewała się Janina Kajtoch – ucieczka nie doprowadziła do poważniejszych represji w obozie. Jedynie część więźniów z wydziału zatrudnienia i gospodarstwa rolnego została osadzona w bloku 11. Jednak po zakończonym śledztwie zwolniono ich i skierowano do komanda wydobywającego żwir³³.

Oprócz ucieczki więźniów zatrudnionych w Arbeitseinsatz zdarzały się również inne, podejmowane nie tylko po to, by ratować własne życie, ale również w celu przekazania na zewnątrz informacji o obozie. Wymienić tu można m.in. ucieczkę Piechowskiego, Bendery, Lemparta i Jastera. Zadaniem ostatniego z nich było dostarczenie do Komendy Głównej AK meldunku o sytuacji w Auschwitz przekazanego mu przez Witolda Pileckiego (w obozie Tomasz Serafiński). Natomiast niemal rok później sam Pilecki zbiegł z obozu wraz z Janem Redzejem (w obozie Retko) i Edwardem Ciesielskim. Ten drugi tak opisywał w powojennych wspomnieniach cele ucieczki: *przede wszystkim chodziło o wyniesienie na wolność materiałów dotyczących zbrodni popełnionych przez hitlerowców w obozie, a także o wiarygodne poinformowanie o wszystkim opinii publicznej świata. Dalszym zadaniem miała być próba opracowania planu rozbicia obozu przez partyzantów i uwolnienia więźniów przy współudziale podziemnej organizacji*

³⁰ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 22, k. 91, relacja Janiny Kajtoch.

³¹ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 71, k. 66, 68, relacja Jana Kowskiego.

³² Raport rtm. Witolda Pileckiego z 1945 roku [w:] A. Cyra, *Ochotnik...*, s. 368; P. Cywiński, J. Lachendro, P. Setkiewicz, *Auschwitz od A do Z. Ilustrowana historia obozu*, Oświęcim 2013, s. 30.

³³ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 40, k. 128-131, relacja Józefa P. Ludwiga.

obozowej. „Pamiętaj, Edek – tłumaczył Tomek – że nie chodzi o ratowanie własnej skóry z tego piekła, ale o cele ogólne”³⁴.

Witold Pilecki dał się celowo aresztować w ulicznej łapance, po czym 22 września 1940 r., został przywieziony do obozu. Już w październiku zaczął tworzyć tajną organizację, do zadań której należało m.in. zbieranie informacji o Auschwitzu i przekazywanie ich na zewnątrz, a także przygotowanie powstania w obozie. Jednak w marcu 1943 r. po wywiezieniu 5 tys. Polaków³⁵ do innych obozów, organizacja została bardzo osłabiona. Sam Pilecki, obawiając się dekonspiracji i chcąc osobiście złożyć meldunek o sytuacji w obozie, podjął decyzję o ucieczce. Aby zminimalizować ewentualne represje wobec kolegów, uzyskał przeniesienie z paczkarni, w której wówczas pracował, najpierw do szpitala jako rzekomo chory, a później do komanda zatrudnionego w piekarni, znajdującej się na zewnątrz obozu macierzystego (około 2 km na północ). Do tego komanda trafili również wspomniani dwaj więźniowie, z którymi planował zbiec, Edward Ciesielski i Jan Redzej.

Ucieczka nastąpiła w nocy z 26 na 27 kwietnia 1943 r. z budynku piekarni. Więźniowie podczas pracy zdołali niepostrzeżenie przeciąć przewody telefonu alarmowego, a następnie odsunąć rygle blokujące drzwi. Po ich otwarciu błyskawicznie opuścili budynek, zabarykadowali wyjście od zewnątrz i pobiegli w kierunku północnym, a następnie wschodnim. Jeszcze tej nocy udało im się przedostać na drugi brzeg Soły, później przepłynąć Wisłę w przypadkowo znalezionej łódce i dotrzeć do pobliskiego lasu. Po całodziennym odpoczynku kontynuowali marsz, w trakcie którego przekroczyli granicę Generalnego Gubernatorstwa, a po kilku dniach dotarli do Nowego Wiśnicza, gdzie nawiązali kontakt z Komendą Okręgu AK. Pilecki zaproponował utworzenie oddziału, który zaatakowałby załogę SS w Auschwitzu i uwolnił więźniów. Spotkał się jednak z odmowną odpowiedzią, gdyż jego propozycję uznano za mało realistyczną. W sierpniu 1943 r. Pilecki wyjechał do Warszawy, gdzie dla Komendy Głównej AK złożył raport o działalności podziemnej więźniów, a także o panującym w obozie terrorze, eksterminacji Polaków, jeńców sowieckich, zagładzie Żydów oraz o utworzeniu obozu dla Romów (tzw. Zigeunerlager). Podobne raporty przygotowali również Redzej i Ciesielski³⁶.

³⁴ E. Ciesielski, *Wspomnienia oświęcimskie*, Kraków 1968, s. 99.

³⁵ D. Czech, *Kalendarz wydarzeń...*, s. 367, 369.

³⁶ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/3a, t. 4, k. 19-22; E. Ciesielski, *Wspomnienia...*, s. 98–179, Raport rtm. Witolda Pileckiego z 1945 roku [w:] A. Cyra, *Ochotnik...*, s. 377–410. W późniejszym okresie uciekinierzy zaangażowali się w działalność konspiracyjną, w 1944 r. walczyli w powstaniu warszawskim. W trakcie walk zginął Redzej, pozostali dwaj przeżyli wojnę. Jednak w Polsce rządzonej przez komunistów zostali skazani na karę śmierci. Pileckiego stracono w 1948 r., Ciesielskiemu zaś wyrok zamieniono

W późniejszym okresie miało miejsce jeszcze kilka ucieczek, w trakcie których zbiegowie, wykazując się niezwykłą odwagą, uratowali nie tylko własne życie, ale przyczynili się do ocalenia wielu innych ludzi, a także do rozpowszechnienia na Zachodzie wiedzy o zbrodniach popełnionych przez Niemców w KL Auschwitz.

Pierwsza z tych ucieczek została przeprowadzona przez Jerzego Tabeau (w obozie Wesołowski) i Romana Cieliczko. Od wiosny 1943 r. byli oni zatrudnieni w szpitalu w tzw. Zigeunerlager (sektor BII) w Birkenau. Planując ucieczkę, postanowili dokonać zwarcia w ogrodzeniu będącym pod napięciem, przerwać w ten sposób dopływ prądu, a następnie przeciąć druty i pod osłoną ciemności wybiec z obozu. W tym celu potajemnie gromadzili odpowiednie narzędzia i ubrania cywilne. Do ucieczki doszło wieczorem 19 listopada 1943 r., gdy Tabeau – zagrożony odkryciem przygotowań – błyskawicznie podjął próbę opuszczenia obozu razem z Romanem Cieliczko. Zabrawszy ukryte wcześniej nożyce, gumowe rękawice i tyczkę z przymocowanym kawałkiem drutu, dobiegli do ogrodzenia. Przy pomocy tyczki doprowadzili do zwarcia i w efekcie przygaszenia oświetlenia. Wykorzystując dezorientację esesmanów, którzy z więźcyzek prowadzili chaotyczny ogień, przecięli druty i przeczolgali się na sąsiedni sektor BIIf. Tam, biegnąc po dnie rowu odwadniającego, dotarli na drugą stronę sektora, ponownie przecięli druty w ogrodzeniu i wydostali się na wolność. Biegnąc dalej w kierunku zachodnim, osiągnęli brzeg Wisły, przez którą zdołali się przeprawić i ująć pościgowi. Następnie dotarli do miejscowości Goczalkowice k. Pszczyny (ok. 27 km na zachód), gdzie w jednym z domów krótko ukrywali się i otrzymali ubranie cywilne. Następnie pociągiem dojechali do stacji przy granicy z Generalnym Gubernatorstwem, a 26 listopada dotarli do Zakopanego. Tam znaleźli schronienie u rodziny i znajomych Cieliczki. Z początkiem grudnia 1943 r. Tabeau pojechał pociągiem towarowym do Krakowa, gdzie nawiązał kontakt z Teresą Lasocką, współpracownicą Delegatury Rządu RP na Kraj. Natomiast Cieliczko pozostał w Zakopanem, wstąpił do oddziału partyzanckiego i zginął w czasie jednej z akcji.

Jerzy Tabeau na przełomie 1943 i 1944 r. sporządził raport dotyczący KL Auschwitz. Opisał w nim warunki egzystencji w obozie, metody zabijania więźniów oraz przebieg zagłady Żydów. Później dokument ten tajnymi kanałami polskiej konspiracji przesłano do Londynu i do Szwajcarii. W marcu 1944 r. Tabeau po raz kolejny wykazał się wyjątkową odwagą, gdy przez Węgry udał się z misją

na dożywocie, a następnie na 15 lat więzienia. A. Cyra, *Ochotnik...*, s. 59–68, 119–200; *Jednostka przeciw totalitaryzmowi – w 60. rocznicę zamordowania rotmistrza Pileckiego. Materiał z konferencji zorganizowanej przez Wicemarszałka Senatu Zbigniewa Romaszewskiego we współpracy z Komisją Praw Człowieka i Praworządności, Instytutem Pamięci Narodowej i Stowarzyszeniem „Dolnośląska Inicjatywa Historyczna” 9 czerwca 2008 roku*, Warszawa 2008, s. 52.

do Londynu, by osobiście poinformować aliantów o zbrodniach dokonanych w KL Auschwitz. Jednak w dniu, w którym dotarł do Budapesztu, armia niemiecka wkroczyła na Węgry. W tej sytuacji, nie mogąc kontynuować misji, gdyż kontakty i szlaki kurierskie zostały przerwane, zawrócił do okupowanej Polski. Tam do końca wojny działał w konspiracji związanej z Polską Partią Socjalistyczną (PPS), najpierw w okolicach KL Auschwitz, a później w oddziale partyzanckim w rejonie Babiej Góry³⁷.

Mniej więcej w tym czasie, gdy zbiegli Tabeau i Cieliczko, dwaj inni więźniowie osadzeni w Birkenau, słowaccy Żydzi Rudolf Vrba (w obozie Walter Rosenberg) i Alfred Wetzler, snuli plany ucieczki. Obaj byli więźni w obozie od 1942 r., obaj też byli więźniami funkcyjnymi – pierwszy pełnił funkcję schreibera (pisarza) w bloku 10 na odcinku BIIa, drugi zaś podobną funkcję w bloku 9 w sektorze BIIId. Dzięki temu mieli pewną swobodę poruszania się wewnątrz obozu, co z kolei ułatwiało im przygotowanie i realizację ucieczki. Oprócz naturalnej chęci ratowania życia, celem ich działań było przekazanie na zewnątrz wiadomości o zbrodniach niemieckich w KL Auschwitz. W związku z tym starali się zebrać i zapamiętać jak najwięcej informacji o obozie i prowadzonej zagładzie Żydów. Wczesną wiosną 1944 r. dodatkowym bodźcem były prowadzone przez władze obozowe działania zwiastujące przybycie wielkich transportów Żydów, które – jak więźniowie domyślali się – miały pochodzić z Węgier. W związku z tym obaj chcieli poinformować przedstawicieli społeczności żydowskiej o grożącym niebezpieczeństwie³⁸.

Rudolf Vrba i Alfred Wetzler zdecydowali się uciekać z tzw. bunkra, czyli zawczasu przygotowanej kryjówki. Była to względnie częsta metoda stosowana w tym czasie przez więźniów, związana z funkcjonowaniem tzw. dużego łańcucha straży, czyli ciągu posterunków wartowniczych rozmieszczonych wokół obozów macierzystego i Birkenau, w obrębie którego pracowały komanda robocze. Więźniowie wiedzieli bowiem, że akcja pościgowa prowadzona była przez trzy dni i przez taki sam okres obsadzone były posterunki. Jednak, gdy w ciągu trzech dni poszukiwania nie przynosiły rezultatu, władze obozu odwoływały wartowników. Wówczas zbiegowie mogli pod osłoną nocy opuścić kryjówkę a następnie teren KL Auschwitz. Vrba i Wetzler wykorzystali bunkier wykonany w stosie desek na budowanym wówczas sektorze BIII, tzw. Meksyku. Został on wcześniej przygotowany przez więźniów zatrudnionych przy niwelacji terenu, Mordkę Cytryna

³⁷ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/3a, t. 4, k. 113-114; Zespół Oświadczenia, t. 98, k. 14-32, relacja Jerzego Tabeau; *Raporty uciekinierów z KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie”, numer specjalny (IV), 1991, opr. Henryk Świebocci, s. 12-17.

³⁸ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 40, k. 36-37, relacja Alfreda Wetzlera; Rudolf Vrba, *I escaped from Auschwitz*, London 2007, s. 261-262, *Raporty uciekinierów...*, s. 17-24, 27-28.

i Abrama (nazwisko nieznane), którzy zaproponowali wspólną ucieczkę z niego trzem więźniom transportującym zwłoki z poszczególnych sektorów obozu, Getzelowi Abramowiczowi, Kubie Bałabanowi i Mendlowi Eisenbachowi. Z kolei ostatni z wymienionych pokazał bunkier Vrbie, prosząc o pomoc w czasie, gdy zbiegowie przez trzy dni będą przebywali w ukryciu³⁹.

Vrba i Wetzler jeszcze przed ucieczką pozyskali ubrania cywilne od więźniów zatrudnionych w magazynach odzieży po zamordowanych Żydach, a od jednego z polskich więźniów, Pawła Gulby, informacje o optymalnej trasie ucieczki. Ostatecznie 7 kwietnia 1944 r. ukryli się w bunkrze, do którego wejście zamaskowali wtajemniczeni więźniowie. Po trzech dniach, gdy esesmani zaprzestali poszukiwań, uciekinierzy nocą wyszli z ukrycia, opuścili sektor BIII i obchodząc obóz od zachodniej strony, skierowali się na południe w stronę Słowacji. 25 kwietnia, po kilkunastu dniach marszu, dzięki pomocy napotkanych Polaków i Słowaków, dotarli do Żyliny. Tam spotkali się potajemnie z przedstawicielami Rady Żydowskiej, którym przedstawili relacje o KL Auschwitz. Relacje te, zawierające informacje o obozie, egzystencji więźniów, śmiertelności, postępowaniu esesmanów, przybывających transportach, funkcjonowaniu komór gazowych

³⁹ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 32, k. 65, list Kuby Bałabana; R. Vrba, *I escaped...*, s. 232–233. Ostatecznie ucieczkę podjęli M. Cytryn, G. Abramowicz, K. Bałaban i M. Eisenbach. 29 lutego 1944 r. jako pierwszy ukrył się w bunkrze jego „konstruktor”, M. Cytryn, chcąc w ten sposób sprawdzić możliwości dokonania ucieczki. Po trzech dniach (2 marca), gdy esesmani zakończyli poszukiwania, nie znajdując zbiega, weszli do kryjówek pozostali uciekinierzy, zaopatrzeni w ubrania cywilne oraz zapas żywności. W nocy 5 marca, po zwinięciu posterunków dużego łańcucha straży, we czwórkę wyszli z bunkra. Następnie opuścili teren obozu i skierowali się w stronę Beskidów, mając nadzieję dołączyć do oddziałów partyzanckich. Po drodze mówiący po polsku Bałaban, dwukrotnie nawiązał kontakt z miejscowymi Polakami, którzy udzielili zbiegom pomocy. Ostatecznie dotarli oni do lasu w okolicach Porąbki (ok. 25 km na południe), jednak zostali tam aresztowani przez niemieckich żandarmów. Zidentyfikowani jako uciekinierzy, zostali przewiezieni do Auschwitz. W drodze zdołali uzgodnić, że nie ujawnią istnienia bunkra ani faktycznego przebiegu ucieczki i wskażą Bałabana, jako jej inicjatora. Tenże w trakcie śledztwa wziął na siebie całą odpowiedzialność za ucieczkę. Przesłuchującym go funkcjonariuszom tłumaczył, że, pracując w komandzie mającym swobodę poruszania się po obozie, zauważył brak wartownika na jednym z posterunków, gdyż esesmani opuścili swe stanowiska i grzali się przy ognisku. Wówczas zaproponował kolegom, by wykorzystać sytuację i uciec. Wskoczyli więc do pobliskiego rowu i biegnąc w nim, opuścili obóz. Podczas wizji lokalnej Bałaban wskazał trasę rzekomej ucieczki i posterunek, na którym w tym momencie nie było wartownika. Zatem dzięki ryzyku podjętemu przez Bałabana, a także szczęśliwemu zbiegowi okoliczności uciekinierzy nie zostali ukarani śmiercią, a jedynie chłostą, a następnie osadzeniem w karnej kompanii. Pod koniec października 1944 r. Bałaban i Abramowicz zostali przewiezieni do Lieberose, jednego z podobozów KL Sachsenhausen. Pierwszy z nich z całą pewnością doczekał końca wojny, podobnie jak Mendel Eisenbach. Natomiast nie udało się ustalić dalszych losów dwóch pozostałych. Z relacji Wetzlera (Zespół Oświadczenia, t. 40, k. 36) wynika, że to on wraz z Vrbą przygotował bunkier, ale w kontekście informacji podanych przez Bałabana i Vrbę (zob. początek przypisu), należy przyjąć, iż jego budowniczymi byli Mordka Cytryn i Abram. Natomiast możliwe jest, że Vrba i Wetzler, wykorzystując istniejącą konstrukcję z desek, po prostu pogłęбили znajdującą się pod nimi jamę.

i krematoriów, prowadzonej zagładzie Żydów oraz grabieży ich mienia zostały spisane, po czym przesłane w postaci obszernego raportu konspiracyjnymi kanałami do Szwajcarii oraz do rządów państw alianckich i neutralnych. Ponadto zawarte w nim informacje ujawniane były w mediach⁴⁰.

Półtora miesiąca po ucieczce Vrby i Wetzlera zbiegli jeszcze dwaj inni więźniowie żydowscy, pochodzący ze Słowacji Arnošt Rosin i z Polski Czesław Mordowicz. Pierwszy z nich pełnił funkcję blokowego w baraku 24 na odcinku BIId, drugi zaś był zatrudniony w komandzie pracującym w pobliżu żwirowni znajdującej się na wschód od obozu Birkenau. Wprawdzie wcześniej był pisarzem w bloku 18 (sektor BIId), ale po ucieczce Vrby i Wetzlera został ukarany chłostą i pozbawiony funkcji, podobnie jak kilku innych schreiberów.

Mordowicz po przeniesieniu do pracy poza obozem podjął decyzję o ucieczce. Po nabraniu zaufania do kapo, Polaka Adama Różyckiego, wyjawiał mu swój zamiar. Ten z kolei powiedział mu, że sam jest w trakcie przygotowań do ucieczki. W efekcie Mordowicz wraz z dwoma więźniami przydzielonymi mu przez Różyckiego zbudował kryjówkę. Była to swego rodzaju skrzynia zbita z desek, wkopana w zbocze zagłębienia żwirowni, zaopatrzona dodatkowo w rurę wentylacyjną. W maju 1944 r., zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, zbiegło z bunkra dwóch więźniów z grupy Różyckiego. Ponieważ bunkier nie został odkryty przez esesmanów, Mordowicz mógł go wykorzystać do przeprowadzenia własnej ucieczki. Udział w niej zaproponował wspomnianemu Arnoštowi Rosinowi.

27 maja 1944 r. po południu obaj zbiegowie wczołgali się do kryjówki, której wejście zamaskowali z zewnątrz pomagający im więźniowie. Po stwierdzeniu ucieczki esesmani rozpoczęli poszukiwania, ale z powodu rozlanej wcześniej terpentyny towarzyszące im psy nie zdołały odkryć obecności uciekinierów. Jednak po pewnym czasie okazało się, że rura wentylacyjna była zatkana, w związku z czym zbiegowie próbowali uchylić pokrywę bunkra, by zaczerpnąć świeżego powietrza. Zerwali wówczas podpory podtrzymujące strop i bunkier zawalił się. Z wielkim trudem wydostali się spod zwalów ziemi, a następnie w ciemnościach przeszli między ciągle obstawionymi posterunkami dużego łańcucha straży⁴¹. Początkowo wiele godzin maszerowali w kierunku wschodnim, a następnie podróżując na dachu wagonu kolejowego dotarli w okolice Nowego

⁴⁰ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/4, t. 5, s. 64–66; Zespół Oświadczenia, t. 40, k. 35–42, relacja Alfreda Wetzlera; *Raporty uciekinierów...*, s. 24–31. Po ucieczce A. Wetzler i R. Vrba pozostali w Słowacji, gdzie przyłączyli się do oddziałów partyzanckich, w których walczyli do zakończenia wojny. *Raporty uciekinierów...*, s. 31.

⁴¹ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/4, t. 5, s. 117–118; Zespół Oświadczenia, t. 50, k. 106–111, relacja Czesława Mordowicza.

Targu, stamtąd zaś pieszo do granicy ze Słowacją. Tam zostali aresztowani przez słowacką straż graniczną i, nierozpoznani jako zbiegowie z Auschwitz, osadzeni w więzieniu. Oskarżeni o przemyt, zostali skazani na karę grzywny. Szybko zwolniono ich, gdyż lokalna Gmina Żydowska zapłaciła grzywnę. Później w mieście Liptovský Svätý Mikuláš odbyli spotkanie z reprezentantami Rady Żydowskiej, w trakcie którego złożyli relację o sytuacji w obozie, informując szczególnie o prowadzonej zagładzie Żydów z Węgier. Ich spisane relacje zostały przesłane przez kuriera do Szwajcarii, a następnie przekazane rządowi państw alianckich, Światowemu Kongresowi Żydów, Międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi, a także trafiły do mediów⁴².

W efekcie informacje zawarte w sprawozdaniach (zwłaszcza Vrby i Wetzlera) wpłynęły na działania rządów państw alianckich i neutralnych, które zaczęły wywierać nacisk na władze węgierskie, by zaniechały dalszych deportacji Żydów do Auschwitz. Regent Miklos Horthy, ulegając presji, 6 lipca 1944 r. nakazał ich wstrzymanie. Tym samym, dzięki odwadze pięciu uciekinierów, ocalonych zostało przed deportacją do KL Auschwitz tysiące Żydów. Ponadto w listopadzie 1944 r. raporty uciekinierów opublikowane były w broszurze pt. „German Extermination Camps – Auschwitz and Birkenau”, wydanej w Waszyngtonie przez War Refugee Board. Broszura ta przyczyniła się do rozpowszechnienia na Zachodzie wiedzy o zbrodniach popełnionych przez Niemców w KL Auschwitz⁴³.

Część ucieczek, głównie w 1944 r., została dokonana przy pomocy polskich robotników cywilnych zatrudnianych przez niemieckie firmy wykonujące różne prace na rzecz KL Auschwitz lub koncernu IG Farben budującego fabrykę kauczuku syntetycznego (Buna-Werke). Przygotowanie i przeprowadzenie ucieczek wymagało od robotników i więźniów dużej odwagi oraz wzajemnego zaufania, gdyż w wypadku niepowodzenia ci pierwsi mogli zostać osadzeni w obozie, ci drudzy zaś poddani represjom. Robotnicy najpierw dostarczali więźniom szereg przedmiotów niezbędnych podczas ucieczki (np. ubrania i opaski, które zobowiązani byli nosić, szkice okolic Oświęcimia), a w wyznaczonym terminie pomagali im opuścić miejsce pracy. Następnie przeprowadzali ich do punktów kontaktowych lub sami udzielali schronienia. Stosunkowo najwięcej tego typu ucieczek zdarzyło się na terenie budowy Buna-Werke. Tam więźniom najłatwiej

⁴² *Raporty uciekinierów...*, s. 38–39. Po ucieczce A. Rosin, używając nazwiska Jan Roháč, pracował w jednym ze słowackich urzędów. Do końca wojny nie został zdekonspirowany jako uciekinier z Auschwitz. Natomiast C. Mordowicz był aresztowany jesienią 1944 r. i poprzez obóz Sereď przywieziony do Birkenau. Nierozpoznany jako zbieg, został później wywieziony z Auschwitz; udało mu się dotrzeć do końca wojny. Tamże.

⁴³ *Raporty uciekinierów...*, s. 39–52.

było skontaktować się z robotnikami, ponieważ pracowali jedynie pod nadzorem kapo i majstrów niemieckich. Esesmani pełnili bowiem służbę wartowniczą na 54 wieżach rozmieszczonych na zewnątrz placu budowy oraz na punktach kontrolnych przy bramach prowadzących do fabryki⁴⁴.

Jako przykład może posłużyć ucieczka czeskiego Żyda Roberta Wolfa (po wojnie Dub) zorganizowana przez polskich pracowników Franciszka Gnacińskiego i Henryka Wierzbickiego. Wszyscy trzej, pracując razem przez dłuższy okres, nabrali do siebie zaufania. Ośmielony tym Wolf poprosił o wyprowadzenie go z terenu fabryki. Obaj Polacy zgodzili się pomóc, problemem jednak był brak znajomości języka polskiego przez zbiega. Dlatego też zdecydowali się nie tylko ułatwić mu przejście przez punkt kontrolny, ale również towarzyszyć w dalszej drodze i umożliwić przejście przez granicę ze Słowacją. Wcześniej jeszcze od wskazanej przez Wolfa osoby w Pradze przywiezione zostały ubranie cywilne i pieniądze, a Gnaciński dostarczył fałszywy ausweis umożliwiający opuszczenie fabryki.

Ucieczka miała miejsce 15 lipca 1944 r. Robert Wolf, przebrał się w ubranie cywilne i w asyście dwóch polskich pracowników przeszedł przez punkt kontrolny. Następnie we trójkę dojechali pociągiem do stacji Jeleśnia, gdzie uciekinier został przejęty przez Rudolfa Basika, wtajemniczonego w sprawę przez Gnacińskiego. Ten z kolei wynajętą furmanką przewiózł Wolfa do pobliskiej wsi Korbiełów położonej obok granicy ze Słowacją. Tam przygotował kryjówkę w stodole należącej do brata, Wojciecha. Kryjówka została wydrążona w słomie i miała dwa wyjścia, z których Wolf mógł skorzystać w razie niebezpieczeństwa. Po pewnym czasie Rudolf Basik zaproponował zbiegowi przeprowadzenie na słowacką stronę, ten jednak prosił o dalsze udzielanie schronienia. Basikowie nie odmówili, choć ukrywanie zbiega z Auschwitz, w co zaangażowała się cała rodzina, stanowiło duże zagrożenie. Wojciech Basik tak o tym pisał: *Obecność uciekiniera w naszym domu powodowała, że żyliśmy w stałym napięciu [...]. Trzeba wyjaśnić, że Korbiełów był wsią znajdującą się w pasie przygranicznym. W odległości kilkuset metrów od naszego domu znajdował się budynek [...] niemieckiego tzw. Zollamtu, którego wartownicy bez przerwy dokonywali obchodu przygranicznej strefy*⁴⁵.

W grudniu 1944 r. Wolfowi schronienia udzieliła jedna z mieszkańek Korbiełowa, jednak po pewnym czasie jej mąż zaczął szantażować uciekiniera. Gdy Rudolf Basik dowiedział się o tym (wcześniej przez dwa miesiące przebywał na robotach przymusowych, z których zbiegł), zagroził mu śmiercią. Po tym incydencie Wolf ukrywał się u rodziny Cudzichów w sąsiedniej wsi Krzyżowa.

⁴⁴ P. Setkiewicz, *Z dziejów obozów IG Farben Werk Auschwitz 1941–1945*, Oświęcim 2006, s. 233–238.

⁴⁵ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 124, k. 25, relacja Wojciecha Basika.

W lutym 1945 r., gdy na Żywiecczyźnie toczyły się walki wojsk niemieckich z Armią Czerwoną, został on przeprowadzony przez linię frontu. Jednak po stronie sowieckiej aresztowano go i oskarżono o szpiegostwo. Już po ustaniu walk ponownie uratowali go Basikowie, którzy zaświadczyli – tym razem funkcjonariuszom sowieckim – że Wolf był uciekinierem z KL Auschwitz⁴⁶.

Jak możemy przeczytać w „Encyklopedii Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata” wydanej przez Yad Vashem, Robert Wolf powrócił po wojnie do Czechosłowacji. Tam zaświadczył o pomocy udzielonej mu przez Wojciecha Basika. Na tej podstawie rząd czechosłowacki nagrodził go medalem za bohaterstwo. Jak podkreślono dalej Basik *o nic nie prosił za swoje działania, a jedynym motywem była miłość do bliźniego i poczucie obowiązku wobec ofiary prześladowań*. W 1993 r. został on również nagrodzony przez Yad Vashem medalem *Sprawiedliwego*⁴⁷. Wojciech Basik niewątpliwie zasłużył na wyróżnienie, jednak, gdyby nie hart ducha również kilkunastu innych osób, zwłaszcza Franciszka Gnacińskiego, Henryka Wierzbickiego i Rudolfa Basika, Wolf nie zdołałby uciec i później przez wiele miesięcy się ukrywać.

W opisanym przypadku współdziałanie wielu osób przyczyniło się do ocalenia życia jednego zbiega. Z drugiej jednak strony można wskazać przykłady działań pojedynczych osób, których efektem było uratowanie kilku więźniów. Tak było w przypadku dwóch Żydów niemieckich, Mendla Szajngesichta (po wojnie Hermann Shine) oraz Jakoba Maxa Trimmera (Drimmera), którzy zbiegli z Buna-Werke dzięki pomocy polskiego robotnika Józefa Wrony. 20 września 1944 r. podczas przerwy obiadowej wprowadził on uciekinierów do przygotowanej kryjówki w magazynie waty szklanej. Wieczorem następnego dnia przeciął druty ogrodzenia fabrycznego (nie były pod napięciem) i przeprowadził zbiegów polnymi drogami do swego domu w Nowej Wsi (około 15 km na południe). Niespodziewanie do opuszczających teren fabryki mężczyzn dołączyli dwaj inni więźniowie, zarejestrowani jako Niemcy (*Reichstdeutsche*) – Fritz Sonnenschein i Heinrich Wohlmuth. Wykorzystując sytuację, przeszli oni przez otwór w ogrodzeniu wykonany przez Wronę i samodzielnie kontynuowali ucieczkę. Ich dalszych losów nie udało się ustalić. Natomiast Szajngesicht i Trimmer ukrywali się w specjalnie przygotowanym schowku w szopie za domem Wrony. Jednak w połowie listopada musiał przeprowadzić ich do nowego miejsca schronienia,

⁴⁶ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/4a, t. 6, k. 63; Zespół Oświadczenia, t. 88a, k. 131-137, relacja Roberta Duba (w obozie Wolfa); t. 100, k. 2-23, relacja Henryka Wierzbickiego; t. 124, k. 14-23, relacja Rudolfa Basika; t. 124, k. 24-28, relacja Wojciecha Basika; Zespół Wspomnienia, t. 141, k. 71-89, wspomnienia Henryka Wierzbickiego.

⁴⁷ S. Bender, I. Gutman, *The Encyclopedia of the Righteous Among the Nations. Rescuers of Jews during the Holocaust. Poland*, Jerusalem 2004, t. 1, s. 80-81.

gdzie doczekali wyzwolenia. Jak się bowiem okazało sam był zagrożony aresztowaniem, w związku z czym porzucił pracę w zakładach i ukrywał się aż do nadejścia żołnierzy sowieckich. W 1990 r. Józef Wrona został nagrodzony przez Yad Vashem medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata⁴⁸.

KL Auschwitz był obozem, do którego władze niemieckie kierowały zarówno mężczyźni, jak i kobiety. Kierownictwo obozu izolowały obie grupy, umieszczając je w oddzielnych sektorach. Niemniej zdarzało się, że więźniowie podczas wykonywanych robót mieli okazję spotkania więźniarek. Ułatwiała to nawiązanie kontaktów, a czasem prowadziło ku wzajemnej sympatii i miłości. W dwóch przypadkach zakochani więźniowie wykazali się niezwykłą odwagą i determinacją, by wyprowadzić z obozu swe wybranki i ocalić ich życie. Byli to Polacy – Edward Galiński, który zbiegł z polską Żydówką deportowaną z Belgii, Małą Zimetbaum, oraz Jerzy Bielecki, który również uciekł z polską Żydówką – Cylą Stawiską.

Edward Galiński został przywieziony do Auschwitz w pierwszym transporcie polskich więźniów politycznych (14.06.1940 r.). Był zatrudniony m.in. w ślusarni i w komandzie instalatorów, najpierw w obozie macierzystym, później w Birkenau. Z kolei Mała Zimetbaum była deportowana 17 września 1942 r. i dzięki znajomości kilku języków została zatrudniona w obozie kobiecym jako tłumaczka i goniec. Oboje, pełniąc swoje obowiązki, mieli możliwość względnie swobodnego poruszania się po terenie Birkenau. Na przełomie 1943 i 1944 r. poznali się i zakochali. Galiński początkowo planował ucieczkę ze swym przyjacielem Wiesławem Kielarem. Przebrany w mundur esesmana miał eskortować kolegę. Od byłego kommandoführera ślusarni SS-Rottenführera Eduarda Lubuscha potajemnie otrzymał nawet mundur i pistolet. Jednak po poznaniu Mali Zimetbaum chciał, aby również ona opuściła obóz. Ostatecznie Kielar zrezygnował z ucieczki, ale pomógł dwójce zakochanych w realizacji planów.

24 czerwca 1944 r. Galiński w mundurze esesmana czekał w umówionym miejscu na Małą Zimetbaum. Przyszła ubrana w kombinezon roboczy, niosąc na głowie umywalkę. W ten sposób zamierzali upozorować eskortowanie więźnia z komanda instalatorów do miejsca pracy poza obozem. Posługując się skradzionym przez Małą i podrobionym blankietem przepustki, zdołali wyjść poza duży łańcuch straży. Początkowo planowali dotrzeć do Zakopanego, do siostry Kielara. Jednak za namową Mali Zimetbaum udali się w kierunku Słowacji, gdzie mieszkali jej krewni. Około 7 lipca zostali aresztowani przez niemiecki patrol,

⁴⁸ APMA-B. Akta Gestapo Ziechanau, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-11/100, k. 38-39; Zespół Oświadczenia, t. 125, k. 37-49 i k. 116-118, relacje Józefa Wrony oraz załączone do pierwszej z nich materiały; S. Bender, I. Gutman, *The Encyclopedia of the Righteous...*, t. 2, s. 904.

następnie przewiezieni do Auschwitz i osadzeni w celach bloku 11⁴⁹. Oboje, pomimo długotrwałego śledztwa i tortur, nie wydali osób, które im pomogły. Edward Galiński został powieszony w obozie męskim w Birkenau drugiej połowie sierpnia 1944 r. Natomiast Mała Zimetbaum podcięła sobie żyły w czasie apelu i nieprzytomna została odwieziona do szpitala obozowego. Tam według Anny Tytoniak (w obozie Stefańskiej), zatrudnionej w administracji szpitala, zmarła z powodu wykrwawienia⁵⁰.

Jerzy Bielecki, podobnie jak Galiński, był więźniem przywiezionym w pierwszym transporcie. W 1944 r. pracował w magazynie zbożowym znajdującym się w budynku tzw. Unterkunft w pobliżu obozu macierzystego. Pracowała tam również przy naprawie worków na zboże niewielka grupa żydowskich więźniarek, wśród nich Cyla Stawiska (po wojnie Cybulska). Podczas wykonywanych prac Bielecki i Stawiska poznali się i z wzajemnością zakochali. Z czasem grupa więźniarek została zatrudniona w sąsiednim budynku, co jednak nie przeszkodziło obojgu w dalszych potajemnych spotkaniach. Bielecki rozpoczął wówczas przygotowania do wspólnej ucieczki. Jego przyjaciel Tadeusz Srogi, zatrudniony w magazynie odzieży SS, dostarczył potajemnie mundur i przepustkę. Na jej podstawie Bielecki przygotował sześć dokumentów tego typu w różnych kolorach. Było to konieczne, gdyż co kilka dni zmieniano kolory przepustek używanych przez esesmanów. Przygotowanie fałszywych dokumentów umożliwił mu więzień zatrudniony w obozowej drukarni.

Ucieczka miała miejsce po południu 21 lipca 1944 r. Bielecki poprosił zatrudnionego w magazynie zbożowym esesmana o krótkie zwolnienie z pracy w celu odebrania kiełbasy, rzekomo zorganizowanej przez kolegów z rzeźni. Ten zgodził się po zapewnieniu, że otrzyma część wędlin. Następnie Bielecki udał się do pomieszczenia, gdzie miał schowany mundur, przebrał się i skierował do miejsca pracy swej ukochanej w sąsiednim budynku. Jako rzekomy funkcjonariusz Politische Abteilung wywołał ją na przesłuchanie i wyprowadził na zewnątrz. Oboje skierowali się w stronę podoboju Rajska, w pobliżu którego znajdowało się jedno z wyjść poza duży łańcuch straży (ok. 2 km na południowy zachód). Przechodząc przez punkt kontrolny Bielecki pokazał podrobioną przepustkę, która nie wzbudziła podejrzeń wartownika. Dalej maszerowali nocami, najpierw

⁴⁹ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/2, t. 2, k. 172, sygn. IZ-8/4a, t. 6, k. 20-23; Zespół Oświadczenia, t. 8, k. 1155-1173, relacja Wiesława Kielara; W. Kielar, *Anus Mundi*, Wrocław 2004, s. 240-335; A. Cyra, *Pozostał po nich ślad... Życiorysy z cel śmierci*, Oświęcim 2007, s. 35-38.

⁵⁰ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 19, k. 41, relacja Władysława Luteckiego; t. 89b, k. 130-131, relacja Alžběty Hellerovej; t. 137, k. 99-100, relacja Anny Tytoniak (w obozie Stefańska); t. 137, k. 235-250, relacja Bolesława Staronia; t. 141, k. 141-148, relacja Anny Palarczyk (w obozie Szyller). Zob. też: A. Cyra, *Pozostał po nich ślad...*, s. 38-41.

w kierunku południowym, później wschodnim. W okolicach wsi Bachowice przekroczyli granicę Generalnego Gubernatorstwa, w czym pomogła im rodzina Kosowskich. Po pewnym czasie Stawiska opadła całkowicie z sił i nie chciała już kontynuować ucieczki, jednak dzięki wielkiemu hartowi ducha jej partnera zakończyła się ona powodzeniem. Ostatecznie bowiem, po wielu nocach marszu, dotarli w okolice Miechowa, gdzie ukrywali się u kolejnych rodzin. Po pewnym czasie Bielecki wstąpił do oddziału partyzanckiego AK, w którym walczył do końca wojny. Natomiast Stawiska, znalazła schronienie w miejscowości Przemęczany, gdzie pod troskliwą opieką rodziny Czerników doczekała wolności. Po zakończeniu wojny straciła kontakt z Jerzym Bieleckim, następnie poprzez Szwecję wyjechała do Stanów Zjednoczonych. Oboje spotkali się dopiero w 1983 r. Dwa lata później Jerzy Bielecki otrzymał medal Sprawiedliwego wśród Narodów Świata oraz tytuł Honorowego Obywatela Państwa Izrael⁵¹.

Jak można zauważyć wiele opisanych do tej pory ucieczek miało miejsce w 1944 r. W tym czasie bowiem złagodzeniu uległy represje, gdyż po klęskach armii niemieckiej zwiększyło się zainteresowanie przywódców III Rzeszy wykorzystaniem niewolniczej pracy więźniów. Ponadto następowało rozluźnienie dyscypliny wśród części esesmanów spowodowane klęskami wojennymi, a także zainteresowaniem wielu z nich korzyściami materialnymi w efekcie napływu do obozu ogromnych ilości mienia zagrabionego Żydom. Wreszcie ucieczki były lepiej przygotowane, dzięki coraz skuteczniejszej działalności i współpracy obozowego oraz przyobozowego ruchu oporu. W tym czasie bowiem członkowie konspiracyjnych grup działających nieopodal KL Auschwitz, głównie z oddziału AK „Sosieński”, silnie angażowali się w ich organizację i przeprowadzenie. Natomiast we wcześniejszym okresie w większości nastawieni byli do nich negatywnie z uwagi na brutalne represje stosowane przez władze obozowe.

Na etapie organizowania ucieczek obie strony uzgadniały sposób ich przeprowadzenia za pośrednictwem zaufanych więźniów pracujących w tzw. komandach zewnętrznych, a także cywili mieszkających w pobliżu obozu lub zatrudnionych na jego terenie. Ponad 20 zbiegów wstąpiło później do oddziałów AK działających w okolicach Jawiszowic i Łęk Zasola (około 15 km na południe od obozu – oddział „Sosieński”), a także w Beskidach (oddział „Garbnik”). Kilku innych uciekinierów działało w grupie związanej z PPS w pobliskich Brzeszczach. Ich najważniejszym zadaniem było organizowanie kolejnych ucieczek

⁵¹ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/4a, t. 6, k. 67-68; Zespół Oświadczenia, t. 16, k. 56-66, relacja Jerzego Bieleckiego; t. 52, k. 126-128, relacja Tadeusza Srogiego; t. 104, k. 104-110; t. 130, k. 70, uzupełnienie relacji Jerzego Bieleckiego; J. Bielecki, *Kto ratuje jedno życie...*, Oświęcim 1999, s. 196-377.

i przejmowanie zbiegów⁵². W tym miejscu należy podkreślić odwagę uciekinierów, którzy – pomimo traumy spowodowanej uwięzieniem (wielu przeżyło w Auschwitzu ponad cztery lata) – pozostali w pobliżu obozu, by ratować kolegów. Ich niewątpliwego męstwa nie umniejsza fakt złagodzenia reżimu obozowego⁵³, gdyż w wypadku pojmania i tak musieliby wrócić do miejsca, z którym łączyło ich wiele dramatycznych przeżyć. Wincenty Ciesielczuk, jeden ze zbiegów, który pozostał w pobliżu obozu, tak wspominał motywy decyzji pozostania w pobliżu Auschwitzu: *Przebywając parę lat w obozie mieliśmy do załatwienia pewne porachunki z tymi, którzy byli naszymi ciemiężycielami. Prócz tego jako członkowie obozowej konspiracji organizując ucieczki, nie robiliśmy tego w obronie własnego życia lecz chcieliśmy pomóc dalszym kolegom. Znając jak nikt teren przyobozowy, spełnialiśmy funkcję łączników, wypełnialiśmy też wszystkie rozkazy naszych dowódców. Byliśmy przecież żołnierzami*⁵⁴. Na podkreślenie zasługuje również postawa części Polaków mieszkających w okolicy obozu, którzy brali udział w przekazywaniu tajnej korespondencji, udzielali schronienia, pełnili funkcję przewodników. Niektórzy zapłacili za to uwięzieniem w obozie i śmiercią.

Wśród tych, którzy zbiegli z obozu, a później organizowali kolejne ucieczki i pomagali je przeprowadzić, byli – związani z PPS – Konstanty Jagiełło i Tomasz Sobański (ucieczka 27 czerwca 1944 r.). Pierwszy z nich zginął 27 października 1944 r. podczas nieudanej próby przejścia pięciu zbiegów⁵⁵. Natomiast do wspomnianych oddziałów AK wstąpili m.in. Wincenty Ciesielczuk i Edward Padkowski, którzy zbiegli 11 sierpnia z kryjówki na terenie tzw. Bauhofu⁵⁶. Następnie Antoni Wykręt i Henryk Kwiatkowski, którzy 9 września, przebrani w mundury SS, posługując się fałszywymi dokumentami, opuścili teren obozu „eskortując” trzech innych więźniów, Stanisława Furdyne, Stanisława Malińskiego i Stanisława Zakrzewskiego. Dnia 28 września w podobny sposób zbiegli Leonard Zawadzki i Alfons Szymański, którzy jako rzekomi esesmani, wyprowadzili

⁵² APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 9, k. 1304-1309 i t. 14, k. 16-22, relacje Jana Wawrzyczka.

⁵³ W 1944 roku pojmany zbiegów karano śmiercią rzadziej niż w poprzednich latach. Większość kierowana była na kilka miesięcy do karnej kompanii, pobyt w której na ogół zdołali przeżyć.

⁵⁴ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 82, k. 91, relacja Wincentego Ciesielczuka i Edwarda Padkowskiego.

⁵⁵ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/4a, t. 6, k. 25; Materiały Ruchu Oporu, t. III, k. 193, 194; Zespół Oświadczenia, t. 4, k. 550-555, relacja Kazimierza Ptaśńskiego; t. 14, k. 47, relacja Heleny Jedlińskiej; t. 20, k. 30-32, relacja Franciszka Dusika.

⁵⁶ APMA-B. Akta Gestapo Litzmannstadt, Telegramy o ucieczkach, sygn. IZ-8/4a, t. 6, k. 104-105; Zespół Oświadczenia, t. 82, k. 80-89, relacja Wincentego Ciesielczuka i Edwarda Padkowskiego.

z obozu Jana Prejznera, Tadeusza Donimirskiego, Wacława Maliszewskiego i Tadeusza Żaboklickiego⁵⁷.

Kilka tygodni później Stanisław Furdyna i Antoni Wykręt w brawurowy sposób przeprowadzili akcję, wcześniej dobrze zaplanowaną. W jej rezultacie uwolnili dwóch więźniów, Mariana Szayera i Stanisława Zygulę, którzy przebywali w podobozie Budy (5 km na południowy zachód od obozu macierzystego). 18 października 1944 r. Szayer i Zyguła, eskortowani przez esesmana, wyjechali wozem konnym z podobozu Budy (przy gospodarstwie rolnym SS o tej nazwie) do obozu macierzystego. Stamtąd mieli zabrać żywność, a także uprzęż i lekarstwa dla koni. W drodze powrotnej nieoczekiwanie dosiadło się do nich dwóch esesmanów. Ich widok zaskoczył nieco Stanisława Furdynę i Antoniego Wykręta, którzy – zgodnie z planem – przebrani w mundury SS czekali na obu więźniów w pobliżu zjazdu z głównej drogi do podobozu. Mimo to nie stracili pewności siebie i podając się za funkcjonariuszy Politische Abteilung, dokładnie zrewidowali wóz, sprawdzili też przepustkę jednego z esesmanów. Poinformowali go przy tym, że więźniowie są zatrzymani do dyspozycji Politische Abteilung, nawet pokwitowali ich przejęcie. Wówczas strażnik sam odjechał wozem do podobozu (pozostali dwaj esesmani udali się tam wcześniej pieszo), natomiast uciekinierzy, w asyście rzekomych esesmanów, poszli w przeciwnym kierunku. Po drodze przebrali się w cywilne ubrania, przyniesione przez Edwarda Padkowskiego i Wincentego Ciesielczuka. Całość akcji ubezpieczał Tomasz Sobański. Stanisław Zyguła i Marian Szayer po pewnym czasie dotarli do Soły, a następnie idąc wzdłuż jej brzegu, do miejscowości Łęki Zasole, gdzie otrzymali schronienie. Później wstąpili do oddziału „Sosieńki” i razem z innymi uciekinierami pomagali przeprowadzić kolejne ucieczki. Marian Szayer zginął jednak 3 grudnia 1944 r. w potyczce z esesmanami w pobliżu podobozu Budy, podobnie jak Stanisław Furdyna. Aresztowany i brutalnie pobity został wówczas Antoni Wykręt; zdołał jednak wyskoczyć z samochodu ciężarowego, którym transportowany był do Auschwitz. Szczęśliwie znalazł schronienie i doczekał końca wojny. Również Stanisław Zyguła doczekał zakończenia wojny⁵⁸.

⁵⁷ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 4, k. 503-507, relacja Stanisława Malińskiego i Stanisława Zakrzewskiego; t. 10, k. 16; relacja Bronisławy Dłuciak; t. 12a, k. 174-181, relacja Jana Prejznera; t. 16, k. 70-72, relacja Wacława Maliszewskiego; t. 52, k. 125, relacja Tadeusza Srogiego; t. 65, k. 57-60, relacja Henryka Kwiatkowskiego. Zob. też: H. Świeboccki, *Przyobozowy Ruch Oporu w akcji niesienia pomocy więźniom KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1988, nr 19, s. 99-104.

⁵⁸ APMA-B. Zespół Oświadczenia, t. 4, k. 437-448, relacja Stanisława Zygulę; t. 10, k. 16-17; relacja Bronisławy Dłuciak; t. 11, k. 12-14, relacja Zofii Dętkoś (z domu Zdrowak); t. 42, k. 31-33, relacja Anny Zdrowak; t. 52, k. 125-126, relacja Tadeusza Srogiego.

W czasie funkcjonowania KL Auschwitz ponad 920 więźniów podjęło próbę ucieczki. Tylko dla około 220 zakończyła się ona powodzeniem, pozostali zaś (ponad 430) w znacznej części zostali zabici w trakcie pościgu albo po schwytaniu w wyniku egzekucji. Natomiast w odniesieniu do około 270 brakuje informacji o dalszych ich losach. Na tę względnie niedużą liczbę uciekinierów wpływ miał rozbudowany system zabezpieczenia obozu, a także – a może przede wszystkim – brutalne represje stosowane wobec zbiegów, członków ich rodzin oraz pozostałych więźniów. Bez względu na te represje była największa w pierwszych latach funkcjonowania obozu, później terror uległ pewnemu złagodzeniu. Między innymi z tego powodu liczba uciekinierów była początkowo niewielka, a zaczęła stopniowo rosnąć od roku 1942.

Więźniowie podejmowali ucieczki w różnych okolicznościach. Część z nich uciekała w stanie skrajnej rozpacz, do której doprowadzili ich esesmani i więźniowie funkcyjni. Te spontaniczne ucieczki, realizowane bez planu, kończyły się zwykle śmiercią zbiega. Natomiast część więźniów, która zachowała jeszcze siły fizyczne i psychiczne, starała się wcześniej dobrze przygotować ucieczkę po to, by zwiększyć szansę jej powodzenia.

Różne były przyczyny ucieczek. Jak można sądzić, najwięcej więźniów chciało po prostu ocalić życie. Z czasem jednak niektórzy zbiegali także, by ratować współtowarzyszy, przekazać na zewnątrz informacje o zbrodniach popełnianych przez esesmanów, organizować ucieczki kolejnych więźniów lub też włączyć się do walki z Niemcami.

Artykuł prezentuje wybrane przykłady ucieczek, w trakcie których zbiegowie wykazali się niezwykłą odwagą, siłą woli i sprytem. Przedstawia także ich konsekwencje. Z jednej strony uciekinierzy płacili cenę najwyższą – własne życie, podobnie jak część współwięźniów i członków rodzin, a także nieraz postronnych osób. Dlatego też wielu osadzonych w obozie przez dłuższy czas uważało ucieczki za czyn nieetyczny i sprzeciwiało się im. Z drugiej strony, gdy reżim obozowy względnie złagodniał, niektórzy przezwyciężali strach i na różne sposoby opuszczali obóz, by ratować siebie, a także przekazać informacje o zbrodniach popełnianych przez Niemców i prowadzonej zagładzie narodu żydowskiego. Dzięki ich śmiałości i poświęceniu ocalonych zostało wiele istnień ludzkich. Upowszechniona została również wiedza o obozie, o eksterminacji prowadzonej tam na niespotykaną wcześniej skalę, a także o jej ofiarach. Artykuł prezentuje również postawy i działania niektórych robotników cywilnych czy osób mieszkających w pobliżu Oświęcimia, którzy wykazywali odwagę i udzielali różnorakiej pomocy uciekinierom. Niewątpliwie bez ich poświęcenia wiele ucieczek zakończyłoby się niepowodzeniem.

OFIARY HOLOKAUSTU A ODWAGA. CZY POWSTAŃCOM TREBLINKI WYPADA BYĆ ODWAŻNYMI?

Czy w Holokauście było miejsce na odwagę? Czy dziś w jego opisie wypada sięgać po ton heroiczny? Czy raczej, mimo trendów obowiązujących w polityce historycznej, nie wolno wymagać werwy od ofiar? Przecież takie „męskie” świadectwa nadmiernie upraszczają, wręcz banalizują historię Zagłady. I co chyba najgorsze, odbierają jej najwyższą w hierarchii świętości pozycję „nienazwania”.

Na takie problemy w pisaniu o Zagładzie zwróciła niedawno uwagę krytyczka literacka Paulina Małochleb¹. Po ukazaniu się książki o powstaniu w Treblince² przyznała, że niebezpieczeństwo heroizacji czai się nawet w cytowaniu źródeł. W samym ich subiektywnym doborze.

Przyznam, że moją pierwszą reakcją na te słowa była konfuzja. Czyżby powstańcy w Treblince, Sobiborze, powstańcy w białostockim czy warszawskim getcie nie byli odważni? Nie musieli być odważni? Czy nie zasługują na to określenie? Przecież z samej tylko racji uczestniczenia w tych „aktach strzelistych” zyskali status bohaterów i postaci pomnikowych. Przekroczyli nieosiągalną dla większości ludzi granicę mitu. Stali się nieśmiertelni. Zrobili coś, co każe ustawić ich tuż za (może przed?) Herbertowskimi: Gilgameszem, Hektorem i Rolandem, bo przecież dali świadectwo i szli wyprostowani wśród tych co na kolanach³.

Odwaga, jako stan ducha polskiego bohatera, to aksjomat naszej polityki historycznej. Wspólnotowy etos, który Paulina Małochleb zamyka w zwrocie narracją zbawcza, to także fundament systemu edukacji. Odwaga powstańców w Treblince mieści się w nim wręcz idealnie.

Tymczasem zdaniem krytyczki – nie. Bo łatwo w ten sposób o kliwy i prosty do uzyskania „holo-kicz”, a także niewłaściwe – jej zdaniem – ustalanie hierarchii bohaterów na podstawie zaangażowania – lub nie – w różne formy oporu.

¹ P. Małochleb, *Holokaust łapie za serce*, <https://przekroj.pl/kultura/holocaust-lapie-za-serce-paulina-malochleb>, [dostęp: 22.10. 2019].

² M. Wójcik, *Treblinka '43. Bunt w fabryce śmierci*, Kraków 2018.

³ Zob. Zbigniew Herbert, *Przesłanie Pana Cogito*, <http://www.fundacjaherberta.com/tworczosc3/pozja/pan-cogito/przeslanie-pana-cogito> [dostęp: 10.10.2019].

Ale tych zagrożeń jest więcej. Im więcej książek o Holokauście, tym gorzej nie tylko dla badań nad Zagładą, tym gorzej dla nas wszystkich.

Weźmy na przykład przywódców konspiracji w Treblince. Najbardziej znani to Marcei Galewski i Julian Chorażycki. Koncentrowanie się na nich – wspomina Małochleb – lub na innych więźniach wyróżniających się *zaciętością, odwagą, sprytem*⁴ to niesłuszne wyróżnienie wobec reszty anonimowych ofiar. Przecież ci, którzy postanowili walczyć i pomścić bliskich, nie są wcale lepsi od tych, którzy w Treblince „po prostu” zginęli. Nie dajmy spętać się naszej wyobraźni – apeluje wręcz krytyczka – *polskim porządkiem insurekcyjnym, w myśl którego tylko walka i odwaga są w cenie*⁵. Bo jeśli tak – kończy swój tekst autorka – literatura ta nie tylko będzie kiczowata i kiepska artystycznie, *ale przede wszystkim nieetyczna*.

Ponieważ zarzut jest poważny, myślę, że warto nad heroizmem i heroizacją powstańców w Treblince się zastanowić. A także zrozumieć intencje tych uczestników wydarzeń, którzy takiej autoheroizacji dokonali.

Czy rzeczywiście – wzniecając 2 sierpnia 1943 r. bunt – stali się oni herosami, a potem w swoich narracjach ulegli mitowi własnej odwagi? I w końcu: czy prawo do takiego tonu należy się ofiarom Holokaustu. Bo może Zagłada, jako zjawisko niezwykłe i autonomiczne, takiej postawy ofiar wcale nie potrzebuje.

1. Miejsce czynów heroicznych⁶

Popatrzmy zatem na równinę, na której toczy się bój Dobra ze Złem. Nie przypomina trojańskiego płaskowyzu opisanego przez Homera, to przecież nie arena walki dwóch równorzędnych racji. Nie tylko brak tu rozentuzjasmowanych starciem bogów, można powiedzieć, że wszystko dzieje się w śmiertelnej ciszy. Nikt i nic nie zakłóca tu dziejów. Treblinka II to mała przestrzeń w lasach pod Małkinią. Druty kolczaste spinają teren niewiele mniejszy od tego, który w XIX w. odkrył słynny archeolog amator Henryk Schliemann, a naukowcy identyfikują z historycznym Ilionem. Ponieważ nie każdy był w Turcji, dodam, że to obszar o połowę mniejszy od Stadionu Narodowego w Warszawie.

Przez kilkanaście miesięcy w latach 1942–1943 podjeżdżają do stacji Treblinka pociągi. Tu składy dzielone są na dwudziestowagonowe segmenty i przetaczane do obozu. Bywają dni i noce, gdy tych transportów jest więcej, wtedy powstają zatory, co denerwuje komendanta obozu. Ale wtedy, kilka godzin pracy więcej, a między świerki i sosny znowu wraca spokój.

⁴ P. Małochleb, *Holokaust...*

⁵ Tamże.

⁶ Dziękuję Alinie Skibińskiej z Centrum Badań Nad Zagładą Żydów za udostępnienie mi na potrzeby niniejszego tekstu relacji Szlomo Helmana, Mosze Klajmana i Abrahama Kolskiego.

Komendant obozu to Kurt Stangl. Przeważnie jest kompletnie pijany, jak i jego podkomendni. Bywa, że idący do pracy więźniowie muszą wlec nietrzeźwego, ale jednak formalnie eskortującego ich esesmana. Nadzorców z SS jest około czterdziestu. Pomagają im ustawieni niżej w hierarchii rosyjskojęzyczni strażnicy, wachmani, zwani w różnych opracowaniach „trawnikowcami” – od miejsca przeszkolenia⁷. Z przeszkoleniem bywało różnie. Strażnicy to przeważnie zdemoralizowana hołota, część z nich już zdezerterowała, inni niedługo to zrobią. W ciągu dnia strzegą terenu i zmuszają więźniów do niewolniczej pracy. Jest ich ponad setka.

I więźniowie. Niewolnicy. Ich stan liczbowy się zmienia, w sierpniu 1943 r. pracuje ich tu około ośmiuset. Zostali wyselekcjonowani z pędzonego na śmierć tłumu. Mimo że przyjechali tu z rodzinami, to po 30 minutach od wyjścia z wagonów byli już sami. Detale procesu mordowania najbliższych poznawali przez kolejne dni i tygodnie.

Eskortowanie kolejnych grup „braci i sióstr” do gazu, sortowanie rzeczy po ofiarach, a po ich śmierci – wyciąganie zwłok z „łaźni”, wrywanie im złotych zębów, zrzucanie do dołów śmierci, to ich główne zajęcie. Od późnej zimy 1943 r. dochodzi palenie wykopanych zwłok i ukrywanie śladów zbrodni.

Treblinka to fabryka śmierci. Produktem głównym są tu trupy. Kilka, kilkanaście, do dwudziestu tysięcy dziennie. Produkt uboczny to rzeczy po zabitych i swąd palonych ciał. Ten unosi się nad obozem, doprowadzając i katów, i ofiary do szaleństwa. Przenika bowiem wszystko i nie można się go pozbyć, wywabić z ubrań, zagłuszyć czymś innym. Tylko komendant próbuje z nim walczyć. W swoim gabinecie każe wylewać na dywan odebrane kobietom perfumy. Nic nie pomaga.

W Treblince jest kilka oddzielnych stref. W strefie przyjęć rozładowuje się transporty i sortuje rzeczy ofiar. Jest strefa administracyjno-mieszkalna dla esesmanów i „trawnikowców”. Jest także strefa śmierci. To tu zginie prawie milion ludzi. Przerób – jak nazwali proces uśmiercania hitlerowcy – powoduje, że brakuje komór gazowych. W końcu powstaje wielka murowana budowla stylizowana na synagogę. Kilkadziesiąt metrów od niej mieści się boisko do piłki nożnej, a nawet małe zoo. Ot, gra paradoksów.

Zostawmy koszmar komór gazowych, rzućmy okiem na lazaret, kompleks medyczno-sanitarny – tak mogłoby się wydawać dzięki znakom czerwonego krzyża. Oddalony od innych zabudowań, oddzielony od reszty obozu wysokim ziemnym wałem. Z daleka nie wygląda strasznie.

⁷ Wachmani rekrutowali się spośród tzw. Trawniki-Männer, czyli kolaborantów ze Związku Sowieckiego, których przeszkolono w obozie SS w Trawnikach pod Lublinem.

W rzeczywistości, ta krótka chwila, w której więzień pojmuje funkcję „lazaretu”, zmienia go na zawsze. Bo to jest sprawdzian. Zrozumiesz i się poddasz, czyli wszystko w tobie umrze. Albo odwrotnie, ta świadomość da ci siłę. Uzbroi w moc sprzeciwu. Oczywiście dotyczy to tylko tych, którzy nie trafili tu w roli pacjentów. Dla nich pierwsza wizyta jest zarazem ostatnią. Lazaret jest bowiem głębokim dołem wielkości sporego boiska, po brzegi wypełnionym zwłokami, które trawi niegasnący ogień. Tak na obrazach Hieronima Boscha wygląda piekło.

Jak wygląda lazaretowa terapia? „Pielęgniarki” wprowadzają chorego do środka. Jest tu mała poczekalnia, w której urzęduje kapo. W kolejnym pomieszczeniu należy się rozebrać. Ławki obite czerwonym pluszem sprawiają miłe wrażenie, tu ofiara ma poczekać na lekarza. Ponieważ ten nie nadchodzi, człowiek w kitlu prowadzi ofiarę dalej. Sadza na desce. Zanim pacjent dostrzeże, że siedzi nad dołem wypełnionym zwłokami, następuje strzał.

O lazarecie mówią prawie wszystkie relacje i wspomnienia z Treblinki. Choćby Samuel Rajzman, który pewnego dnia był świadkiem przyjazdu transportu z Białej Podlaskiej. To było 6 tys. ludzi. Podróż przeżyło niewielu, ale co dziesiąty był jeszcze żywy. Rajzman pomagał wynosić trupy z wagonów. Znosił je do lazaretu i wrzucał do ognia. Tego dnia więzień zdał swój „egzamin”, inaczej nie czytaliśmy jego wspomnień. Opisał kobietę, która nie miała sił iść sama, zaniósł ją zatem z kolegą do wiecznego ognia. Po strzale, została zasypana innymi trupami. I wtedy to się stało: *Nagle zobaczyłem, że ta staruszka (miała jakieś 70 lat) – rozgarnia trupy dookoła siebie i stara się wydobyć z ognia. Nigdy nie zapomnę tego widoku. Myślałem, że dostanę obłędu. Podbiegłem do capo lazaretu kol. Kurlanda, który był jednym z najuczciwszych i najszlachetniejszych ludzi w obozie, i on spowodował, że jeden z Ukraińców ją dostrzelił⁸.*

Albo inna scena. Świadek Stanisław Kon zeznał po wojnie, że pewnego razu do lazaretu trafił Cygan. Był śniady, rzucał się w oczy. Może dlatego Kon go zapamiętał. Został wprowadzony do izby chorych, rozebrał się na czerwonej leżance, złożył ubrania i poszedł na spotkanie z „lekarzem”. Esesman zastrzelił go i skończył na ten dzień „dyżur”.

*Pewny, że zabił – oddalił się, tymczasem trafiony spadł do dołu, w którym w wiecznym ogniu płonęły zwłoki. W nocy poparzony wyszedł i przykucnął na skraju. Takiego siedzącego na brzegu dołu śmierci zastała rano obsługa lazaretu. Stanisław Kon dodał jeszcze jedno niezwykle ważne zdanie: *Osobiście wątpię by do tego czasu był jeszcze normalny⁹.**

Stanisław Kon nie oszalał. Wkrótce stanie się jednym z prowodyrów buntu.

⁸ Samuel Rajzman: *Lazaret* [w:] *Dokumenty i materiały z czasów okupacji niemieckiej w Polsce*, t. 1, *Obozy*. N. Blumental (oprac.), Łódź 1946, s. 183.

⁹ Protokół przesłuchania świadka Stanisława Kona (nr akt Kps 425/45 z dn. 7 października 1945 r.) [w:] Z. Łukaszkiewicz, *Obóz straceń w Treblinie*, Warszawa 1946, s. 46.

2. Wola buntu

Szaleństwo. W relacjach ocalałych słowo to odmieniane jest przez wszystkie przypadki. Treblinka była miejscem, które – jeśli chciało się przeżyć – należało najpierw odrzec z szaleństwa. Zdusić to szaleństwo w sobie. Wrócić do stanu równowagi psychicznej się nie dało, należało jednak osiągnąć jakiś poziom funkcjonowania na nowych warunkach. Wszystko, co tu się działo, było nieludzkie. Na skraj wytrzymałości doprowadzał ludzi już sam transport. Te kilkadziesiąt godzin, często kilka dni i nocy bez wody, w nieprawdopodobnym ścisunku, wśród umierających starców i duszących się dzieci, powodowały, że ludzie, gdy już dojechali, byli zbyt otumanieni, aby stawiać opór. O to przecież nazistom chodziło. Na miejsce śmierci ofiary miały przyjeżdżać wyczerpane, bez woli buntu. Do obozowej legendy trafiło jednak wydarzenie z kwietnia 1943 r. Stanisław Kon napisał, że ostatnie transporty z warszawskiego getta wyładowane były już samymi trupami. *Nie dali się żywcem wziąć do transportu* – osądził. Czy tak rzeczywiście było? Nie mógł tego wiedzieć na pewno. Również kolejne zdanie nie wygląda na relację prawdziwą. Nie potwierdzają tego inne wspomnienia. *Ostatni przybysze z ghetta warszawskiego nie byli już złamanymi i obojętnymi na wszystko ludźmi. Zamiast łez w oczach przywieźli ze sobą granaty i materiał wybuchowy. Od nich też otrzymaliśmy pewną ilość broni*¹⁰.

Zapis Kona powstał w maju 1945 r., najpierw ukazał się w prasie żydowskiej. Dość czytelne są tam zabiegi „heroizujące”. Widocznie Kon albo redaktorzy „Dos Naje Lebn” doszli do wniosku, że właśnie taka wersja wypadków należy się ocalałym Żydom. Co ciekawe, podobny zabieg zastosowała – zapewne celowo i z pełną odpowiedzialnością – Rachel Auerbach, znana dziennikarka i społeczniczka. Na przełomie 1942 i 1943 r. współpracowniczką Onet Szabat podjęła się opracowania relacji uciekiniera z Treblinka, Abrama Jakuba Krzepickiego. Ten, po opuszczeniu obozu we wrześniu 1942 r., wrócił do Warszawy i tu zdążył złożyć relację, która ostatecznie trafiła do Archiwum Ringelbluma.

Jednym z bohaterów uczynił Meira Berlinera. Czyn, którego ten się dopuścił, również w innych relacjach urósł do rangi symbolu i czegoś w rodzaju kamienia milowego historii treblineckiego oporu. Zatem kilka słów o nim. Berliner był 45-letnim obywatelem Argentyny. Był przystojny i barczysty, wyróżniał się z tłumu (to dość charakterystyczne w opisach, bohaterowie ruchu oporu wyglądają ponadprzeciętnie).

Większość życia spędził za oceanem, służył tam w armii. Dlaczego nie udało mu się ewakuować z Polski na czas, nie wiadomo. Do Treblinka przybył z żoną

¹⁰ S. Kon, *Powstanie w obozie śmierci w Treblince*, „Dos Naje Lebn” 1945, nr 4, ŻIH, sygn. 301/1677. s. 5.

i córką, kobiety zginęły natychmiast. On dostał się do komanda drwali i wkrótce dał się poznać jako zacny, dobry przyjaciel. Dzielił się jedzeniem, papierosami, jeśli mógł w czymś pomóc, robił to.

Krzepicki szybko wyczuł, że Argentyńczyk nadaje się na towarzysza ucieczki z obozu. Zaczął go namawiać, ale okazało się, że ten nie zamierza nigdzie uciekać. Przyznał, że nie ruszy się z obozu, bo pragnie tylko jednego: zemsty.

11 września nadarzyła się ku temu okazja. Komando wróciło z lasu koło szóstej wieczorem. Gdy grupa zbliżała się do obozu, okazało się, że trwa selekcja. Prowadził ją esesman Maks Biela. Scharführer rozdzielał robotników batem: ten na lewo, ten na prawo. *Ja dostałem się na lewo, do grupy, która miała iść do „łaźni”* – wspominał Krzepicki¹¹. To był wyrok śmierci. *Kto zemści się za tyle przerwanych żyć? – coś we mnie krzychało. Dlaczego bezwstydni mordercy nie czują żadnego strachu przed nami? Czym złamali naszą wolę, że ani jeden krzyk, ani jeden gest protestu się nie pojawił, żaden opór, który byłby jak ukąszenie kota, niesionego, by go utopić. Ale nie, nie. Nie jest tak. Nie wszyscy z nas są tacy tchórzliwi.* Krzepicki stał koło Berlinera, ale niczego nie zauważył. Sąsiad wyciągnął nóż. Sprężystym skokiem oderwał się od szeregu i wbił ostrze w plecy esesmana.

Na placu zrobiło się zamieszanie. Jak za dotknięciem różdżki, Żydzi, Niemcy, Ukraińcy zaczęli biegać w różnych kierunkach.

Jedyny, który nie uciekał, to Berliner. Nie chował się. Stał spokojnie, z dziwnym uśmiechem na ustach. Postawił tylko poły marynarki i zakrył klatkę piersiową – Krzepicki wyraźnie zwraca na to uwagę. Te gesty, prawdziwe bądź nie, powodują, że mimowolnie przychodzi na myśl postawa pomnikowa. Tak jakby sam zamachowiec, po likwidacji esesmana, oblekał się w pozę z monumentu. Dał się „upamiętnić” w chwili napawania się zemstą.

Po kilku minutach już nie żył. *Śmierć Berlinera nie była jednak śmiercią myśły, która została złapana w pułapkę albo owieczki zarżniętej na mięso, na skórę, za kilka zużytych szmat i złoty ząb*¹² – relacjonował Krzepicki. Dyktując Racheli Auerbach swoje przeżycia, opisał to, o czym myśleli chyba wszyscy: *Jego śmierć była śmiercią bohatera. Berliner przypomniał oprawcom, że przyjdzie czas zapłacić za to, co zrobili, że za masowe mordy i rabunki kiedyś zostanie wystawiony srogi rachunek, i ich głowy i życie nie będą wtedy droższe niż życie najpośledniejszych ich ofiar, nawet tych żebraków i włóczęgów, z których oczyścili ulice żydowskich gett*¹³.

Po zamachu Berlinera obóz uległ jakiejś metamorfozie, w jego mechanizmie coś pękło. Kadra SS była tak wstrząśnięta zamachem, że nie wiedziała, co robić.

¹¹ J. A. Krzepicki, *Człowiek uciekł z Treblinek... Rozmowy z powracającym*, Warszawa 2017, s. 129.

¹² Tamże, s. 132.

¹³ Tamże.

Wymordować wszystkich nie mogła. Przecież w kolejce do rozładunku stały już kolejne transporty. Zabić połowę więźniów? To też nie wchodziło w grę. Stu? A co, jeśli śmierć tej setki skłoni innych do działania, jeśli wybuchnie otwarty bunt?

O tym, że odtąd zaczęli się z tym liczyć, świadczy kolejny incydent, opisany przez Samuela Willenberga. Było to wiosną 1943 r.

Podczas segregowania ubrań po kolejnym zagazowanym transporcie, kilku więźniów straciło czujność i zrobiło sobie przerwę w pracy. Zauważył to esesman i udało mu się dorwać jednego z nich. Był to Langer, Żyd z Częstochowy. Ponieważ Niemiec znalazł przy nim złote monety, zażądał wydania dwóch pozostałych winowajców. Langer milczał, w ruch poszedł pejcz. To, co się dalej działo, oglądały już setki więźniów. Esesman tłukł Langerę z całych sił. Bił po głowie, ramionach, plecach. Z rozbitych ust trysnęła krew. Ponieważ Langer bohatersko milczał, esesman kazał zwołać wszystkich przed barak i wymyślił prawdziwą torturę. Kazał go rozebrać i powiesić do góry nogami. Potem były dwie godziny męczarni, które wymykają się opisowi. Nie tyle miały złamać ofiarę, miały złamać całą resztę, co już nie było łatwe. Mordowanie, dziesiątkowanie, masowe wręcz eliminowanie całych grup niewolników odbywało się przecież każdego dnia.

W końcu Langer, wiedząc, że to już koniec, zdecydował się na czyn bez precedensu. Wisząc zaczął krzyczeć do więźniów: *Chłopczy, zemścijcie się! Zróbcie bunt, wymordujcie ich! Trzeba to piekło spalić. Oni są mordercami!*¹⁴.

Nie wiadomo dokładnie, czy użył wtedy sformułowania „bunt”, czy „powstanie”. Inny świadek tej masakry, więzień Aleksander Kudlik zapamiętał właśnie to drugie¹⁵. Prawdopodobnie wtedy po raz pierwszy padło głośne wezwanie do rewolty, a więźniowie przestali o niej myśleć w kategoriach czynu niemożliwego.

3. Przywódcy ruchu oporu

W powojennych wspomnieniach mowa jest o kilku przywódcach sprzysiężenia. Wśród nich są przede wszystkim Marceli Galewski i Julian Chorążycycki. Obaj odbyli służbę wojskową i walczyli w kampanii wrześniowej. Wiedzieli, o co chodzi w wojsku, znali się na broni. To „mózgi” obozowej konspiracji. Już po wojnie, podczas uroczystych obchodów drugiej rocznicy powstania w getcie warszawskim, marszałek Polski, Michał Rola-Żymierski właśnie ich – jako jedynych powstańców z Treblinki – udekorował Krzyżami Walecznych.

Ale we wspomnieniach ocalałych na lidera buntu jest wykreowany jeszcze ktoś. To o tyle ciekawe, że Rudolf Masarek, zwany w Treblince Rudlą, był Czechem,

¹⁴ S. Willenberg, *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004, s. 83.

¹⁵ Instytut Pamięci Narodowej Główna Komisja (dalej: IPN GK), sygn. 196/69, Protokół przesłuchania świadka Aleksandra Kudlika z dn.10.10.1945 r.

trzymał się raczej z rodakami – w Treblince była ich kilkunastoosobowa grupa. Zdecydowana większość polskich Żydów obserwowała go raczej z dystansu, a ten spowodowany był nie tyle miejscem pracy (barak komanda krawców), ile pozycją, do której doszedł w obozie. Na jego ocalałym zdjęciu uwagę przykuwa zblazowane spojrzenie i niezwykle efektowny krawat¹⁶. Być może właśnie tej części garderoby zawdzięczał to, że przeżył selekcję.

Podobno, gdy 22 września 1942 r. wychodził z wagonu, wyglądał jak nie z tego świata. Wysoki, wysportowany, niebieskooki blondyn. Elegancki, wytworny i szykowny dandys. Postać z innego wymiaru. *A co ty tu do diabła robisz? Chyba nie jesteś Żydem?* – zareagował na jego widok esesman Franz Suchomel. A słynny Lalka, czyli zastępca komendanta, Kurt Franz, wręcz zaniemówił. Odtąd te dwie postacie – legendarnego esesmana i praskiego playboya – los związała na zawsze.

Poza obozem zapewne nigdy by się nie spotkali. Chyba że w restauracji. Franz w cywilu był przecież kelnerem, może obsługiwałby Rudolfa, gdyby ten jakimś cudem trafił do Frankfurtu. Ale w Treblince role się odwróciły. Teraz panem był Franz, Masarek jego sługą. Obaj często ze sobą przebywali, eksgalant ekskelnera po prostu przyciągał.

W większości relacji nazwisko Czecha pisane jest przez „y” w miejscu samogłoski „e”, czyli tak samo jak nazwisko Tomasza Masaryka, prezydenta Czechosłowacji. I właśnie za jego syna lub bliskiego krewnego Rudla uchodził w Treblince. Tymczasem z rodziną polityka nie miał nic wspólnego. Mimo to nikogo nie wyprowadzał z błędu. A już na pewno nie Niemców. Lalce taka znajomość musiała imponować.

*Jasne krótkie włosy, jasna skóra, jasnoniebieskie oczy, tors, ramiona, postura ukształtowane przez zawodowe pływanie i szermierkę. Taki aryjski typ panowie z czaszką i kośćmi na czapkach znali tylko ze swoich obrazków propagandowych. Tak, Rudla był najbardziej aryjskim typem wśród wszystkich w Treblince, spośród niemieckich katów, ich ukraińskich pomocników i żydowskich niewolników*¹⁷ – tak opisał go Richard Glazar, jeden z dwóch czeskich więźniów, którzy ocalili.

Wszystkich więźniów ekscytowało coś jeszcze. Czy Rudla w ogóle powinien trafić do Treblinki? Czy był Żydem? Richard Glazar twierdził, że Masarek gwiazdę Dawida przypiął sobie dopiero na własnym ślubie. *Obiecał swojej żonie, że nie zdejmie jej, dopóki ona, stuprocentowa żydówka nie będzie mogła tego zrobić*¹⁸. *Był Czechem, nie Żydem* – potwierdzał krążącą plotkę Abraham Kolski z Izbicy Kujawskiej, który trafił do Treblinki w październiku 1942 r. Pisząc o Masarku

¹⁶ Archiv Hlavního Města Prahy (dalej: AHMP), f. NAD 691, Novy cest. pas. Rudolfa Masareka (w posiadaniu autora).

¹⁷ R. Glazar, *Stacja Treblinka*, Warszawa 2011, s. 159 i nn.

¹⁸ Tamże.

i jego koledze, Żelo Blochu, upierał się, że ci *przyjechali do Treblinki ze swoimi żydowskimi żonami*¹⁹. Jak było naprawdę?

Kupiecka rodzina Masarków to byli Żydzi, którzy w stolicy Czech doszli do znacznych wpływów i bogactwa dzięki wysiłkom wielu pokoleń. Ojciec Rudolfa, Moryc, był praktykującym Żydem, sponsorem żydowskich instytucji. To po nim najstarszy w rodzinie syn odziedziczył znaną w całym kraju fabrykę krawatów i fularów oraz sklep w Pradze. A także kilka innych tekstylnych przedsiębiorstw.

Masarek prosto z rampy trafił do komanda czechosłowackich krawców. Wkrótce stał się liderem tej grupy. *Cechowała ich wyjątkowa siła, wyjątkowa witalność, w ogóle byli wyjątkowi* – przyznał Samuel Rajzman, a potwierdził to po wojnie esesman Suchomel: *Naprawdę stanowili wyjątkową grupę*²⁰.

To właśnie w pracowni krawieckiej Rudla zawiązał swój pierwszy spisek. Jako przedwojenny modowy trendsetter, postanowił przebrać kolegów, aby wyróżniali się na tle więźniów. Naznaczył ich. Prawdopodobnie za zgodą esesmanów wystroił ich w najlepsze ciuchy po zamordowanych. Nie brał z magazynów jak leci, wybierał najelegantsze ubrania z najdroższych materiałów. Wszystkiego było tu przecież w bród.

I tak, w niedługim czasie Czesi prezentowali się jak modele. Wystrojeni byli w czarne, wyczyszczone na wysoki połysk oficerki z delikatnej skóry, bryczesy, kurtki, welwetowe marynarki, koszule, jedwabne apaszki czy eleganckie krawaty. Na głowach nosili czapki z daszkiem zsunięte z wdziękiem na bakier. Wypisz wymaluj filmowi amanci. A wszystko po to, by się nie dać.

Właśnie to, było naszym psychicznym oderwaniem się od Treblinki. Ważne było, aby się nie przystosować. Całkowite przystosowanie oznaczało akceptację. A akceptacja oznaczała koniec moralny i fizyczny – wyjaśnił to po wojnie Glazar i dodał, że wrażenie bycia schludnym i czystym rzeczywiście pomagało²¹. Budziło w oprawcach szacunek. *W końcu dotarło do nas, że maksimum bezpieczeństwa gwarantuje zewnętrzne upodobanie się – lecz nie przesadnie – do samych esesmanów*²².

To powodowało, że Czesi uznani zostali przez resztę więźniów za lepszych, za inną klasę. Można chyba zaryzykować twierdzenie, że zamienili całą społeczność więźniów w społeczeństwo klasowe. Być w wyższej kaście – tego chcieli wszyscy. To znaczyło dostęp do dóbr, lepsze jedzenie, lżejszą pracę. Większą szansę na przeżycie. Wręcz szacunek u Niemców.

I tu należy wspomnieć o czymś szczególnym. Pisał o tym tylko Glazar. Ewidentnie nie chciał jednak rozwijać tematu, jakby bał się, jak to zostanie

¹⁹ Archiwum Yad Vashem (dalej: AYV), sygn. 0.3.4102. Relacja Abrahama Kolskiego z maja 1980 r.

²⁰ G. Sereny, *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinki*, Warszawa 2002, s. 157.

²¹ R. Glazar, *Stacja...*, s. 159.

²² Tamże.

zinterpretowane. Esesman Lalka często odwiedzał Masarka. Oczywiście nie było mowy o przyjaźni. To esesmana coś do niego przyciągało. Może kompleksy, może coś, czego sam nie miał: esprit i prawdziwy szarm. Doszło do tego, że Lalka powierzył Masarkowi opiekę nad swoim psem Barrym. Bez esesmana u boku Barry był potulnym, ciamajdowatym zwierzakiem, a przy nim zamieniał się w bestię. Został wyszkolony do odgryzania mężczyznom genitaliów. We wspomnieniach pełno jest opisów zagryzania ludzi.

Więźniowie nieraz widywali eleganckiego Czecha, gdy wyprowadzał psa na spacer²³. To musiał być szokujący widok. Wyelegantowany eksplayboy z psem mordercą na smyczy, ucinający sobie pogawędki z najokrutniejszym z esesmanów.

4. Cele konspiracji

Zręby obozowej konspiracji powstały już latem 1942 r. Zapewne po kilku wypadkach ktoś wpadł na pomysł, aby spiskowcy grupowali się w „piątki”. *Praca podziemna polegała na tym, że gromadzono broń białą i palną i przygotowywano powstanie. Ze względów konspiracyjnych jedna grupa nie wiedziała o egzystencji drugiej* – wspominał Szlomo Helman²⁴.

Z opisów przygotowań wyłania się obraz nie do końca spójny. Mimo to w większości relacji widoczna jest świadomość konspiratorów, że powstanie ma być nie tylko ucieczką czy ratowaniem życia. Chodziło o coś więcej. Mowa jest na przykład o planowanym zabiciu Himmlera, podczas jego wizyty w Treblince. Inne relacje mówią o absolutnym priorytecie, jakim ma być powiadomienie świata o obozowych zbrodniach. Chyba w każdej relacji jest mowa o zemście, jako głównej motywacji.

Napięcie towarzyszące przygotowaniom doskonale oddał Mosze Klajman, przedwojenny podoficer Wojska Polskiego, uczestnik kampanii wrześniowej. W Treblince kierował „piątką” i, jak pisał, nawet w tym wyselekcjonowanym gronie nie było jednomyślności. Spiskowcy obawiali się, że po sforsowaniu ogrodzenia nie będą mieli dokąd uciekać. *Nie ma już getta, jeden dzień można przetrwać na wolności, potem zostaje się zastrzelonym* – odradzał działanie jeden z nich.

Zabieram głos ostatni – relacjonował Klajman. *Mocno zdenerwowany wypowiedziami odpowiadam towarzyszom: „Czy jesteśmy dziećmi? Czy ustaliliśmy, że mamy zostać przy życiu? My, pięciu organizatorów, wiemy, jak trudną walkę musimy przeprowadzić, aby polec jak bohaterzy, a nie jak nasi bracia, których po cichu wrzucono do ognia”*²⁵.

²³ Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), 301/6126, karta 18 Zeznanie Berka Rojzmana (bez daty).

²⁴ AYW, 03/2267. Relacja Szlomo Helmana.

²⁵ AŻIH, sygn. 302/118. Relacja Mosze Klajmana.

Jego zdaniem obowiązkiem spiskowców było zniszczyć Treblinkę. Spiskowcy wiedzieli, że szanse na powodzenie buntu są minimalne. Wiedzieli również, że jeśli nie wszyscy, to zdecydowana większość zginie. Tyle tylko, że będzie to śmierć w walce! *Dokąd mamy się udać, kiedy całe europejskie żydostwo leży spalone tu?* [...] *Shyszałem z pewnego źródła, że w tych dniach mają zamiar likwidować cały obóz. Musimy więc jak najszybciej przeprowadzić akcję*²⁶.

W lipcu 1943 r. konspiratorzy zgadzali się co do jednego. W buncie i ucieczce muszą wziąć udział wszyscy. Długi proces powolnego uświadamiania sobie, że pojedyncze ucieczki nie mają sensu, bo płacą za nie ci, którzy zostali, to jeden z największych przykładów obozowej solidarności chyba w całej historii II wojny światowej.

Doskonale widać to w pamiętnikach, choćby Abrahama Kolskiego. Dwa tygodnie przed wybuchem walk jego komando poszło do lasu i wtedy pojawiła się szansa na ucieczkę całej grupy. *Odeszliśmy ładnych kilka kilometrów, usiedliśmy i zaczęliśmy myśleć: jest nas dwudziestu, może powinniśmy uciec. Wiedzieliśmy, że już raz powstanie się nie powiodło, potem zostało odwołane, a tu mamy taką okazję. Nie ma Ukraińców, Niemiec śpi. Jeden powiedział tak, drugi powiedział nie, a trzeci powiedział: Jak uciekniemy z powstania nic nie będzie. Zrobiliśmy głosowanie i większość była za powrotem do obozu. Wróciliśmy do obozu. [...] Przy wejściu do obozu, może ze 20 metrów, stał w bramie Ukrainiec z Niemcem oraz Akiwa. Śmiali się z nas. Akiwa powiedział, że jest nam tu tak dobrze, że nie chcemy odejść. [...] Zrobiła się taka fama, że wróciliśmy, że wśród Niemców powstało przeświadczenie, że nie będziemy próbować uciekać, ani robić żadnego powstania, bo mieliśmy taką okazję i nie uciekliśmy*²⁷.

To była przemyślana strategia. *Uciekamy wszyscy albo ginimy wszyscy. Jeśli uda się choć jednemu, będzie to sukces, bo ten jeden powiadomi świat* – miał powiedzieć Marceł Galewski typowany w wielu relacjach na szefa sprzysiężenia²⁸.

Ostatecznie data wybuchu została ustalona na 2 sierpnia. Wiadomo, że dzień wcześniej odbyło się kilka niezależnych odpraw. Na jednej z nich zapadła decyzja, że Masarek osobiście zabije Lalkę. Czeski dandys miał największe szanse, aby się doń zbliżyć i zrobić wreszcie to, o czym marzyli wszyscy. Wbić mu sztylet w serce, strzelić z bliska w twarz.

Tego samego dnia, późnym wieczorem wydarzyło się coś jeszcze. W czeskiej części baraku kapo lazaretu, Kurland, zorganizował przysięgę spiskowców. Mówi o tym zaledwie jedno źródło. Jak wyglądała uroczystość – nie

²⁶ Tamże.

²⁷ AYV, sygn. 0.3.4102, Relacja Abrahama Kolskiego.

²⁸ Zob. M. Wójcik, *Treblinka '43...*, s. 114.

wiadomo. Wiadomo z kolei, że kilku spiskowców zadeklarowało walkę do końca. Że zostaną i nie będą uciekać. Zemszczą się na oprawcach za śmierć swoich najbliższych. W ten sposób dadzą reszcie czas na ucieczkę. Wiadomo, że taką deklarację złożył uczestnik sprzysiężenia, niejaki Lubling z Zagłębia. Podobnie Czech Samuel „Standa” Lichtblau. I jeśli wierzyć historykowi Janowi Gozdawa-Gołębiowskiemu, również anonimowy powstaniec z warszawskiego getta. On także miał zadeklarować, że będzie osłaniać innych aż do własnej śmierci.

*Tej samej nocy, przyszła do mnie moja matka i usiadła na ziemi. Dziecko moje, ma jedyna pociecho – mówi – zostałeś jeden z całej naszej rodziny, masz wielką szansę na to, że zostaniesz przy życiu, i masz zemścić się za naszą krew, za to że zostaliśmy niewinnie spaleni, jakże straszna była śmierć w kabinach. Powiedziała mi, jak z ogromnego bólu odgryzła sobie palce u rąk. Abyś tylko nie odpoczywał, musisz się zemścić! Zadrzałem i obudziłem się. Gdzie ja jestem? Zimny pot oblał moje ciało. Wydawało mi się, że wszyscy zmarli stoją wokół mnie i krzyczą – zemsty! Zemsty za naszą niewinną krew! Nakryłem się kołdrą, ale już nie spałem aż lageraltester dał sygnał do wstawania*²⁹ – napisał Mosze Klajman.

5. Powstanie. Mit i herosi

W 1938 r. nakładem Lwowskiej Biblioteczki Pedagogicznej wyszedł drukiem podręcznik pt. „Odwaga”. Była to próba psychologicznej analizy odwagi w kontekście obronności państwa. Autor, Józef Pieter, rozdział siódmy poświęcił gniewowi. Zdając sobie sprawę, że gniew, nie cieszy się uznaniem społecznym – jako mało chwalebny motyw działania – próbował zwrócić mu „honor”. *Strach, jest jedną z dwóch przeciwstawnych form reakcji na niebezpieczeństwo* – pisał³⁰. Na drugim biegunie, jego zdaniem, jest właśnie gniew. Zjawiskami z nimi spokrewnionymi są: oburzenie, wściekłość, nienawiść a nawet buńczuczność. Towarzyszą im: surowość, pewność siebie, hardość. Bez tego gotowość do czynu nie jest możliwa. Ten ścisły związek odwagi i gniewu doskonale widać w zachowaniach chłopców, chętnych do bójki. Zanim przystąpią do czynów, wzniecają zapał bojowy wyzwiskami i oszczerstwami. Odurzają w ten sposób własny strach. To samo robią bohaterowie „Iliady” – pisał profesor. Zanim poszli do boju, dokonali słownego pogromu wroga. A tu wszystkie chwyt są dozwolone: oszczerstwo, obmowa, lekceważenie, wyszydzenie, mieszanie prawdy z fałszem. Do tego pośmiewisko i sarkazm, a także ironia i to również na własny temat. Także humor sytuacyjny, zachowanie na pozór irracjonalne.

²⁹ AŻIH, sygn. 302/118, s. 40 i dalsze. Relacja Mosze Klajmana.

³⁰ J. Pieter, *Odwaga. Próba psychologicznej analizy*, Lwów 1939, s. 22 i nn.

Dzień przed powstaniem w Treblince doszło do fascynującego zjawiska. Wspomina o tym Richard Glazar. Najpierw jedna grupka spiskowców, potem następna i tak po kolei wszyscy więźniowie z podobozu pierwszego (około 500–600 osób) wzięli koce z prycz i wyszli na plac apelowy. Okazało się, że wszyscy chcą położyć się na słońcu. Czegoś takiego w fabryce śmierci jeszcze nie było (z boiska piłkarskiego korzystać tylko mogli wachmani). To leżakowanie na trawie, ten absurdalny – wydawać by się mogło – piknik w sąsiedztwie palonych na rusztach zwłok był zabiegiem „militarnym”. Przychodzi tu na myśl słynne – opiewane już w starożytności – czesanie długich włosów przez Spartan króla Leonidasa przed bojem o wąwóz w Termopilach. Te higieniczne zabiegi weszły nawet do popkultury, odpowiednia scena znalazła się np. w kultowym filmie „300”³¹.

– *Co, wytrzepiemy koc?*

– *Zwariowałeś? Na ostatnią noc? Kładź się i odpoczywaj.*

– *No, po jutrzejszym dniu będzie dosyć czasu na leżenie i wypoczywanie.*

– *Dzisiaj właściwie powinniśmy zrobić bilans. Ilu ludzi tu zabili?*³².

I Glazar opisuje, jak zażywający kąpieli słonecznej Czesi zaczynają liczyć zamordowanych. Wyszło im wtedy, że Treblinka pochłonęła 800 tys. istnień ludzkich. *Karel, który do tej pory leżał na plecach, odwraca się i spogląda na plac apelowy, pstrą mozaikę brudnych koców, rozebrane do połowy postacie z ogolonymi głowami.*

– *To są więc resztki z miliona ludzi*³³.

Kolejną fazą zabijania strachu jest – pisze Józef Pieter – połączenie pogardy dla niebezpieczeństwa z pozytywnym ideałem czynu. Człowiek odważny stoi gdzieś między biegunami cynizmu a obłędnym strachem³⁴. W postawie tej pełno ufności, radości i podniecenia.

*Wstawaliśmy z naszych prycz rozgorączkowani, podnieceni, niespokojni. Każdy z nas bił się z tysiącem myśli, budzących się w rozpalonym gorączką oczekiwania mózgu*³⁵ – pisał o ranku 2 sierpnia 1943 r. Samuel Willenberg, a Jechiel Rajchman uzupełniał: *Nie zważając na strach, wszyscy cieszą się z tego, co ma nastąpić. Na wszystkich twarzach widać uśmiech. Wstępują w nas nowe siły i życie*³⁶.

Co się z nami działo, trudno opisać – relacjonował z kolei Jankiel Wiernik, obozowy cieśla, późniejszy uczestnik procesu Eichmanna. *Żegnaliśmy w duchu miejsce, gdzie spoczywają popioły naszych braci. Żal i cierpienie przykuły nas do tego miejsca.*

³¹ „300”, 2007, reż. Z. Snyder.

³² R. Glazar, *Stacja Treblinka...* s. 139–140.

³³ Tamże.

³⁴ Zob. J. Pieter, *Odwaga...*, s. 22 i nn.

³⁵ S. Willenberg, *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004, s. 103.

³⁶ J. Rajchman, *Ocalałem z Treblinkii. Wspomnienia z lat 1942–1943*, Warszawa 2011, s. 89.

*Tu, skąd my żywi jeszcze chcemy uciec, zginęło tylu niewinnych. Wielkie ich szeregi, korowody śmierci stały nam wyraźnie przed oczyma i wołały o pomstę. My wiemy co ziemia pochłonęła, jesteśmy tego jedynymi świadkami. W milczeniu żegnaliśmy się z popiołami naszego narodu i przyrzekaliśmy, że z krwi jego powstanie mściciel*³⁷.

Ostatnie zdanie to kwintesencja odwagi. Zdaniem Józefa Pietera podstawą heroizmu i poświęceń jest wiara, którą nazywa ponadosobistą. Czyli wiara o charakterze mniej lub bardziej metafizycznym, religijnym, ponadindywidualnym. Taka wiara przenosi góry i uskrzydla pragnienie czynu³⁸.

*Przy studni zabiliśmy pierwszego strażnika, Ukraińca – zaczyna opis walk Szlomo Helman. Chaim Sztajer dźgnął w gardło Ukraińca, którego nazywaliśmy „Cak-cak”. Jednocześnie inne grupy rzuciły się na niemieckich operatorów bagr. Żydzi pracujący przy piecach, tzn. palacze, rzucili się na Niemców i „Iwana Groźnego”, zabili ich i wrzucili do pieca*³⁹.

*Wypełniliśmy wzorowo nasz obowiązek – kontynuuje Jankiel Wiernik. Ja chwyciłem za broń, siekłem dookoła siebie gęsto, a gdy zauważyłem, że wszystko płonie a droga ucieczki utorowana, złapałem siekiere i piłę, i uciekłem*⁴⁰.

Powstanie udało się. Walka trwała kilkanaście minut, może pół godziny. Po wystrzeleniu amunicji, zdetonowaniu granatów i podpaleniu zabudowań, więźniowie sforsowali ogrodzenie i rozbiegli się po okolicznych lasach.

Badaczka Zagłady Alina Skibińska szacuje, że walkę, potem dramatyczną ucieczkę a następnie kilkanaście miesięcy ukrywania się do końca wojny, przeżyło około 140 więźniów. Z militarnego punktu widzenia zatem, powstanie to ogromny sukces. To również sukces w innych kategoriach. Po wojnie kilkudziesięciu uczestników powstania złożyło pisemne relacje, wypełniając zobowiązanie podjęte przez liderów buntu. Przekazali światu swoją „prawdę” o wydarzeniach, jak i obiektywną „prawdę” o mordzie na własnym narodzie. Ujawnili tajemnicę Zagłady.

Dopiero po wojnie okazało się, że nie mogli tego zrobić sami przywódcy sprzysiężenia. Julian Chorążycy zginął zakatowany jeszcze przed powstaniem, Galewski i Masarek zginęli w trakcie lub zaraz po powstaniu. W relacjach towarzyszy niedoli ich śmierć ma wymiar symboliczny. Uległa heroizacji i dziś już nie da się jej oderwać od legendy. Tak głęboko trafiła do mitu. Doskonale widać to na przykładzie cytowanej tu wielokrotnie relacji Abrahama Kolskiego. W maju 1980 r. przeprowadziło z nim wywiad dwóch pracowników Yad Vashem. Kolski zapewniał ich, że Marceli Galewski wy dostał się z Treblinki, ale

³⁷ J. Wiernik, *Rok w Treblince*, Warszawa 2003, s. 33 i nn.

³⁸ Zob. J. Pieter, *Odwaga...*, s. 22 i nn.

³⁹ AYV, sygn. 03/2267. Relacja Szlomo Helmana.

⁴⁰ J. Wiernik, *Rok...*, s. 33 i nn.

nie mógł wyjść z lasu, jakoś nie mógł sobie poradzić w lesie i popełnił samobójstwo. Kręcili się w lasach przez 5–6 tygodni, nie mogli wyjść. Nie mieli nic do jedzenia, on się zastrzelił. Tak słyszałem po wojnie w Łodzi. Czy się zastrzelił, czy rozchorował i zmarł... Wtedy w słowo wchodzi mu rozmówcy. Słyszałem od świadków, że w ogóle nie wydostał się z obozu i tam został zabity. Kolski upiera się jednak: Nie, ja słyszałem, że wyszedł z obozu. Słyszałem to od jednego, który był z nim⁴¹. Podobna sytuacja dotyczy Masarka. Ostatni świadek, który widział go żywego, nie daje mu jednak zginać, pcha go ku tajemnicy.

Rudla uciekał w grupie – twierdzi Jechiel Rajchman. W pewnym momencie grupa została otoczona przez ścigających ich żandarmów. Wtedy Masarek zrozumiał, że to koniec. Nie miał już sił uciekać. *Wyjmuje maszynkę do golenia i podcina sobie żyły nadgarstka. Krew tryska z rąk. Próbowałem nie dopuścić do tego, żeby to uczynił, ale on nie dał się odwieść od swego zamiaru ze strachu, że jeszcze raz znajdzie się w rękach morderców*⁴². Ostatecznie grupa nie została wykryta i Rudla doszedł do siebie, zatamował krwotok i grupa ruszyła dalej. Ostatnie wspomnienie Rajchmana to ich wspólne braterskie pożegnanie. W ten sposób przekaz heroiczny zostaje uratowany, zaś narracja wypełnia definicję eposu. Również czyn bohatera gwarantuje mu nieśmiertelność.

Józef Pieter pisał, że pokonanie strachu w sytuacji bez wyjścia nie jest tytułem do zasługi. Aby zyskać miano bohatera, należy mieć furtkę, nawet minimalną, plan innego wyjścia z sytuacji, choćby tchórzliwego. *Odwaga i dzielność pod wyraźnym przymusem, zwłaszcza zewnętrznym, nie jest cnotą* – upiera się naukowiec. *Naprawdę odważnym jest ten* – pisał na rok przed wybuchem wojny – *kto jest w stanie pokonać strach w imię wewnętrznie uznanych wartości*⁴³. A jakim wartościom Masarek był wierny do śmierci? Co najmniej trzech świadków właśnie w nim widzi mitycznego bohatera.

W czasie walk to on wziął na siebie najtrudniejszy obowiązek. Miał zamordować esesmana – Lalkę. Ostatecznie to się nie udało, na kilka godzin przed wybuchem walk Kurt Franz wyjechał z obozu na spotkanie z kochanką. Ale do wykonania zostało drugie zadanie. Świadek Leon Perelsztejn (Leon Perelstein) w 1945 r. nazwał je największym ze wszystkich rozdzielonych przed akcją⁴⁴. Gdy wybuchła strzelanina, razem z innym byłym żołnierzem armii czechosłowackiej Rudla zaciągnął na dach zwierzyńca ciężki karabin maszynowy i stamtąd prowadził ostrzał budynku sztabu niemieckiego oraz wartowni. *Nikt z Niemców*

⁴¹ AYV, sygn. 0.3.4102. Relacja Abrahama Kolskiego. Z Kolskim rozmawiali: dr. Ard i I. Alperowicz.

⁴² J. Rajchman, *Ocalałem z Treblinki*, s. 93.

⁴³ Zob. J. Pieter, *Odwaga...*, s. 26

⁴⁴ IPN GK, sygn.165/66/1. s. 32. Relacja Leona Perelsztejna (Leon Perelstein) złożona przed Główną Komisją Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce.

i Ukraińców, tam się znajdujących, nie mógł się stamtąd wydostać i wszyscy zginęli – napisał Perelsztejn⁴⁵.

Z kolei Stanisław Kon – jako twórca legendy – dopełnił reszty. Przekazał ostatnie słowa Masarka, zamieniając je w jego testament. *Wśród huku strzałów słyszymy jego głos: „To macie za moją żonę, to za moje dziecko, które świata jeszcze nie widziało, a to za ponizoną ludzkość”*⁴⁶.

W tym miejscu możemy już chyba wrócić do dyskomfortu Pauliny Małochleb, która w heroicznym relacjach świadków Holokaustu widzi nieznośny kicz i fałsz. A dokładnie *nieprawdziwą wizję tryumfu człowieka nad obozem, jednostki nad systemem Zagłady*⁴⁷, co powoduje, że takie narracje uznać należy za nieetyczne.

Z tym ostatnim zarzutem – wydaje się – sami uczestnicy powstania rozprawili się zaraz po wojnie. W styczniu 1945 r. w Łodzi utworzyli przy Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej komitet, którego celem było *odtworzenie przed opinią świata potwornej w swych rozmiarach i formach zbrodni niemieckiej w Treblince*. Już w pierwszym oświadczeniu napisali, że jest to wypełnienie woli tych, którym przeżyć się nie udało. To teraz ich żyjących obowiązek⁴⁸. Efektem pracy komitetu było zebranie kilkunastu narracji. Teksty te przydały się potem w pracach Głównej Komisji Badań Zbrodni Niemieckich czy prokuratorów w powojennych procesach zbrodniarzy wojennych. Komitet nie działał długo, większość byłych więźniów wyjechała z Polski. Jednak po latach kilkunastu wróciło do spisywania wspomnień. Zarówno w relacjach spisanych, jak i w ustnych złożonych przed historykami, widoczny jest mechanizm heroizacji własnych dokonań. Wydaje się on być naturalny. Przecież te wspomnienia powstawały po to, by oddać cześć liderom treblineckiej konspiracji, by dać świadectwo prawdzie. I nawet jeśli nie każdy z narratorów był obdarzony talentem literackim, chyba wolno w tym miejscu powołać się na najwybitniejszego tragika starożytnej Grecji – Ajschylosa. Na swoim grobie autor „Persów” kazał wyryć czterowiersz. Nie ma w nim słowa o wielkiej literackiej stawie. Za największe osiągnięcie życia artysta uznał swoje męstwo w bitwie pod Maratonem. To był dla niego tytuł do prawdziwej chwały, za to należy mu się nieśmiertelność.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ S. Kon, *Powstanie w obozie śmierci w Treblince...*, s. 8.

⁴⁷ P. Małochleb, *Holokaust...*

⁴⁸ Zob. Żydowska Agencja Prasowa, Biuletyn nr 10/20, dn. 30 stycznia 1945, karta nr 1.

LUDZIE ŚMIECHU
W OBOZACH KONCENTRACYJNYCH.
OD „KREMATORIUMBOYS” PO „WIADOMOŚCI
HÄFTLINGOWSKIE”

Humor, czasem i humor wisielczy, odgrywa tu rolę dodatkowej kromki chleba. Promyk uśmiechu, żarcik, raczej dosadny, docierający do świadomości łatwiej, pozwala przenieść myśli od mrocznej rzeczywistości i pozwolić sobie nałożyć jaśniejsze okulary, przez które i to całkiem czarne staje się jaśniejsze, mniej napętniające groźbą beznadziei¹.

Gustaw Przeczek

W artykule przedstawiam przykłady występowania zjawiska śmiechu w obozach koncentracyjnych oraz okoliczności tamtejszej aktywności ludzi śmiechu.

Kategoria pojęciowa „ludzie śmiechu”, została zaczerpnięta z powieści Victora Hugo „Człowiek śmiechu”², której głównym bohaterem jest Gwynplaine, okaleczony przez wędrownych kuglarzy, doświadczający dramatycznych przeciwności losu. Stale widoczny na jego twarzy (u)śmiech to maska, która w szczególnie złych czasach ma wywoływać u innych pozytywne odczucia. Bohaterowi wciąż towarzyszy cierpienie, zagrożenie życia i walka o przetrwanie. Człowiek śmiechu, podobnie jak bohater tej powieści, balansuje na granicy różnych stanów emocjonalnych. Mimo że sam cierpi, rozśmieszając innych poprawia jakość ich życia³.

To niszowe opracowanie na podstawie źródeł wtórnych stanowi przyczynek do historii obozów koncentracyjnych. Opisane tu zdarzenia są zaledwie epizodami w unikalnych historiach osobistych więźniów i obozowych załóg. Dlatego też

¹ G. Przeczek, *Ruch oporu w obozie koncentracyjnym Gusen* [w:] H. Jasiczek, *Kalendarz Śląski na rok 1966*. Ostrava 1965, s. 56.

² Zob. V. Hugo, *Człowiek śmiechu*, t. 1-2, Warszawa 1955.

³ W artykule wykorzystuję materiały zgromadzone do monografii P. P. Grzybowski, *Śmiech życia i śmierci. Od osobistych historii po edukację do pamięci o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych*, Bydgoszcz 2019.

na podstawie artykułu nie jest możliwe dokonywanie uogólnień, poszukiwanie tendencji dotyczących występowania zjawiska śmiechu w obozach koncentracyjnych. Każdy z przykładów wiąże się z unikalnymi okolicznościami faktów oraz cechami osobowymi i reakcjami ich uczestników.

Lagerśmiech

Obozowy śmiech występował w dziś trudnej do wyobrażenia rzeczywistości, którą charakteryzowało przede wszystkim zbiorowe życie na niewielkiej przestrzeni, odarcie z intymności, głód, chłód, nagość, choroby, stałe zagrożenie życia, wszechobecność psychicznej i fizycznej przemocy, fizjologiczne i psychiczne następstwa nieustannego napięcia nerwowego i wyczerpania, nieunikniony widok cierpiących, chorujących, umierających, wszechobecność oprawców dokonujących na co dzień wymyślnych tortur i zbrodni ludobójstwa.

Nie istnieją porównywalne z klasycznymi kryteria analizowania obozowego komizmu i śmiechu. Mamy do czynienia z wąskim obszarem lagrowej kultury śmiechu, który wymaga odrębnych standardów uwzględniających skrajną patologię zjawisk i procesów. Pojawiający się tam śmiech można rozpatrywać z perspektyw ofiar lub oprawców, którzy z racji funkcji w obozowej strukturze społecznej bywali także gapiami. Ich śmiech bywał reakcją na spontaniczny komizm codziennych zdarzeń. Towarzyszył spędzaniu wolnego czasu oraz twórczości komicznej amatorów i profesjonalistów. Stanowił także formę oporu, odwetu i rozrachunków. Bywał to zarówno śmiech z kimś (przez co można mówić o występowaniu wspólnot śmiechu ofiar, oprawców i gapiów), jak i indywidualny i/lub zbiorowy śmiech z kogoś lub czegoś.

Wiele okoliczności występowania śmiechu zależało od regulaminowego rygoru narzuconego więźniom w obozach przez ich komendantury oraz stanowczości funkcjonariuszy w poszczególnych komandach i blokach. Najbogatszy zbiór wspomnień obozowych dotyczących komizmu, zawiera opracowanie Zenona Jagody, Stanisława Kłodzińskiego i Jana Masłowskiego dotyczące KL Auschwitz, z którego przytaczam tu liczne przykłady⁴.

Komizm w relacjach o codziennych wydarzeniach w obozach, w literackich i plastycznych formach komicznych oraz lagrowych kawałach, na pierwszy rzut oka jawi się jako dosadny, brutalny, przerażający, nieestetyczny, wulgarny, prymitywny, prostacki, wręcz pornograficzny. Niektóre formy obozowego komizmu, w warunkach pozaobozowych wzbudziłyby przerażenie i niesmak. Zwłaszcza cugangowie⁵, brutalnie stykający się z lagrową kulturą byli nimi zniesmaczeni,

⁴ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym*. Kraków–Wrocław 1981.

⁵ Cugang (od niem. Zugang) – nowo przybyły.

zdziwieni i przerażeni. Dopiero po dłuższym okresie adaptacji przystosowywali się do sposobów reagowania starych więźniów (heftlingów)⁶ oraz do śmiechu w obozie, tak odrębnego i rażącego, że tylko po pewnym czasie można go było odbierać bez oporów i odrazy. Oto na przykład w KL Auschwitz, gdy po zabiegach dezynfekcyjnych zmuszano cugangów do biegu po odzież, jeden ze starszych więźniów, mający prawo noszenia zegarka, pozorował mierzenie czasu, jak na zawodach sportowych. Sytuacja była komiczna dla heftlingów⁷. Latem 1941 r. ze szpitala obozowego KL Auschwitz więźniowie wywozili tzw. rolwągą zwłoki zmarłych do pobliskiego krematorium. Na zakręcie odpadło koło, więc rolwaga przechyliła się, a zwłoki zsunęły się, zasypując jednego z eskortujących. Więźniowie zauważyli, że ze stosu trupów wylaniają się ręce w układzie przypominającym płynącego stylem klasycznym. Wtedy jeden z nich krzyknął do zaszypanego: *Adam, płyn kraulem, to szybciej wypłyniesz!*. Mimo grozy wypadku, śmiali się, a później jeszcze nieraz pytali Adama, jak mu się wówczas pływało⁸.

Pod wpływem patologicznej atmosfery, więźniom i zapewne także oprawcom (nie dotarłem jednak do badań potwierdzających tę tezę), zmieniało się ukształtowane wcześniej poczucie humoru. Wypowiedzi i sytuacje, które w normalnych warunkach nie wywoływałyby śmiechu, w obozie rozładowały napięcie i stanowiły element reakcji historycznej na lagrowe patologie. Nie dziwi więc, że we wspomnieniach byłych więźniów, aby wzmocnić unikalny charakter humoru obozowego, jest opisywany jako krematoryjny czy latrynowy⁹. Bywa też określany jako: ratujący przed depresją, zaspokajający tęsknotę do wolności, rodziny; wyraz samoobrony dający poczucie bliskiego końca wojny i rychłego powrotu do domu¹⁰; sposób na rozładowanie złego nastroju, opanowanie zdenerwowania, nawet pierwszych objawów paniki¹¹; ratująca przed załamaniem broń tych, którzy całkowicie podlegali lagrowej załodze; sprzyjające nadziei źródło higieny psychicznej, wytrącające z prostracji i pozwalające jaśniej patrzeć na obozowe wydarzenia¹².

Edmund Polak zwraca uwagę, że [...] *nawet miernej wartości dowcipy, mogące nasuwać nieraz dość odległe skojarzenia z sytuacją więźniów w obozie, budziły*

⁶ Heftling (od niem. Häftling) – więzień.

⁷ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, s. 142. Wspomnienie Juliana Kiwały.

⁸ Tamże, s. 141.

⁹ Tamże, s. 137–159; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Śmiech w obozie koncentracyjnym*, „Przegląd Lekarski” 1973, nr 1, s. 84–99.

¹⁰ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, s. 149–150. Wspomnienie Jadwigi Apostoła-Stanisławskiej.

¹¹ Tamże, s. 150. Wspomnienie Janusza Krzywickiego.

¹² Tamże, s. 149–150. Wspomnienie Jerzego Rawicza.

*spontaniczny śmiech w najtragiczniejszych okolicznościach obozowych. Wynikał on z zaskakującego, nieraz absurdalnego kontrastu między reminiscencjami z wolności a tragizmem chwili bieżącej. Śmiech przynosił ulgę dzięki nieoczekiwanej zmianie wrażeń*¹³. Podstawową funkcją lagrowego śmiechu było więc przynoszenie odprężenia. Nawet jeśli jego źródłem bywały zdarzenia makabryczne i gorzkie. Wesole opowieści heftlingów, ich powiedzonka, szajsparole¹⁴, piosenki i wiersze powstałe w obozach, pełniły również funkcję edukacyjną. Młodszy więźniowie dowiadywali się z nich o normach współżycia lagrowej społeczności i okolicznościach, które mogły ułatwić przetrwanie.

Niektóre komiczne sytuacje postrzegane były jako dwuznaczne i mogły mieć charakter prowokacji. Były więzień KL Majdanek, Andrzej Stanisławski, wspomina Unterscharführera¹⁵ Albrechta – oficjalnego tłumacza esesmanów, który pewnego dnia wiosną 1944 r., siedząc na poręczy w *Schreibstube*¹⁶ na III Polu, nucił po polsku: *mucha kraulem pływa w zupie, wszystkich Niemców mamy w dupie...* Więźniowie nie reagowali, bo nie wiedzieli, czy to nie prowokacja. Jednak wszyscy wymieniali rozbawione, porozumiewawcze spojrzenia i komentarze¹⁷.

Okazywanie poczucia humoru przez więźniów i śmianie się było oznaką żywotności oraz większych zdolności przystosowania się do obozowej rzeczywistości. Uczestnictwo we wspólnotach śmiechu dawało śmiejącym się większe szanse przetrwania i świadczyło, że się nie załamali. Obecność śmiejących się osób i ich widok dodawały otuchy i sprawiały wrażenie normalności relacji społecznych¹⁸. Jedyną grupą więźniów, w której śmiech się nie pojawiał, byli muzulmanie. Zmuzulmanienie polegało bowiem także na osłabieniu reakcji i zubożeniu na komizm.

Szczególnej odwagi wymagało od więźniów robienie kawałów członkom obozowej załogi. Wówczas ich śmiech miał charakter oporu, a przekazywane anegdoty dodawały otuchy także innym więźniom przez długi czas. Na przykład obiektem makabrycznych kawałów był Mieczysław Pańszczyk, więzień wysługujący się lekarzom SS dobrowolnym zabijaniem zastrzykami fenolu setek więźniów. W sali, w której nocował, stwierdzono zachorowania na różę i dur, postanowił więc chwilowo przenieść się do pustej, zdezynfekowanej sali chorych, gdzie przygotował sobie łóżko. Więzień Jan Wolny z kolegami zrobił Pańszczykowi

¹³ Tamże, s. 152.

¹⁴ Szajsparole – bzdury, głupoty, bezsensowne gadki itp. Wyrażenie pochodzące z gwary poznańskiej.

¹⁵ Unterscharführer – niem. najmłodszy podoficerski stopień w SS.

¹⁶ Schreibstube – niem. kancelaria.

¹⁷ A. Stanisławski, *Pole śmierci*, Lublin 1960, s. 221.

¹⁸ A. Pawełczyńska, *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*. Warszawa 1973, s. 77; A. Teutsch, *Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka*, „Przegląd Lekarski” 1964, nr 1, s. 27–38.

kawał. Wieczorem dyskretnie zabrał z łaźni nagie zwłoki i położył w łóżku Pańszczyka. W wyciągniętą i zastygłą rękę trupa wcisnął kartkę z napisem *Ty świnio – pożałujesz!*. Pańszczyk, kładąc się spać, zauważył zwłoki i z histerycznym krzykiem wybiegł na korytarz¹⁹. Jak wspomina Jan Wolny: *Zbiegli się lekarze, sanitariusze i łżej chorzy, którzy przeczytali kartkę i widząc przerażonego Pańszczyka, śmiali się do rozpuku. Na ten temat długo opowiadano sobie w szpitalu obozowym. Pańszczyk przez dłuższy czas nie miał humoru, stronił od wszystkich, chodził ciągle podenerwowany. Jeśli ktoś się tylko uśmiechnął, Pańszczyk myślał, że kpi z niego. Tego incydentu nie zgłosił esesmanowi, widocznie bał się więźniarskiego odwetu*²⁰.

Były więzień Jan Wolny wspomina podobny kawał: *Pijany sanitariusz SS, Bara, bojąc się w takim stanie przejść przez bramę wartowni, postanowił przespać się w naszej sali chorych. Pas z pistoletem włożył do szafy, a sam położył się na górnym łóżku i zasnął. Przyszedł do mnie kolega, Zygmunt Benikas, i gdy się zorientował w sytuacji, roztopił w piecu mocno cuchnący ser, wyciągnął z futerału pistolet i wlat ser do lufy. Gdy Bara się przespał i wytrzeźwiał, zabrał swoje rzeczy i poszedł do koszar. Po kilku dniach przyszedł znowu do bloku 21 głodny i zarośnięty. Podenerwowany, opowiedział nam, że była u nich kontrola czystości broni, a rusznikarz, oglądający jego „knara”, stwierdził, że „ktoś mu w lufa nasroł”. Dostał za to siedem dni aresztu. Gdy udawaliśmy zdziwionych, kazał nam wąchać futerał i mówił, że do tego czasu jeszcze kabura śmierdzi*²¹.

Ludzie śmiechu

Obozowych ludzi śmiechu charakteryzowało pogodne usposobienie, poczucie humoru, fantazja i umiejętność funkcjonowania w patologicznej zbiorowości z uśmiechem. Byli cenieni za rozładowywanie ponurej atmosfery, podtrzymywanie współwięźniów na duchu, przywracanie pamięci i marzeń o przyjemnych chwilach na wolności.

Wielu byłych więźniów wyraża we wspomnieniach przekonanie, że w przetrwaniu obozu pomógł im kontakt właśnie z ludźmi śmiechu. Jak zauważa Julian Kiwała: *Osoby te poza tym, że same łżej znosiły trudy życia obozowego, potrafiły też w bardzo dużym stopniu wpływać na najbliższych z otoczenia. Drwiące w niektórych sytuacjach interpretowanie przez nie poleceń esesmanów, opowiadane dowcipy lub opowieści o wesołych przygodach z minionych lat pozwoliły innym, mniej odpornym psychicznie odsunąć choć na krótką chwilę koszmar, a nawet tragizm danej chwili*²². Zachowały się nazwiska wielu z nich. Zwykle pojawiają się w opisach obozowych

¹⁹ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, s. 147. Wspomnienie Jana Wolnego.

²⁰ Tamże, s. 147.

²¹ Tamże, s. 146. Wspomnienie Jana Wolnego.

²² Tamże, s. 155.

epizodów, w których docenia się ich obecność i zaangażowanie w poprawianie jakości życia współwięźniów.

O zaletach pogodnej postawy wobec rzeczywistości i możliwości dzielenia się śmiechem z innymi pisze Adolf Gawalewicz: *Szybciej niż przeciętnie psychika moja potrafiła otrząsnąć się od niszczącego wpływu lagrowego reżimu. Dlaczego? Charakteryzowało mnie pogodne usposobienie, z pewnym zamiłowaniem do autoironii i do kpiarskiej postawy wobec tych elementów rzeczywistości – zarówno w życiu cywilnym, jak i w mikroklimacie lagrowym – z którymi się nie zgadzałem, a w inny sposób nie umiałem się im przeciwstawić albo nie mogłem lub nie chciałem. Humorem i pogodą ducha, manifestowanymi zazwyczaj na zewnątrz dużo silniej niż uzasadniał to faktyczny stan samopoczucia, zjednywałem sobie, jak sądzę, życzliwy stosunek współtowarzyszy i w efekcie ich pomoc w trudnych i nieraz wysoce dramatycznych sytuacjach. W jakiś sposób byłem zapewne także im potrzebny, pomocny w walce o przetrwanie, chociaż moje zasługi dla współwięźniów z aktualnego najbliższego otoczenia miały w zasadzie niematerialną wartość*²³.

Najczęściej wspomnianym więźniem KL Auschwitz był Czesław Sowul – sanitariusz, grający w orkiestrze obozowej na czynelach humorysta, obdarzony wyjątkowym talentem aktorskim, rzadko spotykanym nawet na wolności poczuciem humoru i *vis comica*, bardzo lubiany przez współwięźniów jako komik obozowy. Wykazywał mistrzostwo zwłaszcza w przedrzeźnianiu oprawców. Odważał się to robić nawet tuż za plecami esesmanów i kapów. *Pamiętam [...] – wspomina Jerzy Rawicz – ile zabawy mieliśmy w niektóre niedzielne poranki, kiedy Czesiek Sowul, błaznując tak, jak on to potrafił, wędrował na czele innych, biało odzianych muzykusów przez obóz, wyprawiając na trąbie czy puzonie niesamowite harce i wydając straszliwe dźwięki, co tworzyło nieludzką kakofonię. Dobre to było*²⁴. Natomiast Adam Kopyciński dodaje: *Nie zapomnę – jak cały obóz pokładał się (z niego) ze śmiechu. Za ten śmiech kolega Czesław powinien być odznaczony, i to bardzo wysoko*²⁵.

Edmund Polak, więzień KL Auschwitz i KL Buchenwald, pisał w obozie m.in. wiersze satyryczne, kuplety i piosenki, które udało mu się spisać i przekazać badaczom kultury obozowej. Jak wspomina autor: *Obserwując (w obozie) reakcję, jaką powodują opowiadane przeze mnie i innych dowcipy, postanowiłem, by w miarę moich umiejętności przyłączyć się do grona ich twórców. Pragnąłem jednocześnie podnieść rangę obozowego humoru i satyry z poniżej pasa na wyższy poziom*²⁶. Także Jerzy Rawicz wspomina swój wkład do obozowej kultury śmiechu: *Pamiętam*

²³ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Więźniowie Oświęcimia*. Kraków–Wrocław 1984, s. 156.

²⁴ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski: *Oświęcim nieznanym...*, s. 154–155.

²⁵ Tamże, s. 154–155.

²⁶ Tamże, s. 155–156.

z własnego doświadczenia, jak kiedyś w bloku 14 A napisałem humorystyczne opowiadanie o pijanym kocie (nie potrafiłbym tego oczywiście odtworzyć), w którym to opowiadaniu występowały różne zwierzaki, postępujące się zwrotami obozowymi, symbolizujące niektóre postacie kapów i esesmanów. Mało z tego, co w życiu napisałem [...], cieszyło się takim powodzeniem, jak to opowiadanko. Chłopaki przepisywały, odczytywały, podrabiały głosy. Bardzo byłem dumny ze swego dzieła²⁷.

Podobną funkcję w więźniarskich wspólnotach spełniali inni wesołkowie. Xawery Dunikowski – słynny rzeźbiarz, opowiadał w obozie mnóstwo anegdot ze swego życia, zwłaszcza z okresu beztrudnego pobytu w Paryżu, okraszając je erotycznymi ciekawostkami²⁸. Jan Stanisław Olbrycht – lekarz, profesor medycyny, rozweselał współtowarzyszy niedoli opowieścią, jak będąc oberleutnantem podczas pierwszej wojny światowej, próbował uchronić swego siwka Adonisa od pocisków artylerii, więc rozkazał ordynansowi przemaalować go chlorkiem potasu na kolor brudnokasztanowy. W deszczowe dni wskutek tego zabiegu Adonis wyglądał jak zebra, budząc śmiech oficerów dywizji²⁹. Do grona obozowych komików w KL Auschwitz należeli także Stefania Baruch z Tarnowa i Tadeusz Hołuj, zaś w KL Gusen Jan Kolmasiak zwany Piekutoszczakiem³⁰ i Bohdan Zalewski, który wyśpiewywał komiczne piosenki (m.in. obozowy szlagier jego autorstwa „Trup w trepach”)³¹.

Przy pomocy dowcipów bronił się przed obozową rzeczywistością Aleksander Drożdżyński – satyryk, kolekcjoner dowcipów i ich wybitny opowiadacz, który ostatni etap pobytu w KL Auschwitz przepracował jako ładowacz zwłok do krematoryjnych pieców. Natomiast w KL Buchenwald czyścił latryny Fritz Grünbaum – sławny berliński i wiedeński konferansjer. Zatrzymywany przez strażników stawał na baczność i opowiadał im dowcipy, dzięki czemu uratował życie.

Profesjonalistów, którzy przed umieszczeniem w obozie występowali w przybytkach lekkiej muzy, było w obozach koncentracyjnych więcej. To oni stanowili filary obozowej działalności kulturalnej³².

Komiczne wątki w obozowej działalności kulturalnej

Charakterystycznym elementem lagrowej kultury śmiechu była twórczość komiczna. Dotyczyła bieżących wydarzeń lub przypominała dobre chwile z czasów

²⁷ Tamże, s. 155–156.

²⁸ Tamże, s. 155. Wspomnienie Stefana Świszczowskiego.

²⁹ Tamże, s. 151. Wspomnienie Franciszka Targosza.

³⁰ Zob. S. Grzebiak, *Pięć lat kacetu*. Warszawa 1985, s. 280.

³¹ Tamże, s. 280.

³² Zob. R. M. Groński, *Proca Dawida. Kabaret w przedśionku piekieł*. Warszawa 2007, s. 9–12.

wolności. Stanowiła element szerszego zjawiska obozowej twórczości kulturalnej, zwykle martyrologicznej, sentymentalnej, patriotycznej, zawierającej wątki wspomnień i marzeń itp. Teksty zarówno tworzone na miejscu, jak i odtwarzane z pamięci lub parafrazowane na różne sposoby (dowcipy, prawdziwe lub zmyślane anegdoty, szajsparole, dykteryjki, epizody zapamiętane z literatury, wiersze, piosenki, kuplety, fragmenty występów artystycznych itp.) były przekazywane ustnie, przede wszystkim z pamięci, ponieważ za posiadanie materiałów do pisania, a także zapisywanie, przechowywanie i przekazywanie czegokolwiek na piśmie groziły srogie kary, nawet śmierć. Pisanie dłuższych utworów (opowiadań, powieści, utworów dramatycznych) było utrudnione także z braku czasu i możliwości zabezpieczenia dzieła przed konfiskatą.

Jak zauważa Krzysztof Dunin-Źasowicz: *OczywiŹcie udział w Źyciu kulturalnym w obozie nie dotyczył wszystkich wiŹzniów, ani wszystkich obozów. Zjawisko to nie występowalo praktycznie prawie zupełnie w oŹrodkach zagłady natychmiastowej, gdzie wiŹkszoŹ wiŹzniów kierowano od razu do komory gazowej. W małym stopniu uwidacznialy siŹ przejawy Źycia kulturalnego w najciŹŹszym okresie terroru hitlerowskiego w obozach, w latach 1940–1942. A i w innych okresach nie objęło to zjawisko wszystkich wiŹzniów, a raczej przede wszystkim tych, którzy mieli bardziej uprzywilejowaną pozycję, ludzi zdrowych, lŹej pracujących, powiazanych w grupy i Źrodowiska, no i oczywiŹcie odczuwających wewnętrzną potrzebę rozszerzenia kręgu spraw bytowych o choćby namiastkę kultury. Łatwiej było na ogół organizować Źycie kulturalne w tzw. obozach starych, połoŹonych na terenie tzw. starej Rzeszy – w Dachau, Buchenwaldzie, Sachsenhausen, gdzie przez pewien czas władzę w samorządzie wiŹzniarskim sprawowali wiŹzniowie polityczni*³³. Szczegółowe przedstawienie skali i wszystkich okoliczności zjawiska nie jest dziś możliwe, ponieważ ocalały tylko nieliczne piosenki i wiersze, część plastyki obozowej, niektóre pomoce naukowe wykorzystywane w tajnej oŹwiacie. Prawie nie do odtworzenia sã teksty szopek³⁴, przedstawieñ teatralnych ani (poza drobnymi wyjątkami) egzemplarze lagrowej prasy konspiracyjnej i lektur krążących wśród wiŹzniów³⁵.

Organizowano występy typu estradowego, z możliwie duŹã iloŹciã satyry i często wręcz niewybrednych dowcipów. Starano siŹ przekazać jak najwiŹcej treści podnoszących na duchu i budzących wiarę w zwycięstwo. Obozowi artyŹci byli przez współwiŹniów nie tylko podziwiani, ale także chronieni i dokarmiani, co dawalo im wiŹksze szanse przeŹycia. Robili to także niektórzy członkowie załogi.

³³ K. Dunin-Źasowicz, *Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933–1945*, Warszawa 1983, s. 278–279.

³⁴ Scenariusz szopki obozowej w KL Gross-Rosen omówiony został w księŹce Doroty Suli, *Źycie kulturalne i religijne wiŹzniów KL Gross-Rosen*, Wałbrzych 2007, s. 32, 97–105.

³⁵ K. Dunin-Źasowicz, *Ruch oporu...* s. 280.

Podlizywali się esesmanom dostarczając im rozrywkę lub wytworzone przez więźniów dzieła sztuki. O ile władze obozowe zgadzały się na jakieś formy rozrywki dla więźniów, to niczego nie inspirowały. Wiele zależało także od blokowych lub sztabowych³⁶. Piosenka – symbol obozowej orkiestry Stanisława Grzesiuka w KL Gusen, z której występów korzystali więźniowie, a czasem nawet załoga, rozpoczynała się od słów:

*Nie warto smuć się – smuć się,
Gdy wolność ku nam mknie – ku nam mknie,
Lecz śmiać się w cały głos
I nie narzekać na swój los³⁷.*

Większość działań artystycznych była podejmowana przez amatorów. Jak wspomina Jadwiga Drabikowa: *Układaliśmy [...] różne humorystyczne wierszyki, w których śmiałyśmy się z nas samych, opisywałyśmy różne zdarzenia z życia лагерowego, przygody, sytuacje, w których udało się oszukać władze obozowe, sposoby „organizowania” i różne sprawy dnia codziennego. Te wiersze, z częstochowskim rytmem na ogół, podkładałyśmy pod znane melodie i śpiewaliśmy wieczorem ku ucieśze naszych koleżanek. [...] Te wieczory pełne humoru i śpiewu, stanowiły rozładowanie napięcia, relaks, odpoczynek, uśmiech, a w sumie pomagały nam przetrwać³⁸.*

Zabawne wiersze, w których były opisywane zdarzenia z życia również obozowego, przygody więźniów, zwłaszcza przypadki oszukiwania władz, układały m.in. w KL Auschwitz: Jadwiga Drabikowa³⁹, a w KL Ravensbrück: Halina Golczowa, Maria Rutkowska-Kurcyszowa⁴⁰.

W KL Majdanek, w męskiej części obozu, niewielka grupa więźniów-literatów z Kazimierzem Nowakiem na czele założyła Lożę Szyderców i specjalizowała się w utworach satyrycznych recytowanych w małym gronie. Przedmiotem ciężkiej satyry i wyśmiewania byli w tych utworach przede wszystkim esesmani i inni członkowie załogi, którzy szczególnie dręczyli więźniów. Nawyki, przywary,

³⁶ Tamże, s. 320; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski: *Oświęcim nieznanym...*, s. 112–113.

³⁷ S. Grzesiuk: *Pięć lat...*, s. 281.

³⁸ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski: *Oświęcim nieznanym...*, s. 116–117.

³⁹ I. Urbańska, *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiętników*. Toruń 2005, s. 93.

⁴⁰ W. Kiedrzyńska, I. Pannenkowa, E. Sulinska (oprac.), *Ravensbrück. Wiersze obozowe*. Warszawa 1961; A. Lebeda-Wyborna, *Poezja powstała w KL Auschwitz*. Oświęcim 1975; A. Zych (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej*. Oświęcim 1987; A. Zych (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej. Część 2*. Oświęcim 1993.

słabostki dziwactwa współwzięniów występują w nich w bardziej stonowanych formach⁴¹.

Do grona wykonawców komicznych utworów w KL Auschwitz należeli także profesjonalni artyści scen polskich – m.in. Stefan Jaracz, Leon Schiller, Tadeusz Hertman-Kański, Zbigniew Sawan – aktor i reżyser z warszawskiego kabaretu Na Antresoli czy Adam Wysocki z Chóru Dana. W małych zespołach recytacyjno-śpiewaczych, dających przedstawienia wieczorami lub w niedziele w blokach i lagrowych szpitalach, w KL Ravensbrück występowały Mary Didur-Załużka, Zofia Rysiówna i Maria Szczęsna, a KL Sachsenhausen Aleksander Kulisiewicz. Jedną z najpopularniejszych piosenek opartych na lagrowym humorze był utwór T. Hertmana-Kańskiego „W schutzhaft-lagrze⁴² jesteś bracie”:

*W schutzhaft-lagrze jesteś bracie
dni ci lecą jak w kieracie
stój, bracie, rano, wieczór – stój
i w południe stój (jak chuj)
leją kawę, leją zupę
a najczęściej leją w dupę
stój, bracie, rano, wieczór – stój
i w południe stój (jak chuj)
w lagrze haefling jest pod pieczą
na krankenbau go wyleczą
stój, bracie, rano, wieczór – stój
i w południe stój (jak chuj)
a jak dłużej pochoruje
to przez komin wyparuje
stój, bracie, rano, wieczór – stój
i w południe stój (jak chuj)
stoi komin murowany
ale my go wykiwamy
stój, bracie, rano, wieczór – stój
i w południe stój (jak chuj)⁴³.*

⁴¹ Patrz: K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, s. 321–323; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski: *Oświęcim nieznanym...*, s. 156.

⁴² Schutzhaft-lager – niem. obóz dla aresztowanych prewencyjnie.

⁴³ T. Hertman-Kański, *W schutzhaft-lagrze jesteś bracie* [w:] I. Urbańska, *Życie kulturalne...*, s. 103–104.

Piosenka ta, mimo że ordynarna i pełna czarnego humoru, była bardzo bliska więźniom. Jak zauważa Czesław Ostańkiewicz: *Drwiła z krematorium, śmierci, pracy, apelów i głodu, z vorarbeiterów⁴⁴, kapo i nas samych. [...] Refren mówił o apelach. Najstraszniejszych ze wszystkich zmór lagrowych. O stójkach w deszczu, w mżawce, kiedy pragnie się dać odpoczynek nogom zmęczonym, drętwiejącym z wysiłku. [...] W myśli powtarzałem refren niecenzuralnej, ale naszej piosenki [...] i koniecznie z refrenem Rano stój i w wieczór stój..., koniecznie z tym refrenem, zawadiacko, na przekór treści, z nutą przekory i buntu, z kpiną [...] z kominą wyrzucającego nad nami węzowiska dymu palonych trupów bliskich nam ludzi – przyjaciół, kolegów⁴⁵.*

Wiele satyr dotyczących rzeczywistości obozowej było zrozumiałych tylko w danym miejscu i czasie. Po latach, nie mając dostępu do szczegółowych wspomnień, jest bardzo trudno odtworzyć okoliczności ich powstania. Oto przykładowa anonimowa satyra z KL Ravensbrück:

*Było ich dwie – jedna rudociemna
Ruchliwa, przyjemna,
Cały dzień dawała susy
Przez trapezy i bambusy,
Lub skakała przez obręcze
Na cztery ręce.
To znowu z fasonem,
Wachlowała się ogonem,
Orzeszki zbierała,
Albo się drapała
Wreszcie przyszedł czas pokuty
I poszła na druty.
Druga jeszcze żyje niestety
I ma apetyt, który stale wzrasta,
Niewiasta nadobna
Do pierwszej podobna, tylko nie ognista
Tak samo groszek tuska i pluje,
Tak samo się wachluje
Skacze podobnie, lecz nie przez obręcze
I drapie się jeszcze więcej.
Ciągłe wrzeszczy, gdera, paszczę tak przy tym otwiera,*

⁴⁴ Vorarbeiter – niem. majster, nadzorca robotników.

⁴⁵ I. Urbańska: *Życie kulturalne...*, s. 104.

*Jakby zębami mądrości poszczycić się chciała,
Których zapewne nie ma i nigdy nie miała.
Bo i skąd u niej rozum, choćby na ząb,
Durna jak głąb.
Za to mięsień sercowy
Rozciągliwy, jak wąż gumowy.
Gdy jeden się partner znudzi
Już się o innego trudzi.
Gdy jeden spocony zwieje
Już się do innego śmieje.
A samców, niestety, wabią jej kotlety,
I nie ma obawy, gdy zawiodą ją obławy,
By poszła na druty
Z żalości, czy dla pokuty.
Chyba, że który z przechodni,
Zawiesi tam parę spodni⁴⁶.*

Wyjątkową formą komicznej działalności kulturalnej były obozowe audycje. Wieczorami, po apelu, w blokach, dla niewielkiej grupy słuchaczy, ktoś głosem spikera radiowego podawał ostatnie wiadomości ze świata, nowiny i plotki obozowe. W miarę możliwości do audycji włączano występy wokalne lub recytacje. Prowadziła je m.in. Danuta Brzóska-Mędryk w 1943 r. w KL Majdanek⁴⁷. Oto przykład audycji księdza Wojciecha Gajdusa z czasów pobytu w hitlerowskim więzieniu w Forcie VII w Toruniu. Podobnie autor „nadawał” także w KL Stutthof i KL Oranienburg: *Hallo! Hallo! Mówi wasz „sprawozdawca!” Z okazji Nowego Roku składa dyrekcja naszej rozgłośni wszystkim swym miłym słuchaczom najserdeczniejsze życzenia. Oby Nowy Rok przy pomocy Bożej wyzwolił nas od tak bardzo nam ciężącej łapy okupanta i pozwolił rażno zabrać się do odbudowy zniszczonej Ojczyzny. Do życzeń dyrekcji dołącza swe prywatne życzenia „spiker”, który po ogłoszeniu oficjalnej części programu dzisiejszego wieczoru przedstawi w genialnej, poetycznej częstochowskiej wersji swe życzenia, skierowane do wszystkich razem i każdego z osobna mieszkańca tego patacu. Kto z przemitych i zacnych słuchaczy ma na sumieniu jakieś antyspołeczne przewinienia, niech się stara zawczasu zasnąć, by nie usłyszeć śmiechu swych bliźnich. Zaznaczam też, że ze względów ideowych nie*

⁴⁶ N. N., *Satyra* [w:] K. Strzelewicz, *Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939–1945 w archiwum Aleksandra Kulisiewicza*. Kraków 1983, s. 29–30.

⁴⁷ Patrz: K. Dunin-Wąsowicz, *Obóz koncentracyjny Stutthof*. Gdańsk 1970, s. 207; K. Dunin-Wąsowicz: *Ruch oporu...*, s. 304–305; Ks. W. Gajdus, *Nr 20998 opowiada*. Kraków 1962, s. 82–84 i 151.

mogę przystać na przemilczenie miłych strofek, nawet za cenę jednego oryginalnego papierosa z prawdziwego tytoniu. Ze względu na możliwość podsłuchu ze strony wroga oraz na wrodzoną skromność „spikera” uprasza się powstrzymać od oklasków i zbyt głośnego upustu swego temperamentu. Przypominając więc rozkoszną audycję dzisiejszego wieczoru, radzimy nie poddać się snowi, lecz cierpliwie przeczekać nudne, ale konieczne oficjalne komunikaty. Komunikat wojenny. Na froncie zachodnim wzmożona działalność artyleryjska na linii Zygfryda i Maginota. Zwycięska armia „naszego” wodza czeka nadejścia cieplejszych dni, by całym przygotowanym od długich miesięcy impetem rzucić się na zmiążdżenie linii Maginota i wtargnąć do Francji. Poważni mężowie forteczni twierdzą, że podobnie jak w I wojnie światowej, i w tej wojnie Niemcy zgwałcą neutralność Belgii oraz Holandii słabo ufortyfikowanej, i blyskawicznym atakiem posuną się w głąb Francji. Inni niemniej poważni i szanowni mężowie stanu twierdzą, że Niemcy zostaną przez Francuzów rozgromieni. Proszę powstrzymać się od wybuchu entuzjazmu, gdyż słyszę nadchodzącego „zielonkę”.⁴⁸ Zarządzam przerwę 1 minutową. Hallo, hallo. Przeszedł. [...] Na tym nie bardzo salonowym określeniu naszego fortu kończymy część poważną naszego sprawozdania... „Spiker” przypomina jeszcze, że nie należy mówić ani o własnym radio, ani o podanych wiadomościach do więźniów, znanych jako niepewne firmy... Prosimy nie zapomnieć o uziemieniu anteny⁴⁹.

Dzięki staraniom Franciszka Targosza w październiku 1941 r. w KL Auschwitz powstało muzeum obozowe. Oficjalnie gromadzono w nim przedmioty posiadające wartość artystyczną, historyczną i pamiątkową, pochodzące najczęściej z magazynów „Kanady” (komanda zajmującego się sortowaniem rzeczy osobistych odebranych więźniom, a także wytworzone na miejscu przez obozowych artystów-plastyków. Powstawały w nim także nielegalnie satyry na okupanta i obozowych funkcjonariuszy – m.in. portrety i karykatury, dekoracje, kukiełki i kostiumy do przedstawień kabaretowych i szopek satyrycznych. Za rysowanie i rozpowszechnianie karykatur funkcyjnych więźniów czy esesmanów oczywiście groziła śmierć⁵⁰. W KL Auschwitz przebywali zdolni karykaturzyści, m.in. Xawery Dunikowski, Wincenty Gawron, Jan Machnowski, Natalia Milicer, Tadeusz Myszkowski, Mieczysław Kościelniak, Władysław Siwek, Stanisław Trałka. Pracował tam także Tadeusz Myszkowski, który, jak wspomina Franciszek Roman, [...] wykonywał na terenie obozu rysunki i karykatury kapów obozowych, wywołując różne komentarze na ich temat, co przyczyniało się do ośmieszenia kapów, a tym samym podważało

⁴⁸ Chodzi o więźnia-przestępcę, współpracującego z obozową komendanturą, oznaczonego zieloną łatą (naszywką, której kolor wskazywał narodowość lub kategorię więźnia).

⁴⁹ Ks. W. Gajdus, *Nr 20998...*, s. 82–84.

⁵⁰ Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, s. 297–298; Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznanym...*, s. 112; I. Urbańska, *Życie kulturalne...*, s. 113–120.

„autorytet władzy”, zmniejszało lęk i załamania⁵¹. Żyd francuskiego pochodzenia Markiel był doskonałym portrecistą, malując farbami olejnymi i akwarelami nie tylko dla współwięźniów, ale także dla esesmanów (oni dostarczali mu przybory malarskie): [...] rysował również karykatury; niektóre z nich krążyły wśród zaufanych więźniów, wywołując śmiech, satysfakcję, pewność lepszego jutra, a często i refleksje bardziej ogólne, o sztuce, malarstwie, inicjowały rozmowy o widzianych na wolności przed wojną galeriach, obrazach, ich twórcach itp.⁵².

W obozach odbywały się spotkania, których podstawowym celem było dostarczenie rozrywki. Częściej były to zakonspirowane kameralne zebrania niż występy, na które zezwalała załoga, czasem przysłuchująca się im z satysfakcją. Ogromna większość przedstawień była improwizowana – zwłaszcza jeśli występujący nie byli profesjonalistami. Wówczas każdy wykonywał, co potrafił, a częstymi punktami programu bywały skecze, dowcipy i satyryczne monologi⁵³. Jak wspomina Artur Krzetuski: *Występy artystyczne organizowały zazwyczaj poszczególne bloki; była nawet swego rodzaju rywalizacja w organizowaniu takich imprez. Wykonawcy zmieniali się – jedni odchodzili, drudzy przychodzili – ale imprezy można uważać za element stały w krajobrazie życia obozowego*⁵⁴.

Jedna z pierwszych obozowych imprez kulturalnych odbyła się w lecie 1933 r. w KL Papenburg-Esterwegen pod nazwą „Zirkus Konzentranen”. W programie zorganizowanym przez aktora i reżysera Wolfganga Langhoffa znalazły się m.in. występy klaunów i skecze kabaretowe. W KL Dachau, także w 1933 r. działał Yarište Komitee, który wystawił dwa przedstawienia złożone m.in. z satyrycznych kupletów i scen komediowych. Przez pewien czas występy takie były zakazane, lecz pozwolono na tzw. Bunte Abende⁵⁵ z dowcipami i konferansjerem. Zakaz jednak przywrócono na początku 1936 r.⁵⁶

Pierwszy kabaret więźniarski działał w KL Buchenwald na przełomie lat 1938 i 1939. Występowało w nim wielu profesjonalistów, Niemców, Austriaków i Żydów, m.in. Kurt Fuß – aktor komediowy, Fritz Grünbaum – pisarz, tancerz i aktor kabaretowy, Hermann Leopoldi – librecista i autor szlagierów, Paul Morgan – aktor i konferansjer. Satyryczne wiersze i skecze powstawały na potrzeby obozowych przedstawień, o których legalności lub nielegalności na terenie lagru decydował temat, miejsce i grono uczestników. Na legalne przedstawienia w komplecie stawiali się esesmani, oczekując rozrywki niedostępnej już

⁵¹ Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski: *Oświęcim nieznanym...*, s. 125.

⁵² Tamże, s. 125. Wspomnienie Kazimierza Szewberga.

⁵³ Tamże, s. 125.

⁵⁴ s. 130.

⁵⁵ Bunte Abende – niem. Kolorowe Wieczory.

⁵⁶ Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, s. 305.

w III Rzeszy w takiej obsadzie artystycznej. F. Grünbaum zaprezentował m.in. szkic „Fritz Grünbaum w niebie – chciałbym być aniołem” o wizji żydowskiego artysty. Utwór nie spodobał się esesmanom, więc zakazano dalszych występów. Przedstawienia kontynuowano nielegalnie, przemycając żydowskich więźniów w pożyczonych pasiakach do bloków aryjskich i odwrotnie. W niedzielne popołudnia regularnie odbywały się występy pojedynczych artystów w blokach więźniarskich. Walter Sonntag pełniący funkcję blokowego w bloku nr 41 obozu Buchenwald LA III wspomina, że nastrój w jego bloku był zawsze dobry. Więźniowie grali, tańczyli i śpiewali, a jeden z znanych klaunów ze Związku Radzieckiego pokazywał sztuczki⁵⁷.

W grudniu 1943 r. w KL Buchenwald zezwolono na działalność oficjalnych zespołów międzynarodowych, których przedstawienia odbywały się w sali kinowej. Prawdopodobnie zezwolenie to miało być rodzajem premii, mającej pobudzić więźniów do wydajnej pracy w przemyśle zbrojeniowym. Szczególnie aktywne były tu grupy czeska, francuska, niemiecka, polska i radziecka. Czytano głównie teksty satyryczne, tańczono, śpiewano okolicznościowe piosenki, przeplatając poważniejszymi pieśniami. Doskonale zakonspirowanych występów odbywało się nawet pięćdziesiąt w różnych blokach. W ich organizowaniu pomagało kierownictwo ruchu oporu i niemieccy działacze polityczni, zajmujący stanowiska kierownicze w obozie. W styczniu 1944 r. do oficjalnych lagrowych występów muzycznych ponownie włączono wstawki kabaretowe⁵⁸.

Andrzej Stanisławski tak wspomina występy w KL Majdanek: *W tym okresie zaprzyjaźniłem się ze Zdzisiem Cynkinem i Kazikiem Kołodziejskim, dwoma warszawiakami, z którymi przyjechaliśmy wspólnym transportem z Pawiaka. Zbliżyła nas piosenka, którą wszyscy bardzo lubiliśmy nucić, potem śpiewać na parę głosów, nazwaliśmy nawet nasz tercet Krematoriumboys, co w jakimś sensie wyrażało niecodzienną sytuację. Ale okazało się, że inni więźniowie, obcy nam zupełnie, nader chętnie przystuchiwali się naszym produkcjom wokalnemu uprawianym na dwóch górnych pryzkach w bloku, na którym Zdzisiek i Kazik spali. Proszono nas o zaśpiewanie takiej czy innej melodii, podpowiadano jakieś nowe, przypominano inne. Często tak bywało, a produkcje nasze odbywałyśmy po wieczornym apelu, że myśmy sobie nucili różne melodie, zaś wokół nas mieliśmy zastuchane audytorium więźniarskie. W jakimś sensie staliśmy się „stawni”, zapraszano nas z różnych okazji: czyichś imienin, urodzin, niezłej paczki z domu, abyśmy pośpiewali, co też chętnie*

⁵⁷ Zob. W. Czarnecki, Z. Zonik, *Walczący obóz Buchenwald*. Warszawa 1969, s. 257.

⁵⁸ Zob. K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, s. 305; M. I. Sacha, „*Gdyście w obóz przybyć już raczyli...*”. *Obraz kultury lagrowej w świadectwach więźniów Buchenwaldu 1937–1945*. Bydgoszcz–Gdańsk 2014, s. 158–160.

robiliśmy. [...] Oto fragment próbki obozowej poezji, dla ścisłości powiedzmy, że zupełnie z innej okazji „popętnionej”:

*O płci odmienna, ty jesteś jak zdrowie,
ile cię przeceniają, ten tylko się dowie,
kto cię nie miał. Ja piękność twą w całej ozdobie
widzę i opisuję, bo znam się na tobie.
Autor nie ma aspiracji, żeby pisać inwokację;
ot, by się rozproszyc chwilkę, składa rymów gładkich kilka
na cześć płci odmiennej gracji. Oto one:
czwóreczkami jak na apel ustawione...⁵⁹.*

W bloku szpitalnym w Brzezince więźniowie próbowali prowadzić stałą scenkę teatralną. Odbyło się dwanaście przedstawień. Trzynaste przerwał naczelny lekarz, Polak Roman Zenkeller, obawiając się represji ze strony załogi obozu. W programie najczęściej wykonywano skecze i wiersze autorstwa Tadeusza Borowskiego. Scenę i dekoracje budowano w soboty i niedziele. Konferansjerem był Julian Ganscher we fraku, z muszką i trójkątem-sztrajfą na plecach. W organizacji przedstawień pomagał lagerkapo „Tata” Biernacik⁶⁰. Więźniowie słuchali tu także „streszczanej” przez Bogdana Glińskiego „Trylogii” Henryka Sienkiewicza, który czynił to z wyjątkowym humorem, dokonując poprawek tekstu, dzięki którym do słuchaczy trafiała kapitalna mieszanina prozy Sienkiewicza i stylu narracji Wiecha⁶¹.

W obozowym szpitalu przebywał też jeden z artystów Wesołej Lwowskiej Fali. Wprawdzie nie miał ochoty popisywać się przedwojenną rolą, lecz zachęcił wielu dawnych słuchaczy audycji do przypominania zabawnych dialogów Szczepka i Tońka. Wykorzystując lwowski humor, amatorzy opowiadali o bieżących wydarzeniach obozowych, śmiechem rozładowując napiętą atmosferę⁶². W bloku nr 10 dokonywano na kobietach pseudomedycznych eksperymentów. Oczekujące tam na zabieg Żydówki i inne więźniarki zrobiły teatr cieni i wystawiły satyryczne przedstawienie opisujące badania jednego z doktorów oraz fragmenty ze swego życia w bloku⁶³.

⁵⁹ A. Stanisławski, *Pole śmierci...*, s. 154–156.

⁶⁰ Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, s. 131. Wspomnienie Waldemara Nowakowskiego.

⁶¹ Zob. C. Ostańkowicz, *Ziemia parująca cyklonem*. Łódź 1969, s. 89.

⁶² Zob. Z. Jagoda, S. Kłodziński, J. Masłowski, *Oświęcim nieznany...*, s. 130–131. Wspomnienie Tadeusza Hołuja.

⁶³ Tamże, s. 131. Wspomnienie Marii Anny Nowakowskiej.



Strona tytułowa „Wiadomości Häftlingowskich” KL Buchenwald-Holzminden. Rys. Fryderyk Jąrosy. Źródło: K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933–1945*, Warszawa 1983.

W marcu 1945 r. w podkomandzie KL Buchenwald noszącym kryptonim „Hecht”, osadzony pod fałszywym nazwiskiem słynny kabareciarz Fryderyk Jąrosy, zredagował i wydał w jednym egzemplarzu „Wiadomości Häftlingowskie”. Licząca dziesięć stron jednodniówka datowana na 11 listopada 1944 r. została ręcznie napisana i zilustrowana. Znalazły się w niej m.in. satyryczne adaptacje wątków mitologii i historii starożytnej do życia więźniów, bajki, komiczny wiersz „Jestem polnisches Schwein”, pełen aluzji do Hitlera wiersz o szczurach, satyry na aktualne wydarzenia obozowe⁶⁴. Otwierał ją „wstępniak” takiej treści:

*Nie ma doprawdy już granic kłamstwa,
Nie ma doprawdy już granic obtudy,
Nie ma doprawdy już granic chamstwa,
Draństwa, zaprzaństwa i nudy!
Przestańmy się mierzyć na myśli szpady,
Brać ich poważnie byłoby grzechem,
Odpowiadajmy na fanfaronady
Drwinami, kpinami i śmiechem!*⁶⁵.

⁶⁴ Patrz: K. Dunin-Wąsowicz, *Ruch oporu...*, s. 341–342; K. Tymiński, *Uspokoić sen*, s. 113–114.

⁶⁵ K. Tymiński, *Uspokoić sen...*, s. 113.

Podobnych przykładów jest oczywiście znacznie więcej. Ich przypomnienie pomaga zachować pamięć o ludziach śmiechu w obozach koncentracyjnych, nielicznych komicznych zdarzeniach, wyjątkowej odwadze kawalarzy i żartow-
nisiów oraz niepowtarzalnych warunkach pracy obozowych artystów, którzy w drastycznych okolicznościach tworzyli dzieła komiczne.

KIEDY CENĄ ZA ODWAGĘ JEST LUDZKIE ŻYCIE – LEKARZE ZATRUDNIENI W SZPITALACH OBOZOWYCH MAJDANKA

*Tyle o sobie wiemy, ile nas sprawdzono*¹ – pisała Wisława Szymborska. A jeśli jesteśmy sprawdzani latami i każdego dnia na nowo? Bezterminowo osadzeni w obozie koncentracyjnym, bez wiedzy, co będzie jutro? Jeśli jesteśmy lekarzami związanymi Przyrzeczeniem Lekarskim? W jaki sposób brak lekarstw, diagnostyki, selekcje do komór gazowych, których jesteśmy świadkami, są w stanie wpłynąć na nasze zachowanie?

W tekście wspomnianego wyżej Przyrzeczenia Lekarskiego czytamy: [...] *według najlepszej wiedzy będę dopomagał cierpiącym, zwracającym się do mnie o pomoc, mając na celu wyłącznie ich dobro, że nie nadużyję ich zaufania i że zachowam w tajemnicy to wszystko, o czym się dowiem w związku z wykonywaniem zawodu* [...].

Majdanek

Obóz koncentracyjny w Lublinie, nazywany potocznie Majdankiem, funkcjonował od jesieni 1941 r. do lipca 1944 r. W tym czasie przetrzymywano w nim około 150 tys. więźniów różnych narodowości. Śmierć w obozie poniosło około 80 tys. osób, z czego blisko 60 tys. stanowili Żydzi. Z uwagi na tragiczne warunki sanitarno-bytowe Majdanek uchodził za jeden z najcięższych obozów. Drewniane baraki, na dwóch z pięciu pól typu stajennego, nie chroniły więźniów przed mrozem i deszczem, a dwa niewielkie piecyki służące do ich ogrzewania nie były w stanie ogrzać zimą dużych i nieuszczelnionych pomieszczeń, także z uwagi na brak opału. Natomiast latem, w blokach krytych nagrzewającą się papą, więźniom doskwierał upał. Alfred Kwiatkowski tak opisał warunki panujące w obozie latem 1942 r.: *Po dwu tygodniach warunki bytowe pozostały bez zmian. W dalszym ciągu leżeliśmy na gołych deskach i nie myśleliśmy się. W baraku nie było wody i oświetlenia, natomiast kurzu było bardzo dużo. Nikt nie sprzątał, gdyż nie było czym tego robić. W gorące dni z powiewem wiatru,*

¹ Fragment wiersza W. Szymborskiej: *Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej*.

od strony ustępów, wlatywał fetor. Ludzie mdleli i przewracali się na podłogę. Coraz bardziej załamani psychicznie, opadaliśmy z sił².

W czasie, gdy sprowadzono na Majdanek pierwszych więźniów Polaków, był on jeszcze w budowie. Krzysztof Radziwiłł, deportowany tu w grudniu 1941 r. jako tłumacz, napisał: *W przeciwieństwie do mojego „Mutterlager” – Buchenwaldu – wywierającego mimo toczącej się wojny wrażenie pokojowego więzienia z zachowaniem przymusowej higieny i nie najgorszym jeszcze wyżywieniem, budujący się dopiero Majdanek, taki, jakżeśmy go zastali, miał wszelkie cechy pospiesznej improwizacji*³. W ten sam sposób myśleli o nim i inni więźniowie. Andrzej Stanisławski tak opisał stan baraków na jednym z pól w styczniu 1943 r., kiedy wprowadzono transport więźniów politycznych na III pole więźniarskie: *Był to drewniany barak, zbudowany z cienkich desek. Ktoś znalazł jego nazwę w języku niemieckim: Pferdestabl, a więc niemiecka stajnia drewniana dla koni, którą przeznaczono na mieszkanie dla nas. Barak był pusty, z obu stron prowadziły doń półkoliste wrota, zamykane na olbrzymie drewniane zasuwki. Nad niszami umieszczono małe, zbrojonym szkłem wyłożone świetliki. Łóżek nie było żadnych, jedynie w środku baraku leżało kilkadziesiąt sienników wypełnionych zgnojoną słomą*⁴.

Romuald Sztaba

Kiedy na przełomie lat 1941/1942 zaczęto zwozić tu lekarzy z obozów na terenie Rzeszy, na Majdanku nie funkcjonował jeszcze rewir (szpital obozowy), mimo że panowała tu już epidemia tyfusu. Lekarzy zatrudniano w magazynach, pracach ziemnych lub przy przenoszeniu zwłok zmarłych. Jan Klonowski, lekarz deportowany na Majdanek w listopadzie 1941 r., wspomina: *Pierwszego dnia po tej nocy makabrycznej, zimnej nocy, w tym niewykończonym baraku zawieszali nas rano do pracy. Na czym polegała ta praca? Leżała przed każdym barakiem sterta... , dokładnie sterta ludzkich ciał. Jeszcze niektórych żywych, niektórych nie. Powiedzieli nam, że mamy ich zbadać. Nas, kilku lekarzy, rozbieraliśmy po prostu tę stertę. Wyciągaliśmy, kładliśmy obok i patrzyliśmy czy któryś więzień daje znaki życia. Tego, który dawał kładliśmy osobno i mówiliśmy, że należy go skierować do szpitala, zmarłych kładliśmy oddzielnie. Proszę sobie wyobrazić, że potem, kiedy skończyliśmy prace pozwolono nam odejść. Potem wszystkich razem zabrali. Tych żywych wzięli do baraku i rozstrzelali a potem wszystkich wywieźli*⁵.

² A. Kwiatkowski, *Zakładnicy [w:] Przeżyli Majdanek, Wspomnienia byłych więźniów obozu koncentracyjnego na Majdanku*, C. Rajca, A. Wiśniewska (oprac.), Lublin 1980, s. 83.

³ K. M. Radziwiłł, *Pamiętniki. Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*, Warszawa 2000, s. 230.

⁴ A. Stanisławski, *Pole śmierci*, Lublin 1969, s. 41.

⁵ Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku (dalej: APMM), Zbiór nagrań audiowizualnych (dalej: Anw), XXII-24, J. Klonowski.

W lutym 1942 r. w grupie czterech lekarzy przewieziono na Majdanek z KL Auschwitz 29-letniego Romualda Sztabę. Jak inni lekarze w tym okresie nie pracował w zawodzie, ale był magazynierem na trzecim bloku I pola. Do jego zadań należało prowadzenie kartoteki i układanie koców. Po latach relacjonował: *Pewnego dnia wezwał mnie kapo i zapytał, czy chcę być lekarzem czy magazynierem? Nie byłem na tyle wyrobiony, aby widzieć, że w warunkach obozowych stanowisko magazyniera może być bardzo intratną posadą. Chciałem być lekarzem*⁶. Początkowo dr Sztaba pracował w baraku chirurgicznym. Jak zapamiętał, w tym okresie zadaniem chirurgów było głównie nacinanie niegotowanym skalpelem, a następnie sączkowanie niewyjałowioną gazą ropni skórnych i podskórnych (tzw. ropowic), stanów zapalnych wywołanych bakteriami ropotwórczymi na skutek brudu, świerzbu i robactwa. Następnie przeniesiono go do baraku z chorymi na tyfus. Tak opisywał tę pracę: *Śmiertelność na tym bloku nie była duża. Najgorsze było wynędznienie potyfusowe, ponieważ przez cały okres choroby nic się nie je. W normalnych warunkach porcję chleba więźni zjadłby bardzo szybko, a przy durze oddawał innym. Nie trzeba być lekarzem, aby stwierdzić, że jeśli ktoś oddaje chleb i ma 39 stopni temperatury, to ma tyfus plamisty. Najgorsze były powiktania potyfusowe, biegunki, z którymi nie mogliśmy sobie poradzić. Więźniowie stawali się gamlami lub muzulmanami. [...] Właściwie niewiele mogliśmy pomóc chorym na dur. Chory leżał w rewirze 12–14 dni. Wszystko zależało od odporności organizmu*⁷.

Właśnie w tym bloku najczęściej dochodziło do selekcji, podczas których wybierano więźniów do komór gazowych. Selekcji dokonywał esesman, natomiast zadaniem więźniów-lekarzy było przedstawianie wcześniej przygotowanych kart chorobowych. Jak zapamiętał Sztaba, wyglądała ona w następujący sposób: *Ustawiano w szeregu wynędzniałe szkielety, trzęsące się z osłabienia i temperatury, bo podczas duru człowiek jest zamroczony, odurzony. Chwiejąc się szli jeden za drugim na cieniotkich nogach, duża ostrzyżona głowa, przerażony wzrok, nie bardzo świadomi, co się dzieje. Na środku stawał esesman, kapo albo dwóch podoficerów, obok ja. Tamten decydował: na lewo – do gazu, na prawo – jeszcze może żyć. I koniec. Zabierał karty chorobowe osób skierowanych na lewo, mi oddawał pozostałe. W ciągu czterech godzin należało chorych przygotować do „transportu”. Udział polskich lekarzy w selekcjach był bierny. Jako ostatni chodził lekarz nadzorujący barak z kartami chorobowymi, które wcześniej musiał przygotować. Jakie manipulacje były przez nas robione, żeby uratować kolegów – zostawiam to głosowi innych lekarzy. W jednym z grypsów*

⁶ R. Sztaba, *Rewir [w:] Majdanek. Obóz koncentracyjny w relacjach więźniów*, M. Grudzińska (oprac.), Lublin 2011, s. 18.

⁷ Tamże, s. 19.

przemycionych z Majdanka do Lublina napisał: *Praca – niewdzięczna, wyniki okropne. [...] Człowiek wyratowany z ciężkiej choroby, podkarmiony (2–3 kg) za dwa tygodnie na polu staje się ruiną nie do odbudowania. Zawodzą wszystkie środki, opadają ręce – nieubłagana śmierć kończy walkę*⁸.

To właśnie za tę pracę lekarzy, wykonywaną z narażeniem życia poprzez fałszowanie dokumentacji i ukrywanie wyznaczonych na śmierć, byli więźniowie-pacjenci w relacjach wyrażają często podziękowania⁹. Jan Zakrzewski wspominał selekcję, jaka odbyła się na rewirze męskim w połowie marca 1943 r. Jak przyznaje na skutek wygłodzenia oraz przechodzonego wówczas tyfusu plamistego ważył 34 kg, tj. połowę tego, co przed uwięzieniem. Po tym, jak esesmani wytypowali go na śmierć z pomocą przyszedł mu dr Sztaba, który powiedział kalifaktorom, aby na jego miejsce podłożyli nieboszczyka, tak, żeby stan wyselekcjonowanych się zgadzał i tym samym ocalił mu życie¹⁰. Także artysta Albin Maria Boniecki, zatrudniony w obozie do wykonywania rzeźb, wspominał, że Sztaba przemycił kolegom numery skrajnie wycieńczonych, którym groziła już komora gazowa, by ci zabierali ich ze szpitala obozowego i umieszczali w swoich komandach. Tam mieli wykonywać fikcyjne prace, a w rzeczywistości mogli dochodzić do siebie. Jak wspomina Boniecki: *Przychodzili do mnie nieprzytomni w pełnym kryzysie tyfusu i czerwonki. Leżeli oni pokotem w mojej „pracowni” i nareszcie odpoczywali*¹¹.

Kolejnym miejscem pracy w KL Lublin dr Sztaby był barak świerzbowy. Tu także, przez wzgląd na brak możliwości leczenia, pełne wyzdrowienie więźniów graniczyło z cudem. Tak opisywał problemy, z jakimi mierzył się jako lekarz w obozie: *Nie było laboratorium żadnego. Nawet proste badania moczu nie istniały. Nie istniały aparaty do mierzenia ciśnienia krwi. Nie było mowy o żadnych analizach krwi, żadnym badaniu płynu mózgowo-rdzeniowego, nakłuciu oplotkowej, wysięków oplotkowych. Nie było laboratorium, nie było próbek, nie było szkiełek, rozmazów, preparatów. Nie było nic. To nie jest metoda diagnostyki. Patrzenie i czytanie z twarzy, z wyglądu i opukiwanie pacjenta chorego to nie jest medycyna! Myśmy nie mieli żadnych możliwości diagnostycznych. A jeżeli nie mamy możliwości diagnostycznych, nie możemy ukierunkować terapii. Terapii, ale co to za terapia... Jaka terapia? Nie było żadnej terapii!*¹².

⁸ APMM, Archiwum organizacji więźniów (dalej: Aow), IV-97, R. Sztaba gryps do E. Krzyżewskiej, k. 3-4.

⁹ Z. Pawlak, *Przeżyłem...*, Warszawa 1969, s. 8, 114-115; J. Zakrzewski, *A my żyjemy dalej*, Lublin 1982, s. 94.

¹⁰ J. Zakrzewski, *A my...*, s. 41.

¹¹ A. M. Boniecki, *Rzeźby [w:] Majdanek. Obóz koncentracyjny...*, s. 189.

¹² APMM, Znw, XXII-9, R. Sztaba.

W jednym z grypsów skierowanych do mateczki obozowej skarżył się: *Ciężki jest los więźnia – nie chcę tutaj narzekać – ale sami widzicie po zawiadomieniach śmierci jaką rolę spełnia lager. I nasza rola lekarzy jest tragiczna – oczekują ludzie od nas dużo, a my często jesteśmy bezsilni – wspólnymi siłami robimy wszystko, co można – a wyniki*.¹³ Jako jeden z wtajemniczonych, ale i uprzywilejowanych z racji pełnienia funkcji lekarza otrzymywał paczki z żywnością i lekami, by dzielić je między najbardziej potrzebujących. W oczach mateczki obozowej, S. Malmowej, takie zachowanie było wyrazem pełni poświęcenia i ofiarności wobec współwięźniów¹⁴.

Oprócz pracy na rewirze, zdobywania lekarstw Romuald Sztaba był zaangażowany w działalność konspiracyjną w obozie. Jak zapamiętał Jerzy Kwiatkowski: *Dr Sztaba utrzymuje stały kontakt ze światem za drutami i wysyła stale sprawozdania o bieżących wydarzeniach w obozie, jako też informacje zebrane od chorych przetransportowanych z innych obozów*¹⁵. *Wykrada on różne dane z biura lekarza i czasami wysyła dokumenty woryginale*¹⁶. W 1943 r. przygotował na żądanie ruchu oporu dane dotyczące całości zagadnień obozowych. W notatkach przekazywał dokładne wiadomości dotyczące baraków, ich rozmieszczenia, ogólnej budowy obozu, warunków sanitarnych, wyżywienia, pracy i traktowania więźniów. W późniejszym czasie opracowywał dane o selekcjach, komorach gazowych, egzekucjach przez wieszanie, rozstrzeliwanie, o składzie załogi SS, transportach przychodzących do obozu i wychodzących z niego, o składzie narodowościowym więźniów i ich stanie liczebnym. W 1944 r. po napływie tzw. transportów chorych z fabryk zbrojeniowych i obozów na terenie Rzeszy na podstawie zeznań przywożonych stamtąd więźniów wysyłał raporty o dotyczące specyfiki pracy w tych miejscach, zwłaszcza produkcji broni rakietowej V1 i V2 w Dorze¹⁷.

Patrząc na jego postawę, zarówno jako lekarza, jak i członka obozowego ruchu oporu, nie dziwią słowa innego więźnia, A. Stanisławskiego, który napisał, że *dr Romuald Sztaba był jedną z piękniejszych sylwetek na Majdanku*¹⁸.

W kwietniu 1944 r. podczas ewakuacji był deportowany do KL Gross-Rosen, a stamtąd do KL Leitmeritz. Po wojnie wrócił do rodzinnej Dąbrowy Górniczej, potem pracował w Warszawie, a w roku 1955 r. został kierownikiem Kliniki Chirurgii Dziecięcej Akademii Medycznej w Gdańsku. W 1971 r. otrzymał tytuł profesora nauk medycznych. Był odznaczany medalami na skalę województwa

¹³ APMM, Aow, IV-97, R. Sztaba gryps do E. Krzyżewskiej, k. 11-12.

¹⁴ S. Malm, *Mateczka* [w:] *Majdanek. Obóz koncentracyjny...*, s. 199; A. Stanisławski, *Pole...*, s. 218.

¹⁵ Z. Pawlak, *Przeżyłem...*, s. 184.

¹⁶ J. Kwiatkowski, *485 dni na Majdanku*, Lublin 2018, s. 307.

¹⁷ A. Stanisławski, *Pole...*, s. 188; Z. Pawlak, *Przeżyłem...*, s. 190, 192.

¹⁸ Tamże.

i państwa. Dla kolegów lekarzy stał się autorytetem, cenionym specjalistą chirurgii dziecięcej, dla medycyny – twórcą urologii dziecięcej.

Stefania Perzanowska

Wybitną osobowością w KL Lublin była także Stefania Perzanowska, z zawodu lekarz-internista. Kiedy została aresztowana w Radomiu w listopadzie 1942 r., nie miała świadomości, że jej mąż Zygmunt został stracony w obozie w Starobielsku. W domu zostawiła córkę z pierwszego małżeństwa z Waldemarem Jerzym Szwarcbartem, Zosię, uprzednio niszcząc wszelkie dokumenty poświadczające jej tożsamość i zmieniając jej nazwisko.

Dr Perzanowską wysłano na Majdanek z więzienia gestapo w Radomiu, pierwszym transportem więźniów politycznych, w jakim znajdowały się kobiety. Po latach wspominała: *Kiedy przywieziono nas w początku stycznia 1943 r. na Majdanek, obóz kobiecy, jako taki, jeszcze nie istniał. Męski obóz na Majdanku był już od dawna mocno zaludniony, a do obozu kobiecego przybyliśmy pierwsze [...] Przydzielono nam jeden barak; reszta baraków była pusta i niezamieszkała*¹⁹. Zupełnie nieprzygotowane na przybycie więźniarek baraki na V polu nie tylko nie miały podstawowego wyposażenia, ale też okien, podłóg czy drzwi. Oto, jak Perzanowska zapamiętała pierwszą noc w obozie: *Esesmani otwierają z trudem drzwi pierwszego baraku, połowa okien wybita, to samo w drugim, wreszcie każą nam wejść do trzeciego. Tu też brak paru szyb, przeraźliwie zimno. Trzypiętrowe prycze z siennikami i kocami, mały żelazny piecyk, tzw. koza. [...] Kładziemy się, ale przeraźliwie zimno nie pozwala nam zasnąć. [...] Rano koce są przymarznięte do naszych ubrań, że z trudem je odrywamy. Wychodzimy na dwór. Rozglądam się po polu, widzę za barakiem wykopane doły kłoczne bez żadnej ochrony przed śniegiem i mrozem*²⁰. Brakowało nie tylko kanalizacji, ale także elektryczności. Wobec stałego braku dostępu do wody (jedyna na polu kobiet studnia była zmarznięta) kobiety myły się roztapianym śniegiem lub płynami, jakie dostawały zamiast posiłku na śniadanie. Plagą były także insekty, które były roznosicielami chorób, zwłaszcza tyfusu.

Dr Perzanowska po przybyciu do obozu natychmiast zajęła się opieką nad chorymi. Pierwszy zabieg chirurgiczny – nacięcia wrzodu w gardle – wykonała wysterylizowanym nad ogniem nożem kuchennym, służącym blokowej do krojenia chleba. To z jej inicjatywy powstał na polach żeńskich rewir. Jak wspominała Wanda Ossowska: *Perzanowska w pewnym momencie, kiedy rozszalał się tyfus*

¹⁹ S. Perzanowska, *Szpital kobiecy w obozie na Majdanku*, „Przegląd Lekarski”, Oświęcim 1960, nr 23, s. 235.

²⁰ S. Perzanowska, *Gdy myśli do Majdanka wracają*, Lublin 1970, s. 10–11.

na Majdanku, powiedziała do mnie: „Idziemy do Niemców, musimy coś załatwić”. I tutaj, znowu, jej wystąpienie, kategoryczne, zwięzłe i właściwie niepodlegające dyskusji: „Musimy mieć szpital. Nie dlatego, że my ginimy, bo my na to byśmy tu przywiezione, ale dlatego że wy, panowie, będziecie ginąć, bo tyfus tak samo was ogarnie jak nas”. I dano nam barak na szpital. To był pierwszy sukces. Potem się zaczęły te drobiazgi, a to termometry, a to jakiś kontakt z wolnością, a to ktoś coś jednak nam z tych Niemców dostarczał, bo były te konkretne, mądre żądania, poparte słowami: *nie dacie – was czeka to samo*²¹. Jednak na początku przydzielono na rewir tylko jeden barak, w którym przebywały kobiety chore, także zakaźnie. W nowo powstającym szpitalu brakowało nie tylko przyrządów medycznych, ale także leków i środków opatrunkowych. Jak zapamiętała Jadwiga Lipska-Węgrzecka więźniarki leczono wówczas Hals-tabletkami: *To było to, czym jest nasza aspiryna. Tym doktor leczyła bardzo różne schorzenia, wmawiając, że to jest lekarstwo właśnie na tą chorobę i ono na pewno pomoże. A w tych warunkach leczenie sugestią było niesłychanie ważne i bardzo skuteczne. Po tych Hals-tabletkach mijały bóle brzucha, mijały bóle głowy, mijały zaziębienia – no jednym słowem był to lek uniwersalny, szczególnie w tym pierwszym okresie*²².

Perzanowska dzięki nielegalnym kontaktom z organizacjami charytatywnymi PCK i RGO zdobywała niezbędne leki oraz sprzęt. Z powodu zbyt małej liczby wykwalifikowanego personelu w wolnych chwilach przyuczała do zawodu młode kobiety zatrudnione w rewirze. W jednym z grypsów, z grudnia 1943 r., do córki napisała: *Potrzebna mi anatomia – książka w zakresie gimnazjalnym lub trochę większym – nie tylko atlas ale i treść – bo mam tu takie kursy dla pielęgniarek*²³.

Wiele razy narażała dla chorych własne życie. W szpitalu obozowym nie tylko starała się pomagać pacjentom, ale także ukrywała w nim skrajnie wyczerpane lub skazane na śmierć więźniarki, fałszując dokumentację. Tak na przykład było latem 1943 r., kiedy esesmani poinformowali personel rewiru, że od jutra ma nie być tyfusu na polu żeńskim²⁴. Kobiety zorientowały się, jaki los czeka chore, po tym, kiedy szef krematorium zabił Żydówkę z dudem plamistym zastrzykiem fenolu²⁵. Po tym zdarzeniu Perzanowska razem z pracownicami w nocy przerabiały karty chorobowe, w których zamiast tyfusu wpisywały inne choroby, np. zapalenia płuc czy nerek.

²¹ APMM, ZnW, XXII-117, W. Ossowska.

²² APMM, Zna, XXII-49, J. Lipska-Węgrzycka.

²³ APMM, Aow, IV-91, S. Perzanowska, b.p.

²⁴ W. Ossowska, *Przeżyłam...* Lwów–Warszawa 1939-1946, Warszawa 1990, s. 280.

²⁵ S. Perzanowska, *Szpital obozu kobiecego w Majdanku*, „Przegląd Lekarski” 1968, nr 1 (1968), s. 239.

Przez cały czas starała się pomagać więźniarkom żydowskim, dla których MajdANEK pełnił funkcję obozu zagłady. W sytuacji, kiedy Niemcy kazali wynosić z rewiru ranne Żydówki na plac apelowy, Perzanowska, mimo świadomości konsekwencji odmowy, powiedziała: *My jesteśmy służbą sanitarną, myśmy przysięgały człowieka każdego ratować do końca. My nie pójdziemy wynosić Żydówek na plac apelowy, gdzie jest selekcja*²⁶. Taką samą postawą wykazała się po upadku powstania w getcie warszawskim. Jedna z matek przyniosła jej wówczas 5–6 letnie dziecko, któremu, aby zaoszczędzić okrutnej śmierci w komorze gazowej podała zbyt dużo środka nasennego. Mimo że dziecko odratowano, kilka dni później zostało ono zagazowane. Tłumaczka i pisarz rewiru, Jadwiga Lipska-Węgrzecka, płacząc, powiedziała o dylematach personelu medycznego w obozie koncentracyjnym: [...] *nigdy nie było wiadomo, czy się robi dobrze, czy się robi źle, ja zresztą nie mogę o tym mówić normalnie*²⁷.

Pełną odwagi postawę wykazały pracownice rewiru także w Wigilię 1943 r., kiedy pojęły decyzję, że będą ukrywać w szpitalu żydowskiego noworodka. Miały świadomość, że nowo narodzone dzieci żydowskie zabierano matkom i mordowano. W relacjach opisywany jest przypadek, kiedy sanitariusz Gunter Konietzny po asystowaniu jednej z Żydówek przy porodzie pokazał noworodka matce ze słowami: *patrz, jakie piękne dziecko urodziłaś*, podał je kobiecie a następnie brutalnie odebrał, włożył nagie do teczki i odjechał na rowerze do krematorium²⁸. Urodzonego w Wigilię chłopca włączono razem z matką do transportu ewakuacyjnego do KL Auschwitz w kwietniu 1944 r. Krótko po przybyciu do tego obozu, tak jak pozostali Żydzi wysłani wówczas z Majdanka, zostało zabite w komorze gazowej.

Tak opisała dr Perzanowską W. Ossowska, jedna z b. więźniarek Majdanka: *Perzanowska, do której więźniarki, ten tłum więźniarski, obcy, nieznany, rozmaity i bardzo zaangażowany, powiedzmy patriotycznie i wcale niezaangażowany, ten tłum do Perzanowskiej mówił „mamo”, do Perzanowskiej mówił „proszę Pani Doktor”, do Perzanowskiej zwracał się z najwyższym uznaniem, szacunkiem, bo wiedział, że Perzanowska nie mogąc nic, może bardzo wiele, bardzo wiele. Strona psychiczna odgrywała tutaj niestychaną rolę... Ta rozmowa z Perzanowską, która mówiła: „wytrzymasz i musisz wytrzymać i ja ci pomogę, a ty rób tak i tak i będzie dobrze”. I było dobrze... i było dobrze*²⁹.

²⁶ APMM, ZnW, XXII-117, W. Ossowska.

²⁷ APMM, ZnW, XXII-49, J. Węgrzecka.

²⁸ J. Lipska-Węgrzecka, *Byłam szrajberką rewiru* [w:] *My z Majdanka. Wspomnienia byłych więźniarek*, K. Tarasiewicz (red. i oprac.), Lublin 1988, s. 118–119; S. Perzanowska, *Gdy myśli...*, s. 43–44; W. Ossowska, *Przeżyłam...*, s. 272; J. Musioł, *Świadkowie*, Katowice 1979, s. 58.

²⁹ APMM, ZnW, XXII-117, W. Ossowska.

Podczas ewakuacji rewiru wysłano Perzanowską razem z personelem żeńskim i chorymi do KL Auschwitz. W jednym z grypsów do rodziny napisała wówczas: *My starzy bywalcy obozowi, już nie jesteśmy tacy, jak rok temu. Nie jest tak łatwo byle czym zastraszyć i wyprowadzić nas z równowagi. To wszystko, na co byliśmy zmuszeni patrzeć i cośmy przeszli, stępiło przede wszystkim naszą wrażliwość. [...] Wierzę, że co ma być to się stanie i wierzę, że będzie dobrze. Przede wszystkim chcę bronić chorych, co jest moim elementarnym obowiązkiem. Są tu też osoby, które się załamują łatwo nerwowo już teraz – te trzeba podtrzymywać. [...] Jasiulku, całym sercem i myślami z Tobą jestem, Boskiej opiece oddaję Ciebie i siebie i czekam dalszego ciągu spokojnie. Wasza Matka³⁰.*

Dr Stefania Perzanowska była także więźniarką obozów w Ravensbrück i Neustadt-Glewe. Wszędzie tam jako więzień-lekarz niosła pomoc chorym. W maju 1945 r. powróciła do Radomia, gdzie na Oddziale Chorób Wewnętrznych powierzono jej stanowisko ordynatora. W domu założyła wówczas jedną z pierwszych poradni, w której przyjmowała bezpłatnie byłych więźniów obozów koncentracyjnych oraz ich rodziny. Za swoją działalność, także społeczną, była wielokrotnie odznaczana, a 1985 r. jedną z ulic w pobliżu Szpitala Wojewódzkiego nazwano jej imieniem.

Henryk Wieliczański

Doktor medycyny Henryk Wieliczański (właściwie Izrael Hersz Halpern Wieliczański), jak można przeczytać na jednej z przedwojennych recept, był specjalistą chorób płuc (gruźlicy), serca i wewnętrznych³¹. Po uzyskaniu doktoratu i odbyciu praktyki w światowej sławy klinice wiedeńskiej podjął pracę w sanatorium przeciwgruźliczym w Tuszyńku. Tam poznał Polkę, Teodozję Zwolińską. W listopadzie 1939 r., mimo braku akceptacji ze strony rodziny Teodozji, ochrzcił się, wziął z nią ślub i przybrał nazwisko Henryk Wieliczański. W okresie okupacji razem z żoną i córką Zosią zamieszkał w Warszawie. W końcu 1940 r. zorganizował podziemne laboratorium toksykologiczne Związku Syndykalistów Polskich i w swoim mieszkaniu przy ul. Sosnowej prowadził praktykę lekarską. Dom ten był także miejscem zebrań, zbiórek szkoleniowych, przechowywania materiałów wybuchowych a także rozdziału prasy podziemnej i trucizn³². W październiku 1942 r. Wieliczańscy ukrywali w domu Sarę Celnik (fałszywe dokumenty na nazwisko Stefania Pabiańska), która pracowała u nich jako opiekunka do dziecka.

³⁰ Podkreślenie M.G. APMM, Aow, IV-91, S. Perzanowska, b.p.

³¹ APMM, Aow, IV-82, H. Wieliczański.

³² H. Wilman, *Opuszczenie raju*, Łódź 2011, s. 14.

Rodzina nigdy nie poznała prawdy na temat aresztowania H. Wieliczańskiego. Zastanawiano się, czy miało ono miejsce dlatego, że działał w konspiracji czy dlatego, że przechowywał Żydówkę. Jak wspominał jego syn po wojnie: *Nigdy nie dowiedzieliśmy się, kto zadenuncjował Henryka do gestapo, które zaaresztowało go 8 stycznia 1943 r. i uwięziło potem na Pawiaku. Wiadomo, że była to kobieta zamieszkała w tej samej kamienicy przy ulicy Sosnowej i jedynie występowała pod pseudonimem Hechłacz. Przez wiele lat były podejrzenia, że była to matka Teodozji, Maria, która nigdy nie zaakceptowała Henryka jako zięcia. Podejrzenie to mógł popierać fakt, że Teodozja nie została wtedy aresztowana, mimo że też była aktywnym członkiem podziemia*³³.

Wieliczański po pobycie w więzieniu gestapo w Warszawie został wysłany na Majdanek w styczniu 1943 r. Jak wynika z relacji rodziny, w obozie był szantażowany: jeden z kolegów – doktor H. – straszył go, że jeśli nie będzie mu oddawał paczek, wyda, że jest Żydem³⁴. Sam Wieliczański w grypsach do rodziny wielokrotnie wspominał o konflikcie z tym lekarzem: *Gotujemy sobie razem z Andrzejem P. i mężem pani z Żórawiej (Nowakiem). Z dr H. nigdy, bo to człowiek nieopanowany, chory nerwowo. Z nim jestem w stosunkach tylko służbowych. [...] Do dra H. nie waz się pisać – byłoby to ujmą dla mego honoru. Jego docinki i upokorzenia znoszę w imię odkupienia Twego i Zosi szczęścia. Jest to człowiek zły, którego nic nie zmieni*³⁵. Jesienią 1943 r., kiedy przeniesiono go do innego baraku uspakajał: *Ukochana moja, jestem zdrow, spokojny, jem dobrze i obficie, już nie jestem na bloku dra H., tu jestem poważanym człowiekiem oraz [...] już nie oglądam twarzy dr H. Na pewno wróci sen i apetyt i nerwy uspokoją się. [...] Ja jestem zdrow i szczęśliwy, zem się wyrwał od dra H.*³⁶.

Analiza grypsów wysyłanych z obozu do żony pokazuje, że siłą do życia i pomagania innym czerpał z miłości do najbliższych i nadziei, że szybko się zobaczą. W jednym z listów napisał: *Lusienko jedyna, ukochana i najdroższa! Wszystko śpi, a ja siedzę pod przyścianą żarówką i piszę do Ciebie w nocy z 9 XII na 10 XII. Piszę do Ciebie, mówię bezdźwięcznie do Ciebie będąc ciałem tutaj, a sercem i duszą całą przy Tobie, w naszym mieszkaniu. Staję teraz obok Ciebie i patrzę, patrzę na Twą ukochaną uśpioną twarz, na nasze dzieciątko wtulone w Twoje tak oddane i bezpieczne dlań ramiona. W Twojej sypialni mrok, cisza, słyszę Twój miarowy oddech, nieco szybszy i głośniejszy dziecka. Księżyc przez okna balkonowe*

³³ APMM, Opracowania, XIV-1, v. 193, t. 1, Henryk Wieliczański, k. 42.

³⁴ APMM, Zbiór nagrań audio (dalej: Zna), VIII-508, Wspomnienie o H. Wieliczańskim.

³⁵ APMM, Aow, IV-82, H. Wieliczański, k. 40, 45.

³⁶ Tamże, k. 63, 68.

*rozjaśnia mrok i ułatwia mi, oczom mego serca miłosne spojrzenie – na Ciebie, tak stale wytęsknioną, w snach i na jawie [...]*³⁷.

W opinii osadzonych uchodził za doskonałego lekarza, a także osobę zaangażowaną w pomoc i ratowanie drugiego człowieka³⁸. J. Kwiatkowski opisał go w następujący sposób: *Dr Wieliczański zasłynął wśród więźniów, jako samarytanin. Robi on więcej, niż jest jego obowiązkiem, podtrzymuje on ludzi zastrzykami przeszmuglowanymi i spotyka się nawet z wymówkami ze strony niektórych kolegów-lekarzy zazdrosnych o sympatię, jaką zyskał wśród więźniów*³⁹. Był łącznikiem pomiędzy potrzebującymi a matczynkami/cioteczkami obozowymi, mieszkankami Lublina, wysyłającymi paczki do obozu. Jedna z więźniarek wspominała: *Doktor Wieliczański, przecież on się nie troszczył o siebie. On ciągle..., ktoś mu podawał nowe nazwisko, nowych więźniów prosząc, żeby pani Antonina Grygowa – „Ciotka” brata ich pod opiekę*⁴⁰.

Jako pracownik rewiru starał się chronić chorych przed selekcjami. Życie zawdzięcza mu m.in. Kazimierz Wdzięczny, który zapamiętał, że w czasie, kiedy przebywał w szpitalu obozowym, jako rekonwalescent po tyfusie i ważył zaledwie 36 kilogramów, przyszedł do pacjentów dr Wieliczański i ostrzegł, że w związku z planowaną przez esesmanów na kolejny dzień selekcją muszą opuścić rewir, inaczej zginą w komorze gazowej⁴¹.

Trudno sobie wyobrazić, co Wieliczański czuł 3 listopada 1943 r. podczas największej egzekucji w dziejach obozów koncentracyjnych, w której rozstrzelano na Majdanku około 18 tysięcy Żydów: mężczyzn, kobiet i dzieci. Na skutek donosów, najczęściej współwięźniów, tych, którym udało się ukryć tego dnia, zabijano w późniejszym czasie. Kilka dni po tej masakrze w zaszyfrowanym grypsie donosił: *W dniu urodzin naszej Zochny [3 listopada – M. G.] tutaj poszło przeszło osiemnaście tysięcy z rodziny dentysty [Żyda, który leczył Wieliczańskiego – M. G.], a w innym: W międzyczasie wskutek zaczadzenia się zmarł dentysta z całą bez wyjątku rodziną swoją. Po tym wypadku znowu sprowadziliśmy się na stare miejsce zamieszkania. Co do nas Polaków, to mówią o masowych zwolnieniach, a reszta pojedzie do Rzeszy. Lepsze to, niż los ojca dziewczynki z Ogrodowej [znajomego Żyda – M. G.]*⁴².

W kwietniu 1944 r. podczas ewakuacji Majdanka wysłano go do KL Auschwitz. Był także więźniem KL Flossenbürg. W kwietniu 1945 r. zbiegł podczas

³⁷ Tamże, k. 94.

³⁸ APMM, Opracowania, XIV-1, v. 193, t. 1, Henryk Wieliczański, k. 39-40.

³⁹ J. Kwiatkowski, 485..., s. 307.

⁴⁰ APMM, ZnW XXII-50, D. Brzosko-Mędryk.

⁴¹ K. Wdzięczny, *Uratowany z Gamelblocku* [w:] *Przeżyli...*, s. 117.

⁴² APMM, Aow, IV-82, H. Wieliczański, k. 70-71.

transportu do KL Dachau. Po wojnie pracował m.in. jako ordynator Oddziału Chorób Wewnętrznych Szpitala im. dr H. Wolfa w Łodzi. Tak jak dr Perzanowska, bezpłatnie leczył byłych więźniów obozów⁴³. Za działalność konspiracyjną podczas okupacji i zaangażowanie społeczne po 1945 r. przyznano mu wiele odznaczeń. W 1976 r., w związku z sytuacją polityczną, wyemigrował z kraju do Izraela. W zgodzie na wyjazd wydanej przez Biuro Paszportowe w 1975 r. można przeczytać: *Ponieważ są oni uporczywymi i uciążliwymi interesantami Wydziału Paszportów w Łodzi [...], nie dają naszemu krajowi należytych wartości, mimo posiadanego wykształcenia oraz nie czują się Polakami proponuje udzielić zgody na wyjazd do Izraela na podstawie dokumentu podróży w pierwszej kolejności Henrykowi Wieliczańskiemu i Teodozji Wieliczańskiej*⁴⁴. W lutym 1981 r. na wniosek Sary Celnik przyznano Wieliczańskiemu tytuł Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata⁴⁵. Do Polski już nie wrócił.

Trudno jest mówić bez emocji o tych, którzy, będąc w obozie koncentracyjnym, starali się robić wszystko, co było w ich mocy, by ratować cudze, a nie własne życie. Często mówi się, że w tym miejscu człowiek, w trosce o siebie podejmował wszelkie czynności, aby przeżyć. Te słowa nie znajdują odniesienia do wyżej opisanych osób. Byli tacy, którzy działali głównie dla dobra innych. Perzanowska napisała po latach: *Chyba nigdzie tak, jak w obozie, nie czułyśmy wprost namacalnie wartości naszego zawodu, ale też nigdy i nigdzie nie przeżywałyśmy tak tragicznych chwil bezradnego buntu, gdy musiałyśmy być świadkami wysyłania na śmierć bezbronnych naszych chorych, a także bezsilnego, niemego protestu przeciw poniewieraniu zmarłymi*⁴⁶.

Wiadomym jest, że na Majdanku było więcej takich lekarzy⁴⁷. Feliks Siejwa o pracy zatrudnionych w rewirze napisał, że oprócz leczenia organizowali lekarstwa, dożywiali wygłodniałych, ukrywali ciężko chorych przed selekcją, bez różnicy wyznań i narodowości, często z narażeniem własnego życia, fałszowali dane zmarłym, by chronić tych, o których wiedziano, że ciąży na nich wyrok.

⁴³ APMM, Opracowania, XIV-1, v. 193, t. 1, H. Wieliczański, k. 434.

⁴⁴ Tamże, 45.

⁴⁵ Tamże, k. 56; M. Ciesielska, *Wieliczański Henryk*: <http://www.sprawiedliwi.org.pl/pl/family/725,wieliczanski-henryk> [dostęp: 7.08.2019].

⁴⁶ S. Perzanowska, *Szpital obozu...*, s. 180.

⁴⁷ Zob. *Lekarze w pasiakach. Służba medyczna na Majdanku*, wystawa w oprac. M. Ciesielskiej, M. Grudzińskiej, <http://lekarze-w-pasiakach.majdanek.eu> [dostęp: 9.08.2019].

Podsumowując ich obozową działalność, apelował, aby nazwiska lekarzy zostały wyryte na specjalnej tablicy na terenie byłego obozu, aby oddać im należną wdzięczność i cześć⁴⁸.

⁴⁸ F. Siejwa, *Więzien III pola*, Lublin 1964, s. 65.

SPRAWIEDLIWI Z POMIECZYNA I LUZINA. POMOC WIĘŹNIOM OBOZU STUTTHOF

Stutthof idzie! – takie wołanie rozchodziło się wśród mieszkańców Kaszub, gdy rozpoczęto ewakuację więźniów z KL Stutthof. Wiść przekazywana z ust do ust sprawiała, że mieszkańcy kaszubskich wiosek, przez które przechodzili więźniowie, oczekiwali z pomocą. Kaszubi, narażając życie, podrzucali więźniom jedzenie, pomagali w uciezkach i udzielali schronienia. Dziś żyją jeszcze niektórzy z uczestników tych wydarzeń. Ludzie ci to nie tylko świadkowie, ale przede wszystkim cisi bohaterowie, do których z wielką wdzięcznością odnosili się uratowani więźniowie.

Niniejszy artykuł koncentruje się na mieszkańcach Pomieczyna i Luzina, przez które pod koniec stycznia i na początku lutego 1945 r. przechodziły kolumny ewakuacyjne¹.

Po raz ostatni przekraczamy bramę obozu²

Ewakuacja więźniów z KL Stutthof rozpoczęła się 25 stycznia 1945 r. Jej plan zaczęto przygotowywać jesienią 1944 r. i wpisano go w akcję o kryptonimie „Fall Eva” (obejmowała ona ewakuację Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie). Ewakuacja zakładała likwidację znajdujących się w pobliżu podobozów i sprowadzenia więźniów do obozu głównego oraz załadunek i wysyłkę mienia obozowego. Jednocześnie, by zatrzeć ślady zbrodni, miano zniszczyć dokumentację obozową.

25 stycznia 1945 r. o godz. 6.00 rozpoczęto wyprowadzanie więźniów z obozu. Według rozkazu wydanego przez komendanta ewakuacją mieli być objęci wszyscy więźniowie, z wyjątkiem niezdolnych do marszu oraz tych, którzy byli niezbędni do likwidacji obozu. Trasę ewakuacji wyznaczały miejscowości: Mikoszewo, Cedry Wielkie, Pruszcz Gdański, Straszyn, Kolbudy, Łapino, Niestępowo, Żukowo, Przodkowo, Pomieczyno, Luzino, Godętowo, Lębork. Przewidywany czas ewakuacji określono na 7 dni. Liczebność kolumn

¹ W Archiwum Muzeum Stutthof (dalej: AMS) znajdują się relacje świadków tych wydarzeń. Zob. AMS, *Zeznania świadków dotyczące Marszu Śmierci przez Luzino w styczniu i lutym 1945 r.*, S. Fikus (oprac.); „*Stutthof jidze*”. *Marsz śmierci we wspomnieniach mieszkańców Pomieczyna i okolic*, D. Kaszubowska (red.), Pelplin 2017.

² AMS, Relacje i wspomnienia. Relacja Zygmunta Grefkowicza, t. XVII, k. 432–457.

marszowych określono na tysiąc osób. Ich eskortę mieli stanowić uzbrojeni esesmani i szkolone psy³.

Pierwszego dnia z obozu wyruszyło 7 kolumn. Więźniowie pokonali 25–35 km. Ostatnie dwie kolumny wyruszyły z obozu 26 stycznia 1945 r. Łączna liczba więźniów, którzy poszli w marszach ewakuacyjnych, wynosiła około 11,5 tys. osób⁴.

Szybko okazało się, że nie można zrealizować założeń organizacyjnych akcji ewakuacyjnej. Zbyt długo trwało formowanie kolumn, które wychodziły z opóźnieniem. Trud marszu potęgowały opady śniegu, temperatura spadająca nawet do minus 20°C i niedrożność niektórych tras z powodu ewakuowania niemieckiej ludności cywilnej oraz oddziałów Wehrmachtu. Długie postoje lub konieczność prowadzenia więźniów innymi drogami pociągały za sobą dodatkowy wysiłek u bardzo już wyczerpanych ludzi. Na czas ewakuacji więźniom nie zapewniono pożywienia. W dniu wymarszu przydzielono im tylko niewielką ilość koców, odzieży i prowiantu, na który składało się około 0,5 kg chleba, 10 dag margaryny i kawałek topionego sera. Były więzień Waclaw Mitura wspominał: *Ewakuacja obozu Stutthof to najstraszniejszy dramat. Rozdano nam prowiant na drogę [...]. Niektórzy mocno wygłodniali zjedli to od razu [...]. Co pewien określony czas otwierają się bramy obozu, przez które w dobrym nastroju poszczególne kolumny opuszczają to miejsce. Rozpoczyna się upiorny „marsz śmierci”. Jedni wychodzą na spotkanie z wolnością, drudzy idą wprost w objęcia śmierci [...]. Było już południe, kiedy przyszła kolej na kolumnę, w której się znajdowałem [...] Mróz dochodził do piętnastu stopni, a pola i drogi pokryte były grubą warstwą śniegu. Zanosilo się na bardzo trudną i mozolną drogę⁵. Miejsca noclegowe dla więźniów wybierano przypadkowo. Jak mówił Mitura: *Pierwszy nocleg przypadł nam w oborze na gnoju, bo w stodole nie wszyscy mogli się pomieścić⁶.**

W najbliższej niemieckiej wiosce już nikt na nas nie czekał z chlebem⁷

Trasę tzw. marszu śmierci wyznaczały miejscowości leżące na obszarze byłego Wolnego Miasta Gdańska, przedwojennych Niemiec oraz ziem II Rzeczypospolitej zamieszkałych przez ludność niemiecką i Kaszubów. Na tym obszarze Polaków i Niemców cechowało skrajnie odmienne nastawienie do więźniów. Nie mogli

³ AMS, Rozkaz o ewakuacji mienia obozowego – *Einsatzbefehl* nr 2, sygn. I-IB – 4; AMS, Rozkaz o ewakuacji obozu – *Einsatzbefehl* nr 3, sygn. I-IB-5; J. Grabowska, *Marsz śmierci. Ewakuacja pieszka więźniów KL Stutthof i jego podobozów 25 stycznia–3 maja 1945*, Gdańsk 1992, k.11–15.

⁴ J. Grabowska, *Marsz...*, s. 15–18.

⁵ W. Mitura, *Za drutami Stutthofu*, Bydgoszcz 1985, s. 155–156.

⁶ J. Grabowska, *Marsz...*, s.15–18; W. Mitura, *Za drutami...*, s. 156.

⁷ AMS, Relacje i wspomnienia. Relacja Tadeusza Nieśpiałowskiego, t. 2, k. 1076.

oni liczyć na pomoc ze strony ludności niemieckiej, która zachowywała się wobec nich wrogo lub obojętnie. Przypadki okazywania więźniom wsparcia były nieliczne⁸. Nie miały wpływu na to miała rozpowszechniana wiadomość, że z KL Stutthof prowadzeni są bandyci i wrogowie Niemiec.

Zupełnie inaczej zachowywała się ludność polska. Balys Sruoga, jeden z uczestników marszu śmierci, wspominał: *Gdziekolwiek spotykaliśmy się z Polakami, zawsze odczuwaliśmy ich pomoc i sympatię*⁹. Wielu mieszkańców wypatrywało wśród więźniów swoich krewnych, których zesłano do obozu, wielu wypytywało o los bliskich¹⁰. Ten życzliwy stosunek Kaszubów do więźniów i okazywane im wsparcie miało więc uzasadnienie¹¹.

Soszana Rabinowicz, wówczas 13-letnia więźniarka, pamięta, że *ludzie gromadzili się wzdłuż trasy, stojąc godzinami na zimnie i śniegu, czekając. Przybywali z odległych wsi i stali milcząc pomimo krzyków i potajanych uzbrojonych żołnierzy z konwoju*¹². Wacław Mitura dodaje: *Kobiety wynosiły chleb w koszykach, gorącą kawę w wiadrach lub kanach i inne wiktuały. Lecz eskortujący SS mani nie zezwalali, by nam to podano. Ludności cywilnej nie wolno było nawet zbliżyć się do nas*¹³.

Pomieczyno

Przez miejscowość Pomieczono, leżącą na trasie ewakuacji w odległości około 90 km od KL Stutthof, w ciągu kilku dni przeszły wszystkie kolumny marszowe. Niektóre zatrzymano na nocleg w tutejszym kościele (pw. św. Józefa) i zabudowaniach gospodarczych we wsi¹⁴. Dobrze pamiętał to Wacław Mitura: *Po kilkugodzinnym marszu doszliśmy do miejscowości Pomieczyno, gdzie niebawem zastał nas wieczór. Tu dla odmiany zamknięto nas w kościele. Wieść, że Stutthof*

⁸ S. Rabinowicz, *Przeżyłam dzięki swojej matce*, Łódź 212, s. 189; B. Sruoga, *Las bogów*, Sztutowo 2013, s. 251; AMS, Relacje i wspomnienia – Tadeusz Nieśpiałowski, t. II, s. 1076; M. Vanas, *My wiernulis is smierti*, Tallin 1983, s. 96.

⁹ B. Sruoga, *Las...*, s. 251.

¹⁰ Wielu Kaszubów dostało się do KL Stutthof, będąc członkami grup konspiracyjnych działających na Pomorzu Gdańskim. Kiedy w 1943 r. Gestapo przystąpiło do akcji likwidacyjnej wymierzonej przeciw pomorskiemu ruchowi oporu i rozpoczęło aresztowania działaczy, do obozu Stutthof trafili członkowie m.in. największej z nich – Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski”. W KL Stutthof znaleźli się też jako zakładnicy członkowie rodzin konspiratorów. Zob. M. Owsieński, *Polscy więźniowie polityczni w obozie Stutthof 1939–1945*, Toruń 2001; A. Gąsiorowski, K. Steyer, *Tajna Organizacja wojskowa „Gryf Pomorski”*, Gdańsk 2010.

¹¹ B. Sruoga, *Las...*, s. 248.

¹² S. Rabinowicz, *Przeżyłam...*, s. 189.

¹³ W. Mitura, *Za drutami...*, s. 158.

¹⁴ Były to kolumny nr III – noc 30/1, nr V – noc 29/30, nr VI – noc 2/3 lutego, nr VIII – noc 31/1. Zob. J. Grabowska, *Marsz...*, s.22–24, 26, 32–33.

jest w kościele, lotem błyskawicy obiegła wieś. [...] W kościele było bardzo zimno, mróz dochodził do kilkunastu stopni. Zziębnięci głodni i wymęczeni zajęliśmy miejsca w ławkach, gdzie drzemiąc siedzieliśmy całą noc. Kościół był duży i piękny. Kolejnego dnia rano zarządzono wymarsz w drogę. Po otwarciu drzwi kościoła więźniowie ujrzeli rzędy kobiet i dzieci z wiadrami zupy, kanami kawy i koszami nakrojonego chleba. Wygłodniali więźniowie tłumnie ruszyli w ich kierunku. Każdy chciał coś otrzymać. W wyniku zamieszania nastąpiła brutalna interwencja eskorty. Doszło do strzelaniny, podczas której zabito kilku więźniów. Dopiero widok martwych ciał sprawił, że więźniowie cofnęli się, a esesmani zamknęli kościół. Kobiety nie odeszły. Rozpoczęły pertraktacje z eskortą. Po chwili z kościoła zaczęto wypuszczać po kilku więźniów, którym dawano jedzenie¹⁵. Po tak dramatycznym przebiegu zdarzeń VI kolumna więźniów, w której był Wacław Mitura, wyruszyła w drogę.

Odważni z Pomieczyzna

Wśród Pomieczyznian udzielających pomocy była m.in. 18-letnia Zofia Guman. W KL Stutthof osadzono jej wuja Alberta Czerwionkę¹⁶. Za każdym razem, gdy nadchodziła wiadomość o przemarszu więźniów, wychodziła i stojąc z przygotowanym posiłkiem wypatrywała wuja wśród maszerujących. Trzeciego dnia, gdy dotarła do kościoła w Pomieczyźnie, trwało wcześniej wspomniane zamieszanie wywołane rozdzielaniem jedzenia. Zofia pamięta, że kiedy podała więźniom kankę z grochówką, a ci niechący rozlali zupę, to rzucili się na śnieg i zaczęli ją jeść wprost z ziemi.

W poszukiwaniu wuja Zofia weszła do kościoła. Było pusto. Na ścianach spostrzegła mnóstwo pozostawionych przez więźniów napisów: adresów i nazwisk. Gdy kolumna więźniów ruszyła w drogę, Zofia udała się za nią. Na jej końcu spostrzegła wycieńzonego wuja. Powiadomiła o tym rodziców. Jednak nim zdołano coś zrobić, esesmani zastrzelili Alberta Czerwionkę. Opóźniał marsz, nie mając siły iść. Wieczorem jego bliscy odnaleźli ciało wuja¹⁷.

W KL Stutthof uwięziony został też Franciszek Merchel. Poniósł odpowiedzialność za sprzeciw wobec mobilizacji niepełnoletnich synów do Wehrmachtu oraz niepodpisanie Niemieckiej Listy Narodowościowej¹⁸. Gdy kolumna, w której szedł, trafiła do Pomieczyzna, był wieczór. Na nocleg nie wszystkich więźniów

¹⁵ W. Mitura, *Za drutami...*, s.162.

¹⁶ AMS, Wykazy więźniów wypisywanych ze szpitala obozowego, sygn. I-VB-23, k. 65, 97.

¹⁷ „*Stutthof jidze*”, s. 13–19.

¹⁸ Niemiecka Lista Narodowościowa (Deutsche Volksliste – DVL) na terenach anektowanych przez III Rzeszę wprowadzona została 4 marca 1941 r. jedna z czterech grup volkslisty. Za odmowę wypełnienia ankiety trafiało się do obozu koncentracyjnego lub przesiedleńczego.

zdołano pomieścić w kościele. Jego i kilkoro innych mężczyzn esesmani postanowili przetrzymać u mieszkającego naprzeciwko kościoła Jana Konkola. To uratowało im życie. Konkol ukrywał Merchela przez dwa dni, póki marsz śmierci nie wyszedł z Pomieczyna. Rodzina Konkolów pomogła także czterem innym więźniom¹⁹.

W Pomieczynie wielu z więźniów zdołało zbiec, zwłaszcza miejscowych, którzy znając teren, wiedzieli, gdzie mogą szukać schronienia. W ucieczkach pomagały kobiety: *Moja teściowa była małą kobietą, ale lubiła się grubo ubierać, nosiła też dużą chustę i pod tą chustą wyprowadziła dwóch stutthofowych na wolność. Żydówkę z Warszawy i pewnego młodego chłopca. Zarzuciła na tego chłopca swoją chustę [...] dała mu do ręki garnek, żeby wyglądał jak miejscowy i odprowadziła do wozu, na którym czekał jej syn, a on wywiózł go za Pomieczyno* – wspominała Waleska Konkol²⁰. Podobnie uczyniła Agnieszka Portykus, inna mieszkanka Pomieczyna. Więźniów ukryła w domu do czasu, aż bezpiecznie mogli go opuścić²¹. Z kolei siostra Czesława Meringa rzuciła kulkami śniegu w stronę dwójki więźniów idących na końcu kolumny. Dała im znak, by się cofali i gdy byli już dość daleko, wyprowadziła ich przez pola i ukryła w swoim gospodarstwie, gdzie pozostali kilka dni. Dostali jedzenie i cywilne ubranie²².

Należy podkreślić, że podobnej pomocy udzielali więźniom inni gospodarze: Kwidzyńscy, Frankowscy, Trzebiatowscy, Bachowie... Narodowość więźniów nie miała znaczenia. Ukrywanie uciekinierów było związane z zagrożeniem śmiercią całej rodziny. Wyłapywanie zbiegów miały ułatwić robione przez Niemców oblawy.

Wyjątkowo zachowała się też rodzina Pipków, która zbiegów ukrywała nie tylko w zabudowaniach gospodarskich, ale także w domu, gdzie w jednym pokoju siedzieli strażnicy konwojujący więźniów, a w drugim – więźniowie. *Oblawy niemieckiej uniknęliśmy tylko dzięki temu, że nikt nie wpadłby na to, że mój tata może ukrywać wroga niemieckiego narodu. Czasem przebywało u nas nawet po czterech, pięciu uciekinierów* – wspominała córka Franciszka Pipki, który był sołtysem w Pomieczynie. Pracował też jako listonosz. Znał ludzi, także Niemców. Utrzymywał z nimi dobre kontakty. *Był takim człowiekiem, który pomagał komu tylko mógł, nawet, gdy sam był narażony na ryzyko*²³.

Udzielanie pomocy wymagało ofiarności. Oddawanie kontyngentów żywnościowych i skromne przydziały na podstawowe produkty żywnościowe

¹⁹ „Stutthofjidze”, s. 27–31.

²⁰ Tamże, s. 51–55.

²¹ Tamże, s. 43–46.

²² Tamże, s. 79–82.

²³ Tamże, s. 83–90.

powodowały, że ludziom żyło się biednie²⁴. Mimo niedostatku wielu dzieliło się tym, co posiadali. 8-letni wówczas Jan Widrowski zapamiętał, że gdy tylko jego rodzice dowiedzieli się o nocujących w kościele więźniach, przez całą noc gotowali grochówkę, którą potem nalali w duże bańki i pojechali pod kościół²⁵. Kobiety piekły chleb, którego kawałki podrzuciły więźniom na drodze.

Gdy przez Pomieczyno przeszła ostatnia kolumna więźniów, w pobliżu kościoła pozostał stos ciał. *Marsz Śmierci to było coś takiego, że człowiek, który tego nie widział, nie jest sobie w stanie tego wyobrazić, jak bardzo człowiek potrafi poniżyć człowieka. Pamiętam zwłaszcza takiego chłopczyka, miał nie więcej niż 15 lat. Też tam leżał. Zginął, bo już nie miał siły iść dalej* – wspominała Urszula, córka Franciszka Pipki²⁶.

Mieszkańcy Pomieczyna w poruszających wypowiedziach mówią: *Nie udało nam się uratować wujka..., Słyszałem jak zabijają więźnia..., Niemcy strzelali do taty, gdy rzucił więźniom chleb..., Zabili dziewczynę, bo sięgała po brukwie..., Mimo biedy dzieliliśmy się jedzeniem z więźniami..., Wozilem grochówkę dla więźniów..., Przekupiony wachman pozwolił tacie uciec z kościoła..., Razem z bratem wywieźliśmy więźnia na sankach..., Prawie każdy rolnik w okolicy ukrywał stutthofowych..., Razem z ojcem pomagałam więźniom w ucieczce...*²⁷.

Luzino

Po opuszczeniu Pomieczyna więźniów skierowano na północny zachód. W Łebnie, znajdującym się w odległości 7 km od Pomieczyna, nastąpiło rozdzielenie kolumn więźniarskich. Drogi dalszego marszu wyznaczyły obozy, do których mieli dotrzeć więźniowie. W czasie ewakuacji okazało się, że w Lęborku, w miejscu docelowym, do którego zamierzano sprowadzić więźniów, w pomieszczeniach Szkoły Podoficerów SS zorganizowano szpital polowy i kwatery dla żołnierzy Wehrmachtu. Podjęto więc decyzję o zakwaterowaniu więźniów KL Stutthof w byłych obozach Służby Pracy – Reichsarbeitsdienst (RAD)²⁸,

²⁴ Racje żywnościowe otrzymywane przez Polaków były na poziomie najniższych przyznawanych okupowanym przez Niemców narodom. Mniejsze mieli tylko Żydzi. Zob. R. Hrabar, Z. Tokarz, J. Wilczur, *Czas niewoli czas śmierci*, Warszawa 1979, s. 26–31.

²⁵ „Stutthof jidze”, s. 65–67.

²⁶ Więźniowie nieletni trafiali do obozu Stutthof przez cały okres jego istnienia. W latach 1939–1945 osadzono w obozie blisko 5 tys. nieletnich. Najmłodszy więźniowie urodzili się w obozie. Niemowlęta z matkami wzięły udział w ewakuacji morskiej obozu przeprowadzonej 25 kwietnia 1945 r.

²⁷ „Stutthof jidze”, s. 99–100.

²⁸ Obozy służby pracy Reichsarbeitsdienst (RAD) były ośrodkami, do których trafiali młodzi Niemcy, zarówno mężczyźni, jak i kobiety (od 1939 r.) w wieku od 18 do 25 lat, którzy mieli w obowiązku podjęcie sześciomiesięcznej pracy na rzecz państwa w różnych dziedzinach życia gospodarczego. Pracowali przy budowie dróg, karczowaniu lasów, melioracji etc. Obozy służby pracy rozlokowane były na Pomorzu, Dolnym i Górnym Śląsku.

które znajdowały się w miejscowościach: Gęś, Krępa Kaszubska, Nawcz, Łówcz, Gniewino, Toliszczek i Tawęcino²⁹.

Przez Luzino, oddalone od Łebna o 15 km, przeszły trzy kolumny więźniów. Skierowano je do obozów w Rybnie, Toliszczku i Gniewinie. W dwóch kolumnach (VII i IX), które dotarły do Luzina, znajdowały się więźniarki, a w jednej mężczyźni (VI). Pierwsi więźniowie pojawili się koło południa w sobotę, 3 lutego 1945 r. Nocleg mieli mieć w dwóch kościołach: katolickim (pw. św. Wawrzyńca) i ewangelickim oraz w miejscowej karczynie i w szkole.

Mieszkańcy Luzina szybko zorientowali się, że z obozu prowadzeni są nie zbrodniarze, jak głosiła niemiecka propaganda, lecz zwykli ludzie, pośród których dostrzegali krewnych i znajomych. Pomoc przybrała zorganizowaną formę, co było efektem cichego przyzwolenia władz gminy i żandarmerii. Jej organizacją zajął się sołtys Antoni Bizewski³⁰. Mieszkańcy Luzina i okolic zwozili furmankami mięso, groch, kapustę, mąkę, mięso i w dawnej rzeźni oraz na podwórkach gospodarzy piekli chleb i gotowali grochówkę dla więźniów. Posiłek przygotowywano popołudniem i nocą, by rano nakarmić więźniów przed wymarszem. *Żeby dojść do więźniów – jak wspominała Helena Pajewska – trzeba było tych szkiebrów udobruchać, ale samymi słowami nic wskórać nie szło. Więc żeby odwrócić ich uwagę od drzwi, jedne z nas smuliły się do nich, inne podtykały stoninę, zdaje się, że Patelczykówna zdobyła gdzieś butelkę wódki, Regina Bizewska [...] wynosiła wódkę i papierosy, żeby przekupić wachmanów [...] Kiedy wachmani byli zajęci dziewczynami i tapówkami inni otwierali drzwi kościoła i wchodziłi do środka, a tam istny dzień sądu ostatecznego. Krzyki jęki, piski, wołanie o pomoc i te głodne, wymizerowane twarze upodlonych ludzi*³¹. Więźniowie prosili o przekazywanie wiadomości do bliskich. Na małych karteczkach zapisywali adresy, które potem mieszkańcy Luzina zawozili pod wskazane miejsca. Do kościoła przemycono też linę, aby umożliwić więźniom ucieczkę przez okna³². Ofiarną pomoc okazała starsza kobieta o nazwisku Reszke, która codziennie nosiła im chleb i ziemniaki³³.

Kolumny ewakuowanych kobiet pojawiły się w Luzinie w niedzielę, 4 lutego: *Już od kilometra było słyhać jak one idą, tak płakały, stękały. Niektóre się modliły. To był jeden wielki jęk. Szły pomału wlekły się noga za nogą. W kolumnie szło z pięćset, może sześćset kobiet i starszych i takich młodziutkich, piętnasto – szesnastoletnich*³⁴ – wspominali Jan i Stanisław Lidzbarscy.

²⁹ J. Grabowska, *Marsz...*, s. 18–35.

³⁰ *Zeznania świadków...*, s. 56, 60, 63, 93–95, 102.

³¹ Tamże, s. 21.

³² Tamże, s. 32.

³³ Tamże, s. 40, 89.

³⁴ „*Stutthofjidze*”, s. 93–94; zob. też *Zeznania świadków...*, s. 33.

Dwie więźniarki urodziły w kościele dzieci i zmarły. Noworodki, za przyzwoleniem strażnika, zostały zabrane przez kobiety ze wsi. Wiadomo, że chłopczyk urodzony przez jedną z Żydówek został ochrzczony. Dano mu na imię Jan. Przeżył tylko 2 tygodnie³⁵.

Po opuszczeniu Luzina kolumna więźniów dotarła do odległego o około 16 km Rybna. Kobiety pomaszerowały dalej. Umieszczono je w obozach w Gniewinie i Toliszczku. Najślabszych więźniów dowożono za kolumną zorganizowanymi we wsi furmankami i saniami. To właśnie ci gospodarze, transportując chorych i osłabionych do Rybna, przewieźli wiadomość o tym, gdzie przetrzymuje się więźniów.

Obozy ewakuacyjne nie były przystosowane do zakwaterowania tak dużej liczby osób. Więźniowie docierali tam po 11–12 dniach marszu. Pokonali w tym czasie od 120 do 170 km. Umieszczono ich w pustych drewnianych barakach. Wszędzie panował brud, mnożyły się wszy. Brakowało wody pitnej i żywności. Ludzie umierali z powodu głodu, biegunki i epidemii tyfusu. Nie mieli lekarstw. Dodatkową udręką było zmuszanie ich do pracy. Zostali skierowani do robót fortyfikacyjnych.

W wyniku ofensywy Armii Czerwonej, na początku marca 1945 r., obozy ewakuacyjne znalazły się w bliskiej odległości od linii frontu. W efekcie podjęto decyzję o ponownej ewakuacji więźniów w kierunku Pucka i Gdyni, skąd prawdopodobnie zamierzano przetransportować ich drogą morską do III Rzeszy. Zamierzenia tego nie zrealizowano, ponieważ więźniowie zostali uwolnieni przez wojska sowieckie³⁶.

Następnego dnia ostatni etap. Rybno³⁷

Kiedy mieszkańcy Luzina dowiedzieli się, że więźniów KL Stutthof umieszczono w Rybnie, pospieszyli im z pomocą. Obóz ten składał się z czterech drewnianych baraków mieszkalnych i baraku gospodarczego ogrodzonych płotem, wzdłuż którego rozstawiono posterunki. Trzy baraki zajęli więźniowie, pozostałe esesmani. *W barakach łóżka trzypiętrowe jak w Stutthofie. Sienniki w łózkach, po parę taboretów, piecyk żeliwny wykładany szamotem. Zajmujemy kwatery. Wszyscy na łózkach się nie mieszczą* – wspominał Zygmunt Grefkowicz³⁸. W połowie lutego dołączono do nich kolejną grupę więźniów. Z podobozu w Kokoszkach sprowadzono około 300 Żydów.

Zygmunt Grefkowicz wspominał: *Z aprowizacją jest źle. [...] Leżeliśmy w łózkach bez ruchu aby jak najmniej kalorii spalać. [...] Nie wszystkim jednak*

³⁵ *Zeznania świadków...*, s. 42, 58.

³⁶ J. Grabowska, *Marsz...*, s.25, 32, 34.

³⁷ AMS, Relacje i wspomnienia. Relacja Zygmunta Grefkowicza, t. XVII, k. 432–457.

³⁸ Tamże.

udawało się zdobyć żywność. Najgorzej znosili głód młodzi chłopcy, którzy potrzebowali dużo pokarmu. Niektórzy przynosili ze śmietnika skórę czy kopyta końskie, które smażyli w ogniu i próbowali jeść³⁹. W ciągu pięciu tygodni funkcjonowania obozu w Rybnie zginęło około 800 więźniów. Z pozostałych 500 około 350, zdolnych do marszu ponownie ewakuowano. W obozie pozostawiono ciężko chorych⁴⁰. Wyprowadzonych z obozu skierowano w kierunku Pucka. Umieszczono ich w budynku starego browaru. Esesmani rozstrzelali tam ponad 200 osób. 12 marca 1945 r. wojska sowieckie wkroczyły do miasta i oswobodziły pozostałych przy życiu więźniów⁴¹.

Do ratowania więźniów w obozie w Rybnie przystąpiły siostry Helena i Stanisława Fikus z Luzina, które przez cały niemal miesiąc, zawoziły tam żywność. *Myśmy we dwie jeździły co drugi dzień do tego Rybna, a droga coraz trudniejsza. Śniegi topniały, trupów coraz więcej [...] Myśmy były tak tym przejęte, że nie zdawałyśmy sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które nam groziło tak po drodze, jak podchodzeniu do SS-manów, bo nie każdy chciał rozmawiać z nami. [...] Gdyśmy stanęły nareszcie przed bramą obozu, przywitały nas groźne spojrzenia wachmanów [...] Zapytali nas czego sobie życzymy, tak ostrym tonem, że nogi zdrząły pode mną, ale Stasia się nie bała, powiedziała, że przyjechaliśmy do obozu z transportem żywności i lekarstw dla takich a takich więźniów. Ona zawsze pierwsza i do przodu [...]*⁴² – wspominała Helena Pajewska siostra Stanisławy Fikus. Każda z przygotowanych paczek była sprawdzana przez strażników. Przez okna baraków zrozpaczeni więźniowie wołali do kobiet o pomoc. Wyrzucali kartki owinięte w kamyki, które były potem w domach czytane i segregowane. Na kartkach były prośby o lekarstwa, żywność, o poinformowanie rodzin o miejscu ich pobytu. Tych uzbieranych karteczek było, jak wspominały siostry Fikus, około 300⁴³.

Z uczuciem wielkiej wdzięczności wspominam polskich chłopów⁴⁴

Szacuje się, że podczas lądowej ewakuacji obozu centralnego zginęło około 5,5 tys. osób⁴⁵. Więźniowie twierdzili, że gdyby nie okazywane im spontanicznie wsparcie, nie przetrwałoby marszu znacznie więcej osób.

³⁹ Tamże.

⁴⁰ Po południu, 9 marca 1945 r., na teren obozu wkroczyły wojska sowieckie.

⁴¹ J. Grabowska, *Marsz...*, s. 27–29.

⁴² *Zeznania świadków...*, s. 25–26, s. 35–36.

⁴³ Tamże, s. 36, 89.

⁴⁴ M. Vanas, *My wiernulis...*, s. 96.

⁴⁵ J. Grot, *Ewakuacja morska więźniów KL Stutthof przez Rugię do Danii w 1945 r.* Sztutowo 2015, s. 7.

Uczestnicy marszu śmierci nie zapomnieli o pomocy, którą otrzymali od mieszkańców. Swą wdzięczność wyrażali na różne sposoby – wysyłali listy, odwiedzali rodziny, które udzieliły im schronienia⁴⁶. Z inicjatywy byłych więźniów oraz Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w latach 60. XX w. na budynkach szkół w Pomieczynie, Przodkowie i Żukowie zawisły tablice upamiętniające ofiary marszu śmierci i stanowiące dowód pomocy okazywanej więźniom przez mieszkańców. Członkowie Klubu byłych Więźniów Politycznych Obozu Koncentracyjnego Stutthof wręczali Kaszubom listy wdzięczności za zasługę bezinteresownie świadczonej w czasie ewakuacji pomocy.

W Luzinie znajduje się, powstała z inicjatywy trzech uczestników marszu śmierci – Henryka Dannemanna, Józefa Cegielskiego i Czesława Szostaka, kapliczka ku czci Matki Boskiej Królowej Polski i Pokoju. W 10. rocznicę odzyskania wolności postawili ją jako dowód wdzięczności za ocalenie im życia przez rodzinę Rybakowskich⁴⁷.

W gronie osób niosących pomoc była Monika Szwertfeger, mieszkanka Pomieczyna, która za opiekę i uratowanie 24-letniej Lusi Schimmel, Żydówki pochodzącej z Wilna, została uhonorowana pośmiertnie tytułem Sprawiedliwej Wśród Narodów Świata⁴⁸.

Pomimo że treść artykułu skupia się na mieszkańcach wsi Pomieczyno i Luzino, należy podkreślić, iż pomoc udzielana więźniom obozu Stutthof w czasie ewakuacji pieszej w styczniu i w lutym 1945 r. była reprezentatywna dla wszystkich wiosek zamieszkałych przez Polaków, przez które przechodzili więźniowie. W każdej kaszubskiej miejscowości więźniowie mogli bowiem liczyć na pomoc.

⁴⁶ *Zeznania świadków...*, s. 28, 34, 82.

⁴⁷ E. Grot, *Jeśli ludzie zamkniętą głazy wołać będą. Marsz Śmierci więźniów KL Stutthof w upamiętnieniach na Ziemi Kaszubskiej*, Gdynia 2003, s. 51–52.

⁴⁸ <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/wasze-opowiesci/lusia-pinczuk-lusia-schimmel-ocalona-teraz-ty-bedziesz-swieta>; <http://db.yadvashem.org/righteous/family.html?language=en&itemId=9840586> [dostęp: 10.09.2019].

III

ODWAGA W SŁUŻBIE BLIŹNIEMU

HEROIZM ETYCZNY JANUSZA KORCZAKA W ŚWIETLE FILOZOFII EMMANUELA LÉVINASA

Trzeba posłużyć się słowem jako pomostem do rzeczy. [...] Cokolwiek by się rzekło, wskazuje ono na życie człowieka¹.

ks. Józef Tischner

Filozofia Emmanuela Lévinasa zawiera w sobie ideę heroicznego odpowiedzialności za innego. Zdaniem francusko-żydowskiego filozofa, etyczna wrażliwość na innego człowieka jest jedynym ratunkiem przed zagrożeniem płynącym ze strony egoistycznego (imperialistycznego) ja, któremu chodzi jedynie o własne bycie i jego ekspansję. Lévinas uważa, że jeśli ludzkie życie oznacza jedynie usiłowanie przeżycia, nieuchronnie dochodzi do przemocy. Gdy ludzka wrażliwość ogranicza się do wrażliwości na wyłącznie własne cierpienie, wówczas staje się okrutna i zła. Może doprowadzić do samobójstwa albo zbrodni. Dlatego konieczne jest, aby człowiek przemienił swój lęk przed śmiercią w lęk przed zabójstwem, aby lęk o siebie przekuł w troskę o bliźniego. Czytamy u Lévinasa: *Człowieczeństwo lub ludzka psychiczność to powrót do wewnętrznej świadomości nie-intencjonalnej, do nieczystego sumienia, do możliwości lęku, który lęka się o niesprawiedliwość bardziej niż o śmierć i który sprawia, że wolimy niesprawiedliwości zaznawać, niż ją popełniać, a to, co usprawiedliwia byt, przedkładamy nad to, co zapewnia mu trwanie. Być albo nie być nie jest chyba pytaniem podstawowym².*

Ludzkie życie nie ogranicza się do walki o przeżycie

Według Lévinasa, gdy człowiek dąży tylko do tego, by „przeżyć innych”, gdy usiłuje przetrwać za wszelką cenę, wtedy samo jego bycie staje się złem.

Aby zrozumieć tę radykalną myśl, trzeba wziąć pod uwagę kontekst historyczny, w jakim zrodziła się jego filozofia. Warto pamiętać, że książka „Autrement qu'être ou au-delà de l'essence”, w której przedstawia on swoją koncepcję

¹ J. Tischner, *Filozofia dramatu*, Kraków 2006, s. 5.

² E. Lévinas, *O Bogu, który nawiedza myśl*, Kraków 1994, s. 265.

podmiotowości, dedykowana jest *pamięci najbliższych spośród sześciu milionów zamordowanych przez narodowych socjalistów, obok milionów istot ludzkich różnych wyznań i narodowości, będących ofiarami tej samej nienawiści do drugiego człowieka, tego samego antysemityzmu*³.

Lévinasowska koncepcja podmiotowości jako odpowiedzialności za cierpienie drugiego wypływa z doświadczenia zubożenia i pogardy dla człowieka. Podmiotowość opisywana przez Lévinasa osadzona jest w rzeczywistości wojny, walki egoizmów, obiektywnego istnienia wypełnionego interesowną masą. Każdy element tej masy usiłuje za wszelką cenę przetrwać w swym byciu. Aby z tego tła mógł wyłonić się podmiot, musi on być inny niż ten byt, który go otacza. Z tego względu Lévinas uznał etykę za filozofię pierwszą. Dlatego podmiotowość jest dla niego „etycznością”, ideą moralną: bardziej zadaniem, możliwością i powinnością, niż tym, co „jest”.

Zaznaczmy, że taka postawa jest bliska między innymi personalizmowi Karola Wojtyły, który pisał: *droga prowadzi nie tyle przez byt i istnienie, ile przez osoby oraz spotkanie osób: „ja” i „ty”. To jest podstawowy wymiar bytowania człowieka, które zawsze jest współbytowaniem*⁴. Jak wynika z lektury całej przywołanej tu książki, z której pochodzi powyższy cytat, według Wojtyły *przekroczyć próg nadziei* to przewyciężyć interesowność bycia. Także Lévinas, budując koncepcję podmiotowości, próbuje odpowiedzieć na pytanie, jaka powinna być metafizyka, aby uniknąć zagrożenia ciężącego na całej jej dotychczasowej historii, czyli, jak określa Krzysztof Wieczorek, *zagrożenia obojętnością na podstawową sytuację etyczną człowieka wobec człowieka*⁵. Lévinas uznał, że powinna to być metafizyka wrażliwa na elementarne wartości, od samego początku sprzymierzona z etyką – traktowaną wspólnie i fundamentalnie, jako filozofia pierwsza.

Lévinas uważał, iż ze względu na tragiczne doświadczenia historyczne zachodzi konieczność nowego ugruntowania, usprawiedliwienia, zrozumienia i filozoficznego uzasadnienia podmiotowości ludzkiej. Jego zdaniem trzeba odejść od tej „sobości”, która zażarcie walczy o to, co jest jej własne, która ustawicznie umacnia się w sobie, szukając dla siebie ciągle nowej „przestrzeni pod słońcem”.

Budując koncepcję podmiotu pozbawionego atrybutów siły, władzy i posiadania, podmiotu, który jest *wyzuty przez traumatyzm prześladowania ze swojej gniewnej i władczej podmiotowości*⁶, Lévinas dowartościowuje kruchość, czułość, opiekuńczość, troskliwość i poświęcenie. **W jego filozofii podmiotowość nie**

³ E. Lévinas, *Inaczej niż być lub ponad istotą*, Warszawa 2000, s. 5.

⁴ Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994, s. 46.

⁵ K. Wieczorek, *Lévinas a problem metafizyki*, Katowice 1992, s. 12.

⁶ E. Lévinas, *Inaczej...*, s. 245.

jest umacnianiem się w sobie, przeciwnie: jest czymś bardzo kruchym, a jednak heroicznym, co powoduje, że człowiek jest jedyny i nie do zastąpienia.

Podmiotowość człowieka zawiązuje się w odpowiedzialności za drugiego człowieka. Mało tego: człowiek nie tylko jest odpowiedzialny za drugiego, on jest tą odpowiedzialnością. Owo *zdarzenie nieograniczonej odpowiedzialności*, jakim dla Lévinasa jest podmiot ludzki, rozgrywa się – podkreślmy to jeszcze raz – w konkretnej epoce historycznej. A jest to epoka wojny, cierpienia, zobojętnienia i opuszczenia. W pewnym sensie także określa ono tę epokę. Wszak filozofia Lévinasa to *filozofia po Auschwitz*. Jednakowoż, co pragnę podkreślić, filozofia ta nie stosuje się tylko do tej minionej epoki. Nikt nam nie może zagwarantować, że Zagłada dokonała się raz i więcej się nie powtórzy. Jakkolwiek prawdziwe bywa porzekadło: *Historia nas uczy, że z historii człowiek nic się nie nauczył*, prawdziwym pozostaje także określenie historii jako nauczycielki życia. Przecież wciąż rozgrywają się wojny i nieustannie człowiek staje przed wyborem pomiędzy troską o siebie a niepokojem o innych. Nawet wtedy, gdy ci inni wcale nie są bliskimi, ale są po prostu ludźmi, którym dzieje się krzywda.

Dla zobrazowania tej sytuacji, przytoczę znamienity fragment rozmowy z Lévinasem. Filozof mówi: *Tym, co myślę, jest to, że nieograniczona odpowiedzialność za drugiego – rozbicie jądra mnie-samego – niemożliwość powiedzenia: dość! Teraz zajmuję się tylko mną samym – rozbicie jądra mnie-samego, może być przeżyte konkretnie i znaleźć wyraz w konkretnie historii. [...] Pewnego dnia, w Louvain, zaprowadzono mnie po konferencji na temat tych idei do domu studentów, który zwie się tam „pedagogią”; zostałem otoczony przez studentów południowoamerykańskich, przeważnie księży, zaniepokojonych przede wszystkim sytuacją w Południowej Ameryce. Opowiadali mi, co się tam działo, jako o najwyższej próbie ludzkości. Zapytali mnie nie bez ironii: gdzie konkretnie spotkałem Tęgo Samego zaniepokojonego o Innego do tego stopnia, iż z tego powodu doznaje się rozszczepienia? Odpowiedziałem: tutaj. Tutaj, w tej grupie studentów, intelektualistów, którzy jednak mogliby zajmować się własnym wewnętrznym doskonaleniem, a którzy jednak nie mieli innych przedmiotów do rozmów, jak kryzys mas Ameryki Łacińskiej. Czyż nie byli zakładnikami? Ta utopia świadomości dopełniła się w sali, w której się znajdowałem. Ze historia dotyczy tych utopii świadomości, ja myślę to bardzo serio⁷.*

Mamy tutaj do czynienia z czymś na podobieństwo utopijnego realizmu. Lévinas stoi na stanowisku utopijnego realizmu, bo wie z własnego doświadczenia, że ten, kto nie wierzy w cuda, w gruncie rzeczy nie jest realistą.

⁷ E. Lévinas, *Rozmowy z Emmanuelem Lévinasem*, „Poznańskie Studia Teologiczne” 1986, t. 6, s. 494.

Z tego, że człowieczeństwo człowieka objawia się w dialogu z drugim człowiekiem, wynika, iż o znaczeniu i wadze słów nie decyduje wyłącznie słownik stojący na półce, lecz także, a nawet przede wszystkim konkretna sytuacja rozmowy. W wymiarze etycznym, dopiero relacja z drugim konstytuuje sens słów. W tym znaczeniu mowa jest etyką, *mówić to odpowiadać za drugiego człowieka*⁸ – zauważa Lévinas. Początkiem tak pojętej mowy może być ledwo dostrzegalny gest, grymas twarzy, wyraz oczu, coś, co, wydawałoby się, nie ma znaczenia, a jednak kryje w sobie wezwanie do odpowiedzialności. To coś ulotnego przemawia jednak do lévinasowskiego „ja”, sama obecność drugiego mówi mu: *Pomóż!, Pokochaj!, Nie porzuć!, Nie znećaj się!*. Filozof podkreśla, że żywa mowa (*dire*) wyprzedza gotową wypowiedź (*dit*) – to, co już powiedziane, ujednolicone i utrwalone. Jednak człowiek jest odpowiedzialny nie tylko za słowo, które wypowiada podczas bezpośredniego spotkania z drugim, ale także za to *powiedziane*, w którym przekazuje innym wiedzę i swój obraz świata. Dotyczy to także naukowców, filozofów i innych specjalistów od tego, co *powiedziane*. Jak zauważa K. Wóycicki: *Uprawianie najbardziej teoretycznej, systematycznej i abstrakcyjnej wiedzy staje się w świetle rozważań Lévinasa zawsze aktem wobec drugiego człowieka, nie zaś czystym poznaniem. Tym bardziej język metafizyki nie wypowiada prawdy wobec bezosobowego bytu, lecz wobec innych ludzi. [...] Filozofia to dla Lévinasa tylko próba powtórzenia rozmowy, powtórzenie słów, które padają podczas prawdziwego spotkania dwojga ludzi*⁹. I właśnie dlatego, że ma służyć międzyludzkim stosunkom, filozofia nie może być działalnością wyłącznie teoretyczną, oderwaną od życia i aktualnych problemów społecznych, które mogą zagrażać nie tylko mnie, ale wszystkim innym. Nie wystarczy mówić tylko „sobie”, ale trzeba także mówić „siebie” drugiemu. Myśl o konieczności odrzucenia *monologicznego rozumu* znajdujemy między innymi u F. Rosenzweiga, który podkreślał, że rozum nie powinien być *niemą myślą*, zajmować się tylko samym sobą i swoimi dziejami, ale powinien być rozmową, w której objawia się miłość¹⁰. *Myślenie mówiące* to takie, które potrzebuje innego człowieka i nie jest obojętne na skutki, jakie wywoła. Lévinasowska podmiotowość jako *inaczej niż być* jest właśnie takim *mówieniem siebie drugiemu człowiekowi*, w którym podmiot z jednej strony uważa, aby nie zranić drugiego, a z drugiej strony sam wystawia się na niebezpieczeństwo niezrozumienia i zranienia.

Warto zauważyć, że słowa obracają się nie tylko w różnorodnych paradygmatach naukowo-teoretycznych, wypowiedane są w różnym nastawieniu emocjonalnym i etycznym, ale także w różnych językach. Myśl formuje się na bazie konkretnego

⁸ E. Lévinas, *Inaczej...*, s. 83.

⁹ K. Wóycicki, *Inny i Bóg. Nad książkami Emmanuela Lévinasa*, „Więź” 1983, nr 5, s. 26.

¹⁰ Zob. B. Baran, *Z historii „nowego myślenia”* [w:] *Rozum i słowo. Eseje dialogiczne*, Kraków 1987, s. 9.

języka i określonej kultury, a ponieważ mówimy różnymi językami, tworzymy odmienny od innych obraz świata. Te obrazy nie zawsze do siebie przystają, nie są też zastępowalne. Dlatego, jak podkreśla Ryszard Kapuściński, podejmując dialog, trzeba mieć świadomość, że rozmawiając z innym, obcuje z kimś, kto widzi świat odmiennie niż ja i inaczej go rozumie. *Świat był dla mnie zawsze wielką wieżą Babel. Jednak wieżą, w której Bóg pomieszał nie tylko języki, ale także kulturę i obyczaje, namiętności i interesy, i której mieszkańcem uczynił ambiwalentną istotę łączącą w sobie Ja i nie-Ja, siebie i Innego, swojego i obcego*¹¹. Może dlatego Lévinas tak bardzo podkreśla, że osobisty kontakt z człowiekiem jest ważniejszy niż przekazywanie informacji i odbywa się nie tylko w sferze werbalnej i pojęciowej, ale przede wszystkim w sferze etyki, kiedy jesteśmy w stanie dostrzec i uszanować niezamienialność, niepowtarzalność, owo tajemnicze *inaczej niż być* ludzkiej podmiotowości.

Heroizm etyczny

W poemacie „Obłok w spodniach”, Włodzimierz Majakowski pisał:

*Hej!
Panowie!
Miłośnicy
świętokradztu,
rozbojów,
wojny –
a najstraszniejsze
czyscie widzieli –
twarz moją,
kiedy
jestem
zupełnie spokojny? [...]
I czuję –
„ja”
to dla mnie mało. [...]
Mamo! [...]
Twój syn jest cudownie chory!
Mamo!
Chory na pożar serca*¹².

¹¹ Zob. R. Kapuściński, *Ten Inny*, Kraków 2006, s. 49–50.

¹² W. Majakowski, *Obłok w spodniach* [w:] *Stu trzydziestu poetów. Wybór poezji narodów radzieckich*, Warszawa 1957, s. 216.

Taki właśnie człowiek, *którego serce żyje tylko wtedy, gdy płonie*, wyłania się z filozofii autora „Trudnej wolności”. Lévinas określa go nawet przy użyciu podobnych metafor: *Tak, jakby najlepszym sposobem przyjmowania światła było płonienie w ogniu, który oświeca*¹³. *Metafory te filozof czerpie z myśli żydowskiej, z „ogrodu judaizmu”*¹⁴. **Podmiotowość lévinasowskiego podmiotu zbudowana jest nie tylko na wrażliwości, ale wręcz na nadwrażliwości etycznej. Za jej sprawą, szczególnie silnie czuje on ciężar świata (jest pod ciężarem świata), a z drugiej strony, zupełnie paradoksalnie, właśnie on, siłą swej słabości, podtrzymuje ten świat.**

Człowiek Lévinasa zawiera w sobie coś, co go rozbija, a rozbijając buduje. Mało tego: właśnie na tym rozbiciu oparta jest sama struktura jego podmiotowości. Filozof pisze: *jedynność odpowiedzialnego ja możliwa jest tylko w opętaniu przez innego człowieka, w bolesnym wstrząsie, jakiego doświadczam poza jakąkolwiek auto-identyfikacją*¹⁵. Odpowiedzialność za innego czy inaczej – *etyczne miłosierdzie*¹⁶, które nazywa on najdostojniejszym, świętym i najświętszym, a które obawia się nazwać miłością, z tego względu, że słowo to, jego zdaniem, uległo spłyceniu i banalizacji, a jego treść za bardzo się strywializowała – przewyższa własne być albo nie być¹⁷. Zdaniem Lévinasa filozofia jest mądrością owego miłosierdzia. Filozof uczy, że najwyższym dobrem i najwyższym szczęściem człowieka jest pragnienie miłości. Podkreśla także, iż człowiek realizuje dobro, czyniąc wartość z drugiego człowieka. Oznacza to, że dopiero etyczna wrażliwość na człowieka otwiera szansę na miłość, choć niesie ona również ze sobą ryzyko zranienia i zubożenia.

Radykalizm etyki levinasowskiej polega na tym, że podmiotowość podmiotu jest koniecznością miłości przekraczającej granice własnego bytu. Levinasowski podmiot jest miejscem zakorzenienia wymogu etycznego. *Aby na świecie mogła pojawić się równość, istoty ludzkie muszą wymagać od siebie więcej, niż wymagają od drugiego, muszą poczuć się odpowiedzialne za to, od czego zależy los ludzkości, i w tym sensie muszą stanąć poza ludzkością*¹⁸ – pisze Lévinas. Filozof przypuszcza, iż *bycie ja to powstanie takiego punktu we wszechświecie, w którym może się*

¹³ E. Lévinas, *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, Gdynia 1991, s. 31.

¹⁴ Tamże, s. 30.

¹⁵ E. Lévinas, *Inaczej...*, s. 210. W *Difficile liberté* pisze on także: *W odpowiedzialności za drugiego człowieka tkwi moja niepowtarzalność; nie mógłbym nikogo nią obarczyć, tak, jak nie mógłbym znaleźć sobie zastępcy w chwili śmierci*. E. Lévinas, *Trudna wolność...*, s. 28.

¹⁶ E. Lévinas, *Filozofia, sprawiedliwość i miłość. Z Emmanuelem Lévinasem rozmawiają R. Fornet i A. Gomez*, „Midrasz” 2005, nr 11(103), s. 19.

¹⁷ Zob. E. Lévinas, *Inaczej...*, s. 80.

¹⁸ E. Lévinas, *Trudna...*, s. 23–24.

*urzeczywistnić bezgraniczna odpowiedzialność*¹⁹, taka, w której nikt nie może mnie zastąpić, z której nikt nie może mnie zwolnić i od której nie mogę się uchylić. *Nikt nie może zastąpić mnie jako tego, który zastępuje wszystkich*²⁰ – czytamy w książce „Inaczej niż być lub ponad istotą”. Dlatego u Lévinasa podmiot jest określony jako Inny-w-Tym-Samym.

Ów radykalizm doprowadza do tego, że człowiek odpowiada nie tylko za to, co sam uczynił, za swoje przewinienia, za to, co jest dziełem jego wolnej woli, ale odpowiada także za świat, którego nie uczynił. *Mogę być odpowiedzialny za to, czego nie popełniłem, i wziąć na siebie nie swoją biedę*²¹ – konstatuje Lévinas. I dodaje: *Być wolnym to budować świat, w którym można być wolnym*²². Oznacza to, że nie można być wolnym bez odpowiedzialności. Lévinas stwierdza, iż człowiek jest odpowiedzialny *ponad własną wolnością*²³, ponieważ zanim stanie przed wyborem między dobrem a złem, już jest związany z Dobrem, poprzez etyczną wrażliwość na zło, na cierpienie zadawane innemu.

Filozof dochodzi do wniosku, że nie będzie odpowiedzialności, jeżeli każdy będzie obciążał nią „wszystkich”, tylko nie siebie samego. Dlatego, być może, konieczna jest taka koncepcja człowieka i potrzebni są tacy ludzie, których podmiotowość jest odpowiedzialnością za winy drugiego. Lévinas powtarza za Fiodorem Dostojewskim, którego twórczość stanowi jedną z ważnych inspiracji jego filozofii: *„Każdy z nas jest winny wobec wszystkich i za wszystkich, a ja bardziej niż inni”*, pisze Dostojewski w „Braciach Karamazow”²⁴.

Z drugiej strony jednak, nadwrażliwość etyczna cechująca lévinasowskie „ja” jest tak bezgranicznie radykalna, że aż nieetyczna, tak wzniosła, że wręcz nie-ludzka. Można ją zrozumieć tylko wtedy, gdy przyjmiemy, że charakteryzuje ona człowieka świętego. Radykalizm Lévinasowskiej etyki jest tak skrajny, że z pewnością byłby nieetyczny, gdyby potraktować go jako postulat normy moralnej.

Wynikałoby z tego, że Lévinas nie opisuje podmiotowości każdego człowieka, ale podmiotowość człowieka nadwrażliwego etycznie. Wskazuje na to choćby stwierdzenie, że *jedynie w ja niewinność można oskarżyć bez absurdu. Oskarżenie niewinności innego, domaganie się od innego więcej, niż jest winien, to zbrodnia*²⁵. Lévinas dodaje także: *mówiąc, że Drugi Człowiek powinien poświęcać się za innych,*

¹⁹ E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrżności*, Warszawa 2002, s. 296.

²⁰ E. Lévinas, *Inaczej...*, s. 214.

²¹ E. Lévinas, *Cztery lektury...*, s. 108.

²² E. Lévinas, *Całość...*, s. 191.

²³ E. Lévinas, *Inaczej...*, s. 207.

²⁴ Tamże, s. 244.

²⁵ Tamże, s. 190.

*domagalibyśmy się ofiary z człowieczeństwa!*²⁶. Podkreślając, iż trzeba wybaczać innym ich inność, filozof chce zaznaczyć, że trzeba wybaczać im także niedowład etycznej wrażliwości. Lévinasowski podmiot lituje się nad tymi, którzy go nienawidzą: *Twarz bliźniego, choć prześladuje jak nienawiść, mocą samej tej nienawiści może stać się godna litości*²⁷.

A zatem, filozof ukazuje świętość ludzkiej podmiotowości. Ale nie po to, żeby wskazać jakąś drogę do zbawienia, lecz aby zrozumieć tragizm człowieczeństwa. Opisuje, jak sam to określa, nawiązując do „Fedona” Platona, *życie ryzykowne, jako „ryzyko bardzo piękne”*²⁸.

Czyn wartościotwórczy

Radykalizm etyczny Lévinasa wydaje się zupełnie utopijny. Najczęściej jest traktowany jako koncept czysto teoretyczny lub wręcz jako konstrukt języka²⁹. A jednak został zrealizowany, a ściślej, antycypowany w życiu i dziele Janusza Korczaka – co oczywiście miało swoją cenę.

Janusz Korczak jest człowiekiem, którego podmiotowość zbudowana jest na odpowiedzialnej miłości. Ta miłość jest heroiczna, ponieważ zrealizowała się mimo sprzeciwu zła. Jest ona także na miarę tego zła, jakie dokonało się w historii.

Możemy powiedzieć, że Korczak jest podmiotem *czynu wartościotwórczego*. Zgodnie z ideałami pokolenia polskich pozytywistów i modernistów, mentorów Korczaka, takich jak Aleksander Świętochowski, Ludwik Krzywicki, Jan Władysław Dawid czy Edward Abramowski, czyn taki w istocie rzeczy jest zawsze indywidualny, wymaga osobistej odwagi, wysiłku, walki i często jest realizowany za cenę cierpienia. Aby go podjąć, trzeba przeciwstawić się presji społecznej, konwencjom, przyjętym powszechnie normom i prawom, pomimo iż właśnie takie czyny są warunkiem solidaryzmu i działania dla wspólnoty. Są one także warunkiem żywotności i rozwoju kultury. Ich podmiotami są jednostki wybitne. Korczak sam zauważa: *jeden człowiek, oddany pracy dla innych, to olbrzym, który może cuda uczynić*³⁰.

Podstawą owego *czynu wartościotwórczego* jest jakaś forma nadziei – choćby nawet tej wyrażającej się płaczem i smutkiem etycznej wrażliwości. W trudnych momentach nawet **płacz** może stać się **przestrzenią** nadziei, wyrazem porządku innego, niż porządek zdrady i resentymentu. Nadzieja jest koniecznym

²⁶ Tamże, s. 215.

²⁷ Tamże, s. 186.

²⁸ Tamże, s. 203.

²⁹ Zob. O. Kaczmarek, *Inaczej niż pisać. Lévinas i antropologia postmodernistyczna*, Warszawa 2016.

³⁰ J. Korczak, *Karmelki* [w:] *Dzieła*, t. 6, Warszawa 1996, s. 208.

elementem ludzkiego istnienia, a z drugiej strony pozwala przekroczyć owo *lévinasowskie bycie, które rani*.

Jak trafnie określiła Irena Maciejewska, Korczak *rzucił światu wyzwanie czynnej dobroci*³¹. Taka dobroć wymaga wewnętrznej mocy.

Korczakowski *czyn wartościotwórczy* miał wiele płaszczyzn. Była to działalność publicystyczna, twórczość literacka, praca korepetytora i nauczyciela, praktyka lekarska, praca wychowawcy i organizatora, praca redaktora, pedagoga, wykładowcy, praca biegłego sądowego, praca społecznika³². U Korczaka płaszczyzna słowa do tego stopnia przenikała się z płaszczyzną czynu, że można wręcz mówić o korczakowskim *słowie-czynie*.

Zarówno w okresie rządów carskich w Polsce (1898–1904), jak i w czasach pierwszej oraz drugiej wojny światowej, twórczość literacka, publicystyczna, naukowa, wszelka praca na rzecz kultury była formą czynu nie mniej heroicznego, niż rewolucyjna działalność polityczna czy walka zbrojna. Praca dla przyszłości kultury była powszechnie traktowana jako czynny akt przeciwstawiania się barbarzyństwu. Jak podkreślił I. Newerly, *w czasach niewoli i przemocy pokojowa droga twórczej pracy pozornie tylko wydawała się lżejsza i mniej dramatyczna, w istocie wymagała charakteru i heroizmu na miarę tych od dynamitu i pistoletu. A znowuż ci, co wówczas szli z pistoletem i dynamitem osiągnęli niekiedy wyżyny ducha ludzkiego*³³.

W heroicznym czynie życia, działalności i twórczości Korczaka można odnaleźć wszystkie stopnie miłosiernej odpowiedzialności charakteryzującej lévinasowski podmiot etycznej wrażliwości: łaskawość i gotowość pomocy, dzielenie się dobrami, nieustanną służbę, dar z całego życia rozciągnięty w czasie w trosce o życie innego bardziej niż własne, i wreszcie śmierć dla drugiego. Wszystkie te działania budowały jego samego. Budowała go sama możliwość dawania. Dyrektywę moralną Korczaka można ująć w formułę: *jeżeli trzeba, to można, a jeżeli można, to powinno się*. W połączeniu zdań: *nie mogą być dłużej bezwartościowym „nic”, które tylko myśli i bądź co bądź cierpi chyba*³⁴ oraz: *Trzeba [...] – a więc można...*³⁵, zawiera się istota postawy moralnej Korczaka.

³¹ I. Maciejewska, *Pamiętnik Janusza Korczaka* [w:] *Janusz Korczak. Życie i dzieło*, Warszawa 1982, s. 259.

³² Zob. H. Miska, *Działalność praktyczna jako główne źródło wiedzy Janusza Korczaka o dziecku* [w:] *Janusz Korczak. Życie i dzieło*, Warszawa 1982, s. 158–160.

³³ I. Newerly, *O Januszu Korczaku* [w:] *Janusz Korczak. Życie i dzieło. Materiały z Międzynarodowej Sesji Naukowej (Warszawa, 12–15 października 1978 r.)*, Warszawa 1982, s. 20.

³⁴ J. Korczak, *Dziecko salonu* [w:] *Janusz Korczak. Dzieła*, t. 1, Warszawa 1992, s. 445.

³⁵ *Wiem, że nie znajdę prawdy bezwzględnej, wiem, że po dniach wiary ogarnie mnie znów na czas pewien znużenie i zniechęcenie. Ale rozumiem, że w myślach i uczuciach człowieka nie ma i być nie może ani spokoju, ani jednolitości. A przecież czyny muszą mieć stały kierunek*

W styczniu 1942 r. wyznaje on w liście do pionierów z warszawskiej Organizacji Chalucowej Socjalistycznej Młodzieży: *Chcę, bo kocham. – Chcę, więc umiem. – Chcę, więc mogę – Chcę, bo wierzę. [...] Moja miłość, moja wiedza, moja moc i moja wiara – w wiernej służbie Wam i u Was, w pracy znoonej dla Was, w drodze mozolnej do Was i ku Wam. Wiem i wierzę. Jakże piękna jest wiedza, gdy waha się, gdy nie ufa sobie, gdy szuka w sobie i wokół błędu, zaniedbań, nawet nieświadomego kłamstwa. Jakże piękna jest wiara bez wątpliwości, **bez zastrzeżeń, bez obawy, że mogę się mylić**³⁶. A w lutym tego samego roku (1942), w ramach urlopu z Domu Sierot, Korczak podejmuje pracę w Głównym Domu Schronienia, który po przeniesieniu na ulicę Dzielną, na teren getta, stał się *umieralnią dzieci*, Domem Śmierci³⁷, *piekłem na ziemi*³⁸. Podobnie jak Dom Sierot, Sierociniec Dzielna 39 do końca swego istnienia (tzn. do sierpnia 1942 roku, kiedy wszystkie dzieci wywieziono do Treblinki), był pod stałą opieką Korczaka³⁹. 11 lutego oznajmia on w liście do Anny Braude-Hellerowej⁴⁰: *Zdecydowałem zamknąć się w obozie koncentracyjnym dla sierot okrzyczanego na całą dzielnicę Sierocińca Dzielna 39 (jeśli wierzyć alarmom, umiera tam parę dziesiątków dzieci dziennie). – Karkołomne przedsięwzięcie, ale trzeba spróbować zaradzić temu. Nie bardzo wierzę w powodzenie, ale nie można poprzestawać na westchnieniach i okrzykach zgrozy*⁴¹.*

Śmierć jako ostateczny akt odpowiedzialności jest zwycięstwem nad śmiercią

Śmierć Korczaka także była *czynem wartościotwórczym*. **W świetle filozofii Lévinasa, akt jego śmierci był jeszcze jednym, skrajnie radykalnym czynem życia, które od początku oznaczało życie ryzykowne, jako ryzyko bardzo piękne**⁴².

i jednakże natężenie – bo inaczej nic nigdy nie da się zrobić. [...] Trzeba [...] – a więc można... Zob. J. Korczak, Dziecko..., s. 442.

³⁶ J. Korczak [w:] *Janusz Korczak w getcie*. Nowe źródła, A. Lewin (red.), Warszawa 1992, s. 58.

³⁷ Zob.: S. Eliasbergowa, *Czas zagłady* [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, Warszawa 1989, s. 156.

³⁸ Zob. Opinia prof. Ludwika Hirszfelda [w:] *Janusz Korczak w getcie*. Nowe źródła, s. 159.

³⁹ *Poświęca na to kilka godzin dziennie i, podpierając się laską, kuśtyka co dzień do tego gniazda niedoli dzieci i zgnilizny moralnej personelu. Pracę ma syzyfową. Czasem tam nocuje, by lepiej objąć całokształt zadań*. Zob. S. Eliasbergowa, *Czas zagłady...*, s. 256.

⁴⁰ Anna Braude-Hellerowa była w latach okupacji naczelnym lekarzem szpitala im. Bersonów i Baurmanów oraz jego filii na Lesznie 81. Jak pisze A. Szwajger, *umierała z każdym dzieckiem, którego nie można było uratować*. Zginęła wraz z chorymi dziećmi w szpitalu na Gęszej 6, odmawiając należnego jej numerka życia. Zob. *Janusz Korczak w getcie...*, s. 107–108.

⁴¹ Tamże..., s. 59.

⁴² E. Lévinas, *Inaczej...*, s. 203.

Korczak, jako lévinasowski podmiot etycznej wrażliwości, żył i dawał sobie do tego prawo wtedy, gdy żył dla innych, nieobojętny na ich cierpienie i na ich umiowanie. W odpowiedzialności za innych, za sieroty, które *nosił na swoich barkach, jak matka dziecię*, odnalazł swoją jedyność, niezbywalność, samą swoją podmiotowość.

Lévinas mówi: *Nie można oddzielić podmiotu od tego wezwania, od tego wybrania, którego nie można się zrzec*, ponieważ jest ono *bezpośrednio niczym nokautujący cios*⁴³. W świetle tej filozofii to konieczność życia – utożsamiona z koniecznością dobra – kazała Korczakowi pójść na śmierć z wierności cierpiącemu *człowiekowi-dziecku* i własnemu człowieczeństwu. Jak trafnie określił Igor Newerly, swoją śmiercią Korczak *wyznał nieskalaną prawdę swojego życia*⁴⁴.

To była ta najwyższa cena heroizmu. Ale oczywiście, nie jedyna. Nie chodzi przecież tylko o śmierć, ale przede wszystkim o całe to *ryzyko bardzo piękne*, jakim było życie Korczaka.

W kontekście lévinasowskiej filozofii ostateczny akt odpowiedzialności, jakim była śmierć Korczaka, jest zwycięstwem nad śmiercią, ponieważ jest triumfem człowieczeństwa nad bestialstwem, ludzkiego nad nieludzkim. Jest to także zwycięstwo nad śmiercią własnego człowieczeństwa, na której zbudowany jest *Rapax*. Ponieważ ten, kto stara się przetrwać, zabijając człowieczeństwo w innych istotach, doświadcza upadku własnego człowieczeństwa.

Można uznać, że utrzymanie etycznej bliskości z cierpiącym człowiekiem w *laboratorium ludzkiej hańby*, jakim było getto, oznaczało dla Korczaka nie tylko konsekwencję jego życia, ale także jedyną szansę życia. Jak zaznacza wspomniany już A. Lewin, ponieważ *los dzieci stał się jego losem*⁴⁵, tylko będąc z nimi, z umierającymi sierotami, mógł on powiedzieć: *tutaj jestem ciągle jeszcze ja, odpowiedzialny za te dzieci [...]. Mimo wojny, mimo Hitlera i Himmlera, im na przekór*⁴⁶. Dlatego *na Umschlagplatzu [...]* Korczak *nie miał wyboru moralnego*⁴⁷, *nie dokonywał, nie musiał dokonywać żadnego wyboru*⁴⁸.

Lévinas powiedziałby: Korczak sam był wybrany, wezwany, ponieważ Dobro, Bóg, obowiązek moralny wybrał sobie Korczaka *w anarchicznej przeszłości*, przed wszelką terażniejszością. Od zawsze był on wybrany i w tym wybraniu tkwiło jego życie i jego wieczność. Zdaniem francusko-żydowskiego filozofa dobro jest

⁴³ Tamże, s. 94.

⁴⁴ Zob. I. Newerly, *Wstęp* [w:] *Wybór pism*, t. 1, Warszawa 1957, s. VIII.

⁴⁵ A. Lewin, *Gdy nadchodził kres... Ostatnie lata życia Janusza Korczaka*, Warszawa 1996, s. 23–24.

⁴⁶ K. Dębnicki, *Wielki mit śmierci Korczaka* [w:] *Korczak z bliska*, Warszawa 1985, s. 21. Kazimierz Dębnicki, dzięki możliwościom konspiracyjnym, docierał za mury warszawskiego getta i wielokrotnie rozmawiał z Doktorem, przedstawiając mu różne warianty ewentualnego wyjścia z dzielnicy zamkniętej.

⁴⁷ Tamże, s. 26.

⁴⁸ A. Lewin, *Gdy nadchodził kres...*, s. 23–24.

transcendentne w stosunku do bycia. A jest ono czynem, uczynkiem względem drugiego człowieka. W tej filozofii śmierć dla drugiego jest rodzajem triumfu nad śmiercią, ponieważ prowadzi ku dobru. I właśnie Korczak, jak celnie ujął M. Kondakow, *potwierdził swoją pracą i bohaterską śmiercią, że dobro i człowieczeństwo są nieśmiertelne*⁴⁹.

Korczakowski akt śmierci był aktem szczególnego bohaterstwa – *bohaterstwa etycznego*, ponieważ w ten sposób Stary Doktor uratował człowieczeństwo dwustu dzieci. Myślę, że właśnie do Korczaka najlepiej stosują się słowa Lévinasa: *Lęk i odpowiedzialność za śmierć drugiego człowieka, nawet jeżeli ostateczny sens tej odpowiedzialności za śmierć Innego jest odpowiedzialnością przed Nieubłaganym i, koniec końców, obowiązkiem nakazującym, by drugiego człowieka nie zostawiać samego w obliczu śmierci. Nawet jeżeli [...] w tej konfrontacji i w tym bezsilnym oporze, niepozostawianie drugiego-człowieka-samym polega tylko na tym, że odpowiadam „oto jestem” (me voici) na prośbę, która mnie wzywa. W tym tkwi chyba tajemnica relacji społecznej oraz w najwyższym stopniu bezinteresownej i znikomej miłości bliźniego*⁵⁰. Korczak dowiódł swoim czynem, iż – będąc *ku dobru* – człowiek przestaje być *ku śmierci*, że – jak powiada B. Wojnowska – człowiek *potrafi w miłości ofiarnej zniweczyć samą istotę zła, jaką jest traktowanie ludzi jak rzeczy*⁵¹.

Heroizm etyczny Korczaka – którym była nie tylko bohaterska śmierć, ale dzieło całego jego życia, twórczości i działalności – jest dowodem na to, że człowiek może wznieść się ku temu, *co wykracza ponad walkę o siebie i ponad upodobanie w sobie*⁵². Człowiek jest w stanie przekroczyć wrażliwość na siebie samego w stronę wrażliwości na innego, jest zdolny do tego *najdłuższego oddechu w nieustannym natchnieniu i w nieodwracalnym ostatnim tchnieniu*⁵³, czyli do tego, co, używając biblijnych metafor, można nazwać *spadaniem w górę, w najwyższą otchłań*.

⁴⁹ M. Kondakow, *Oryginalność i aktualność dzieła pedagogicznego Janusza Korczaka* [w:] *Janusz Korczak. Życie i dzieło*, Warszawa 1982, s. 45.

⁵⁰ E. Lévinas, *O Bogu, który...*, s. 263.

⁵¹ B. Wojnowska, *Wczesna...*, s. 54.

⁵² E. Lévinas, *Trudna wolność...*, s. 292.

⁵³ E. Lévinas, *Inaczej niż być...*, s. 299.

TRZEBA MIEĆ ODWAGĘ SPOJRZEĆ PRAWDZIE W OCZY. PRACA JANUSZA KORCZAKA W GŁÓWNYM DOMU SCHRONIENIA

W społecznej świadomości zapisały się przede wszystkim ostatnie chwile życia Henryka Goldszmita, czyli Janusza Korczaka i jego podopiecznych z Domu Sierot prowadzonego przezeń od 1912 r. (w ścisłej współpracy ze Stefanią Wilczyńską). Obraz tych ostatnich dni, dodatkowo wzmocniony i zwizualizowany w filmie Andrzeja Wajdy¹ jest niejako synekdochą *pars pro toto*² dla działalności Korczaka, jak również opieki społecznej w getcie warszawskim. Historia ta, niewątpliwie ważna i poruszająca, nie jest jednak ani jedyna, ani też wystarczająca dla całościowego opisu życia Korczaka, a tym bardziej opieki nad dzieckiem realizowanej w getcie warszawskim w latach 1940–1943.

W artykule przedstawię krótki, bo jedynie miesięczny, epizod z pracy Korczaka w największym sierocińcu w getcie przy ulicy Dzielnej 39, przeniesionym tam – na okoliczność utworzenia żydowskiej dzielnicy zamkniętej – z ulicy Wolskiej 18/Leszno 127. Zanim jednak przejdę do tej centralnej kwestii, chciałabym zwrócić jeszcze uwagę na pierwszą część tytułu artykułu, czyli cytaty pochodzący z wojennych pism Korczaka dotyczący właśnie tej szczególnej instytucji³. Użyty przezeń związek frazeologiczny o patrzeniu prawdzie w oczy – i tu już cytuję ogólnodostępne słowniki frazeologiczne – oznacza świadome spotkanie się z czymś trudnym, zmierzenie się z faktami, uświadomienie sobie czegoś nieprzyjemnego, o czym niekoniecznie chce się wiedzieć lub pamiętać, ponieważ zaburza to komfort psychiczny. Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy, czyli trzeba mieć odwagę, by z własnej strefy komfortu wyjść i zmierzyć się z niewygoda, trudnością, dyskomfortem właśnie. Warto zauważyć, że podobny związek wyrazowy istnieje także w innych językach. Dość, by przywołać chociażby język angielski, gdzie spojrzeniem prawdzie w oczy jest obrócenie się twarzą w stronę prawdy⁴, czy też język niemiecki, gdzie ową najprawdziwszą

¹ „Korczak”, reż. Andrzej Wajda. Premiera filmu miała miejsce w maju 1990 r.

² Czyli reprezentacją całości zjawiska za pomocą jego części (z łac. część za całość).

³ A. Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Warszawa 1992, s. 146.

⁴ Ang. face the truth.

prawdę widzi się w oczach drugiego⁵. Spojrzenie prawdzie w oczy, jest – bez względu na przywołane konteksty lingwistyczne – zatem osobistym, wzrokowym, naocznym spotkaniem i związaną z nim chwilą zatrzymania, kontemplacji, namysłu, poświęcenia uwagi temu, co właśnie się widzi lub temu, czego właśnie się doświadcza. Jest to zatem ów punkt, czy też moment w czasoprzestrzeni, w którym dochodzi do bliskiego kontaktu, w którym zarówno patrzący, jak i to lub ten, któremu ktoś się przygląda, znajdują się w jakiejś intymności czy wzajemnym obnażeniu. Patrzący widzi gołym okiem, zaś oglądany pokazuje czy też ukazuje się bez dodatkowych zasłon. By zdobyć się na taki gest, odwaga zarówno oglądanemu, jak i patrzącemu jest niewątpliwie bardzo potrzebna... Tyle rozważań językowych i filozoficznych.

Janusz Korczak trafił, wraz z podopiecznymi i współpracownikami, do warszawskiego getta pod koniec listopada 1940 r. Zmuszony do przeprowadzki, zdołał (w zamyśle zapewne tylko czasowo) zamienić budynek prowadzonego przez siebie Domu Sierot mieszczącego się przy ówczesnej Krochmalnej 92 na budynek polskiej Szkoły Handlowej dla chłopców im. Marii i Józefa Roesslerów, który zlokalizowany był na terenie tworzonego getta pod adresem Chłodna 33. Po niespełna roku Dom Sierot został – w związku ze zmianą granic getta – zmuszony do kolejnej przeprowadzki, tym razem na południowy kraniec dzielnicy zamkniętej, do budynku przedwojennego Towarzystwa Pracowników Handlowych i Przemysłowych przy ulicy Siennej 16/Śliskiej 9. Dom Sierot, liczbowo powiększony a jednocześnie zubożony materialnie, otrzymał do dyspozycji kilka pomieszczeń w tym gmachu, dzieląc go z innymi podmiotami, np. kawiarnią i kuchnią ludową dla potrzebujących. Warunki funkcjonowania sierocińca na Siennej 16/Śliskiej 9 były zdecydowanie gorsze niż na Chłodnej 33, a całkiem nieporównywalne do przedwojennego (czy raczej przedgettowego) życia we własnym gmachu na Krochmalnej 92. Poczucie obcości – mimo podejmowanych prób zachowania przedwojennych instytucjonalnych struktur – towarzyszyło dzieciom i pracownikom nieustannie. Korczak pisał, że Sienna 16/Śliska 9 to *dom, który nie jest nasz, a my nie jesteśmy jego*⁶. Pomimo niedogodności, braku stabilności i fizycznych, czy raczej przestrzennych ograniczeń, Dom Sierot Korczaka był powszechnie uznawany za *raj, oazę, wyspę szczęśliwości, [...] błogostawiony Olimp*⁷. Rzeczywiście wyróżniał się pozytywnie w porównaniu z innymi placówkami opieki nad dziećmi. Doświadczony przez wcześniejsze wojny, mniej lub bardziej wspierany przez prywatnych darczyńców, ale przede wszystkim znany

⁵ Niem.: der Wahrheit ins Auge sehen.

⁶ Tamże, s. 181.

⁷ Tamże, s. 136.

przez wzgląd na osobę dyrektora – lekarza, pisarza, społecznika – otrzymywał relatywnie większe, a w tym nie zawsze oficjalne⁸, dotacje. Oczywiście, wszystko to było niewspółmierne wobec potrzeb, aczkolwiek umożliwiło Domowi Sierot względnie stabilne – co nie oznacza, że dostatnie – funkcjonowanie. W innych domach sierot działających w getcie warszawskim sytuacja nie zawsze była, najogólniej mówiąc, zadowalająca. Szczególnie dramatycznie przedstawiało się położenie Głównego Domu Schronienia, zlokalizowanego w getcie przy ulicy Dzielnej 39. To właśnie z tym miejscem Korczak, mimo obowiązków i odpowiedzialnej funkcji dyrektora pełnionej w Domu Sierot, postanowił czasowo związać swój los.

Główny Dom Schronienia był instytucją opiekuńczą powstałą z połączenia dwóch przedwojennych placówek: Głównego Domu Schronienia Sierot i Starców Starozakonnych oraz Domu Wychowawczego dla Dzieci, będącego przytułkiem dla najmłodszych dzieci żydowskich, osieroconych, porzuconych przez rodziców, czy też z innego względu pozbawionych rodzicielskiego wsparcia. Pierwszy z nich, zlokalizowany pod adresem Wolska 18, mógł poszczycić się XIX-wiecznym rodowodem, drugi zaś powołany został do istnienia w trakcie trwania pierwszej wojny światowej, w 1916 r. i był swoistym bliźniakiem znanego w Warszawie Domu Księdza Boduena⁹, do którego trafiały najmłodsze dzieci, często noworodki, zostawiane tam tuż po przyjściu na świat. Żydowski Dom Wychowawczy dla Dzieci wielokrotnie zmieniał lokalizację, ostatecznie, na chwilę przed wybuchem drugiej wojny światowej znalazł się w gmachu mieszczącym się pod adresem Leszno 127, *de facto* na tyłach działki, na której od lat działał już Główny Dom Schronienia Sierot i Starców Starozakonnych¹⁰.

Podczas bombardowania Warszawy we wrześniu 1939 r. budynki Głównego Domu Schronienia Sierot i Starców Starozakonnych przy ulicy Wolskiej 18 zostały częściowo zniszczone. Niemiecka gazeta koncesjonowana nosząca nazwę „Nowy Kurier Warszawski” (powstała w miejsce „Kuriera Warszawskiego”) pisała: *Bombardowania pociągnęły za sobą dużą liczbę ofiar w ludziach. Dzieci ocalone: starsze i niemowlęta skupiono w lokalu przy ulicy Leszno 127*¹¹. Zapewne już wtedy, niejako bezwiednie, w obliczu ogólnego chaosu organizacyjnego, doszło do

⁸ Wspominała o tym chociażby Szyma Rydygierowa, pracująca w sierocińcu mieszczącym się przy Twardej 35: *Raz mój internat i Dom Sierot Korczaka otrzymały 10 000 złotych ze strony aryjskiej. Ktoś bezmiennie przysłał pieniądze. [...] Za te pieniądze kupiliśmy tuszcz*. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: AŻIH), sygn. 301/4807.

⁹ Więcej o tej instytucji w publikacji M. Kolankiewicz, *Schronienie. Historia Domu Małych Dzieci*, Warszawa 1997.

¹⁰ Więcej o historii Głównego Domu Schronienia: A. Witkowska-Krych, *Główny Dom Schronienia*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2017, nr 13, s. 372–398.

¹¹ „Nowy Kurier Warszawski” 1939, nr 1, s. 3.

połączenia tych dwóch instytucji, które od tego momentu zaczęły występować jako jedna, czyli jako Główny Dom Schronienia lub w wersji nieco bardziej potocznej jako Dom Podrzutków.

W wyniku zarządzeń okupanta od końca października 1939 r. wszystkie opiekuńcze instytucje żydowskie do tej pory finansowane w pełni lub częściowo przez Magistrat straciły jakiegokolwiek subsydia. Był między nimi także Główny Dom Schronienia. Pisał o tym w swoim dzienniku Adam Czerniaków, wówczas nowy – po Maurycym Mayzlu, który opuścił miasto 6 września 1939 r. – prezes warszawskiej Gminy Żydowskiej: *Wczoraj delegacja z sierocińca, któremu miasto odmówiło zapomogi (500 000 zł rocznie, 500 sierot) pod pretekstem, że Gmina powinna utrzymywać tę instytucję*¹². Efektem odcięcia środków była zatrważająca i nieznana wcześniej śmiertelność wśród wychowanków, do czego prawdopodobnie przyczyniło się także pogorszenie jakości pracy zatrudnionych tam ludzi, teraz dodatkowo zdemotywowanych brakiem wynagrodzenia.

Janusz Korczak znał obie placówki przed wojną, a po jej wybuchu naocznie obserwował dramatyczną zmianę sytuacji. Już w grudniu 1939 r. zwrócił się do żydowskiej Centrali Towarzystw Opieki nad Sierotami i Dziećmi Opuszczonymi (znanej pod nazwą Centosu) z apelem o jakiegokolwiek działanie na rzecz Głównego Domu Schronienia. Pisał: *Żadna praca wychowawcza istnieć nie może; przedszkole w ruinie. Toż samo u dzieci w wieku szkolnym. Szkoda ich, gdyż jest to materiał podatny na wpływy. Szyb w oknach nie ma. Węgla nie ma. Zapasów nie ma. Bielizny pościelowej nie ma (dzieci śpią po dwoje i po troje w jednym łóżku). Odzież, obuwie niedostateczne. Każdy dzień zwłoki grozi zgnojeniem materiału ludzkiego*¹³. Trudno stwierdzić, na ile list Korczaka wpłynął na poprawę położenia Głównego Domu Schronienia, dość jednak, by wspomnieć, że Centos istotnie wyasygnował drobną – w porównaniu z przedwojennym budżetem instytucji – kwotę mającą wesprzeć placówkę.

Pierwsza wojenna zima, brak funduszy, bezradność czy też nieumiejętne postępowanie kierownictwa w obliczu trudnej sytuacji bytowej spowodowały, że prognozy Korczaka zaczęły się materializować. Dzieci umierały masowo, w stopniu wcześniej nieznanym. Czytamy o tym między innymi w raporcie przygotowanym przez Menachema Kona, pochodzącym z okresu, kiedy getto jeszcze nie istniało: *Po wejściu do holu sierocińca od razu nabierało się pewności, że dom ten budowano z miłością. [...] Dzieci korzystały tu z dobrej, zdrowej żywności, zawsze miały czystą bieliznę, buty, ubranie*¹⁴. Tak było kiedyś, zaś

¹² Adama Czerniakowa dziennik z getta warszawskiego, M. Fuks (oprac.), Warszawa 1983, s. 58.

¹³ A. Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie...*, s. 36.

¹⁴ M. Kon, *Odwiedziny u nieszczęśliwych dzieci* [w:] *Archiwum Ringelbluma. Dzieci – tajne nauczanie*, t. 2, r. Sakowska (oprac.), Warszawa 2000, s. 123.

to, co zastał Kon *in situ* przedstawiało się zgoła inaczej. Pisał: *Dzieci są tak wyczerpane, tak osłabione, że łżejsza choroba kończy się zgonem. [...] Gdyby znalazły się chęci i ciepłe ludzkie współczucie, można by jeszcze teraz w znacznym stopniu złagodzić biedę*¹⁵.

Propozycja realnej pomocy wyszła od Domu Sierot Korczaka latem 1940 r. To właśnie dzięki wysiłkowi pracowników Krochmalnej 92 udało się zorganizować letni wyjazd dla dzieci, tym razem pochodzących nie tylko z Domu Sierot. Pisała o tym po wojnie Zofia Rozenblum-Szymańska, wówczas lekarz naczelny Centosu: *W maju 1940 roku [...] przyszedł do mnie Korczak. Nie prosił tym razem o przydział żywności, chciał po prostu, żebym mu pomogła wywieźć jego gromadę na wieś. „To może ostatnia dla naszych dzieci szansa pobiegania po lesie, oddychania wiejskim powietrzem, zrywania świeżej trawy. Chcę wywieźć Dom Sierot do Goctawka. [...] Zabiorę i inne dzieci, ale dajcie mi ekwipunek, personel i prowiant*”¹⁶. Wśród kolonistów, którzy wyjechali do Goctawka, poza dziećmi z Krochmalnej 92, znaleźli się również wychowankowie z Głównego Domu Schronienia. Po powrocie z wyjazdu wszystkie dzieci dowiedziały się, że za chwilę będą musiały zamieszkać w obrębie właśnie tworzonego getta...

Ciekawe jest, że zarówno Dom Sierot Korczaka, jak i Główny Dom Schronienia przeprowadziły się do żydowskiej dzielnicy zamkniętej później niż osoby prywatne. Termin prekluzyjny został przesunięty o dwa tygodnie, czyli na koniec listopada. W piśmie Michała Weicherta, stojącego wówczas na czele Żydowskiej Samopomocy Społecznej, do Centosu, czytamy: *Główny Dom Schronienia, Leszno 127, w którym znajduje opiekę blisko pięćset sierot i dzieci opuszczonych przeniósł się drogą zamiany do Zakładu im. Św. Stanisława Kostki przy ulicy Dzielnej 39. Nowy lokal jest mniejszy od poprzedniego, pojemność jego nie przekracza 300–350 dzieci. 500 dzieci z Głównego Domu Schronienia z ogromnym trudem zostało w tym lokalu usadowionych*¹⁷. Do braków finansowych i kłopotów z personelem doszła zatem teraz także i ciasnota.

O prawdziwie katastrofalnym położeniu tej instytucji świadczą notatki i apele umieszczane w koncesjonowanej przez Niemców „Gazecie Żydowskiej” przeznaczony dla Żydów mieszkających na terenie Generalnego Gubernatorstwa. O tym, co działo się za murami instytucji, można dowiedzieć się też z zachowanych wspomnień dzieci, ocalałych wśród dokumentów pochodzących z Domu Sierot. W relacji Feluni Frydman, która zanim trafiła do Domu Sierot, przebywała w Głównym Domu Schronienia, czytamy: *W sypialni są szczury, bo nie*

¹⁵ Tamże, s. 127.

¹⁶ Z. Rozenblum-Szymańska, *Nie uległ skamieniałym sercom* [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, L. Barszczewska, B. Milewicz (oprac.), Warszawa 1989, s. 274.

¹⁷ AŻIH, sygn. 211/12.

*ma ubikacji w jednym budynku, to każdy się kłócił, kto ma wylać i tak kubły stały. Starsza siostra i pani doktor chodziły z założonymi rękami, trzymały ręce w kieszeni i nic nie robiły. A jak coś takiego, na przykład były posilki, to personel od razu przylatywał. A tak tylko siedzieli i nic nie robili*¹⁸.

Szczegółowy opis sytuacji autorstwa Feluni Frydman nie był znany wszystkim. Wiadomo było jednak powszechnie, że dzieci w Głównym Domu Schronienia po pierwsze: mają bardzo złe warunki bytowe, a po drugie: niejednokrotnie umierają zaraz po przybyciu. Sytuacja ta trwała przez cały 1941 r. Korczak o tym wiedział. Na początku 1942 r. w Judenracie zwołane zostało zebranie, podczas którego podniesiono problem Głównego Domu Schronienia. W raporcie Centosu czytamy: *Przedstawiciele Centosu wzięli udział w specjalnej komisji przy Wydziale Opieki Społecznej Rady Żydowskiej, która ma za zadanie przeprowadzenie gruntownej reorganizacji Głównego Domu Schronienia*¹⁹. Korczak był obecny na tym spotkaniu i zapewne w związku z tym zdecydował się na wzięcie urlopu z własnej instytucji i czasowe przeniesienie się na Dzielną 39. Możliwe to było po tym, gdy wysłał list do Adama Czerniakowa (i jeszcze innych osób, co do których miał nadzieję, że będą w stanie pomóc). List ten zachował się w odpisie, a jego fragmenty brzmią następująco: *Czy Pan wie, że dzieci w Sierocińcu Dzielna 39 przebywają w nieogrzewanym lokalu? [...] Czy Pan wie, że dzieci w Sierocińcu Dzielna 39 nie mają obuwia ani zimowej odzieży? [...] Czy Pan wie, że dzieci w Sierocińcu Dzielna 39 otrzymują zupełną różnorodność porach dnia – w 200 gramowych kubkach?*²⁰. Otrzymałszy odpowiedź od Czerniakowa, dopełnił czynności formalnych i złożył oficjalną prośbę o przydzielenie etatu na Dzielnej 39. Zachował się, datowany na 9 lutego 1942 r., życiorys Korczaka, który zapewne został dołączony do dokumentów aplikacyjnych. W tekście tym, kierowanym do Rady Żydowskiej, pisał: *Okres próbnny wykreślam na cztery tygodnie, począwszy – ze względu na terminowość zadania – od środy, a najpóźniej od czwartku. Proszę o mieszkanie służbowe i dwa posiłki dziennie. Żadnych innych warunków nie stawiam, nauczony przykładem i dotkliwym [pisownia oryginalna] doświadczeniem. Pod mieszkaniem rozumiem kąpiel, posiłki z ogólnego kotła, zresztą i tego zrzec się mogę*²¹. Celem Korczaka miała być praca, nie zaś korzystanie z dobrodziejstw związanych z zatrudnieniem w miejscu, które również dożywiało swoich pracowników.

¹⁸ *Wspomnienia dzieci z Domu Sierot*, Korczakianum – pracownia naukowa Muzeum Warszawy, bez numeru teczeki.

¹⁹ *Archiwum Ringelbluma. Żydowska Samopomoc Społeczna w Warszawie (1939–1943)*, t. 27, A. Bańkowska, M. Ferenc Piotrowska (oprac.), Warszawa 2017, s. 967.

²⁰ A. Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie...*, s. 125.

²¹ *Archiwum Ringelbluma. Dzieci – tajne nauczanie...*, s. 252.

Korczak podjąwszy decyzję o konieczności wsparcia instytucji działającej *in extremis*, trafił na Dzielną 39 i rozpoczął swoją sanacyjną przygodę z Głównym Domem Schronienia. Warto przypomnieć, że pierwszym krokiem był jeszcze niepełny, zapośredniczony, niejako zewnętrzny ogląd sytuacji, który był możliwy dzięki kontaktowi Korczaka z dzieckiem, czyli wspomnianą wyżej Felunią, przeniesioną z Głównego Domu Schronienia do Domu Sierot. Głos wychowanki był dla niego, poza innymi alarmującymi danymi dotyczącymi tej instytucji, wystarczająco niepokojący. Być może ogólne informacje dotyczące warunków życia w Głównym Domu Schronienia dochodziły do Korczaka już latem 1940 r., kiedy to tamtejsze dzieci wyjechały wraz z podopiecznymi Domu Sierot na kolonie. Wszystko to pozwoliło mu na postawienie wstępnej hipotezy dotyczącej atmosfery panującej w Głównym Domu Schronienia, a później także na podjęcie decyzji o działaniu, czego efektem był list do Czerniakowa z prośbą o angaż. Kolejnym krokiem była niewątpliwie przeprowadzka na Dzielną 39 i odważne spojrzenie prawdzie w oczy. W pierwszej notatce z obserwacji, Korczak napisał: *Należy niezwłocznie wszcząć i błyskawicznie przeprowadzić śledztwo w sprawie masowego morderstwa dzieci [...]. Wystarczy paru dni, aby zamrozić na śmierć głodne dzieci – to właśnie dzieje się rzekomo w tej szatańskiej speluncie*²². Chwilę po tym wstępnym rekonesansie, Korczak spisał wnioski ze zebrania, podczas którego mowa była o katastrofalnej sytuacji instytucji. Ogólna konkluzja, którą Korczak *relata refero* za lekarzem miejscowym Mieczysławem Mayznerem zanotował, brzmiała: *Należy rozładować internat – rozesać jeszcze żywe dzieci do innych zakładów, a Dzielną 39 zamknąć <https://sjp.pl/synekdocha>*²³. Pomimo tych ustaleń, dzień później Korczak przywiózł własne łóżko, pościel i inne drobiazgi i zainstalował się na Dzielnej. Od razu zabrał się do planowania dalszej pracy. Ambitne zamierzenia nie mogły być jednak zrealizowane, albowiem przeszkodziła im gettowa rzeczywistość. Pisał: *Zamiast dziesięciu punktów planu – wizyta w Urzędzie Zdrowia, by unieszkodliwić Kolumnę Sanitarną, która przybyła w składzie kilkunastu osób z dwoma lekarzami na czele, aby wykonać dezynfekcję, dezynsekcję i jak się te zabiegi jeszcze nazywają. Wynik pomyślny: polecenie złagodzenia działalności – co najważniejsze obietnica, że otrzymamy węgiel ze Składnicy Sanitarnej*²⁴. Nie wiadomo, czy obietnica ta została spełniona.

Po pierwszych doświadczeniach spisał kolejny plan. Wśród pomysłów reformatorskich znalazły się między innymi: kontrola finansów, efektywne zarządzanie pracownikami oraz systematyczny przegląd stanu zdrowia dzieci. Niestety jego

²² A. Lewin (red.), *Janusz Korczak w getcie...*, s. 125.

²³ Tamże, s. 126.

²⁴ Tamże, s. 131–132.

koncepcje rozbiły się o opór personelu, który nie był gotów na zmianę. Korczak zaś samodzielnie zmiany tej nie mógł przeprowadzić, mimo że żądano od niego natychmiastowych efektów. *Jak to? Pan tam jest i dzieci dalej jeszcze umierają?*²⁵ – miała ponoć zapytać go znajoma, doświadczona działaczka społeczna. To, co Korczak mógł zrobić, to łagodzić skutki wcześniejszego zarządzania. Wiedząc i rozumiejąc, że nie da się w żaden sposób zmienić klimatu panującego wśród pracowników, starał się przynajmniej minimalizować szkody. Celem nadrzędnym była poprawa dobrostanu dzieci, czyli przede wszystkim ich ogrzanie i (do)żywienie. Nie miał jednak złudzeń. Pisał wprost: *Przewiduję nie spadek liczby zmarłych dzieci, lecz zmianę charakteru zgonów. Nie do utrzymania są przy życiu niemowlęta, dzieci szkolne o wadze poniżej piętnastu do dwudziestu kilo – wreszcie dostarczane przez policję w agonii lub uszkodzone w tym stopniu przez złą gospodarkę, że cały ustrój bądź poszczególne narządy niezdolne są do wzmożonej pracy w razie lepszego odżywiania*²⁶. Na lepsze odżywianie nie było szans, co więcej, personel (co wynika z relacji nie tylko Korczaka, ale także innych wizytujących to miejsce ludzi) nie był zainteresowany poprawą stanu zdrowia dzieci, a raczej własnymi korzyściami, które łączyły się z pracą w instytucji opiekuńczej. Korczak pisał o nich bez ogródek: *domorośle eksperymenty, karkołomne cele, brawurowe niszczycielstwo, drgawki nie donoszonych poczynań – na ogół oczekiwanie na Mesjasza bądź zwiastującej koniec świata złowróznej komety. Stugłowy personel (z rodzinami kilka setek) – chłód, głód, zarazy*²⁷. Nie były to sprzyjające okoliczności.

Po nieco ponad czterotygodniowej pracy na Dzielnej 39, po nie tylko przelotnym spojrzeniu, ale długim zaglądaniu prawdzie w oczy i skonstatowaniu, że nie jest w stanie zaradzić dramatowi, Korczak wrócił na Sienną 16/Śliską 9, czując zapewne, że tam jego działanie będzie bardziej efektywne. Być może kierował się przy tym pamięcią o tym, co powiedział jego dawny mistrz Wacław Nałkowski: *Nie należy zbyt rozrzutnie szafować życiem jednostki dla celów społecznych: jednostka czująca i myśląca to materiał zbyt drogi*²⁸. Co jednak warto podkreślić, to fakt niezwyklej postawy i samoświadomości Korczaka. Z jednej strony związanej z odwagą i gotowością, by spojrzeć prawdzie w oczy, zmierzyć się z nią w bezpośrednim kontakcie, z drugiej zaś z pokorą, która pozwoliła mu zrozumieć i pogodzić się z tym, że w tej konkretnej sytuacji dramatu on sam nie jest w stanie nic uczynić i w ogólnym rozrachunku lepiej będzie, gdy odejdzie, czy też wróci do miejsca, w którym jest bardziej użyteczny i w którym jego

²⁵ Tamże, s. 133.

²⁶ Tamże, s. 146.

²⁷ Tamże, s. 152.

²⁸ Tamże, s. 67.

starania i praca mają większy sens. *Jestem mistrzem ekonomii wysiłku*²⁹, napisał wcześniej w liście przesłanym do Adama Czerniakowa, niejako antycypując to, co może się wydarzyć. Umiejętność zrozumienia, że czas zejść ze sceny w chwili, gdy nie ma się już na niej nic do zrobienia, jest, a w przypadku Korczaka była, kluczowa dla efektywnego zarządzania sobą w sytuacji wymagającej przede wszystkim efektywności.

Opowieść o bytności Korczaka w Głównym Domu Schronienia jest ważna z kilku względów. Po pierwsze: pokazuje Starego Doktora w skali mikro, w – na pierwszy rzut oka – naturalnym dla niego, ale tu jednak całkiem obcym ideowo środowisku, co przeczy niejako tezie, że zamknął się on jedynie we własnej instytucji i nie interesował się losem innych. Jest to również nieco odmienna opowieść o opiece nad dziećmi opuszczonymi i/lub osieroconymi, podejmowanej w getcie warszawskim. Obraz funkcjonowania Głównego Domu Schronienia, który wyłania się z zachowanych dokumentów, wspomnień świadków oraz notatek Korczaka, pozwala zbliżyć się do wyjątkowo trudnych realiów życia gettowych instytucji, a także poznać reakcje i zachowania osób, które pracowały na tym szczególnym polu. W trzecim wymiarze, opowieść ta ma charakter dalece uniwersalny i pozwala na postawienie pytań o takim właśnie zabarwieniu. Po pierwsze: czy/jak/komu pomagać w sytuacji skrajnej, kiedy jasne jest, że pomoc wszystkim nie jest możliwa? Jakich środków użyć? Czy/jak mierzyć się z rzeczywistością, wobec której nie ma się realnych szans na wygraną? Pytanie to wraca w różnych, także bardzo współczesnych kontekstach, albowiem kwestia odwagi i świadomego radzenia sobie z niesprzyjającymi realiami jest nieodłączną częścią życia. Pisał o tym wiele lat po zakończeniu wojny także poeta Stanisław Barańczak, podkreślając z jednej strony ciężar, a z drugiej powszedniość tego wyjątkowego zetknięcia: *odważmy się spojrzeć prawdzie w te szare oczy, których z nas nie spuszcza, które są wszędzie*³⁰.

Janusz Korczak, pisząc w lutym 1942 r. list do Adama Czerniakowa z prośbą o angaż na Dzielnej 39, nie był chyba jeszcze w pełni świadom tego, co tam zastanie. Miał jednak odwagę zmierzyć się z niewiadomą. Miesiąc pracy pozwolił mu na skonstatowanie swojej niemocy wobec rzeczywistości i ludzi, których tam zastał. Prawda, której szukał i którą odnalazł, była po prostu dziećmi, zaś jej szare oczy, w które chciał zajrzeć, urzeczywistniły się pod postacią głodnych i przerażonych sierocych oczu. W oczach tych poza strachem, głodem i smutkiem dostrzegł zapewne także i rozczarowanie, że świat dorosłych zawiódł.

²⁹ AŻIH, sygn. 211/16A.

³⁰ S. Barańczak, *Spojrzmy prawdzie w oczy, tegoż, Jednym tchem*, Warszawa 1970.

CZY DOBROCZYNNOŚĆ WYMAGAŁA ODWAGI? O DZIAŁACZACH POLSKIEGO KOMITETU OPIEKUŃCZEGO KRAKÓW-MIASTO W OKRESIE OKUPACJI NIEMIECKIEJ

W odniesieniu do II wojny światowej i okupacji ziem polskich w latach 1939–1945 można rozpatrywać wiele wymiarów odwagi lub jej braku. Odwaga na polach bitew oznaczała zdolność działania mimo niebezpieczeństwa utraty życia, zdrowia, wolności. Wobec totalności wojny ludność cywilna także musiała wykazać się odwagą, która pozwalała na podejmowanie różnorodnych aktywności mimo zagrożenia biologicznego bytu lub innej poważnej groźby własnej krzywdy. Odwaga to śmiała, świadoma postawa wobec niebezpieczeństwa. Świadomość zagrożenia jest niezwykle istotna – odważny jest ten, kto zdaje sobie sprawę z konsekwencji, pokonuje strach, działa. Intuicyjnie łączymy odwagę z innymi cnotami – autonomią moralną, wytrwałością, rozważą. Akty odwagi muszą być dokonywane przez wzgląd na to, co dobre, w przeciwnym razie trudno byłoby odróżnić je od bezmyślności czy brawury. Kojarzą się z osobami niezłomnymi, które nieustannie świadczą na rzecz wyznawanych wartości¹.

Czy dobroczynność w warunkach okupacji niemieckiej wymagała odwagi? Czy działalność w instytucji, która została zatwierdzona przez okupanta mogła być obszarem, gdzie na szali trzeba było położyć własne bezpieczeństwo, a nawet życie? Chciałabym te pytania postawić w odniesieniu do działaczy krakowskiego Polskiego Komitetu Opiekuńczego.

Obszary działania, obszary zagrożenia

Polski Komitet Opiekuńczy Kraków-Miasto (PolKO) był terenową placówką Rady Głównej Opiekuńczej (RGO), która od lipca 1940 r. była w zasadzie jedyną polską instytucją pomocową na terenie Generalnego Gubernatorstwa (GG), na działanie której Niemcy wyrażali zgodę². Nazwa PolKO Kraków-Miasto

¹ *Słownik Języka Polskiego*, t. 2, Warszawa 1988, s. 480; Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, Warszawa 2011, s. 134–141; J. B. Motrenko, *Odwaga w imię społeczeństwa*, „Stan Rzeczy” 2015, nr 2 (9), s. 9–11.

² Formalnie RGO podlegała Głównemu Wydziałowi Spraw Wewnętrznych Rządu GG, Wydział Spraw Ludności i Opieki Społecznej. C. Madajczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*,

zaczęła obowiązywać od 7 lipca 1941 r., jednakże Komitet kontynuował działalność kilku wcześniej istniejących organizacji. Ciągłość zaznaczała się zarówno w odniesieniu do celów, składu personalnego, jak i w dużej mierze struktury organizacyjnej, toteż badacze tematu niejednokrotnie używają nazwy PolKO dla całego okresu okupacji.

Pomoc charytatywną w warunkach wojennych organizowano na terenie Krakowa od pierwszych dni września 1939 r. Obywatelski Komitet Pomocy (OKP) powstał 4 września i miał na celu wspieranie ofiar wojny – uciekinierów, przesiedleńców, jeńców oraz miejscowych pozbawionych pracy. Ponadto w 1939 r. działały Komitet Pomocy Zimowej (następnie Krakowski Komitet Pomocy), Komitet Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą oraz Polski Czerwony Krzyż. Funkcjonowały jeszcze wówczas samodzielnie stowarzyszenia przykościelne, na czele z Caritas. Od grudnia 1939 r. władze niemieckie żądały ujednoczenia akcji pomocy społecznej. Powodem była potrzeba stworzenia jednolitej organizacji charytatywnej z uwagi na możliwość otrzymania pomocy zagranicznej (głównie z USA), a także chęć kontroli tej sfery przez okupanta. Powołana w tym celu RGO miała koordynować działalność polskich organizacji tzw. dobrowolnej opieki społecznej, a pracę w terenie miała rozwijać poprzez podległe sobie rady miejskie i powiatowe. Na terenie Krakowa od wiosny 1940 r. zaczęto organizować Radę Opiekuńczą Miejską (ROM), zatwierdzoną przez władze niemieckie w październiku tegoż roku. Jednocześnie rozporządzeniem z 23 lipca 1940 r. władze GG rozwiązały ze skutkiem natychmiastowym wszelkie polskie stowarzyszenia (z wyjątkiem PCK, Straży Pożarnej i oczywiście RGO). Dzięki staraniom krakowskiej ROM i centrali RGO udało się ocalić część majątku stowarzyszeń, które działania charytatywne miały wyszczególnione w statutach. Część z tych organizacji włączono do ROM, np. stowarzyszenia katolickie, które odtąd działały pod szyldem Caritas, ten zaś stał się jedną z sekcji ROM i zachował dużą niezależność. Z kolei działalność PCK od września 1940 r. została zawężona do spraw sanitarnych i pomocy jeńcom, a Sekcja Pomocy Więźniom i Sekcja Pomocy Inwalidom przeszły w czerwcu 1941 r. do ROM. ROM podporządkowały się także sekcje Charytatywna, Opieki nad Pracownikami Publiczno-Prawnymi, Opieki nad Rolnikami zlikwidowanego formalnie w październiku 1940 r. OKP³.

Kiedy w lipcu 1941 r. ROM została przekształcona w Polski Komitet Opiekuńczy, tak ukształtowany PolKO miał, w porównaniu z analogicznymi komitetami terenowymi, skomplikowaną strukturę, był bowiem zlepkiem różnych dawniej istniejących organizacji, które przekształciły się w jego sekcje, od września

t. 2, s. 106; B. Kroll, *Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985, s. 81.

³ Z. Wenzel-Homecka, *Polski Komitet Opiekuńczy Kraków-Miasto w latach 1939–1945 i jego akta*, „Archeion. Czasopismo Naukowe Poświęcone Sprawom Archiwalnym” 1964, t. 41, s. 326–328.

1941 r. na żądanie władz okupacyjnych zwane działami pracy (Arbeitsgebiet). Na strukturę PolKO składały się zatem działy pracy: Opieka nad Przesiedlonymi i Uchodźcami (dawna sekcja Charytatywna OKP), Opieka nad Pracownikami Publiczno-Prawnymi i Zawodów Wolnych (pomoc dla urzędników i funkcjonariuszy państwowych, przedstawiciele wolnych zawodów i rzemieślników pozbawionych środków do życia w wyniku wojny), Opieka nad Więźniami i ich Rodzinami popularnie zwany Patronatem⁴, Opieka nad Inwalidami (opieka nad inwalidami wojennymi z 1939 r.), Opieka nad Rolnikami (dla wysiedlonych ziemian, urzędników i pracowników dworskich, w pewnym zakresie także chłopów), „Caritas”, którego działania miały objąć tzw. biedę normalną, niewywołaną warunkami wojennymi, Opieka nad Dziećmi i Młodzieżą (powstały z założonego w 1937 r. Miejskiego Komitetu Pomocy Dzieciom i Młodzieży) oraz Dział Pracy: Ochronki (ze zlikwidowanego Głównego Komitetu Opieki nad Ochronkami dla Małych Dzieci), który przejął przedszkola i ochronki prowadzone przez instytucje zakonne i świeckie. Ponadto w ramach PolKO działały Kasa Kredytu Bezprocentowego i wydawnictwo „Radź sam sobie” oraz zorganizowane w październiku 1944 r. po powstaniu warszawskim: Sekcja Szpitalna i Referat Dziecięcy. Po rozszerzeniu granic Krakowa w połowie 1941 r. PolKO powiększył się o tzw. delegatury, struktury terenowe działające dotychczas w przyłączonych do miasta wsiach. Miały one prerogatywy ściśle terytorialne, w odróżnieniu od działów pracy, które charakteryzował zakres kompetencyjny⁵.

Za tą skomplikowaną strukturą stali konkretni ludzie, wywodzący się z różnych środowisk. Łączyła ich idea pomocy potrzebującym. PolKO składał się w istocie z Centrali i samodzielnych, co warto podkreślić, działów pracy. Każdy z nich prowadzony był przez osoby nadające ton działalności, decydujące o charakterze i zakresie prac oraz atmosferze w zespole pracowników i współpracowników. Centrala oczywiście wiązała działalność poszczególnych działów, zabiegała o interesy całego Komitetu, ale właściwa, codzienna praca pomocowa toczyła się w sekcjach.

Według obliczeń Bogdana Krolla łączna liczba członków i pracowników Centrali RGO, polskich komitetów opiekuńczych i ich delegatur sięgała 10 tys. Ich praca wspierana była przez dalsze kilka tysięcy stałych współpracowników

⁴ Nazwa „Patronat” wywodziła się od przedwojennego Towarzystwa Opieki nad Więźniami „Patronat” prowadzonego przez Różę Łubieńską, które w marcu 1940 r. za zezwoleniem władz niemieckich wznowiło swoją działalność. W drugiej połowie 1940 r. nastąpiło połączenie tej placówki z Sekcją Opieki nad Więźniami Polskiego Czerwonego Krzyża. Nazwa „Patronat” stała się synonimem pomocy więźniom podczas okupacji. Zob. Z. Wenzel-Homecka, *Polski Komitet...*, s. 332; S. Kłodziński, *Krakowski „Patronat” więzienny*, „Przegląd Lekarski” 1972, nr 1, s. 170.

⁵ Z. Wenzel-Homecka, *Polski Komitet...*, s. 329–335.

społecznych⁶. PolKO zatrudniał pracowników biurowych, którzy prowadzili sprawy od strony administracyjnej i finansowej. W ramach Komitetu pracowały osoby zajmujące się bezpośrednio świadczeniem pomocy potrzebującym, zbierające dary i datki oraz pracownicy fizyczni – magazynierzy, woźni, osoby przygotowujące posiłki, obsługujące kuchnie itd. Niejednokrotnie zresztą zakres obowiązków był płynny, dostosowywany do bieżących potrzeb, a poszczególne osoby działały na różnych polach⁷.

Praca w PolKO Kraków-Miasto sama w sobie nie była aktem odwagi. Dla większości pracowników – zwłaszcza fizycznych, ale także biurowych, PolKO był pracodawcą, jednym z wielu na terenie Krakowa. Pracodawcą, który płacił niewygórowane pensje, wynikające z ordynacji taryfowych wprowadzonych przez Niemców na początku 1940 r., które regulowały wysokość płac w zależności od wieku, grupy uposażenia, płci⁸. Rotacja zatrudnienia była dość duża, co nie wykluczało faktu, że posada w PolKO była bardzo pożądana, niejednokrotnie, zwłaszcza w przypadku prac biurowych, zdobywana poprzez protekcję. Część szczególnie zaangażowanych w działalność osób, pracowała na rzecz PolKO bez pobierania wynagrodzenia. W dokumentach dotyczących zatrudnienia zapisywano, że pełniły funkcje honorowo.

Trzeba także dodać, że zatrudnienie w PolKO, czy szerzej w RGO, często stanowiło formę pomocy i ochrony w warunkach okupacyjnych. Przede wszystkim była to praca legalna, a więc wiążąca się nie tylko z zarobkowaniem, ale i posiadaniem dokumentów poświadczających zatrudnienie, bez których w miarę bezpieczne funkcjonowanie na terenie miasta nie było możliwe. PolKO roztaczał też swoisty parasol ochronny nad konkretnymi kategoriami pracowników: nad osobami, które znalazły się w Krakowie w wyniku zawieruchy wojennej i dopiero próbowały się urządzić w nowym otoczeniu oraz kobietami, zarówno młodymi, które dopiero wchodziły na rynek pracy często przedwcześnie, w wyniku niemożności kontynuowania nauki, jak i starszymi, które nie miały zawodowych doświadczeń, a wojna zmusiła je do zarobkowania. W przypadku

⁶ B. Kroll, *Rada...*, s. 85.

⁷ Ogólne określenia dotyczące sprawowanych funkcji, np. referent, robotnik/robotnica, siła pomocnicza itp. zamieszczano w kartach pracowników RGO. Zob. Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Rada Główna Opiekuńcza (dalej: RGO). Biuro Centrali w Krakowie, Biuro Personalne, sygn. 2/125/164 do 2/125/174.

⁸ A. Weh, *Prawo Generalnego Gubernatorstwa w układzie rzeczowym z objaśnieniami i szczegółowym skorowidzem*, Krakau 1941, B 370 i B 380. Stan ten potwierdza relacja Adama Ronikiera, prezesa RGO: *normy płac oparte na stawkach niemieckich nie były w ogóle możliwe do zastosowania, nie pokrywały bowiem najskromniejszego nawet budżetu urzędnika. Radziliśmy więc sobie w ten sposób, że przychodziliśmy z pomocą naszym pracownikom na drodze przydziałów żywnościowych, które nie szły już na koszty administracji, a zapisywane były w rubryce pomocy ludności*. Zob. A. Ronikier, *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2001, s. 161.

młodych, niedoświadczonych życiowo dziewcząt szczególnie istotnym aspektem była gwarancja pracy w środowisku, które otoczy je stosowną opieką i kuratelą⁹. Niemniej była to po prostu praca, co oczywiście nie wykluczało zaangażowania, ale nie wiązało się koniecznością wykazania się odwagą.

Przyczyna, dla której możemy mówić o tym, że działalność charytatywna w ramach oficjalnie funkcjonującej instytucji stanowiła zagrożenie, a tym samym wymagała odwagi, leży w polityce niemieckiej na terenie GG. Pomoc charytatywną względem rosnącej liczby potrzebujących przerzucono w gruncie rzeczy na barki społeczeństwa. W GG pełnienie obowiązkowej opieki społecznej (poza świadczeniami emerytalnymi, rentowymi i inwalidzkimi) należało formalnie do gmin miejskich i wiejskich. Jednak przepisy wydawane przez władze niemieckie zasadniczo ograniczały krąg osób, którym świadczenia przysługiwały, a przyznane kwoty były nieadekwatne do kosztów podstawowego utrzymania. Nie dostosowywano także świadczenia opieki społecznej do zmieniających się warunków okupacyjnych. W Krakowie dodatkowym utrudnieniem był stosunkowo silny nadzór niemiecki w Zarządzie Miejskim (stanowiska kierownicze i nadzorcze obsadzone przez Niemców), który przeciwdziałał zwiększaniu kwot na cele pomocowe¹⁰. W efekcie większą część zadań związanych z pomocą społeczną pełniła opieka dobrowolna, prowadzona formalnie do RGO i podległych jej struktur. Środki na tę działalność pochodziły z subwencji władz okupacyjnych, przyznawanych nieregularnie i w zmiennej wysokości, pomocy zagranicznej, która do 1941 r. praktycznie ustała, dochodów własnych (np. z częściowych opłat lub z własnych przedsięwzięć) oraz z ofiarności społecznej w różnych formach. Obok oficjalnych, legalnych dochodów, RGO miała też dochody nielegalne, głównie w postaci subwencji od organizacji konspiracyjnych¹¹.

Wobec rosnących potrzeb środki, którymi dysponowała RGO i poszczególne komitety, były niewystarczające. Ponadto władze okupacyjne regularnie przeszkadzały w ich zdobywaniu. Niezależnie od ograniczania subwencji utrudniały akcje pomocowe, blokując część poczynań, ograniczając możliwości działania, a także wykluczając pewne grupy potrzebujących poza nawias działań RGO. Na marginesie warto zaznaczyć, że organizacja oficjalnej działalności charytatywnej

⁹ AAN, RGO. Biuro Centrali w Krakowie, Biuro Personalne, Podania o przyjęcie do pracy w RGO i jej agendach, sygn. 2/125/193 do 2/125/204.

¹⁰ B. Kroll, *Rada...*, s. 103–104 i 106–107; J. Grabowski, *Zarząd Miejski w czasie okupacji*, w: *Kraków w latach okupacji 1939–1945. Studia i materiały* „Rocznik Krakowski” t. 31, Kraków 1949–1957, s. 14.

¹¹ Szerzej na temat źródeł finansowania pomocy społecznej i sposobów pozyskiwania środków przez RGO i lokalne komitety. Zob. B. Kroll, *Rada...*, s. 128–158.

na terenie GG miała charakter narodowy. Okupant przyjął, że rozdzielone zostaną obszary pomocy dla poszczególnych narodowości – Polaków, Żydów, Ukraińców, więc pomoc RGO i poszczególnych PolKO kierowana była wyłącznie do ludności polskiej¹².

Próby objęcia pomocą możliwie szerokiego spektrum potrzebujących i udzielenia jej zwłaszcza tym grupom osób, które wymagały szczególnego wsparcia, doprowadziły do forsowania przez liderów RGO i PolKO rozwiązań korzystniejszych z punktu widzenia narodowego, a nade wszystko humanitarnego oraz posunięć wykraczających poza ramy wyznaczone przez władze niemieckie. Osoby odpowiedzialne za całokształt działań pomocowych lub zajmujące się poszczególnymi jej sektorami podejmowały w tym zakresie szereg aktywności: próby negocjowania z władzami okupacyjnymi korzystniejszych rozwiązań, w sytuacji ciągle pogarszających się – patrząc z polskiej perspektywy – warunków działania, szukanie precedensów, omijanie obowiązujących zakazów lub szerokie interpretowanie zezwoleń okupanta, podłączanie działań nielegalnych pod działalność oficjalną albo wyzyskiwanie działalności legalnej dla przedsięwzięć podejmowanych na obszarach zakazanych przez okupanta. Odwagi wymagały zatem przedsięwzięcia odbywające się na granicy legalności lub tę granicę przekraczające. Warto dodać, że w czasie okupacji podział na to, co legalne i nielegalne, okazywał się niezwykle płynny. Tego typu aktywność prowadzili w krakowskim PolKO niektórzy jej liderzy wraz z gronem współpracowników, oddani sprawie pomocy potrzebującym, a niejednokrotnie łączący ją z konspiracją. Choć linia podziału między osobami, które, angażując się w działalność pomocową, ryzykowały własne bezpieczeństwo, a pozostałymi pracownikami biegła nie wzdłuż poszczególnych działów, ale personalnego zaangażowania, to można wskazać pola, na których praca była w sposób szczególnie utrudniana przez Niemców, a tym samym najbardziej ryzykowna.

Zdecydowanie na pierwsze miejsce wśród działań, które wymagały odwagi, podejmowania niestandardowych kroków, ciągłego balansowania na granicy legalne–nielegalne, a właściwie ciągłego przekraczania tej granicy i znajdowania się po stronie nielegalnej, była pomoc więźniom. W czasie okupacji niemieckiej więźniowie we wszystkich typach więzień przebywali w nieludzkich warunkach, często niezwykle brutalnie traktowani (dotyczyło to zwłaszcza więźniów

¹² Polskie projekty zakładały, że RGO sprawować będzie opiekę wspólnie na ludnością polską i żydowską, przewidywano też udział Żydów w Radzie i jej agendach terenowych. Ostatecznie RGO miała wykonywać swe zadania wyłącznie w odniesieniu do ludności polskiej z pominięciem Żydów, Ukraińców i Niemców, dla których stworzono odrębne struktury pomocowe. Zob. B. Kroll, *Rada...*, s. 63–64, 68. O zakresie pomocy i współpracy ze środowiskami żydowskimi zob. tamże, s. 223–229.

politycznych). Podobna sytuacja miała miejsce w obozach¹³. Stąd od początku istnienia RGO nie ustawała w zabiegach u władz niemieckich o możliwość sprawowania opieki nad więźniami. Newralgiczny punkt stanowiła próba dotarcia z pomocą materialną do więźniów politycznych (dożywianie, medykamenty, środki czystości, sienniki, pranie bielizny). Równie istotne było nawiązanie kontaktu z więźniami – przekazywanie i odebranie informacji oraz zbieranie danych o osobach więzionych. Zabiegi o możliwość objęcia opieką więźniów były niezwykle trudne, władze okupacyjne niechętnie udzielały zgody na dostarczanie im jakiegokolwiek pomocy, a wydawane pozwolenia niejednokrotnie wycofywały. Dopiero w sierpniu 1941 r. upoważniły RGO do przejścia opieki nad więźniami w GG, ale w bardzo ograniczonym zakresie. Pomoc mogła być udzielana anonimowo, co oznaczało, że oficjalnie można było dostarczać pomoc do poszczególnych placówek, a nie do konkretnych osadzonych¹⁴. Na terenie Krakowa dział Opieki nad Więźniami objął pomocą więzienia, w szczególności więzienie policyjne Montelupich, obóz w Płaszowie oraz obóz karny służby budowlanej „Liban”. Opieką usiłowano objąć obóz w Oświęcimiu, ale podejmowane w 1941 r. próby zakończyły się aresztowaniami i zakazem prowadzenia akcji. W ramach sekcji istniała natomiast tajna komórka organizująca pomoc dla więźniów Auschwitz¹⁵.

Drugą sferą działań, szczególnie utrudnianą przez okupanta, była pomoc dzieciom. O ile w początkowym okresie istnienia Rada starała się objąć opieką możliwie jak największą ilość osób, o tyle w 1941 r. musiała przewartościować swoją politykę pomocową. Trwająca okupacja powodowała pogarszanie się sytuacji materialnej ludności, złudne okazały się nadzieje na szybki koniec wojny, jednocześnie niemal ustała pomoc zagraniczna. Nie mając możliwości objęcia pomocą wszystkich potrzebujących, Rada skoncentrowała działania na najistotniejszych obszarach. Za pierwszoplanowe zadanie uznała pomoc dzieciom, co zresztą było zgodne z dyrektywami polskich władz podziemnych¹⁶. Dzieci wyróżniano wśród każdej kategorii podopiecznych, ale niektóre formy pomocy były skierowane specjalnie do nich (np. dożywianie w szkołach, akcje

¹³ W. Hein, C. Jakubiec, *Montelupich*, Kraków–Wrocław 1985, s. 153–184; J. Adamska, *Organizowanie więzień sądowych na terenie Generalnego Gubernatorstwa*, „Zeszyty Majdanka” 1987, t. 12, s. 17.

¹⁴ Archiwum Narodowe w Krakowie (dalej: ANK), Polski Komitet Opiekuńczy Kraków-Miasto (dalej: PolKO Kraków-Miasto), Sprawozdanie z działalności Polskiego Komitetu Opiekuńczego m. Krakowa za miesiąc sierpień 1941, sygn. 29/553/33, k. 71.

¹⁵ ANK, PolKO Kraków-Miasto, Irena Kuśnierzevska-Kabatowa, *Pomoc organizacji społecznych dla więźniów Obozu Koncentracyjnego w Oświęcimiu*, 21 stycznia 1961 r., sygn. 29/553/199, k. 13-20; Z. Wenzel-Homecka, *Polski Komitet...*, s. 332–333.

¹⁶ B. Kroll, *Rada...*, s. 158–161, 183–191.

kolonijne i półkolonijne mające na celu dożywianie i zapewnienie wytchnienia dzieciom żyjącym w ciężkich warunkach, opieka nad dziećmi pozbawionymi opieki rodzicielskiej, w tym prowadzenie zakładów opiekuńczych). Ogółem dzieci do 15. roku życia stanowiły ponad 40% podopiecznych Rady¹⁷. Spokonało się to ze zdecydowanym przeciwdziałaniem władz niemieckich, które drastycznie ograniczały zakres i rozmiary opieki nad dziećmi, a zainteresowane były pomocą dla osób w wieku produkcyjnym. Szczególne nasilenie ograniczeń nastąpiło w 1942 r., kiedy zlikwidowano akcję kolonijną, drastycznie zredukowano dożywianie, rozpoczęto likwidację zakładów opieki. W tym czasie RGO zaczęła ukrywać przed Niemcami informacje o faktycznych rozmiarach i formach opieki nad dziećmi¹⁸.

Odwaga – przykłady postaw i ich konsekwencje

Charakter pracy w dziale Opieka nad Więźniami i Rodzinami wymagał wzajemnego zaufania, poświęcenia, ofiarności, dyskrecji i odwagi. Toteż właśnie w Patronacie przeplatały się ścieżki działań najbardziej ideowych i oddanych sprawie pomocy społecznej członków PolKO. Pierwszoplanową postacią kojarzoną z pomocą więźniom była Maria Zazulowa, która od jesieni 1939 r. działała najpierw w PCK, potem w PolKO jako wiceprzewodnicząca, a następnie przewodnicząca sekcji. W Komitecie zajmowała się w zasadzie wszystkim. Szczególnym obiektem jej troski byli więźniowie Montelupich. Pomimo natłoku prac związanych z prowadzeniem sekcji, zbieraniem darów i środków na działalność, Zazulowa brała udział w przygotowywaniu paczek z żywnością i osobiście zawoziła je do więzienia. Była to dla niej okazja do pozyskiwania informacji o więźniach. Opieką otoczyła także dzieci więźniów, zdarzało się, że odbierała niemowlęta urodzone w więzieniu. W związku z pełnioną funkcją miała bezpośredni kontakt z władzami więzienia. Współpraca była trudna, Niemcy ją tolerowali, ale ponizali – nie szczędzili jej wyzwisk, nie wpuszczali na teren więzienia, każąc godzinami czekać przed bramą. *Zazulowa żadnym upokorzeniem i groźbą aresztowania nie zrażała się idąc do wytkniętego celu. Starła się o uczynienie pewnego wyłomu w przepisach więziennych, jakiejś furtki w formie jednorazowego zezwolenia w bardzo ograniczonych rozmiarach przy użyciu przekonywujących prośb, czy odpowiednich znajomości, wpływów, czy wreszcie zjednanie sobie Niemców by potem wykorzystać tę furtkę dla dobra więźniów i ich rodzin. Niewyczerpana w pomysłowości wyszukiwała przeróżne sposoby, by zachowując pozornie przepisy*

¹⁷ Był to odsetek stosunkowo wysoki, zwłaszcza, jeśli weźmie się pod uwagę, że dzieci do 15. roku życia stanowiły 35% ludności przedwojennej Polski. Zob. B. Kroll, *Rada...*, s. 125–126.

¹⁸ Wprowadzone w 1942 r. zakazy udało się złagodzić w roku następnym. B. Kroll, *Rada...*, s. 161.

więzienne leczyć i dożywiać pozbawionych pomocy¹⁹. Jej prośby nierzadko odnosiły skutek, a dzięki osobistemu zaangażowaniu udawało się rozszerzyć zakres działań. Od pracy konspiracyjnej była celowo odsuwana, by ułatwić jej działalność oficjalną, zapewnić poczucie bezpieczeństwa²⁰. Pomimo ciągłego balansowania pomiędzy niemieckimi zakazami a ich przełamywaniem, nie została aresztowana ani pobawiona możliwości działania w PolKO.

Kontaktami z podziemiem, które w naturalny sposób nawiązało współpracę z sekcją i tą drogą starało się uzyskać informacje i dotrzeć z pomocą do aresztowanych konspiratorów, zajmowała się Irena Kuśnierewska, odpowiedzialna za administrowanie sekcją, w szczególności za finanse. Kuśnierewska prowadziła kasę legalną i nielegalną, zajmowała się sprawami przedstawianymi przez podziemie. Zorganizowała tajną kartotekę oraz akcję zbierania informacji na temat ruchu osobowego w więzieniu Montelupich²¹. Równocześnie jako przedwojenna harcerka kierowała konspiracyjną Komendą Śląskiej Organizacji Harcererek, a od 1941 r. należała do ZWZ-AK²². Zaangażowała się także w działania tajnej podsekcji Patronatu – Grupy Oświęcim, której celem była wszechstronna pomoc więźniom Auschwitz. Grupą kierowała Teresa Lasocka, członek zarządu działu Opieka nad Więźniami zajmująca oficjalnie jedno ze stanowisk biurowych. Ona także należała do Armii Krajowej. Od jesieni 1941 r. utrzymywała grypsową łączność z więźniami obozu. Z czasem łączność ta przerodziła się w kanał wsparcia konspiracji obozowej. Lasocka zdobywała środki na tę akcję, gromadziła i zabezpieczała nielegalną dokumentację jako materiał dowodowy zbrodni niemieckich. W 1943 r. znacząco przyczyniła się do utworzenia konspiracyjnej Pomocy Więźniom Obozów Koncentracyjnych (PWOK), dzięki której można było ująć pomoc w sprawniejsze ramy organizacyjne. Lasocką mogły dotknąć tragiczne konsekwencje. Można powiedzieć, że kilkakrotnie niemal cudem uniknęła aresztowania, pomimo że w ręce gestapo dostało się kilka osób z jej najbliższego otoczenia. Mimo otrzymywanych ostrzeżeń nawet okresowo nie zaprzestała działalności, choć każde aresztowanie i śmierć współpracowników przeżywała bardzo głęboko²³.

¹⁹ Cytaty za: ANK, PolKO Kraków-Miasto, Irena Cieślicka, *Geneza powstania i działalności opieki nad więźniami i ich rodzinami w czasie okupacji niemieckiej w Krakowie*, 20 czerwca 1947, sygn. 29/553/200, k. 7, tamże, relacja anonimowa, niedatowana, 29/553/200, k. 62.

²⁰ S. Kłodziński, *Maria Zazulowa*, „Przegląd Lekarski” 1985, nr 1, s. 148.

²¹ W. Hein, C. Jakubiec, *Montelupich...*, s. 339, 344; ANK, PolKO, Irena Kuśnierewska-Kabatowa, *Pomoc organizacji społecznych...*, k. 13-20.

²² S. Kłodziński, *Maria Zazulowa...*, s. 148; *Harcerki 1939–1945*, opr. Z. Florczak i in., Warszawa 1983, s. 233.

²³ S. Kłodziński, *Teresa Lasocka-Estreicher*, „Przegląd Lekarski” 1975, nr 1, s. 204–205; *Grypsy z Konzentrationslager Auschwitz Józefa Cyrankiewicza i Stanisława Kłodzińskiego*, I. Paczyńska (oprac.), Kraków 2013, s. XI, 3-4.

Aresztowania nie uniknęli dwaj inni działacze sekcji Opieki nad Więźniami – Zygmunt Klemensiewicz i Stanisław Kłodziński. Ten ostatni, przed wybuchem wojny student medycyny, był zaangażowany zarówno w dobroczynność, jak i w konspirację. W pomoc więźniom włączył się od początku okupacji, najpierw w ramach PCK, następnie RGO. Jesienią 1940 r. otrzymał polecenie zorientowania się w możliwościach udzielenia pomocy więźniom KL Auschwitz i wszedł do Grupy Oświęcim. Konsekwencją nielegalnej działalności było aresztowanie Kłodzińskiego 18 czerwca 1941 r. podczas wyjazdu do Nowego Targu w celu odbioru artykułów spożywczych dla Patronatu. W drodze powrotnej podczas kontroli niemiecki urzędnik zakwestionował legalność przewozu żywności, co zakończyło się przesłuchaniem w siedzibie gestapo przy ul. Pomorskiej i osadzeniem w więzieniu Montelupich. Gestapo przechwyliło bowiem gryps napisany do niego przez więźnia Montelupich, toteż interwencje ze strony RGO i PCK nie odniosły skutku. Jak odnotował sam Kłodziński: *Zaczęto mnie ponownie przesłuchiwać, wmawiając działalność na rzecz ZWZ i stawiając ten zarzut całemu Patronatowi [...] Wszelkimi sposobami Gestapo starato się odsłonić i poznać nielegalną działalność Patronatu*²⁴. Po przedłużonym śledztwie osadzono go w Auschwitz, gdzie jako więzień, dzięki kontaktom, głównie z Teresą Lasocką, nadal brał udział w akcji pomocy dla obozu²⁵.

Zygmunt Klemensiewicz w okresie międzywojennym współtworzył reformę ubezpieczeniową, od listopada 1934 r. pełnił funkcję dyrektora Ubezpieczalni Społecznej w Krakowie, a od marca 1935 r. przewodniczącego zarządu krakowskiego Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża. Po wybuchu wojny zaangażował się w pomoc więźniom najpierw w ramach PCK, następnie RGO (sam w okresie listopada–grudnia 1939 r. przebywał w więzieniu). Stał na czele sekcji Opieka nad Więźniami, jednocześnie kierował pracami sekcji Opieka nad Inwalidami. Podobnie jak Zazulowa osobiście zawoził paczki dla więźniów. Jego pojawianie się na Montelupich samo w sobie podnosiło ich na duchu: *Było w jego postawie coś z satjagrahy Gandhiego, tyle że w mimicznej formie*²⁶. Zorientowany w nielegalnej części działań Patronatu, w szeregu przedsięwzięć osobiście uczestniczył, w tym w Grupie Oświęcim. Wśród współpracowników cieszył się niewątpliwym autorytetem. Był przykładem niestrudzonej pracy i oddania ludziom. Dzięki przedwojnemu doświadczeniu *obejmował szeroko całość spraw „Patronatu”, wskazywał kierunki działania i koncentrował uwagę na zdobywaniu*

²⁴ Cyt. za: A. Początek, *Stanisław Kłodziński więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, działacz społeczny, dokumentalista*, Katowice 2003, s. 62.

²⁵ *Grypsy z Konzentrationslager Auschwitz...*, s. VIII-XI, XVI-XVIII.

²⁶ Z. Madeyski, *Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt Klemensiewicz*, „Przegląd Lekarski” 1982, nr 1–3, s. 156.

środków pomocy. Jednym ze sposobów finansowania pomocy były społeczne zbiórki produktów i funduszy, które zresztą Niemcy notorycznie utrudniali, dopatrując się w nich nielegalnych działań. *Aby zbiórki te nie miały jednostronnego charakteru ofiary, zorganizowano symboliczną sprzedaż takich pamiątkowych przedmiotów, jak obrączki i krzyżyki, a ponadto w okresie świąt sprzedawano jeszcze opłatki, palmy, baranki, obrazki*²⁷. Akcja sprzedaży obrączek z wygrawerowanym krzyżem z gorejącym sercem obrzeżonym cierniami i datą 1939 spowodowała w 1941 r. aresztowanie Klemensiewicza i współpracujących z nim trzech kobiet. Klemensiewicza zwolniono z więzienia w styczniu 1942 r., jednak decyzją władz okupacyjnych nie mógł powrócić do pracy w PolKO. Do końca wojny udzielał się w nim nieformalnie²⁸.

Los podobny jak Klemensiewicza spotkał wybitną przedwojenną działaczkę na polu pomocy społecznej – Różę Łubieńską. Od pierwszych dni wojny organizowała ona pomoc dla potrzebujących, najpierw spontaniczną, potem w ramach OKP, a następnie ROM. Jako jedyna kobieta weszła do zarządu ROM, jednocześnie kierowała sekcjami Opieki nad Przesiedlonymi i Uchodźcami oraz Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą. Krótko przewodniczyła Patronatowi, zanim nastąpiło połączenie z sekcją pomocy więźniom PCK. W zgodnej opinii osób, które się z nią zetknęły *była nie tyle kierownikiem, co duszą tych wszystkich poczynań*. Wobec utrudnień i ograniczeń wprowadzanych przez władze niemieckie, zwłaszcza w zakresie pomocy dzieciom, aktywność Łubieńskiej była ciągłym balansowaniem na krawędzi działań legalnych i nielegalnych. Chcąc pomóc potrzebującym, systematycznie interweniowała u władz niemieckich lub omijała zakazy. W związku z tymi działaniami była wielokrotnie przesłuchiwana i rewidowana, wyrzucona z mieszkania i zrujnowana materialnie. Od czerwca 1941 r. praca w sekcji Opieka nad Przesiedlonymi i Uchodźcami, w ramach której szereg działań ukierunkowanych było na pomoc dzieciom, stała się bardzo trudna, bowiem oficjalnie działania z tego zakresu przejął Zarząd Miejski. *Sekcji pozostała tylko pomoc dodatkowa, która jednak, wobec urzędowych śmiesznie małych zapomóg, była równie niezbędna jak poprzednio, trudniejsza natomiast wobec ograniczenia funduszy Sekcji na skutek braku subwencji*²⁹. Te niekorzystne zmiany zbiegły się w czasie odwołaniem Łubieńskiej z kierownictwa ROM. Rok później, we

²⁷ Cytaty za: S. Kłodziński, *Krakowski „Patronat”...*, s. 171, 173.

²⁸ ANK, PolKO Kraków, Pismo przewodniczącego PolKO Kraków-Miasto skierowane do Zygmunta Klemensiewicza, 30 marca 1942, sygn. 29/553/28, k. 137; J. Hulewicz, *Klemensiewicz Zygnunt (1874–1948)*, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966–1967, s. 595–598; S. Kłodziński, *Krakowski „Patronat”...*, s. 173; W. Hein, C. Jakubiec, *Montelupich...*, s. 337–338.

²⁹ Z. Wenzel-Homecka, *Polski Komitet...*, s. 330.

wrzeźniu 1942 r. otrzymała od władz niemieckich całkowity zakaz zajmowania się pracą społeczną. Niemniej do końca okupacji pozostawała na wolności i prace pomocowe kontynuowała nielegalnie. Nie wiadomo, dlaczego Niemcy nie zdecydowali się jej aresztować, być może zaważyły arystokratyczne powiązania rodzinne Łubieńskiej³⁰.

Najbliższymi współpracowniczkami Łubieńskiej były Maria Starowieyska i Hanna Chrzanowska. Maria po zakazie działalności dla Łubieńskiej przejęła stery działu Opieka nad Przesiedlonymi i Uchodźcami, a Hannę mianowano jej zastępczynią. Ponieważ Starowieyska od początku okupacji była silnie zaangażowana w działalność konspiracyjną (od 1943 r. weszła w skład ścisłego sztabu dowódcy krakowskiego Okręgu AK), większość codziennych spraw związanych z prowadzeniem sekcji należała do Chrzanowskiej. *Praca w Dziale nie mogła budzić żadnych zastrzeżeń władz niemieckich, zbyt dużo było do ukrycia, zbyt wiele mogło kosztować najdrobniejsze niedbalstwo i niedyskrecja*³¹. Obie panie działały na polu pomocy dzieciom i pomocy więźniom. W przypadku dzieci szczególną opieką objęły sieroty, zwłaszcza te, które napływały do Krakowa wraz z kolejnymi falami uchodźców. Hanna osobiście szukała dla nich rodzin zastępczych, dbała by trafiły w dobre ręce. Ratowała też dzieci żydowskie. Zmagiała się z decydentami w sprawach lokalowych, organizowania akcji kolonijnej, dożywiania. Jak sama napisała: *Praca ta miała charakter ciągłej improwizacji zależnie od wypadków i potrzeb*³². Maria pracowała m.in. w żłobku dla sierot przy ul. Krowoderskiej, który założyła jeszcze przed wojną. Zarówno Chrzanowska, jak i Starowieyska współpracowały z Patronatem. Pierwsza przekazywała własne fundusze do nielegalnej kasy, druga wchodziła w skład pięcioosobowego zespołu sprawującego kontrolę nad wydatkami z tej kasy. W konspiracji Starowieyska prowadziła komórkę więziennictwa przy kontrwywiadzie Armii Krajowej, m.in. przy jej udziale następował przepływ informacji między podziemiem i Patronatem. Po aresztowaniu Marii w listopadzie 1944 r. Hanna objęła kierownictwo działu. Starowieyska po śledztwie trafiła do KL Ravensbrück³³.

³⁰ M. Świątecka, *Róża Łubieńska i jej działalność społeczna*, „Nasza Przeszłość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce” 1979, t. 51, s. 157–159, 164; H. Matoga, *W kręgu opiekuńczego czepka*, Kraków 1999, s. 30, 33; ANK, PolKO Kraków, Pismo przewodniczącego PolKO Kraków-Miasto skierowane do Róży Łubieńskiej, 22 października 1942, sygn. 29/553/28, k. 401.

³¹ H. Matoga, *W kręgu...*, s. 88.

³² Życiorys napisany przez H. Chrzanowską w celach służbowych, 3 października 1972 r., <http://www.wmpp.org.pl/pl/wzorce-osobowe/hanna-chrzanowska/78-wzorce-osobowe/464.html> [dostęp: 10.07.2019].

³³ H. Matoga, *W kręgu...*, s. 32–39, 87–90; <http://www.wmpp.org.pl/pl/pielegniarki-na-frontach/ii-wojna-%C5%9Bwiatowa/starowieyska-maria.html> [dostęp: 10.07.2019].

Wspomniane postacie stanowią jedynie przykłady postaw prezentowanych przez pracowników PolKO, którzy zdecydowali się na pracę daleko wykraczającą poza ramy zakreślone przez władze niemieckie. Szczególne zagrożenie niesło łączenie dobroczynności z konspiracją. Działania takie wymagały odwagi i powodowały realne zagrożenie represjami, które w mniejszym lub większym stopniu dotyczyły osoby zaangażowane w akcje pomocowe: od szykan, zastraszania, rewizji poprzez zakazy pracy w PolKO, po aresztowania – krótkotrwałe, zakończone zwolnieniem, niejednokrotnie w wyniku interwencji przedstawicieli RGO i długotrwałe pobyty w więzieniach lub obozach koncentracyjnych. Według obliczeń Bogdana Krolla, do stycznia 1945 r. aresztowanych zostało i w znacznej części zamordowanych 385 członków i pracowników RGO, w tym 86 w dystrykcie krakowskim. Liczby te nie obejmują aresztowanych na krótki czas. Ponadto RGO musiała na żądanie władz niemieckich zwalniać swoich pracowników np. 22 pracowników PolKO Kraków-Miasto w pierwszym kwartale 1943 r. Z kolei na początku 1944 r. zwolnienia objęły około 15% ogółu pracowników – miało to w interpretacji Niemców oczyścić RGO z elementu podejrzanego o udział w konspiracji³⁴. Warto dodać, że zupełnie niemierzalne pozostają skutki ciągłego życia w obawie o siebie i najbliższych, niepewności odnośnie niemieckich poczynań i rozmiarów stosowanej przemocy.

Osoby angażujące się w ponadnormatywne działania PolKO miały świadomość, że narażają się na represje ze strony władz niemieckich. Mimo to wytrwale prowadziły podjęte prace, nawet w sytuacjach, gdy różnego rodzaju szykany dotyczyły ich samych bądź ludzi z najbliższego otoczenia. Nadrzędny był dla nich cel – możliwie najbardziej efektywna pomoc potrzebującym, szczególnie tym najbardziej zagrożonym. Wspólną cechą tego typu pracowników PolKO była wysoka wrażliwość społeczna. Ich okupacyjna aktywność stanowiła często kontynuację wcześniejszych poczynań. Róża Łubieńska i Zygmunt Klemensiewicz to w przedwojennym Krakowie „osoby instytucje”, będące synonimem nowoczesnej dobroczynności. Hanna Chrzanowska i Maria Starowieyska to pionierki polskiego pielęgniarstwa, w tym opieki nad dziećmi. Z kolei Irena Kuśnierzewska była przedwojenną nauczycielką i harcmistrzynią. W podejmowanej pracy przyświecały im ideały moralne. Wśród działaczy PolKO wyróżniały się na przykład osoby kierujące się w życiu etosem katolickim, głęboko wierzące. Wiara w Boga była istotnym motorem działań m.in. Róży Łubieńskiej, Marii Zazulowej, Marii Starowieyskiej i Hanny Chrzanowskiej (ta ostatnia została ogłoszona błogosławioną w Kościele katolickim w 2018 r.). Pracy pomocowej niestrudzenie oddawały się także osoby hołdujące ideałom socjalistycznym, jak

³⁴ B. Kroll, *Rada...*, s. 85–86.

np. Zygmunt Klemensiewicz. Warto dodać, że w okresie międzywojennym i w czasie okupacji w Krakowie te dwa etosy nie musiały się wykluczać. Fundamentalną kwestią było wzajemne zaufanie, bez którego tajna działalność nie mogłaby się odbywać. Podejmując ryzyko i wykazując się niewątpliwą odwagą, pracownicy PolKO starali się zachowywać maksymalną ostrożność, by nie narażać nie tyle siebie, co podopiecznych.

Czynnikami wzmacniającymi odwagę były także osobiste doświadczenia życiowe. Niejednokrotnie własna tragedia, utrata bliskich stawały się impulsem do poświęcenia się dla innych. Taka motywacja w działalności pomocowej przyświecała np. Teresie Lasockiej: *Po aresztowaniu jej siostry, Ewy Lasockiej, przez gestapo w dniu 20 września 1940 r. i osadzeniu jej w więzieniach Montelupich i tarnowskim, a następnie w obozie Ravensbrück, zapoznała się bliżej z tragiczną sytuacją więźniów politycznych i eksterminacyjną działalnością okupanta. [...] Postanowiła więc skupić swe wysiłki w działalności konspiracyjnej w zakresie więzień i obozów koncentracyjnych*³⁵. W przypadku Marii Zazulowej początkiem zmiany priorytetów życiowych była śmierć męża w 1926 r. Jednak decydującym asumptem do oddania się pomocy innym bez względu na konsekwencje był wybuch wojny: *W tej cichej, spokojniejszej domatorce, nie stawiającej przed wojną pracy społecznej na pierwszym planie, rozwinął się prawdziwy, silny instynkt społeczny – niewątpliwie pod wpływem wstrząsu, jakim stał się dla tej 60-letniej kobiety wrzesień 1939 r.*³⁶.

Nie jest przypadkiem, że wśród przywołanych działaczy PolKO dominują kobiety. Ich rola w okupacyjnej działalności pomocowej okazała się niezwykle istotna. Z jednej strony była to naturalna kontynuacja przedwojennych tradycji pracy społecznej wśród pań, zwłaszcza z rodzin ziemiańskich lub inteligenckich. To kobietom zwyczajowo przypisywano cechy predestynujące do pomocy potrzebującym. Jednak równie istotny okazał się fakt, że przynajmniej w początkach okupacji władze niemieckie postrzegały kobiety jako niezaangażowane politycznie. Na niektórych polach działalności pomocowej były zdecydowanie milej widziane niż mężczyźni. Adam Ronikier, prezes RGO, opisując organizowanie pomocy dla więźniów przytoczył opinię przedstawiciela Niemieckiego Czerwonego Krzyża: *Radą było generała, by do pracy tej powołać kobiety, bo sprawa cała traci wtedy posmak polityczny i jako charytatywna przejść może bez większych trudności u władz*³⁷. Wraz z upływem wojny jasne stawało się, że takie podejście nie zabezpieczało okupanta przed niepożądanymi z jego punktu widzenia

³⁵ S. Kłodziński, *Teresa Lasocka-Estreicher...*, s. 204.

³⁶ S. Kłodziński, *Maria Zazulowa...*, s. 146.

³⁷ A. Ronikier, *Pamiętniki...*, s. 122.

przedsięwzięciami. Jednocześnie kobiety mogły doświadczyć, że płeć nie chroniła przed represjami. Warto jednocześnie zauważyć, że cechą wyróżniającą sytuację życiową kobiet, które w ponadnormatywny sposób poświęciły się pracy charytatywnej, łącząc ją niejednokrotnie z konspiracją, była samotność, nie jako stan psychiczny, ale sytuacja życiowa³⁸. Można zatem przypuszczać, że to również jeden z czynników wzmagających odwagę.

³⁸ Nawiązanie do M. Gawin, *Spór o równouprawnienie kobiet (1864–1919)*, Warszawa 2015, s. 25.

MARIA CIESIELSKA

LEKARZE WYKONUJĄCY OPERACJE PLASTYCZNE I ZABIEGI LIKWIDUJĄCE SKUTKI OBRZEZANIA W WARSZAWIE W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Zabiegi odwracające skutki obrzezania oraz operacje plastyczne twarzy są wzmiankowane w powojennych relacjach i pamiętnikach z okresu okupacji niemieckiej w Polsce (1939–1945)¹. Podczas pracy na książką „Lekarze getta warszawskiego” odnalazłam wiele przykładów osób, które dzięki wykonanemu zabiegowi naprawczemu lub operacji plastycznej ocaliły życie, co skłoniło mnie do poszukiwania dalszych informacji na ten temat². W 2018 r. ukazał się w czasopiśmie „Zagłada Żydów. Studia i materiały” artykuł pt. „Zabiegi likwidujące skutki obrzezania wykonywane w Warszawie w czasie II wojny światowej. Wstępna próba opisu zjawiska”³, gdzie omówiłam m.in. istotę zabiegu obrzezania i likwidacji jego skutków w kontekście religijnym i kulturowym. Czytelnik znajdzie informacje na ten temat także w specjalistycznej literaturze przedmiotu wykraczającej zasięgiem poza łamy niniejszego tekstu. Wspomnieć jednak należy, iż sam rytualny zabieg obrzezania (łac. *circumcisio penis*) oznacza obcięcie części napletka z przyczyn medycznych lub rytualnych (religijnych). W judaizmie obrzezanie jest nakazem religijnym. Symbolizuje przymierze zawarte między Bogiem (*Brit mila*) a jego ludem (Rdz 17:9–14). Rytuał obrzezania symbolizuje oddanie chłopca pod opiekę Boga i włączenie go do wspólnoty religijnej. Zabieg jest zwykle wykonywany w obecności zgromadzonej w synagodze społeczności lub w domu w ósmym dniu życia dziecka. Mistrzem ceremonii jest rzeźnik (*mohel*), który ujmując dwoma lub trzema palcami część napletka znajdującą się przed żołądźką, pociąga ją i ustawiwszy członek pionowo, obcina napletek tuż przy końcach palców zaokrąglonym

¹ Zob. m.in.: H. Szereszewska, *Krzyż i mezuzę*, Warszawa 1993; B. Temkin-Bermanowa, *Dziennik z podziemia*, Warszawa 2000. J. Tennenbaum, *Jewish Medical Profession* [w:] L. Wulman, J. Tennenbaum, *The Martyrdrom of Jewish Physicians in Poland*, Nowy Jork 1963.

² M. Ciesielska, *Lekarze getta warszawskiego*. Warszawa 2017.

³ M. Ciesielska. *Zabiegi likwidujące skutki obrzezania wykonywane w Warszawie w czasie II wojny światowej. Wstępna próba opisu zjawiska*. „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2018, nr 13, s. 37–46.

nożem (*chitach*)⁴. Dodatkowo mohel może rozedrzeć blaszkę wewnętrzną paznokciem (*peria*), tak aby zniszczyć resztki pierścienia sprężystego i wysssać wypływającą krew ustami⁵. Skutki wykonanego w ten sposób obrzezania są trudne do odwrócenia z uwagi na znaczny ubytek tkanek i ich zbliźnowacenie. Dr Feliks Kanabus wspominał w wywiadzie udzielonym Yosefowi Goldkornowi, że nieliczne przypadki niepowodzenia zabiegu wiązały się właśnie ze sposobem dokonania pierwotnego obrzezania. Odkrył on, że w różnych regionach Polski metody obrzezania nieco się różniły. Najtrudniejsze do zoperowania okazywały się osoby z rejonu lubelskiego⁶.

Podczas II wojny światowej obrzezanie było jednym z powodów, dla których ukrywający się po tzw. stronie aryjskiej Żydzi nie opuszczali kryjówek. Lęk przed odkryciem ich żydowskiego pochodzenia paraliżował wielu mężczyzn o tzw. dobrym – aryjskim wyglądzie. Obawiali się oni głównie szmalcowników zaciągających wybranych mężczyzn do najbliższej bramy, gdzie musieli oni opuścić spodnie i poddać się „badaniu”. Do odkrycia faktu obrzezania mogło dojść także podczas rutynowego badania w punkcie szczepień, którym poddawano polską ludność. Szczepienia te były obowiązkowe i od faktu ich przeprowadzenia uzależniano wydanie kartek żywnościowych⁷.

Drugą okolicznością, kiedy mogło dojść do ujawnienia pochodzenia, było aresztowanie. Adina Błady-Szwajger pisała, że łapanka na ulicy mogła sprowadzić niebezpieczeństwo rozpoznania, nawet jeśli ukrywający się Żyd miał tzw. dobre papiery, ponieważ zarówno na Pawiaku, jak i w więzieniu na ul. Gęskiej sprawdzano każdego aresztanta podczas procedury przyjmowania na oddział więzienny. Czynność ta należała do obowiązków pracujących tam lekarzy⁸. Byli wśród nich tacy, którzy świadomie nie dostrzegali faktu obrzezania lub też uznawali brak napletka za skutek przeprowadzonego wcześniej leczenia

⁴ Opis zabiegu pochodzi z wydanej w drugiej połowie XIX w. książki Karola Emmerta, który był kilkakrotnie świadkiem obrzędu. Tenże, *Wykład chirurgii szczegółowej*, Warszawa 1873, s. 238.

⁵ W przypadku obrzezania metodą z zastosowaniem ustnego ssania (meziza) istnieje ryzyko zakażenia drobnoustrojami obecnymi w ślinie, między innymi wirusem opryszczki czy gruźlicą dlatego zwyczaj ten został na przełomie XIX i XX w. zamieniony na odsysanie krwi za pomocą rurki.

⁶ A. Jerzmanowska, *Lekarze czasów zagłady*. Artykuł ukazał się 18.09.2014 r. w „Gazecie Wyborczej”; http://wyborcza.pl/alehistoria/1,121681,16671740,Lekarze_czasow_zaglady.html [dostęp: 29.03.2017].

⁷ B. Temkin-Bermanowa, *Dziennik ...*, s. 333.

⁸ R. Hasselbusch, M. Ciesielska, *Taniec wśród mieczów. Polski personel medyczny na Pawiaku w okresie okupacji niemieckiej 1939–1944*, Warszawa 2015, s. 22.

chirurgicznego. Byli jednak i tacy, którzy wskazywali obrzezanych⁹. Nawet jeśli więzień nie został zadenuncjowany przez lekarza, mogło się to stać podczas przepisowego golenia głowy, pach i okolicy łonowej, które odbywało się przed wprowadzeniem aresztowanego na oddział kwarantanny. Także wspólne korzystanie z toalet i łazienek stwarzało możliwość rozpoznania¹⁰.

Aby nie zostać odkrytym podczas badania, niektórzy mężczyźni decydowali się na wykonanie operacji odtwórczej napletka (*repraeputiatio glandis*), nazywanej w żargonie chirurgicznym „chrzczeniem nożem”. W literaturze wspomnieniowej zapiski o wykonywaniu tego typu operacji plastycznych pojawiają się stosunkowo często, lecz są na ogół jedynie wzmiankowane. W większości dotyczą Warszawy, choć dr Julian Aleksandrowicz wspomina znajomego lekarza, który próbował przywrócić stan sprzed obrzezania naciągając tkanki. Dr Jan Lachs, znany krakowski położnik i historyk medycyny opowiadał dr. Aleksandrowiczowi, że wzoruje się na doświadczeniach poprzednich pokoleń Żydów. Mówił: *W starożytności Żydzi, chcąc upodobnić się do greckiej młodzieży, z którą nago w gimnazjach ćwiczyli, usuwali różniące ich od tubylców pewne szczegóły swego ciała, dokonując na nich bezkrwawych zmian plastycznych. Sądzę, że i w naszych, bardzo prymitywnych warunkach przeprowadzenie podobnego zabiegu jest zupełnie możliwe. Wyobrażam to sobie następująco: należy owinąć napletek podwójnym paskiem przylepca i połączyć go ze sznurkiem, sznurek zaś obciążyć na końcu na przykład litrową flaszką i przerzucić go przez poręcz łóżka. Napinający się sznur stopniowo naciągać będzie skórę...*¹¹.

Zabiegi wykonywane w sposób bezkrwawy były praktykowane także w getcie warszawskim na ogół jako przygotowanie do zasadniczej operacji i polegały na opisanym powyżej naciągnięciu skóry na żołądź prącia. W kilku przypadkach naprowadzany i zawiązywany tasiemką lub przylepcem napletek rozciągnął się w takim stopniu, że zabieg nie był potrzebny¹². Takie sztuczne wydłużanie napletka polegające na wymyślnych masażach oraz przywiązywaniu ciężarków stosowane w getcie u dzieci (*elongatio praeputii*) wspominała w swoim pamiętniku działająca w żydowskim ruchu oporu po stronie aryjskiej Basia Temkin-Bermanowa¹³.

⁹ A. Blady-Szwajger, *I więcej nic nie pamiętam*, Warszawa 2010, s. 260.

¹⁰ Nie odnalazłam jak dotąd relacji potwierdzających fakt wydawania współwięźniów.

¹¹ J. Aleksandrowicz, *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Kraków 2017, s. 51.

¹² J. Skórski, *Repraeputiatio glandis. Operacje na obrzezanych. Rys historyczny i technika* [w:] „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2001, t. 64, z. 1, s. 31.

¹³ B. Temkin-Bermanowa, *Dziennik ...*, s. 134.

Zabiegi chirurgiczne wykonywali na ogół polscy lekarze poza obrębem getta warszawskiego. Jeszcze zanim Niemcy zamknęli getto, dr Ludwik Koenigstein¹⁴ poprosił dr. Feliksa Kanabusa¹⁵, aby go „odbrzezał”, a jeśli zabieg się uda, aby taki sam wykonał u jego syna¹⁶. Pierwszą operację przeprowadzono w mieszkaniu pacjenta na warszawskiej Starówce, a ponieważ się udała, zoperowano także jego syna. Dr. Kanabusowi asystowała wówczas żona, dr Irena Kanabus, potem pomagali mu także dr Jan Rutkiewicz lub ukrywający się na aryjskich papierach dr Adam Gutgisser (Edward Drozdowicz)¹⁷. Pacjentów znieczulała do zabiegu dr Helena Landy-Budzilewicz, teściowa dr. Kanabusa.

Przeprowadzano także operacje plastyczne nosa, ale wykonywanie tych zabiegów w domu rodziło szczególne niebezpieczeństwo, wiążące się z koniecznością przejazdu operowanego przez miasto. Poważniejsze zabiegi robiono także w przychodni Zdrowie Dziecka lub w ambulatorium szpitala przy ul. Kopernika w Warszawie, gdzie pracował dr Kanabus. Takich zabiegów wykonał około 50¹⁸. Dla pacjentów, u których nie można było wykonać operacji, dr Kanabus wystawiał antydatowane zaświadczenia lekarskie o medycznych wskazaniach do dokonania obrzezania lub też wykonywał zabieg imitujący przebytą operację urologiczną z innego powodu, w wyniku której usunięto napletek. Następnie korzystając z wzoru podpisu zmarłego w 1941 r. prof. Zygmunta Radlińskiego,

¹⁴ Ludwik Koenigstein (1904–1944), ps. „Rakieta”, lekarz chirurg i laryngolog. Był synem dr. Marka Koenigsteina – także laryngologa – przewodniczącego Zarządu TOZ. Przed wojną prowadził prywatną praktykę lekarską w Warszawie. Brał udział w powstaniu warszawskim. Został zastrzelony w niewyjaśnionych okolicznościach 30 sierpnia w bramie powstańczego szpitala przy ul. Miodowej 24.

¹⁵ Feliks Zenon Kanabus (1910–1978) dyplom lekarski uzyskał w 1937 r. Pracował jako chirurg w Szpitalu Dziecięcym przy ul. Kopernika w Warszawie. W 1936 r. poślubił lekarkę Irenę Budzilewicz. Był zaangażowany w działalność konspiracyjną w Armii Krajowej (posługiwał się pseudonimami Katgut i Feliks), a w trakcie powstania warszawskiego pomagał rannym. Po wojnie powierzono mu misję zorganizowania Szpitala nr 7 na Żoliborzu. W lutym 1954 r. został aresztowany i oskarżony o pomoc w akcji szpiegowskiej. Wyrokiem Rejonowego Sądu Wojskowego skazano go na 10 lat więzienia. Wyrok o połowę złagodził mu Najwyższy Sąd Wojskowy. Na mocy postanowienia o amnestii został zwolniony w styczniu 1957 r. i zrehabilitowany. Pracował jako chirurg. W 1965 r. uhonorowany został Medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. Zmarł 1 czerwca 1978 r. w Warszawie. Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej (AIPN) Sygn. IPN BU 1017/232 t. 1. k. 242-244.

¹⁶ A. Jerzmanowska, *Lekarze czasów...* Mniej więcej 15 zabiegów tego typu wykonał także dr Stanisław Grocholski. Jego pacjentami byli Adam Gutgisser i Dawid Epstein. Adam Gutgisser wspominał, że asystował przy własnym zabiegu, który musiał odbyć na siedząco. Jego zabieg się udał, kolegi nie.

¹⁷ AIPN Sygn. IPN BU 1017/232 t. 2 k. 274.

¹⁸ Anka Grupińska i Paweł Szapiro przytaczają fragmenty ustnej relacji Feliksa Kanabusa, spisanej przez Helenę Kozłowską, w przypisach do książki Barbary Temkin-Bermanowej *Dziennik z podziemia*, s. 335.

wystawiał zaświadczenie lekarskie o przebytej operacji¹⁹. Ponadto dr Kanabus wraz z żoną przechowywali w swoim mieszkaniu Marię Tursz, a jej mężowi dr. Mieczysławowi Turszowi załatwili kenkartę na nazwisko Tuszyński i wynajęli oddzielnie mieszkanie. Aby ukrywający lekarz czuł się pewniej, dr Kanabus wykonał u niego korektę kształtu nosa²⁰. Kanabusowie ukrywali ponadto dr. Zdzisława Askanasa i jego sześciolatniego syna Aleksandra, dr. Bronisława Wiśniewskiego i Jana Fuerstenberga. Dr Kanabus współpracował z Żydowskim Komitetem Narodowym – tajną organizacją polityczną założoną w getcie warszawskim w październiku 1942 r. W okresie międzywojennym opowiadał się przeciwko antysemickiej nagonce, a „Gazeta Warszawska” określiła go mianem *Komunisty i żydowskiego króla*²¹.

Dr Janusz Skórski²² wykonał 48 zabiegów, w tym dwa u swoich uniwersyteckich kolegów: Ignacego Süsera i Zygmunta Engelsteina²³. Przed wojną był chirurgiem w Szpitalu św. Łazarza w Krakowie. Krótco przed jej wybuchem przeniósł się do Warszawy, gdzie pracował w Szpitalu Ubezpieczalni Społecznej.

Według jego relacji opracowano dwie metody operacyjne. Pierwsza z nich polegała na uzupełnieniu brakującego napletka skórą pobraną z brzucha, uda lub moszny. Pomysł ten jednak zarzucono, decydując się na metodę polegającą na odtworzeniu napletka ze skóry pozostałej po obrzezaniu za rowkiem założonym. Przebieg operacji obejmował w pierwszym etapie naciągnięcie skóry na żołądź prącia, następnie przecięcie jej grzbietowo i odpreparowanie blizny powstałej w wyniku obrzezania, następnie odcięcie nadmiaru skóry w taki sposób, by zeszcienie brzegów rany spowodowało wytworzenie pierścienia zapobiegającego zsunięciu się napletka. Po zakończeniu zabiegu zakładano okrężny opatrunek przyklepcowy. Krytyczne stawały się pierwsze dni po wykonaniu operacji, ponieważ już w kilka godzin po zabiegu napletek nabrzmiewał, indukując erekcję. Jeśli szwy były zbyt słabe, efekt operacji mógł się okazać niezadowolający. Jeżeli skóra i szew wytrzymały napór żołądza, to rana goiła się stosunkowo szybko,

¹⁹ A. Jerzmanowska, *Lekarze czasów...* Do stanów dających obraz podobny do obrzezania należeć mogą: urazy i oparzenia prącia, stan po operacji stulejki i załupka.

²⁰ J. Rytłowa, *Wywiad z Marią Jerzmanowską, córką Feliksa i Ireny Kanabusów*, Warszawa 2010; <https://sprawiedliwi.org.pl/pl/historie-pomocy/historia-pomocy-rodzina-kanabusow> [dostęp: 27.03.2017].

²¹ AIPN Sygn. IPN BU 1017/232 t. 2 k. 273-274.

²² Janusz Skórski, syn Marii Wiesiołowskiej i Włodzimierza Skórskiego, ukończył gimnazjum w Żywcu. Studiował na Uniwersytecie Jagiellońskim, dyplom uzyskał w 1935 r. Akta osobowe Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej w zbiorach Działu Starej Książki Medycznej Główniej Biblioteki Lekarskiej (dalej: DSKMGBL).

²³ J. Skórski, *Repraeputiatio glan dis...*, s. 35. Dr Zygmunt Engelstein (Zalewski) wykonał potem przeszło 800 takich zabiegów w Budapeszcie, gdzie udało mu się uciec pod koniec 1943 r.

zwykle w ciągu dziesięciu dni. Pacjenta pouczano, aby nosił przez kolejne sześć tygodni plaster zabezpieczający przed zsunięciem się napletka, aż do chwili wytworzenia nowego pierścienia sprężystego. Jeśli mimo to doszło do naderwania wytworzonego pierścienia, zakładano szwy wzmacniające.

Dr Andrzej Trojanowski²⁴ był członkiem Rady Pomocy Żydom. Ukrywał m.in. Bronisława Wiśniewskiego i Irenę Gołębiowską oraz dzieci dr Haliny Rotstein. Dr Andrzej Trojanowski z pomocą ukrywającego się w Stoczku nad Bugiem dr. Stanisława Szenicera wykonał minimum 50 zabiegów urologicznych i operacji plastycznych twarzy głównie w swoim gabinecie w Otwocku oraz domach pacjentów²⁵. Leczył nieodpłatnie tramwajarzy warszawskich. Był, podobnie jak Irena i Feliks Kanabusowie, członkiem Komitetu Porozumiewawczego Lekarzy Socjalistów i Demokratów oraz pracował na rzecz Komórki Opieki Lekarskiej Referatu Opieki nad Dzieckiem prowadzonej przez Irenę Sendlerową²⁶. Dr Trojanowski współpracował z Armią Krajową, niejednokrotnie ratując rannych w akcjach bojowców. W Szpitalu Dzieciątka Jezus przeprowadził operację Aleksego Dawidowskiego „Alka” rannego w akcji pod Arsenalem. Opiekował się też zmaltretowanym podczas przesłuchań w gestapo Jankiem Bytnarem „Rudym”. Zabezpieczał akcję odbicia więźniów Pawiaka przy ul. Długiej²⁷.

Dr Stanisław Michałek-Grodzki²⁸ był niewątpliwie najlepiej przygotowanym lekarzem pod względem doświadczenia w przeprowadzaniu zabiegów chirurgii

²⁴ Andrzej Trojanowski (1905–1964) ukończył studia lekarskie na Uniwersytecie Warszawskim w 1930 r. Do 1940 r. pracował w uniwersyteckiej Klinice Chirurgicznej, potem jako lekarz miejski oraz lekarz zakładowy w Fabryce Karabinów Steyr-Daimler-Puch. Poślubił Stefanię Łazęcką, mieszkali z dziećmi w Warszawie. Jesienią 1944 r. dr Trojanowski wraz z rodziną zamieszkał w Soplicowie pod Otwockiem. Pracował początkowo w Szpitalu Samorządowym jako ordynator oddziału chirurgicznego i dyrektor szpitala. W 1947 r. powrócił do Warszawy i rozpoczął pracę w Szpitalu nr 7 na Żoliborzu. W 1953 r. został dyrektorem i ordynatorem Kliniki Chirurgii Instytutu Hematologii przy ul. Chocimskiej w Warszawie, gdzie pracował do końca życia. Zmarł w Warszawie w 1964 r. Został pośmiertnie odznaczony tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata w 1966 r.

²⁵ S. Sendiak, *Komitet Zamojsko-Lubelski Niesienia Pomocy Żydom w Warszawie* [w:] W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, Kraków 1966, s. 253.

²⁶ R. Zablotniak, *Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie*. „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1978, nr 17, s. 139.

²⁷ J. Majkowski, *W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją*. „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1977, nr 16, s. 153.

²⁸ Stanisław Michałek-Grodzki (1889–1951) studiował w Monachium, Rostoku i Wrocławiu. Dyplom uzyskał w 1914 r. Pracował jako ordynator oddziału chirurgicznego w Szpitalu Szkolnym CWSan (Szpital Ujazdowski) oraz w II Klinice Chirurgicznej. Dr Michałek-Grodzki zabiegał o utworzenie szpitala bądź oddziału chirurgii naprawczej i rekonstrukcyjnej dla chorych z wadami wrodzonymi i zniekształceniami nabytymi na wojnie. W 1951 r. objął stanowisko dyrektora Szpitala św. Antoniego w Polanicy-Zdroju. Zmarł w 1952 r. Akta osobowe Izby Lekarskiej

naprawczej. Od 1930 r. szkolił się w nieznanym wówczas specjalności – chirurgii plastycznej m.in. w Paryżu. Od 1937 r. pracował w II Klinice Chirurgicznej w związku z przygotowaniem materiałów do planowanej habilitacji w zakresie chirurgii plastycznej. Wspólnie z dr. Kanabusem i dr. Janiną Radlińską pracowali w prywatnej Lecznicy „Omega” w Warszawie. Ilość zabiegów, jaką wykonał dr Michałek-Grodzki w tejże lecznicy, jest trudna do oszacowania, ale on sam wspominał, że na początku 1944 r. otrzymał ostrzeżenie, że gestapo było na jego tropie i zamierzało go aresztować na gorącym uczynku. Pisał w niepublikowanych wspomnieniach: *Dr S. ówczesny kierownik Omegi zwykle bardzo wesoty i dowcipny spoważniał tym razem dowiedziawszy się o tym, mieliśmy bowiem ni mniej ni więcej jak piętnastu obywateli żydowskich w lecznicy. Groziło i nam i pacjentom w razie wykrycia rozstrzelanie na miejscu*²⁹. Dr Michałek-Grodzki niezrażony tym faktem przeniósł pacjentów do prywatnej lecznicy lekarza-volksdeutscha Webera przy ul. Chmielnej i tam ich operował.

Dziś trudno jest oszacować liczbę przeprowadzonych zabiegów naprawczych. Operacje urologiczne wykonywali w Warszawie poza wymienionymi powyżej lekarzami: dr Józef Kubiak, dr Józef Dryjski, dr Wojciech Wiechno, dr Stanisław Grocholski i dr Sergiusz Boryszewski. Operacjom poddawano także dzieci. Helena Szereszewska pisała, że był w Warszawie *młody lekarz, Polak, który wstawił się operacjami na Żydach*, lecz nie podaje jego nazwiska³⁰. Operował dorosłych i dzieci, a pierwszym jego pacjentem był krewny autorki – Piotruś Szereszewski, u którego zabieg przebiegł bez powikłań. Jednak Temkin-Bermanowa odnotowała, że u innego znanego autorce dziecka ukrywanego poza Warszawą doszło do komplikacji, rana się nie goiła i musiano przywozić dziecko przez dłuższy czas do miasta na opatrunki³¹.

Barbara Temkin-Bermanowa pisała, że operacje naprawcze cieszyły się przez jakiś czas popularnością, choć ich cena była stosunkowo wysoka – od 3 do 10 tysięcy złotych³². Także Joseph Tenenbaum, chirurg praktykujący w Stanach Zjednoczonych od lat 20. XX w., pisał, że operacje odtwórcze wykonywali chirurdzy plastyczni i że były one bardzo kosztowne³³. Jego zdaniem funkcję

Warszawsko-Białostockiej w zbiorach DSKMGBL. Archiwum Muzeum Medycyny Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu (dalej: AMMUMwP). Spuścizna po dr. Stanisławie Michałku-Grodzkiem. Maszynopis *Dzieje chirurgii plastycznej w Polsce*. Sygn. Ks. wpl. 2009.

²⁹ AMMUMwP. Spuścizna po dr. Stanisławie Michałku-Grodzkiem. Maszynopis *Dzieje chirurgii plastycznej w Polsce*. Sygn. Ks. wpl. 2009.

³⁰ H. Szereszewska, *Krzyż...*, s. 291.

³¹ Tamże, s. 297.

³² B. Temkin-Bermanowa, *Dziennik ...*, s. 134.

³³ Joseph Tenenbaum (1887–1961) studiował medycynę w Wiedniu, dyplom doktora wszech nauk lekarskich uzyskał w 1914 r. na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Emigrował do Stanów

jednego z pośredników między lekarzem o nazwisku Temerson a pacjentami pełnił komisarz do spraw walki z epidemiami przy Wydziale Zdrowia Judenratu, dr Tadeusz Ganc (Radwański)³⁴. Tenenbaum nazywa go kreaturą o podwójnej lojalności, która dzieliła wygórowane stawki za operację z lekarzem wykonującym zabieg. Jeśli zabieg się nie powiódł, za kolejny trzeba było ponownie płacić olbrzymie sumy³⁵. Nie odnalazłam śladów zorganizowanej siatki kontaktów, kojarzącej lekarzy z pacjentami. Basia Temkin-Bermanowa pisała, że niektórzy zgłaszali się do niej po nadzwyczajny zasiłek na operację, ale nie wspomina, jak znaleźli kontakt z lekarzem. Stefan Sendłak wspominał, iż pośredniczył w tym Komitet Zamojsko-Lubelski Niesienia Pomocy Żydom w Warszawie, skupiający w swoich szeregach zarówno Polaków, jak i Żydów³⁶. Prawdopodobnie część lekarzy wykonywała zabiegi rekonstrukcyjne z pobudek finansowych, wielu z nich jednak po prostu pomagało swoim przyjaciołom i znajomym, a także obcym przyprawdzonym do nich przez zaufane osoby.

Dr Janina Radlińska – chirurg w Szpitalu Dzieciątka Jezus oraz lecznicy „Omega” – wykonała około 15 zabiegów uszu i nosa oraz zabiegów odwracających skutki obrzezania³⁷. Jednym z jej pacjentów był 22-letni Adam Schönbach (Bobowski)³⁸. Po kilka operacji wykonali również dr Stefan Wesołowski, dr Stanisław Białecki z Leszkiem Aleksandrowiczem oraz dr Mieczysław Tylicki³⁹. Operacje według własnego pomysłu przeprowadzał także dr Józef Mehrer, ukrywający się w Warszawie pod fałszywym nazwiskiem Cywiński⁴⁰.

Zjednoczonych w 1920 r. Pracował jako chirurg urolog w Nowym Jorku, równocześnie angażując się w działalność społeczną oraz naukową. W 1963 r. opublikował wraz z Leonem Wulmanem książkę *The Martyrdom of Jewish Physicians in Poland*, w której był autorem rozdziału *Nazi rule in Poland and the Jewish Medical Profession*. Wkrótce po zakończeniu II wojny światowej odbył podróż do Polski, której rezultatem był publikacja *In search of a lost people*. Częściowo opublikowane dane źródłowe, którymi posiłkował się autor, to głównie książki wydane po 1945 r.

³⁴ Tadeusz Ganc-Radwański był lekarzem wojskowym specjalizującym się w chorobach wenerycznych. W getcie był zatrudniony w Wydziale Zdrowia.

³⁵ L. Wulman, J. Tenenbaum, *The Martyrdom of Jewish Physicians in Poland*, New York: Exposition Press, 1963, s. 262 [tłum. M. C.]. Tenenbaum powołuje się tu na książkę Jonasa Turkowa pt. *In Kampf farn Leben* wydaną w Buenos Aires w 1949 r.

³⁶ S. Sendłak, *Komitet Zamojsko-Lubelski ...*, s. 253. Jego członkiem był dr Kanabus.

³⁷ Osoby operowane w warunkach szpitalnych były na ogół przewożone niezwłocznie po zabiegu do swoich kryjówek.

³⁸ Archiwum Yad Vashem, The Righteous Among The Nations, File 3188. Janina S., autorka jednego ze spisów osób ukrywanych zamieszczonych w publikacji pt. *Ten jest z ojczyzny mojej...* przy nazwisku Schönbach podaje imię Klemens.

³⁹ R. Sosnowski, T. Zajączkowski, M. Ciesielska i in., *A Brief History of the Polish Urology at the Turn of the 19th and 20th Century* [w:] *Urology under the Swastika*, D. Schultheiss, F. H. Moll (red.), Leuven: Davids fons, 2017, s. 103.

⁴⁰ Tamże, s. 108.

Oprócz wspomnianych powyżej lekarzy żydowskich (Szenicer, Mehrer, Gutgisser) zabiegi wykonywała internistka, dr Janina Gajewska⁴¹, córka dr. Izraela Milejkowskiego⁴².

Joseph Tenenbaum uważa, że operacjom odtwórczym poddały się tysiące Żydów, lecz ich wyniki oceniał negatywnie, nazywając je *okrutnie okaleczającymi*⁴³. Nawet jeśli wyniki zabiegów były aż tak złe, to miały istotne znaczenie dla osób posiadających aryjskie papiery, lecz niezbyt pewnych swojego wyglądu. Wzrost pewności siebie powodował, że niektórzy ukrywający się Żydzi zdecydowali się choć na chwilowe opuszczanie kryjówek. Temkin-Bermanowa wspominała, że zoperowany wcześniej Stasio Rogalski, chłopiec o wyjątkowo semickim wyglądzie, został zatrzymany na ulicy jako Żyd, lecz oględziny wypadły pomyślnie i go puszczono. Podobnie, według jej relacji, rzecz się miała z braćmi Bankier, którzy zatrzymani przez żandarmeria zostali poddani oględzinom, dokonywanym przez „specjalistę – oglądacza”. Także w ich przypadku wypadły one pozytywnie⁴⁴.

Joseph Tenenbaum wspominał w swojej książce spotkanego tuż po wojnie znajomego lekarza urologa, który sam poddał się zabiegowi naprawczemu. Ubolewał on nad faktem, że Żydzi, mimo iż wielu z nich zajmowało się wówczas młodą gałęzią medycyny – urologią, nie zorganizowali jak dotąd medycznej konferencji, która zajęłaby się standaryzacją przeprowadzanych operacji napletka⁴⁵. Jedynym fachowym źródłem wiedzy na temat przeprowadzanych operacji jest wspomniany już artykuł dr. Janusza Skórskiego⁴⁶. Przedstawił on

⁴¹ Janina Gajewska w 1936 r. uzyskała dyplom Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie. Pracowała początkowo przez rok na oddziale chirurgicznym Szpitala św. Rocha, a od 1938 r. na oddziale chorób wewnętrznych Szpitala św. Ducha. W getcie pełniła obowiązki lekarza sanitarnego IX Ośrodka Zdrowia oraz Komitetu Pomocy Uchodźcom. Zginęła w niewyjaśnionych okolicznościach prawdopodobnie po stronie aryjskiej.

⁴² Izrael Milejkowski (1887–1943), przewodniczący Wydziału Zdrowia Rady Żydowskiej, Wydziału Szpitalnictwa, Żydowskiej Izby Lekarskiej w getcie, organizator badań nad chorobą głodową w getcie oraz tajnego nauczania medycyny. Został wywieziony do obozu zagłady w Treblince w styczniu 1943 r.

⁴³ L. Wulman, J. Tenenbaum, *The Martydrom...*, s. 262.

⁴⁴ B. Temkin-Bermanowa, *Dziennik...*, s. 134.

⁴⁵ L. Wulman, *In Search of a Lost People. The Old and the New Poland*, New York: The Beechurst Press, 1948, s. 298 [tłum. M. C.].

⁴⁶ Przez pierwsze powojenne lata dr Skórski mieszkał w Otwocku pod Warszawą. Żona z dwójką dzieci przebywała w Bytomiu. Nie mógł pogodzić się z sytuacją polityczną w Polsce, czemu dał wyraz publicznie, jadąc pociągiem z Katowic do Krakowa. Został wówczas aresztowany na prośbę współpasażerów przez jadącego z nim w przedziale żołnierza WP. W toku śledztwa przeprowadzonego w lutym 1956 r. ustalono, że dr Skórski *lżył, wyszydzał i poniżał ustrój Polski Ludowej i Związku Radzieckiego oraz szkalował wulgarnymi słowami Józefa Stalina*. Został skazany

pierwsze wyniki operacyjnego likwidowania skutków obrzezania, poprzedzone obszernym wstępem historycznym na posiedzeniu Krakowskiego Towarzystwa Miłośników Historii Medycyny w czerwcu 1946 r. Ponieważ wywołały one żywe zainteresowanie wśród uczestników, prof. Władysław Szumowski uznał za celowe przetłumaczenie pracy na język angielski. Próby wydania anglojęzycznej wersji pracy za granicą nie przyniosły rezultatu, mimo przychylnego stanowiska osób, które autor operował. Praca w języku polskim, z powodu trudności w zdobyciu papieru, nie została nigdy wydrukowana. Jeden z egzemplarzy, w tzw. odbitce szcztkowej, przekazano do zbiorów Zakładu Historii Medycyny Uniwersytetu Jagiellońskiego. Został opublikowany na łamach czasopisma Archiwum Historii Medycyny jako rozprawa z zakresu historii medycyny dopiero po ponad pięćdziesięciu latach. Przedstawione w artykule osoby oraz stosowana technika operacyjna jest zapewne jedynie fragmentem szerszej działalności, opisanej skrupulatnie zaledwie przez jednego z lekarzy – dr. Janusza Skórskiego. Moja praca jest zaledwie próbą opisu zjawiska wykonaną na podstawie dostępnego materiału źródłowego, jednak wydaje się pierwszą tego typu próbą od kilkudziesięciu lat.

Waga działań podejmowanych przez lekarzy jest zrozumiała. Niezwykle istotne wydaje się być poszukiwanie motywów ich działań. Byli wśród nich sprawni „rzemieślnicy”, którzy często za wygórowaną opłatą, wykonywali operacje plastyczne i naprawcze. Byli też tacy, którzy narażali swoje bezpieczeństwo w imię przedwojennej przyjaźni z żydowskimi kolegami. Jednak odwaga najwyższej próby ujawniła się w postępowaniu osób, które kierowały się standardami etycznymi istotnymi do dziś w pracy lekarzy tj. „Przysięgą Hipokratesa”. Stanowi ona symbol o znaczeniu osobistym i społecznej doniosłości oraz jest rodzajem zobowiązania podejmowanego na całe życie do etycznej i troskliwej opieki nad pacjentami⁴⁷. Lekarze mogą jednak interpretować złożone przyrzeczenie na różne sposoby. Wszakże, wraz z dojściem Hitlera do władzy, Niemieckie Towarzystwo Lekarskie włączyło antysemityzm do swojej doktryny, przez co przyczyniło się do utrwalenia przekonania, że Żydzi cierpią na określone i niebezpieczne dla Niemców choroby⁴⁸.

wyrokiem Sądu w Bytomiu na karę 6 miesięcy pozbawienia wolności w zawieszeniu na dwa lata. Pracował jako ordynator w szpitalu wojskowym w Zabrze, a następnie jako lekarz przemysłowy i rejonowy w Zagłębiu Górniczym (Kopalnia Szombierki i huta Baildon). AIPN Sygn. IPN BU 0207/6834 k. 7. AIPN Sygn. IPN BU 0207/6834 k. 44. Akta osobowe Izby Lekarskiej Warszawsko-Białostockiej w zbiorach DSKMGBL.

⁴⁷ W okresie dwudziestolecia międzywojennego młode lekarki i lekarze składali przyrzeczenie, które nie było tożsame z przysięgą Hipokratesa, choć w warstwie aksjologicznej było z nią zbieżne.

⁴⁸ Lekarze nazistowscy jako oficerowie SS składali przysięgę wierności Hitlerowi. Zastąpiła ona tradycyjną przysięgę Hipokratesa, którą postrzegano jedynie jako odległy i wygasający rytuał.

Postawa lekarzy zaprezentowanych w tym artykule ukazuje podejście wysoce etyczne, nawet w sytuacji zagrożenia ich własnego życia.

IV

DZIECKO ODWAGĄ PODSZYTE

ROBERT SZUCHTA

ODWAGA MAŁYCH SZMUGLERÓW Z WARSZAWSKIEGO GETTA

Okropnie bał się co dzień, kiedy szedł do pracy, ale miał lat dwanaście i wiedział, że trzeba. Bo Herszek był szmuglerem i „na tamtą stronę” przelazł pod drutami, żeby przynieść chleba¹.

Stefania Ney

Czy dwunastoletniego Herszka, przekraczającego codziennie granicę getta w poszukiwaniu chleba, można nazwać odważnym? Czy zajęcie, którym się parał, było aktem odwagi, czy raczej beztroskim lekceważeniem życia, zbędną brawurą, dziecięcą przygodą bez świadomości konsekwencji? Słownik Języka Polskiego definiuje odwagę jako śmiałość i świadomą postawę wobec niebezpieczeństwa². Na jakie niebezpieczeństwa narażeni byli mali szmuglerzy? Czy byli go świadomi i jak go unikali? W jakich warunkach działali? Odpowiedzi na te i inne pytania szukałem w relacjach i wspomnieniach autorstwa tych, którzy jako dzieci parali się szmugłem w warszawskim getcie lub jako dorośli obserwowali małych szmuglerów w akcji.

Pojęcie *mali szmuglerzy* odnosi się do dzieci parających się nielegalnym handlem, które w momencie wybuchu wojny miały nie więcej niż 10 lat, czyli urodziły się po 1929 r. Mali szmuglerzy, przekraczający codziennie granice getta w poszukiwaniu pożywienia, przez wiele miesięcy byli jedynymi żywicielami rodzin. Wybitny lekarz, bakteriolog, prof. Ludwik Hirszfild, tak pisał w powojennych wspomnieniach o dzieciach getta: [...] *one właśnie żywią dzielnicę, [...] bez nich niejedyn umarł by z głodu. Te dzieci to nie tylko żywiele dzielnic, ale zwykle źródło utrzymania rodziny. [...] Te dzieci przedłużyły życie pół miliona mieszkańców dzielnicy o rok. Jeśli kiedyś wystawi się pomnik zmarłym, zasługuje nań przede wszystkim to bohaterskie dziecko. Na pomniku tym należy wyryć słowa:*

¹ S. Ney, *Dzieci getta*, Warszawa 1947, s. 27.

² <https://sjp.pwn.pl/sjp/odwaga> [dostęp: 6.05.2019].

*Nieznanemu dziecku – przemytnikowi*³. Pomysł wystawienia po wojnie pomnika małym szmuglerom nie był autorstwa Hirszfelda. Powtórzył on zasłyszany w getcie zamysł najprawdopodobniej sformułowany przez adwokata Leona Berensona w 1941 r. O swoistej popularności małych szmuglerów może świadczyć wiersz Heleny Łazowertówny pt. „Mały szmugler”, recytowany przez autorkę na wieczorach poezji. Świadkiem takiego wykonania wiersza był Emanuel Ringelblum⁴.

Łatwo więc zauważyć, że tematyka szmugłu żywności, towarów i osób znana była szerokim kręgom społeczeństwa gettowego, a na małych szmuglerów patrzono z uznaniem i podziwem. Nie dziwi więc, że proceder nielegalnego handlu jest dobrze udokumentowany w licznych relacjach, wspomnieniach i pamiętnikach wojennych⁵, a także opisany przez historyków zajmujących się okupacyjną rzeczywistością. Wspominają o nim autorzy prac syntetycznych, obejmujących całość dziejów II wojny światowej⁶, jak również omawiający różne aspekty

³ L. Hirszweld, *Historia jednego życia*, Warszawa 2000, s. 281–282.

⁴ Informacje takie podaje w notatkach pisanych w getcie pod datą 25 sierpnia 1941 r. Emanuel Ringelblum: *Nieboszczyk adwokat Berenson uważał, że oswobodzone getto powinno wystawić pomnik nieznanemu szmuglerowi. W tych dniach Helena Łazowert recytowała po polsku piękny wiersz o szmuglerach*. Archiwum Ringelbluma Konspiracyjne. Archiwum Getta Warszawy (dalej: ARG), t. 29, J. Nalewajko-Kulikow (oprac.), *Pisma Emanuela Ringelbluma z getta*, s. 282. Wiersz *Mały szmugler* opublikowano w: *Pieśń ujdzie cało... Antologia wierszy o Żydach pod okupacją niemiecką*, M. M. Borwicz (oprac.), Lublin 2012 (reprint), s. 115–116.

⁵ Do podstawowych opracowań problematyki szmugłu należą te powstałe w środowisku „Oneg Szabat”, kierowanym przez historyka Emanuela Ringelbluma, a także te, które weszły w skład Archiwum Getta Warszawskiego. Należą do nich m.in.: Dok. 30., *Relacja o getcie warszawskim. Nielegalny handel i szmugiel z udziałem Niemców*, Dok. 31., *Opracowanie pt. Historia i organizacja szmugłu w getcie warszawskim*, Dok. 32., *Opracowanie pt. „Z serii: żydowskie zarobki w getcie. Szmuglerskie transakcje i wysyłki”*, Dok. 33., *Notatki z dziejów wchodzenia i opuszczania getta żydowskiego w Warszawie*, Dok. 34., *Notatki na temat szmugłu w getcie warszawskim. Handel nielegalny ze „stroną aryjską”*. ARG, t. 34, red. T. Epsztein, *Getto warszawskie, cz. II*, s. 154–173. Dysponujemy także relacjami osób zajmujących się szmugłem żywności i towarów do getta: S. B. Motyl, *Do moich ewentualnych czytelników. Wspomnienia z czasów wojny*, Warszawa 2011. P. Opoczyński, *Reportaże z warszawskiego getta*, Warszawa 2009; [reportaż pt. *Szmugiel w getcie warszawskim*], s. 143–161; Zob. także niepublikowaną relację Szapsela Rotholca, Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego (dalej: ŻIH), sygn. 301/4235. Szapsel Rotholc był przed wojną bokserem, mistrzem Polski w wadze muszej. W czasie okupacji przebywał w getcie warszawskim, gdzie był funkcjonariuszem Żydowskiej Służby Porządkowej; oraz opracowanie Mojżesza Passensteina pt. *Szmugiel w getcie warszawskim*, „Biuletyn Żydowskiego Instytutu Historycznego” 1958, nr 2/26, s. 42–72. Autor był funkcjonariuszem Żydowskiej Służby Porządkowej, a jednocześnie współpracownikiem E. Ringelbluma i założonego przez niego Archiwum Getta Warszawskiego. Podczas akcji likwidacji getta, latem 1942 r., porzucił służbę i ukrył się po aryjskiej stronie, gdzie napisał opracowanie o szmuglu. Przekazał je Adolfowi Bermanowi, który po wojnie przekazał je do ŻIH. M. Passenstein wojny nie przeżył, został zadenuncjowany wraz z E. Ringelblumem w kryjówece na Ochocie i rozstrzelany w marcu 1944 r.

⁶ Tematyka szmugłu, nielegalnego handlu, czarnego rynku omawiana jest lub co najmniej wspomniana w: C. Łuczak, *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979; C. Brzoza, A. L. Sowa, *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006, s. 599;

życia codziennego okupowanej Warszawy⁷, w tym warszawskiego getta⁸. Sam temat małych szmuglerów nie jest dostatecznie opisany w literaturze przedmiotu, chociaż dzieciom w getcie poświęcono sporo miejsca⁹.

W miarę narastania trudności aprowizacyjnych i coraz większego głodu zwiększała się rola szmugłu, a wkrótce stał się on nieodłączną częścią życia w getcie warszawskim. Adam Czerniaków pod koniec 1941 r. szacował, że w skali miesiąca oficjalne dostawy żywności do getta kosztują 1,8 mln złotych, gdy nielegalne (szmugiel) opiewają na 70–80 mln złotych, czyli 30 do 40 razy więcej¹⁰.

Głód był jedną z głównych przyczyn wysokiej śmiertelności ludności getta. Był wywołany polityką władz niemieckich, stosowaną od początku okupacji, obliczoną na eksterminację pośrednią Żydów¹¹. Już 15 listopada 1939 r. Hans Frank ogłosił decyzję Adolfa Hitlera o uruchomieniu na podbitych terenach niemieckich przedsiębiorstw przemysłowych, w tym głównie pracujących na potrzeby armii niemieckiej. Oznaczało to likwidację warsztatów, fabryk i innych przedsiębiorstw należących do Żydów, ale także Polaków. Na przełomie lat 1939 i 1940 rozporządzenia okupacyjne uniemożliwiły Żydom kontynuowanie legalnego życia gospodarczego. Drastycznie ograniczono korzystanie z kont bankowych, co sparaliżowało rozliczenia w handlu detalicznym i hurtowym. Stopniowo pozbawiono Żydów możliwości wykonywania rozmaitych zawodów, praw do pobierania rent, emerytur i ubezpieczenia społecznego. Działania okupanta niemieckiego wobec ludności żydowskiej wpłynęły na jej bardzo szybką i dogłębną pauperyzację.

A. Friszke, *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003, s. 36; T. Kaczmarek, *Historia Polki 1914–1989*, Warszawa 2010, s. 416, 422; M. Winstone, *Generalne Gubernatorstwo. Mroczne serce Europy Hitlera*, Poznań 2015, s. 163–166.

⁷ T. Szarota, *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne. Wydanie IV rozszerzone*, Warszawa 2010, s. 186–202; A. Jasionek, *Szmugiel żywności do Warszawy w okresie okupacji hitlerowskiej w latach 1939–1944*, „Słupskie Studia Historyczne” 2011, nr 17, s. 201–219.

⁸ B. Engelking, J. Leociak, *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013 s. 481–490; R. Sakowska, *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Z dziejów Żydów w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej. Październik 1939 – marzec 1943*, Warszawa 1993, s. 46–47; H. Grinberg, J. Kostański, *Szmuglerzy*, Warszawa 2001; B. K. Świerczyński, *Szmugiel na wagę życia*, Warszawa 2015.

⁹ R. Sakowska, *Dola dzieci w getcie warszawskim*, „Midrasz” 2002, nr 2; *Dzieci – tajne nauczania w getcie warszawskim*, ARG, t. 2, oprac. R. Sakowska, Warszawa 2000.

¹⁰ 8 grudnia 1941 r. Adam Czerniaków zanotował w dzienniku rozmowę z dr. Ansbertem Rodeckiem, szefem referatu budżetowego urzędu komisarza do spraw dzielnicy żydowskiej: *Zwróciłem [...] Rodeckowi uwagę na bilans płatniczy ghetta: 1 800 000 zł legalnego przywozu, 30–40 razy tyle szmugiel. Czym te 80 mln zł miesięcznie pokrywa ghetto? Był zdumiony tymi liczbami; Adama Czerniakowa dziennik z getta warszawskiego. 6 IX 1939–23 VII 1942*, Warszawa 1982, s. 232.

¹¹ R. Sakowska, *Dwa etapy. Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów w oczach ofiar. Szkic historyczny i dokumenty*, Wrocław 1986.

W lutym 1940 r., wprowadzono reglamentację żywności, ale przydziały kartkowe systematycznie zmniejszano. Kartki aprowizacyjne upoważniały do zakupu różnych artykułów, takich jak: mąka, fasola, cukier lub sacharyna, ziemniaki, marmolada, kasza, mydło, zapalki, konina, słonina i chleb sitkowy, ale ich ilość daleka była od zaspokojenia organizmu w wystarczającą ilość kalorii. Wartość kaloryczną artykułów wydawanych na 1 kartkę dziennie w dzielnicy żydowskiej w okresie od stycznia do sierpnia 1941 r. ilustruje tabela 1.

Tabela 1. Dzienna wartość kaloryczna artykułów wydawanych na 1 kartkę w dzielnicy żydowskiej w okresie od stycznia do sierpnia 1941 r.

| Składniki | Zapotrzebowanie | I | II | III | IV | V | VI | VII | VIII |
|--------------------|-----------------|-----|-----|-----|-----|-----|-----|-----|------|
| Wartość kaloryczna | 2380 | 219 | 169 | 197 | 197 | 192 | 218 | 205 | 177 |

Źródło: *Opracowanie dotyczące statystyki ludności żydowskiej w Warszawie (1939–1941) (fragmenty)*, ARG, t. 34, Getto warszawskie, s. 21, tab. 29.

Z powyższych danych wynika, że dzienna wartość kaloryczna pożywienia, które można było wykupić na kartki w lipcu 1941 r., wynosiła zaledwie 7,43% zapotrzebowania kalorycznego organizmu. Warto pamiętać, że minimum fizjologiczne, ustalone przez ekspertów Ligi Narodów w 1936 r., wynosiło ok. 2400 kalorii dziennie na osobę.

Innym powodem fatalnej sytuacji ekonomicznej getta była niemiecka polityka odcięcia ludności żydowskiej od źródeł zarobkowania, czyli zatrudnienia i pracy. Zarządzenia niemieckie, a także praktykowane przez okupanta grabieże, łapanki do pracy przymusowej i obozów spowodowały, że jeszcze przed utworzeniem getta w Warszawie (listopad 1940 r.) zarobki utraciło 70–80 tysięcy żydowskich rodzin. Reszta zdolnych do pracy zatrudniona była w niemieckich zakładach produkcyjnych oraz nielegalnych warsztatach i zakładach żydowskich. Według Ruty Sakowskiej na 400 tysięcy mieszkańców getta czynnych zawodowo było 173 tys. Zatrudnionych było jednak mniej niż połowa. Sakowska podaje, że we wrześniu 1941 r. pracowało w getcie 50–60 tys. osób. Z tego około 15 tys. osób zatrudnionych było w tzw. szarej strefie (szmugiel, nielegalna wytwórczość, tajne nauczanie)¹². W czerwcu 1941 r. „Gazeta Żydowska” szacowała liczbę zatrudnionych na 80 tys.¹³. Z cytowanych danych wynika, że od 54% do 71% przebywających w getcie ludzi pozbawionych było stałej pracy, a tym samym odciętych od źródeł utrzymania.

¹² R. Sakowska, *Ludzie z dzielnicy zamkniętej...*, s. 54, 56.

¹³ B. Engelking, J. Leociak, *Getto Warszawskie. Przewodnik...*, s. 440.

Wniosek jest oczywisty. W getcie panował permanentny i zabójczy głód. Obejmował on szerokie rzesze ludności, nie czyniąc różnicy między wiekiem, płcią, wykształceniem czy statusem społecznym swych ofiar. Śmierć głodowa stawała się codziennym doświadczeniem dorosłych i dzieci. Anonimowy autor tak pisał o skutkach głodu: *Wraz z zamknięciem dzielnicy żydowskiej w Warszawie, które dla mas ludności żydowskiej oznacza oderwanie od warsztatów pracy, nastąpiło raptowne pogorszenie najprymitywniejszych warunków bytowania. Odbija się to w pierwszym rzędzie na organizmie ludzkim i tak już wyczerpanym w skutek niedostatku, związanego z okresem wojennym. Osłabienie i wyniszczenie organizmu prowadzi do typowego zjawiska, które jednak na terenie dzielnicy żydowskiej staje się specjalnie jaskrawe, do olbrzymiego wzrostu umieralności, która przybiera niespotykane dotąd rozmiary.* Ilustracją konstatacji autora są dane statystyczne, ukazujące wzrost umieralności od 445 osób w listopadzie 1940 r. do 5560 osób w sierpniu 1941 r.¹⁴

W takich okolicznościach szmugiel stawał się koniecznym i jedynym sposobem uzupełnienia braków żywności w getcie. Był elementem czarnego rynku, jaki ukształtował się na okupowanych ziemiach polskich w latach II wojny światowej. Nielegalny handel, poza oficjalnym obiegiem towarów w Generalnym Gubernatorstwie, był *konsekwencją okupacyjnej polityki płac i cen*¹⁵, niedoboru na reglamentowanym przez Niemców rynku żywności, a także bezrobocia i drożyzny. Jak zauważył wnikliwy obserwator życia w getcie [...] *wszędzie „szafa gra”*¹⁶, czyli że *szmugiel ogarnął wszystkie dziedziny życia gospodarczego. Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że całe życie gospodarcze zależne jest wyłącznie od szmuglu. [...] Masło, słonina, ciastka, bułki, czekolada, owoce południowe, obuwie, tytoń, wina, jedwabie, skóra, mydło, węgiel, benzyna, meble, dywany, artykuły elektryczne, artykuły kosmetyczne, rowery, konie, krowy, wszystko tu można kupić, bo „szafa gra”*¹⁷.

Jak wskazywałem, szmugiel jako zjawisko ekonomiczne był opisywany już w czasie okupacji. W licznych sprawozdaniach i omówieniach przedstawiano jego zakres i sposoby działania szmuglerów. Poza szmuglem hurtowym, zorganizowanym, obliczonym na bardzo duże zyski, istniał ten detaliczny, indywidualny,

¹⁴ *Opracowanie dotyczące statystyki ludności żydowskiej w Warszawie (1939–1941) (fragmenty)*, ARG, t. 34, Getto warszawskie, cz. II, s. 5, tab. [5].

¹⁵ C. Madejczyk, *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, t. I, Warszawa 1970, s. 597.

¹⁶ Popularny frazeologizm nawiązujący do szaf grających ustawionych w lokalach rozrywkowych, w których po wrzuceniu monety uruchamiał się mechanizm emitujący muzykę, oznaczający, że wszystko jest w porządku, że dane przedsięwzięcie jest należycie przygotowane i jego realizacja nie powinna nastęrczać trudności.

¹⁷ Stanisław Różycki, *To jest getto! (Reportaż z inferna XX wieku)*, ARG, t. 33, red. T. Epsztein, K. Person, Getto warszawskie, cz. I, Warszawa 2016, dok. 14, s. 55.

prowadzony dla zaspokojenia własnych, bieżących potrzeb. I tym właśnie szmuglem zajmowały się małe dzieci. Emanuel Ringelblum w pracy pisanej w ukryciu pt. „Stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej” w ten sposób opisywał działalność małych szmuglerów: *Dużo niezamożnych rodziców czerpało swe utrzymanie ze szmugłu swych 4–5 letnich dzieci, masowo udających się na aryjską stronę. Codziennie można było widzieć setki dzieci żydowskich tłumnie oblegających bramy wylotowe, by przedostać się na aryjską stronę. Dzieci czekały na „dobrą” wachę, aby przedostać się na „drugą” stronę. Niektóre szły dziurami w murach lub płotach. W celu ukrycia szmuglowanych produktów dzieci nosiły marynarki czy suknie o podwójnych poszewkach, co po napchaniu kartoflami czy innymi produktami robiło wrażenie krynolin. Dzieci te przechodziły kilka razy dziennie, obladowane towarem, który ważył często więcej niż same dzieci. Szmugiel był jedynym źródłem utrzymania tych dzieci i ich rodziców, które bez tego musiały umrzeć z głodu. Nic nie odstraszało tych dzieci od uprawiania szmugłu*¹⁸.

Twórca konspiracyjnego Archiwum Getta Warszawskiego pisał opracowanie poza gettem, w ukryciu, nie dysponując dokumentami, na które mógłby się powoływać¹⁹. Mimo to jego spostrzeżenia są niezwykle celne, a opis zjawiska szmugłu i zaangażowania w nie małych dzieci jest zgodny z obrazem utrwalonym w innych źródłach.

Trudno określić, z jakich kręgów społecznych pochodzili mali szmuglerzy. Z całą pewnością były to dzieci z rodzin najuboższych, których członkowie nie posiadali nawet dorywczych źródeł utrzymania. Nie pracowali, a drobny majątek w postaci sprzętów domowych, naczyń, mebli garderoby, został już wyprzedany. Do takich należy zaliczyć rodziny przesiedleńców i uchodźców z okolicznych miejscowości podwarszawskim oraz z Europy Zachodniej (głównie z Niemiec, Austrii, Luksemburga). Szmuglem zajmowały się więc dzieci z rodzin niezamożnych, pozbawionych źródeł utrzymania i przez to głodujących. Aron Koniński, znany pedagog, współpracownik Ringelbluma, członek Oneg Szabat, w opracowaniu pt. „Oblicze dziecka żydowskiego” z listopada 1941 r. pisał: *Po utworzeniu w Warszawie zamkniętego getta można było często zauważyć dzieci żydowskie, zajmujące się szmuglem. Ponieważ dziecko było bardziej niepozorne od człowieka dorosłego, a przez to, że nie nosiło opaski*²⁰, *trudniej było poznać w nim Żyda, posyłał je rodzice na aryjską stronę, by tam zakupiło rozmaite produkty*

¹⁸ Emanuel Ringelblum, *Stosunki polsko-żydowskie podczas drugiej wojny światowej*, ARG, t. 29a, oprac. E. Bergman, T. Epsztajn, M. Siek, *Pisma Emanuela Ringelbluma z bunkra*, s. 75.

¹⁹ Na temat działalności, ukrywania się i twórczości Emanuela Ringelbluma zob.: S. D. Kassow, *Kto napisze naszą historię? Ukryte Archiwum Emanuela Ringelbluma*, Warszawa 2017.

²⁰ Obowiązek noszenia białej opaski z niebieską gwiazdą Dawida na terenie Generalnego Gubernatorstwa obowiązywał od 1 grudnia 1939 r. i obejmował Żydów i Żydówki od 10. roku życia.

i przeniosło je do dzielnicy żydowskiej. Koło wszystkich wylotów getta kręciły się stale gromadki dzieci, czekając, aż stojący na warcie żandarm niemiecki odwróci się lub będzie czymś zajęty, i wówczas przemykały się na polską stronę. Tam zakupywały po kilka bochenków chleba, kilka kilogramów kartofli czy innych artykułów i w identyczny sposób przedostawały się z umieszczonym w woreczkach towarem do getta [...]»²¹. W wielu relacjach z getta wiek dzieci parających się szmugłem określany jest na kilka, kilkanaście lat.

Zdarzało się, że szmugłem żywności zajmowało się rodzeństwo. Najczęściej starsze dziecko w rodzinie przejmowało obowiązki zmarłego z głodu lub choroby ojca i starało się zapewnić pozostałym członkom rodziny minimum egzystencji. Aliza Witlis-Szomron, działaczka ruchu młodzieżowego w getcie warszawskim, w powojennych wspomnieniach opisuje działalność szmuglerską dwóch braci: starszego Benka (15 lat) i młodszego Tadeusza (11 lat). Opis ich działalności szmuglerskiej rozpoczęła od charakterystyki chłopców: *Starszy Benek był sprytny, cyniczny, ale i odpowiedzialny. Gwizdał na wszystko i na wszystkich: wyśmiewał żydowskich policjantów, bił się z dzieciarnią z podwórka. Wziął jednak na siebie obowiązek utrzymywania matki i brata – zaangażował się w przemysł żywności [...] Młodszy syn Tadeusz, nie miał żydowskiego wyglądu i pomimo zakazów matki Benek często wysyłał go na stronę aryjską»²². Zdarzenia opisywane przez Alizę miały miejsce przy ul. Ciepłej 12. Aliza wraz z rodziną przeprowadziła się do dużego domu, którego front wychodził na drewniany płot, oddzielający getto od aryjskiej strony. Z okna na trzecim piętrze mogła obserwować zdarzenia na ulicy. *Widziałam jak Benek dogadywał się z policjantem żydowskim, który przechadzał się wzdłuż drewnianego płotu, a kiedy transakcja dochodziła do skutku, Benek odsuwał oblużowaną deskę w płocie, sprawdzał, czy policjant już się odwrócił i wtedy wypuszczał brata na zewnątrz, na aryjską stronę. [...] Tadek wracał ze spodniami pełnymi kartofli albo chleba, które ukradł lub wyżebrał po stronie aryjskiej. Czekał na umówiony znak, dobiegał do płotu i wślizgiwał się do getta. Nieraz zdarzało się, że łapał go polski policjant, jednym szarpnięciem opróżniał całą zawartość spodni, policzkował, i odstawiał do bramy getta. Tutaj sprawy się komplikowały. Przestraszony chłopak musiał czekać na robotników żydowskich, którzy wieczorem wracali do getta, i razem z nimi próbował przedostać się do domu. Nieraz widziałam Benka, gdy stał milczący, czekając w napięciu na powrót brata. Setki chłopców i dziewcząt w wieku Tadeusza utrzymywały w ten sposób swoje rodziny»²³. Część żywności zdobywanej przez młodszego z braci zaspokajała potrzeby rodziny. Resztę Benek**

²¹ Nusen (Aron) Koniński, *Oblicze dziecka żydowskiego*, ARG, oprac. R. Sakowska, t. 2, *Dzieci – tajne nauczanie...*, s. 367–368.

²² A. Witlis-Szomron, *Młodość w płomieniach*, Warszawa 2013, s. 49.

²³ Tamże, s. 49–50.

sprzedawał żydowskim sklepikarzom, a zarobione pieniądze mógł inwestować w zdobywanie towarów po aryjskiej stronie. Wśród nich były *mydło, kielbasa, zapatki i różnego rodzaju galanteria*²⁴. Benek także chodził na szmugiel. Z jednej z takich wypraw na drugą stronę muru, nie powrócił. Jego młodszy brat Tadek czekał na niego przy płocie getta przez trzy dni. Bezskutecznie.

Jednym z bardziej wstrząsających opisów szmuglu żywności przez dzieci jest relacja cytowanego już, anonimowego autora współpracującego z Archiwum Ringelbluma: *Matka 5–6 dzieci stoi z trójką z nich przy mecie na Krochmalnej, dziesięć – dwunastoletniemu dziecku wciska do ręki kilkadziesiąt złotych i pomaga mu przejść przez druty. Gdy tylko znajdzie się po „szczęśliwej” aryjskiej stronie, dostaje kulę i pada martwe. Matka nie traci czasu, nie roni jednej łzy, wyrywa z rączki martwego dziecka pieniądze i daje je drugiemu, które przeciska się przez druty i też ginie; z pieniędzmi robi to samo, co przy pierwszym dziecku – wyrywa je z martwej rączki i daje trzeciemu (wszystko dziewczynki), mówiąc przy tym: w domu mam jeszcze trzy gęby [do wykarmienia]. Trzeciemu dziecku udaje się przedostać i przynieść szmugiel, dzięki czemu nakarmi się te gęby, które jeszcze zostały. Matka ta nie zamartwiała się długo, jeszcze tego samego dnia albo następnego sama zginęła. Do opieki nad rodziną została najstarsza dziewczynka, czternastoletnia, która dalej zajmuje się szmuglem. Historia tej matki i jej dzieci nie jest wcale wyjątkowa*²⁵. Opisany przykład matki wysyłającej dzieci po szmugiel na aryjską stronę, okupioną przez dwoje z nich śmiercią, jest także przykładem doświadczenia sytuacji granicznej²⁶. W tym wypadku czynnikiem wywołującym ją jest głód. To dojmujące uczucie głodu stępia instynkt macierzyński kobiety, która jest zdolna narazić dwójkę dzieci na śmierć za cenę zdobycia żywności²⁷.

Szmugiel uznawany był przez władze niemieckie za przestępstwo i zwalczany mocą prawa okupacyjnego. Mali szmuglerzy narażeni byli, w najlepszym wypadku, na niebezpieczeństwo zatrzymania przez żydowskich policjantów,

²⁴ Tamże, s. 51.

²⁵ *Opracowanie pt. Historia i organizacja szmuglu w getcie warszawskim*, ARG, t. 34, *Getto warszawskie*, cz. II, dok. 31, s. 163–164.

²⁶ O doświadczeniu granicznym patrz: J. Leociak, *Doświadczenie graniczne. Szkic o dwudziestowiecznych formach reprezentacji*, Warszawa 2018.

²⁷ Znanie są także przykłady kanibalizmu wywołane głodem. Rachela Auerbach działaczka społeczna, współpracowniczka Emanuela Ringelbluma, w dzienniku pod datą 6 III 1942 r. odnotowała fakt kanibalizmu w jednej z rodzin. Zdarzeniem tym zajmowała się policja żydowska. Auerbach pisała: *Przy zabieraniu zwłok dziecka z mieszkania przy ul. Krochmalnej stwierdzono brak kawału poślodka. Śledztwo wykazało, że ten kawał „mięsa” odkrojony został przez kogoś z rodziny – nie wiem, czy akurat przez matkę – dla sporządzenia posiłku. Połudwica...* Rachela Auerbach, *Dziennik*. (4.08.1941–26.07.1942), ARG, t. 7, oprac. K. Person, *Spuścizny*, s. 190; Czy akt kanibalizmu to następstwo skrajnego przykładu rozpadu więzi międzyludzkich, czy był często spotykany w warunkach gettowego życia?

konfiskatę szmuglowanego towaru i osadzenia w areszcie. Często jednak dzieci obciążone kilogramami przenoszonego ładunku padały ofiarą swoistego polowania. Patrole niemieckiej żandarmerii strzelały do małych szmuglerów, zabijając ich na miejscu lub dotkliwie raniąc. Cytowany już Ludwik Hirszfelfd w wojennych wspomnieniach opisał następujący przypadek: *Mała dziewczynka próbuje przecisnąć się przez wachę, żołnierz woła ją do siebie i zdejmując powoli karabin. Dziecko obejmuje jego but błagając o litość. Żołnierz uśmiecha się i mówi: „Nie umrzesz, odechce ci się tylko szmugłu”. I strzela w obie nóżki. Małe nożyny strzaskane. Trzeba je amputować. Rzeczywiście, nie będzie się więcej zajmowała szmugłem*²⁸.

Rozstrzeliwanie lub okaleczanie małych szmuglerów często służyło jako przestroga dla innych, którzy chcieliby przekroczyć granicę getta i szmuglować żywność. Roma Elster przeprowadziła się wraz rodziną do domu w małym getcie, którego okna wychodziły na ul. Żelazną. W powojennych wspomnieniach pisała: *Pod naszymi oknami przechadza się stale policjant polski, nieco dalej, na rogu Walicowa – żandarm niemiecki. Na odcinku gdzie my mieszkamy, mur zastąpiony jest siatką z drutu kolczastego. Miejsce to jest stale terenem przykrych incydentów. Dzieci Ghetta upatrują dogodny moment, kiedy policjant, przemierzywszy odcinek odwraca się i przechadza w przeciwnym kierunku, i usiłują przedostać się na stronę aryjską. Często im się to udaje. Po kilku godzinach, jeśli nie zostają schwytani, starają się przedostać z powrotem, z kieszeniami pełnymi owoców, lub kilkoma pęczkami cebuli lub marchewki. Równie często jednak wyprawa nie udaje się. Stoję przy oknie i obserwuję małego, może 8-letniego chłopaczka, który wybiega z bramy po stronie aryjskiej i czai się przy murze. Chciałabym go ostrzec. Żandarm niemiecki właśnie zawraca i dzieli go od drutu nie więcej niż 50 kroków. Chłopczyk odgina drut i chce prześlizgnąć się, niestety drut zahacza o połę kurtki. Dziecko szarpie się bezradnie. Serce zamiera mi w piersiach, bo oto żandarm już biegnie. Olbrzymi i triumfujący, stoi chwilę nad szamocącym się chłopakiem, ręce wsparł o biodra i czeka. Chłopczyk nie może się wydostać, a Niemcowi widocznie znudziła się ta zabawa. Spokojnie zdejmuje karabin i celuje. Strzał i jęk dziecka. Drut ciągle nie puszcza ofiary i tak zawieszony trup chłopca zostaje na jezdni. Oczy ma wzniesione ku niebu, a z ust płynie strużka krwi. Z otwartej rączki posypały się na bruk uliczny świeże czerwone rzodkiewki... Przez trzy dni nie wolno uprzątnąć ciała dziecka. Ma to być przestroga i zapobiec dalszemu szmuglowaniu*²⁹. Pozostawienie martwego ciała małego szmuglera przez kilka dni na drutach, jak zauważa Roma Elster, miało odstraszać małych szmuglerów od szmuglowania. Działania te na dłuższą metę nie były jednak skuteczne.

²⁸ L. Hirszfelfd, *Historia...*, s. 285.

²⁹ Yad Vashem Archiv, zespół E/1158, relacja Romy Elster, s. 9–10.



Mały szmugler zatrzymany i kontrolowany przez niemieckich żandarmów i żydowskich policjantów przed jedną z bram prowadzących do getta w Warszawie. Stopklatki z 8-minutowego filmu nieznanego niemieckiego autora (prawdopodobnie żołnierza Wehrmachtu) z lat 1940–1941. Film przekazany został w 1966 r. do Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich prawdopodobnie przez redaktora TVP Jerzego Ambroziewicza. W Archiwum IPN dokonano jego cyfrowej rekonstrukcji i montażu.

Źródło: Dwuminutowy fragment filmu można zobaczyć pod adresem: <https://www.facebook.com/watch/?v=2271873433131612>, [dostęp: 10.10.2019].

Bicie, okaleczanie lub ranienie dzieci miały je zniechęcić lub uniemożliwić w przyszłości zajmowanie się szmuglem. Zdarzało się to nader często przy bramach i murach getta. Adina Błady-Szwajger, lekarka ze szpitala dziecięcego na Lesznie, we wspomnieniach pisze o wielkiej sali zamienionej na *punkt chirurgiczny, gdzie znoszono dzieci postrzelone przez Niemców*³⁰. O szpitalu, który mieścił się w budynku szkolnym na rogu ulic Leszno i Żelaznej, tuż przy jednej z bram gettowych, pisała: [...] *to jest Golgota, na której pod krzyżem upada mały Chrystus getta – po trzykroć niewinne, po tysiąckroć umęczone dziecko żydowskie*³¹. Lekarka, wspominając dyżur szpitalny w Wielkanoc 1942 r., zapisała: *Poszłam na parter po swoje ubranie. Zobaczyłam, że w hallu są ludzie i białe fartuchy. To znaczyło, że znów są ranni, bo na „wasze” stoi „Frankenstein”. To był taki żandarm, który się bawił strzelaniem do dzieci jak do wróbli. Bo jak te dzieci wracały z żebrów przez dziurę w murze do getta, to wsuwały się do dziury jedno za drugim. A on czekał, aż ustawi się kilkoro, 4–5 „sztuk”, i wtedy strzelał i tym jednym strzałem zatatwiał wszystkie. A jeżeli takie dziecko jeszcze jęczało, to przynosiliśmy je do nas do szpitala i przychodził dr Wilk, a czasem można było jeszcze odwieźć je na Śliską na chirurgię, czasem jednak już nie było po co.*

*Tego dnia był taki mały chłopak, może ośmio-, może dziesięcioletni, i miał postrzał wątroby i nic mu nie można było pomóc, a ja jakoś tak przypadkiem stanęłam przy nim. Wtedy akurat otworzył oczy i spojrzął na mnie, i wyciągnął rączkę, w której ścisnął 50 groszy. Powiedział: „Daj mamie” i umarł*³².

³⁰ A. Błady-Szwajger, *I więcej nic nie pamiętam*, Warszawa 2010, s. 71.

³¹ Tamże, s. 73–74.

³² Tamże, s. 83–84.

Postrzelenia, pobicia lub okaleczenia były częstym sposobem walki niemieckich strażników getta ze szmuglerami. W pamięci mieszkańców getta utrwalił się szczególnie niejaki Frankenstein – niemiecki strażnik, który bawił się *strzelaniem do dzieci jak do wróbli*. Był, być może, postacią wymyśloną, ucieleśnieniem wszelkiego zła jakiego doznawali mieszkańcy getta, w tym mali szmuglerzy³³. Stefan Ernest tak opisywał Frankensteina: *Był taki jeden wechmeister, którego nazywano Frankensteinem. Otóż ten żandarm był szczególnie zawzięty. Nie dość że strzelał bezlitośnie do szmuglujących, węszył w godzinach pozastużbowych różne męty szmuglerskie i biada temu, który w oczach Frankensteina był Szmuglerem. Zastrzelił kilku porządkowych Służby w tym grupowego Herza za to, że rzekomo ułatwiali szmugiel, co było urojeniem. Szaleńcem był ten, kto szmuglował, jak Frankenstein stał na wasze. Z czasem zaczął sobie Frankenstein strzelać do przechodniów – już bez powodu. Kto zwrócił jego uwagę, był zgubiony. Frankenstein kiwał na niego palcem, tamten podchodził na kilkanaście kroków, jak urzeczony, a Frankenstein pakował mu najspokojniej kulę w łeb*³⁴. Frankenstein był nieprzewidywalny, nigdy nie było wiadomo, kiedy się pojawi przy bramie, jak zareaguje na widok szmuglerów. Nigdy nie było wiadomo, czy jest w dobrym czy złym humorze. Szmuglerzy przekraczający wyjście z getta w okolicach Leszna i Żelaznej, gdzie najczęściej Frankenstein pełnił służbę, najpierw sprawdzali, czy potwór jest, i w zależności od sytuacji przeprowadzali lub odwoływali akcję szmuglerską.

Bez wątpienia opisane powyżej przykłady bezwzględного obchodzenia się z małymi szmuglerami były rozpowszechnionymi praktykami. Niemieccy strażnicy zwalczali szmugiel wszelkimi dostępnymi sposobami, często uciekając się do skrajnej przemocy, agresji, a nawet bestialstwa. Ale zdarzały się odstępstwa od takich praktyk. Przypadek taki opisał anonimowy autor: *Dziewczynka (mająca) 13–14 lat, ładna i czysto ubrana, wraca z odrobiną zieleniny, kartofli itp. Policjant polski zatrzymuje ją, karze wszystko wysypać. Robi to, zalewając się łzami*.

³³ Postać Frankensteina z warszawskiego getta nie została zidentyfikowana. W wielu relacjach, wspomnieniach i pamiętnikach autorzy piszą o niemieckim żandarmie, który *wygląda niczym małpa: niski i przysadzisty, o smągłej, skrzywionej twarzy*. Tak zapamiętała go Mery Berg, *Pamiętnik. Relacja o dorastaniu w warszawskim getcie*, Warszawa 2016, s. 229. Badania niemieckiego historyka Jana H. Issingera, oparte na gruntownej analizie dokumentacji sporządzonej przez prokuraturę w Hamburgu w toku prowadzonego w latach 60. XX w. śledztwa w sprawie Ludwiga Hahna, byłego komendanta jednostek Sipo i SD w Warszawie, oraz procesu funkcjonariuszy 61 Pomocniczego Batalionu Rezerwy, który toczył się w latach 50. XX w. w Dortmundzie, nie upoważniają do kategoričznego stwierdzenia tożsamości Frankensteina. Historyk poddaje w wątpliwość istnienie takiej osoby i skłania się ku uznaniu, że „przezwiska tego używano do określenia różnych niemieckich policjantów wyróżniających się upodobaniem do szczególnie brutalnego strzelania”. J. H. Issinger, *Frankenstein w warszawskim getcie. Historia i legenda*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2016, nr 12, s. 187–208.

³⁴ S. Ernest, *O wojnie wielkich Niemiec z Żydami Warszawy. 1939–1943*, Warszawa 2003, s. 131.

*Zauważa to żandarm, podchodzi do policjanta i karze mu wszystko podnieść z ziemi w wrzucić dziewczynce z powrotem do worka. Dziecko dostaje tylko ostrzegawczego szturchańca – żebyś mi nie szmuglowała. Dziękuję, ładnie się kłania i odchodzi. Jutro znów spróbuje swego szczęścia. Nie może umrzeć z głodu*³⁵.

Powyższy przypadek należy raczej do odosobnionych. Strażnicy niemieccy często byli agresywni i wobec złapanych na gorącym uczynku stosowali przemoc, bili, okaleczali, a najczęściej zabijali, jak czynił to niesławny Frankenstein. Polscy Granatowi Policjanci i żydowscy funkcjonariusze Służby Porządkowej nie ustępowali strażnikom niemieckim. Nie można chyba doszukiwać się tu prawidłowości w sposobie zachowania. Biorąc pod uwagę fakt, że władze zwierzchnie strażników wielokrotnie zwracały uwagę na sumienne wykonywanie powierzonych zadań, i zabiegały o uszczelnienie murów getta³⁶, trudno oczekiwać, że okazywali oni ludzkie odruchy i patrzyli z pobłażaniem na nielegalny handel przez mury i bramy getta. Szmuglerzy, w tym dzieci, bardzo dobrze wiedzieli, kto ma dziś służbę i czy szafa gra³⁷.

Jak wskazywałem wyżej, szmugiel traktowany był przez okupantów jako przestępstwo. Zwalczanie gettowej przestępczości należało do zadań Żydowskiej Służby Porządkowej (ŻSP)³⁸. Jednym z przestępstw popełnianych nagminnie w getcie warszawskim był właśnie szmugiel żywności, towarów i osób. *Władze okupacyjne zalecały tępienie handlarzy jako pasożytów, kierowanie ich na roboty przymusowe do Rzeszy, nieraz trafiali oni do obozów koncentracyjnych*³⁹.

Przestępstwo szmuglu powiązane było z innym, od jesieni 1941 r. karanym śmiercią, polegającym na nielegalnym opuszczaniu getta. Zakaz taki wprowadzono na terenie Generalnego Gubernatorstwa rozporządzeniem Hansa Franka 15 października 1941 r. Od tego momentu bez wymaganej zgody niemieckich władz getta nie wolno było opuszczać jego granic pod karą śmierci. Złapani poza

³⁵ *Opracowanie pt. Historia i organizacja szmuglu w getcie warszawskim*, ARG, t. 34, *Getto warszawskie*, cz. II, dok. 31, s. 164.

³⁶ W czerwcu 1942 r. rozpoczęto przygotowania do utworzenia nowej formacji policji żydowskiej pod nazwą Korpus Ochrony Pogranicza. Do jej zadań należało zabezpieczenie murów getta przed szmuglowaniem. Mury getta oznaczono wielkimi białymi numerami na odcinkach 50-metrowych. Oznaczone odcinki zamierzano powierzyć policjantom do kontroli. Policjanci pilnujący numerowanych odcinków muru pobierali specjalne wynagrodzenie: 10 zł dziennie oraz większy przydział chleba i innych produktów. Na wezwanie komendanta Służby Porządkowej Jakuba Lejkina zgłosiła się bardzo mała liczba policjantów, toteż wyznaczono ich pod przymusem. Każdy policjant miał być odpowiedzialny za szmugiel na swoim odcinku. Zob. ARG, t. 29, *Pisma Emanuela Ringelbluma z getta*, dok. 174, czerwiec 1942, s. 376–377.

³⁷ Zob. przyp. 14.

³⁸ B. Engelking, J. Leociak, *Getto Warszawskie. Przewodnik...*, rozdział: Żydowska Służba Porządkowa, s. 203–232; K. Person, *Policjanci. Wizerunek Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie warszawskim*, Warszawa 2018; S. Gombiński (ps. Jan Mawult), *Wspomnienia policjanta z getta warszawskiego*, M. Janczewska (red.), Warszawa 2010.

³⁹ C. Madejczyk, *Polityka III Rzeszy...*, s. 598.

murami Żydzi kierowani byli do utworzonego latem 1941 r. Aresztu Centralnego przy ul. Gęsiej 22, a następnie ich sprawa rozpatrywana była przez Sąd Specjalny (Sondergericht). Pierwszą tego typu sprawę rozpatrywał Sąd Specjalny 12 listopada 1941 r. W stan oskarżenia postawionych zostało osiem osób: 6 kobiet (Rywka Kligerman, Sala Pasztejn, Luba Gac, Fajga Margules, Dwojra Rozenberg, Chana Zajdenwach) oraz 2 mężczyzn (Josek Pajkus, Motek Fiszbaum). Zostali oni skazani na karę śmierci, którą wykonano 17 listopada 1941 r.⁴⁰

Stosowanie kary śmierci za opuszczanie getta oraz szmugiel wobec dzieci nastroczało problemów niemieckim sędziom oraz administracji gettovej. Otóż stosowana w Generalnym Gubernatorstwie wykładnia prawa niemieckiego nie zezwalała na wykonywanie kary śmierci wobec nieletnich⁴¹. W rzeczywistości kary tej nie stosowano wobec dzieci przyłapanych na szmuglu. Dzieci zatrzymane przez wachy często były rewidowane, a po odebraniu im towaru przekazywano je do specjalnych izb zatrzymań zorganizowanych na posterunkach ŻSP⁴². Po umyciu i nakarmieniu kierowano je do placówek wychowawczych lub sierocińców. Po wprowadzeniu kary śmierci za opuszczanie getta, zatrzymane dzieci wysyłano do Aresztu Centralnego. Niemiecki komisarz getta warszawskiego Hainz Auerswald wyszedł nawet z inicjatywą wobec prawników z Sondergericht by przejęli sprawy nieletnich. Skoro nie można było nieletnich skazywać na karę śmierci, miał się nimi zająć Urząd Komisarza Dzielnicy Żydowskiej, co w praktyce oznaczało wysłanie ich transportem kolejowym do karnego obozu pracy Treblinka I⁴³. Już 2 czerwca 1942 r. pierwsza grupa 150 dzieci żydowskich została ewakuowana na Wschód⁴⁴.

Niemcy stosowali także zasadę odpowiedzialności zbiorowej za szmugiel. W getcie warszawskim zorganizowano kilka akcji policyjnych skierowanych przeciwko szmuglerom. Jedną z nich przeprowadzono na przełomie czerwca i lipca 1942 r.

⁴⁰ B. Engelking, J. Leociak, *Getto Warszawskie. Przewodnik...*, s. 216–217.

⁴¹ B. Engelking, J. Grabowski, „Żydów łamiących prawo należy karać śmiercią”. *Przestępczość Żydów w Warszawie 1939–1942*, Warszawa 2010, s. 164.

⁴² Policyjne izby zatrzymań dla dzieci znajdowały się przy ul. Nowolipie 20, Nowolipki 12, Gęsiej 6 i Chłodnej 21. Istniały jeszcze dwie izby, ich adresów nie udało się ustalić. Według raportów ŻSP ze stycznia 1941 r. w izbach tych przebywało ok. 200 dzieci, po 30–40 w każdej z nich. Zob. B. Engelking, J. Leociak, *Getto Warszawskie. Przewodnik...*, s. 214.

⁴³ Karny Obóz Pracy Treblinka I powstał późnym latem 1941 r. Zlokalizowany był w lasach nieopodal stacji kolejowej Treblinka na trasie Małkinia–Sokołów Podlaski. W początkowym okresie wśród więźniów dominowali Polacy, przede wszystkim okoliczni chłopci, kierowani tu przez niemieckie sądy na 6 miesięcy za drobne przestępstwa i wykroczenia przeciwko prawom okupacyjnym. Z czasem do obozu zaczęto także kierować więźniów żydowskich. Źródło: J. A. Młynarczyk, *Treblinka – obóz śmierci „Akcji Reinhardt”* [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, D. Libionka (red.), Warszawa 2004, s. 217–232.

⁴⁴ B. Engelking, J. Grabowski, *Żydów łamiących...*

Polegała na rozstrzelaniu grupy stu żydowskich więźniów przebywających za drobne przewinienia w więzieniu na ul. Gęsej i dziesięciu wybranych losowo przez Niemców policjantów żydowskich. Egzekucję wykonano w nocy z 1 na 2 lipca 1942 r. w Babicach pod Warszawą⁴⁵.

Zjawisko szmugłu żywności do getta było powszechne w znaczeniu zajmowania się nim oraz powszechnie znane, a także opisywane przez wnikliwych obserwatorów życia codziennego w getcie. Z uwagi na charakter szmugłu można wyróżnić jego wymiar hurtowy i detaliczny. Tym ostatnim, zaspakajającym w minimalnym stopniu potrzeby głodujących rodzin żydowskich, parały się dzieci. Mali szmuglerzy, zarówno chłopcy jak i dziewczęta, w pojedynkę lub w grupach (przyjacielskich lub braterskich) przekradali się przez dziury, podkopy w murach, płotach lub drucianych zasiekach na aryjską stronę celem zdobycia pożywienia. Wśród małych szmuglerów były dzieci 8–10-letnie, a zdarzały się i młodsze.

Dzieci wykazywały wiele sprytu i pomysłowości, a także odwagi w obchodzeniu niemieckich zarządzeń pod karą śmierci zakazujących szmugłu. Często skutecznie udawało się małym szmuglerom oszukać niemieckiego strażnika, polskiego lub żydowskiego policjanta pilnujących murów getta. Wiele dzieci padało jednak ofiarą oprawców. Łapano na gorącym uczynku były bite, okaleczane lub po prostu bestialsko zabijane. Pamięć o małych szmuglerach jest nieodzowną częścią pamięci o getcie i ludziach, którzy doświadczyli piekła II wojny światowej.

⁴⁵ S. Gombiński (ps. J. Mawult), *Wspomnienia policjanta...*, s. 63.

ODWAGA WYPŁYWAJĄCA Z MIŁOŚCI.
WYBRANE STUDIA PRZYPADKÓW DZIECI
W CZASIE ZAGŁADY

Musimy żyć w nadmiarze bólu, w poczuciu nieodwołalnej straty. [...] Ta żałoba nigdy nie może się skończyć. Jako postawa etyczna określa ona uniwersalną świadomość europejską. Polska, którą Hitler wyznaczył na pole ludobójstwa, nie może się od tej żałoby uchylić¹.

Maria Janion

Wprowadzenie

Olga Tokarczuk podaje w „Księgach Jakubowych”, iż w Korolówce, w obwodzie tarnopolskim na Podolu (dzisiejsza Ukraina), w której prawdopodobnie urodził się w 1726 r. Jakub Frank, przetrwała aż do II wojny światowej, w szczególności wśród starszych kobiet, pamięć o pobliskiej jaskini w lesie w kształcie litery alef. Od czasów ekspedycji speleologicznej w 1966 r., wiemy, że to piąta pod względem wielkości i największa jaskinia gipsowa w świecie o długości 257 km. Gdy Niemcy zarządzili rejestrację Żydów, najstarsza kobieta, zwana Czarną, odmówiła rejestracji w Barszczowie, przestrzegając, aby nie ufać żadnej władzy. 12 października 1942 r., gdy Żydzi z Korolówki poddali się zarządzeniom Niemców, pięć rodzin (38 osób) weszło w nocy do jaskini. Okoliczni chłopcy zostawiali w pobliżu domostw, niby przypadkiem, woreczki z jedzeniem. Rodziny przeżyły do kwietnia 1944 r., gdy ktoś podrzucił karteczkę w butelce z napisem: *Niemcy odeszli*². Sprzeciwienie się rozkazom władzy wymagało wielkiej odwagi, a także zaufania do decyzji podjętej przez najstarszą w rodzinie kobietę. W czasie Zagłady, jak mówią źródła, wiele kobiet przejmowało rolę osób odpowiedzialnych

¹ M. Janion, *Jeśli mówię o czymś na pozór całkiem innym, to i tak mówię o Auschwitz* [w:] *Bohater, spisek, śmierć. Wykłady żydowskie*, Warszawa 2009, s. 310.

² O. Tokarczuk, *Księgi Jakubowe albo Wielka podróż przez siedem granic, pięć języków i trzy duże religie, nie licząc tych małych*, Kraków 2014, s. 24–25. Inne źródła podają nieco inne daty i szczegóły, a mianowicie przebywanie w jaskini 38 osób od 5 maja 1943 r., czyli przez 344 dni oraz rolę Etcy Goldberg, 36-letniej wdowy z trojgiem dzieci, w procesie ratowania siebie i innych Żydów. Zob.: <https://forward.com/news/377706/the-brave-jewish-woman-who-helped-37-souls-survive-the-holocaust-in-a-cave/> [dostęp: 10.09.2019].

za rodzinę, a dzieci dorastały szybciej, aby przeżyć, aby nie narażać innych, aby zaopiekować się młodszym rodzeństwem lub kolegami. Gdy zamordowano dorosłych, musieli wykazać się wielką odwagą.

W społeczeństwach, które raz zdefiniują wroga lub Innego, jak podaje brytyjski myśliciel Jonathan Sacks, pojawia się poczucie bycia ofiarą, dehumanizacja i demonizacja Innego, jako następstwo definiowania. Gdy zdefiniujemy siebie jako ofiarę, wówczas przemoc, a nawet ludobójstwo innych ludzi jest postrzegane jako akt obrony własnej³. Pierwotne procesy społeczne inicjujące przemoc wobec zdefiniowanych Innych ulegają wyparciu, zapomnieniu, amnezji.

Andreas Huyssen w „*Twilight Memories: Marking Time in a Culture of Amnesia*” uważa, iż kultura postmodernizmu jest śmiertelnie chora na amnezję. W kulturze mass mediów, programów internetowych zbierających dane, pamięć indywidualna i zbiorowa wydają się przestarzałe. Czy nagrania świadectw, np. w Fortunoff Video Archive na Uniwersytecie w Yale czy w Visual Shoah Foundation w Uniwersytecie Południowej Kalifornii są wystarczające? Huyssen uważa, iż pamięć musi być aktywna, nie może być zamrożona. Wszechobecna muzeomania jest wyrazem chęci upamiętnienia historii⁴.

Historia, jak pisze Dmitri Nikulin, profesor filozofii w New School For Social Research w Nowym Jorku, potrzebuje pamięci do transmisji, interpretacji i odświeżania faktów, które mają być przypominane i przekazywane w ramach narracji historycznej. Każda historia potrzebuje przekazu, a zatem potrzebuje narracji lub fabuły, które wyjaśnia i zinterpretują to, co jest historyczne⁵. Pamięć z kolei, nie tylko przekazuje przeszłość, ale ją także „organizuje” poprzez narracyjne interpretacje⁶. Te z kolei podlegają polityce pamięci, która jest skomplikowanym pojęciem i wymagałaby dużo miejsca na wyjaśnienia. Ponadto, polityce pamięci poświęcono wiele publikacji. W Polsce zajmuje się nią w swoich ważnych książkach m.in. Piotr Forecki.

W dyskursie Holokaustu w Izraelu tuż po wojnie uznawano jedynie bohaterów, powstańców. Młode państwo budowane w oparciu o ideologię syjonizmu nie było zainteresowane ofiarami. Dla państwa izraelskiego Holokaust był początkowo klęską projektu diaspory i jednoznacznie wskazywał kierunek przyszłości. Przeszłość ofiar i ich narracji były wstydlive. Nie było na nie miejsca, z wyjątkiem powstańców walczących z bronią w rękę. Od lat 60. XX w. dychotomia

³ J. Sacks, *Not in God's Name: Confronting Religious Violence*, London 2015, s. 56–61.

⁴ A. Huyssen, *Twilight Memories: Marking Time in a Culture of Amnesia*, Abingdon 1994.

⁵ D. Nikulin, *Introduction. Memory in Recollection of Itself* [w:] *Memory. A History*, D. Nikulin (ed.), Oxford, New York, s. 17–17.

⁶ Tamże, s. 27.

bohaterów i ofiar stopniowo uległa zniesieniu, aczkolwiek w polityce pamięci w Polsce obserwujemy jej triumfalny powrót, szczególnie nasilony po 2015 r.

Tekst ten nie jest poświęcony analizie zjawiska powrotu teźże dychotomii. Jest przede wszystkim rezultatem inspiracji tematami poprzednich konferencji z cyklu: „Auschwitz i Holokaust na tle zbrodni ludobójstwa w XX wieku” i publikacjami pod red. Alicji Bartuś, a zwraca uwagę przede wszystkim na odwagę dzieci i kobiet w czasach Zagłady. Po 2015 r. odwaga ratujących stała się dominującym tematem w dyskursie na temat Zagłady. Ryzykowanie życia swojego i rodziny, altruizm i poświęcenie w obliczu strachu przed okupantem i przed sąsiadami, powinny być przedmiotem wielu studiów uwzględniających cały kontekst, a nie wybiórczo potraktowane narracje. Antoni Sulek pisał o rodzinie rolników Stanisławie i Feliksie Gajdach, którzy, mając siedmioro własnych dzieci, przyjęli na przechowanie ósme dziecko – żydowską dziewczynkę. Ratowanie Żydów, jak pisze profesor Sulek, wymagało nie tylko odwagi i świadomości, ale także umiejętności organizacyjnych⁷.

Ratowanie się wymagało umiejętności wyjątkowych, w tym umiejętności i odwagi przebywania przez długi czas w samotności. Ukrywanie się dzieci w samotności musiało być szczególnie dla nich dotkliwe. Historie przeżycia Zagłady przez kobiety i dzieci potrzebują naszego przekazu i naszej pamięci o odwadze inspirowanej miłością. Wybrałam trzy osoby, które przeżyły Zagładę jako dzieci w Polsce i na terenach obecnej Zachodniej Ukrainy, a po wojnie osiadły w USA: Charlene Shiff, Nechamę Tec i Marcela Drimera, aby przedstawić, że fakt bycia ofiarą w dzieciństwie nie musi działać destrukcyjnie na całe dorosłe życie. Pamięć indywidualna, fakty składające się na przekaz historii mówionej, spisane przez autorów specjalizujących się w beletrystyce i upowszechnianiu pamięci indywidualnej, wraz z ich badaniami, publikacjami i filmami – tworzą świadomość społeczną. Autobiografia Nechamy Tec, relacje mówione Charlene Shiff i Marcela Drimera zamieszczone w portalu USHMM – świadomość społeczną poszerzają.

Odwaga dzieci. Odwaga rodziców

Jak bardzo odważne były dzieci, które nocą ostrożnie schodziły ze strychu, na którym ukrywały się, jak Robert Geminder, nie poruszając się przez cały dzień, aby nie być przez kogoś usłyszanym. Robert schodził na dół, gdyż często rodzina, u której ukrywał się, zapominała o nim i nikt nie przynosił mu jedzenia. Schodził zatem ostrożnie, aby zjeść, to, czego nie zjadły świnię lub znaleźć jakieś pozostawione przez kurę jajko. Jak bardzo odważne były dzieci

⁷ A. Sulek, *Both Researcher and Second-Generation Witness—On Rescuing Local Memory of the Holocaust in Poland*, „East European Politics and Societies and Cultures” 2018, vol. XX Number X, s. 9.

schowane w ciemnych komórkach, bez możliwości poruszania się. Gerda Krebs-Seifer ukrywała się we Lwowie. Została okradziona przez kobietę, która ją ukrywała i po 6 tygodniach sama wróciła do getta⁸. Jak bardzo odważny był Idel (George) Goldblum, wujek Ellen Korman Mains, jeden z młodszych dzieci z pięciorga rodzeństwa, który po śmierci ojca w 1941 r. podczas likwidacji getta w Łodzi, postrzelony w nogę, po schowaniu matki na strychu, przesiedział 12 godzin w kominie⁹.

Jak bardzo odważni byli rodzice, gdy przekazywali swoje dzieci nieznanym np. w ramach akcji Kindertransport (Wielka Brytania przyjęła ok. 10 tys. żydowskich dzieci), czy w ramach ratowania dzieci w getcie warszawskim przez sieć pomocy stworzoną przez Irenę Sendlerową. Nicholas Winton zorganizował akcję przetrwania ok. 669 dzieci z Czechosłowacji do Wielkiej Brytanii. Jak odważni byli rodzice pozostawiający niemowlęta, czasami z kartkami przed posterunkami policji, na których było napisane, że wdowa po oficerze polskim nie ma środków, aby zająć się dzieckiem¹⁰. Helena Hiller wydoszła się z getta krakowskiego i przekazała w pobliskim miasteczku swojego 2-letniego synka Szachne rodzinie Jachowiczów, a sama powróciła do getta. W jednym z pozostawionych polskiej rodzinie listów matka chłopca wyjaśniła synowi, że *tylko rodzicielska miłość skłoniła ich do pozostawienia go u obcych ludzi*¹¹. Nikt z rodziny chłopca nie przeżył.

Przekazanie dziecka innej rodzinie na przechowanie było związane z wielkim ryzykiem. Rodzina Miszczaków w Radziwiłowie przestała zajmować się pozostawionym im przez żydowskich rodziców wraz z dużą sumą pieniędzy 9-miesięcznym niemowlęciem, gdy dowiedziała się, że rodzice dziecka zostali zamordowani. Niemowlę odkryła w komórce i dokarmiła 16-letnia Zosia Stramska, której rodzina dzieliła mieszkanie z Miszczakami. Zosia powierzyła niemowlę zaprzyjaźnionej rodzinie Roztropowiczów i w ten sposób Sabina Heller została uratowana¹². Braciszek Henryka Grynberga nie miał takiego szczęścia.

W wielu historiach Ocalałych pojawiają się wspomnienia o gangach polskich nastolatków szantażujących ukrywających się po aryjskiej stronie Żydów. W Gocławku pod Warszawą grupa polskich chłopów znalazła w kryjówce rodzinę Irene Monat Stern, żądając pieniędzy i grożąc jej powrotem do getta. Rodzina

⁸ Tamże, s. 335.

⁹ E. Korman Mains, *Buried rivers. A Spiritual Journey into the Holocaust*, Boulder 2018, s. 148.

¹⁰ *How We Survived: 52 Personal Stories by Child Survivors of the Holocaust*, M. Kaufman (ed.), Los Angeles 2011, s. 101.

¹¹ H. Halkowski, *Żydowski Kraków. Legendy i ludzie*, Kraków Budapeszt 2009, s. 217.

¹² Tamże, s. 173.

żydowska została zmuszona do ucieczki z 9-letnią Irene. Wiele rodzin rozstało się z dziećmi, aby dać im większe szanse przeżycia. Irene uratowała się w sierocińcu prowadzonym przez siostry zakonne w Chotomowie¹³. Rozstanie z rodzicami umożliwiło przeżycie 12-letniej Lillian Trilling¹⁴.

Dzieci w gettach. Dzieci poza gettem

Dzieci z getta w Šiauliai (Szawlach) zostały wysłane na śmierć w listopadzie 1943 r. Dzieci do 12. roku życia, czyli nienadające się do pracy, załadowano na ciężarówki, a matki zmuszono, aby najmłodsze dzieci same zaprowadziły do samochodów. Matkom nie pozwolono iść z dziećmi na śmierć, gdyż nadawały się jeszcze do pracy. 27 marca 1944 r. nastąpiła Kinderaktion w obozie KL Kauen (Kowno), podczas której zamordowano ok. 1,3 tys. dzieci i starszych ludzi. Gdy rodzice wrócili po pracy do domów, dzieci już w nich nie było¹⁵.

Sprzedawcy papierosów na Placu Trzech Krzyży¹⁶ w Warszawie to grupa ok. 20 żydowskich chłopców i dziewcząt, którzy stracili rodziny na skutek głodu w getcie lub deportacji do Treblinki i starali się przeżyć jako dzieci katolickie po aryjskiej stronie, sprzedając papierosy. Przywódcą grupy był Ignacy Milchberg o przydomku „Byk”, który miał kontakty zarówno z podziemiem żydowskim, jak i ze szmuglerami i ratującymi Żydów, np. z Janem Kostańskim. Z licznych wspomnień i pozostawionych świadectw powojennych dowiadujemy się, iż Milchberg był także jednym z obrońców Benziona „Bolusia” Fiksa, najmłodszego członka grupy, któremu groziła denuncjacja. Boluś był wielokrotnie nazywany publicznie „Żydem” z powodu swojego wyglądu i zatraszany. Młodzi Polacy, także chłopcy, często żądali od Bolusia pieniędzy. Grupa żydowskich dzieci szybko zorientowała się, że grozi mu niebezpieczeństwo i postanowiła chłopca ukryć. Znalaziono miejsce dla Bolusia, z pomocą żydowskiego podziemia, u Polki, do której podziemie miało zaufanie w przeszłości. Wśród obrońców grupy dzieci sprzedających papierosy był „Zbyszek” (Izaak Grynberg), z powodu swojego wzrostu, blond włosów i „polskiego” wyglądu. Starsze dzieci chroniły młodsze, także przed polskim rówieśnikami i ich zaczepkami, jak również przed przemocą i realnym zagrożeniem doniesienia na gestapo.

¹³ Tamże, s. 401.

¹⁴ Tamże, s. 414–415.

¹⁵ H. Holzman, W. Ginsburg; za: A. Kamińska, *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz*, Kraków 2017, s. 14.

¹⁶ J. Ziemian, *The Cigarette Sellers of Three Crosses' Square*, New York 1970. Informacje o grupie chłopców pochodzą z referatu Suzanne Swartz, absolwentki Uniwersytetu Stony Brook w Nowym Jorku i stypendystki Instytutu Wiesenthala (VWI) w Wiedniu, przygotowanego podczas stypendium w VWI w 2015 r.

Musia Perlmutter/Charlene Schiff

Szukanie matki przez wiele miesięcy, odczucie jej obecności i słuchanie jej głosu, przyczyniły się do ocalenia Musi. Charlene (Musia) Shulamit Perlmutter Schiff urodziła się 16 grudnia 1929 r. w Horochowie (obecnie miasteczko w obwodzie wołyńskim w Zachodniej Ukrainie położone pomiędzy Lwowem a Łuckiem)¹⁷. Po likwidacji getta utworzonego w październiku 1941 r. Musia przeżyła sama w lesie aż do końca wojny na tym terenie. 8 września 1942 r. getto zostało zlikwidowane, a około 3 tys. Żydów rozstrzelanych i pochowanych w zbiorowej mogile kilometr na południe od miasta. Matka Musi zabrała córkę z domu tuż przed likwidacją getta i obie ukryły się w rzece, w której stały 2 dni zanurzone pod brodę w wodzie, aż ucichły w okolicy strzały. Miały na sobie dużo ubrań, w których schowały ziemniaki i chleb. Jedzenie rozmokło w wodzie i trudno je było przełknąć.

Musia zasypiała, stojąc w wodzie. Gdy obudziła się z kolejnej drzemki zobaczyła, że stoi w wodzie sama. Zaczęła szukać matki, na próżno. Przeszła na drugą stronę rzeki i udała się nocą do ukraińskich gospodarzy, którzy mieli ją i matkę ukryć. Gdy dotarła do gospodarstwa, nie zastała tam matki. Nie uzyskała też pomocy, pomimo że rozpoznała na przegubie mężczyzny zegarek ojca. Ukraińska rodzina przechowała ją tylko do rana i o świcie wypędziła.

13-letnia Musia wykopała dziurę w lesie, przykryła ją gałęziami i szukała mamy w lesie. Słyszała wewnątrz siebie głos matki przestrzegający ją przed ujawnieniem się i kontaktami z ludźmi. Szukała mamy przez prawie 17 miesięcy. Początkowo żywiła się roślinami w lesie i mlekiem znalezionym nocą w oborach. Z czasem znalezienie jajek w zagrodach było coraz trudniejsze i nikt nie zostawiał w oborach mleka. Przez krótki okres ukrywała się w sianie w stajni, do której przynosiła jedzenie nocą jej rówieśniczka z polsko-ukraińskiej rodziny. Dziewczynka pomagająca Musi sama także ukrywała się wśród dalszej rodziny, ciężko pracując w gospodarstwie. Wkrótce nowo poznana przyjaciółka Musi została zastrzelona przez oddział Ukraińców. Musia straciła przyjaciółkę, dzięki której mogła zjeść coś ugotowanego i z którą mogła rozmawiać. Wróciła nocą do lasu, aby ponownie żywić się igłami sosen. Została znaleziona w stanie wycieńczenia w styczniu 1944 r. przez żołnierza Armii Radzieckiej, który zaniósł ją do szpitala polowego i zawiesił na jej szyi kartkę ze słowami, aby zaopiekować się znalezionym w lesie dzieckiem czule i z największą troską.

Gdy Shulamit odratowano, pojechała do Horochowa, aby zobaczyć w domu rodzinnym nowych lokatorów i dowiedzieć, co się stało z sąsiadami jej rodziny

¹⁷ Biografia Charlene Schiff wraz z przeprowadzonymi z Ocalałą wywiadami jest częścią *Encyklopedii Holocaustu* online na stronie www Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie: <https://encyclopedia.ushmm.org/content/en/id-card/shulamit-perlmutter-charlene-schiff> [dostęp: 10.09.2019].

i ze społecznością żydowską w rodzinnym mieście. Dowiedziała się, że jej ojca, aresztowanego na początku wojny profesora Uniwersytetu Lwowskiego, rozstrzelano. Nie odnalazła starszej siostry ani mamy. Pojechała do Niemiec do obozu DP¹⁸, w którym czekała kilka lat na wyjazd do Stanów Zjednoczonych, gdzie zmieniła imię na Charlene.

Charlene poznałam w 2011 r., gdy aktywnie pracowała jako wolontariuszka w Muzeum Holokaustu w Waszyngtonie. Była bardzo otwartą, towarzyską, dynamiczną i spontaniczną osobą. Czułam, że ma silną osobowość, ale także dużo pogody i radości życia w sobie. Często spotykała się z młodzieżą amerykańską i opowiadała o swoim losie. Mnie również opowiedziała swoją historię samotnego przeżycia Zagłady w lesie.

Już po śmierci Charlene (zmarła w 2013 r. w wieku 83 lat) powstała książka opisująca jej historię¹⁹. W książce zwracają uwagę dialogi Musi z mamą, która zniknęła podczas ukrywania się w wodzie. Odwaga i determinacja w poszukiwaniu mamy były najważniejszym czynnikiem przeżycia dziewczynki i tak swoją historię uratowania się widziała Charlene. W publikacji szczególna uwaga poświęcona jest rozmowom z matką. To jej głos słyszała Musia i kierowała się jej podpowiedziami, jak przeżyć, co robić, czego nie robić, kogo unikać, komu zaufać. Miłość i zaufanie do matki, a także obietnice dane jej, gdy obie stały w wodzie podczas likwidacji getta w rodzinnym Horochowie, były źródłem siły i odwagi. Odwagi, która pozwoliła na samotne życie w lesie i ocalenie.

Marcel Drimer

Marcel Drimer urodził się w 1934 r. w Drohobyczu. Miał 7 lat, gdy Niemcy dotarli do miasta, w którym mieszkał. Przeżył Zagładę, przemieszczając się razem z rodziną jako mały chłopiec, ukrywając się przed Niemcami w polu, w lesie, pod deskami w zagraconej komórce, w dziurze pod materacem, w piwnicy pełnej wody. Przed likwidacją getta w Drohobyczu rodzinie udało się uciec do Młynków Szkolnikowych, gdzie pomoc dla nich i innych 9 Żydów zaoferowała polsko-ukraińska rodzina Sawińskich. Za dostarczanie żywności odpowiedzialne było dziecko, 12-letni Tadek Sawiński. Początkowo rodzina Marcela ukrywała się w stajni, a następnie w obawie przed narażeniem ratujących ich ludzi – w dziurze w lesie. Marcel ukrywał się także w tak małym miejscu na strychu, że nie mógł rozprostować nóżek. Podczas 3 lat okupacji rodzina Drimerów ukrywała się w 19 różnych miejscach. Po wojnie Marcel musiał nauczyć się chodzić na nowo.

¹⁸ Tzw. obozy DP (*displaced persons*) przeznaczone były dla osób przemieszczonych i działały głównie w Niemczech, Austrii i Włoszech. Większość obozów zamknięto w 1952 r.

¹⁹ *Child of the Forest: Based on the Life Story of Charlene Perlmutter Schiff*, J. L. Grossman, J. Buchanan, LLC, 2018.

Jan i Zofia Sawińscy, wraz z czworgiem dzieci uratowali trzynaścioro Żydów i zostali Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata.

Wśród ratujących Marcela i jego rodzinę byli: jego niania, przekupiony przez rodziców policjant, lekarz, a nawet niemiecki żołnierz, który, idąc z psem, zobaczył rodzinę Marcela, podążającą drogą po paru dniach ukrywania się w polu podczas likwidacji getta w Drohobycz, i zawrócił. Rodzina zmierzała wówczas do Jańci – niani Marcela²⁰. Podczas akcji zabito 600 Żydów, a 2,5 tys. wywieziono do Bełżca²¹.

W najtrudniejszych momentach ukrywania się rodzice Marcela myśleli o zakupie cyjanku, ale nie było ich na to stać. Marcel przeżył dzięki determinacji rodziców i pomocy dobrych ludzi, Polaków i Ukraińców. Mieszkał w Polsce do 1961 r., początkowo w Wałbrzychu, a następnie we Wrocławiu. Wyemigrował do USA, a jego siostra do Izraela. Pozostał delikatnym człowiekiem, który nie musi nikomu demonstrować swojej siły. Ta siła była w nim, gdy był dzieckiem i pozostała w nim współistniejąc z dobrem i przejawiając się w subtelny sposób. Marcel przez całe życie pomaga innym potrzebującym wraz z żoną Anią, której rodzina uratowała się na Syberii. Ja także należę do tych osób, które noszą w sobie wdzięczność za okazaną mi przez Anię i Marcela pomoc podczas moich pobytów naukowych w USA.

Hela/Nechama Tec

Nechama Tec z Lublina, córka Estery Hachamoff i Romana Bawnika, blondynka z niebieskimi oczami, przeżyła wraz z całą rodziną. W momencie wybuchu wojny dziewczynka miała 7 lat. W pewnym okresie ukrywania się, z uwagi na „zły wygląd”, rodzice przebywali pod podłogą domu ratującej ich rodziny, której przekazywali pieniądze. Obie córki przebywały na powierzchni, jako chrześcijanki, pod przybraną tożsamością. Gdy rodzicom skończyły się pieniądze na opłacanie przechowywania, mama Nechamy piekła bułeczki, które dziewczynka sprzedawała na rynku. To też wymagało odwagi. I sprzedawanie bułeczek i pamiętanie, że jest się kimś innym, ale nie wolno tego zdradzić.

Po wojnie Nechama Tec została profesorką socjologii na Uniwersytecie Connecticut. W toku kariery akademickiej początkowo nie zajmowała się Zagładą. Z czasem skupiła się wyłącznie na pisaniu książek o Holokauście, wybierając mało zbadane tematy i stosując wyłącznie metodę badań jakościowych. Zbierała wywiady i gromadząc materiały do opracowania wybranego tematu,

²⁰ Marcel Drimer, <https://www.ushmm.org/remember/holocaust-survivors/volunteers/marcel-drimer> [dostęp: 21.05.2019].

²¹ <https://www.ushmm.org/remember/holocaust-reflections-testimonies/echoes-of-memory/tagged/marcel+drimer> [dostęp: 21.05.2019].

np. ratujących kobiet, zostawiała kolejny wątek tematyczny na następną książkę. Była jedną z pierwszych autorek, które poświęciły uwagę chrześcijanom ratującym Żydów, Oswaldowi Ruffaisenowi, oddziałowi Tuwi Bielskiego, który jako jedyny przyjmował w swoje szeregi wszystkich, zarówno kobiety, jak i dzieci, starców oraz chorych. Zajęła się także odmiennością losów kobiet w czasie Holokaustu.

Zbierając wywiady do książki „Resilience and Courage. Women, Men, and the Holocaust” („Opór i odwaga, Kobiety, mężczyźni i Holocaust”), Nechama Tec przeprowadziła wiele wywiadów z kobietami, które przeżyły Zagładę. Vladka Peltel nazwała swojego ojca *złamanym człowiekiem*, bo po inwazji Niemiec na Polskę stracił jakikolwiek punkt oparcia. To Vladka wynosiła poza getto pozostałości towaru ze zbombardowanego wcześniej sklepu w Warszawie²². Eva Galer stwierdziła, iż po wybuchu wojny jej religijny przed wojną ojciec przestał się zachowywać jako głowa rodziny. Nie mógł odnaleźć się w innej roli i nie robił nic. Poddął się. Mężczyźni wg Ewy stracili ducha, stali się bardziej zrezygnowani niż kobiety i dzieci. Kobiety lepiej znosiły głód, szukały sposobów przeżycia skuteczniej niż mężczyźni. To Eva, jej matka i siostra wynosiły rzeczy z domu, aby je sprzedać lub wymienić na jedzenie.

We wczesnym okresie okupacji nastoletnie dziewczyny i chłopcy zatrudniali się u okolicznych chłopów, aby otrzymać produkty żywnościowe za pracę i utrzymać rodziny. Ojciec Toni Rotkopf-Blair z Łodzi załamał się po pobiciu przez Niemców. Jej 10-letni braciszek zbierał niedopałki papierosów i po złożeniu ich sprzedawał jako papierosy, a Tonia w wieku 14 lat pracowała w żydowskim szpitalu²³. Vladka Meed opisała ojca w gettcie warszawskim jako złamanego człowieka, który nie był w stanie zatroszczyć się o rodzinę w przeciwieństwie do matki niepoddającej się przeciwnościom. Mama Vladki potrafiła utrzymać dom w czystości bez kawałka mydła, dzięki czemu walczyła z tyfusem i innymi chorobami²⁴.

Dzieci w Auschwitz

Helena Kubica, badająca od wielu lat losy dzieci w Auschwitz, podaje, iż trudno jest ustalić liczbę dzieci deportowanych i zabitych w Auschwitz. Na podstawie ocalałych dokumentów obozowych można oszacować, iż wśród liczby ponad 1,3 mln osób deportowanych, około 232 tys. stanowiły dzieci poniżej 18. roku życia. Deportowano je razem z rodzinami. 20% spośród liczby 1,1 mln

²² N. Tec, *Resilience and Courage. Women, Men, and the Holocaust*, New Haven – London 2003, s. 24.

²³ Tamże, s. 25–27.

²⁴ Tamże, s. 54.

deportowanych Żydów stanowiły dzieci żydowskie, które po przybyciu do obozu od razu mordowano w komorach gazowych. Bardzo niewiele dzieci żydowskich wysyłano z rampy do obozu. Do listopada 1944 r., gdy zaprzestano masowych mordów Żydów, wszystkie żydowskie noworodki zabijano²⁵.

W pierwszym transporcie polskich więźniów politycznych, który przybył do Auschwitz latem 1940 r., znaleźli się także 16- i 17-letni chłopcy. Około 170 młodych osób i dzieci przybyło w trzech transportach z Zamojszczyzny. Dzieci umierały z powodu tyfusu, głodu i były zabijane w komorach gazowych lub zastrzykami z fenolu. Po stłumieniu Powstania Warszawskiego do Auschwitz deportowano kolejną grupę więźniów, a wśród nich ok. 1,5 tys. niemowląt i dzieci²⁶. W latach 1943 i 1944 w piętnastu transportach z okupowanych ziem Związku Radzieckiego do Auschwitz wysłano ponad tysiąc dzieci i nastolatków.

W połowie 1943 r. dzieci żydowskie wybierano do eksperymentów medycznych. Pierwszymi ofiarami dr. Mengele były dzieci romskie. W 1944 r. chłopców wysyłano do pracy w podobozach, do rafinerii w Trzebini i pobliskiej kopalni²⁷. Gdy na początku listopada 1944 r. do Auschwitz przybył transport około tysiąca Żydów z obozu pracy na Słowacji, wszystkich więźniów łącznie z niemowlętami pozostawiono w obozie. Romowie, podobnie, jak transport z Terezina, przebywali w specjalnym „obozie rodzinnym”. Wśród Romów 9,5 tys. dzieci było poniżej 15. roku życia, a 378 dzieci urodziło się w obozie (ogółem urodziło się w Auschwitz ok. 700 dzieci)²⁸. Przez pewien czas w obozie romskim latem 1943 r. istniał „plac zabaw” z karuzelą, piaskownicą i huśtawkami. 2 sierpnia rozpoczęła się likwidacja obozu romskiego. 2 tys. Romów przewieziono do obozów w Niemczech, a ponad 4 tys. Romów, łącznie z dziećmi, zabito w komorach gazowych. Warunki dla dzieci (powyżej 2. roku życia) w baraku utworzonym pod koniec 1943 r. specjalnie dla nich nie były lepsze od warunków, w jakich przebywali dorośli²⁹. Po ostatnich marszach śmierci 18 i 19 stycznia 1945 r. w obozie pozostało ok. 9 tys. więźniów, wśród nich ponad 700 dzieci, z których połowę stanowiły dzieci żydowskie³⁰. Dzieci otrzymały pomoc medyczną na początku lutego, gdy w okolicy zdołano

²⁵ Tamże, s. 135.

²⁶ H. Kubica, *Addendum: Children in Auschwitz* [w:] *Medical Review Auschwitz: Medicine Behind the Barbed Wire. Conference Proceedings 2018*, *Medycyna Praktyczna and Polish Institute for Evidence Based Medicine*, Kraków 2019, s. 125–126.

²⁷ Tamże, s. 130.

²⁸ Tamże, s. 132, 136.

²⁹ Tamże, s. 137.

³⁰ Tamże, s. 139.

zorganizować szpitale wojskowe. Większość z ocalałych przez całe życie nosiła w sobie ślady obozu.

Urszula Koperska z domu Kublik (nr obozowy 84457) trafiła do obozu Auschwitz po wybuchu Powstania Warszawskiego 12 sierpnia 1944 r. jako 8-letnie dziecko. Podróż w bydłych wagonach trwała kilka dni. Po wyjściu z wagonu w obozie widziała ojca po raz ostatni. Została wraz z matką i 12-letnim bratem. *W baraku, w którym się znajdowała, więzień artysta rysował dzieciom na ścianie obrazki, które przetrwały do dziś*³¹. Dzięki tym obrazkom wracały wspomnienia domu i szkoły. *Chodziłyśmy głodne w dzień i głodne zasypiałyśmy*³². Brat Urszuli został skierowany do pracy jak dorosły, a miał tylko 12 lat. Pracował ponad siły. W pamiętniku zanotował pod datą 14 sierpnia 1944 r.: *Trzeci dzień bez jedzenia i picia. Jestem bardzo głodny*³³. Barbara Doniecka, z domu Racka, została przywieziona do Auschwitz jako 10-letnia dziewczyna. Została oddzielona od mamy. Szybko zrozumiała, iż wobec dzieci nie stosowano w obozie taryfy ulgowej. Dzieci stały godzinami podczas długich apeli, podczas których liczone więźniów. *„Mamo! Tato, pomóż!” – krzyczały maluchy w stronę bezradnych matek, stojących daleko i szukających wzrokiem swoich niewinnych, zdruzgotanych pociech*³⁴. Basia była świadkiem śmierci 5-letniej dziewczynki, z którą spała na jednej koi. Mała zrozpaczona dziewczynka zmarła z tęsknoty za rodziną³⁵.

Dziecko w malarstwie – własny los Samuela Baka

Postać dziecka, małego chłopca z ikonicznego zdjęcia po stłumieniu powstania w getcie warszawskim, stała się ważnym motywem w twórczości Samuela Baka, wybitnego malarza i ocalałego z Holocaustu. Samuel Bak urodził się w 1933 r. w Wilnie, w mieście, w którym przed wojną mieszkało ponad 80 tys. Żydów. Zagładę przeżyło ok. 250 z nich³⁶. Na słynnym zdjęciu w chłopca z podniesionymi rękami żołnierze SS celują z broni palnej. Zdjęcie jest jedną z 49 fotografii w albumie zebranych przez Jürgena Stroopa, komendanta odpowiedzialnego za stłumienie powstania w getcie i odszukanie resztek jego mieszkańców schowanych w bunkrach i w ruinach. Album stanowił część raportu przygotowanego

³¹ S. Winnik, *Dziewczęta z Auschwitz. Głosy ocalałych kobiet*, Warszawa 2018, s. 41.

³² Tamże, s. 52.

³³ Tamże, s. 59.

³⁴ Tamże, s. 109.

³⁵ Tamże, s. 97.

³⁶ M. Fishbane, *Myth, Midrash, and Mysticism: The Painting of Samuel Bak* [w:] *Representing the Irreparable: The Shoah, the Bible, and the Art of Samuel Bak*. D. Nolan Fewell, G. A. Phillips, Y. Pucker (eds.), Boston 2008, s. 16.

jako prezent urodzinowy dla Heinricha Himmlera, Reichsführera SS i został zatytułowany „Żydowska dzielnica w Warszawie nie istnieje”³⁷.

Samuel Bak potrzebował wielu lat dla przywrócenia wspomnień Zagłady. Podobnie jak Nechama Tec, która napisała swój pamiętnik w 1982 r., wiele lat po wojnie. Podobnie jak Europa potrzebowała odbudowy i scalenia po II wojnie światowej i Holokauście, podobnie wielu ocalałych, ale nie wszyscy, potrzebowali najpierw odbudowy życia lub jego budowy od nowa, a następnie dystansu, aby móc powrócić do wspomnień.

Chłopiec z podniesionymi rękami został sfotografowany na tle grupy przerażonych Żydów, których kryjówka została znaleziona przez Niemców. Chłopiec stoi z podniesionymi rękami, niczym przestępca. Na obrazach Baka, chłopiec z getta z uniesionymi do góry rękami w geście poddania się, przywołujący ikonografię malarską wizerunków ukrzyżowania Jezusa, którego rozpostarte ręce wznoszą się do Boga, stał się symbolem losu miliona dzieci żydowskich zamordowanych w czasie Holokaustu. Dla Baka chłopiec na jego obrazach był 8-letnim najlepszym przyjacielem jego samego, zamordowanym i pozostawionym w kałuży własnej krwi jako ostrzeżenie dla wszystkich, którzy mogliby próbować ucieczki z wileńskiego getta. Malowany wielokrotnie chłopiec to także autoportret Samka, ukazujący los, którego sam cudem uniknął³⁸.

Wiele ocalałych dzieci nie mogło mówić o swoim traumatycznym losie w czasie Zagłady. Samuel Bak oddał im głos w serii alegorycznych obrazów z labiryntem ruin, w których odnajdujemy postacie i symbole biblijne, odwołania do księgi Hioba, statek St. Louis oraz malarstwo Albrechta Dürera. A na tle zgliszcz, we fragmentarycznym świecie ze stłuczonymi tablicami Mojżesza, widzimy małego chłopca, w niemym geście wznoszącego ręce do nieba.

Wspomnienia rodzinne

Moi rodzice urodzili się w Wilnie i wspomnienia żydowskich dzieci były obecne w ich życiu przez długie lata. Moja mama w momencie wybuchu wojny miała 11 lat i chodziła przed wojną do szkoły razem z żydowskimi kolegami. Opowiadała, że dwie siostry zapraszały ją do domu, a każda z nich miała pokój pomalowany na inny kolor. O niczym więcej związanym z żydowskimi koleżankami nie wspominała. Podczas wojny zmarł jej ojciec, a mój dziadek, a ukochany starszy brat mamy w wieku 17 lat został wywieziony na roboty do Niemiec. Zginął tuż przed końcem wojny, po 3 latach ciężkiej pracy w zakładzie

³⁷ D. Nolan Fewell, G. A. Phillips, *Bak's Impossible Memorials: Giving Face to the Children* [w:] *Representing the Irreparable: The Shoah, the Bible, and the Art of Samuel Bak*. D. Nolan Fewell, G. A. Phillips, Y. Sherwood (eds.), Boston 2008, s. 95.

³⁸ Tamże, s. 95.

Dr. August Oetker Nahrungsmittel KG w Buddenheim. Został wywieziony na linię frontu niemiecko-francuskiego. Jego koledzy wrócili z robót do Wilna. Ale Zygmunt Romejko nie wrócił. Od kolegi – niemieckiego historyka – dowiedziałam się, że polscy robotnicy po wykopaniu rowów byli rozstrzeliwani. Korporacja dr Oetker przysłała mi kopie listy płac i informację, iż mój wujek faktycznie pracował w fabryce, a pewnego dnia *odszedł w nieznanym kierunku*. W liście nie było wzmianki ani o płacy za 12–13-godzinny dzień pracy, którą wszak zabierali esesmani, ani o tym, gdzie faktycznie został wywieziony i w jakim celu. Cynizm listu był zbyt duży, aby pokazać go całe życie opłakującej brata mamie. Poszukiwania przez Czerwony Krzyż po wojnie, które nie przyniosły informacji o śmierci, brak grobu, brak pogrzebu spowodowały wieloletnie czekanie i traumę z niekończącą się żałobą.

Mama w czasie wojny została sama ze swoją mamą, która, straciwszy męża i mając dwoje starszych dzieci w Niemczech, była lękliwa i mało zaradna, jak wynikało z opowieści mojej mamy. Gdy mama z babcią były pewnej niedzieli w kościele, w ich dom uderzyła bomba. Po powrocie z kościoła zobaczyły dziurę w ziemi. Miały tylko torebki w rękach i z tymi torebkami wróciły do kościoła. Straciły wszystko. To kilkunastoletnia mama dźwigała na plecach stół i inne meble do nowego miejsca zamieszkania. Gdy widziała przejeżdżające wozy pancerne z Niemcami, przyklejała się do bramy i stała tyłem odwrócona z podniesionymi rękami, aby było widać, że są puste. Niczym chłopiec na obrazach Samuela Baka. Każdy dzień życia podczas okupacji wymagał odwagi.

W wieku 17 lat, za nieświadome przekroczenie nowo utworzonej granicy podczas podróży pociągiem na wieś w poszukiwaniu jedzenia, mama została aresztowana i wysłana do gułagu. Miała szczęście, jak mówiła, gdyż była bardzo chuda i ktoś się nad nią zlitował. Dzięki temu jej wyrok, to tylko 3 lata w gułagu na Białorusi, a nie 10 lat w Archangielsku, jak mówiła. W pamięci obecny był tylko głód, nic więcej.

Mój ojciec miał żydowskich sąsiadów w Wilnie i opowiedział dopiero w bardzo już podeszłym wieku, że „tego dnia” wszyscy Żydzi byli bardzo smutni i pozwolili bawić się swoim dzieciom z polskimi dziećmi. We wspomnieniach rodziców obecne były niedopowiedzenia i kody. Nigdy nie usłyszałam, co się stało z koleżankami mojej Mamy, ani co się stało z sąsiadami rodziny mojego Taty. Nie drążyłam tego tematu, czując, że może być bolesny dla rodziców. To był temat tabu. W ich opowieściach przez wiele lat pojawiało się wspomnienie głodu. Każdy dzień, tak myślę obecnie, wymagał odwagi, aby go po prostu przeżyć. Pamięć o traumatycznych przeżyciach wymaga odwagi, ale także umiejętność wyzwolenia z traumy jest aktem odwagi, aby umieć zbudować nowe życie. Nie każdemu to się udaje.

Zakończenie

Z pamiętników pisanych w latach 30. XX w. przesłanych na przedwojenny konkurs Żydowskiego Instytutu Naukowego YIVO w Wilnie³⁹ wyłania się obraz wielu rodzin żydowskich, w których kobiety prowadziły domy, pracowały w sklepikach czy dbały o inne źródło utrzymania, a mężowie studiowali Torę i dyskutowali z rabinami w synagogach. Często pomagały im w tym dzieci. Tak się też zdarzało, że gdy matka zachorowała, domem i rodzeństwem zajmowały się najstarsze dzieci w rodzinie. Tak się też zdarza w rodzinie, gdy dziecko z powodu śmierci czy choroby rodziców przejmuje ich rolę i jest zmuszone do porzucenia dzieciństwa, aby przejąć obowiązki, których nikt inny nie jest w stanie wypełnić. Wojna i Zagłada dostarczyły wielu przykładów niezwyklej odwagi i odpowiedzialności dzieci, za siebie, za rodzeństwo, za rodziców. Ukrywane w piwnicach czy na strychach, w samotności czekały dniami i nocami na kogoś, kto przyniesie im jedzenie. Osierocone, cudem ocalałe, przejmowały na siebie obowiązki opieki nad młodszym rodzeństwem, rodzicami czy dalszymi krewnymi. Przynosiły z narażeniem życia żywność, ubrania i środki do życia, pocieszały, podtrzymywały nadzieję. Odwagę i siłę czerpały z miłości.

Namawiani przez rodziców do ucieczki nastolatkiem często, jak wynika z wywiadów Nechamy Tec, odmawiali ratowania własnego życia, aby zostać w gettach i pomagać rodzicom i pozostałym członkom rodziny. Shamay Kizelstein odmówił ucieczki z getta w Białymstoku do lasu, aby zostać i starać się o żywność dla słabnących rodziców. Uciekł dopiero w czasie jego likwidacji. Przeżył kilka obozów koncentracyjnych. Po rodzicach nie zostało żadnego śladu⁴⁰.

Wystawa „Elementarz. Dzieci w obozie na Majdanku” utworzona przez Bramę Grodzką-Teatr NN” została zainstalowana w jednym z baraków Muzeum na Majdanku w 2002 r. „Elementarz” ukazuje historię polskiego dziecka z rodziny katolickiej (Janiny Buczek), dzieci z rodzin polsko-żydowskich (Haliny Birenbaum i Henia Żytomirskiego) oraz dziecka białoruskiego (Piotra Kiryszczenko). Nic nie wiadomo o piątym dziecku Elżuni, poza schowaną w jej buciku piosenką. Odebrane rodzicom i zmuszone do pracy w obozie dzieci ginęły w wieku, w którym powinny chodzić z elementarzem do szkoły. Wystawa ukazuje różnicę losu dzieci żydowskich, które mordowano od razu po przybyciu ich do obozu. Oprócz dokumentów, zdjęć na wystawie słyhać

³⁹ *Awakening Lives: Autobiographies of Jewish Youth in Poland before the Holocaust*, J. Shandler (ed.), New Haven 2002.

⁴⁰ N. Tec, *Resilience and Courage. Women, Men, and the Holocaust*, New Haven and London 2003, s. 83.

głosy ludzi, które przekształcają przestrzeń w ten sposób, iż opowiada ona swoją własną historię⁴¹.

Moje rozumienie słów Marii Janion, które zamieściłam jako motto do tego tekstu nie oznacza trwania żałoby w sensie freudowskim, jako stanu prowadzącego do melancholii i niepozwalającego żyć twórczo i produktywnie. Wielka badaczka epoki romantyzmu mówi o tym, że nie można oznaczyć końca żałoby po zamordowanych dzieciach żydowskich, ale mówi także o poszerzaniu świadomości, a ta powinna objąć żałobą zamordowanych. Ta żałoba winna stać się stanem uwagi i zadumy nad faktami skrzętnie ukrywanymi w pamięci zbiorowej wielu państw europejskich po wojnie, a w Europie Środkowo-Wschodniej aż do upadku komunizmu. Koniec komunizmu także nie oznaczał kresu epoki zakłamywania faktów historycznych, gdyż najważniejsza jak zwykle była tożsamość narodowa i pozytywny autowizerunek. Dowody manipulowania faktami historycznymi znajdujemy w przestrzeni publicznej szczególnie obficie po 2015 r. Wszak punkt ciężkości kładziony na pamięć o bohaterach narodowych i wybiórcze interpretacje ich dziejów życia są także zakłamywaniem historii. Kto w przestrzeni pamięci publicznej ukierunkowanej na bohaterstwo i własne cierpienia ma się upomnieć o pamięć o bohaterstwie żydowskich kobiet i dzieci, często zapomnianym i nieobecnym w dominującej narracji historycznej? O pamięć o odwadze dzieci mogą upomnieć się edukatorzy, nauczyciele, aktywiści organizacji pozarządowych. W czasach terroru, a także obecnie w państwach autorytarnych dzieci często stają się ofiarami i najsłabszym ogniwem relacji społecznych. Upamiętnienie ich losu i ich odwagi w czasie II wojny światowej i Zagłady może służyć także nam, także tu i teraz.

⁴¹ M. Kubiszyn, *Oral history as a dialogue with the Polish-Jewish past of a local community from the perspective of social pedagogy* [w:] *Oral History. The Challenges of Dialogue*, M. Kurkowska-Budzan, K. Żamorski (eds.), Amsterdam–Philadelphia 2009, s. 175.

RATUJĄC POLSKIE DZIECI. DZIAŁALNOŚĆ KIRY I EUGENIUSZA BANASIŃSKICH NA RZECZ UCHODźCÓW POLSKICH W INDIACH W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ

Jak podają źródła¹, w wyniku czterech masowych deportacji w głąb Związku Sowieckiego w latach 1940–1941 poza granicami II Rzeczypospolitej znalazło się od kilkuset tysięcy do ponad miliona obywateli polskich. Wywózce podlegali wszyscy, którzy uznani zostali przez okupanta za element politycznie niebezpieczny. Akcje deportacyjne były dokładnie przygotowane. Wywożono rodziny, także dzieci i seniorów. W wagonach transportowych panowały trudne warunki, dlatego wiele osób słabych fizycznie zmarło w drodze na zesłanie. Wedle założeń polityki sowieckiej w odmętach ZSRS wysiedleńcy mieli spędzić długie lata. Sytuacja zmieniła się w lipcu 1941 r., kiedy doszło do podpisania Układu Sikorski–Majski. Ogłoszona wówczas informacja: *z chwilą przywrócenia stosunków dyplomatycznych rząd radziecki udzielił amnestii wszystkim obywatelom polskim, którzy są obecnie pozbawieni wolności na terytorium ZSRR, bądź jako jeńcy wojenni, bądź na innych dostatecznych podstawach*² dawała szansę na swobodne, choć z ograniczeniami, poruszanie się po terytorium Związku Sowieckiego. Od jesieni 1942 r. uchodźcy rozpoczęli wędrówkę na południe, docierając do miejsc formowania się Armii Polskiej na Wschodzie pod dowództwem gen. Władysława Andersa. Ludność cywilna niezdolna do walki, kobiety, dzieci i osoby starsze znalazły schronienie w ośrodkach uchodźczych na całym świecie. Około 6 tys. cywilów trafiło do obozów w Indiach, gdzie dzięki życzliwości dobrych ludzi odnaleźli na parę lat spokojną przystań. Odmocnienie ogromną rolę w niesieniu pomocy Polakom odegrała Kira Banasińska z mężem Eugeniuszem, pełniącym wówczas funkcję Konsula Generalnego RP w Bombaju.

¹ Zob. D. Boćkowski, *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999; A. Głowacki, *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998; J. Siedlecki, *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Gdańsk 1990; P. Żaroń, *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990.

² Cyt. za E. Duraczyński, *Układ Sikorski–Majski. Wybór dokumentów*, Warszawa 1990, s. 174.

Kira, z domu Godycka-Ćwirko, urodziła się 1 października 1899 r. w Witebsku³. Dzieciństwo spędziła w azjatyckiej części Rosji. Ze względu na pracę ojca, Józefa, który był inżynierem przy Kolei Transsyberyjskiej, często zmieniała miejsce zamieszkania (Srietiensk, Tiumeń, Jekaterynburg). W 1919 r. w obawie przed bolszewikami, Kira wraz z matką, Zofią, przedostała się do Harbinu w Mandżurii. Miasto zostało założone w 1898 r. przez polskiego inżyniera Adama Szydłowskiego na potrzeby budowy Kolei Wschodniochińskiej, w której brało udział wielu polskich specjalistów i techników⁴. Do lat 30. XX w. w Harbinie znajdowało się główne skupisko Polonii na Dalekim Wschodzie. Tam też młoda Kira poznała przyszłego męża, Eugeniusza, wówczas 34-letniego nauczyciela w Gimnazjum Polskim im. Henryka Sinkiewicza⁵ oraz redaktora działu handlowo-przemysłowego „Tygodnika Polskiego”⁶. W 1924 r. Banasińscy przeprowadzili się do Japonii, gdzie Eugeniusz objął funkcję kierownika wydziału konsularnego przy Poselstwie RP w Tokio. Kira wówczas uczyła się tańca, poznawała lokalną kulturę i zgłębiała tajniki malarstwa japońskiego, czego efektem stały się wystawy obrazów jej autorstwa w warszawskiej Zachęcie, Lwowie i Tarnopolu⁷. W 1933 r. Eugeniusz skierowany został do Indii w celu utworzenia pierwszego polskiego konsulatu obejmującego tereny Azji Południowej i Południowo-Wschodniej. Małżeństwo wiodło spokojne, dostatnie życie. Eugeniusz zajmował się pracą, a Kira mogła rozwijać pasje związane z malarstwem, sztuką i fotografią. Wolne chwile spędzali na grze w brydża, spacerach, polowaniach na dzikie zwierzęta lub wycieczkach krajoznawczych. Z wielkim zapałem poznawali lokalną kulturę, życie codzienne oraz miejscowe tradycje i zwyczaje. Banasińscy często organizowali przyjęcia, goszcząc przybyłych z kraju rodaków, przedstawicieli międzynarodowych dyplomacji. Spotykali się z wieloma wpływowymi rodzinami hinduskimi i angielskimi. Pozyskane wówczas kontakty znacznie ułatwiły późniejsze negocjacje w sprawie organizacji pomocy dla uchodźców polskich w Indiach. Poza sprawami politycznymi chętnie angażowali się w działalność społeczną i propagowanie kultury polskiej na Dalekim Wschodzie⁸. 1 kwietnia 1939 r. konsulat zyskał rangę Konsulatu Generalnego, poszerzając znacznie zakres obowiązków Eugeniusza⁹.

³ Teren dzisiejszej Białorusi.

⁴ K. Grochowski, *Polacy na Dalekim Wschodzie*, Harbin 1928, s. 11–13.

⁵ „Tygodnik Polski – jedyne czasopismo polskie w Azji” 1922, nr 26, s. 2.

⁶ K. Grochowski, *Polacy...*, s. 78.

⁷ K. Banasińska, *Autobiografia. Polskie losy na krańcach świata*, tłum. i oprac. M. Reinhard-Chlanda, Warszawa–Toruń 2018, s. 11–15.

⁸ Tamże, s. 15–17.

⁹ British Library, India Office Records (dalej: BL, IOR), Coll 13/196 Poland: consul-general at Bombay, sygn. L.PS.12.2629, bez pag.

Wybuch II wojny światowej wyrzucił całkowicie dotychczasowe, sielankowe życie Banasińskich. Pierwsze działania pomocowe dla osób dotkniętych wojną podjęto natychmiast. Już 17 października 1939 r. w Bombaju powołano Komitet Pomocy Uchodźcom (The Polish Relief Committee in India) wzorowany na brytyjskim Polish Relief Fund. Podczas pierwszego posiedzenia organizacji w Konsulacie Polskim Karwa Castle na przewodniczącą jednogłośnie wybrano Arcybiskupa Bombaju Thomasa Roberta, którego zastępcą został Eugeniusz Banasiński. Równocześnie powołano Komitet Kobiet (Ladies Auxiliary Committee) pod kierownictwem Kiry. Głównym zadaniem komitetów było zbieranie środków pieniężnych i rzeczowych, głównie ciepłej odzieży, ręczników, mydła, herbaty i tytoniu. Gotówka trafiała do Polish Relief Fund w Londynie, a artykuły gromadzono w magazynach bombajskich i wysyłano przy najbliższej okazji. Część darów trafiała bezpośrednio do uchodźców polskich na terenie Rumunii i Węgier, a pozostałe do potrzebujących w Polsce przez Międzynarodowy Czerwony Krzyż w Genewie. Szczególną rolę odegrała w tym przedsięwzięciu pani konsulowa, która organizowała między innymi pokazy filmowe oraz koncerty symfoniczne dla wpływowych rodzin hinduskich i angielskich. Dochody ze sprzedaży biletów przekazywano do dyspozycji Komitetowi Pomocy Uchodźcom. Dodatkowo zarząd, a głównie Eugeniusz, wydawał biuletyn *Polish Relief Work*, w którym zamieszczano sprawozdania z działalności komitetów, listy z podziękowaniami, zestawienia zbiorów i otrzymanych darów oraz naświetlano ówczesną sytuację w Polsce¹⁰.

Równocześnie na wschodnich terenach Rzeczypospolitej trwały masowe akcje deportacyjne. Gdy tylko Banasińscy dowiedzieli się o sytuacji uchodźców polskich w ZSRS i ogłoszonej amnestii, postanowili jeszcze bardziej zaangażować się w sprawę niesienia pomocy i zorganizować ją na większą skalę. *Z chwilą powstania Centralnego Biura Polskiego Czerwonego Krzyża w Londynie, konsul Banasiński został na krótko jego delegatem, przekazując później tę funkcję żonie, której też powierzono Delegaturę Ministerstwa Opieki Społecznej (MOS), co zmniejszyło rozbieżność w działalności tych dwóch, ściśle zazębiających się resortów*¹¹. Eugeniusz skupiał się na działalności służbowej – oficjalnej, a Kira poświęciła się czynnościom praktycznym. Fundamentalnym wyzwaniem, przed którym stanęło małżeństwo, była ewakuacja polskich dzieci ze Związku Sowieckiego i późniejsza organizacja obozów dla uchodźców na terenie Indii. Uzyskanie zgody na jakiegokolwiek działania poprzedzało wiele zabiegów dyplomatycznych, w których dzięki swoim licznym

¹⁰ Wywiad z Kirą Banasińską przeprowadzony przez Dariusza Sobiczewskiego 3 lutego 1988 r. w Hajdarabadzie (kopia przekazana przez Jędrzeja Wojtakowskiego z Archiwum Historii Mówionej sygn. AHM-1074).

¹¹ Cyt. za E. Maresch, *Bombaj Centrala polskich placówek [w:] Polacy w Indiach 1942–1948. W świetle dokumentów i wspomnień*, L. Beldowski, J. Chmielowska i in., Warszawa 2002, s. 39.

kontaktom, prym wiodła pani konsulowa. Rozmowy prowadzono między rządem polskim w Londynie, władzami brytyjskimi i indyjskimi, ambasadami w Moskwie, Teheranie i Kujbyszewie, a także władzami wojskowymi w Iranie¹².

Już od lipca 1941 r. konsul Banasiński zaproponował wysłanie do ZSRS ekspedycji Polskiego Czerwonego Krzyża z pomocą materialną¹³. Główny problem stanowiła długa i niebezpieczna (zarówno ze względu na warunki klimatyczne, jak i polityczne) droga. W rozmowach z konsulem Mikołajem Telatyckim ustalono, że najbardziej odpowiednia będzie trasa prowadząca przez Indie, wschodni Iran do Meszhedu i Aszhabadu¹⁴. Pierwszy transport wyruszył z Bombaju 11 listopada 1941 r. pod nadzorem wicekonsula Tadeusza Lisieckiego. Podróż od początku była niełatwa. W raporcie do konsula Banasińskiego z 17 listopada kierownictwo ekspedycji donosiło o trudnościach napotkanych już w pierwszych dniach wyprawy¹⁵, m.in.: o problemach technicznych samochodów, ukształtowaniu terenu (teren górzysty z licznymi zakrętami), zerwanych przez rzeki mostach, utrzymaniu pojazdów w zwartej kolumnie czy też małym doświadczeniu uczestników. Ekspedycja zakończyła się pomyślnie 30 grudnia 1941 r. w Aszhabadzie¹⁶. Następnie *cały przewieziony ładunek, przeznaczony dla delegatury ambasady w Taszkencie, nadany został na pociąg w Aszhabadzie i wiadomo, że dotarł do Samarkandy, gdzie został zmagazynowany zgodnie z dyspozycją ambasady RP w Kujbyszewie*¹⁷.

Istotną kwestią, omawianą jeszcze w czasie przygotowań do wyprawy, było przewiezienie polskich dzieci z sierocińców sowieckich w drodze powrotnej do Indii. Tak też się stało. Po trudnych negocjacjach i naciskach na Stalina, wydano w końcu zezwolenie na wyjazd dzieci z ZSRS. Wedle pierwszych założeń sieroty miały być umieszczane w rodzinach indyjskich (później miała nastąpić ich adopcja), na co rząd polski nie wyraził zgody. Pojawił się więc projekt zakwaterowania dzieci w odpowiednio przygotowanych obozach, które funkcjonowałyby na zasadach małych, polskich osiedli. Władze angielskie i hinduskie początkowo zgodziły się przyjąć pięciuset małych uchodźców. Szybko przystąpiono zatem do ewakuacji. Pierwsza grupa ulokowana została w Meszhedzie w marcu 1942 r., skąd po miesięcznej kwarantannie w liczbie 160 dzieci, 11 opiekunek i księdza kapelana

¹² K. Banasińska, *Autobiografia...*, s. 13–19.

¹³ Z licznym raportów i korespondencji Konsulatu Generalnego w Bombaju wynika, że pomoc materialna wysyłana do ZSRS miała obejmować różnorodne towary. Najbardziej pożądane były: odzież, lekarstwa i żywność, toteż tych produktów wysyłano najwięcej.

¹⁴ J. Wróbel, *Uchodźcy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003, s. 14–15.

¹⁵ Archiwum Akt Nowych (dalej: AAN), Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej (dalej: MPiOS emigr.), Korespondencja i sprawozdania Konsulatu generalnego RP w Bombaju, dotycząca ekspedycji PCK do ZSRR, sygn. 39, k. 43–44.

¹⁶ J. Wróbel, *Uchodźcy...*, s. 15.

¹⁷ Cyt. za T. Bugaj, *Dzieci polskie w krajach pozaeuropejskich 1939–1949*, Jelenia Góra 1984, s. 47.

Franciszka Pluty wyruszyła ciężarówkami w stronę Bombaju¹⁸. W Nok-Kundi¹⁹ zmieniono środek transportu na pociąg i przewieziono dzieci do Quetty, gdzie czekała na nie delegatka PCK w Indiach – Kira Banasińska, która zajęła się dalszym pilotażem. We wspomnieniach Jadwigi Tomaszek wyraźnie widać, że przejazd sierot wzbudzał duże zainteresowanie miejscowych: *Po drodze, w tych większych miastach to nas przyjmowała ludność. Anglicy, Hindusi bogaci [...] przychodzili na dworzec i przynosili nam słodycze, owoce, [...] oni nie wierzyli, że w ogóle tak wyglądają dzieci w tym wieku. [...] Wszyscy byli ogoleni, łącznie z dziewczynkami. [...] Nie wierzyli. Dopiero musieli zobaczyć na własne oczy i mówili, że to jest w ogóle nie do pomyślenia, że coś takiego mogło być*²⁰.

15 kwietnia 1942 r. pociąg zakończył trasę na dworcu kolejowym w Bombaju. Tam dzieci przywitane zostały przez Konsula Generalnego RP i przedstawicieli Kolonii Polskiej. W sprawozdaniu do Zarządu Głównego w Londynie Kira Banasińska pisze: *I w takich to oto okolicznościach idea konsula Banasińskiego w pełni zrealizowała się: osieroczone dzieci polskie z Sowietkiej Rosji, po przybyciu kilku tysięcy kilometrów, znalazły schronienie na gościnnej ziemi indyjskiej w pobliżu Bombaju*²¹. Należy zaznaczyć, że ekspedycja, zarówno transport z pomocą materialną do ZSRS, jak i ewakuacja sierot do Indii, odbyła się przy bardzo niskich nakładach finansowych. Dzieci umieszczono w dwóch bungalowach, w miejscowości kuracyjnej Bandra²². Tam zostały otoczone opieką lekarską i powoli dochodziły do zdrowia po traumatycznych przeżyciach w Związku Radzieckim.

Równocześnie Banasińscy prowadzili dalsze negocjacje w sprawie budowy polskiego sierocińca. Dużą rolę odegrał wówczas maharadża księstwa Nawanager – Jam Saheb, przewodniczący Rady Indyjskich Książąt. Jako dogodny miejsce dla ulokowania dzieci wskazał wieś Balachadi, w pobliżu Jamnagaru²³. Maharadża darzył Polaków wielką sympatią. Dobrym kontaktem sprzyjała jego bliska znajomość z Ignacym Janem Paderewskim czy Władysławem Sikorskim. Z własnej inicjatywy Jam Saheb utworzył Fundusz Pomocy Dzieciom Polskim, na który łożyli przedstawiciele wielu księstw indyjskich oraz znane osobistości z całego kraju. Pierwszą kwotę w wysokości 50 tys. rupii wpłacił wicekról Indii – lord

¹⁸ Instytut Polski i Muzeum im. gen. Władysława Sikorskiego (dalej: IPiMS), KOL. 129 Kira i Eugeniusz Banasińscy, sygn. 129.2, bez pag.

¹⁹ Obecnie teren Pakistanu.

²⁰ Archiwum Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń (dalej: ACDZWIP), Wywiad z Jadwigą Tomaszek przeprowadzony przez Katarzynę Odrzywołek, dnia 3.09.2012 r., sygn. IV 137.

²¹ Cyt. za W. Stypuła, *Osiedle polskich dzieci w Balachadi k. Jamnagaru* [w:] *Polacy w Indiach...*, s. 87.

²² Odległość od Bandry do Bombaju wynosiła ok. 10 kilometrów.

²³ Jamnagar – miasto położone na półwyspie Kathiyawar, w stanie Gudźurat; obóz dla dzieci polskich istniał od lipca 1942 r. do 1946 r. Po likwidacji obozu dzieci przeniesiono do Valivade.

Linlithgow²⁴. Dzięki ofiarodawcom odciążono w pewnym stopniu rząd polski w Londynie, a budowa sierocińca postępowała bardzo szybko. Po niespełna trzech miesiącach od momentu przyjazdu do Bombaju, 15 lipca 1942 r. polskie dzieci przeniesiono do nowopowstałego osiedla w Balachadi.



Dzieci polskie w Indiach, Valivade 1945 r.

Źródło: ACDZWIP, materiały przekazane przez Józefa Jundziłła.

Przed oddaniem obozu do użytku, w celu sprawdzenia jego stanu, wizytację odbyła osobiście Kira Banasińska wraz z kpt. Archibaldem Webbem, urzędnikiem dla specjalnych zleceń Departamentu Spraw Wewnętrznych oraz maharadzą księstwa Nawanagar. Osiedle zostało ulokowane na wzgórzu, przy plaży. W związku z brakiem odpowiednio wykwalifikowanej osoby, na kierownika powołano księdza Franciszka Plutę. W sumie zbudowano około 50 budynków, z czego połowę przeznaczono na mieszkania dla dzieci. Domy były murowane, kryte dachówką, a podłogę stanowiła ubita ziemia. Pokoje zostały zaopatrzone w niezbędne do życia urządzenia. W sierocińcu nie mogło zabraknąć dużej jadalni, kuchni, kaplicy oraz łazienek. Wydzielono także szpital oraz gabinet dentystryczny. Dzięki umowom z indyjskimi przedsiębiorcami do osiedla codziennie dostarczano świeże mięso, jaja, chleb, owoce i warzywa. Ogromny problem stanowiło wygospodarowanie

²⁴ J. Wróbel, *Uchodźcy...*, s. 96.

odpowiedniego budynku na potrzeby utworzenia szkoły. Z pomocą przyszedł po raz kolejny maharadża Jam Saheb, który specjalnie przeznaczył na ten cel swój przestronny *Guest House*. Dodatkowo zapewniono dzieciom także rozwój sportowy i kulturowy. Książę chętnie użyczał kortów tenisowych, zlokalizowanych na terenie jego letniej rezydencji. Uczono śpiewu, pieśni patriotycznych, tańca, zorganizowano nawet koło teatralne. Dzieci uczestniczyły w nabożeństwach kościelnych i uroczystościach państwowych, co stanowiło namiastkę życia przedwojennego w Polsce i podtrzymywało ideę patriotyzmu. W czasie wizytacji Kira pertraktowała również o rozszerzenie obozu tak, aby pomieścił on kolejnych 500 sierot²⁵.

Kolejne dwa transporty²⁶ przybyły do Jamnagaru we wrześniu i grudniu tegoż roku. Wiesław Stypuła wspomina pierwsze zetknięcie z sierocińcem: *W Jamnagarze była pierwsza grupa naszych kolegów z pierwszego transportu [...] No i tu nastąpiło powitanie nas [...] To było takie niezwykle sympatyczne, bardzo emocjonalne spotkanie. Myśmy byli szczęśliwi po tej podróży, że dotarli do tego swojego. Następnego dnia przyjechał nas przywitać maharadża Jam Saheb. [...] Pojawiła się pani Kira Banasińska, która pełniła wtedy funkcję szefowej PCK na Indie. No i przydzieleni zostaliśmy do takich poszczególnych bloków, według mniej więcej wieku [...] To było takie nasze pierwsze spotkanie. [...] Mieliliśmy swoje mieszkanie, swoje łóżka, swoją pościel, swoje jedzenie i tak dalej. Takie proste, indyjskie warunki, dosyć prymitywne. To było oczywiście dla nas wielkie szczęście*²⁷.

O tym, jak wielką rolę dla uchodźców polskich odegrała żona konsula Banasińskiego, może świadczyć fakt, że osiedle w Balachadi nazywano nieoficjalnie *Kiranagar*²⁸ – miasto Kiry.

Oprócz pomocy najmłodszym, rząd indyjski zgodził się również na przyjęcie kobiet z dziećmi, przebywających w obozach na terenie Iranu, w liczbie około 5 tys. W tej sytuacji rząd polski musiał zagwarantować pokrycie kosztów związanych z budową nowego osiedla i utrzymaniem migrantów. W latach 1942–1948 na terenie Indii funkcjonowało kilka²⁹, mniejszych bądź większych, stałych lub tymczasowych osiedli dla ludności polskiej, która wydoszła się z ZSRS. Już we wrześniu 1942 r. powstał w niedalekiej odległości od

²⁵ IPiMS, KOL. 129 Kira i Eugeniusz Banasińscy...

²⁶ W pierwotnym założeniu Indie miały przyjąć 500 polskich dzieci ewakuowanych z ZSRS. Łącznie w ramach tych ustaleń zorganizowano drogą lądową 3 transporty z Meszhedu, przez Quettę do Jamnagaru. Zob. T. Bugaj, *Dzieci polskie...* s. 5.

²⁷ ACDZWIP, Wywiad z Wiesławem Stypułą przeprowadzony przez Annę Hejczyk, dnia 5.09.2012 r., sygn. IV 133.

²⁸ Kiranagar – w wolnym tłumaczeniu: miasto Kiry; nagar w języku hindi oznacza miasto.

²⁹ Obozy tymczasowe znajdowały się m.in. w miejscowościach: Bandra, Baroda, Bombaj, Malir, Panchgani, Poona. Zob. T. Bugaj, *Dzieci polskie...*, s. 52.

Karachi³⁰ obóz tranzytowy Country Club, przez który przechodziły transporty uchodźców z Iranu do Afryki. Teren znajdował się pod nadzorem wojska brytyjskiego, dlatego panujące tam warunki nie były do końca odpowiednie dla cywili. Spano w namiotach 50-osobowych, brakowało żywności i łóżek, a władze podchodziły do ludności rygorystycznie. Dodatkowo oczekiwanie na wyjazdy do krajów docelowych znacznie się przedłużało. Rodziny były podzielone i pogubione. Ludzie często nie wiedzieli nawet, czy ich bliscy żyją. Niejednokrotnie dochodziło do zamieszek, które nie obyły się bez interwencji Kiry Banasińskiej: *Największe kłopoty były z Karachi. Więc jak myśmy ich tam przerzucili do tego obozu, przywieźli ciężarówkami, gdzieś późno w nocy ja wróciłam do hotelu i myślę sobie, że jestem już tak zmęczona, że oczy mnie się zamykają. [Nagle] telefon przychodzi, żeby natychmiast jechać do obozu, bo tam jest cała rewolucja. [...] Było okropnie. Ja przyjechałam tam i z miejsca zebraliśmy tych wszystkich przywódców*³¹.

W Country Club stałe przebywało ponad 3 tys. osób, a wyjeżdżające z ludnością cywilną transporty były zastępowane kolejnymi przychodzącymi. Szacuje się, że do 1946 r. przez obóz przeszło około 10 tys. dzieci i młodzieży³².



Kościół w Valivade

Źródło: ACDZWIP, materiały przekazane przez Halinę Leligdowicz.

³⁰ Obecnie teren Pakistanu.

³¹ Wywiad z Kirą Banasińską...

³² T. Bugaj, *Dzieci polskie...*, s. 55.

Dobłą lokalizacją (zwłaszcza ze względu na warunki klimatyczne) do budowy dużego, stałego osiedla okazała się miejscowość Valivade, w pobliżu Kolhapur³³. Oficjalne otwarcie obozu nastąpiło w styczniu 1944 r., ale już od czerwca 1943 r. przybyła tam pierwsza grupa dorosłych uchodźców. Osiedle funkcjonowało inaczej, niż sierociniec w Balachadi czy obóz w Karachi. Nie było zbiorowego żywienia. Każda rodzina posiadała samodzielne gospodarstwo, w skład którego wchodziły dwie izby, kuchnia i ogródek. Oprócz tego wypłacano zasiłki, aby uchodźcy mogli się utrzymać. Valivade przypominało miasteczko polskie, z własnym kościołem, pocztą, budynkami sanitarnymi, szkołami, a nawet więzieniem i strażą pożarną. Działały też liczne stowarzyszenia i oczywiście harcerstwo.

Od 1941 r. do końca wojny Banasińscy angażowali się w pracę na rzecz polskich uchodźców. Z racji pełnionej funkcji i obowiązków działalność pani konsulowej jest szczególnie widoczna w wielu dokumentach i raportach. Osobowość Banasińskiej i jej liczne znajomości znacznie ułatwiały rozmowy prowadzone z władzami angielskimi i indyjskimi, a jej działania wspierał mąż, zajmując się sprawami oficjalnymi. W ciągu kilku lat pracy Kira wizytowała obozy, organizowała nowe transporty i samodzielnie jeździła po kraju, pozyskując towary bezpośrednio od różnych przedsiębiorców. Skutecznie negocjowała ceny bądź otrzymywała ekwi-punek za darmo³⁴. Wielkim sukcesem Delegatury Polskiego Czerwonego Krzyża było otwarcie Polskiego Szpitala PCK w Bombaju. Początkowo przedsięwzięcie nie wydawało się możliwe do zrealizowania. Sytuacja w Indiach, kłopoty finansowe oraz problemy z dostępnością odpowiednich pomieszczeń znacznie utrudniały prace. Z pomocą przyszły organizacje katolickie (War Relief Services National Catholic Welfare Conference USA), bombajskie instytucje dobroczynne i prywatni darczyńcy. 1 czerwca 1944 r. nastąpiło uroczyste otwarcie i poświęcenie budynku przez Arcybiskupa Bombaju Thomasa Robertsa³⁵. Szpital nie tylko służył uchodźcom polskim, którzy wymagali leczenia klinicznego przez specjalistów, ale również miał być miejscem szkolenia kadry pielęgniarskiej³⁶. Budynek PCK mieścił się przy ulicy Queen's Road. Wyposażony został w 40 łóżek i niezbędne urządzenia sanitarne. Podczas otwarcia Kira Banasińska podziękowała wszystkim, którzy udzielili pomocy przy budowie szpitala.

Państwo Banasińscy niejednokrotnie napotykali różnorakie problemy – zamieszki i bunty w obozach (musieli je zażegnać), brak materiałów do budowy osiedli, kłopoty z zaopatrzeniem, lekami itd. Kira wspominała: *człowiek czasami*

³³ Valivade znajdowało się około 500 km na południe od Bombaju, na wysokości 700 m n.p.m.

³⁴ IPiMS, KOL. 129 Kira i Eugeniusz Banasińscy...

³⁵ „Polak w Indiach” 1944 (rok II), nr 11, s. 3.

³⁶ AAN, MPiOS emigr., Indie. Korespondencja ogólna w sprawach położenia Polaków w Indiach i pomocy dla nich, sygn. 83, k. 105.

był wściekły, że to nie wychodzi, tego się nie udaje zrobić. Ale koniec końcu, chodziło przecież o zdobycie czegoś dla naszych ludzi³⁷. Eugeniusz często chorował na zapalenie płuc i miał problemy z oddychaniem. Dodatkowo, z racji pełnionej funkcji, kobieta rzadko bywała w domu. W korespondencji między Kirą a Eugeniuszem można zauważyć tęsknotę i potrzebę bliskości. W jednym z listów Banasiński pisze do żony: *Dotychczas nie miałem żadnych listów od Ciebie. Uważam, że czas najwyższy, abys wracała do Bombaju. Wszak Domowi i mężowi też coś się należy. Uważam, że należy pracę tak jakoś regulować ażeby godzić jedne obowiązki z drugimi*³⁸. Trudności, z którymi musieli się zmierzyć, problemy zdrowotne i małżeńskie, powodowały momentami zwątpienie w ideę działalności pomocowej. Mimo zmęczenia Banasińscy nie dawali za wygraną. Wiedzieli bowiem, że rodacy potrzebują ich tu, na miejscu.

Z czasem organizacja pomocy stawała się coraz bardziej sformalizowana. Pracę Banasińskich utrudniał także rząd polski w Londynie i problemy wewnętrzne Delegatury Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. Atmosfera stawała się coraz bardziej napięta. Dochodziło do konfliktów z współpracownikami, zarówno w Konsulacie Generalnym, jak i delegaturach. Czara goryczy przelała się, kiedy Banasińską posądzono o kradzież pieniędzy z PCK: *Miałam bardzo przykre doświadczenie z przedstawicielem Najwyższej Izby Kontroli który m.in. zarzucił mnie że bez pozwolenia rządu polskiego zorganizowałam szpital w Bombaju. Człowiek jest na miejscu, jest niezwłoczna potrzeba czegoś robienia. Nie ma czasu na pytanie się kogoś, tylko człowiek idzie według własnej inicjatywy i coś robi. Krytykować jest bardzo łatwo. Nie jest łatwo robić, ale jak człowiek jest, szczególnie na stanowisku jak myśmy byli, trzeba było coś robić. [...] Człowiek ma poczucie tego obowiązku i współczucie dla swoich własnych ludzi, żeby dla nich maksimum pomocy zdobyć. Łatwiej jest pomagać komuś, niż sobie samemu. [...] Trudność polegała na tym, że ja nigdy nie siedziałam długo na jednym miejscu. Ja w ciągu roku zrobiłam więcej niż 75 podróży i to w najgorszych warunkach jakie człowiek może sobie wyobrazić. Dlatego, że pociągi przepełnione, drogi złe, niebezpiecznie momentami. Więc przyjechałam do Bombaju jestem jeden, dwa dni. Później muszę pędzić do Delhi, później do Karachi, stamtąd znowu żądają żebym była w Jamnagar. Jadę do Jamnagaru. Te wszystkie rachunki to były na takich małych skrawkach papieru, dlatego że ja nie byłam w stanie przy całej tej olbrzymiej pracy, którą robiłam jeszcze prowadzić te rachunki. Dopiero rachunki były porządkowane w Bombaju. Ja się trochę obawiałam. Pan Widomski*³⁹

³⁷ Wywiad z Kirą Banasińską...

³⁸ IPiMS, KOL. 129 Kira i Eugeniusz Banasińscy...

³⁹ Delegat Najwyższej Izby Kontroli.

na początku zaczął w tym wszystkim grzebać i na początku to wyglądało w ten sposób że jakiś wielkich sum brakuje. Ale okazało się że jak się rozliczyłam na końcu to że brakuje 15 rupii⁴⁰.

Zważając na to, jak wielkimi sumami pieniędzy obracała Kira, 15 rupii wydaje się w tym przypadku być kwotą śmieszną. Mimo nasilających się problemów i nieporozumień Banasińscy pozostali w Indiach do września 1944 r. Kira w korespondencji do Wiktora Styburskiego wielokrotnie podkreślała, że poczuła się skrzywdzona i wyjeżdża z Indii z poczuciem wielkiej niesprawiedliwości. Zastanawiała się, czy warto było wkładać w tę pracę tyle serca oraz poświęcać tak dużo nerwów i zdrowia⁴¹. W styczniu 1945 r. Banasińscy przybyli do Londynu. W Anglii angażowali się jeszcze w sprawy pomocy Polakom, jednak nie mogli odnaleźć się wśród polskich emigrantów. Po 2 latach powrócili do Indii, a w 1960 r. otrzymali obywatelstwo indyjskie⁴². Od tej pory funkcjonowali już jako osoby prywatne, prowadzący własną działalność – fabrykę przyborów szkolnych *Kaybee School Equipment*. Kira podjęła jeszcze próbę wizytacji Polskiego Szpitala PCK, który był bardzo bliski jej sercu, jednak wytworzona, już w czasie wojny, nieprzyjazna atmosfera nadal się utrzymywała⁴³.

Konsul Banasiński oraz jego żona Kira odegrali bardzo ważną rolę w niesieniu pomocy uchodźcom polskim, zwłaszcza w początkowych fazach migracji do Indii. To z ich inicjatywy zorganizowano pierwsze zbiórki pieniędzy i rzeczy materialnych dla potrzebujących w Związku Sowieckim. Należy podkreślić, że czasy, w których przyszło im żyć, nie były łatwe, szczególnie dla kobiet. W tym wypadku należy brać pod uwagę także kwestię różnic kulturowych. Kira Banasińska jawi się jako kobieta z ogromną siłą i determinacją, w pełni oddana sprawie, gotowa na poświęcenia, często kosztem życia prywatnego. W pracy ciągle stykała się z licznymi problemami i niebezpieczeństwami, o czym można przeczytać między innymi w depeszy wysłanej do męża: *Siedzimy w Lahore. Tak piekielnej podróży nie miałam w życiu. Jedziemy już tydzień i nie dobrnęliśmy jeszcze do celu [...]. Drogi są nieprzejezdne z powodu powodzi, [...] ruch kolejowy został wstrzymany z powodu napadów Hurów. W Samsata spędziłyśmy noc na dworcu. Prócz ciemnych bardzo podejrzanych typów żadnej duszy dookoła. [...] Przerażliwy pęd wody porywa wszystko. Musimy się cofnąć. To wszystko dzieje się przy temperaturze 40 stopni, braku żywności i wody.*

⁴⁰ Wywiad z Kirą Banasińską...

⁴¹ K. Banasińska, *Autobiografia*...

⁴² Eugeniusz Banasiński zmarł w 1964 r., a Kira w 2002 r. Oboje spoczywają na cmentarzu św. Piotra Heynesa w Mumbaju.

⁴³ Zob. Wywiad z Kirą Banasińską...

[...] *udałyśmy się na ciężarówce napakowanej workami, karabinami i amunicją do Hajdarabadu. Hajdarabad uważany jest za danger-zone. Nie ma tutaj białych kobiet. Nasze pojawienie się wywołało sensację. [...] Mimo zmęczenia, czuję się moralnie dobrze, gdyż stwierdziłam, że wszyscy odnoszą się z niezwykłą sympatią do naszych wysiłków ratowania dzieci i każdy rad jest nam pomóc*⁴⁴.

W Indiach na swojej drodze Banasińscy napotykali wielokrotnie różnorodne trudności. Jednak dzięki uporowi i konsekwencji udało się im pomóc tysiącom rodaków. Często narażali przy tym własne życie i zdrowie. Nie lada odwagą wykazała się szczególnie Kira. Podejmowała ona podróże na niebezpieczne i zagrożone wojną tereny, gdzie kontaktowała z ludnością miejscową, co w owym czasie nie było sprawą prostą – zwłaszcza dla kobiety.

W demokratycznej Polsce, w 1991 r., Kirę uhonorowano Orderem Polonia Restituta. Po śmierci Kira i Eugeniusz spoczęli na cmentarzu św. Heynesa w Mumbaju⁴⁵.

⁴⁴ IPiMS, KOL. 129 Kira i Eugeniusz Banasińscy...

⁴⁵ Eugeniusz Banasiński zmarł w 1964 r., a jego żona Kira w 2002 r.

V

MIĘDZY ODWAGĄ A DEZERCJĄ

ODWAGA CZY INTRYGA? HANS VON HERWARTH I PAKT RIBBENTROP–MOŁOTOW

Przez szereg lat niewiele osób, nawet w rodzinnych Niemczech, wiedziało o jego istnieniu i tajemniczej roli odegranej w dziejach najnowszych. Bomba wybuchła dopiero w 1981 r., kiedy to Hans von Herwarth opublikował w USA i Wielkiej Brytanii swoje wspomnienia; edycja w Republice Federalnej Niemiec i Austrii ukazała się w roku następnym¹. Okazało się, że ich autor ma w niezwykle bogatym życiorysie fragment wręcz pasjonujący, o wielkim znaczeniu poznawczym dla genezy II wojny światowej. Warto więc przybliżyć jego sylwetkę i dokonania, tym bardziej, że ich analiza wiąże się z próbą odpowiedzi na pytanie o granice odwagi wykazanej przez uczestnika wydarzeń o znaczeniu historycznym.

Hans von Herwarth, urodzony w 1904 r. w Berlinie w rodzinie o bogatych tradycjach służby państwowej i wojskowej, znalazł się w 1931 r. jako początkujący dyplomata w niemieckiej ambasadzie w Moskwie. Jako attaché, a następnie sekretarz legacyjny, należał do najbliższych współpracowników ambasadora Friedricha Wernera von der Schulenburga². Brał udział w realizacji planów dobrego albo przynajmniej znośnego ułożenia stosunków ze stalinowskim reżimem³. Podzielał

¹ H.-H. Herwarth von Bittenfeld, *Against Two Evils: Memoirs of a Diplomat-Soldier during the Third Reich*, London–New York 1981; H. von Herwarth, *Zwischen Hitler und Stalin. Erlebte Zeitgeschichte 1931–1945*, Frankfurt am Main–Berlin–Wien 1982.

² F. W. von der Schulenburg (1876–1944), niemiecki dyplomata, ambasador w Persji (1922–1931), Rumunii (1931–1934) i ZSRR (1934–1941). We wrześniu 1939 r., gdy doszło do realizacji paktu Ribbentrop–Mołotow, pomógł, jako dziekan korpusu dyplomatycznego w Moskwie, ambasadorowi RP Wacławowi Grzybowskiemu i innym polskim dyplomatom bezpiecznie opuścić terytorium ZSRR. Gdy dojrzała groźba wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej dokładał starań, aby odwrócić bieg wydarzeń, m.in. spotkał się w kwietniu 1941 r. z Adolfem Hitlerem i odwoził go od zamiaru ataku na ZSRR; Hitler zapewnił go wtedy, że nie myśli o napaści na dotychczasowego sojusznika. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej von der Schulenburg powrócił do Berlina. Po klęsce wojsk niemieckich pod Stalingradem zaangażował się w działalność antyhitlerowskiego ruchu oporu; spiskowcy przeznaczili dla niego funkcję ministra spraw zagranicznych w przyszłym rządzie. Po fiasku zamachu na Hitlera w lipcu 1944 r. von der Schulenburg został aresztowany, postawiony przed osławionym Narodowym Trybunałem Rzeszy, skazany na karę śmierci i w listopadzie 1944 r. stracony.

³ Szerzej: I. Fleischhauer, *Der Pakt. Hitler, Stalin und die Initiative der deutschen Diplomatie 1938–1939*, Berlin–Frankfurt am Main 1990, passim. Interesującą wydaje się zwłaszcza próba odpowiedzi na pytanie, kto wyszedł jako pierwszy z inicjatywą ocieplenia stosunków niemiecko-radzieckich (s. 9–35). Według oceny autorki, która wzięła pod uwagę cztery możliwości (Stalin, Hitler, obaj jednocześnie, niemiecka dyplomacja), pierwszeństwo należało do niemieckich

zdanie szefa, że będzie to możliwe z korzyścią dla obu stron przy jednoczesnym zachowaniu pokoju w Europie.

Przez ręce von Herwartha przechodziły, z racji jego funkcji, najtajniejsze dokumenty wędrujące z Moskwy do berlińskiej centrali Ministerstwa Spraw Zagranicznych (dalej: AA) i odwrotnie. Był on więc świadkiem i do pewnego stopnia realizatorem postępującego od wiosny 1939 r. zbliżenia niemiecko-radzieckiego⁴. To zbliżenie zaczęło się późną jesienią 1938 r., kiedy obie strony zgodziły się na zaprzestanie wzajemnych ataków mass mediów na przywódców państwa niemieckiego i radzieckiego. W początkach 1939 r. nastąpiło kolejne wydarzenie tego rodzaju: wyjątkowo długa i przyjazna rozmowa kanclerza Hitlera w Berlinie podczas przyjęcia noworocznego z niedawno mianowanym ambasadorem ZSRR w Niemczech – Aleksejem Mierekałowem⁵. Niedługo potem, podczas obrad XVIII Zjazdu Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików) – WKP(b), Józef Stalin uznał, że nowa wojna imperialistyczna już się rozpoczęła. Zdaniem mówcy przebieg konferencji monachijskiej jesienią 1938 r. pokazał bowiem, że państwa zachodnie odchodzą od zasad kolektywnego bezpieczeństwa i jawnie tolerują działania agresywne. Nie można więc ufać Wielkiej Brytanii i Francji, skoro poświęciły one interesy sojuszniczej Czechosłowacji, aby zaspokoić żądania terytorialne Hitlera⁶. Radziecki dyktator napiętnował też tendencję państw zachodnich do prób skłócenia Niemiec z ZSRR. Oświadczył tyłem enigmatycznie, co niedwuznacznie, że Związek Radziecki dla ich korzyści *nie będzie wyciągał kasztanów z ognia*⁷. W ślad za tym doszło do spotkania Mierekałowa z sekretarzem stanu w AA, Ernstem von Weizsäckerem⁸. Radziecki ambasador oświadczył wówczas, że różnice ideologiczne

dypłomatów, działających na kierunku radzieckim. Mowa tu przede wszystkim – obok ambasadora von der Schulenburga – o takich osobach, jak: Gustav Hilger (1886–1965) i Karl Schnurre (1898–1990). Pierwszy przygotowywał projekty ściśle tajnych układów niemiecko-radzieckich i pełnił funkcję tłumacza, drugi prowadził niezwykle ważne negocjacje z Jewgienijem Babarinem (1907–1985), kierownikiem Przedstawicielstwa Handlowego ZSRR w Berlinie.

⁴ Tamże, s. 70–71.

⁵ S. Dębski, *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*, Warszawa 2003, s. 70; autor wyraził pogląd, że zachowanie Hitlera było obliczone na odbiór stojącego obok Mierekałowa ambasadora RP w Niemczech Józefa Lipskiego. Wydaje się, że jedno nie przeczyło drugiemu. Prawdopodobnie przywódca III Rzeszy chodziło o gest zarówno wobec Moskwy (gotowość do ocieplenia stosunków), jak i Warszawy (nacisk w celu osiągnięcia ustępstw).

⁶ Nie bez powodu historiografia radziecka, a w ślad za nią i rosyjska, uznały i uznają nadal, że Monachium 1938 r. wyznaczyło genezę II wojny światowej.

⁷ *Referat sprawozdawczy na XVIII zjeździe partii o działalności KC WKP(b)*, 10 marca 1939 r. [w:] J. Stalin, *Zagadnienia leninizmu*, Łódź 1947, s. 522–524.

⁸ E. von Weizsäcker (1882–1951), niemiecki dyplomata i polityk, od 1936 r. kierownik Wydziału Politycznego Urzędu Spraw Zagranicznych (AA), od 1938 r. sekretarz stanu – kierownik AA, zastępca ministra spraw zagranicznych, w latach 1944–1945 ambasador III Rzeszy w Watykanie. W 1947 r. aresztowany przez aliantów zachodnich i skazany na 7 lat więzienia w procesie

cechujące oba państwa nie muszą stanowić przeszkody na drodze do normalizacji i polepszenia stosunków radziecko-niemieckich⁹.

Kolejny istotny moment w prezentowanej tu sprawie pojawił się na początku maja 1939 r., kiedy to miejsce Maksima Litwinowa¹⁰, jako ludowego komisarza spraw zagranicznych rządu radzieckiego, zajął Wiaczesław Mołotow¹¹. Najwyraźniej Stalinowi chodziło o zasygnalizowanie Berlinowi, że nastaje kres lansowanej przez Litwinowa polityki kolektywnego bezpieczeństwa z udziałem państw zachodnich. Należało też usunąć dla dobra stosunków z hitlerowskimi Niemcami dyplomatę żydowskiego pochodzenia, w dodatku niedysponującego odpowiednio wysoką pozycją w kremlowskiej hierarchii¹². Jego następcą, jako najbliższy, a jednocześnie całkowicie dyspozycyjny współpracownik radzieckiego dyktatora, dawał gwarancję sprawnego przeprowadzenia zwrotu w polityce zagranicznej Związku Radzieckiego.

Wiosna 1939 r. to także okres wyraźnego nasilenia poufnych kontaktów dyplomacji niemieckiej i radzieckiej w odniesieniu do zagadnień ekonomicznych. Do prowadzenia negocjacji Berlin delegował prawnika i dyplomatę Karla Schurrego, pełniącego funkcję kierownika Wydziału (Departamentu) Polityki

norymberskim wyższych urzędników AA (proces Wilhelmstrasse), warunkowo ułaskawiony w 1950 r. W literaturze przedmiotu zazwyczaj uznawany za jednego z przywódców antyhitlerowskiej opozycji w niemieckim MSZ. Ojciec prezydenta RFN (1984–1994) Richarda von Weizsäckera.

⁹ Notatka E. von Weizsäckera na temat rozmowy z radzieckim ambasadorem, Berlin 17 kwietnia 1939 r. [w:] *Die Beziehungen zwischen Deutschland und der Sowjetunion 1939–1941. 251 Dokumente. Aus den Archiven des Auswärtigen Amtes und der Deutschen Botschaft in Moskau*, Tübingen 1949, dok. 1, s. 1–2.

¹⁰ M. Litwinow (1876–1951), radziecki polityk i dyplomata, działacz socjaldemokracji rosyjskiej (SDPRR), w latach 1907–1917 na emigracji w Londynie, od 1917 r. w dyplomacji radzieckiej, początkowo jako ludowy wicekomisarz spraw zagranicznych, w latach 1930–1939 jako ludowy komisarz tego resortu. W latach 1941–1943 ambasador ZSRR w USA, od 1942 r. także na Kubie. Po powrocie do ZSRR ludowy wicekomisarz spraw zagranicznych do 1946 r.

¹¹ W. Mołotow (1890–1986), działacz bolszewicki od początku XX w., członek najwyższych władz partyjnych i państwowych ZSRR, w latach 1930–1941 przewodniczący Rady Komisarzy Ludowych (premier) ZSRR, od 1939 r. do 1949 r. równocześnie ludowy komisarz spraw zagranicznych ZSRR, w latach 1941–1946 także wicepremier ZSRR, najbliższy współpracownik J. Stalina, uczestnik najważniejszych spotkań Wielkiej Trójki w latach 1943–1945. Po śmierci J. Stalina stopniowo pozbawiany wpływów, w okresie rządów Nikity Chruszczowa odsunięty na stanowisko ambasadora ZSRR w Mongolii (1957–1960), w 1961 r. usunięty z partii (KPZR). W 1984 r. ówczesny sekretarz generalny KPZR Konstantin Czernienko przywrócił go w prawach członka partii.

¹² Warto dodać, że M. Litwinow urodził się w Białymstoku jako Enoch Meyer Wallach. Wprawdzie nie doszedł do wysokich stanowisk partyjnych, ale jako ludowy komisarz (minister) spraw zagranicznych ZSRR odnotował spore sukcesy na arenie międzynarodowej, m.in. doprowadził w 1932 r. do podpisania z państwami sąsiadującymi z ZSRR protokołu o wyrzeczeniu się siły oraz paktu o nieagresji z Polską, a także do normalizacji stosunków dyplomatycznych z USA w 1933 r. i do przystąpienia ZSRR do Ligi Narodów w 1934 r.

Handlowej w AA¹³. Radzieckim partnerem Schnurrego był J. Babarin. Negocjatorzy szybko doszli do porozumienia, które zaowocowało podpisaniem 19 sierpnia 1939 r. korzystnego dla obu stron niemiecko-radzieckiego układu handlowo-kredytowego.

Zanim to jednak nastąpiło, Moskwa nieustannie domagała się od niemieckiego partnera uzgodnień dotyczących stworzenia „podstawy (bazy) politycznej” dla projektowanego porozumienia generalnego¹⁴, czyli – jak się niebawem okazało – wytyczenia obszarów stanowiących strefy wpływów III Rzeszy i ZSRR na terenie Europy Środkowej i Północno-Wschodniej. Niemcy grały jeszcze na zwłokę, ale pod koniec maja 1939 r. sekretarz stanu w AA, Ernst von Weizsäcker, zaprosił do siebie chargé d'affaires ambasady ZSRR w Berlinie, Georgija Astachowa¹⁵, aby mu oświadczyć, że istnieje gotowość do rozmów nie tylko handlowych, ale politycznych¹⁶. Powodem zmiany nastawienia III Rzeszy stał się fakt, że toczące się równolegle w Moskwie od końca marca 1939 r. rokowania radziecko-brytyjsko-francuskie zaczęły przybierać konkretne kształty.

W tym momencie ZSRR uzyskał możliwość „gry na dwóch fortepianach”. Z jednej strony stawiał coraz bardziej wygórowane żądania wobec Zachodu, w tym wejście Armii Czerwonej na terytorium Polski, jako warunek przystąpienia do wojny z Niemcami. Z drugiej strony niepokoił III Rzeszę perspektywą sojuszu z Wielką Brytanią i Francją, co musiałoby przekreślić plan względnie

¹³ K. Schnurre (1898–1990), niemiecki prawnik i dyplomata, od 1936 r. radca legacyjny, w kolejnych latach awansował aż do osiągnięcia pełnej funkcji kierownika Handelspolitische Abteilung des Auswärtigen Amtes. Po wybuchu wojny z ZSRR prowadził negocjacje handlowe z kolaboracyjnym państwem Vichy, a potem uczestniczył w próbach ulokowania zrabowanego przez III Rzeszę złota w bankach szwajcarskich. Po zakończeniu II wojny światowej został aresztowany i internowany przez aliantów, zeznał w 1947 r. w Norymberdze na „procesie Wilhelmstraße” przeciwko E. Weizsäckerowi i jego współpracownikom w AA. Po odzyskaniu wolności w 1949 r. znalazł zatrudnienie w przemyśle olejarskim, na emeryturze napisał autobiografię *Aus einem bewegten Leben. Heiteres und Ernstes*, Godesberg 1986. Jak dotąd pozostaje ona nieopublikowana, cytaty można znaleźć w pracy doktorskiej o innym niemieckim dyplomacie: N. Joeres, *Der Architekt von Rapallo. Der deutsche Diplomat Ago von Maltzan im Kaiserreich und in der frühen Weimarer Republik*, Heidelberg 2006.

¹⁴ Zob. H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931–1945*, Warszawa 2016, s. 282–283.

¹⁵ G. Astachow (1897–1942), radziecki dyplomata, w latach 1925–1928 pierwszy sekretarz Ambasady ZSRR w Japonii, w latach 1928–1929 kierownik Departamentu Dalekiego Wschodu w radzieckim Ludowym Komisariacie Spraw Zagranicznych (NKID), w latach 1930–1933 radca ambasady ZSRR w Turcji, w latach 1934–1935 – Wielkiej Brytanii. W latach 1937–1939 radca ambasady ZSRR w Niemczech, 19 sierpnia 1939 r. niespodziewanie odwołany, zwolniony z NKID, przez kilka miesięcy zatrudniony w jednym z moskiewskich muzeów, następnie aresztowany i w 1941 r. skazany z oskarżenia o szpiegostwo na 15 lat łagru na terenie ASRR Komi, gdzie zmarł. W 1957 r. został zrehabilitowany.

¹⁶ Notatka E. von Weizsäckera na temat rozmowy z G. Astachowem, Berlin 30 maja 1939 r. [w:] *Die Beziehungen zwischen Deutschland und der Sowjetunion...*, dok. 11, s. 13–17.

bezpiecznej rozprawy z Polską¹⁷. W efekcie tej perfidnej, ale też niestety skutecznej intrygi, rozgrywającej się wiosną i latem 1939 r., Stalin uzyskał od Hitlera właściwie wszystko, czego chciał. Przede wszystkim zgodę na wspólny rozbiór Polski, na aneksję Besarabii, czyli terytorium Rumunii, a także na wchłonięcie państw bałtyckich. Do tego to III Rzesza występowała w roli agresora niszczącego porządek europejski, a Związek Radziecki, konsumując zdobycze w sposób niemal bezkruwawy, pozostawał państwem formalnie neutralnym.

Dla Hansa von Herwartha, z oczywistych powodów bardzo uważnie śledzącego przepływ tajnej korespondencji dyplomatycznej, taki kierunek rozwoju wydarzeń stawał się coraz bardziej oczywisty od maja 1939 r. Jak zapisał to we wspomnieniach, postanowił pokrzyżować plany Hitlera¹⁸. Uznał bowiem, że tajne kontakty dyplomatów niemieckich i radzieckich nie prowadzą, jak sądził, do zacieśnienia obopólnie korzystnej współpracy III Rzeszy i Związku Radzieckiego, sprzyjającej pokojowej stabilizacji Europy, ale wręcz przeciwnie – do wybuchu wojny, przynoszącej zagładę kontynentu, w tym także jego niemieckiej ojczyzny.

Realizując swój plan, Hans von Herwarth wybrał najpierw Guida Relliego, zaprzyjaźnionego dyplomatę z włoskiej ambasady w Moskwie¹⁹. Przekazał mu najświeższe dane o stanie rokowań niemiecko-radzieckich, licząc, że rozmówca natychmiast uda się do ambasadora Włoch w Moskwie, Augusta Rosso²⁰, a ten powiadomi MSZ w Rzymie. Hans von Herwarth powtórzył akcję kilkakrotnie, mając nadzieję na jakąś inicjatywę pokojową przywódcy Włoch, Benita Mussoliniego.

Nie doczekał się jednak. Jak wynika z jego wspomnień, włoski dyktator, dostawszy stosowne materiały od swojego ministra spraw zagranicznych, Galeazza Ciano²¹, zbagatelizował ich znaczenie. Dopiero pod koniec lipca 1939 r.,

¹⁷ A. Bregman, *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1930–1941*, Londyn 1967, s. 20–21.

¹⁸ H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem...*, s. 266.

¹⁹ G. Relli (1897–1965), włoski dyplomata, jako nastoletni obywatel Austro-Węgier znajdował się w momencie wybuchu I wojny światowej na statku na Morzu Czarnym, gdzie został internowany przez Rosjan i deportowany na Syberię. Podczas wojny chwycił się różnych zajęć, poznając też język rosyjski. Po uwolnieniu w 1918 r. podjął współpracę z włoską ambasadą w Moskwie, zdobywając opinię znawcy historii i rzeczywistości rosyjskiej i radzieckiej. Po zakończeniu II wojny światowej pozostał w dyplomacji, pełniąc m.in. funkcję konsula generalnego Włoch w Hongkongu i Makao w latach 1954–1956.

²⁰ A. Rosso (1885–1964), włoski dyplomata, w latach 1933–1936 ambasador Włoch w USA, w latach 1936–1940 – w Związku Radzieckim. W 1943 r. piastował funkcję sekretarza generalnego (zastępcy ministra) we włoskim MSZ.

²¹ G. Ciano (1903–1944), włoski dziennikarz, polityk i dyplomata, do 1930 r. zięć B. Mussoliniego, uczestnik faszystowskiego marszu na Rzym. W latach 1935–1936 minister prasy i propagandy, w latach 1936–1943 minister spraw zagranicznych Włoch. Oskarżony o zdradę stanu przez swojego teścia, skazany na śmierć, rozstrzelany.

podobnie jak w okresie kryzysu sudeckiego jesienią 1938 r., zaproponował Hitlerowi zwołanie międzynarodowej konferencji w celu zażegnania nabrzmiewającego konfliktu, ale niemiecki dyktator pomysł tym razem zdecydowanie odrzucił; rokowania niemiecko-radzieckie wkroczyły już w decydującą fazę. Co więcej, stan wiedzy Włochów o tym, co się dzieje w Moskwie w relacjach niemiecko-radzieckich, zaalarmował AA w Berlinie. Wprawdzie przeprowadzone śledztwo do niczego nie doprowadziło, ale Hans von Herwarth uznał, że ze względu na rosnące niebezpieczeństwo dekonspiracji należy zaniechać dalszych rozmów z Rellim²².

Niemiecki dyplomata zwrócił się więc ku swoim kolegom z ambasady francuskiej (Gontran de Juniac²³) i brytyjskiej (Fitzroy Maclean²⁴) w Moskwie. Najbardziej efektywną współpracę nawiązał jednak z pracownikami ambasady USA w Moskwie; przede wszystkim był to Charles E. Bohlen, nazywany przez przyjaciół Chipem²⁵. To jemu Hans von Herwarth przekazywał regularnie i z dużą częstotliwością informacje o tajnych negocjacjach niemiecko-radzieckich w lipcu i sierpniu 1939 r., a więc w krytycznym momencie prowadzącym do podpisania paktu Ribbentrop–Mołotow. *Początkowo, odnotował von Herwarth, nie okazywałem takiej skłonności do wynurzeń, jak to miało miejsce w kontaktach z Rellim. Moja powściągliwość wywołała na wstępie sceptycyzm Bohlena, który starałem się stopniowo rozpraszać, przekazując możliwie konkretne dane. Spotykałem się z Chipem niemal codziennie na amerykańskiej dacy lub na tenisie w mieście, czasami odbywaliśmy wspólne przejażdżki konne*²⁶. Po pewnym czasie zainteresowanie

²² H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem...*, s. 274–275.

²³ Gontran de Juniac (1908–1998), francuski dyplomata i pisarz, w latach 1933–1940 drugi sekretarz francuskiej ambasady w Moskwie, po II wojnie światowej ambasador Francji w Etiopii (1960–1965), Turcji (1965–1970) i Belgii (1970–1973).

²⁴ F. Maclean (1911–1996), brytyjski (Szkot) dyplomata, polityk i pisarz, w latach 1934–1937 drugi sekretarz ambasady Wielkiej Brytanii w Paryżu, następnie w latach 1937–1939 w Moskwie. Po wybuchu II wojny światowej w armii brytyjskiej w służbach specjalnych szybko awansował do stopnia generała majora w 1942 r. Uczestnik brawurowej akcji w Iranie w końcu 1942 r., mającej na celu zapobieżenie powstaniu antybrytyjskiemu, inspirowanemu przez wywiad III Rzeszy. Na zlecenie premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchilla wylądował w 1943 r. na spadochronie na terenach Jugosławii objętych działaniem partyzantki komunistycznej. Zaprzyjaźniony z Josipem Broz-em-Tito przekonał władze alianckie do poparcia komunistycznego odłamu partyzanckiego kosztem oddziałów czentników lojalnych wobec rządu emigracyjnego Królestwa Jugosławii. Swoje wojenne przygody opisał we wspomnieniach, które stały się po części inspiracją dla Iana Fleminga, tworzącego postać Jamesa Bonda.

²⁵ Ch. E. Bohlen (1904–1974), amerykański dyplomata, spokrewniony z rodziną niemieckich potentatów przemysłowych Krupp von Bohlen und Halbach, której czołowi przedstawiciele (Gustav i jego syn Alfred) aktywnie wspierali narodowy socjalizm. Od 1934 r. drugi sekretarz w Ambasadzie USA w ZSRR, w latach 1953–1957 ambasador USA tamże, w latach 1957–1959 ambasador USA na Filipinach, w latach 1962–1968 – we Francji.

²⁶ H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem...*, s. 278.

Bohlena wyraźnie wzrosło, co było zapewne również oznaką wzrostu oczekiwań ze strony jego zwierzchników, zarówno ambasadora Laurence'a Steinhardta²⁷, jak również sekretarza stanu USA, Cordella Hulla²⁸. Wiadomo o tym nie tylko ze wspomnień dyplomaty niemieckiego, ale również i amerykańskiego²⁹. Charles Bohlen zaprezentował tajemniczą postać Johnniego, z którym wielokrotnie spotykał się w Moskwie latem 1939 r. i od którego uzyskał wiele istotnych informacji o posunięciach hitlerowskiej dyplomacji w krytycznym okresie przed wybuchem wojny³⁰. Ów Johnnie – to właśnie Hans von Herwarth, prawa ręka ambasadora III Rzeszy w Moskwie, człowiek, który podjął próbę prywatnej konfrontacji z reżimem hitlerowskim. Ch. Bohlen zacytował też we wspomnieniach wiele własnych raportów z tych spotkań. Raporty trafiły do Waszyngtonu i znajdują się w National Archives USA³¹.

21 sierpnia 1939 r. Hans von Herwarth towarzyszył ministrowi spraw zagranicznych III Rzeszy, Joachimowi von Ribbentropowi³² w podróży z Berlina przez Królewiec do Moskwy. Zachowane kroniki filmowe utrwaliły moment powitania von Ribbentropa na lotnisku w Moskwie. Obok niemieckiego ministra widać wyraźnie szczupłą, wysoką postać trzydziestopięcioletniego wówczas Hansa von Herwartha. W nocy, kiedy na Kremlu dochodził do skutku pakt Ribbentrop–Mołotow, von Herwarth dyżurował w rezydencji ambasadora von der Schulenburga przy telefonii, zapewniającym bezpośrednie połączenie z Berlinem.

²⁷ L. Steinhardt (1892–1950), amerykański prawnik i dyplomata, w latach 1920–1933 czynny adwokat w Nowym Jorku, następnie ambasador USA w Szwecji (1933–1937), w Peru (1937–1939), od sierpnia 1939 r. do listopada 1941 r. w ZSRR, w latach 1942–1945 w Turcji, w latach 1945–1948 w Czechosłowacji oraz w latach 1948–1950 w Kanadzie, gdzie zginął w katastrofie lotniczej.

²⁸ C. Hull (1871–1955), amerykański polityk, sekretarz stanu USA w latach 1933–1945, laureat Pokojowej Nagrody Nobla w 1945 r. za zasługi na rzecz utworzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych.

²⁹ Ch. E. Bohlen, *Witness to History 1929–1969*, New York 1973.

³⁰ Znamienne, że rola Ch. E. Bohlena nie została uwzględniona w skądinąd pozytywnym, ale niepozbawionym błędów opracowaniu brytyjskiego publicysty historycznego R. Moorhouse'a, *Pakt diabłów. Sojusz Hitlera i Stalina*, Kraków 2015. M.in. autor *Against Two Evils...* występuje w książce Moorhouse'a jako Johnnie von Herwarth, a nie Hans von Herwarth

³¹ Niektóre z nich zostały opublikowane w: *Foreign Relations of the United States, 1939*, Washington 1956, t. 1, dok. 464–65, 468, 490, s. 342–343.

³² J. von Ribbentrop (1893–1946), niemiecki polityk i dyplomata, uczestnik I wojny światowej, w latach 1919–1933 przedsiębiorca w branży alkoholowej, po dojściu A. Hitlera do władzy został doradcą władz NSDAP do spraw zagranicznych. W latach 1935–1938 ambasador Niemiec w Wielkiej Brytanii, wynegocjował korzystny dla III Rzeszy układ morski. W latach 1938–1945 minister spraw zagranicznych Niemiec, bezkrytycznie i gorliwie realizował politykę agresji i podboju A. Hitlera. Sądzony przez Międzynarodowy Trybunał Wojskowy w Norymberdze, skazany na karę śmierci, stracony.

Kilka razy miał na linii Hitlera, który rozstrzygał o zmianach w tekście układu, dotyczących niewielkiej różnicy zdań w kwestiach granicznych³³.

Rankiem 24 sierpnia 1939 r., w kilka godzin po podpisaniu paktu Ribbentrop–Mołotow, Hans von Herwarth poprosił Charlesa Bohlena o pilne spotkanie. *Podczas gdy Ribbentrop odsypiał długą noc pomyślnych rokowań, mój przyjaciel przekazał mi szczegóły podpisanego dziesięcioletniego paktu*³⁴ – podał w swoich wspomnieniach Bohlen. [...] *Johnnie ujawnił, że rokowania prowadził osobiście Stalin, który nie taił przed Ribbentropem, iż od dawna opowiadał się za zbliżeniem radziecko-niemieckim. Po ceremonii podpisania układu Stalin wzniósł toast za Hitlera mówiąc: „Niemcy kochają swojego Führera”. Nazwał też Hitlera „mołodiec”, co w rosyjskiej mowie potocznej znaczy „zuch”*³⁵.

Tego samego dnia, 24 sierpnia 1939 r., ambasador Steinhardt przekazał do Waszyngtonu informację o zawartości tajnego protokołu do paktu Ribbentrop–Mołotow³⁶. W następnych dniach centrala dyplomacji amerykańskiej powiadomiła o moskiewskiej zмовie Quai d’Orsay w Paryżu i Downing Street w Londynie. Można więc powiedzieć, że sygnały wysyłane przez von Herwartha dotarły do właściwych adresatów. To, że z nich nic nie wynikło, że nie uratowano pokoju w Europie, to temat na odrębny artykuł³⁷.

W tym miejscu zasadne staje się pytanie o motyw postępowania Hansa von Herwartha. Czy zdawał on sobie sprawę z tego, jaką cenę ma jego odwaga, z jak wielkim musiał liczyć się ryzykiem? Czy miałby on, młody niemiecki dyplomata, kierować się wyłącznie przesłankami natury moralnej, chęcią położenia tamy

³³ H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem...*, s. 295. Chodziło głównie o kwestię przynależności do radzieckiej strefy wpływów dwóch portów łotewskich na wybrzeżu Morza Bałtyckiego – Lipawy i Windawy.

³⁴ Chodzi oczywiście o zawartość tajnego protokołu do paktu o nieagresji, którego część jawna została opublikowana nazajutrz po podpisaniu.

³⁵ Ch. E. Bohlen, *Witness...*, s. 81–82. Szerszy opis tego, co działo się podczas przyjęcia na Kremlu w nocy z 23 na 24 sierpnia 1939 r., zawierała ściśle tajna notatka niemieckiego dyplomaty w randze podsekretarza stanu, Andora Henckego (1895–1984). Zob. *Die Beziehungen zwischen Deutschland und der Sowjetunion 1939–1941...*, dok. 53, s. 84–88. Polskie tłumaczenie notatki Henckego [w:] *Białe plamy. ZSRR–Niemcy 1939–1941*, Wilno 1990, s. 62–66.

³⁶ *Foreign Relations...*, t. I, dok. 465. Także P. Wandycz, *Telegram ambasadora Steinhardta*, „Zeszyty Historyczne” 1988, Paryż, nr 84, s. 206–207. Polski historyk emigracyjny przeoczył jednak fakt, że przywołany przez niego jako świeże odkrycie materiał został już dawno opublikowany we wspomnianym powyżej zbiorze dokumentów z National Archives USA.

³⁷ Zob. E. C. Król, *Johnnie i jego tajemnica* [w:] H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931–1945*, z języka niemieckiego przełożył, wstępem i przypisami opatrzył E. C. Król, Warszawa 1992, s. 9–24. Tamże próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego Wielka Brytania i Francja nie wyciągnęły właściwych wniosków z treści tajnego protokołu do paktu Ribbentrop–Mołotow, a w szczególności nie powiadomiły Polski o grożącym jej śmiertelnym niebezpieczeństwie, chociaż zobowiązywały je do tego stosowne traktaty bilateralne.

żądaniom Hitlera, pobudzenia państw zachodnich do aktywniejszego działania? To, co robił, było przecież w najprostszy rozumieniu aktem zdrady własnego państwa i narodu, za co obywatelowi, a zwłaszcza urzędnikowi na służbie, groził najwyższy wymiar kary.

Sam von Herwarth o powodach postępowania pisał we wspomnieniach dość szeroko, akcentując przede wszystkim niechęć do nazizmu i przekonanie o zgubnych konsekwencjach polityki Hitlera. Zaznaczał przy tym, że nie chodziło mu o zakłócenie stosunków radziecko-niemieckich. Wprost przeciwnie – należał on ze swoim szefem, von der Schulenburgiem, do licznej grupy niemieckich polityków, dyplomatów i wojskowych, którzy opowiadali się za przywróceniem przyjaznych relacji z ZSRR na różnych płaszczyznach, ale bez ryzyka rozpętania wojny w Europie.

Piszący te słowa był tłumaczem na język polski wspomnień Hansa von Herwartha. Dla rozwiania wątpliwości merytorycznych i właściwego odczytania niuansów tekstu niezbędna okazała się ożywiona korespondencja, a także kilkakrotne wizyty tłumacza w malowniczym Frankenwaldzie w zamku *Küps*, siedzibie Elisabeth i Hansa von Herwarthów. W trakcie wielogodzinnych dyskusji pojawiało się częstokroć pytanie: dlaczego? Jak to było możliwe, że przez tyle miesięcy nie doszło do dekonspiracji, że żaden z rozmówców nie doniósł, gdzie (nie) należy, okazał się dyskretny i lojalny? Sędziwy rozmówca niezmiennie wskazywał na patriotyczne przesłanki swojego działania, na nieodpartą chęć zapobieżenia katastrofie, a także na dużą dozę szczęścia, które mu towarzyszyło w tamtych dramatycznych dniach. Nie bez znaczenia miała też być solidarność światka zachodnich dyplomatów, trzymających się razem w ówczesnej rzeczywistości radzieckiej.

W którymś momencie gospodarz zamku *Küps* dorzucił jeszcze jeden ważny dla niego czynnik: reakcję na wzmagającą się falę prześladowań Żydów niemieckich, która z czasem przybierze postać ludobójstwa. Był to poniekąd odruch głęboko osobisty; jego babka po mieczu, *de domo* von Haber, miała pochodzenie żydowskie. Sam von Herwarth według osławionych ustaw norymberskich z 1935 r. kwalifikował się więc jako ćwierć Żyd (*Vierteljude*) do bezwzględnego usunięcia ze służby dyplomatycznej. Ostonił go jednak ambasador von der Schulenburg, oświadczając, że złoży dymisję, jeśli odejdzie jego sekretarz. Autorytet von der Schulenburga w środowisku dyplomatycznym przeważał w tym wypadku nad względami natury rasowej. W zamian za wyjątkowe potraktowanie von Herwarth nie mógł jednak pełnić kierowniczego stanowiska, ani też opuszczać Moskwy.

Jesienią 1992 r. Hans von Herwarth przybył do Polski z okazji pierwszej edycji tłumaczenia jego książki³⁸. Okazała się ona bestsellerem wydawniczym,

³⁸ H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem...*

nic więc dziwnego, że spotkania z autorem cieszyły się wśród polskich czytelników wielkim powodzeniem. Wśród wielu pytań znalazły się oczywiście i takie, które dotyczyły okoliczności związanych z genezą paktu Ribbentrop–Mołotow, w tym roli autora wspomnień w tym kontekście. Dodatkowym elementem wpływającym na temperaturę dyskusji była aktualna wówczas sprawa pułkownika Ryszarda Kuklińskiego³⁹. Dylemat „bohater czy zdrajca” miał się również, według niektórych dyskutantów, odnosić do postawy Hansa von Herwartha zajmowanej w latach 1938–1939. Gość z Niemiec, odmawiając sobie rangi bohatera, przytaczał niezmiennie argumenty świadczące o jego patriotycznych intencjach. Odpierał natomiast wszelkie sugestie mogące wskazywać na działania z inspiracji władz III Rzeszy, albo też wywiadu amerykańskiego lub jakiegokolwiek innego państwa. Reagował gniewnie na podejrzenia o współdziałanie z narodowymi socjalistami. Co się natomiast tyczy ewentualnego wykonywania zleceń na użytek wywiadu państw zachodnich to stanowczo stwierdził, że tego rodzaju wyjście nie byłoby ani potrzebne, ani skuteczne. Bliskie, nacechowane zaufaniem kontakty – jak to określił – „międzynarodówki dyplomatów” w Moskwie stwarzały szansę względnie bezpiecznego i dyskretnego przeprowadzenia zamierzonej akcji ostrzegawczej.

Pojawiły się i nie milkną jednak głosy sceptyków. Przed dwoma laty ukazała się w Polsce publikacja Eugeniusza Guza⁴⁰, w której została zdecydowanie pod-

³⁹ R. Kukliński (1930–2004), polski oficer, zastępca szefa Zarządu Operacyjnego Sztabu Generalnego Wojska Polskiego, od 1962 r. współpracownik kontrwywiadu wojskowego PRL, od 1972 r. agent Centralnej Agencji Wywiadowczej (CIA) USA, której przekazał wiele ściśle tajnych informacji, m.in. o strukturze i działaniach Układu Warszawskiego, w tym zwłaszcza o przygotowaniach do wprowadzenia stanu wojennego w Polsce w 1981 r. Ewakuowany przez CIA przez Berlin Zachodni do USA, w 1984 r. skazany zaocznie na karę śmierci za zdradę przez sąd wojskowy w Warszawie, w 1997 r. uniewinniony i zrehabilitowany z użyciem argumentu o wyższej konieczności, która skłoniła go do złamania przysięgi wojskowej. W literaturze przedmiotu istnieją różne opinie na temat motywów, którymi kierował się R. Kukliński. Obok dominującego przekonania o racjach patriotycznych daje się też odnaleźć sugestie typu: podwójny agent i „listonosz” władz ZSRR i PRL, kolportujący za ocean wiadomości o zaniechaniu interwencji ZSRR i przeprowadzeniu stanu wojennego siłami PRL-owskimi. Miało to uspokoić administrację prezydenta Ronalda Reagana, czego dowodem był jakoby brak wyraźnej reakcji władz USA na wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, a także niepowiadomienie o groźbie jego wprowadzenia polskiej opozycji demokratycznej. Można więc zauważyć, że, zachowując wszelkie różnice, widać w próbach oceny postaw H. von Herwartha i R. Kuklińskiego pewne cechy wspólne.

⁴⁰ E. Guz (ur. 1929), polski historyk i dziennikarz, w okresie PRL korespondent polskiej prasy w RFN i pracownik Polskiej Agencji Prasowej, autor książek na temat współczesnych Niemiec i historii najnowszej, m.in. kontrowersyjnej pracy o zamachu na Jana Pawła II (1983, 2006). Według dokumentów IPN długoletni współpracownik wywiadu PRL, posługujący się pseudonimami „Gustek” i „Jan Zdrowy”. Zob. *Woloszański szuka Guza?*, portal Polityka, niepodpisana publikacja z 5 kwietnia 2010 r.

ważona teza o czystości intencji niemieckiego dyplomaty⁴¹. Zdaniem autora Hans von Herwarth odegrał w latach 1938–1939 rolę „listonosza” niemieckiej ambasady w Moskwie, przekazując na zlecenie ministra von Ribbentropa poufne informacje dyplomatom zachodnim. Miały one przestraszyć rządy Wielkiej Brytanii i Francji i odwieść je od zamiaru wypełnienia zobowiązań wobec sojuszniczej Polski. Gdyby podążać tokiem rozumowania E. Guza, to można by powiedzieć, że diaboliczny zamysł ministra spraw zagranicznych III Rzeszy się powiódł: państwa zachodnie nie powiadomiły Polski o grożącym niebezpieczeństwie i nie przysłyły jej we wrześniu 1939 r. z efektywną pomocą. Przysłowiową kropką nad i były w tym względzie postanowienia najwyższych czynników Wielkiej Brytanii i Francji, że nie można już nic zrobić dla Polski. Stało się to 12 września 1939 r. na konferencji w miejscowości Abbeville.

Problem jednak polega na tym, że autor nie przedstawił dostatecznych przesłanek źródłowych na poparcie swoich twierdzeń. Przywołał wprawdzie wyrwane z kontekstu zdanie zawarte w jednym z artykułów niemieckiego historyka Rainera Blasiusa o „wyjątkowym charakterze zatrudnienia” (*eine für ihn geletende Ausnahmeregelung*) von Herwartha w niemieckim MSZ⁴², ale nie dodał, co było istotą tej informacji, że chodziło o wyjątkowe zatrudnienie jako osoby pochodzenia żydowskiego. Z artykułu R. Blasiusa żadną miarą nie wynika, że w ten sposób *tajne służby nadały mu* [von Herwarthowi] *status poufnego informatora zachodnich placówek dyplomatycznych*⁴³. E. Guz nie zauważył również, że niemiecki historyk zinterpretował długotrwałe milczenie von Herwartha po zakończeniu II wojny światowej jako obawę przed uznaniem go przez Niemców za zdrajcę⁴⁴, a nie jako wyczekiwanie na właściwy moment, aby ubrać się w szaty antyhitlerowskiego opozycjonisty⁴⁵. Nie potrafił zdecydować się, czy von Herwarth był uczestnikiem intrygi służb specjalnych (Gestapo?, Służba Bezpieczeństwa SS?, Abwehra?) III Rzeszy, czy ministra von Ribbentropa – a może wszystkich zlecniodawców?⁴⁶. Polski autor przywołał też dla przypięczętowania wywodów szcze-

⁴¹ E. Guz, *Sojusz Hitler–Stalin. Błędy i przeoczenia historyków*, Warszawa 2017, s. 47–56.

⁴² R. Blasius, *Johnnies Moskauer Geheimnis. Wie Hans von Herwarth im Sommer 1939 Hitlers kriegerische Absichten durchkreuzen wollte – und sich später nicht damit brüstete*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 24 sierpnia 2009, s. 7.

⁴³ E. Guz, *Sojusz Hitler–Stalin...*, s. 49–50.

⁴⁴ R. Blasius, *Johnnies Moskauer Geheimnis...*, s. 7. H. von Herwarth wspominał jeszcze o ważnej roli amerykańskiego historyka, Fredericka Starra, profesora Uniwersytetu Princeton. To ona namówił niemieckiego dyplomata do pisania wspomnień, a także przetłumaczył je na język angielski.

⁴⁵ E. Guz, *Sojusz Hitler–Stalin...*, s. 53–54.

⁴⁶ Prawdopodobnie brzmi natomiast hipoteza o współpracy H. von Herwartha z Abwehrą (wywiad i kontrwywiad Wehrmachtu), ale dopiero po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej w 1941 r. Zob. s. 10 oraz przyp. 52, s. 24 niniejszego tekstu.

gół, jak to określił – „techniczny” – von Herwarth nie mógł z własnej inicjatywy przedłożyć tekstu tajnego załącznika Ch. Bohlenowi, gdyż powstały tylko dwa jego ściśle tajne egzemplarze, jeden dla ministra von Ribbentropa, drugi – dla ludowego komisarza Mołotowa. To wszystko prawda, ale E. Guz nie wziął jednak pod uwagę faktu, że von Herwarth, o czym wiadomo z jego wypowiedzi, przekazał zawartość załącznika ustnie, przedtem nauczywszy się go na pamięć.

Biorąc na logikę i uwzględniając podstawowe pytanie: *cui bono?*, można by nawet uznać rozumowanie E. Guza za prawidłowe i idące w prawdopodobnym kierunku. Sęk w tym, że brakuje źródeł; archiwa III Rzeszy, również jej służb specjalnych, na ten temat milczą, a żaden z poważnych historyków niemieckich nie podążył tym tropem, co E. Guz⁴⁷. Nie ma też wzmianki o choćby podejrzeniach ze strony służby specjalnych Wielkiej Brytanii czy też USA. Gdyby takowe powstały, to Hans von Herwarth nie mógłby liczyć na protekcję ze strony USA po zakończeniu II wojny światowej, a wiadomo, o czym sam zainteresowany o tym we wspomnieniach wzmiankuje, że taka protekcja ułatwiła mu start w życiu politycznym w powojennej Bawarii i w późniejszych etapach jego kariery dyplomatycznej.

Może bardziej zbliżone do rzeczywistości byłoby przypuszczenie, że to służby specjalne Wielkiej Brytanii i USA już w latach 1938–1939 przejęły kontrolę nad działalnością von Herwartha? Ostatecznie niemiecki młody dyplomata utrzymywał wtedy, a także i po 1945 r. kontakt zarówno z F. Macleanem (MI 6) jak i z Ch. Thayerem (OSS, potem pod nazwą CIA)⁴⁸. Jednak i dla tej wersji brakuje wystarczającej podstawy źródłowej. Dałoby się oczywiście przyjąć w tym miejscu założenie, że materiały na temat uwikłania H. von Herwartha w grę wywiadów zostały zniszczone albo pozostają głęboko ukryte, albo wręcz nie powstały, ponieważ wszystko odbywało się ustnie. Jednak w takiej sytuacji, gdy dowodów źródłowych nie ma, zadaniem rozsądnego badacza musi być ostrożne formułowanie hipotez. Nie powinno się natomiast hołdować tyleż efektywnej, co jałowej i prymitywnej spiskowej teorii historii, bo ta droga prowadzi historyka na manowce. Zamiast tego należałoby docenić ewidentną determinację i odwagę

⁴⁷ Zob. np.: wspomniana już publikacja I. Fleischhauer, *Der Pakt...*, a także tej autorki: *Diplomatischer Widerstand gegen „Unternehmen Barbarossa”. Die Friedensbemühungen der Deutschen Botschaft Moskau 1939–1941*, Berlin–Frankfurt am Main 1991. Ponadto: R. A. Blasius, *Für Großdeutschland – gegen den großen Krieg. Staatssekretär Ernst Frhr. von Weizsäcker in den Krisen um die Tschechoslowakei und Polen 1938/1939*, Köln–Wien 1981; Erich F. Sommer, *Botschafter Graf Schulenburg: Der letzte Vertreter des Deutschen Reiches in Moskau*, Asendorf 1987, Zeitgeschichtliche Forschungsstelle Ingolstadt.

⁴⁸ H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem...*, s. 565–571. Zob. też: drugi tom wspomnień H. von Herwartha, *Od Adenauera do Brandta. Wspomnienia*, z języka niemieckiego przełożył, wstępem i przypisami opatrzył E. C. Król, Warszawa 1995, zwłaszcza s. 22–45.

młodego dyplomaty niemieckiego, który, ryzykując życiem własnym i rodziny, potrafił podjąć próbę – niestety nieudaną – odwrócenia biegu wydarzeń.

*Johnnie był przygnębiony, podpisanie paktu [Ribbentrop–Mołotow] załamało go. Siedząc w swoim mrocznym, wyłożonym drewnem biurze, przewidywał rozpęta-
nie wojny z Polską. Oświadczył mi, że wraca do Niemiec i wstępuje do swojego
pułku – takie wrażenia z ostatniego spotkania z von Herwarthem zapisał we
wspomnieniach Ch. Bohlen⁴⁹. Niemiec rzeczywiście wziął rozbrat z dyplomacją,
zaciągnął się do jednego z pułków kawalerii Wehrmachtu i wziął udział w agresji
na Polskę, a potem na Francję. Wrażenia z walk opisał w jednym z rozdziałów
wspomnień⁵⁰. Nie pominął zbrodni popełnianych na zajmowanych obszarach
Rzeczypospolitej, ale jego zdaniem należało je zapisać nie tyle na konto niemiec-
kiego wojska, ile na rachunek hitlerowskiej policji i służby bezpieczeństwa SS
oraz administracji cywilnej.*

Wybuch wojny radziecko-niemieckiej w czerwcu 1941 r. wyznaczył rot-
mistrzowi von Herwarthowi nowy zakres obowiązków. Z racji znajomości
języka rosyjskiego i sytuacji w ZSRR znalazł się on w sztabie generała Ernsta
Köstringa⁵¹, byłego attaché militarnego ambasady Niemiec w Moskwie, od-
powiadającego teraz za proces formowania u boku Wehrmachtu oddziałów
grupujących jeńców wojennych i innych obywateli radzieckich, gotowych do
walki z reżimem Stalina. W tym momencie życia Hans von Herwarth znalazł
się najprawdopodobniej w orbicie zainteresowań Wydziału Zagranicznego
Abwehry (wywiadu i kontrwywiad) Wehrmachtu⁵².

Relacja Hansa von Herwartha z okupowanych obszarów Rosji, Ukrainy i Kau-
kazu przedstawia kulisy zabiegów organizacyjnych wokół oddziałów pomocni-
czych (tzw. Hiwis). Dostarcza informacji świadczących o rachubach dowództwa
niemieckiego i sporach kompetencyjnych w hitlerowskiej elicie władzy. Znalazło

⁴⁹ Ch. E. Bohlen, *Witness...*, s. 82–83.

⁵⁰ H. von Herwarth, *Między Hitlerem a Stalinem...*, s. 305–332.

⁵¹ E. Köstring (1876–1953), niemiecki oficer urodzony w Moskwie, uczestnik I wojny światowej, generał od 1933 r., w latach 1931–1933 i 1935–1941 attaché wojskowy Niemiec w Moskwie, od 1942 r. doradca do spraw Kaukazu w sztabie Armii „A”, współorganizator oddziałów *Hiwis*, w latach 1944–1945 generał Formacji Wschodnich przy dowódcy wojsk lądowych (OKH) Wehrmachtu. W latach 1945–1947 w niewoli amerykańskiej, miał wystąpić jako świadek oskarżenia przeciwko J. von Ribbentropowi przed Międzynarodowym Trybunałem Wojskowym w Norymberdze, ale nie zgodziła się na to strona radziecka.

⁵² Zob. M. Wildt, *Generation des Unbedingten. Das Führungskorps des Reichssicherheitshauptamtes*, Hamburg 2003, s. 677. Ch. Simpson, *Der amerikanische Bumerang. NS-Kriegsverbrecher im Sold der USA*, Wien 1988, s. 113. Z tych publikacji wynika, że wywiad USA (OSS/CIA) wiedział o działalności H. von Herwartha na terenie okupowanych ziem ZSRR.

się też miejsce na próbę odtworzenia oczekiwań i postaw niemałej, kilkusetty-sięczonej rzeszy Rosjan, Ukraińców, Gruzinów, Ormian i przedstawicieli innych nacji zamieszkujących ZSRR, skłonnych do współpracy z Niemcami w nadziei na odmianę własnego losu i przyszłości krajów ojczystych. Dla olbrzymiej większości z nich akces do niemieckich formacji okazał się tragiczną pułapką. Pod koniec wojny znaleźli się w angielsko-amerykańskiej strefie operacyjnej i w efekcie ustaleń jałtańskich zostali przez Zachód wydani radzieckiemu aliantowi. Czekali ich następnie proces i w najlepszym wypadku długoletni pobyt w łagrze.

Dzieje antystalinowskich ruchów wyzwoleniczych wśród zniewolonych narodów ZSRR to oczywiście nadal zagadnienie rozległe i kontrowersyjne. Wystarczy wspomnieć nazwisko generała Andrieja Własowa⁵³, które w Rosji uchodzi ciągle za synonim zaprzaństwa i kolaboracji. Świadczenie von Herwartha stanowi ważny przyczynek na drodze do wyjaśnienia tej skomplikowanej, obciążonej resentymentami problematyki. Świadczenie tym ciekawsze, że pochodzące od jednego z niemieckich współuczestników akcji tworzenia formacji ochotniczych spośród obywateli ZSRR⁵⁴.

Im bliżej końca wojny, tym bardziej intensywne stawały się, istniejące już wcześniej, kontakty von Herwartha ze środowiskiem antyhitlerowskiego ruchu oporu w armii niemieckiej. Przekaz na ten temat, zawarty w jego wspomnieniach, zasługuje na tym większą uwagę, że dotyczy między innymi współpracy z pułkownikiem Clausem von Stauffenbergiem⁵⁵, wykonawcą nieudanego za-

⁵³ A. Własow (1901–1946), radziecki wojskowy, od 1942 r. generał Armii Czerwonej, uczestnik wojny domowej w Rosji, walczył z wojskami „białych”, tłumiał bunt chłopów. Wspiął się po szczeblach kariery wojskowej, m.in. w latach 1937–1938 jako członek trybunałów wojskowych w Leningradzie i Kijowie wydawał wyroki na oficerów Armii Czerwonej w sfabrykowanych procesach stalinowskich. W 1941 r. dowódca armii broniącej Kijowa, a następnie Moskwy, w 1942 r. dostał się do niewoli niemieckiej. Rozwinął wtedy działalność na rzecz powołania rosyjskiej armii narodowej (ROA) do walki ze Stalinem. Początkowo popierany przez dowództwo Wehrmachtu, jednakże w latach 1943–1944 został odsunięty na boczny tor przez Hitlera, który odrzucał możliwość wspólnej walki z podrzędnymi rasowo mieszkańcami ZSRR. Powrócił do aktywności we wrześniu 1944 r., kiedy to za sprawą Reichsführera SS Heinricha Himmlera doszło do powołania Komitetu Wyzwolenia Narodów Rosji (KONR) i zawiązku jego siły zbrojnej. Do walki przystąpiła tylko jedna z projektowanych dywizji KONR, która m.in. wsparła w maju 1945 r. powstańców w Pradze czeskiej. A. Własow poddał się wraz z podległymi oddziałami w maju 1945 r. Amerykanom, którzy jednak przekazali żołnierzy podległych KONR stronie radzieckiej. Sam Własow stanął przed sądem wojskowym w Moskwie oskarżony o zdradę, skazano go na karę śmierci, wyrok został wykonany przez powieszenie.

⁵⁴ W polskiej literaturze pisał o tym, jako bodaj jedyny przez długie lata, pisarz emigracyjny J. Mackiewicz, *Nie trzeba głośno mówić*, Londyn 1980, wzmianki o H. von Herwarthcie, s. 173, 175.

⁵⁵ C. S. von Stauffenberg (1907–1944), oficer niemiecki, od 1944 r. pułkownik Wehrmachtu, walczył w latach 1939–1940 w Polsce i we Francji, w operacjach w Afryce Północnej w 1943 r. ciężko ranny, po rehabilitacji znalazł się na stanowisku sztabowym w Berlinie, gdzie utrzymywał

machu na Hitlera 20 lipca 1944 r. Rekonstrukcja przygotowań do zamachu, a zwłaszcza opis komplikacji związanych ze zdobyciem i przechowywaniem materiału wybuchowego, którego spiskowcy zamierzali użyć do akcji w Kwaterze Głównej Führera pod Kętrzynem, to sceny mogące posłużyć za kanwę dobrego scenariusza filmu akcji. Gwoli ścisłości dodać jednak trzeba, że istnieją w literaturze przedmiotu głosy kwestionujące aktywniejsze związki von Herwartha w antyhitlerowskim ruchu oporu. Jednym z podnoszonych argumentów ma być fakt, że... przeżył on zakrojoną na szeroką skalę falę represji po fiasku zamachu. Kontrargument autora wspomnień brzmi: uratował go stosunkowo niski stopień wojskowy, dyskrecja uczestników sprzysiężenia i ogromna doza szczęścia. Na to szczęście i opiekę opatrności autor wspomnień kilkakrotnie się powołuje, gdy sięga pamięcią do najbardziej dramatycznych momentów w karierze dyplomatycznej i wojskowej. Istotnie – na brak przychylności losu nie może się uskarżać potomek starego rodu von Herwarthów. Znalazłszy się na służbie narodowosocjalistycznego reżimu, w dodatku obciążony piętnem niearyjskiego pochodzenia, podjął on nierówną walkę o przetrwanie, wykazał się opanowaniem i odwagą i wyszedł z niej obronną ręką.

Po II wojnie światowej Hans von Herwarth należał do nielicznej grupy niemieckich dyplomatów, którzy nie mieli problemów z procedurą denazyfikacji. Mógł, jak już o tym wspomniano, zawdzięczać to zaufaniu, jakim obdarzył go wywiad brytyjski względnie amerykański. Sam autor akcentuje rolę jednego z kolejnych szczęśliwych przypadków: oto zaraz po zakończeniu wojny natknął się w Salzburgu na znajomego z ambasady USA w Moskwie z 1939 r., Charlesa Thayera, pełniącego teraz obowiązki szefa Urzędu Służb Strategicznych (dalej: OSS) na obszarze Austrii.

Powołany już w 1945 r. do pracy w Bawarskiej Kancelarii Państwowej Hans von Herwarth wziął następnie udział w tworzeniu podstaw służby zagranicznej RFN. Był za czasów kanclerza Konrada Adenauera wieloletnim szefem protokołu dyplomatycznego, pełnił też funkcje ambasadora RFN w Wielkiej Brytanii i we Włoszech. W okresie prezydentury Heinricha Lübkego piastował, w randze sekretarza stanu, godność szefa Federalnego Urzędu Prezydialnego. Później, w latach

bliski kontakt z czołowymi przedstawicielami konspiracji antyhitlerowskiej w armii. Początkowo sprzyjający narodowemu socjalizmowi, z czasem coraz bardziej krytyczny, dojrzał do decyzji o fizycznym usunięciu Hitlera. Główny organizator zamachu na Führera III Rzeszy, po jego niepowodzeniu w lipcu 1944 r. został aresztowany i rozstrzelany w Berlinie. Obecnie uznaje się go w Niemczech za bohatera narodowego, choć po zakończeniu II wojny światowej był traktowany przez wiele środowisk, zwłaszcza wojskowej proweniencji, jako zdrajca, który złamał przysięgę wierności wobec Hitlera i niemieckiego państwa.

1971–1977, sprawował obowiązki prezydenta Instytutu Goethego, zajmującego się promocją języka i kultury niemieckiej za granicą. Na emeryturze przystąpił do pisania wspomnień, wiele też podróżował, także do dawnych, młodszych współpracowników, którzy objęli placówki dyplomatyczne w różnych częściach ziemskiego globu.

Po pierwszej wizycie w Polsce, we wrześniu 1992 r., Hans von Herwarth po raz drugi zawitał do Polski w czerwcu 1995 r., kiedy to ukazała się polska edycja drugiej części jego wspomnień, obejmujących okres po II wojnie światowej⁵⁶. Jednym z ważnych wątków podejmowanych w trakcie ówczesnych dyskusji z czytelnikami były polskie wątki w biografii autora wspomnień. Okazało się, że Hans von Herwarth jest w prostej linii wnukiem po kądzieli Heinricha von Tiedemanna, jednego z trzech założycieli Związku Niemieckiej Marchii Wschodniej, znanej pod potoczną nazwą Hakaty. Polska literatura przedmiotu ocenia tę organizację zdecydowanie negatywnie, jako że do podstawowych jej celów należało uszczuplenie polskiego stanu posiadania w zaborze pruskim na przełomie XIX i XX w. Autor wspomnień nie krył sentymentu do dziadka, w którego posiadłości w Seeheim⁵⁷ wielokrotnie przebywał w okresie dzieciństwa i wczesnej młodości. Nie przeszkadzało mu to jednak patrzeć na ówczesne stosunki polsko-niemieckie w sposób wyważony, bez skłonności do jednostronnych ocen.

Podczas drugiej wizyty w Polsce, latem 1995 r., ponad dziewięćdziesięcioletni już wtedy gość z Niemiec znalazł się (pierwszy raz od 1916 r.!) w dawnej posiadłości dziadka. Obszedł starannie znane mu miejsca: pałacyk, zabudowania gospodarcze, okolice niegdyś wzorowo utrzymanego stawu, mały kościół fundacji jego dziadka. Wycieczce von Herwartha towarzyszyła ekipa polskiej telewizji. Powstał film dokumentalny, który zarejestrował niecodzienne spotkanie człowieka z własną, tak przecież bogatą przeszłością⁵⁸. Trzeba też było przy tej okazji widzieć spontanicznie rozgrywającą się scenę, kiedy von Herwarth wkroczył śmiało do jednej z sal szkolnych w dawnym pałacu dziadka – „polakożercy” von Tiedemanna. Właśnie odbywała się lekcja religii. Prowadzący ją ksiądz, nie kryjąc zdumienia, zgodził się na zabranie głosu przez niespodziewanego gościa. Przemówienie było krótkie: potomek dawnych antypolsko nastawionych gospodarzy życzył polskim dzieciom, aby jak najprędzej wraz z demokratyczną Rzeczpospolitą stały się częścią Unii Europejskiej – obok zjednoczonych Niemiec...

⁵⁶ H. von Herwarth, *Von Adenauer zu Brandt. Erinnerungen*, Berlin–Frankfurt am Main 1990. Wydanie polskie: *Od Adenauera do Brandta. Wspomnienia...*

⁵⁷ Obecnie Jeziorki, nieopodal Opalenicy w Wielkopolsce.

⁵⁸ Film *Piętno*, w reżyserii Macieja Zakrockiego, współpraca E. C. Król, TVP Warszawa 1995 r.

Warto dodać, że po ukazaniu się w Polsce pierwszego wydania „Między Hitlerem a Stalinem”, do autora publikacji, obok innej korespondencji, dotarł list nauczycielki historii ze szkoły ulokowanej w pałacu von Tiedemanna. Autorka w przyjaznym tonie i poprawnej niemczyźnie wyrażała nadzieję na utrzymanie kontaktu z von Herwarthem. Stwierdziła też, że bez względu na to, co sądzi się o karierze politycznej Heinricha von Tiedemanna, mieszkańcy jego wielkopolskiej posiadłości zapamiętali go jako człowieka surowego i wymagającego, ale jednocześnie jako troskliwego gospodarza, który uczynił wiele dobrego dla ich rodzinnej wsi. Odezwała się też wnuczka Andrzeja Witkowskiego, stangreta von Tiedemannów, z którego synem Franciszkiem młody von Herwarth spędzał wiele czasu podczas wakacji w Poznaniu.

Ostatnie lata dopisały kolejny, niestety smutny rozdział do dziejów Seeheim/Jeziorek. *Nie ma już szkoły w starym pałacu* – napisał na jednym z portali wielkopolski dziennikarz. *Właśnie przeniosła się do świeżo postawionego, nowoczesnego budynku. [...] A pałac stoi pusty i bezbronny. Gdy podjechałem tam ostatnio, dwie miłe panie pakowały do auta kartony, wynoszone z pałacu w pośpiechu. W hallu, na podłodze wałały się pomoce naukowe i książki. – „Muszę tu jeszcze wrócić i wymontować sobie klamkę” – usłyszałem od jednej z pań na odchodnym*⁵⁹. Chciałoby się wierzyć, że to niewielka, przymusowa przerwa w normalnej egzystencji pałacu w Jeziorkach, który wyszedł obronną ręką z zawirowań obu wojen światowych, a także trudnych lat po 1945 r. Dawna siedziba hakatysty, a jednocześnie dobrego i troskliwego gospodarza, zasługuje na właściwą opiekę, bo jej dzieje to także ważny i ciekawy fragment polskiej historii najnowszej.

Tłumacz obu tomów wspomnień Hansa von Herwartha odnalazł jeszcze jeden polski ślad w jego rodzinie. Oto okazało się, że bracia Zarembowie: Piotr (1910–1993), pierwszy polski prezydent Szczecina w latach 1945–1951 oraz Paweł (1915–1979), emigracyjny historyk, pisarz i publicysta – to synowie Nadziei Jadwigi *de domo* von Herwarth! Autor wspomnień „Między Hitlerem a Stalinem”, kreśląc genealogię swojego rodu, napomyka o jednym z przodków, który wywędrował w końcu XVIII w. do Rosji i ta gałąź zagubiła się w zamęcie bolszewickiego przewrotu. Zguba odnalazła się – wszystko wskazuje na to, że Hansa von Herwartha łączyło dalekie, ale niewątpliwe pokrewieństwo z polską rodziną Zarembów...

⁵⁹ W. Hildebrandt, *Dobry Niemiec z Jeziorek (Heinrich von Tiedemann)*, portal „Wielkopolska. Kultura od podstaw”, opublikowano 4 grudnia 2018 r., s. 6–7, tekst ilustrowany współczesnymi zdjęciami wnętrza pałacu i jego okolic.

Nie lada sensację wywołało więc pojawienie się w 1992 r. na warszawskiej promocji książki „Między Hitlerem a Stalinem” Piotra Zaremby. Wręczył on niemieckiemu kuzynowi kopię papierów rodzinnych, pochodzących z XVIII i XIX w. Latem 1995 r. wśród uczestników drugiego spotkania z Hansem von Herwarthem w Warszawie znalazła się córka Piotra Zaremby z małżonkiem, znanym aktorem i działaczem opozycji demokratycznej, Maciejem Rayzacherem.

Trudno o większy paradoks historyczny i bardziej wymowny znak nowych czasów! Z jednej strony przedstawiciele patriotycznej rodziny polskiej, z drugiej związany z nimi odległą, ale wyrazistą parantelą wnuk współtwórcy osławionej Hakaty, figurującej na kartach polskich podręczników szkolnych jako jeden z najbardziej znamienitych przykładów niemieckiego *Drang nach Osten*.

14 lipca 1999 r. Hans von Herwarth obchodził w zamku Küps 95. urodziny. Wśród gości znalazł się również polski tłumacz jego wspomnień. Jubilat cieszył się z rozwoju stosunków niemiecko-polskich. Widać było jednak po nim oznaki wielkiego wyczerpania. Przyczyniła się do tego w znacznej mierze odbyta nieco wcześniej podróż do postradzieckiego Kazachstanu, gdzie ambasadorem RFN został jeden ze znacznie młodszych kolegów po fachu. Były dyplomata z niemieckiego przedstawicielstwa w ZSRR koniecznie chciał przywołać i skonfrontować wrażenia, które zapisały mu się w pamięci przed kilkudziesięciu laty. Nie pomogły perswazje członków rodziny. Poleciał, ale już po kilku dniach odbył przyspieszoną drogę powrotną. Kruchy organizm nie poradził sobie z szokiem klimatycznym.



Hans von Herwarth i autor niniejszego tekstu -
ostatnie spotkanie, lipiec 1999 r., zamek Küps.

Hans von Herwarth zmarł w Küps 21 sierpnia 1999 r. W październiku tego samego roku odeszła również jego żona Elisabeth, z którą pozostawał w związku małżeńskim od 1936 r. Na zamku rezyduje ich córka Alexandra i wnuk Peter. Oboje z radością przyjęli wiadomość o drugim wydaniu w Polsce wspomnień ich ojca i dziadka. Mają bowiem świadomość, że to ważny przyczynek do burzliwych dziejów XX w., zapis kilkudziesięciu lat życia człowieka, który przetrwał kilka epok historii Niemiec: cesarstwo wilhelmińskie, Republikę Weimarską, III Rzeszę i Republikę Federalną wraz z dekadą po niemieckim zjednoczeniu. Do tego jeszcze trzeba dodać, że świadectwo von Herwartha pochodzi od jedynego w swoim rodzaju świadka historii, człowieka, który obserwował, a do pewnego stopnia współtworzył fakty o kluczowym znaczeniu. Świadectwo jakich mało. Godne polecenia tym zwłaszcza czytelnikom, których interesuje rola jednostki w XX-wiecznych dziejach Niemiec, Polski i – *last but not least* – Europy.

Na koniec refleksja natury osobistej. Piszącemu te słowa jako tłumaczowi i autorowi opracowania obu tomów wspomnień Hansa von Herwartha było dane zawrzeć bliższą znajomość z nim, z jego rodziną i najbliższym środowiskiem, na ile oczywiście zezwalała na to kilkudziesięcioletnia różnica wieku i doświadczeń życiowych. Na podstawie tej znajomości, wyrażającej się w licznych spotkaniach, dyskusjach na forum prywatnym i publicznym, odbytych w latach 1989–1999, tłumacz – niezależnie od zgłoszonych wyżej wątpliwości natury warsztatowej – może z pełnym przekonaniem stwierdzić, że daje wiarę w wersję wydarzeń z lat 1938–1939 prezentowaną przez Hansa von Herwartha. Mówiąc najprościej: niemiecki dyplomata nie był pionkiem w grze rozgrywanej przez te czy inne ośrodki władzy w III Rzeszy. Był człowiekiem odważnym, który podjął próbę odwrócenia fatalnego biegu wydarzeń w 1939 r. Nie udało się. Wina za to nie może spaść na niego, ale na żądnych zdobyczy dyktatorów – Hitlera i Stalina oraz bezkrytycznych wykonawców ich woli. Także na tych, którzy milczeli i zaniechali koniecznych działań w obliczu narastającego zła. To ważna nauka płynąca z nieodległej historii, również jako memento dla współczesnych. Stają oni często przed dylematem: wystąpić przeciwko złu czy też może zaniechać pod mniej lub bardziej ważnym pozorem.

Odwaga von Herwartha powinna dawać do myślenia.

TOMASZ CERAN

„INNI NIEMCY”.
POZYTYWNE ZACHOWANIA NIEMCÓW
W CZASIE ZBRODNI POMORSKIEJ W 1939 ROKU

*Czułem, że muszę interweniować osobiście,
żeby wyciągnąć Kowalewskiego¹.*

Gerd Heinrich

Jesienią 1939 r. w okupowanej Polsce, na terenie przedwojennego województwa pomorskiego, Niemcy dopuścili się zbrodni, zabijając w często okrutny sposób ok. 30 tys. osób, w tym polską inteligencję, pomorskich Żydów i pacjentów szpitali psychiatrycznych (polskich i niemieckich). W żadnym innym rejonie okupowanej II RP terror w 1939 r. nie był aż tak wielki². W żadnym regionie do eksterminacji swoich polskich sąsiadów nie przyczynili się aż w takim stopniu miejscowi Niemcy, którzy w większości wstąpili do organizacji Selbstschutz Westpreussen³. Jej działalność, obok Einsatzkommando 16 i Einsatzgruppe IV, była kluczowa dla tak wielkiej skali zbrodni. Niemcy znali lokalne środowiska. Dzięki ich wiedzy aparatowi terroru udało się zidentyfikować, zatrzymać i zgładzić polskie warstwy przywódcze, narodotwórcze oraz propaństwowe – ludzi, którzy w przyszłości mogli stać się podstawą pomorskiego ruchu oporu. Tym samym zbrodnia pomorska w 1939 r. była w dużym stopniu zbrodnią sąsiedzką, zabijanie nie miało charakteru anonimowego, a zastosowana technika zabijania – masowe rozstrzeliwania w dołach śmierci w lasach i piaskowniach – nie oddzieliła sprawcy od ofiary. Były jednak wśród miejscowych Niemców jednostki, które zachowały się inaczej.

¹ B. Heinrich, *Chrapiący ptak. Rodzinna podróż przez stulecie biologii*, Wołowiec 2016, s. 168.

² T. Ceran, *Zbrodnia pomorska 1939*, Warszawa 2018.

³ Zob. Ch. Jansen, A. Weckbecker, *Der „Volksdeutsche Selbstschutz” in Polen 1939–40*, München 1992; *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940. Wybrane zagadnienia*, I. Mazanowska, T. S. Ceran (red.), Bydgoszcz–Gdańsk 2016; T. Ceran, „Korytarz nienawiści”. *Motywacja sprawców zbrodni – członków organizacji Selbstschutz Westpreusen* [w:] *Jak rodzi się zło. Sprawy, wykonawcy, pomocnicy*, A. Bartuś (red.), Oświęcim 2018, s. 51–62.

Były osoby, które w czasie, jak to określił Paweł Machcewicz, pomorskiego *jądra ciemności*⁴, nie prześladowały Polaków i ich nie mordowały, zachowały się neutralnie, a niektóre z nich starały się pomóc polskim sąsiadom, stawiając się tym samym poza nawias narodowosocjalistycznej wspólnoty.

Oczywiście były to postawy wyjątkowe i jednostkowe, można więc zastanawiać się, po co poświęcać im uwagę, skoro znacznie więcej miejscowych Niemców zachowało się jesienią 1939 r. skrajnie odmiennie. Nie chodzi tu bynajmniej o zmianę postrzegania zachowania mniejszości niemieckiej jako całości (czy raczej większości), ale dostrzeżenie jej fragmentu, który do tej pory nie był dostrzegany. Z naukowego punktu widzenia zachowanie i motywacja „innych Niemców” na Pomorzu w 1939 r. wydaje się naukowo intrygująca w takim samym stopniu, co próba odtworzenia motywacji tych miejscowych Niemców, którzy stali się katami swoich polskich sąsiadów⁵.

Badanie postaw „innych Niemców”, obok dość oczywistych problemów historycznych (bardzo ograniczona, niepełna i rozproszona podstawa źródłowa oraz brak zainteresowania dotychczasowej historiografii tym zagadnieniem), kryje też inne niebezpieczeństwo. Na podstawie zeznań polskich świadków i wspomnień niemieckich jesteśmy w stanie przywołać pozytywne jednostkowe zachowania konkretnych osób, nie wiemy jednak najczęściej nic o ich późniejszym zachowaniu. To oczywiście za mało, aby oceniać całościowo postawy tych osób, możemy mówić tylko o konkretnych wydarzeniach. Dlatego piszę o „innych Niemcach”, a nie „dobrych Niemcach”, choć ich jednostkowe czyny niżej opisane bez wątpienia były dobre.

Na podstawie zachowanych relacji można wyróżnić następujące kategorie pozytywnych zachowań miejscowych Niemców w czasie zbrodni pomorskiej w 1939 r.:

- ostrzeżenie przed zatrzymaniem,
- wstawiennictwo i próby doprowadzenia do zwolnienia z obozów zatrzymań,
- brak podpisu lub wykreślenie nazwiska Polaka z listy osób przeznaczonych do eksterminacji,
- umożliwienie ucieczki w czasie transportu,
- interwencja w czasie egzekucji,
- odmowa rozstrzelania,
- ukrywanie zbiegłych Polaków,
- nieopuszczenie polskich sąsiadów w czasie egzekucji.

⁴ P. Machcewicz, *Po co nam Muzeum II wojny Światowej?* [w:] *Muzeum II wojny światowej. Katalog wystawy głównej*, Gdańsk 2016, s. 10–11.

⁵ Zob. T. Ceran, *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w Polsce w 1939 r. Stan badań i postulaty badawcze*, „Polska pod okupacją 1939–1945” 2015, s. 301–320.

Brak badań podstawowych na poziomie gmin czy powiatów nie pozwala natomiast określić skali zjawiska, ale w każdym powiecie przedwojennego województwa pomorskiego znajdziemy kilka bądź kilkanaście przykładów postaw „innych Niemców”. Warto przywołać kilka konkretnych przykładów pomocy Polakom, które zobrazują wszystkie jej formy.

Gerd Heinrich wychował się i mieszkał w majątku Borówki niedaleko Więcborka w powiecie sępoleńskim – powiecie kresowym na zachodnich krańcach II Rzeczypospolitej. Po 1920 r., kiedy Pomorze zostało przyłączone do odrodzonej Polski, nie wyemigrował do Niemiec, w Borówkach była jego mała ojczyzna, jego rodzina mieszkała tam od wieków. Mimo migracji ludności niemieckiej w okresie międzywojnia w powiecie sępoleńskim ludność niemiecka stanowiła około 40 proc. Heinrich nie interesował się polityką, tylko botaniką i zbierał rzadkie okazy owadów, po wojnie został cenionym ornitologiem. W Polsce międzywojennej czuł się obywatelem drugiej kategorii, ale nie wspominał o większych konfliktach z ludnością polską. W 1939 r., choć nie był żarliwym zwolennikiem nazizmu, podobnie jak większość pomorskich Niemców, *nie posiadał się z radości, bo czuł się wyzwolony*⁶. Nowa niemiecka administracja oceniła jego postawę narodową jako *życzliwą wobec Polaków*. Hans Jürgen von Wilkens, główny organizator Selbstschutzu w powiecie sępoleńskim, miał go nawet ostrzec, że jego nazwisko znajduje się na liście osób przeznaczonych do likwidacji. Dzięki wstawiennictwu znajomych Niemców z Rzeszy nie został zatrzymany, ale nie czuł się bezpiecznie w swojej nowej nazistowskiej ojczyźnie: *Ludzie znikali bez śladu, nawet dobrzy Niemcy*⁷. Po aresztowaniu polskiego kowala, Józefa Kowalewskiego, jesienią 1939 r. Gerd Henrich w swoim dzienniku napisał: *Czułem, że muszę interweniować osobiście, żeby wyciągnąć Kowalewskiego. Kiedy dotarłem na miejsce, ujrzałem rzeczy ustrząsające. Widziałem świeżo wykopany, wypełniony rów, który miał być zasypany ziemią. Karolewo okazało się obozem zagłady. Przyznam, że byłem przerażony. Z trudem powstrzymałem odruch ucieczki i skierowałem konia w stronę komendanta tego potwornego przybytku. Komendant był pijany. Powiedziałem, że przyjechałem zabrać mojego kowala, bez którego nie jestem w stanie naprawiać maszyn i narzędzi w gospodarstwie produkującym zboże i mięso potrzebne do wyżywienia narodu. Komendant bełkotał, że w żaden sposób nie może mi na to pozwolić. Obstawał przy swoim i w końcu zagroziłem, że oskarżę go o utrudnianie produkcji żywności, co jest równoznaczne z sabotażem. Pomogło i mogłem zabrać Kowalewskiego ze sobą, ratując mu życie. Komendant tego obozu zagłady popełnił później samobójstwo*⁸.

⁶ B. Heinirch, *Chrapiący ptak...*, s. 168.

⁷ Tamże, s. 176.

⁸ Tamże, s. 177.

W obozie Selbstschutzu w Karolewie zostało zamordowanych często w brutalny sposób co najmniej 1781 przedstawicieli polskiej ludności cywilnej⁹. Tadeusz Korczek z Borzyszkowa zdecydował się na ucieczkę, nauczony doświadczeniem. Wiedział bowiem, że jeżeli jednego dnia uczestniczyło się w wykopywaniu dołów, to następnego ginęło się w egzekucji. W Karolewie Korczek był odpowiedzialny za karmienie koni. Tej nocy, kiedy uciekł, poszedł do zwierząt wcześniej, a następnie uciekł. Zmaltretowany dotarł do domu. Ojciec Korczka miał znajomego Niemca Schmidta, który pracował na kolei. Poprosił go, aby zatrzymał pociąg towarowy, żeby jego syn uciekinier mógł wyjechać razem z innym mieszkańcem wsi Krzyżanowskim, który także uciekł z Karolewa. Tak się też stało. Dzięki temu Korczek przeżył wojnę¹⁰. Wspomniany Wiktor Plichta, który uniknął egzekucji, wydostał się z obozu dzięki wstawiennictwu niemieckiego sąsiada, który nazywał się Grukla¹¹.

Niewątpliwe czyn Heinricha wymagał odwagi. Z czego ona wynikała? Jak się wydaje z poczucia przyzwoitości. W jego przypadku ważne były także doświadczenia z I wojny światowej i postrzeganie wojny jako starcia żołnierzy, a nie cywilów. Zabijanie osób cywilnych, w tym kobiet, starców i dzieci, które nie nosiły karabinów i które z nikim nie walczyły, było dla Niemca z Borówek niedopuszczalne, nawet gdy oczekiwała tego od niego jego narodowosocjalistyczna ojczyzna.

Polak Marian Bethke w 1939 r. miał 22 lata i pracował w gospodarstwie w Wielowiczu także w powiecie sępoleńskim. Do obozu w Karolewie trafił, ponieważ zarzucano mu niechęć do Niemców. Sam Bethke twierdził, że nie miał antyniemieckich poglądów. Polak wydostał się z obozu dzięki pomocy Niemca Radtkego z Płoskowa, skąd pochodziła jego rodzina. Matka Bethkego poprosiła volksdeutscha, aby pojechał do Karolewa i wstawił się za jej synem. Radtke poprosił Niemców o uwolnienie znajomego. Bethke został wypuszczony z obozu po 3–4 dniach¹². Inny Polak, Władysław Klein, wójt Unisławia, po 12 dniach więzienia został wypuszczony z obozu zatrzymań w Płutowie dzięki wstawiennictwu Niemca Freichela z Kiełpia, któremu wójt pomógł zdać egzamin mistrzowski¹³.

⁹ Zob. I. Mazanowska, *Karolewo 1939. Zbrodnie w obozie Selbstschutz Westpreussen*, Gdańsk–Warszawa 2017.

¹⁰ Archiwum Unisławskiego Towarzystwa Historycznego (AUTH), Relacja Tadeusza Korczka, syna Tadeusza, 17 VI 2018 r.

¹¹ AUTH, Relacja Kazimierza Dądela – zięcia Wiktora Plichty, 14 V 2018 r.

¹² AUTH, Relacja Mariana Bethke, ur. 24 XI 1917 r., 17 VI 2018 r.

¹³ *Fragment zeznań Władysława Klein*, przedruk [w:] B. Bojarska, *Selbstschutz w Okręgu Gdańsk – Prusy Zachodnie* „Biuletyn Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce”, t. 29, Warszawa 1979, s. 160.

Z kolei Maria Sadowska, nauczycielka z Kościerzyny, została zwolniona z obozu za wstawiennictwem Niemki o nazwisku Wodrich, która przekonała sprawców, że Sadowska w szkole tak samo traktowała dzieci polskie i niemieckie. Polkę później wywieziono do Generalnego Gubernatorstwa. Dzięki wstawiennictwu niemieckiego rolnika Doringa z więzienia w Skarszewach zostali zwolnieni Konrad Lipiński i Paweł Kołodziejcki. Podobnie dzięki interwencji Niemca, Waltera Heizego, właściciela sklepu kolonialnego i restauracji w Skarszewach, zwolniono murarza Leona Burczyka i Malwinę Sulewską z Nowego Wieca. Niemka Anne Hohne przekupiła strażników więzienia w Skarszewach butelkami szampana i wydosłała z niego Polaka, Józefa Cięcholewskiego. Artur Nass właściciel spółdzielni mleczarskiej w Pelplinie wydosłał z więzienia polskiego ślusarza, Teodora Mykowskiego, argumentując, że nie chce tracić dobrego fachowca¹⁴.

Podstawą do wypuszczenia niektórych Polaków z obozów było wydanie pozytywnej opinii o nich przez miejscowych Niemców. W taki sposób został zwolniony z obozu z koszar w Tczewie rolnik Adolf Paczkowski na skutek interwencji Kurta Linka. Podobnie Otto Packe uratował polskich sąsiadów – braci Szreder z więzienia w Kartuzach¹⁵.

Niemiecki sołtys Kleszczewa (powiat kościerski), Adolf Beier, odmówił podpisania listy z nazwiskami 18 Polaków przeznaczonych do rozstrzelania, a także powiadomił ich o grożącym im niebezpieczeństwie. Niemiec stracił stanowisko i został dotkliwie pobity. Członek Selbstschutzu i sołtys z Jaroszew, Beno Schulz, skreślił z listy osób przeznaczonych do rozstrzelania nazwisko Pawła Lindy, bo Polak był jego kolegą. Pozostałym nie pomógł. Dzięki interwencji Alwiny Wenzel udało się wydostać siedzącego już na ciężarówce wiozącej Polaków na rozstrzelanie ze Skarszew – Piotra Szczecińskiego, piekarza ze Skarszew. Szczeciński pracował jako uczeń u ojca Niemki – Ottona Willumeita¹⁶.

Nieznany z nazwiska niemiecki wartownik wyrzucił z ciężarówki wiozącej Polaków na rozstrzelanie w Klamrach koło Chełmna pracownika Urzędu Skarbowego – Tylickiego, krzycząc, że całe życie będzie mu za to dziękować¹⁷.

Część pastorów ewangelickich jesienią 1939 r. czynnie zaangażowała się w eksterminację polskiej ludności cywilnej na terenie przedwojennego województwa pomorskiego, m.in. w Więcborku i Rypinie. Pastor ewangelicki Willi

¹⁴ A. Paczoska, *Humanitarne i chrześcijańskie postawy Niemców wobec Polaków w czasie II wojny światowej*, Lublin 1991. Praca magisterska napisana pod kierunkiem prof. dr hab. Czesława Blocha na KUL, s. 22–23.

¹⁵ Tamże, s. 24.

¹⁶ Tamże, s. 18–21.

¹⁷ T. S. Ceran, *Mordery czy zabójcy? Wilhelm Papke, Willi Thiess i zbrodnia w Klamrach koło Chełmna w 1939 r.* [w:] *Zapomniani kaci Hitlera...*, s. 153.

Ostermann z Kowalewka w powiecie szubińskim przekonywał wiernych, że obowiązkiem każdego Niemca jest ściganie Polaków¹⁸. Duchowni ci byli duchowymi inspiratorami mordów na polskich sąsiadach, szerząc uczucie nienawiści wśród miejscowych Niemców. Zdarzały się jednak postawy skrajnie odmienne.

Ks. Walter Schutt, wykładowca języka niemieckiego w Collegium Marianum w Pelplinie, mimo że miał niemieckie pochodzenie, został zatrzymany przez miejscowy Selbstschutz. Miał szansę zwolnienia, ale zdecydował się pójść razem na śmierć wraz z polskimi księżmi, którzy byli jego przyjaciółmi. Pastor ewangelicki z Kościerzyny, Friedrich Glahn, uratował życie ks. Józefowi Grochockiemu i kościerskim siostronom urszulankom. Nie znamy szczegółów tej pomocy. Inaczej jest w przypadku klasztoru w Grupie (pow. świecki). 17 września 1939 r. Niemcy spędzili do parku przed kościołem ewangelickim w Grupie powiecie świeckim miejscowych Polaków. Był wśród nich piętnastoletni uczeń gimnazjum Jan Dutka. Po latach wspominał: *On mnie ocalił. Nie miałem wątpliwości, że idę po śmierć. Kazali nam się ustawić gęsiego, założyć ręce na tył głowy i powoli iść w kierunku lasu. Zrobiliśmy kilka kroków kiedy podjechał samochód z pastorem. On wysiadł, pobiegł do niemieckiego dowódcy, wziął go pod rękę i poszli na bok. Rozmawiali długo, a my staliśmy cały ten czas z rękami na głowie [...]. Aż podszedł z powrotem ten niemiecki dowódca i wywołał ojca Ligudę. Powiedział: Vater, Sie sind frei. I ksiądz wrócił do klasztoru, a nas siedmiu popędzili dalej do lasu [...]. Pierwszy w rzędzie stał nad tym rowem Julek Kulaśzewski, gospodarz, ja byłem drugi. Dowódca podszedł do Julka i strzelił mu z pistoletu prosto w głowę [...]. I wtedy z dali usłyszałem silnik samochodu. Zrobiło się zamieszanie. Kazali nam odsunąć się od rowu. Zobaczyłem przez drzewa, że to jedzie samochód pastora. Boeckler wysiadł z auta znowu poprosił na bok dowódcę. Jeszcze dłużej rozmawiali [...]. Co pastor powiedział? Wykupił nas czy co? [...]. Jak wychodziliśmy na wolność, to jakiś niemiecki oficer powiedział, że życie zawdzięczamy Vaterowi. Ale jeśli ktoś powie we wsi, to kula w łeb¹⁹. Uratowanym był ks. Alojzy Liguda, rektor Domu Misyjnego w Górnej Grupie koło Świecia, a Vaterem ratującym Polaków – pastor niemiecki Helmut Boeckler, który objął parafię ewangelicką w Górnej Grupie w 1931 r. Ks. Liguda 31 sierpnia 1939 r. powstrzymał miejscowych Polaków, którzy chcieli powybijać szyby w ewangelickiej plebanii. Boeckler uratował życie polskiemu księdzu także miesiąc później, kiedy Niemcy wywozili polskich*

¹⁸ Okręgowa Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku (OKŚZpNP), S. 98/12/Zn, Sprawozdanie z przeprowadzonego śledztwa w sprawie zbrodni hitlerowskich popełnionych w okresie od 15.09 do 26.11.1939 na obywatelach polskich z terenu miasta Szubin i powiatu szubińskiego 28 XII 1972, k. 326.

¹⁹ M. Kowalski, P. Głuchowski, *Mnie ukamieniącie pierwszego*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 24.03.2006, s. 9.

duchownych na rozstrzelanie w Mniszku. Kiedy Liguda trafił do KL Dachau, Boeckler pisał trzykrotnie do Heinricha Himmlera. Tym razem bezskutecznie. Polski i niemiecki duchowni byli przyjaciółmi, przed wojną odwiedzali się nawzajem, dyskutując o świecie i teologii²⁰. Niemiecki pastor ratował jednak nie tylko przyjaciela, ale także innych Polaków.

W wyniku interwencji niemieckiego porucznika, Alfona Schawdtkego, na Pomorzu wstrzymano egzekucje Polaków w okolicach Nowego Karpna w powiecie kościerskim. Z kolei starosta starogardzki wstrzymał jedną z egzekucji w lasach Szpęgawskich, ponieważ domagał się, aby odbyła się ona na podstawie wyroku sądowego. Na Pomorzu jednak w tym czasie działały sądy ludowe nazywane przez Polaków *Mordkommission*, które z wymiarem sprawiedliwości nie miały nic wspólnego. Zatrzymania miejscowej ludności następowały na podstawie doniesienia dwóch volksdeutschów o opinii bez zarzutu, którzy wskazywali wśród Polaków *elementy antyniemieckie*. Pozostawiano im w tym dużo swobody, mogli więc rozwiązywać w ten sposób osobiste konflikty z polskimi sąsiadami. W więzieniu na wniosek jednego z Niemców zbierała się najczęściej trzyosobowa komisja, przez Niemców nazywana tzw. sądem ludowym (Volksgericht) lub Radą Selbstschutzu²¹. Członkowie Selbstschutzu, podobnie jak członkowie Einsatzgruppen, byli oskarżycielami, sędziami i katami. W aresztach były prowadzone księgi lub spisy z nazwiskami więźniów przeznaczonych do rozstrzelania. Formalnie zatrzymanie Polaka wymagało złożenia podpisów przez dwóch lub trzech volksdeutschów zaświadczających o jego antyniemieckiej postawie. *Sprawy łączono w akta, a nazwiska więźniów, z krótką informacją odnośnie zarzucanego czynu, wpisywano na listę, która stanowiła jednocześnie pierwszą stronę aktu danego postępowania. Dokumenty przekazywano dowódcy Selbstschutzu w Okręgu Gdańsk–Prusy Zachodnie, SS-Oberführerowi Ludolof von Alvenslebenowi, aby zajął stanowisko w sprawie. Obok każdego nazwiska w przewidzianej do tego pustej kolumnie odnotowywał on swoją decyzję. Krzyżyk lub początkowe litery nazwiska Alvenslebena oznaczały rozstrzelanie, litery „KZ (Konzentrationslager) – obóz koncentracyjny, a skrót „ENTL” (Entlassung) – uwolnienie*²². Do połowy października 1939 r. o losie zatrzymanych decydowali lokalni dowódcy Selbstschutzu, wpisując odpowiednie oznaczenie przy ich nazwiskach. Później wszystkie listy osób przeznaczonych do rozstrzelania powiatowi dowódcy musieli wysłać do Bydgoszczy, gdzie zatwierdzał Alvensleben. Odbywało się to na cotygodniowych

²⁰ Tamże, s. 8–11.

²¹ B. Bojarska, *Selbstschutz...*, s. 151.

²² M. Góra, *Volksdeutscher Selbstschutz – przyczyny i cele powstania organizacji na podstawie wybranych śledztw Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku* [w:] *Zapomniani kaci Hitlera...*, s. 25.

służbowych naradach dowódców powiatowych. Na zebraniach Alvensleben stale podkreślał, że ich celem jest oczyszczenie Pomorza z Polaków. Krytykował podwładnych za zbyt małą liczbę osób zamordowanych. Przekonywał, że *honorem będzie dla każdego Polaka, by jego ścierwem (padliną) nawieźć niemiecką ziemię*²³. Takie słowa wypowiadał dowódca Selbstschutzu w powiecie sępoleńskim, SS-Standartenführer Wilhelm Heinrich Theodor Richardt, do członków Selbstschutzu, stanowiących załogę obozu w Karolewie, domagając się od nich większej determinacji w mordowaniu Polaków²⁴.

Paweł Meyer z Kościerzyny (jego żona wkrótce urodziła dziecko) został uratowany w wyniku interwencji teściowej, która zwróciła się o pomoc do niemieckiego burmistrza, Razinkego. Wystawił on fałszywe zaświadczenie o pracy w sklepie tekstylnym, którego przedwojennym właścicielem był Żyd Adolf Karelicki²⁵.

Maria Lewandowska z domu Cyrklaff, mieszkanka Wąbrzeźna, tuż przed egzekucją prosiła, by ktoś zaopiekował się jej dwójką dzieci. Miały one 2 i 4 lata. Wiedziała, że zginie. Była w czwartym miesiącu ciąży. Jej mąż Antoni, chcąc uwolnić żonę, poszedł do miejscowego sądu z prośbą o wyjaśnienie powodów jej zatrzymania. Został dotkliwie pobity i zabrano go do obozu Stutthof, gdzie trafił do szpitala. Zrozpaczona matka podjęła próbę ucieczki sprzed luf karabinu. Jeden z członków Selbstschutzu, Willi Schesinger z Łopatek, który znał Lewandowską, nie chciał jej zabić. Zrobili to za niego koledzy, którzy złapali kobietę za włosy, wciągnęli do rowu i rozstrzelali. W chwili śmierci Polka miała 31 lat. Antoni Lewandowski w 1944 r. z powodów zdrowotnych został wypuszczony z KL Stutthof. Zmarł miesiąc później. Dziećmi Lewandowskich zaopiekowała się babcia, Franciszka Mitrowska. Schesingera rozbrojono, kazano pożegnać się z matką, a następnie został wcielony do armii niemieckiej i trafił na front. Zdążył jednak opowiedzieć bliskim Lewandowskiej, w jaki sposób została zamordowana²⁶. O postawie Schesingera w piaskowni w 1939 r. wspomina także inny Polak. *W 1945 r. zostałem powołany do wojska i spotkałem tam Schesingera z Łopatek. Pewnego razu razem z Leonem Neumannem, kupcem z Wąbrzeźna zatrudnionym w spółdzielni Jajczarskiej, wypytywaliśmy Schesingera odnośnie rozstrzeliwań. Ten oświadczył, że był obecny przy rozstrzeliwaniu kobiet w Łopatkach, lecz sam nie strzelał. Widział jak, Felske [Erich] paląc papierosa, kazał występować*

²³ „Es sein eine Ehre für jeden Polen als Kadaver die deutsche Erde zu düngen”. Zob. H. Sołga, *Niemcy o Niemcach. Bilans zbrodniarzy hitlerowskich w Republice Federalnej Niemiec*, Warszawa 1988, s. 86–87.

²⁴ I. Mazanowska, *Karolewo 1939...*, s. 51.

²⁵ A. Paczoska, *Humanitarne...*, s. 20–25.

²⁶ T. S. Ceran, *„Im Namen des Führers... Selbstschutz Westpreussen i zbrodnia w Łopatkach w 1939 roku*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014, s. 61.

*kolejno kobietom po cztery i dawał rozkaz członkom Selbstschutzu do rozstrzelania. Rozstrzelanie to miało miejsce w tym dniu kiedy widziałem przejeżdżający autobus z kobietami a odbyło się w Łopatkach w piaskowni*²⁷.

Niemiec o nazwisku Janzen we wrześniu 1939 r. odmówił zastrzelenia prezesa Polskiego Związku Zachodniego w Żukowie (powiat kartuski), Leona Potrykusa, twierdząc, że zna go bardzo dobrze i nie może tego zrobić. Potrykusa rozstrzelano miesiąc później. Niemka Augustyna Rosinke z Pucka uratowała Jana Hallmana, którego zamierzano rozstrzelać w Piaśnicy, ponieważ *nie zastępuje on na śmierć, bo nikomu nic złego nie zrobił*²⁸. Późniejszy członek SS Bruno Strehlke ukrył w stodole Ignacego Dysarza, który był kierowcą na jego weselu. Następnie za łopówkę doprowadził do wykreślenia jego nazwiska z listy osób przeznaczonych do rozstrzelania. Ukrywał go, zapewniając jedzenie i ubranie. Intersujący jest fakt, że w żadnej ze znanych mi relacji Polacy nie apelowali o pomoc do miejscowych Niemców, oferując im gratyfikację materialną. To ci Niemcy, którzy przekupowali strażników, ponosili koszty wydostania Polaków z więzienia.

Inną formą działania „innych Niemców” były oficjalne protesty. Niemiecki dyrektor Sądu Okręgowego w Starogardzie wraz z innymi Niemcami złożył protest u namiestnika Okręgu Rzeszy Gdańsk–Prusy Zachodnie Alberta Forstera później zaś w Berlinie przeciwko mordowaniu polskiej ludności cywilnej i apelował o zaprzestanie egzekucji. Bez skutku. Nie znamy motywów jego postępowania²⁹.

Członkowie pomorskiego Selbstschutzu we wrześniu i październiku 1939 r. działali nie tylko na terenie przedwojennego województwa pomorskiego, ale także w powiecie działowskim, który w 1938 r. został przyłączony do województwa warszawskiego. Wśród dokumentów dotyczących ich zbrodni znajduje się protokół przesłuchania Rozalii Skowrońskiej, Polki urodzonej w Dortmundzie, mieszkanki Lidzbarka, matki pięciorga dzieci. Warto przytoczyć jego obszerny fragment, który z jednej strony pokazuje wręcz niewyobrażalne barbarzyństwo sprawców porównywalne ze zbrodnią wołyńską, z drugiej jest dowodem, że niektórzy z nich potrafili zachować resztkę człowieczeństwa. Relacja ta pokazuje także niesamowitą odwagę jednej z ofiar w obliczu sadyzmu prześladowcy.

Dnia 12 października 1939 roku wieczorem do mojego mieszkanie przyszedł Edward Quast [...]. Ja dobrze go znałam, gdyż przed wojną mój mąż razem z nim pracował. On powiedział do mnie, że przyszedł mnie zabrać do Gestapo. [...] Następnie przyszli do mnie na górę Wiebe, Quast, Feiffer i Polkowski. Polkowski złapał

²⁷ Tamże.

²⁸ A. Paczoska, *Humanitarne...*, s. 24.

²⁹ Tamże, s. 19.

mnie za włosy i ciągnąc wywlóknął mnie na dół budynku. Następnie szofer samochodu Wichy w podobny sposób wciągnął mnie do samochodu przy czym Polkowski kopnął mnie na dodatek. Ja byłam wówczas w piątym miesiącu ciąży. Wstawiali się za mną Quast i Feiffer mówiąc po niemiecku do Wieba by nie zabijać razem dwóch i że ja nie jestem na liście. Wiebe temu jednak się sprzeciwił. W samochodzie zastałam dwóch mężczyzn. Byli to Jan Wiśniewski i jego zięć Józef Urbański [...]. Samochód następnie odjechał i zawieziono nas pod las koło Wlewska [...]. W lesie widziałam wykopane dwa doły. Jeden był duży i leżały tam w nim ciała ludzkie [...]. Mnie postawiono nad mniejszym dołem i za mną żołnierz z bronią. Wiśniewskiego i Urbańskiego postawili pod drzwiami w odległości około 20 kroków ode mnie. Widziałam jak do Wiśniewskiego podszedł Wiebe, który miał na ręku pierścienie metalowe (kastet) z kolcami i zapytał się Wiśniewskiego czy wie za co. Wiśniewski powiedział, że nie wie. Wiebe zaczął go wówczas bić kastetem po twarzy aż leciały kawałki zębów. Następnie powiedział, że był soltysem i umacniał Polskę i widziałem jak posiadany sztyletem – nożem rozciął ciało Wiśniewskiego od tyłu. Wiebe dalej znęcał się nad Wiśniewskim, odciął mu własnoręcznie usta, porozcinał głowę aż mózg wypływał i odciął narządy płciowe. Gdy Wiśniewski już się przewrócił, to podparł go kołkami pod drzewem i dalej nad nim się znęcał pytając się czy on odczuwa to i mówił, że Polska wygląda podobnie. Gdy Wiśniewski już nic się nie odzywał, to Wiebe kolbą pistoletu uderzył go w głowę a następnie kazał swemu szoferowi by w dole do którego wepchnął ciało Wiśniewskiego, podeptał ciało, co ten uczynił. Po tym zamordowaniu Wiśniewskiego, Wiebe podszedł do Urbańskiego i zapytał się czy wie za co. Urbański powiedział, że wie, że ginie za Ojczyznę i prosi go by zawiadomiono po jego śmierci żonę i mówił, że ma sześcioro dzieci a żona jest w następnej ciąży. Wiebe się zaśmiał i powiedział, że będzie aż siedem polskich świń. Wiebe posiadany sztylecikiem zaczął się nad nim znęcać z tym, że najpierw uderzył w głowę. Na to Urbański zagregował w ten sposób, że oddał mu cios chociaż miał związane ręce i krzyknął „Niech żyje Polska i niech powstanie”. To dało początek okrutnemu znęcaniu się Wiebe nad Urbańskim. Sztyletem rozciął mu ciało od stóp do szyi, wydlubał oczy mówiąc, że nie będziesz więcej widział swojej Polski, pociął twarz, odciął narządy płciowe. Mówił, że jak ty jesteś rozplątany przez ten sztylet tak i wasza kochana Polska rozplątana będzie. Urbańskiego Wiebe dobił w ten sposób, że wziął od żołnierza karabin i kolbą uderzył w głowę [...]. Po tych wypadkach Wiebe podszedł do mnie i powiedział, „co Hitler żyje, a Polska świnia zdycha: i uderzył mnie kastetem w głowę. Ślad po tym uderzeniu posiadam do dnia dzisiejszego [...] przed wybuchem wojny dorywczo pracowałam u Wieba. Był on winien mi zapłatę za pracę [...] Wiebe po uderzeniu mnie kastetem w głowę zaczął mnie bić po twarzy i ciele. Następnie powiedział do żołnierza, który stał za mną by strzelał. Jednakże Quast i Feiffer stanęli w mojej obronie i powstrzymali żołnierza

od zamordowania mnie. Wówczas Wiebe chciał wyciągnąć pistolet i zastrzelić mnie jednak wymienieni nie dopuścili do tego, słowną i czynną interwencją. W końcu przekonali go i pozostawił mnie z tym, że pobitą i skopaną [...]. Pragnę jeszcze dodać, że przed końcem wojny to Quast mnie ostrzegł, że Wiebe ma mnie zabić i ja musiałam się ukrywać³⁰.

Niemiec o nazwisku Hoppe z Lipusza, gdzie członkowie Selbstschutzu rozstrzelali 19 Polaków, miał stwierdzić: *To nie są ci Niemcy, co za Wilhelma, lecz jacyś inni, niepodobni do Niemców, a tylko za nich się uważają [...] to banda morderców³¹.* „Za Wilhelma” metodami germanizacji były rugi pruskie, wywłaszczanie Polaków, niszczenie polskiej kultury i języka. „Za Hitlera” do tych metod dodano ludobójstwo (częściowe). Znakomicie różnice w polityce germanizacyjnej II i III Rzeszy uchwycił Rafał Lemkin – twórca pojęcia ludobójstwa. *Jeśli ktoś stosuje pojęcie „germanizacji” na przykład w odniesieniu do Polaków, wedle tej konotacji znaczy to tyle, że Polacy, jako istoty ludzkie, zostali zachowani [przy życiu] i że jedynie narzucono im narodowe wzory życia Niemców. Takie pojęcie jest zdecydowanie zbyt wąskie, aby możliwe było jego zastosowanie na określenie procesu, w którym ludność jest atakowana, w sensie fizycznym, przesiedlana i zastępowana ludnością narodu opresora³².*

Pozytywne zachowanie „innych Niemców” podczas zbrodni pomorskiej w 1939 r. wynikały z następujących czynników:

- poczucie więzi sąsiedzkiej,
- poczucie przyzwoitości,
- aspekt pragmatyczny (Polacy byli potrzebni jako robotnicy),
- obowiązek przestrzegania prawa, procedur,
- autonomia moralna i poczucie odpowiedzialności osobistej,
- opór przeciwko zabijaniu ludności cywilnej,
- poczucie solidarności.

Wydaje się, że dojmujące były dwie pierwsze motywacje choć w wielu przypadkach niewiele wiemy o motywacji konkretnych osób, zaś wyliczenie to nie jest z całą pewnością kompletne.

Na zakończenie warto zastanowić się, po co pamiętać o postawach „innych Niemców”. Czasami więzi lokalne i zwykła ludzka przyzwoitość okazywały się silniejsze niż propaganda i demoralizacja wojenna. Były to jednak przypadki

³⁰ OKŚZpNP w Gdańsku, S 1/61, Protokół przesłuchania świadka Rozalii Skowrońskiej, 15 VII 1971 r. k. 1–4.

³¹ Zob. A. Paczoska-Hauke, T. Rabant, *Postawy Niemców wobec ludności polskiej [w:] Kościerzyna i powiat kościerski w latach II wojny światowej 1939–1945*, Kościerzyna 2009, s. 387.

³² R. Lemkin, *Rządy państw Osi w okupowanej Europie. Prawa okupacyjne, analiza rządzenia, propozycje zadośćuczynienia*, Warszawa 2013, s. 111.

jednostkowe. Warto o nich jednak pamiętać. Pamięć o „innych Niemcach” to także podwójne oskarżenie tych Niemców, którzy okazali się zbrodniarzami. Ci drudzy po wojnie twierdzili, że taki był rozkaz i nie mogli zachować się inaczej. Postawa tych pierwszych przeczy tym twierdzeniom. Postawa „dobrych Niemców” pokazuje również jak ważna jest autonomia moralna i podejmowanie decyzji nie w imieniu partii, narodu, wodza, tylko własnym. Postawy takie są także dowodem, że nie zawsze czynniki społeczne decydują o postępowaniu człowieka, czasami czynniki osobowościowe są ważniejsze.

Eric-Emmanuel Schmitt, analizując przypadek Adolfa H., doszedł do wniosku, że *błąd, jaki popełniamy w stosunku do Hitlera, polega na tym, że traktujemy go jako indywidualium, wykraczającego poza normę potwora, nieporównywalnego barbarzyńcę. Otóż jest to istota banalna. Banalna jak zło. Banalna jak ty i ja. To mógłbyś być ty, to mógłbym być ja. Kto wie zresztą, czy jutro to nie będziesz ty albo ja? Kto może uznać, że jest raz na zawsze impregnowany? Impregnowany na fałszywe rozumowanie, na uproszczenia, na upór albo na zło zadawane w imię tego, co uważamy za dobro*.³³ Postawy „innych Niemców” pokazują, że nie w każdym z nas jest Adolf H. Mamy wybór, choć nie wybieramy sobie kontekstu. Definicję sytuacji formułują sprawcy kierowniczy – organizatorzy ludobójstw, to oni stawiają „zwykłych ludzi” przed dramatycznym wyborem.

Trudno nie dojść do wniosku, że gdyby nie zachowanie „innych Niemców”, to skala zbrodni na Pomorzu i w okupowanej przez Niemców Polsce byłaby jeszcze większa. Trudno jednak ją oszacować. Określenie skali pomocy wymaga dalszych badań historycznych. Zapewne było ich więcej niż biblijnych dziesięciu sprawiedliwych³⁴. Intrygującym zagadnieniem badawczym jest pytanie, czy Pomorze Gdańskie, oprócz tego, że w 1939 r. było jądrem ciemności niemieckich zbrodni, było również centrum pomocy i największym skupiskiem postaw „innych Niemców”.

Pamięć o postawach „innych Niemców” ochroniła także w jakimś stopniu polskie społeczeństwo po 1945 r. przed „rozkoszą zemsty” i odpłatą ludobójstwem za ludobójstwo, choć po wojnie do aktów zemsty, najczęściej na niewinnych Niemcach, w Polsce dochodziło. Nie przerodziło się to jednak w zorganizowaną akcję odwetową. Nie było ludobójczej ideologii. Lech Nijakowski zaliczył pamięć o „innych Niemcach” do czynników powstrzymujących mobilizację ludobójczą³⁵. W innym wymiarze pamięć o „innych Niemcach”

³³ E.-E. Schmitt, *Przypadek Adolfa H.*, Kraków 2007, s. 451. Por. P. Zimbardo, *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, Warszawa 2008, s. 456–462.

³⁴ Zob. J. Turnau, *Dziesięciu sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne*, Warszawa 1986.

³⁵ L. M. Nijakowski, *Rozkosz zemsty. Socjologia historycznej mobilizacji ludobójczej*, Warszawa 2013, s. 335–347.

przestrzega przed łatwymi generalizacjami i pomaga w kultywowaniu mądrej pamięci o tych wydarzeniach. Sprzyja kultywowaniu patriotyzmu, a nie nacjonalizmu, szerzeniu pamięci, a nie nienawiści, bez relatywizowania historii i pomijania prawd wielkich, przy jednoczesnym dostrzeganiu wszystkich odcieni przeszłości (prawd małych).

PIOTR CHRUŚCIELSKI

BRAK ŻOŁNIERSKIEJ ODWAGI?
O NIEMIECKICH MARYNARZACH
Z KOMPANII KARNEJ KRIEGSMARINE
NA PÓŁWYSPIE HELSKIM¹

Führer skierował do nas wezwanie, w obliczu decyzji [o napaści na Polskę – przyp. P. Ch.] jesteśmy gotowi bronić honoru, praw i wolności naszej Ojczyzny. Pomni naszej chwalebnej tradycji, walczyć będziemy, w pełni ufając naszemu Führerowi i mocno wierząc w wielkość naszego Narodu i Państwa!

Erich Raeder, 1 września 1939 r.²

Rodzi się potężna nowa flota! [Na czas] trwającej walki o wolność oraz czekającej marynarkę wojenną pracy na rzecz pokoju potrzeba wielu zdolnych niemieckich mężczyzn. Niemiecka Młodzieży, Führer wskazuje Wam drogę na otwarte morze! Wejrzyjcie na jego cele i zasilajcie szeregi walczących o wielkość Niemiec na morzach i w świecie!

Walter Warzecha, 1941 r.³

Autorytet rodzica: przykład Kurta B.

17 lipca 1941 r., port wojenny Wilhelmshaven w północno-zachodniej części Niemiec – miejsce stacjonowania 4 Okrętowego Batalionu Kadrowego

¹ Pierwszym i dotychczas najpełniejszym opracowaniem nt. karnego oddziału niemieckiej marynarki wojennej w Helu-Borze jest praca Hansa-Petera Klauscha pt. *Endstation Hela? Die Sonderabteilungen der deutschen Kriegsmarine (1936–1945)*, Bochum 2017. Poniższy artykuł jest jedną z pierwszych prób wypełnienia sformułowanego przez niemieckiego badacza postulat, aby przywrócić się historii helskiego oddziału przez pryzmat jednostkowych przypadków. Wcześniej autor niniejszego opracowania przedstawił historię innego marynarza, Gerharda Scheussa (1921–1944), zob. P. Chruścielski, *Häftlingsanzug statt Marineuniform. Wegen „Wehrkraftzersetzung” im KZ Stutthof*, „Der Westpreuße – unser Danzig” 2019, nr 2, s. 21–24.

² Cyt. za: F. Meier, *Kriegsmarine am Feind. Ein Bildbericht über den deutschen Freiheitskampf zur See*, Berlin 1940, s. 10. Wszystkie zamieszczone w tekście cytaty w tłumaczeniu własnym autora niniejszego opracowania. Erich Raeder (1876–1960), wielki admirał (Großadmiral), dowodził Kriegsmarine do stycznia 1943 r.

³ Cyt. za: E. Giese, *Die Kriegsmarine ruft*, Berlin 1941, s. 5. Walter Warzecha (1891–1956), generał-admirał (Generaladmiral), ostatni dowódca Kriegsmarine (maj–lipiec 1945 r.), wcześniej szef generalnego departamentu marynarki (Allgemeines Marinehauptamt) w ramach naczelnego dowództwa marynarki wojennej (Oberkommando der Marine).

(4. Schiffs-Stamm-Abteilung), jednego z oddziałów szkoleniowych niemieckiej marynarki wojennej.

Szanowna Pani B.! – pisał w liście do matki jednego z marynarzy niejaki kpt. Krampfer, szef 3 kompanii – *Zachowanie Pani syna, marynarza Kurta B., zmusza mnie do tego, aby odwołać się do Pani matczynego autorytetu. Syn swoim nagannym zachowaniem, obojętnością i brakiem zainteresowania dla czegokolwiek pokazał, że nie czuje istoty żołnierskiej służby. Wszystkie upomnienia i pouczenia trafiły w próżnię. [Syn] nie podjął próby przezwyciężenia słabego charakteru i braku silnej woli, a te wciąż dają o sobie znać. Nawet kary dyscyplinujące, które trzeba było [mu] wymierzyć z powodu poważnych wykroczeń przeciwko dyscyplinie i porządkowi, nie otworzyły mu oczu na konsekwencje swojego zachowania, nie skłoniły go też do trwałej poprawy. Po tym, jak kolejny raz wobec Pani syna trzeba było orzec surową karę dyscyplinarną, zaistniała konieczność sięgnięcia po ostrzejsze środki, które położyłyby kres [jego] uchybiającemu dyscyplinie zachowaniu. Pani syn otrzymał ostrzeżenie. Wie, czym ono jest i jakie są jego konsekwencje. Proszę Panią o wsparcie z Pani strony naszych starań zmierzających do wychowania Pani syna na porządnego i przydatnego żołnierza⁴.*

List kpt. Krampfera miał swój dalszy ciąg. Niespełna dwa miesiące później, 3 września 1941 r., szef 3 kompanii pisał: *Szanowna Pani B.!* [...] *Pani syn otrzymał już drugie ostrzeżenie. Przy okazji znów go upomniałem i pouczyłem, oraz zwróciłem uwagę na konsekwencje takiego ostrzeżenia. Ale i ten zabieg okazał się bezowocny. W międzyczasie [syn] znów musiał zostać ukarany, ponieważ zupełnie nie dbał o czystość oraz nie wykonywał stosownych w tym zakresie rozkazów. Jest w związku z tym prawdopodobne, że zostanie skierowany do wojennego oddziału specjalnego. To jego ostatnia szansa na natychmiastową i gruntowną poprawę. W przeciwnym wypadku żołnierski porządek i dyscyplina zostaną mu narzucone za pomocą środków karnych. Piszę do Pani te słowa nie tylko po to, by Panią poinformować o [sytuacji] Pani syna. Mam także nadzieję, że jako matka pomoże Pani [jego] wojskowym przełożonym sprowadzić [go] na właściwą drogę⁵.* Czy matka marynarza zaapelowała do syna o poprawę? Nie wiadomo. Źródła na ten temat milczą.

Kurt urodził się 16 lipca 1921 r. w Hamburgu. Jak niemała część jego rówieśników należał w latach 30. XX w. do Hitlerjugend⁶. W kwietniu 1940 r.

⁴ Bundesarchiv Berlin-Reinickendorf Abteilung PA (dalej: BArch PA), St. Nr. N. 280/40 KS, list kpt. Krampfera do Karoline B. z 17 lipca 1941 r.

⁵ Tamże, list kpt. Krampfera do Karoline B. z 3 września 1941 r.

⁶ Archiwum Muzeum Stutthof (dalej: AMS), sygn. I-III-25695, obozowa karta personalna Kurta B.

wstąpił na ochotnika do marynarki⁷. Zanim trafił do jednostki w Wilhelmshaven, przeszedł przez 8 Okrętowy Batalion Kadrowy (8. Schiffs-Stamm-Abteilung) w Leer przy granicy z Holandią. Już podczas unitarki został ukarany za niesubordynację wobec podoficera, który zwrócił mu uwagę na niestosowność kontaktów, jakie Kurt nawiązywał z płcią przeciwną. Przez kilka tygodni (czerwiec 1940 r.) służył w 34 Flotylli Trałowców (34. Minensuchflottille), ale szybko się okazało, że nie miał predyspozycji do służby pokładowej (moczył się); odkomenderowano go do bazy Kriegsmarine w położonym nad Zatoką Helgolandzką Cuxhaven (czerwiec 1940 r.), a następnie – do 18 Okrętowego Batalionu Kadrowego (18. Schiffs-Stamm-Abteilung) w Buxtehude w pobliżu rodzinnego Hamburga (listopad 1940 r.). Zła opinia, jaka za nim przysłała, w oczach nowych przełożonych nie tylko się potwierdziła – ale z czasem uległa pogorszeniu. Karano go dyscyplinarnie za dwukrotne przekroczenie urlopu oraz za brak higieny osobistej. Analizując jego postawę, dowództwo batalionu w Buxtehude stwierdziło: *W świetle powyższego B. dowiódł, że dyscyplinujące środki wychowawcze w jego przypadku nie przynoszą efektów. Objął on stopniowy kurs na wojenny oddział specjalny na Helu*⁸. Nie widząc u siebie innych możliwości, ale chcąc, z jednej strony, uchronić Kurta przed helską jednostką (co samo w sobie dużo mówi o charakterze tego oddziału), z drugiej zaś – pomóc mu stać się na nowo przydatnym żołnierzem, dowództwo batalionu w Buxtehude złożyło wiosną 1941 r. u kierownictwa sił marynarki wojennej na Morzu Północnym (Marinestation der Nordsee) wniosek o przeniesienie go do jednostki w Wilhelmshaven, w której Kurt miałby się „zregenerować” (militärische Auffrischung)⁹: *Należy oczekiwać, że stosowane tam metody wychowawcze będą wystarczające, aby znów sprowadzić go na właściwe tory*¹⁰. W Wilhelmshaven Kurt przebywał od maja do października 1941 r.¹¹.

Cytowane na wstępie listy do matki marynarza nie odniosły zamierzonego skutku¹². Pytanie, czy rzeczywiście miały odnieść i czy nie była to formalność,

⁷ BArch PA, St. Nr. N. 280/40 KS, kwestionariusz osobowy Kurta B., zaświadczenie lekarskie z 30 lipca 1940 r., wniosek o przeniesienie Kurta B. do 4 Okrętowego Batalionu Kadrowego z 19 kwietnia 1941 r.

⁸ Tamże.

⁹ BArch PA, St. Nr. N. 280/40 KS, wniosek o przeniesienie Kurta B. do oddziału Kriegsmarine w Helu-Borze z 8 września 1941 r.

¹⁰ Tamże.

¹¹ Tamże.

¹² Nie była to jedyna sytuacja, kiedy dowództwo Kriegsmarine pisało do rodziców marynarza, prosząc ich o wsparcie w pracy wychowawczej, por. np. Hessisches Hauptstaatsarchiv Wiesbaden, Abt. 518 Nr. 48320, list dowódcy helskiego batalionu do ojca marynarza Kurta r. z 5 lutego 1944 r.; Landesamt für Bürger- und Ordnungsangelegenheiten Berlin, Reg. 649, list dowódcy 13 Okrętowego Batalionu Kadrowego do rodziców Kurta D. z 13 listopada 1940 r.

gdyż kierownictwo batalionu w Wilhelmshaven zaledwie kilka dni po wysłaniu ostatniego listu złożyło u dowództwa sił marynarki na Morzu Północnym wnioski o skierowanie Kurta na Hel. W uzasadnieniu czytamy m.in., że Kurtowi *cały czas brakuje energii, jest apatyczny i zmęczony. Swoją służbę pełni tylko pod wielkim przymusem, i to w sposób całkowicie obojętny. [...] Wszelkie wysiłki zmierzające do wychowaniu go w porządku i w czystości nie przyniosły efektów*¹³. Na nieco ponad 4,5 miesiąca pobytu w 4 Batalionie w Wilhelmshaven Kurt spędził 56 dni w areszcie o zaostrożonym rygorze¹⁴. *Tym zachowaniem B. udowodnia, że wszystkie podlegające zastosowaniu środki wychowawcze nie mają na niego żadnego wpływu, że pod względem charakterologicznym i moralnym sięgnął dna, co sprawia, że przeniesienie go do wojennego oddziału specjalnego wydaje się koniecznością*¹⁵.



Kurt B. w karnej jednostce Kriegsmarine w Helu-Borze przebywał od października 1941 r. do marca 1942 r.
Fot. Bundesarchiv Berlin-Reinikendorf Abteilung PA

Wniosek zaakceptowano – Kurt trafił na Półwysep Helski. Cel nie został jednak osiągnięty. Od połowy października 1941 r. do końca marca 1942 r. Kurta sześciokrotnie karano dyscyplinarnie za *zachowania nieprzystające żołnierzowi* (unmilitärisches Benehmen)¹⁶, za nieposłuszeństwo i niewykonywanie rozkazów (spożywanie posiłków poza czasem do tego wyznaczonym, uchylanie się od prania brudnych rzeczy), za łamanie karnej zasady twardego łóża (spanie bez siennika), unikanie ćwiczeń sportowych oraz okłamywanie przełożonych. Wydalenie Kurta z marynarki wojennej było kwestią czasu – procedurę wszczęto

¹³ Zob. przyp. 9.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tu i dalej: BArch PA, St. Nr. N. 280/40 KS, arkusz oceniający Kurta B. za okres od 13 października 1941 r. do 1 kwietnia 1942 r.

w marcu 1942 r. W uzasadnieniu dowódcy jednostki, kpt. Georga Schneidera¹⁷, czytamy: *Od razu dało się zauważyć, że [Kurt] to człowiek bardzo źle wychowany, kompletnie zaniedbany, chwiejny, brak mu silnej woli, który nie jest w stanie podporządkować się wojskowemu rygorowi i porządkowi. Jego nikła predyspozycja do bycia żołnierzem i sama tylko fizyczna niemoc w sposób naturalny bardzo mu to utrudniają*¹⁸. Według kpt. Schneidera Kurt nie skorzystał z ostatniej szansy na to, *aby stać się chociażby przyzwoitym żołnierzem, jeśli z racji fizycznych i intelektualnych braków nie może być żołnierzem wybitnym [...] był wielokrotnie upominany, czasem przy mniejszych wykroczeniach kary nie wymierzano, aby pokazać mu, że jego przełożeni chcą jedynie wychować go na użytecznego żołnierza, a nie zniszczyć*¹⁹. Jak zauważył dowódca kompanii, szczególne opory Kurt wykazywał w kwestiach porządku i higieny osobistej. Swoje uzasadnienie zakończył słowami: *[Kurt] musi zostać usunięty z Wehrmachtu. Doszedłem do wniosku, że jego ponowne wcielenie do jednostki wojskowej nie wchodzi w grę i że konieczne jest przeniesienie go do obozu koncentracyjnego*²⁰.

W KL Stutthof Kurta osadzono 17 kwietnia 1942 r. (razem z nim do obozu dostarczono jeszcze trzech innych marynarzy). Jednostką kierującą była gdańska policja. Otrzymał numer 13109 oraz kategorię więźnia politycznego. Zmarł dokładnie miesiąc później – 17 maja²¹. Oficjalną przyczyną jego śmierci była „niewydolność serca i układu krążenia”²². Kurt pozostawił po sobie parę butów, maszynkę oraz pędzel do golenia²³. Jego ciało pochowano w zbiorowej mogile na gdańskiej Zaspie²⁴. Na zachowanej karcie personalnej Kurta widnieje adres jego matki: Hamburg-Barmbek, Drosselstraße 35 a²⁵.

Karny oddział na Półwyspie Helskim

¹⁷ Georg Schneider (1902–1945), kapitan marynarki (Kapitänleutnant), od 1943 r. komandor podporucznik (Korvettenkapitän), szef helskiego oddziału specjalnego w latach 1939–1942.

¹⁸ BArch PA, St. Nr. N. 280/40 KS, wniosek o skierowanie Kurta B. do obozu koncentracyjnego z 18 marca 1942 r.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Tamże.

²¹ AMS, sygn. I-IIIE-5, s. 99, księga ewidencyjna więźniów.

²² Tamże, sygn. Z-V-5, s. 239, akt zgonu Kurta B. Marynarz dwukrotnie przebywał w obozowym rewirze – z powodu ogólnego osłabienia organizmu i niewydolności układu krążenia (1–9 maja 1942 r., 14–17 maja 1942 r.); tamże, sygn. I-III-25695, karta personalna Kurta B.; tamże, sygn. I-VB-10, s. 34, księga chorych; tamże, sygn. I-VB-21, s. 38, lista zwalnianych z rewiru więźniarskiego.

²³ Tamże, sygn. I-III-25695, karta Kurta B. z magazynu mienia więźniarskiego.

²⁴ Zob. przyp. 6. Dziś w tym miejscu (w dzielnicy Wrzeszcz Dolny, ul. Bolesława Chrobrego 88) znajduje się upamiętnienie – Cmentarz Ofiar Hitleryzmu.

²⁵ Tamże.

Kriegsmarine, sił zbrojnych w latach 1935–1945, była elementem narodowosocjalistycznego państwa²⁶. Koncepcja „wychowawcza”, jaką realizował Wehrmacht, zakładała spójność między celami wojskowymi a nazistowską ideologią. Innymi słowy: stawiano znak równości między żołnierską dyscypliną a aprobatą dla polityki spod znaku swastyki. Tym samym wszelkie akty niesubordynacji ze strony niemieckich żołnierzy – *repräsentantów* narodowosocjalistycznej Rzeszy (Hitler w odezwie do Wehrmachtu z 1 września 1939 r.), mających obowiązek *walczyć z pełną determinacją o honor i prawo do istnienia wskrzeszonego narodu niemieckiego*²⁷ – były działaniami godzącymi w państwo i rozkładającymi niemiecką Volksgemeinschaft.

Kurt był jednym z tych żołnierzy, dla których Wehrmacht – balansując między koniecznością izolacji „elementów” osłabiających morale armii a potrzebą gromadzenia jak największych rezerw osobowych – dysponował szeregiem narzędzi „resocjalizacji”²⁸. Ponieważ żołnierze ci przez swoje niezdiscyplinowanie stanowili w oczach dowódców zagrożenie dla siły bojowej wojska, a z drugiej strony, charakter ich *niegodnych żołnierza zachowań* (unsoldatisches Verhalten)²⁹ nie zawsze pozwalał na zastosowanie przepisów (zaostrzonego) kodeksu wojskowego, przekazywano ich (wcześniej karanych dyscyplinarnie) m.in. do specjalnych oddziałów karno-wychowawczych (Sonderabteilungen). Do jednostek kierowano także tych żołnierzy, którzy mieli na swoim koncie wyroki sądowe. Przepisy regulujące te kwestie zatwierdził Wehrmachtamt, urząd-poprzednik naczelnego dowództwa Wehrmachtu (Oberkommando der Wehrmacht), w 1936 r. Wtedy też powstały pierwsze Sonderabteilungen. Wojska lądowe posiadały siedem oddziałów specjalnych, lotnictwo i marynarka – po jednym oddziale. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej komanda te rozwiązano, a żołnierzy skierowano na front albo – do obozów koncentracyjnych, na co Wehrmachtamt zezwalał od końca

²⁶ Tu i dalej, jeśli nie podano inaczej, zob. M. Messerschmidt, „Zur Aufrechterhaltung der Manneszucht”. *Historische und ideologische Grundlagen militärischer Disziplin im NS-Staat* [w:] *Die anderen Soldaten. Wehrkraftzersetzung, Gehorsamsverweigerung und Fahnenflucht im Zweiten Weltkrieg*, N. Haase, G. Paul (red.), Frankfurt am Main 1997, s. 19–36, tu: s. 35.

²⁷ Cyt. za: F. Meier, *Kriegsmarine am Feind...*, s. 9.

²⁸ Tu i dalej, jeśli nie podano inaczej, zob. H.-P. Klausch, „Erziehungsmänner” und „Wehrunwürdige”. *Die Sonder- und Bewährungseinheiten der Wehrmacht* [w:] *Die anderen Soldaten...*, s. 66–82. Na temat topografii więziennictwa niemieckiego Wehrmachtu zob. np. F. Ausländer, „Zwölf Jahre Zuchthaus! Abzusitzen nach Kriegsende!” *Zur Topografie des Strafgefängniswesens der Deutschen Wehrmacht*, tamże, s. 50–65.

²⁹ Takie sformułowanie odnajdziemy w aktach osobowych niejednego marynarza, np.: BArch PA, St. Nr. N. 505/39 KS, wniosek o skierowanie Hansa L. do obozu koncentracyjnego z 28 maja 1942 r.; tamże, St. N. 616/36 ES, wniosek o przeniesienie Wilhelma W. do obozu koncentracyjnego z 14 listopada 1941 r.

1937 r. Niebawem powrócono do koncepcji oddziałów specjalnych – sformowanych już do potrzeb wojennych (Kriegssonderabteilungen). Pobyt w takiej jednostce trwał trzy miesiące (w wyjątkowych sytuacjach mógł zostać przedłużony). W przypadku, kiedy żołnierz „się sprawdził”, kierowano go do jednostki frontowej, jeśli nie – zwalniano ze służby wojskowej, oddawano do dyspozycji cywilnego aparatu (policji), a ten przekazywał go do czasu demobilizacji, czyli *de facto* na czas nieokreślony, do właściwego sobie obozu koncentracyjnego, który stanowił ostatnie ogniwo w łańcuchu represji wobec „symulantów”. Podstawą wydalenia z Wehrmachtu były paragrafy 23 i 24 ustawy o obronności państwa (Wehrgesetz) z 1935 r., które w 1936 r. Kriegsmarine doprecyzowała, formułując dla siebie wytyczne w sprawie zwolnień podoficerów i załóg marynarki wojennej³⁰.

Kriegsmarine swój batalion specjalny posiadała w rejonie Zatoki Gdańskiej, na Półwyspie Helskim – między Jastarnią (niem. Heisternest) a Helą (niem. Hela), rybackimi wioskami, w pobliżu przystanku kolejowego Hel-Bór (niem. Hela-Wald)³¹. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej Hel należał do Polski; był główną bazą polskiej floty wojennej³². W październiku 1939 r. (po zakończonej kampanii wrześniowej) Mierzeja Helska weszła w skład Okręgu Rzeszy Gdańsk-Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig-Westpreußen). Niemcy, świadomi znaczenia półwyspu dla militarnego bezpieczeństwa Rzeszy, przystąpili do rozbudowy sieci helskich stanowisk obronnych oraz zainicjowali szereg prac budowlanych niezbędnych m.in. do obsługi floty okrętów podwodnych stacjonujących w rejonie Zatoki Gdańskiej. Nowe U-Booty testowano i w Helu, i na morskich poligonach; kadłuby okrętów produkowano w gdyńskiej filii Deutsche Werke Kiel AG. Ponadto miejscowości półwyspu były idealnym miejscem dla rekonwalescencji chorych i rannych żołnierzy Wehrmachtu – inny rodzaj „rekonwalescencji” czekał marynarzy Kriegsmarine w batalionie specjalnym. Utworzony w październiku 1939 r. jako Kriegssonderabteilung Ost działał do wczesnego lata 1942 r., a następnie, pod nazwą Marinefeldsonderkompanie, od lutego 1943 r. do ostatnich miesięcy roku 1944³³. Program karno-wychowawczy realizowano poprzez ciężką pracę, zmniejszone racje żywnościowe oraz bezpardonowy dryl – który musiał wywoływać (różnie wyrażaną, co mogą ilustrować przedstawione w opracowaniu przypadki)

³⁰ *Bestimmungen über Entlassung von Unteroffizieren und Mannschaften der Kriegsmarine vom 28.11.36*, Berlin 1936, s. 14, 28–30.

³¹ H.-P. Klausch, *Endstation Hela?...*, s. 61.

³² M. Kardas, *Okupacja hitlerowska Helu. Wybrane aspekty*, „Zeszyty Naukowe Akademii Marynarki Wojennej” 2011, nr 2 (185), s. 165–186.

³³ H.-P. Klausch, *Endstation Hela?...*, s. 60–72, 117–132. Najnowsze wyniki badań wskazują, że marynarzy z Helu kierowano do KL Stutthof jeszcze w styczniu 1945 r. Zob. AMS, sygn. I-III-9872, kwestionariusz osobowy Johanna (Johannesa) M.

kontrę ze strony marynarzy: *W kompanii karnej znęcano się fizycznie i psychicznie nad tymi, co ją tworzyli przez niesubordynację wobec przywódców i za uległość dla podwładnych [...]. Czasem długo ćwiczący ludzi zgrupowanych w szeregach biegiem po dużych piaszczystych wzniesieniach. Plecaki musieli mieć obciążone cegłami. Podawano im przeróżne komendy. Nie tylko padnij czy powstań. Należało na rękach stawać, na jednej nodze. Wielu w upale czy mrozie upadało z wyczerpania lub wcale nie powstawało po długim czołganiu³⁴. Jeden z byłych marynarzy twierdził po wojnie, że było [tam] gorzej aniżeli podczas mojego późniejszego pobytu w Stutthofie. [...] Doznane [tam] szkazy były najgorsze, jakie przeżyłem³⁵.*

Daleko od domu: przykład Egon R.

Na Półwysep Helski trafił też Egon r., ur. 15 lipca 1923 r. w Stargardzie, od września 1940 r. w marynarce wojennej³⁶. Zachowało się kilka jego listów, które pozwalają spojrzeć na losy marynarzy z helskiej kompanii od bardziej osobistej strony – oraz wejść głębiej w emocje niektórych z nich. Przytoczone poniżej dla kontrastu, w przeciwieństwie do systemowych dokumentów jurysdykcji wojskowej nie mogą mieć reprezentatywnego charakteru, choć przełamują stereotyp marynarza-szkodnika i nieudacznika. W liście z 19 grudnia 1943 r. Egon pisze m.in.: *Przede wszystkim, kochani Rodzice, chciałbym jak zawsze podziękować Wam za Wasze ogromne serce, które tak hojnie obdarowuje mnie miłością. Właśnie teraz, kiedy zbliża się Boże Narodzenie, piąte tej wojny, a my nie możemy być razem, tym mocniej serca nasze powinny być ze sobą złączone, a ból, jaki nosimy, niech będzie nas wszystkich udziałem. [...] Żeby rok 1944 był, i [taki] będzie, dla Was i dla mnie rokiem, kiedy znów na horyzoncie zawita radość, a wszystko to, co było, przemienie na zawsze³⁷.*

9 stycznia 1944 r. marynarz wysłał kolejny list do rodziców: *Święta i Nowy Rok za nami. W tej chwili z moim zdrowiem nie jest najlepiej. Głowa opuchnięta jak u świni i ból, który promieniuje wzdłuż czoła. Oddychać mogę tylko przez usta. Myślę, że taki stan nie potrwa długo i będzie lepiej. Jeśli chodzi o samopoczucie, ten sam ból. Żeby tylko, Boże chroń, nie mieć znowu takich jakichś majaków. Ale nie przejmujcie się, to minie. To jak, kochani Rodzice, minęły Wam święta? Nie dostałem*

³⁴ W. Greinke (red.), *Prosta droga jak... Z opowiadania Brunona Bizewskiego*, Pelplin 2002, s. 44. Przytoczono najbardziej wiarygodny (w świetle innych źródeł) fragment relacji, por. np. H.-P. Klausch, *Endstation Hela?...*, s. 119, 136–137, 171–172.

³⁵ AMS, sygn. Z-V-22, notatka A. Nicolaysena dla adwokata dr. Dąbrowskiego (tłumaczenie).

³⁶ BArch PA, St. Nr. N. 9224/40 S, skrócony wypis z ewidencji okrętowej dywizji kadrowej na Morzu Północnym (Schiffsstammdivision der Nordsee) dot. Egon R. (kopia).

³⁷ Landesarchiv Nordrhein-Westfalen Abteilung Westfalen (dalej: LAV NRW W), Q 222 Nr. 8995, list Egon R. do rodziców z 19 grudnia 1943 r. Za pomoc w odczytaniu tego i dwóch kolejnych listów autor dziękuje Irmgard Stoltenberg (zm. 2018) oraz Giseli Erlemann.

jeszcze żadnego listu i nie wiem, co u Was. Pewnie razem miło spędziliście czas i myśleliście o całej rodzinie! Mój nastrój był taki sam. Świąta poza domem – wciąż daleko [od domu]. Przyjdzie taki czas, kiedy wojna dobiegnie końca, a my będziemy mogli się oddać naszym codziennym zajęciom. Żyć chcę tylko dla dwóch [osób], dla Was, dla nikogo więcej. Moje cierpienia też kiedyś się skończą³⁸.

Ostatni heliski list Egon do matki i ojca nosi datę 13 lutego 1944 r.: *Na pewno bardzo się ucieszycie, kiedy Wam napiszę, że wysyłają mnie do obozu koncentracyjnego. Z dniem 14.2.1944 zwalniają mnie z czynnej służby wojskowej i przenoszą do rezerwy. Jak to jest, że idę do obozu, nie potrafię Wam do końca wyjaśnić. Choć podczas mojego pobytu w jednostce dostałem tylko 46 dni aresztu, a po ostrzeżeniu w areszcie już nie byłem, wysyłają mnie do obozu z kilkorgiem młodych ludzi. O innych moich karach informował Was swego czasu pan porucznik Roder³⁹. Tak więc, kochani Rodzice, od Was zależy, nie ode mnie, czy będę mógł do Was wrócić czy nie. Chęć do tego, aby się nie poddawać, miałem do momentu, kiedy się dowiedziałem o obozie. Teraz jednak jestem wytrącony z równowagi⁴⁰.*

Egon, który w cywilu przyuczał się do zawodu kupca, do marynarki wojennej zaciągnął się na ochotnika na cztery i pół roku; trafił do placówki kontroli wybrzeża w Holandii (Küstenüberwachungsstelle Niederlande)⁴¹. Pierwszą karę, w postaci musztry, za niewypełnienie rozkazu, otrzymał tuż po rozpoczęciu służby (październik 1940 r.); wkrótce doszły kolejne: zakaz opuszczania jednostki za *niewojskowe* (unmilitärisch) zachowanie (poza jednostką), areszt za niewykonanie rozkazu oraz areszt o zaostrozonym rygorze za *całkowicie niewojskowe* (völlig unmilitärisch) zachowanie podczas urlopu w rodzinnym Stargardzie. W ostatnim przypadku przewinienie zostało nazwane: Egon ukarano za śpiewanie na ulicy i *impertynencję wobec policjanta*. Choć w swojej opinii dowództwo placówki kontroli wybrzeża w Holandii nie było tak jednoznacznie surowe i krytyczne, i nie odmawiało Egonowi zdatności do pełnienia służby w wojsku (*R. stara się uzupełniać swoje braki⁴²*), to jednak i tu zastosowana retoryka nie pozostawia

³⁸ Tamże, list Egon r. do rodziców z 9 stycznia 1944 r.

³⁹ Fritz Roder (1908–1998), porucznik marynarki, szef helskiego oddziału specjalnego w latach 1943–1944.

⁴⁰ List Egon R. do rodziców z 13 lutego 1944 r. Listy są częścią dokumentacji prokuratury w Bochum, która w latach 50. XX w. prowadziła śledztwo w sprawie byłego komendanta obozu koncentracyjnego Stutthof Paula Wernera Hoppego (1910–1974). Zgodnie z informacją przekazaną prokuraturze – i dołączoną do listów – Egon mógł cierpieć na zaburzenia natury psychicznej. Zob. LAV NRW W, Q 222 Nr. 8995.

⁴¹ BArch PA, St. Nr. N. 9224/40 S, wyrok sądu polowego drugiego admirała na Morzu Północnym z 12 kwietnia 1943 r. (kopia).

⁴² Tamże, opinia dowództwa placówki kontroli wybrzeża w Holandii o Egonie r. z 27 maja 1942 r. (kopia).

wątpliwości co do tego, jak system widział niepokornych marynarzy: *R. nie ma w sobie nic z żołnierza, trzeba go prowadzić silną ręką i cały czas kontrolować [...] całkowicie niedojrzały charakter, który może się jeszcze rozwinąć dzięki konsekwencji w [jego] prowadzeniu*⁴³.

W sierpniu 1942 r. Egon wyrokiem sądu polowego przy dowódcy marynarki w Holandii (Feldgericht des Marinebefehlshabers in den Niederlanden) został skazany na trzy miesiące i dwa tygodnie więzienia za kradzież (na podstawie kodeksu wojskowego) oraz (na podstawie cywilnego kodeksu karnego) za przestępstwo popełnione pod wpływem alkoholu⁴⁴. Ponadto „władca sądowy” (Gerichtsherr) zarządził zdegradowanie Egona ze stopnia starszego marynarza (Matrosengefreiter) do najniższego stopnia – marynarza (Matrose). W dyspozycji czytamy: [Popełnione przez niego] *przestępstwo oraz niekorzystna opinia wymagają, aby R. pod odbyciu kary został przydzielony do specjalnej jednostki*⁴⁵. Egon trafił do więzienia wojskowego w nadreńskim Germersheim, z którego zwolniono go w grudniu 1942 r. i przekazano do 4 Okrętowego Batalionu Kadrowego w Wilhelmshaven⁴⁶, a w styczniu 1943 r. – na „wychowanie” do 30 Okrętowego Batalionu Kadrowego w pobliskim Wittmund (30. Schiffs-Stamm-Abteilung)⁴⁷. Tam w kwietniu 1943 r. sąd polowy przy drugim admirale na Morzu Północnym (Feldgericht des 2. Admirals der Nordseestation) udowodnił Egonowi współudział w kradzieży (pobrał z marynarskiej kuchni większe, niż stanowił jego przydział, porcje chleba, kiełbasy i margaryny) oraz ukarał go za noszenie odznaki Matrosengefreiter (choć wcześniej został zdegradowany). Egon został skazany na pięć miesięcy więzienia⁴⁸. Karę odbywał do maja do października 1943 r. w więzieniu Wehrmachtu Torgau-Brückenkopf w Saksonii oraz w wojskowym obozie karnym w bawarskim Wildflecken (Wehrmachtgefangenenabteilung

⁴³ Tamże.

⁴⁴ BArch PA, St. Nr. N. 9224/40 S, wyrok sądu polowego przy dowódcy marynarki w Holandii z 4 sierpnia 1942 r. (kopia).

⁴⁵ Tamże, dyspozycja „władcy sądowego” przy dowódcy marynarki w Holandii z 10 sierpnia 1942 r. (kopia). Pełna dokumentacja procesowa w sprawie Egona R. zob. Bundesarchiv Abteilung Militärarchiv Freiburg (dalej: BArch MA), RM 123/51982. Tzw. władca sądowy koordynował postępowanie karne; miał decydujący wpływ na wyrok orzekającego sędziego; zatwierdzał bądź uchylał wyrok.

⁴⁶ BArch PA, St. Nr. N. 9224/40 S, zwolnienie z więzienia w Germersheim z 21 grudnia 1942 r. (kopia).

⁴⁷ Tamże, wyrok sądu polowego przy drugim admirale na Morzu Północnym z 12 kwietnia 1943 r. (kopia). 30 Okrętowy Batalion Kadrowy w Wittmund miał status jednostki wychowawczej, zob. przyp. 70.

⁴⁸ Pełna dokumentacja drugiego procesu w sprawie Egona r. zob. BArch MA, RM 123/82460.

Wildflecken)⁴⁹. Odbywwszy karę, Egon wrócił do jednostki w Wilhelmshaven⁵⁰, by wkrótce zasilić oddział na Półwyspie Helskim.

W obozie koncentracyjnym Stutthof gdańska policja osadziła go 15 lutego 1944 r. (Były) marynarz otrzymał numer 31829 oraz kategorię *aus der Wehrmacht* (więzień z Wehrmachtu)⁵¹. Choć źródła na temat jego dalszych losów milczą – i nie wiemy, czy udało mu się przeżyć – można założyć, że trafiając do obozu koncentracyjnego, Egon znalazł się w podobnym położeniu co inni marynarze z Półwyspu Helskiego⁵². Pobyt w Stutthofie był dla nich kontynuacją sztykan, jakich doświadczali w karnym batalionie. Można wysunąć hipotezę, że represje wobec nich ze strony załogi SS miały intencjonalnie szczególnie upokarzający charakter, ponieważ marynarze ci *zawiedli* (*Versagen*)⁵³ jako mężczyźni i – żołnierze: *Ćwiczenia przeprowadzali Blockführerzy*⁵⁴. *Polegaty one na biegach w zwartej kolumnie, padaniu, czołganiu się, skokach w przysiadach – przerywane marszami z obowiązkowym śpiewem itp. Tempo ćwiczeń podawane słownie, uzupełniane było biciem i kopaniem. Czas trwania ćwiczeń uzależniony był od szybkości zmęczenia przeprowadzającego ćwiczenia Blockführera*⁵⁵. Z drugiej strony, co pokazuje historie niektórych marynarzy, mogli oni z czasem awansować w hierarchii więźniarskiej (obejmując kierownicze stanowiska w tzw. pomocniczym aparacie nadzoru lub dostając się do

⁴⁹ BArch PA, St. Nr. N. 9224/40 S, informacja o osadzeniu Egona r. w więzieniu Torgau-Brückenkopf z 18 maja 1943 r. (kopia), informacje o przeniesieniach Egona r. między więzieniem Torgau-Brückenkopf a obozem karnym w Wildflecken z 27 lipca 1943 r. i 8 września 1943 r. (kopie).

⁵⁰ Tamże, zwolnienie z więzienia Torgau-Brückenkopf z 18 maja 1943 r.

⁵¹ AMS, sygn. I-IIB-10, s. 29, lista transportowa z 15 lutego 1944 r. Równoważnym identyfikatorem więźniów kategorii *aus der Wehrmacht* był skrót SAW (Sonderaktion/ Sonderabteilung [der] Wehrmacht).

⁵² W polskich opracowaniach dot. historii KL Stutthof wątek marynarzy z Helu (jako jednej z grup więźniarskich) pojawia się na marginesie innych badań i nie został do tej pory rozwinięty. Zob. np. M. Owiński, *Obóz specjalny w KL Stutthof (1944–1945)*, „Zeszyty Muzeum Stutthof” 2013, nr 1 (11), s. 99–160, tu: s. 112. W niemieckiej historiografii zob. H.-P. Klausch, *Endstation Helgoland?...*, s. 145–153.

⁵³ Określenie to (odmieniane przez wszystkie przypadki) odnajdziemy w aktach osobowych wielu marynarzy, zob. np. BArch PA, St. Nr. N. 5046/41 K, wniosek o skierowanie Gerharda K. do obozu koncentracyjnego z 8 lutego 1944 r.; tamże, St. Nr. N. 19086/41 K, wniosek o osadzenie Johanna J. w obozie koncentracyjnym z 6 kwietnia 1944 r. Zob. także przyp. 29.

⁵⁴ Blockführer, esesman zarządzający blokiem więźniarskim.

⁵⁵ H. Tempczyk, AMS, Relacje i wspomnienia, t. 1, s. 274. Przytoczono najbardziej wiarygodny (w świetle innych źródeł) fragment relacji, por. np. W. Wiciński, tamże, Relacje i wspomnienia, t. XVII, s. 146; Staatsarchiv Hamburg (dalej: StAH), 213-12 Nr. 0666, zeznania Ernsta L. i Franza S. w procesie karnym przeciwko F. Selonke i K. Kliefothowi.

uprzywilejowanego komanda) – polepszając tym samym swój byt (co w jednostce karnej na Helu nie było możliwe)⁵⁶.

(Po)wojnie: przykład Heinza H.

W marcu 1950 r. Theodor H. złożył w hamburskim urzędzie pomocy społecznej wniosek o odszkodowanie z tytułu osadzenia jego syna Heinza w obozie koncentracyjnym⁵⁷. Jak tłumaczył, nie chce się wzbogacić na śmierci syna – powodem złożenia wniosku był przede wszystkim zły stan jego zdrowia. Na dowód załączył zaświadczenie lekarskie, w którym czytamy m.in.: *Obok czysto organicznych schorzeń występują u pana H. poważne zaburzenia psychiczne będące wynikiem śmierci żony i 2 synów (skutek wojny). Łącznie dolegliwości te utrudniają [mu] niejednokrotnie funkcjonowanie w codziennym życiu*⁵⁸.

Według Theodora Heinz, zmarły w Stutthofie w maju 1944 r. (były) marynarz Kriegsmarine, trafił do obozu za odmowę pełnienia służby na uszkodzonym statku. Poinformowały go o tym osoby trzecie, a gdańska policja, która aresztowała Heinza, miała odmówić wyjaśnień w tej sprawie⁵⁹. Theodor powołał się na obowiązującą w Hamburgu ustawę odszkodowawczą (Haftentschädigungsgesetz) z 16 sierpnia 1949 r., która przyznawała finansowe wsparcie ofiarom reżimu narodowosocjalistycznego. W listopadzie 1951 r. wniosek został oddalony, ponieważ nie można było udowodnić, iż represje, jakie spotkały Heinza, miały charakter polityczny⁶⁰ – a w myśl ustawy ofiarą była osoba prześladowana z powodu przekonań politycznych, przynależności rasowej, wiary lub światopoglądu⁶¹. Okazało się także (o czym Theodor miał nie wiedzieć), że sąd wojskowy w Wilhelmshaven skazał jego syna, zanim ten trafił do obozu, na sześciomiesięczną karę więzienia za kradzież (jakiego rodzaju?), co pozbawiło

⁵⁶ Zob. przyp. 35. Inny marynarz, Karl-Heinz Lannte (prawdopodobnie przeżył wojnę) miał w Stutthofie pełnić funkcje blokowego i kapo, pracował w krematorium oraz służył w charakterze policjanta obozowego, zob. G. Knoff, AMS, Relacje i wspomnienia, t. 6, s. 47; W. Wallit, tamże, Relacje i wspomnienia, t. 16, s. 155; F. Spillmann, tamże, Relacje i wspomnienia, t. 24, s. 175.

⁵⁷ StAH, 351-11 Nr. 18946, wniosek odszkodowawczy Theodora H. z 31 marca 1950 r.

⁵⁸ Tamże, zaświadczenie lekarskie dot. Theodora H. z 13 lipca 1950 r.

⁵⁹ Zob. przyp. 57.

⁶⁰ StAH, 351-11 Nr. 18946, decyzja hamburskiego urzędu odszkodowawczego w sprawie Theodora H. z 9 listopada 1951 r.

⁶¹ W powojennych Niemczech wprowadzono różne regulacje, które z jednej strony miały zadośćuczynić ofiarom reżimu narodowosocjalistycznego, z drugiej zaś pomóc im i ich bliskim w budowaniu życia od nowa. Początkowo regulacje wydawały władze okupacyjne, później – poszczególne landy. Ustawy odszkodowawcze przewidywały pomoc finansową dla osób, które doznały prześladowań ze względów politycznych, rasowych, religijnych bądź światopoglądowych (skazani za sabotaż żołnierze Wehrmachtu nie należeli do żadnej z tych grup). Pomoc mogły uzyskać także rodziny pomordowanych.

jego spadkobierców szans na odszkodowanie. Theodor twierdził, że pobyt Heinza w obozie Stutthof miał związek z sympatiami politycznymi ich obojga: on sam, wedle własnych słów, należał do Socjaldemokratycznej Partii Niemiec (Sozialdemokratische Partei Deutschlands), a Heinz miał być członkiem Socjalistycznej Młodzieży Robotniczej (Sozialistische Arbeiter-Jugend). Jednymi świadectwami, jakie przedstawił, były: list syna, wysłany do matki z obozu tuż przed śmiercią, a także potwierdzenie jego zgonu – ale te nie mogły dostarczyć dowodu na polityczny kontekst śmierci Heinza. Ponieważ nie udało się pozyskać innych, wniosek rozpatrzono negatywnie, a sprawę zamknięto w marcu 1958 r.⁶².

W świetle historii Kurta i Egona nasuwa się pytanie, jaką wiedzą na temat służby Heinza Theodor faktycznie dysponował i czy przypadkiem nie dopasował



Heinz H. z odznaką wojenną „Kriegsabzeichen für Minensuch-, U-Boot-Jagd- und Sicherungsverbände. Fot. Archiwum Doris Albers.

swojej narracji do powojennych realiów wykluczających z grona osób uprawnionych do odszkodowania byłych żołnierzy Wehrmachtu, na których zaciążyło

⁶² StAH, 351-11 Nr. 18946, dyspozycja hamburskiego urzędu odszkodowawczego w sprawie Theodora H. z 11 marca 1958 r.

piętno tchórzy i zdrajców narodu⁶³. Byłoby to zrozumiałe, chociażby ze względu na stan zdrowia Theodora, który – nie doczekawszy się odszkodowania – zmarł na raka w 1955 r. w wieku 59 lat⁶⁴.

Dlaczego Heinz trafił do Stutthofu? Czy, wydając decyzję o nieprzyznaniu odszkodowania jego ojcu, sprawiedliwym (choć zgodnym z przepisami) było powoływać się na fakt skazania syna przez wojskową jurysdykcję? I czym w istocie była kradzież, jakiej się dopuścił? Dziś w rodzinie mówi się, że Heinz (ur. 25 lutego 1921 r. w Hamburgu) marzył jako młody chłopak o pracy na morzu⁶⁵. Marzenie spełnił – pracował na statkach marynarki handlowej. W Kriegsmarine służyć jednak nie chciał (trafił do niej z poboru⁶⁶), a rodzice, bojąc się, że syn może zdezerterować, po urlopie, kiedy Heinz musiał wrócić do jednostki, zawsze odprowadzali go na statek. W marynarce przeszedł podobną drogę, co Kurt i Egon⁶⁷. Od września 1939 r. do kwietnia 1940 r. służył na przerywaczach zagród minowych (4. Sperrbrechergruppe). Szkolenie rekruckie odbył w bazie dowódcy trałowców w Cuxhaven (Stützpunktkompanie des Führers der Minensuchboote West). Następnie służył w podległej mu 18 Flotylli Trałowców (18. Minensuchflottille), a od marca do października 1941 r. – w 32 Flotylli (32. Minensuchflottille). Tam nadano mu stopień starszego marynarza. Niemniej w opinii przełożonych od początku nie wykazywał dużego zainteresowania służbą. To, jak również dwie kary dyscyplinarne (za przekroczenie urlopu i niedbanie o wyposażenie) były powodem przeniesienia go do 4 Okrętowego Batalionu Kadrowego (4. Schiffs-Stamm-Abteilung) w Wittmund. Tam karano go sześciokrotnie (łącznie 68 dni zaostrego aresztu) za niewykonywanie rozkazów, w tym za brak porządku i higieny osobistej.

W marcu 1942 r. decyzją sądu przy drugim admirałe floty na Morzu Północnym (Gericht des 2. Admirals der Nordseestation) w Wilhelmshaven Heinza skazano na sześć miesięcy więzienia za kradzież z włamaniem – ukradł dwóm kolegom marynarzom tytoń i papierosy – oraz zdegradowano do stopnia marynarza⁶⁸. Karę odbywał od kwietnia do października 1942 r. w oddziale

⁶³ Zob. przyp. 94.

⁶⁴ Zob. D. Albers, korespondencja elektroniczna z 25 listopada 2018 r. Żona Theodora Dora zmarła w 1946 r. w wieku 46 lat (również na raka); młodszy syn Egon zginął w wieku 18 lat podczas bombardowania Hamburga latem 1943 r. (operacja „Gomora”).

⁶⁵ Tu i dalej zob. D. Albers, korespondencja elektroniczna z 4 września 2016 r.

⁶⁶ BArch PA, St. Nr. N. 1044/39 KS, wniosek o przekazanie Heinza H. do oddziału Kriegsmarine w Helu-Borze z 14 stycznia 1943 r.

⁶⁷ Tamże, wniosek o wydalenie Heinza H. z Wehrmachtu i przeniesienie go do obozu koncentracyjnego z 6 września 1943 r.; tamże, spis kar dyscyplinarnych Heinza H.

⁶⁸ Tamże, dyspozycja drugiego admirała na Morzu Północnym dla działu personalnego z 2 kwietnia 1942 r.

więzienia Wehrmachtu w Torgau – przy kopalni Golpa (Wehrmacht-Gefangen-Abteilung Grube Golpa)⁶⁹. Od listopada 1942 r. do lutego 1943 r. Heinz przebywał w 30 Okrętowym Batalionie Kadrowym w Wittmund. Tu ukarano go cztery razy (20 dni zaostrego aresztu) – za „organizowanie” dodatkowego jedzenia (ziemniaków) i kradzież tytoniu. Procedurom musiało stać się zadość. Dowództwo batalionu w Wittmund złożyło wniosek o przeniesienie Heinza do jednostki karnej Kriegsmarine, która operowała wówczas przy frontowym batalionie specjalnym wojsk polowych (Feldsonderbataillon des Feldheeres⁷⁰) na Wschodzie: *H. dostał tu ostatnią szansę, aby się wreszcie poprawić i nie wracać do błędów z przeszłości. Ale i tu nie wziął sobie do serca upomnień, nagan ani kar. [Swoimi] nowymi występami H. jednoznacznie dowiódł, że nie ma najmniejszej woli, aby się poprawić. H. jest żołnierzem, który nie potrafi żyć w grupie, [ma] całkowicie negatywny stosunek do żołnierskiej służby. H. stanowi przez to poważne zagrożenie dla porządku i męskiej dyscypliny w oddziale i za ostatni, uzasadniony środek wychowawczy uznaje się przeniesienie [go] do [karnej] kompani marynarki⁷¹.*

Wydaje się, że Heinz na front wschodni jednak nie trafił – w lutym 1943 r. przeniesiono go na Półwysep Helski, dokąd wrócił oddział specjalny Kriegsmarine⁷². Heinz przebywał tam do października 1943 r. W tym czasie wymierzono mu łącznie dziesięć kar dyscyplinarnych: za nieprzestrzeganie porządku, brak higieny osobistej, „organizowanie” dodatkowego jedzenia, picie brudnej wody oraz trzymanie podczas apelu rąk w kieszeniach. Marynarz spędził 54 dni w areszcie o zaostrowym rygorze. W opinii por. Roderera, szefa helskiej jednostki, czytamy: *H. [...] nie wykazywał woli poprawy. Dołożono wszelkich starań, aby sprowadzić H. na właściwą drogę. On jednak wszystkie upomnienia i pouczenia puszcza mimo uszu. [...] H. to prawdziwy miglanc, jest niechłujny i niechętny wojskowej służbie. Brakuje mu silnej woli, a przez to samodyscypliny. Ponieważ wszystkie środki wychowawcze zawiodły, trzeba [go] zwolnić z Wehrmachtu i przekazać policji⁷³.*

⁶⁹ Tamże, zwolnienie z oddziału Wehrmacht-Gefangen-Abteilung Grube Golpa z 23 października 1942 r. Pełna dokumentacja dochodzeniowa w sprawie Heinza H., zob. BArch MA, I 10 53966.

⁷⁰ W ramach reorganizacji Kriegssonderabteilung Ost podzielono latem 1942 r. na oddział karno-wychowawczy, który – pod nazwą Marinekompanie – działał przez ok. 6 miesięcy przy mającym podobny charakter batalionie wojsk lądowych na froncie wschodnim, oraz na dwa oddziały wychowawcze: 30 Okrętowy Batalion Kadrowy w Wittmund oraz 31 Okrętowy Batalion Kadrowy w Windau (Windawa na Łotwie). Szerzej: H.-P. Klausch, *Endstation Hela?...*, s. 85–97.

⁷¹ BArch PA, St. Nr. N. 1044/39 KS, wniosek o przeniesienie Heinza H. do helskiej jednostki z 14 stycznia 1943 r.

⁷² Tamże, spis kar dyscyplinarnych Heinza H. za okres od 11 lutego do 6 września 1943 r.

⁷³ Tamże, wniosek o przeniesienie Heinza H. do obozu koncentracyjnego z 6 września 1943 r.

W obozie koncentracyjnym Stutthof Heinza osadzono 28 października 1943 r. Otrzymał numer 26237 oraz kategorię więźnia politycznego⁷⁴. Zachowane akta personalne innego marynarza, który trafił wraz z nim do obozu, dają wgląd w proces decyzyjny na etapie przekazania go z Helu do Stutthofu⁷⁵. Tuż po wydaleniu Heinza z marynarki (18 października 1944 r.) gdańska placówka gestapo złożyła w Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy (Reichssicherheitshauptamt), w którego dyspozycji znajdowali się więźniowie obozów koncentracyjnych, wniosek o objęcie marynarza „aresztem ochronnym” (Schutzhaft). Jeszcze przed wydaniem (kilka tygodni później) formalnej decyzji w tej sprawie Heinza wysłano do obozu pod Gdańskiem. Odebrano mu także odznaczenie wojenne (za służbę na trałowcach, ścigaczach okrętów podwodnych oraz służbę eskortową i patrolową – *Kriegsabzeichen für Minensuch-, U-Boot-Jagd- und Sicherungsverbände*)⁷⁶. 26 kwietnia 1944 r. zmarł w rewirze więźniarskim na zapalenie płuc⁷⁷. Rzeczy, które po sobie pozostawił (m.in. spodnie, koszulę, buty i szelki), komendantura odesłała na Hel⁷⁸. Niedługo przed śmiercią Heinz wysłał do matki list: *Kochana Mateczko! Wszystkie Twoje paczki i listy dostałem, dziękuję, bardzo mnie [one] ucieszyły. Kochana Mateczko, jak dotąd jestem cały i zdrowy, mam nadzieję, że wy póki co także. Życzę wam wesółych Świąt Wielkiej Nocy i dotrwania [do chwili], kiedy znów się zobaczymy. Pozdrawia was i całuje wasz syn Heinz*⁷⁹. Gdy wiadomość o śmierci Heinza dotarła do Hamburga, Dora H. była w drodze do Stutthofu⁸⁰.

Tchórzostwo czy odwaga?

Kiedy wybuchła wojna, Heinz i Kurt mieli po 18 lat; Egon był o dwa lata młodszy. Kiedy trafili do obozu Stutthof – mieli nieco ponad 20 lat. Jeśli przyjrzeć się wybranym rocznikom marynarzy osadzonych w Stutthofie, okaże się, że mężczyźni ci byli bardzo młodzi – większość z nich dorastała między pierwszą a drugą wojną światową⁸¹. Kurtowi towarzyszyło trzech marynarzy z roczników 1908, 1919 i 1921⁸².

⁷⁴ AMS, sygn. I-III-25918, karta Heinza H. z magazynu mienia więźniarskiego.

⁷⁵ Tamże, sygn. I-III-843, pismo gdańskiej gestapo do komendantury KL Stutthof w sprawie Helmutha Barscha z 23 października 1943 r.; tamże, decyzja o objęciu Helmutha Barscha aresztem ochronnym z 5 grudnia 1944 r.

⁷⁶ BArch PA, St. Nr. N. 1044/39 KS, pismo naczelnego dowództwa Kriegsmarine do jednostki marynarki wojennej w Helu-Borze z 10 listopada 1943 r.

⁷⁷ StAH, 351-11 Nr. 18946, zaświadczenie lekarza obozowego o śmierci Heinza H. z 27 kwietnia 1944 r.

⁷⁸ Zob. przyp. 74.

⁷⁹ StAH, 351-11 Nr. 18946, list Heinza H. do matki z 7 kwietnia 1944 r.

⁸⁰ Zob. przyp. 65.

⁸¹ Szczegółowa analiza wieku wszystkich znanych marynarzy-więźniów KL Stutthof wykracza poza ramy niniejszej pracy. Niemniej jednak przytoczone przykłady pokazują, że większość mężczyzn była bardzo młoda.

⁸² Zob. przyp. 21.

Z Egonem do Stutthofu przybyło sześciu kolegów: pięciu urodziło się w latach 1920–1923, jeden w roku 1916⁸³. Z kolei z Heinzem przybyło dwóch marynarzy urodzonych w 1917 i 1923 r.⁸⁴. Również w innym, największym znanym transporcie marynarzy z Helu (z 6 lipca 1944 r.), liczącym 18 mężczyzn, znalazły się roczniki 1920–1925 i tylko jeden rocznik młodszy (1914)⁸⁵. Czy wiek tych żołnierzy, z przynależnymi mu prawami i wolnościami, nie wpływał na ich stosunek do służby, szczególnie kiedy ta przeradzała się w kontrproduktywną tresurę? Ponadto ci młodzi mężczyźni, w przeciwieństwie do starszych o pokolenie dowódców, musieli inaczej definiować „posłuszeństwo”, bo wzrastali w czasach, kiedy duch monarchistyczny, *notabene* właściwy Reichswehrze⁸⁶, brutalnie ścierał się z ideami republikańskimi, a codzienność zmuszała niejednego obywatela do „nieposłuszeństwa” wobec narzuconego porządku. Nie mogło to nie wpłynąć na przebieg służby wychowanych w międzywojniu mężczyzn, nawet jeśli część z nich poddano indoktrynacji w Hitlerjugend (jak skutecznej?). Wojskowy dryl mógł otworzyć oczy. Czy otworzył je Kurtowi i Egonowi, którzy do marynarki zaciągnęli się na ochotnika? (Na marginesie: co skłoniło ich do wstąpienia w jej szeregi? Fascynacja morzem?⁸⁷). A może wojskowa dyscyplina po prostu wzmogła bunt niepokornych marynarzy, który był wpisany w ich młody wiek – a może i w ich naturę?

W jakich środowiskach wychowali się Kurt, Egon i Heinz? Barmbek, dzielnica Hamburga, w której mieszkał Kurt z matką, był dzielnicą robotniczą, w 1933 r. wciąż jeszcze sympatyzującą z komunistami i socjaldemokracją⁸⁸. Pominąwszy powody wstąpienia Kurta do Hitlerjugend (przecież przynależność do hitlerowskiej młodzieżówki nie musiała oznaczać sympatii dla idei nazizmu)⁸⁹, można się zastanowić, w jakim stopniu specyfika dzielnicy odbiła się na jego życiorysie. Również dzielnica Rothenburgsort, w której mieszkała rodzina Heinza⁹⁰, miała

⁸³ AMS, sygn. I-IIB-10, s. 29, lista transportowa z 15 lutego 1944 r.

⁸⁴ Tamże, sygn. I-III-843, kwestionariusz osobowy Helmutha Barscha; tamże, sygn. I-VB-23, s. 32, lista zwalnianych więźniów z rewiru obozowego z 14 kwietnia 1944 r.; BArch PA, St. Nr. N. 1523/41 S., akta osobowe Fritza N.

⁸⁵ AMS, sygn. I-IIB-10, s. 122, lista transportowa z 6 lipca 1944 r.

⁸⁶ J. Krasucki, *Historia Niemiec*, Wrocław 2004, s. 369.

⁸⁷ Por. P. Chruścielski, *Häftlingsanzug statt Marineuniform...*, s. 22.

⁸⁸ <http://www.geschichtswerkstatt-barmbek.de/barmbekgeschichte.html> [dostęp: 26.07.2019].

⁸⁹ Powody i data wstąpienia Kurta do Hitlerjugend nie są znane. W 1935 r., kiedy Kurt osiągnął wymagany wiek (14 lat), do organizacji należało 40 proc. hamburskiej młodzieży. Wówczas przynależność do młodzieżówki NSDAP była jeszcze dobrowolna, od 1936 r. – obligatoryjna. Zob. A. Schildt, *Jenseits der Politik? Aspekte des Alltags [w:] Hamburg im „Dritten Reich”*, J. Schmid (red.), Göttingen 2005, s. 268–272.

⁹⁰ Zob. przyp. 64.

charakter robotniczo-przemysłowy⁹¹. Czy prawdą jest, jak po wojnie utrzymywał jego ojciec, że obaj należeli do ruchu robotniczego? Jeśli wziąć jego twierdzenia za dobrą monetę, to należy przy tym stwierdzić, że z całą pewnością Theodor wpłynął na światopogląd dorastającego syna. W życiu Kurta, jak się wydaje, ojca natomiast zabrakło. (Wskazuje na to chociażby fakt korespondowania wojskowych przełożonych z jego matką, nie ojcem). Jak ewentualny brak męskiego wzorca wpłynął na rozwój Kurta? Jak dorastanie w niepełnej rodzinie (bez jednego lub obojga rodziców) ukształtowało innych marynarzy, którzy trafili do karnej kompanii na Półwyspie Helskim?⁹². Czy i tu nie należałoby szukać źródeł ich buntu i niezdiscyplinowania? A w sytuacji, kiedy ojciec w domu jednak był? Czy frontowe doświadczenia głowy rodziny z okresu pierwszej wojny światowej nie zdefiniowały pojęć przejętych przez synów, którzy wkrótce mieli walczyć dla Führera? Czy Egon, parafrazując słowa Hitlera, był takim mężczyzną, jakiego wydało wielkie pokolenie wojenne? Czy był dzielny i odważny, jak (być może) jego ojciec⁹³?

Pytanie tyleż retoryczne, co przewrotne. Bo w świetle bezprawia nazistowskiego reżimu, tj. prawa, które oddano w jego służbę, należy stwierdzić, że właśnie brak zgody na walkę, bez względu na motywy, jakie kierowały tymi, którzy swój obowiązek wobec ojczyzny „sabotowali”, trzeba – a przynajmniej można – odczytać jako akt odwagi, nie zdrady czy tchórzostwa, ale odwagi właśnie. Postawa niemieckiego marynarza z Helu, nawet jeżeli nie miała podtekstu politycznego, a w niejednym przypadku bliżej jej było do brawury i zwykłego nieposłuszeństwa (oraz chęci poprawy żołnierskiego bytu), nabiera zupełnie innego wymiaru w kontekście wojny, w jakiej ów marynarz musiał uczestniczyć. Kurt, Egon, Heinz oraz inni marynarze musieli mieć świadomość tego, że kolejne nieposłuszeństwo będzie mieć poważniejsze konsekwencje. Ryzyko było im znane. Ściągając na siebie kolejne kary, brnęli w ślepą uliczkę, za co niektórzy z nich zapłacili najwyższą cenę. Zrozumienie tej kwestii przyszło bardzo późno, a wyrazem była rehabilitacja ofiar wojskowej jurysdykcji okresu drugiej wojny

⁹¹ <http://www.hamburgs-stadtteile.de/lex/r/rothenburgsort/rothenburgsort.html> [dostęp: 26.07.2019].

⁹² Zachowana dokumentacja obozowa daje pewne wyobrażenie o sytuacji rodzinnej niektórych marynarzy. Zob. np. AMS, sygn. I-III-11986, karta personalna Josefa Petersa; tamże, sygn. I-III-8873, kwestionariusz osobowy Karla-Heinza Lanntego; tamże, sygn. I-III-26350, karta personalna Hugona E.; tamże, sygn. I-III-1715, kwestionariusz osobowy Ernsta B.; Arolsen Archives, Doc. No. 4423983, kwestionariusz osobowy Wilhelma Biedermanna.

⁹³ Por. G. Knopp, *Dzieci Hitlera*, Warszawa 2008, s. 58 (*Będziecie takimi mężczyznami, jakich wydało wielkie pokolenie wojenne. Będziecie dzielni i odważni, tacy, jakimi byli wasi ojcowie i starsi bracia*).

światowej (połączona z symbolicznymi odszkodowaniami) w latach 1998–2009⁹⁴.
Rehabilitacja późna, ale konieczna.

⁹⁴ Zob. *Entschädigung von NS-Unrecht. Regelungen zur Wiedergutmachung*, Berlin 2019, s. 21; https://www.bundestag.de/dokumente/textarchiv/2012/39010668_kw20_kalender_17mai2002-208558 [dostęp: 26.07.2019]; <https://www.spiegel.de/politik/deutschland/opfer-der-ns-justiz-bundestag-hebt-urteile-gegen-kriegsverraeter-auf-a-647783.html> [dostęp: 26.07.2019].

BIBLIOGRAFIA (wybór)

- Adamska J., *Organizowanie więzień sądowych na terenie Generalnego Gubernatorstwa*, „Zeszyty Majdanka” 1987, t. 12.
- Adorno T., *Wychowanie po Oświęcimiu*, „Znak” 1978, nr 285(3).
- Agamben G., *Mezzi senza fine. Note sulla politica*, Turino 1995.
- Albright M., *Faszyzm. Ostrzeżenie*, Warszawa 2018.
- Aleksandrowicz J., *Kartki z dziennika doktora Twardego*, Kraków 2017.
- Aly G., *Obciążeni. „Eutanazja” w nazistowskich Niemczech*, Wołowiec 2015.
- Andrychowicz-Skrzeba J., *Polityka historyczna w Polsce i Niemczech po roku 1989 w wystąpieniach publicznych oraz publikacjach polityków polskich i niemieckich*, Gdańsk 2014.
- Arendt H., *Korzenie totalitaryzmu*, Warszawa 1993.
- Arystoteles, *Etyka nikomachejska*, Warszawa 2011.
- Banasińska K., *Autobiografia. Polskie losy na krańcach świata*, Warszawa–Toruń 2018.
- Bańkowska A., Ferenc Piotrowska M. (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Żydowska Samopomoc Społeczna*, t. 27, Warszawa 2017.
- Baran B., *Z historii „nowego myślenia” [w:] Rozum i słowo. Eseje dialogiczne*, Kraków 1987.
- Barańczak S., *Jednym tchem*, Warszawa 1970.
- Bartuś A. (red.), *Jak rodzi się zło. Sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, Oświęcim 2018.
- Bielawski S. F., *Ostatni Żyd z Węgrowa. Wspomnienia ocalałego z Zagłady w Polsce*, Warszawa 2015.
- Bielecki J., *Kto ratuje jedno życie...*, Oświęcim 1999.
- Black D., *The Behavior of Law*, New York 1976.
- Black D., *The Epistemology of Pure Sociology*, „Law and Social Inquiry” 1995, Vol. 20, No. 3.
- Black D., *The Purification of Sociology*, „Contemporary Sociology” 2000, Vol. 29, No. 5.
- Blady-Szwajger A., *I więcej nic nie pamiętam*, Warszawa 2010.
- Blasius R. A., *Für Großdeutschland – gegen den großen Krieg. Staatssekretär Ernst Frhr. von Weizsäcker in den Krisen um die Tschechoslowakei und Polen 1938/1939*, Köln–Wien 1981.
- Boćkowski D., *Czas nadziei. Obywatele Rzeczypospolitej Polskiej w ZSRR i opieka nad nimi placówek polskich w latach 1940–1943*, Warszawa 1999.
- Bohlen Ch. E., *Witness to History 1929–1969*, New York 1973.
- Bonacich E., *A Theory of Middleman Minorities*, „American Sociological Review” 1973, No. 38.
- Bregman A., *Najlepszy sojusznik Hitlera. Studium o współpracy niemiecko-sowieckiej 1930–1941*, Londyn 1967.
- Brol F., Włoch G., Pilecki J., *Książka bunkra*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1957, nr 1.
- Brown R., *Procesy grupowe. Dynamika wewnątrzgrupowa i międzygrupowa*, Gdańsk 2006.
- Browning Ch. R., *Zwykli ludzie. 101. Policijny Batalion Rezerwy i „ostateczne rozwiązanie” w Polsce*, Warszawa 2000.
- Brzoza C., Sowa A. L., *Historia Polski 1918–1945*, Kraków 2006.

- Buss D. M., *Psychologia ewolucyjna*, Gdańsk 2001.
- Campbell B., *Contradictory Behavior During Genocides*, „Sociological Forum” 2010, Vol. 25, No. 2.
- Campbell B., *Genocide as Social Control*, „Sociological Theory” 2009, Vol. 27, No. 2.
- Ceran T. S., *„Im Namen des Führers... Selbstschutz Westpreussen i zbrodnia w Łopatkach w 1939 roku*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014.
- Ceran T., *„Korytarz nienawiści”. Motywacja sprawców zbrodni – członków organizacji Selbstschutz Westpreussen [w:] Jak rodzi się zło. Sprawcy, wykonawcy, pomocnicy*, A. Bartuś (red.), Oświęcim 2018.
- Ceran T., *Zbrodnia pomorska 1939*, Warszawa 2018.
- Chrobaczyński J., *Dwie kłęski. Wrześniowy syndrom 1939 i kłęska Francji 1940 w postawach, zachowaniach i nastrojach społeczeństwa polskiego. Próba retrospekcji i komparatystryki. Kontrowersje i dylematy*, Kraków 2015.
- Chrobaczyński J., *Polityka historyczna w Polsce po roku 2015. Kilka uwag i refleksji historyka*, „Chorzowskie Studia Polityczne” 2016, nr 12.
- Chruścielski P., *Häftlingsanzug statt Marineuniform. Wegen „Wehrkraftzersetzung” im KZ Stutthof*, „Der Westpreuße – unser Danzig” 2019, nr 2.
- Chwalba A., *Samobójstwo Europy. Wielka Wojna 1914–1918*, Kraków 2014.
- Ciesielska M., *Lekarze getta warszawskiego*, Warszawa 2017.
- Ciesielska M., *Zabiegi likwidujące skutki obrzezania wykonywane w Warszawie w czasie II wojny światowej. Wstępna próba opisu zjawiska*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2018, nr 13.
- Ciesielski E., *Wspomnienia oświęcimskie*, Kraków 1968.
- Clausewitz C. von, *O naturze wojny*, Warszawa 2010.
- Conrad J., *Smuga cienia*, Wrocław 1994.
- Cyra A., *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901–1948*, Oświęcim 2000.
- Cyra A., *Pozostał po nich ślad... Życiorysy z cel śmierci*, Oświęcim 2007.
- Cyra A., *Represje na mieszkańcach Ziemi Oświęcimskiej za ucieczki więźniów z KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie” 2013, nr 28.
- Cywiński P., Lachendro J., Setkiewicz P., *Auschwitz od A do Z. Ilustrowana historia obozu*, Oświęcim 2013.
- Czarnecka D., *Sprawa Stanisława Jastera ps. „Hel” w historiografii. Kreacja obrazu zdrajcy i obro-
na*, Warszawa 2014.
- Czarnecki W., Zonik Z., *Walczący obóz Buchenwald*, Warszawa 1969.
- Dębnicki K., *Wielki mit śmierci Korczaka [w:] Korczak z bliska*, Warszawa 1985.
- Dębski S., *Między Berlinem a Moskwą. Stosunki niemiecko-sowieckie 1939–1941*, Warszawa 2003.
- Dołowy P., *Wróć, gdy będziesz spała. Rozmowy z dziećmi Holocaustu*, Warszawa 2019.
- Domańska E., *Historie niekonwencjonalne. Refleksja o przeszłości w nowej humanistyce*, Poznań 2006.
- Dunin-Wąsowicz K., *Obóz koncentracyjny Stutthof*, Gdańsk 1970.

- Dunin-Wąsowicz K., *Ruch oporu w hitlerowskich obozach koncentracyjnych 1933–1945*, Warszawa 1983.
- Duraczyński E., *Układ Sikorski – Majski. Wybór dokumentów*, Warszawa 1990.
- Ehrenreich B., *Rytuwały krwi. Namiętność do wojny. Geneza i historia*, Warszawa 1997.
- Eliasbergowa S., *Czas zagłady* [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, Warszawa 1989.
- Emmert K., *Wykład chirurgii szczegółowej*, Warszawa 1873.
- Engelking B., „szanowny panie gistapo”. *Donosy do władz niemieckich w Warszawie i okolicach w latach 1940-1941*, Warszawa 2003.
- Engelking B., Grabowski J., „Żydów łamiących prawo należy karać śmiercią”. *Przestępczość Żydów w Warszawie 1939–1942*, Warszawa 2010.
- Engelking B., Grabowski J. (red.), *Dalej jest noc. Losy Żydów w wybranych powiatach okupowanej Polski*, T. I, II, Warszawa 2018.
- Engelking B., Leociak J., *Getto warszawskie. Przewodnik po nieistniejącym mieście*, Warszawa 2013.
- Ernest S., *O wojnie wielkich Niemiec z Żydami Warszawy. 1939–1943*, Warszawa 2003.
- Fein H., *Genocide. A Sociological Perspective*, Sage Publications, London, Newbury Park 1993.
- Fewell D. N., Phillips G. A., Sherwood Y. (eds.) *Representing the Irreparable: The Shoah, the Bible, and the Art of Samuel Bak*, Boston 2008.
- Filipkowski P., *Historia mówiona i wojna. Doświadczenie obozu koncentracyjnego w perspektywie narracji biograficznych*, Wrocław 2010.
- Fishbane M., *Myth, Midrash, and Mysticism: The Painting of Samuel Bak* [w:] *Representing the Irreparable: The Shoah, the Bible, and the Art of Samuel Bak*. D. Nolan Fewell, G. A. Phillips, Y. Sherwood (eds.), Boston 2008.
- Fleischhauer I., *Der Pakt. Hitler, Stalin und die Initiative der deutschen Diplomatie 1938–1939*, Berlin-Frankfurt am Main 1990.
- Florczak Z. i in. (oprac.), *Harcerki 1939–1945*, Warszawa 1983.
- Friedländer S., *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, Warszawa 2010.
- Frister R., *Autoportret z blizną*, Warszawa 1996.
- Frizke A., *Polska. Losy państwa i narodu 1939–1989*, Warszawa 2003.
- Fuks M. (oprac.), *Adama Czerniakowa dziennik z getta warszawskiego*, Warszawa 1983.
- Gajdus W., *Nr 20998 opowiada*, Kraków 1962.
- Garliński J., *Oświęcim walczący*, Warszawa 1992.
- Gąsiorowski A., Steyer K., *Tajna Organizacja wojskowa „Gryf Pomorski”*, Gdańsk 2010.
- Gawin M., *Spór o równouprawnienie kobiet (1864-1919)*, Warszawa 2015.
- Giese E., *Die Kriegsmarine ruft*, Berlin 1941.
- Glazar R., *Stacja Treblinka*, Warszawa 2011.
- Glensk U., *Historia słabych. Reportaż i życie w dwudziestoleciu (1918-1939)*, Kraków 2014.

- Glick P., *Jagnięta ofiarne w wilczym przebraniu. Zawistne uprzedzenia, ideologia i czynienie z Żydów kozłów ofiarnych* [w:] L.S. Newman, r. Erber (red.), *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, Warszawa 2009.
- Głowacki A., *Sowieci wobec Polaków na ziemiach wschodnich II Rzeczypospolitej 1939–1941*, Łódź 1998.
- Goldhagen J. D., *Gorliwi kaci Hitlera. Zwyczajni Niemcy i Holocaust*, Warszawa 1999.
- Góra M., *Volksdeutscher Selbstschutz – przyczyny i cele powstania organizacji na podstawie wybranych śledztw Oddziałowej Komisji Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu w Gdańsku* [w:] *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940. Wybrane zagadnienia*, I. Mazanowska, T. S. Ceran (red.), Bydgoszcz-Gdańsk 2016.
- Grabowska J., *Marsz śmierci. Ewakuacja piesza więźniów KL Stutthof i jego podobozów 25 stycznia–3 maja 1945*, Gdańsk 1992.
- Grabowski J., *Judenjagd. Polowanie na Żydów 1942-1945. Studium pewnego powiatu*, Warszawa 2011.
- Greinke W. (red.), *Prosta droga jak... Z opowiadania Brunona Bizewskiego*, Pelplin 2002.
- Grinberg H., Kostański J., *Szmulglerzy*, Warszawa 2001.
- Grochowski K., *Polacy na Dalekim Wschodzie*, Harbin 1928.
- Groński r. M., *Proca Dawida. Kabaret w przedśionku piekieł*, Warszawa 2007.
- Gross T. J., *Sąsiedzi. Historia zagłady żydowskiego miasteczka*, Sejny 2000.
- Grot E., *Jeśli ludzie zamilkną głowy wołać będą. Marsz Śmierci więźniów KL Stutthof w upamiętnieniach na Ziemi Kaszubskiej*, Gdynia 2003.
- Grot J., *Ewakuacja morska więźniów KL Stutthof przez Rugię do Danii w 1945 r.* Sztutowo 2015.
- Grzesiuk S., *Pięć lat kacetu*, Warszawa 1985.
- Grzybowski P. P., *Śmiech życia i śmierci. Od osobistych historii po edukację do pamięci o okupacji, gettach i obozach koncentracyjnych*, Bydgoszcz 2019.
- Guz E., *Sojusz Hitler – Stalin. Błędy i przeoczenia historyków*, Warszawa 2017.
- Haase N., Paul G. (red.), *Die anderen Soldaten. Wehrkraftzersetzung, Gehorsamsverweigerung und Fahnenflucht im Zweiten Weltkrieg*, Frankfurt am Main 1997.
- Halkowski H., *Żydowski Kraków. Legendy i ludzie*, Kraków – Budapeszt 2009.
- Hasselbusch R., Ciesielska M., *Taniec wśród mieczów. Polski personel medyczny na Pawiaku w okresie okupacji niemieckiej 1939–1944*, Warszawa 2015.
- Hatzfeld J., *Nagość życia. Opowieści z bagien Rwandy*, Wołowiec 2011.
- Heger H., *Mężczyźni z różowym trójkątem. Świadectwo homoseksualnego więźnia obozu koncentracyjnego z lat 1939–1945*, Warszawa 2016.
- Hein W., Jakubiec C., *Montelupich*, Kraków-Wrocław 1985.
- Heinrich B., *Chrapiący ptak. Rodzinna podróż przez stulecie biologii*, Wołowiec 2016.
- Hering L., *Ślady*, Warszawa 2011.

- Hertman-Kański T., *W schutzhaft-lagrze jesteś bracie* [w:] I. Urbańska, *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiątek*, Toruń 2005.
- Herwarth H. von, *Zwischen Hitler und Stalin. Erlebte Zeitgeschichte 1931-1945*, Frankfurt am Main – Berlin – Wien 1982.
- Herwarth H. von, *Von Adenauer zu Brandt. Erinnerungen*, Berlin–Frankfurt am Main 1990.
- Herwarth H. von, *Od Adenauera do Brandta. Wspomnienia*, Wstęp, przypisy i tłum. E. C. Król, Warszawa 1995.
- Herwarth von H., *Między Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931–1945*. Wstęp, przypisy i tłum. E. C. Król, Warszawa 2016.
- Hilberg R., *Sprawcy, ofiary, świadkowie. Zagłada Żydów 1933–1945*, Warszawa 2007.
- Hirszweld L., *Historia jednego życia*, Warszawa 2000.
- Hrabar R., Tokarz Z., Wilczur J., *Czas niewoli czas śmierci*, Warszawa 1979.
- Hugo V., *Człowiek śmiechu*, t. 1-2, Warszawa 1955.
- Hulewicz J., *Klemensiewicz Zygmunt (1874–1948)* [w:] *Polski Słownik Biograficzny*, t. 12, Wrocław–Warszawa–Kraków 1966-1967.
- Husserl E., *Kryzys nauk europejskich i fenomenologia transcendentálna. Wprowadzenie do filozofii transcendentálnej*, Kraków 1987.
- Huyssen A., *Twilight Memories: Marking Time in a Culture of Amnesia*, Abingdon 1994.
- Ilibagiza I., *Ocalona aby mówić. Jak odkryłam Boga pośród ruandyjskiej rzezi*, Warszawa 2007.
- Ingrao Ch., *Wierzyć i niszczyć. Intelktualiści w machinie wojennej SS*, Wołowiec 2013.
- Issinger J. H., *Frankenstein w warszawskim getcie. Historia i legenda*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2016, nr 12.
- Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., *Śmiech w obozie koncentracyjnym*, „Przegląd Lekarski” 1973, nr 1.
- Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., *Oświęcim nieznanym*, Kraków–Wrocław 1981.
- Jagoda Z., Kłodziński S., Masłowski J., *Więźniowie Oświęcimia*, Kraków–Wrocław 1984.
- Jan Paweł II, *Przekroczyć próg nadziei*, Lublin 1994.
- Jansen Ch., Weckbecker A., *Der „Volksdeutsche Selbstschutz” in Polen 1939–40*, München 1992.
- Jasonek A., *Sz mugiel żywności do Warszawy w okresie okupacji hitlerowskiej w latach 1939–1944*, „Słupskie Studia Historyczne” 2011, nr 17.
- Jaspers K., *Problem winy. O politycznej odpowiedzialności Niemiec*, Warszawa 2018.
- Jelonek A. W., *Kambodża*, Warszawa 2008.
- Joeres N., *Der Architekt von Rapallo. Der deutsche Diplomat Ago von Maltzan im Kaiserreich und in der frühen Weimarer Republik*, Heidelberg 2006.
- Kaczmarek O., *Inaczej niż pisać. Lévinas i antropologia postmodernistyczna*, Warszawa 2016.
- Kaczmarek R., *Historia Polki 1914–1989*, Warszawa 2010.
- Kajtoch J., *Znałam ludzi dobrej woli* [w:] *Kominy. Oświęcim 1940–1945*, Warszawa 1962.
- Kamińska A., *Wanda. Opowieść o sile życia i śmierci. Historia Wandy Rutkiewicz*, Kraków 2017.

- Kapuściński R., *Ten Inny*, Kraków 2006.
- Kardas M., *Okupacja hitlerowska Helu. Wybrane aspekty*, „Zeszyty Naukowe Akademii Marynarki Wojennej”, 2011, nr 2 (185).
- Kassow S. D., *Kto napisze naszą historię? Ukryte Archiwum Emanuela Ringelbluma*, Warszawa 2017.
- Kaszubowska D. (red.), *„Stutthof jidze”. Marsz śmierci we wspomnieniach mieszkańców Pomieczyzna i okolic*, Pelplin 2017.
- Kaufman M. (ed.), *How We Survived: 52 Personal Stories by Child Survivors of the Holocaust*, Los Angeles 2011.
- Kiedrzyńska W., Pannenkowa I., Sulinska E. (oprac.), *Ravensbrück. Wiersze obozowe*. Warszawa 1961.
- Kielar W., *Anus Mundi*, Wrocław 2004.
- Klaus H.-P., *Endstation Hela? Die Sonderabteilungen der deutschen Kriegsmarine (1936–1945)*, Bochum 2017.
- Kłodziński S., *Krakowski „Patronat” więzienny*, „Przegląd Lekarski” 1972, nr 1.
- Kłodziński S., *Teresa Lasocka-Estreicher*, „Przegląd Lekarski” 1975, nr 1.
- Kłodziński S., *Maria Zazulowa*, „Przegląd Lekarski” 1985, nr 1.
- Knopp G., *Dzieci Hitlera*, Warszawa 2008.
- Kolankiewicz M., *Schronienie. Historia Domu Małych Dzieci*, Warszawa 1997.
- Korczak J., *Karmelki* [w:] *Dzieła*, t. 6, Warszawa 1996.
- Krasucki J., *Historia Niemiec*, Wrocław 2004.
- Król E. C., *Johannie i jego tajemnica* [w:] *H. von Herwarth, Między Hitlerem a Stalinem. Wspomnienia dyplomaty i oficera niemieckiego 1931–1945*, Warszawa 1992.
- Kroll B., *Rada Główna Opiekuńcza 1939–1945*, Warszawa 1985.
- Krzepicki J. A., *Człowiek uciekł z Treblinek... Rozmowy z powracającym*, Warszawa 2017.
- Kubica H., *Addendum: Children in Auschwitz*. [w:] *Medical Review Auschwitz: Medicine Behind the Barbed Wire. Conference Proceedings 2018*, Kraków 2019.
- Kubiszyn M., *Oral history as a dialogue with the Polish-Jewish past of a local community from the perspective of social pedagogy* [w:] M. Kurkowska-Budzan, K. Zamorski (eds.), *Oral History. The Challenges of Dialogue*, Amsterdam/Philadelphia 2009.
- Kwiatkowski A., *Zakładnicy* [w:] *Przeżyli Majdanek, Wspomnienia byłych więźniów obozu koncentracyjnego na Majdanku*, C. Rajca, A. Wiśniewska (oprac.), Lublin 1980.
- Kwiatkowski J., *485 dni na Majdanku*, Lublin 2018.
- Lebda-Wyborna A., *Poezja powstała w KL Auschwitz*, „Zeszyt Oświęcimski” 1975, nr 16.
- Lemkin R., *Rządy państw Osi w okupowanej Europie. Prawa okupacyjne, analiza rządzenia, propozycje zadośćuczynienia*, Warszawa 2013.
- Lemkin R., *Nieoficjalny. Autobiografia Rafała Lemkina*, D. L. Frieze (oprac.), Warszawa 2018.
- Levi P., *Czy to jest człowiek*, Oświęcim 1997.

- Lévinas E., *Rozmowy z Emmanuelem Lévinasem*, „Poznańskie Studia Teologiczne” 1986, t. 6.
- Lévinas E., *Trudna wolność. Eseje o judaizmie*, Gdynia 1991.
- Lévinas E., *O Bogu, który nawiedza myśl*, Kraków 1994.
- Lévinas E., *Inaczej niż być lub ponad istotą*, Warszawa 2000.
- Lévinas E., *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrznosci*, Warszawa 2002.
- Lewin A. (red.), *Janusz Korczak w getcie. Nowe źródła*, Warszawa 1992.
- Lewin A., *Gdy nadchodził kres... Ostatnie lata życia Janusza Korczaka*, Warszawa 1996.
- Libionka D., *ZWZ-AK i Delegatura Rządu wobec eksterminacji Żydów polskich [w:] Polacy i Żydzi pod okupacją niemiecką 1939-1945. Studia i materiały*, Żbikowski A. (red.), Warszawa 2006.
- Lipska-Węgrzycka J., *Byłam szrajberką rewiru [w:] My z Majdanka. Wspomnienia byłych więźniarek*, K. Tarasiewicz (red.), Lublin 1988
- Łuczak C., *Polityka ludnościowa i ekonomiczna hitlerowskich Niemiec w okupowanej Polsce*, Poznań 1979.
- Łukaszewicz Z., *Obóz straceń w Treblince*, Warszawa 1946.
- Machcewicz P., *Muzeum II wojny światowej. Katalog wystawy głównej*, Gdańsk 2016.
- Maciejewska I., *Pamiętnik Janusza Korczaka [w:] Janusz Korczak. Życie i dzieło*, Warszawa 1982.
- Mackiewicz J., *Nie trzeba głośno mówić*, Londyn 1980.
- Madajczyk C. (red.), *Inter arma non silent Musae. Wojna i kultura 1939–1945*, Warszawa 1982.
- Madajczyk C., *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970.
- Madeyski Z., *Wspomnienia więźnia Montelupich. Zygmunt Klemensiewicz*, „Przegląd Lekarski” 1982, nr 1–3.
- Majakowski W., *Obłok w spodniach [w:] Stu trzydziestu poetów. Wybór poezji narodów radzieckich*, Warszawa 1957.
- Majkowski J., *W służbie sanitarnej Warszawy pod okupacją*. „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1977, nr 16.
- Maresch E., *Bombaj Centrala polskich placówek [w:] Polacy w Indiach 1942–1948. W świetle dokumentów i wspomnień*, Beldowski L., Chmielowska J. i in., Warszawa 2002.
- Markowski A., *Przemoc antyżydowska i wyobrażenie społeczne. Pogrom białostocki 1906 roku*, Warszawa 2018.
- Marks S., *Dlaczego poszli za Hitlerem? Psychologia narodowego socjalizmu w Niemczech*, Warszawa 2009.
- Matoga H., *W kręgu opiekuńczego czepka*, Kraków 1999.
- Mazanowska I., Ceran T. S. (red.), *Zapomniani kaci Hitlera. Volksdeutscher Selbstschutz w okupowanej Polsce 1939–1940. Wybrane zagadnienia*, Bydgoszcz–Gdańsk 2016.
- Mazanowska I., *Karolewo 1939. Zbrodnie w obozie Selbstschutz Westpreussen*, Gdańsk–Warszawa 2017.
- Mbembe A., *Polityka wrogości*, Kraków 2018.

- Meier F., *Kriegsmarine am Feind. Ein Bildbericht über den deutschen Freiheitskampf zur See*, Berlin 1940.
- Miska H., *Działalność praktyczna jako główne źródło wiedzy Janusza Korczaka o dziecku* [w:] *Janusz Korczak. Życie i dzieło*, Warszawa 1982.
- Mitura W., *Za drutami Stutthofu*, Bydgoszcz 1985.
- Motrenko J. B., *Odwaga w imię społeczeństwa*, „Stan Rzeczy” 2015, nr 2.
- Musioł J., *Świadkowie*, Katowice 1979.
- Newman L. S., *Czym jest „socjopsychologiczne” wyjaśnienie zachowania sprawcy? Czynniki sytuacyjne i osobowościowe w „Gorliwych katach Hitlera” Daniela Goldhagena* [w:] L. S. Newman, R. Erber (red.), *Zrozumieć Zagładę. Społeczna psychologia Holokaustu*, Warszawa 2009.
- Ney S., *Dzieci getta*, Warszawa 1947.
- Nijakowski L. M., *Rozkosz zemsty. Socjologia historycznej mobilizacji ludobójczej*, Warszawa 2013.
- Nikulin D. (ed.), *Memory. A History.*, Oxford/New York 2015.
- Ostańkiewicz C., *Ziemia parująca cyklonem*, Łódź 1969.
- Ostrowska J., *Przemilczane. Seksualna praca przymusowa w czasie II wojny światowej*, Warszawa 2018.
- Owsiński M., *Polscy więźniowie polityczni w obozie Stutthof 1939–1945*, Toruń 2001.
- Paczoska-Hauke A., Rabant T., *Postawy Niemców wobec ludności polskiej* [w:] *Kościerzyna i powiat kościerski w latach II wojny światowej 1939–1945*, Kościerzyna 2009.
- Paczyńska I. (wstęp i opr.), *Grypsy z Konzentrationslager Auschwitz Józefa Cyrankiewicza i Stanisława Kłodzińskiego*, Kraków 2013.
- Pawelczyńska A., *Wartości a przemoc. Zarys socjologicznej problematyki Oświęcimia*, Warszawa 1973.
- Person K., *Policjanci. Wizerunek Żydowskiej Służby Porządkowej w getcie warszawskim*, Warszawa 2018.
- Perzanowska S., *Gdy myśli do Majdanka wracają*, Lublin 1970.
- Perzanowska S., *Szpital obozu kobiecego w Majdanku*, „Przegląd Lekarski” 1968, nr 1.
- Pieter J., *Odwaga. Próba psychologicznej analizy*, Lwów 1939.
- Piper F., *Ilu ludzi zginęło w KL Auschwitz*, Oświęcim 1992.
- Początek A., *Stanisław Kłodziński więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych, działacz społeczny, dokumentalista*, Katowice 2003.
- Przeczek G., *Ruch oporu w obozie koncentracyjnym Gusen* [w:] H. Jasiczek, *Kalendarz Śląski na rok 1966*, Ostrava 1965.
- Puławski A., *Wobec „niespotykanego w dziejach mordu”. Rząd RP na uchodźstwie, Delegatura Rządu RP na Kraj, AK a eksterminacja ludności żydowskiej od „wielkiej akcji” do powstania w getcie warszawskim*, Chełm 2018.

- Puławski A., *Wykluczenie czy samowykluczenie? Trzy aspekty obecności Żydów w wojennym społeczeństwie polskim na przykładzie 1942 roku*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2008, nr 1.
- Rabinowicz S., *Przeżyłam dzięki swojej matce*, Łódź 2012.
- Radziwiłł K. M., *Pamiętniki. Od feudalizmu do socjalizmu bezpośrednio*, Warszawa 2000.
- Rajchman J., *Ocalałem z Treblinki. Wspomnienia z lat 1942–1943*, Warszawa 2011.
- Ronikier A., *Pamiętniki 1939–1945*, Kraków 2001.
- Rozenblum-Szymańska Z., *Nie uległ skamieniałym sercom* [w:] *Wspomnienia o Januszu Korczaku*, L. Barszczewska, B. Milewicz (oprac.), Warszawa 1989.
- Sacha M. I., *„Gdyście w obóz przybyć już raczyli...” Obraz kultury lagrowej w świadectwach więźniów Buchenwaldu 1937–1945*, Bydgoszcz–Gdańsk 2014.
- Sacks J., *Not in God's Name: Confronting Religious Violence*, London 2015.
- Sakowska R., *Dwa etapy. Hitlerowska polityka eksterminacji Żydów w oczach ofiar. Szkic historyczny i dokumenty*, Wrocław 1986.
- Sakowska R., *Ludzie z dzielnicy zamkniętej. Z dziejów Żydów w Warszawie w latach okupacji hitlerowskiej. Październik 1939 marzec 1943*, Warszawa 1993.
- Sakowska R. (oprac.), *Archiwum Ringelbluma. Dzieci – tajne nauczanie*, Warszawa 2000.
- Sakowska R., *Dola dzieci w getcie warszawskim*, „Midrasz” 2002, nr 2.
- Sands P., *Powrót do Lwowa. O genezie „ludobójstwa” i „zbrodni przeciwko ludzkości”*, Warszawa 2018.
- Schmid J. (red.), *Hamburg im „Dritten Reich”*, Göttingen 2005.
- Schmitt C., *Pojęcie polityczności* [w:] *Teologia polityczna i inne pisma*, Kraków 2000.
- Schmitt E.-E., *Przypadek Adolfa H.*, Kraków 2007.
- Segev T., *Siódmy milion. Izrael – piętno Zagłady*, Warszawa 2012.
- Semelin J., *Bez broni przeciw Hitlerowi. Opór cywilny w Europie w latach 1939–1945*, Lublin 2001.
- Sendłak S., *Komitet Zamojsko-Lubelski Niesienia Pomocy Żydom w Warszawie* [w:] W. Bartoszewski, Lewinówna Z., *Ten jest z ojczyzny mojej. Polacy z pomocą Żydom 1939–1945*, Kraków 1966.
- Sereny G., *W stronę ciemności. Rozmowy z komendantem Treblinki*, Warszawa 2002.
- Setkiewicz P., *Z dziejów obozów IG Farben Werk Auschwitz 1941–1945*, Oświęcim 2006.
- Shandler J. (ed.), *Awakening Lives: Autobiographies of Jewish Youth in Poland before the Holocaust*, New Haven 2002.
- Siedlecki J., *Losy Polaków w ZSRR w latach 1939–1986*, Gdańsk 1990.
- Siejwa F., *Więzień III pola*, Lublin 1964.
- Simpson Ch., *Der amerikanische Bumerang. NS-Kriegsverbrecher im Sold der USA*, Wien 1988.
- Sommer E. F., *Botschafter Graf Schulenburg: Der letzte Vertreter des Deutschen Reiches in Moskau*, Asendorf 1987.

- Sowa L. A., *Kto wydał wyrok na miasto? Plany operacyjne ZWZ-AK (1940-1944) i sposoby ich realizacji*, Kraków 2016.
- Sruoga B., *Las bogów*, Sztutowo 2013.
- Stanisławski A., *Pole śmierci*, Lublin 1960. \ Strzelewicz K., *Polskie wiersze obozowe i więzienne 1939-1945 w archiwum Aleksandra Kulisiewicza*, Kraków 1983.
- Stypuła W., *Osiedle polskich dzieci w Balachadi k. Jamnagaru* [w:] *Polacy w Indiach 1942-1948. W świetle dokumentów i wspomnień*, Beldowski L., Chmielowska J. i in., Warszawa 2002.
- Sula D., *Życie kulturalne i religijne więźniów KL Gross-Rosen*, Wałbrzych 2007.
- Świątecka M., *Róża Łubieńska i jej działalność społeczna*, „Nasza Przeszość. Studia z dziejów Kościoła i kultury katolickiej w Polsce” 1979, t. 51.
- Świebocki H. (red.), *Ludzie dobrej woli. Księga mieszkańców ziemi oświęcimskiej niosących pomoc więźniom KL Auschwitz*, Oświęcim 2005.
- Świebocki H., *Przyobozowy Ruch Oporu w akcji niesienia pomocy więźniom KL Auschwitz*, „Zeszyty Oświęcimskie” 1988, nr 19.
- Świerczyński B. K., *Przemysłowcy życia*, Warszawa 2018.
- Świerczyński B. K., *Szmugiel na wagę życia*, Warszawa 2015.
- Szarota T., *Karuzela na Placu Krasinśkich. Studia i szkice z lat wojny i okupacji*, Warszawa 2007.
- Szarota T., *Okupowanej Warszawy dzień powszedni. Studium historyczne*, Warszawa 2010.
- Szereszewska H., *Krzyż i mezuz*, Warszawa 1993.
- Sztaba R., *Rewir* [w:] *Majdanek. Obóz koncentracyjny w relacjach więźniów*, M. Grudzińska (oprac.), Lublin 2011.
- Tazbir J., *Wokół Trylogii*, „Kwartalnik Historyczny” 1967, t. 74.
- Temkin-Bermanowa B., *Dziennik z podziemia*, Warszawa 2000.
- Tennenbaum J., *Jewish Medical Profession* [w:] L. Wulman, J. Tenenbaum, *The Martyrdrom of Jewish Physicians in Poland*, Nowy Jork 1963.
- Teutsch A., *Reakcje psychiczne w czasie działania psychofizycznego stresu u 100 byłych więźniów w obozie koncentracyjnym Oświęcim-Brzezinka*, „Przegląd Lekarski” 1964, nr 1.
- Tischner J., *Filozofia dramatu*, Kraków 2006.
- Tokarczuk O., *Księgi Jakubowe albo Wielka podróż przez siedem granic, pięć języków i trzy duże religie, nie licząc tych małych*, Kraków 2014.
- Tokarska-Bakir J., *Pod klątwą. Społeczny portret pogromu kieleckiego*, Warszawa 2018.
- Turkow J., *In Kampfarn Leben*, Buenos Aires 1949.
- Turnau J., *Dziesięciu sprawiedliwych. Wspomnienia okupacyjne*, Warszawa 1986.
- Tymiński K., *Uspokoić sen*, Katowice 1985.
- Urbańska I., *Życie kulturalne więźniów w KL Auschwitz w świetle relacji i pamiątek*, Toruń 2005.
- Vanas M., *My wiernulis is smierti*, Tallin 1983.
- Waal F. de, *Ostatni uścisk Mamy. Emocje zwierząt i co one mówią o nas samych*, Kraków 2019.

- Waal F. de, *Wiek empatii. Jak natura uczy nas życzliwości*, Kraków 2019.
- Wanat L., *Za murami Pawiaka*, Warszawa 1960.
- Wieczorek K., *Lévinas a problem metafizyki*, Katowice 1992.
- Wiernik J., *Rok w Treblince*, Warszawa 2003.
- Wildt M., *Generation des Unbedingten. Das Führungskorps des Reichssicherheitshauptamtes*, Hamburg 2003.
- Wilk E., *Biali, silni*, „Polityka” 2019, nr 24.
- Willenberg S., *Bunt w Treblince*, Warszawa 2004.
- Wilman H., *Opuszczenie raju*, Łódź 2011.
- Winnik S., *Dziewczeta z Auschwitz. Głosy ocalonych kobiet*, Warszawa 2018.
- Winstone M., *Generalne Gubernatorstwo. Mroczne serce Europy Hitlera*, Poznań 2015.
- Witis-Szomron A., *Młodość w płomieniach*, Warszawa 2013.
- Witkowska-Krych A., *Główny Dom Schronienia*, „Zagłada Żydów. Studia i materiały” 2017, nr 13.
- Wójcik M., *Treblinka 43. Bunt w fabryce śmierci*, Kraków 2018.
- Woleński J., *Todeswelt jako horyzont [w:] Holokaust a teodycea*, J. Diatłowski, K. Rąb, I. Sobieraj (red.), Kraków 2008.
- Woleński J., *Szkice o kwestiach żydowskich*, Kraków 2011.
- Wóycicki K., *Inny i Bóg. Nad książkami Emmanuela Lévinasa*, „Więź” 1983, nr 5.
- Woźniak M., Jachnina A., *Śmiechem zabijać wojnę*, „Czas” 1975, nr 3.
- Wróbel J., *Uchodźcy ze Związku Sowieckiego 1942–1950*, Łódź 2003.
- Wulman L., Tenenbaum J., *The Martydrom of Jewish Physicians in Poland*, New York 1963.
- Wyschogrod E., *Hegel, Heidegger and Man-Made Mass Death*, Yale University Press, New Haven 1985.
- Zablotniak R., *Szkoły kosmetyki i masażu leczniczego w okupowanej Warszawie*. „Przegląd Lekarski – Oświęcim” 1978, nr 17.
- Zakrzewski J., *A my żyjemy dalej*, Lublin 1982.
- Żaroń P., *Ludność polska w Związku Radzieckim w czasie II wojny światowej*, Warszawa 1990.
- Zimbaro P., *Efekt Lucyfera. Dlaczego dobrzy ludzie czynią zło?*, Warszawa 2008.
- Zych A. (oprac.), *Na mojej ziemi był Oświęcim. Oświęcim w poezji współczesnej*, Oświęcim 1987.

INDEKS OSÓB

- A**
Abramowicz Getzel 100
Abramowski Edward 178
Achilles 47
Adenauer Konrad 281
Adorno Theodor 76
Agamben Giorgio 63
Ajschylos 126
Albright Madeleine 68
Aleksandrowicz Julian 211
Aleksandrowicz Leszek 216
Alighieri Dante 55
Alvensleben Ludolof von 293–294
Ambrosewicz Czesław 12
Ambrosewicz Regina 12
Ambrosewicz-Jacobs Jolanta 12
Améry Jean 74, 78
Anders Władysław 253
Antczak Jerzy 76
Arendt Hannah 63
Arnold Agnieszka 76
Askanas Aleksander 213
Askanas Zdzisław 213
Astachow Georgij 270
Auerbach Rachela 115–116
Auerswald Hainz 235
- B**
Babarin Jewgienij 270
Bak Samuel 247–248
Bałaban Kuba 100
Banasińska Kira (z d. Godycka-
-Ćwirko) 253–255, 257–264
Banasiński Eugeniusz 253–256, 259,
261–264
Barańczak Stanisław 191
Bartuś Alicja 239
Baruch Stefania 133
Basik Rudolf 103–104
Basik Wojciech 103–104
Bawnik Roman 244
Beier Adolf 291
Bejlis Mendel 28
Bendera Eugeniusz 90, 96
Benikas Zygmunt 131
Benini Roberto 76
Berenson Leon 224
Berenstein Tatiana 17
Berliner Meir 115–116
Bernstein Leonard 76
Bethke Marian 290
Białecki Stanisław 216
Białek Stanisław 88
Bicz Bolesław 86
Biela Maks 116
Bielecki Jerzy 105–107
Bieliński Bolesław 15–16
Bielski Tuwia (Tewje) 245
Bierecki Grzegorz 70
Birenbaum Halina 74, 76, 250
Bizewska Regina 165
Bizewski Antoni 165
Black Donald 36
Blady-Szwajger Adina 210, 232
Blasius Rainer 277
Bloch Żelo 119
Blösche Josef (ps. Frankenstein)
233–234
Bocheński Tomasz 13
Boeckler Helmut 292–293
Bohlen Charles E. 272–274,
278–279
Boniecki Albin Maria 148
Borowski Tadeusz 76, 78–79, 142
Boryszewski Sergiusz 215
Bosch Hieronim 114
Bossak Jerzy 74
Braude-Hellerowa Anna 180
Braun Pola 76
Brodniewicz Bruno 96
Bromberg Adam 15
Brzóska-Mędryk Danuta 138
Buczek Janina 250
Burczyk Leon 291
Bytnar Jan (ps. Rudy) 214
- C**
Campbell Bradley 37
Cegielski Józef 168

- Celnik Sara (Pabiańska Stefania) 153, 156
 Ceran Tomasz 13
 Chorążycy Julian 112, 117, 124
 Chrobaczyński Jacek 8
 Chruścielski Piotr 13
 Chrzanowska Hanna 204–205
 Ciano Galeazzo 271
 Ciechanowski Jan 77
 Cięcholewski Józef 291
 Cieliczko Roman 98–99
 Ciesielczuk Wincenty 108–109
 Ciesielska Maria 12
 Ciesielski Edward 96–97
 Cynkin Zdzisław 141
 Cytryn Mordka 99
 Czerniaków Adam 74, 162, 186, 188, 191, 225
 Czerwionka Albert 162
 Czocher Anna 11
- D**annemann Henryk 168
 Dawid Jan Władysław 178
 Dawidowski Aleksy (ps. Alek) 214
 Didur-Załuska Mary 136
 Digvijajsinhji Saheb Jam 257, 259
 Dinur Yehiel (ps. Kacetnik) 77, 80
 Doniecka Barbara (z d. Racka) 247
 Donimirski Tadeusz 108
 Dostojewski Fiodor 177
 Drabikowa Jadwiga 135
 Drimer Anna 244
 Drimer Marcel 12, 239, 243–244
 Drozdowicz Edward (patrz: Gutgisser Adam)
 Drożdżyński Aleksander 133
 Dryjski Józef 215
 Dunikowski Xawery 133, 139
 Dunin-Wąsowicz Krzysztof 134
 Dürer Albrecht 248
 Durkheim Émile 36
 Dutka Jan 292
 Dysarz Ignacy 295
- E**ichmann Adolf 74, 77, 123
 Eisenbach Mendel 100
 Elster Roma 231
 Engelstein Zygmunt 213
 Ernest Stefan 233
- F**anton Franz 49
 Felske Erich 294
 Fiks Benzion (ps. Boluś) 241
 Fikus Helena 167
 Fikus Stanisława 167
 Fiszbaum Motek 235
 Ford Mieczysław 76
 Forecki Piotr 238
 Forster Albert 295
 Frank Anna 74
 Frank Hans 74, 225, 234
 Frank Jakub 237
 Frankfurter Felix 77
 Franz Kurt (ps. Lalka) 118, 120–121, 125
 Frieze Donna-Lee 24, 30
 Frydman Felunia 187–188
 Fuerstenberg Jan 213
 Furdyna Stanisław 108–109
 Fuß Kurt 140
- G**ac Luba 235
 Gajdach Feliks 239
 Gajdach Stanisław 239
 Gajdus Wojciech 138
 Gajewska Janina 217
 Galer Eva 245
 Galewski Marceli 112, 117, 121, 124
 Galileusz 79
 Galiński Edward 105–106
 Ganc Tadeusz (Tadeusz Radwański) 216
 Gandhi Mahatma 202
 Ganscher Julian 142
 Garliński Józef 91
 Gawalewicz Adolf 132
 Gawron Wincenty 139
 Gebert Konstanty (Dawid Warszawski) 70

Geminder Robert 239
Ginczanka Zuzanna 76
Glahn Friedrich 292
Glazar Richard 118–119, 123
Gliński Bogdan 142
Glücks Richard 87
Gnaciński Franciszek 103–104
Gnatowska Marianna 40
Godycka-Ćwirko Zofia 254
Godycki-Ćwirko Józef 254
Goebbels Joseph 74
Golczowa Halina 135
Goldblum Idel (George) 240
Goldkorn Yosef 210
Goldszmit Henryk (patrz: Janusz Korczak)
Gołębiowska Irena 214
Gozdawa-Gołębiowski Jan 122
Grabowski Jan 17
Grefkowicz Zygmunt 166
Grochowski Józef 292
Grochowski Stanisław 215
Grudzińska Marta 10
Grünbaum Fritz 133, 140–141
Grygowa Antonina 155
Grynberg Henryk 8, 240
Grynberg Izaak 241
Grzesiuk Stanisław 135
Grzybowski Przemysław Paweł 10
Gulba Paweł 100
Gusman Zofia 162
Gutgisser Adam (Edward Drozdowicz) 212, 217
Guz Eugeniusz 276–278

Hachamoff Esther 244
Hallman Jan 295
Halpern Izrael Hersz (patrz: Wieliczkański Henryk)
Harat Andrzej 95
Heinrich Gerd 287, 289–290
Heiz Walter 291
Hektor 47
Heller Sabina 240
Helman Szlomo 120, 124

Hersonsky Jael 75, 78, 80
Hertman-Kański Tadeusz 136
Herwarth Elisabeth von 275, 285
Herwarth Hans von 13, 267–268 271–285
Heydrich Reinhard 73–74
Hiller Helena 240
Hiller Szachne 240
Himmeler Heinrich 73–74, 88, 120, 181, 248, 293
Hirszfeld Ludwik 223–224, 231
Hitler Adolf 53, 143, 181, 218, 225, 237, 268, 271–272, 274–275, 281, 283–284, 296, 306, 318
Hohne Anne 291
Holland Agnieszka 76
Hołuj Tadeusz 133
Homer 112
Hope Victor (lord Linlithgow) 258
Horthy Miklos 102
Höss Rudolf 74, 87–88
Hugo Victor 127
Hull Cordell 273
Husserl Edmund 78–79
Huysen Andreas 238

Jagiello Konstanty 108
Jagoda Zenon 128
Jakubowska Wanda 76
Janion Maria 237, 251
Januszewski Mieczysław 94
Jaracz Stefan 136
Járosy Fryderyk 143
Jaster Eugenia 91
Jaster Stanisław 910–91, 96
Jeliński Antoni 88
Juniac Gontran de 272

Kaczyński Jarosław 70
Kajtoch Janina 94–96
Kamińska Anna 11
Kanabus Feliks 210, 212–214
Kanabus Irena 212, 214
Kapuściński Ryszard 175
Karellick Adolf 294

Karski Jan 74–75, 77, 80
Kaźmierczak Waclaw 74
Kent Roman 71
Kielar Wiesław 105
Kierski Adam 40
Kiriszczenko Piotr 250
Kiwała Julian 131
Kizelstein Shama 250
Klajman Mosze 120, 122
Klein Władysław 290
Klemensiewicz Zygmunt 202–203,
205–206
Klempere Victor 74
Kligerman Rywka 235
Kłodziński Stanisław 128, 202
Klonowski Jan 146
Kłys Agnieszka 10
Koenigstein Ludwik 212
Kolbe Maksymilian 65, 88
Kolessa Zbigniew 89
Kolmasiak Jan (ps. Piekutoszczak) 133
Kołodziejski Kazimierz 141
Kołodziejski Paweł 291
Kolski Abraham 118, 121, 124–125
Kolski Jan Jakub 76
Komski Jan (ps. Baraś) 94, 96
Kon Menachem 186–187
Kon Stanisław 114–115, 126
Kondakow Michaił 182
Konietzny Gunter 152
Koniński Aron 228
Konkol Jan 163
Konkol Waleska 163
Koperska Urszula (z d. Kublik) 247
Koppe Wilhelm 64
Kopyciński Adam 132
Korczak Janusz (właśc. Henryk
Goldszmit) 11, 65, 178–182,
183–191
Korczek Tadeusz 290
Koschenbahr-Łyskowski Ignacy 30
Kościelniak Mieczysław 139
Kostański Jan 16, 241
Kowalewski Józef 287, 289
Krampfer N. N. 302
Krebs-Seifer Gerda 240
Kremer Johann 80
Kreuzmann Paul 90
Król Eugeniusz Cezary 13
Kroll Bogdan 195, 205
Kryłowa Iwan 27
Krzepicki Abram Jakub 115–116
Krzetuski Artur 140
Krzywicki Ludwik 178
Kubiak Józef 215
Kubica Helena 245
Kuczbara Bolesław 94, 96
Kuczma Maria 86
Kudlik Aleksander 117
Kuhn Thomas 36
Kułaszewski Julian 292
Kulisiewicz Aleksander 136
Kulkliński Ryszard 276
Küsel Otto 94–95
Kuśnierzewska-Kabatowa Irena 201
Kutschera Franz 64
Kwiatkowski Alfred 145
Kwiatkowski Henryk 108
Kwiatkowski Jerzy 149, 155
Köstring Ernst 279
Lachendro Jacek 9
Lachs Jan 211
Landy-Budzilewicz Helena 212
Langhoff Wolfgang 140
Lanzmann Claude 74, 77
Laskier Rutka 74
Lasocka Ewa 206
Lasocka Teresa 98
Lasocka-Estreicher Teresa 201–202
Lauterpacht Hersch 23
Łazowertówna Helena 224
Lemkin Bella 26
Lemkin Rafał 8, 23–32, 297
Lempart Aniela 91
Lempart Józef 90–91, 96
Lenin Włodzimierz 53
Leonidas 123
Leopoldi Hermann 140
Levi Primo 66, 74, 76, 78

Lévinas Emmanuel 11, 171–178,
180–182
Lewandowska Maria (z d. Cyrklaff)
294
Lewandowski Antoni 294
Lichtblau Samuel (ps. Standa) 122
Lidzbarski Jan 165
Lidzbarski Stanisław 165
Liguda Alojzy 292–293
Linda Paweł 291
Link Kurt 291
Lipiński Konrad 291
Lipska-Węgrzycka Jadwiga 151–152
Lisiecki Tadeusz 256
Litwinow Maksim 269
Łubieńska Róża 203, 205
Lübke Heinrich 281
Lubusch Eduard 105
Luhmann Niklas 36

Machcewicz Paweł 288
Machnowski Jan 139
Maciejewska Irena 179
Maclean Fitzroy 272, 278
Madajczyk Piotr 8
Mains Ellen Korman 240
Maistre Joseph de 56
Majakowski Włodzimierz 175
Makarewicz Juliusz 29
Malaparte Curzio 60
Maliński Stanisław 108
Maliszewski Waclaw 108
Malm Saturnina 149
Małochleb Paulina 111–112, 126
Margules Fajga 235
Masarek Rudolf (Rudi) 118–121,
124–126
Masaryk Moryc 119
Masaryk Tomáš 118
Masłowski Jan 128
Mayzel Maurycy 186
Mayzner Mieczysław 189
Mbembe Achille 47
Meed Vlada 245
Mehrer Józef 216–217

Mengele Josef 246
Merchel Franciszek 162–163
Mering Czesław 163
Meyer Paweł 294
Michałek-Grodzki Stanisław
214–215
Mierekałow Aleksiej 268
Milchberg Ignacy 241
Milejkowski Izrael 217
Milicer Natalia 139
Mitrowska Franciszka 294
Mitura Waclaw 160–161
Mojżesz 248
Mołotow Wiaczesław 269, 278
Monat Stern Irena 240–241
Mordowicz Czesław 101
Morgan Paul 140
Munk Andrzej 76
Musiał Stanisław 52
Mussolini Benito 271
Mykała Leokadia 93
Mykała Marian 92–93
Mykowski Teodor 291
Myszkowski Tadeusz 139

Nadson Siemion 27
Nałkowska Zofia 57, 76, 78
Nałkowski Waclaw 190
Nass Artur 291
Nemes László 76
Neumann Leon 294
Newerly Igor 179, 181
Ney Stefania 223
Niemöller Martin 45
Nijakowski Lech M. 8, 298
Nikulini Dmitri 238
Nowaczek Jan 88, 93
Nowak Kazimierz 135

Oetker August 249
Okoński Michał 17
Olbrycht Jan Stanisław 133
Ossowska Wanda 150, 152
Ostańkiewicz Czesław 137
Ostermann Willi 292

Pabiańska Stefania (patrz: Celnik Sara)
Pachala Kurt 91
Packe Otto 291
Paczkowski Adolf 291
Paderewski Ignacy Jan 257
Padkowski Edward 108–109
Pajewska Helena 165, 167
Pajkus Josek 235
Pańczczyk Mieczysław 130–131
Pasikowski Władysław 76
Pasztejn Sala 235
Peltel Vladek 245
Perechodnik Calek 74, 76
Perelsztejn Leon (Leon Perelstein) 125–126
Perzanowska Stefania 150–153
Perzanowski Zygmunt 150
Petlura Symon 30
Piechowski Kazimierz 90, 92, 96
Pieter Józef 122–125
Pilawski Zygmunt 88
Pilecki Witold (Tomasz Serafiński) 90, 96–97
Piotrowska Janina 93
Piotrowska Konstancja 93
Piotrowski Kazimierz 93
Piotrowski Zygmunt 93–93
Pipka Franciszek 163–164
Pipka Urszula 164
Pizar Samuel 76
Platon 178
Plichta Wiktor 290
Pluta Franciszek 257–258
Polak Edmund 129, 132
Polański Roman 76
Portykus Agnieszka 163
Potrykus Leon 295
Prejzner Jan 108
Przeczek Gustaw 127
Ptaszek Berek 40
Ptaszek Moszka 40
Pucka Wojciech 89

Quast Edward 295

Rabinowicz Soszana 161
Radlińska Janina 215–216
Radliński Zygmunt 212
Radziwiłł Krzysztof 146
Raeder Erich 301
Rajchman Jechiel 123, 125
Rajzman Samuel 114, 119
Rappaport Emil Stanisław 29–30
Rawicz Jerzy 132
Rayzacher Maciej 284
Redzej Jan (Retko) 96–97
Relli Guido 271–272
Ribbentrop Joachim von 273–274, 277–278
Richardt Theodor 294
Ringelblum Emanuel 74, 115, 224, 228, 230
Roberts Thomas 255, 261
Roder Fritz 309, 315
Roessler Józef 184
Roessler Maria 184
Rogański Stasio 217
Rola-Żymierski Michał 117
Roman Franciszek 139
Romejko Zygmunt 249
Ronikier Adam 206
Rosenberg Walter (patrz: Vrba Rudolf)
Rosenzweig Franz 174
Rosin Arnošt 101
Rosinke Augustyna 295
Rosso Augusto 271
Rotkopf-Blair Tonia 245
Rotstein Halina 214
Rozenberg Dwojra 235
Rozenblum-Szymańska Zofia 187
Różycki Adam 101
Ruffaisen Oswald 245
Rutkiewicz Jan 212
Rutkowska-Kurcyszowa Maria 135
Rysiówna Zofia 136

Sacks Jonathan 238
Sadowska Maria 291
Sadurski Wojciech 70

Sakowska Ruta 226
 Sanowski Roman 88
 Sawan Zbigniew 136
 Sawińska Zofia 244
 Sawiński Tadeusz 243
 Schawdtke Alfon 293
 Schesinger Willi 294
 Schiff Charlene (Musia) 239,
 242–243
 Schiller Leon 136
 Schimmel Lusja 168
 Schliemann Henryk 112
 Schmitt Carl 52, 67
 Schmitt Eric-Emmanuel 298
 Schneider Georg 305
 Schönbach Adam (Bobowski) 216
 Schönberg Arnold 76
 Schornstein Karol 93
 Schulenburg Friedrich-Werner von
 der 267, 273, 275
 Schulz Beno 291
 Schurr Karl 269–270
 Schutt Walter 292
 Schwarzbard Shalom 30
 Sendlak Stefan 216
 Sandlerowa Irena 214, 240
 Serafiński Tomasz (patrz: Witold
 Pilecki)
 Serednicki Julian 89
 Shiff Charlene 12
 Siejwa Feliks 156
 Siekierka Mojżesz 15
 Sienkiewicz Henryk 25, 27, 142, 254
 Sikorski Władysław 65, 257
 Siwek Władysław 139
 Skibińska Alina 124
 Skórski Janusz 213, 217–218
 Skowrońska Rozalia 295
 Słonimski Antoni 76
 Sobański Tomasz 108–109
 Sonnenschein Fritz 104
 Sonntag Walter 141
 Sowiński Jan 244
 Sowul Czesław 132
 Spiegelman Art 76
 Spielberg Steven 76–77
 Srogi Tadeusz 106
 Sruoga Balys 161
 Stalin Józef 73, 256, 268–269, 271,
 274, 279, 283–284
 Stangl Kurt 113
 Stanisławski Andrzej 130, 141, 146,
 149
 Starowieyska Maria 204–205
 Staśkowa Irena 17
 Stauffenberg von Claus 280
 Stawiska Cyla (po wojnie: Cybulska)
 105–107
 Steinhardt Laurence 273
 Stramska Zofia 240
 Strehlke Bruno 295
 Streicher Julius 74
 Stroop Jürgen 247
 Stupka Helena 94
 Styburski Wiktor 263
 Stypuła Wiesław 259
 Suchomel Franz 118
 Sułek Antoni 239
 Sulewska Malwina 291
 Supiński Leon 30
 Süser Ignacy 213
 Świerczyński Bernard Konrad 71
 Świętochowski Aleksander 178
 Sykosz Franciszek 92–93
 Sykosz Gertruda 93
 Szajngesicht Mendel (po wojnie:
 Hermann Shine) 104
 Szayer Marian 109
 Szczeciński Piotr 291
 Szczęśna Maria 136
 Szejna Chana 40
 Szenicer Stanisław 214, 217
 Szereszewska Helena 215
 Szereszewski Piotruś 215
 Szmaglewska Seweryna 76
 Sznajder Etko 40
 Szostak Czesław 168
 Sztaba Romuald 146–149
 Sztajer Chaim 124
 Szuchta Robert 12

Szumowski Władysław 218
 Szwarcbart Waldemar Jerzy 150
 Szwarcbart Zofia 150
 Szwertfeger Monika 168
 Szydłowski Adam 254
 Szymański Alfons 108
 Szymborska Wisława 145

Tabeau Jerzy (w obozie: Wesołowski) 98–99
 Talaata Pasza (Mehmet Talaat) 29
 Targosz Franciszek 139
 Tazbir Janusz 27
 Tec Nechama 12, 239, 244–245, 248, 250
 Tehlirian Soghomon 29
 Telatycki Mikołaj 256
 Temkin-Bermanowa Barbara 211, 215–217
 Tenenbaum Joseph 215, 217
 Thayer Charles 278, 281
 Tiedemann Heinrich von 282, 283
 Tischner Józef 171
 Tokarczuk Olga 237
 Tołstoj Lew 27
 Tomaszek Jadwiga 257
 Trałka Stanisław 139
 Trilling Lillian 241
 Trimmer Jakob Max (Drimmer) 104
 Trojanowski Andrzej 214
 Tursz Maria 213
 Tursz Mieczysław (Tuszyński) 213
 Tylicki Mieczysław 216
 Tytoniak Anna (w obozie: Stefańska) 106

Urbański Józef 296

Vinzenz Daniel 93
 Vrba Rudolf (w obozie: Walter Rosenberg) 99, 101–102

Waal de Frans 38
 Wajda Andrzej 76, 183

Warszawski Dawid (patrz: Gebert Konstanty)
 Warzecha Walter 301
 Wdzięczny Kazimierz 155
 Webb Archibald 258
 Weichert Michał 187
 Weizsäcker Ernst von 268, 270
 Welzer Harald 41
 Wenzel Alwina 291
 Wesołowski Stefan 216
 Wetzler Alfred 99, 101–102
 Widrowski Jan 164
 Wiechecki Stefan (ps. Wiech) 142
 Wiechno Wojciech 215
 Wieczorek Józef 16
 Wieczorek Krzysztof 172
 Wiejowski Tadeusz 86
 Wieliczańska Teodozja 154–156
 Wieliczański Henryk (właśc. Izrael Hersz Halpern) 153–154, 156
 Wiernik Jankiel 123–124
 Wierzbicki Henryk 103–104
 Wiesel Elie 74, 76
 Wilczyńska Stefania 65, 183
 Wilkens Hans Jürgen von 289
 Willenberg Samuel 117, 123
 Willumeit Otto 291
 Winton Nicholas 240
 Wiśniewski Bronisław 213, 214
 Wiśniewski Jan 296
 Witkowska-Krych Agnieszka 11
 Witkowski Andrzej 283
 Witkowski Franciszek 283
 Witlis-Szomron Aliza 229
 Własow Andriej 280
 Wohlmuth Heinrich 104
 Wójcik Michał 10
 Wojnowska Bożena 182
 Wojtyła Karol 172
 Woleński Jan 9
 Wolf Robert (po wojnie: Dub) 103–104
 Wolny Jan 130–131
 Wóycicki Kazimierz 174
 Wrona Józef 104–105

Wrzesiński Wojciech 55
Wykręt Antoni 108–109
Wyschogrod Edith 78–80
Wysocki Adam 136

Zajdenwach Chana 235
Zakrzewski Jan 148
Zakrzewski Stanisław 108
Zalewski Bohdan 133
Zaremba Nadzieja-Jadwiga 283
Zaremba Paweł 283
Zaremba Piotr 283–284
Zaruski Marian 27
Zawadzki Leonard 108
Zazulowa Maria 205–206
Zemła Monika 13
Zenkeller Roman 142
Zimbardo Philip 35
Zimetbaum Mała 105–106
Zwolińska Teodozja 153
Zyguła Stanisław 109

Żaboklicki Tadeusz 108
Żaryn Jan 70
Żółtowski Leon 89
Żytomirski Henryk 250

NOTY

Autorki i autorzy artykułów

dr hab. prof. UJ. Jolanta AMROSEWICZ-JACOBS – kulturoznawczyni. Wykłada w Katedrze UNESCO ds. Edukacji o Holokauście w Instytucie Europeistyki UJ. W latach 2008–2017 dyrektorka Centrum Badań Holokaustu UJ. Laureatka Nagrody im. Ireny Sendlerowej w 2012 r. ustanowionej przez Fundację Taubego na rzecz Życia i Kultury Żydowskiej.

dr Tomasz CERAN – historyk. Pracownik Oddziałowego Biura Badań Naukowych IPN w Gdańsku, Delegatura w Bydgoszczy. Jego zainteresowania naukowe to: okupacja niemiecka na Pomorzu Gdańskim, ideologia nazistowska, totalitaryzm, historia idei.

prof. dr hab. Jacek CHROBACZYŃSKI – historyk. Wykładowca w Katedrze Historii Najnowszej Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Specjalizuje się w historii najnowszej Polski i powszechnej.

Piotr CHRUŚCIELSKI – germanista. Doktorant na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Gdańskiego. Adiunkt w Dziale Naukowym Muzeum Stutthof w Sztutowie. Laureat „Pomorskiej Nagrody Muzealnej” (2015 i 2018). Prowadzi badania nad niemieckimi i austriackimi więźniami obozu koncentracyjnego Stutthof.

dr n. med. Maria CIESIELSKA – wykładowca historii medycyny oraz przewodnicząca Oddziału Katedry Bioetyki UNESCO na Wydziale Medycznym Uczelni Łazarskiego w Warszawie. Bada losy lekarzy w okresie II wojny światowej. Laureatka m.in. nagrody im. Marii i Łukasza Hirszowiczów przyznanej przez ŻIH za książkę „Lekarze getta warszawskiego”.

dr Anna CZOCHER – historyczka. Pracuje w Biurze Badań Historycznych IPN Oddział w Krakowie. Zajmuje się historią społeczną XX w. ze szczególnym uwzględnieniem okresu II wojny światowej oraz historią kobiet.

Marta GRUDZIŃSKA – kustoszka. Pracuje w Dziale Naukowym Państwowego Muzeum na Majdanku. Autorka artykułów i publikacji dotyczących historii obozu koncentracyjnego na Majdanku, obozu dla jeńców przy ul. Lipowej w Lublinie oraz wspomnień byłych więźniów. Współautorka wystaw muzealnych.

Henryk GRYNBERG – prozaik, poeta, dramaturg i eseista, laureat wielu prestiżowych nagród literackich. Z licznej rodziny Henryka Grynberga II wojnę światową przeżyli jedynie on i matka. W 1967 r. jako aktor warszawskiego Teatru Żydowskiego wyjechał na tournée do USA, gdzie został i mieszka do dziś.

dr hab. prof. UKW Przemysław Paweł GRZYBOWSKI – wykładowca w Katedrze Pedagogiki Ogólnej i Porównawczej Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy. Interesują go zagadnienia pedagogiki międzykulturowej i porównawczej, a także zjawisko śmiechu w edukacji. Koordynator „Międzyszkolnika” Forum Młodych Pedagogów przy Komitecie Nauk Pedagogicznych PAN.

dr Anna KAMIŃSKA-MALANDAIN – filozofka. Adiunkt w Instytucie Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Jej zakres zainteresowań to: filozofia współczesna, etyka, filozofia kultury, antropologia filozoficzna oraz filozofia dialogu.

Agnieszka KŁYS – kustoszka i archiwistka. Pracowniczka Działu Naukowego Muzeum Stutthof. Autorka publikacji i artykułów z zakresu historii obozu koncentracyjnego Stutthof.

prof. dr hab. Eugeniusz Cezary KRÓL – historyk, politolog i tłumacz niemieckiej literatury historycznej. Wykłada na Wydziale Zarządzania Kulturą Wizualną ASP w Warszawie. Specjalista w zakresie dziejów najnowszych Niemiec, stosunków polsko-niemieckich, współczesnych systemów politycznych, przywództwa oraz kultury wizualnej i propagandy XX w.

dr Jacek LACHENDRO – historyk. Zastępca kierownika Działu Naukowego w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau. Naukowo zajmuje się dziejami KL Auschwitz, wysiedleniami ludności z Oświęcimia i okolic w latach 1940–1942, historią terenów poobozowych od wyzwolenia do utworzenia Muzeum.

prof. dr hab. Piotr MADAJCZYK – historyk. Kieruje Instytutem Studiów Politycznych PAN. Współprzewodniczący Rady Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej. Specjalizuje się w problematyce przymusowych przesiedleń ludności w Europie środkowo-wschodniej w latach 1945–1950 i badaniach nad mniejszościami narodowymi. Zajmuje się także problemem kolaboracji w okresie II wojny światowej.

dr hab. prof. UW Lech M. NIJAKOWSKI – socjolog. Kierownik Zakładu Socjologii Ogólnej w Instytucie Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego, w latach 2001–2019 stały doradca Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych Sejmu RP. Zajmuje się m.in. komparatystką zbrodni ludobójstwa. Członek redakcji „Studiów Socjologiczno-Politycznych”, „Zdania” i „Przeglądu Humanistycznego”.

Robert SZUCHTA – historyk. Nauczyciel w LXIV LO w Warszawie, Ekspert-Konsultant w Dziale Edukacji Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN, autor artykułów o tematyce historycznej i metodycznej dotyczących nauczania o Holokauście. Pierwszy polski laureat nagrody Ireny Sendlerowej „Za naprawianie świata”.

Agnieszka WITKOWSKA-KRYCH – doktorantka Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Pracuje w Instytucie Pileckiego Wieloletnia pracowniczka Muzeum Warszawy – Korczakianum. Autorka książki „Mniej strachu. Ostatnie chwile z Korczakiem”, uhonorowanej Nagrodą KLIO.

prof. dr hab. JAN WOLEŃSKI – filozof. Od 2007 r. członek Komitetu Honorowego Polskiego Stowarzyszenia Racjonalistów. Jest członkiem Polskiej Akademii Umiejętności, Towarzystwa Naukowego Warszawskiego i Institut International de Philosophie. Laureat Nagrody im. Tadeusza Kotarbińskiego w dziedzinie filozofii, nagrody Societatis Scientiarum Varsoviensis Premium Triennale

Michał WÓJCIK – historyk, dziennikarz, scenarzysta. Redaktor naczelny Wydawnictwa „Bellona”. W przeszłości redaktor naczelny magazynów Focus i Focus Historia. Pracował w Radiu Zet i tygodniku Przekrój. Jest autorem książek i programów telewizyjnych o tematyce historycznej.

Monika ZEMŁA – historyczka. Doktorantka w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Współpracuje z Centrum Dokumentacji Zsyłek, Wypędzeń i Przesiedleń UP w Krakowie, w ramach którego przygotowuje wystawy oraz uczestniczy w projektach historii mówionej. Stypendystka Fundacji Lanckorońskich i Fundacji z Brzezia Lanckorońskich (2019).

Redaktorka i redaktor tomu

dr Alicja BARTUŚ – politolożka. Kieruje Oświęcimskim Instytutem Praw Człowieka. Adiunkt w Instytucie Naukowym Bezpieczeństwa WSB w Chorzwie. Od ponad 20 lat związana z Fundacją na Rzecz MDSM w Oświęcimiu. Specjalizuje się w porównywaniu mechanizmów zbrodni ludobójstwa, a także zajmuje się edukacją na rzecz praw człowieka i edukacją o Auschwitz.

dr Piotr TROJAŃSKI – historyk. Adiunkt w Instytucie Historii i Archiwistyki Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie, doradca akademicki w Międzynarodowym Centrum Edukacji o Auschwitz i Holokauście w PMA-B, członek polskiej delegacji w International Holocaust Remembrance Alliance. W obszarze jego badań znajdują się: historia Żydów, pamięć Auschwitz i dydaktyka historii, zwłaszcza nauczanie o Holokauście.

Recenzentki

prof. dr Joanna Beata MICHLIC – historyczka społeczna i kulturowa. Założycielka i pierwsza dyrektorka Projektu Rodzina, Dziecko i Holokaust, Hadassah-Brandeis Instytut na Uniwersytecie Brandeis. Jest badaczką w Centrum Badań Przemocy Etnicznej, Holokaustu i Zagłady na UCL Institute for Advanced Studies w Londynie. Jej ostatnia książka pt. „Jewish Families in Europe: 1939–Present” znalazła się na Ethical Inquiry List jako jedna z najlepszych książek opublikowanych przez Brandeis University Press w 2017 r.

dr hab. Dorota SULA – historyczka, pracowniczka Muzeum Gross-Rosen. Autorka książek i artykułów poświęconych obozowi koncentracyjnemu Gross-Rosen oraz problematyce przesiedleń, repatriacji w XX wieku, ludności polskiej w Rosji i ZSRS.

Projekt okładki

Tomasz BOCHEŃSKI – dyrektor artystyczny Polska Press Grupy. Jeden z najlepszych polskich twórców okładek prasowych. Wielokrotnie zdobywał prestiżowe nagrody w konkursach branżowych w Polsce i na świecie. W dorobku ma kilkadziesiąt nagród m.in. ArtFront oraz Chimera Grand Prix, European Newspaper Award oraz Best of News Design – The Society for News Design w USA.

AUTORZY TEKSTÓW, RECENZENCI, GRAFICY, KOREKTORZY –



*Jolanta
Ambrosewicz-
-Jacobs*



*Alicja
Bartuś*



*Aleksandra
Bielska*



*Tomasz
Bocheński*



*Tomasz
Ceran*



*Jacek
Chrobaczyński*



*Piotr
Chruścielski*



*Maria
Ciesielska*



*Anna
Czocher*



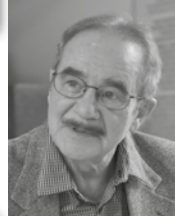
*Barbara
Daczyńska*



*Kamila
Drabek*



*Marta
Grudzińska*



*Henryk
Grybnerg*



*Przemysław
Grzybowski*



*Anna
Kamińska-Malandain*

– LUDZIE, DZIĘKI KTÓRYM POWSTAŁA KSIĄŻKA



*Agnieszka
Kłys*



*Eugeniusz
Cezary
Król*



*Jacek
Lachendro*



*Piotr
Madajczyk*



*Joanna
Michlic*



*Lech
Nijakowski*



*Dorota
Sula*



*Robert
Szuchta*



*Piotr
Trojański*



*Anna
Witkowska-Krych*



*Jan
Woleński*



*Michał
Wójcik*



*Monika
Zemła*

To, jak myślimy o świecie i co chyba ważniejsze, jak o nim opowiadamy, ma więc olbrzymie znaczenie. Coś, co się wydarza, a nie zostaje opowiedziane, przestaje istnieć i umiera.

Olga Tokarczuk





AUSCHWITZ A ZBRODNI LUDOBÓJSTWA W XX WIEKU

Redakcja: *Alicja Bartuś, Piotr Trojański*
Recenzent: *prof. dr hab. Jacek Chrobaczyński*
Oświęcim 2011

CZŁOWIEK WOBEK TOTALITARYZMÓW *Od prostych recept do ostatecznego rozwiązania*

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *prof. dr hab. Jan Kantyka*
prof. dr hab. Andrzej Mencwel
Oświęcim 2012

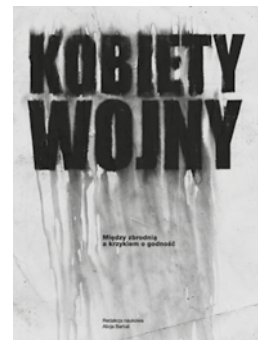


SŁOWA W SŁUŻBIE NIENAWIŚCI

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *prof. dr hab. Jacek Chrobaczyński*
prof. dr hab. Andrzej Żbikowski
Oświęcim 2013

KOBIETY WOJNY *Między zbrodnią a krzykiem o godność*

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *prof. dr hab. Marek Kornat*
prof. dr hab. Andrzej Żbikowski
Oświęcim 2014



SKRWAWIONE DUSZE Prawda. Sprawiedliwość. Przebaczenie. Pojednanie

Redakcja: *Alicja Bartuś*
Recenzenci: *dr hab. IFiS PAN Barbara Engelking*
prof. dr hab. Mariusz Wołos
Oświęcim 2015



DZIECI WOJNY

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *prof. dr hab. Jacek Leociak*

dr hab. prof. UW Monika Płatek

Oświęcim 2016

ZDEPTANE DZIECIŃSTWO

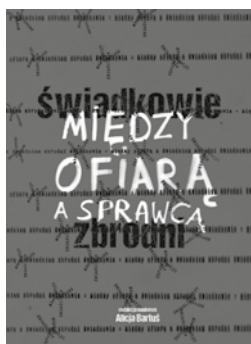
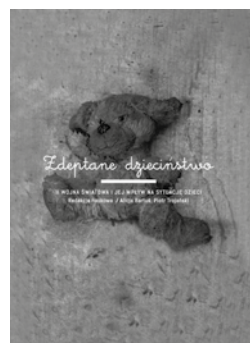
II wojna światowa i jej wpływ na losy dzieci

Redakcja: *Alicja Bartuś, Piotr Trojański*

Recenzenci: *prof. dr hab. Jan Kantyka*

prof. dr hab. Andrzej Żbikowski

Oświęcim 2017



ŚWIADKOWIE: MIĘDZY OFIARĄ A SPRAWCĄ ZBRODNI

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *prof. dr hab. Tomasz Fałęcki*

dr hab. Lech M. Nijakowski

Oświęcim 2017

JAK RODZI SIĘ ZŁO

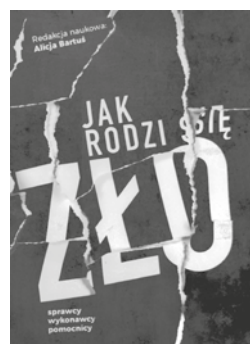
Sprawcy, wykonawcy, pomocnicy

Redakcja: *Alicja Bartuś*

Recenzenci: *prof. dr hab. Tomasz Fałęcki*

dr hab. Dorota Sula

Oświęcim 2018



Książki są owocem konferencji „Auschwitz i Holokaust na tle zbrodni ludobójstwa w XX wieku”.

